

John Sack

OKO
ZA
OKO

*Przemilczana historia
Żydów, którzy w 1945 r.
mścili się na Niemcach*



John Sack

OKO

ZA

OKO

Przemilczana historia

Żydów, którzy w 1945 r.

mścili się na Niemcach

Tłumaczył: Roman Palewicz

Wszystkim tym, którzy zmarli

a także wszystkim, którzy dzięki tej historii

mogą żyć

Wszelkie zauważone błędy „edytorskie” proszę zgłaszać na adres : AMDG2004AD@poczta.fm w celu sprawienia pliku doskonałym ;-)))

Spis treści dostosowano do obecnego układu , jednak skorowidz pozostał bez zmian – niestety – tymniemniej nie został usunięty.

poprawiono też , na miarę możliwości , zauważone błędy korektorskie druku.

Książka, którą macie państwo przed sobą, została napisana przez Amerykanina, a opowiada o wydarzeniach rozgrywających się na Śląsku (głównie, choć nie tylko) pod koniec Drugiej Wojny Światowej i krótko po niej. Występują w niej Żydzi, Polacy, Niemcy, Rosjanie oraz przedstawiciele paru jeszcze innych narodowości, zaś status miejsc, których dotyczy, nie był jeszcze w opisywanym czasie wyraźnie określony.

Nie można, więc było uniknąć zamieszania, zwłaszcza, jeżeli chodzi o imiona własne i nazwy geograficzne, nie dało się też ustrzec przed pewnymi uogólnieniami.

Tłumacząc "Oko za oko ", starałem się zachować przyjęty przez Johna Sacka system nazewnictwa (objaśniony w Przypisach). Uznałem jednak, że ciągłe natykanie się na niemieckie nazwy miast, które od pół

wieku wchodzą w skład naszego państwa (Gleiwitz, Kattowitz, Breslau) może być dla polskiego czytelnika irytujące, a czasem utrudniać lekturę, dlatego (po uzgodnieniu z autorem) podaję je w polskim brzmieniu.

Spolszczam również pisownię niektórych żydowskich imion (piszę np. Ryfka, a nie Rivka). Pozostawiam natomiast niemieckie nazwy ulic. Co prawda w Katowicach natychmiast po wyzwoleniu przywrócono nazwy polskie, ale w Gliwicach jeszcze dość długo funkcjonowały dawne, niemieckie (widziałem dokument z września 1945 r., dotyczący głównej bohaterki, w którym

wspomina się jeszcze o "jej mieszkaniu na Lange Reiche"). Niemal we wszystkich przypadkach ich obecne nazwy podane są w Przypisach. Nie przeliczam także angielskich miar na obowiązujące u nas, ponieważ uważam, że ucierpiałby na tym amerykański charakter książki. Tym, spośród co bardziej dociekliwych czytelników, którzy nie mają akurat pod ręką stosownych tabel, przypominam jedynie, że: 1 cal to 2,54 cm, 1 stopa to 30,48 cm, 1 jard to 91,44 cm, 1 mila ma 1609,344 m, 1 akr jest równy 0,4047 ha, 1 uncja waży 28,35 grama, 1 funt to 0,4536 kg, zaś 1 pinta, czyli półkwarta ma 0,568 litra; temperatury podawane są w skali Fahrenheita, 0 °F to -17,8°C, a 1°F = 5/9 °C.

Rzecz jasna, kiedy mowa w książce o "Żydach" i "katolikach", mamy do czynienia z uproszczeniem i chodzi o przeciwstawienie Polaków pochodzenia żydowskiego wszystkim pozostałym. Zapewne część spośród nazwanych "katolikami" bohaterów książki poczułaby się takim określeniem dotknięta, a wielu wymienionych tu "Żydów" nie miało nic przeciwko jedzeniu szynki. W książce cytowanych jest wiele polskich dokumentów, listów i piosenek. Usiłowałem dotrzeć do oryginalnych wersji i zamieścić je w niniejszym przekładzie. W tych kilku przypadkach, kiedy mi się to nie udało, musiałem niestety dokonywać rełumaczenia z angielskiego przekładu. W trakcie pracy nad książką otrzymałem od Johna Sacka list z kilkoma poprawkami i uzupełnieniami,

dostrzegłem

też

parę

drobnych

nieścisłości,

które

(po

uzgodnieniu

z autorem) skorygowałem, toteż polska wersja książki różni się nieznacznie od pierwszego wydania amerykańskiego. John Sack zapewnia, że wszystkie poprawki i uzupełnienia zostaną uwzględnione w kolejnych wydaniach anglojęzycznych.

Roman Palewicz Gliwice, sierpień 1994

PRZEDMOWA

**Matka mojej matki pochodziła z Krakowa, trzydzieści mil od Oświęcimia. Muszę przyjąć,
że
gdyby**

ona

(a

także

pozostali

moi

dziadkowie)

w

latach

dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nie wyjechała do Ameryki, na początku lat czterdziestych bieżącego stulecia ja zostałbym wysłany do Oświęcimia. Miałbym mniej więcej dwanaście lat. Podobnie jak inni chłopcy z tamtych czasów nosiłbym szare, wełniane ubranko i płaską, szarą czapkę z daszkiem. Wraz z matką, ojcem i piegowatą siostrą wysiadłbym z pociągu na betonową rampę w obrębie drutów 2

obożu. Stało się jednak tak, że pojechałem do Oświęcimia dopiero przed czterema laty, gdy miałem bez mała sześćdziesiąt wiosen i można to było zrobić bezpiecznie.

Stanąłem na szerokiej, betonowej płycie i wpatrzyłem się w tory, na których stałby pociąg, ale nie potrafiłem sobie wyobrazić, że z niego wysiadam. Próbowałem, jednak wszelkie "co, gdzie i kiedy" dotyczące Oświęcimia, były tak odległe od świata, który pamiętałem, że poczułem, iż usiłuję zobaczyć jak wyglądałem ja sam, czy raczej moje atomy, tuż przed Wielkim Wybuchem.

Czytałem na temat Oświęcimia i wiedziałem, że owego dnia na rampie musiałby być Mengele, więc podszedłem do miejsca, w którym zapewne by stał. Wiedziałem, że powiedziałby mojej matce i mójemu ojcu: - Na prawo - zaś mojej siostrze i mnie: -

Na lewo - ale wciąż nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Przeszedłem do ruin przebieralni - a raczej rozbieralni - następnie do komory gazowej, obecnie bez dachu, pełnej resztek starej konstrukcji, kurzu, trawy i mleczy, a także (kiedy przyjrzałem się dokładniej) maleńkich, białych okruchów kości, które w latach czterdziestych spadły tam z nieba. Znowu spróbowałem sobie wyobrazić swój a siostrę i siebie samego w tej komorze, jak rozebrani tulimy się do siebie, otoczeni przez tysiąc ludzi (wszyscy krzyczą, splywa na nas gaz), i po prostu nie byłem w stanie tego zobaczyć, w moim umyśle nie było haczyka, na którym mógłby zawisnąć taki obraz. Z równym powodzeniem mógłbym dociekać, dlaczego istnieje wszechświat i co by było gdyby go nie było. Wyjechałem nie robiąc żadnych notatek, ale pamiętam, że poczułem trochę sympatii do mężczyzn i kobiet twierdzących, że Holocaust się nie zdarzył.

Ludzie, którzy tak mówią to głupcy, częstokroć nawet gorzej, ale potrafię ich zrozumieć. Myśl, że Holocaust naprawdę miał miejsce, jest zbyt nieogarniona dla maleńkiego, nie większego od piłki do siatkówki, mózgu.

Przyjechałem do

Oświęcimia, a także w ten rej on Polski, aby zbierać materiały do tej książki.

Usłyszałem o pewnej żydowskiej dziewczynie, Loli, która po półtorarocznym pobycie w Oświęcimiu odwróciła Holocaust do góry nogami, zostając komendantką dużego więzienia dla Niemców w Gliwicach, o trzydzieści mil od swego obozu, tudzież naśladowując w pewien sposób SS-manki z Oświęcimia i zapragnąłem o niej napisać.

Lola nie przebywała już w Polsce, lecz rozmawiając o niej z Żydami, Polakami i Niemcami, studiując dokumenty w pełnej pajęczyn piwnicy w Polsce, jak również w betonowym zamku nad Renem, stopniowo zdałem sobie sprawę z tego, że prawda jest dużo, dużo obszerniejsza niż sprawa Loli. Dowiedziałem się, że setki Żydów, którzy we wczesnych latach czterdziestych przeszli przez rampę w Oświęcimiu (bądź

licznych podobnych miejscach) umiały wyobrazić sobie to, czego ja nie potrafiłem i, w rzeczywistości, dokonywały rzeczy, których w latach trzydziestych nie mogłyby sobie nawet wyobrazić. Kiedy Holocaust dobiegł końca, jak stwierdziłem, pewna liczba Żydów została, podobnie jak Lola, komendantami więzień. Zorientowałem się, że Żydzi ci byli czasem równie okrutni, jak ich odpowiednicy w Oświęcimiu, a nawet założyli organizację, która kierowała tymi więzieniami, oraz - o czym także się 3

przekonałem - obozami koncentracyjnymi dla niemieckich cywilów w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec. Raz jeszcze poczułem, że stoję wobec czegoś zbyt wielkiego dla jednego, małego, trzyfuntowego mózgu, albowiem pojąłem, że istotnie, Holocaust miał miejsce. Niemcy zabijali Żydów, lecz zdarzyła się także druga okropność, ukryta przez tych, którzy jej dokonali: kiedy to Żydzi zabijali Niemców. Bóg wie, że mieli do tego powody, ale ja dowiedziałem się, że w roku 1945

zgladzili oni ogromną liczbę Niemców - nie nazistów, nie żołnierzy Hitlera, tylko niemieckich cywilów - mężczyzn, kobiety, dzieci, niemowlęta, których jedyną zbrodnią było to, że byli Niemcami. Na skutek gniewu Żydów, jak by on nie był

zrozumieli, Niemcy utracili więcej cywilów niż w Dreźnie, więcej, lub tyle samo co Japończycy w Hiroszynie, Amerykanie w Pearl Harbour, Brytyjczycy w Bitwie o Anglię, czy wreszcie sami Żydzi we wszystkich pogromach w Polsce - tego właśnie się dowiedziałem, i byłem porażony tą wiedzą. To nie był Holocaust, ani moralny ekwiwalent Holocaustu, lecz byłem świadom, że jeśli o tym opowiem, zostanie to uznane za, hm, nazwijmy to hucpą, ponieważ mogłem się domyślić co powie świat.

Mimo to czułem, że zrobię rzecz słuszną, zarówno jako reporter, jak i człowiek będący Żydem. Nie jestem znawcą Biblii, lecz uczęszczałem do szkółki sobotniej (uznawano mnie za "nad wyraz religijnego") i wiem, że Tora każe nam dawać świadectwo prawdzie, w istocie mówi nam Ona, iż grzeszy, zaś my wiemy o tym i nie mówimy, także ponosimy winę. Owi mężczyźni (a także kobieta, jak powiada uczone), którzy napisali Torę, nie ukrywali żydowskich występków. Nawet, kiedy Abraham, ojciec narodu żydowskiego, popełnił grzech - Bóg kazał mu iść do Izraela, a on miast tego udał się do Egiptu - Tora o tym opowiedziała. Doniosła też, że Juda, którego imię jest źródłem słowa "Żyd", współżył z nierządnicą, i że Mojżesz, nawet sam Mojżesz, zgrzeszył przeciw Panu, który potem nie pozwolił mu wejść do Ziemi Obiecanej. Ludzie, którzy napisali Torę (czy też, jak chcą ortodoksyjni Żydzi, Bóg, który ją napisał) uważali, że my, Żydzi, nie możemy obwieszczać "Nie pożądaj", "Nie kradnij", "Nie zabijaj", jeżeli sami to robimy, a potem ukrywamy, toteż zbierając materiały w Europie poczułem, że muszę zdać relację z tego, co czynili żydowscy komendanci, o ile nasz naród ma zachować

jakikolwiek autorytet moralny.

Spodziewałem się, że część Żydów zapyta mnie: - Jak Żyd mógł napisać tę książkę? –

I wiedziałem, że moja odpowiedź musi brzmieć: -Nie Jak Żyd mógłby jej nie napisać?

Kiedy wróciłem z Europy i rozpocząłem pisanie, postanowiłem jednak skoncentrować się na osobistej historii Loli i jej otoczenia. Napisanie całej oficjalnej historii, takiej, jaką w latach sześćdziesiątych opracowali Niemcy, z niemieckiego punktu widzenia, w trytomowym dziele wspominając ani razu o Żydach, wymagałoby zatrudnienia batalionu historyków, którzy mimo wszystko zapewne nie wyjawiliby całej prawdy o tajnej organizacji z 1945 roku. Co do mnie, to nie chciałem napisać czegoś w rodzaju: - Żydzi zrobili to - Żydzi zrobili tamto - No i czy ci Żydzi nie byli po prostu okropni? - tak samo, jak nie pisałem w ten sposób w moich trzech książkach o 4

amerykańskich żołnierzach w Wietnamie, i jak sądzę, nie napisałbym, gdybym kiedykolwiek miał to robić, o niemieckim SS. Postanowiłem, że w Oko za oko nie wspomnę, iż jakiś Żyd bił Niemca, torturował Niemca, albo zabił Niemca, dopóki czytelnik nie będzie w stanie zrozumieć dlaczego ów Żyd to zrobił, a nawet pomyśleć: Gdybym ja był na jego miejscu, sam bym tak postąpił, i z całego serca wierzę, że to mi się udało. Zdecydowałem też, że Oko za oko nie będzie jedynie książką o Żydach, którzy odeszli od Tory, ale także o tych, którzy skłonili ich do powrotu, i mam nadzieję, że to także mi się udało. I wreszcie ufam, że Oko za oko jest czymś więcej niż tylko opowieścią o żydowskiej zemście: historią żydowskiego odkupienia.

Słowo dla tych czytelników, którzy, żyjąc w latach dziewięćdziesiątych, czują się w sposób zrozumiały zagubieni pośród dokumentów, paradokumentów i beletrystyki bazującej na faktach. Postacie z książki „Oko za oko” są autentyczne. Opisane wypadki zdarzyły się naprawdę. Cytowane wypowiedzi, za wyjątkiem trzech pomniejszych przypadków, które odnotowuję w Przypisach, nie są rekonstrukcjami, ale tym, co ludzie naprawdę sobie przypomnieli, bądź też, bardzo rzadko, musieliby powiedzieć, zaś myśli opisane w książce, są tym, co ludzie mi opowiedzieli, lub -

bardzo rzadko - tym, co musieliby pomyśleć. Na końcu książki znajduje się ponad dziewięćdziesiąt stron Przypisów i Źródeł, które zawierają między innymi dokumentację liczby Żydów, należących do organizacji kierującej więzieniami dla Niemców, stanowisk jakie zajmowali ci Żydzi, liczby więzień i obozów koncentracyjnych dla Niemców, oraz osób, które straciły w nich życie, a także liczby Niemców, którzy zginęli w ogóle. Jeśli pomimo to czytelnik, lub czytelniczka, nadal czuje, że stoi na jakiejś dziwnej rampie w Polsce i myśli: "Nie mogę w to uwierzyć", jestem w stanie ich zrozumieć, ponieważ sam byłem na owej rampie. Mogę tylko zapewnić, że jestem rzetelnym reporterem i książka Oko za oko zawiera prawdę.

John Sack sierpień 1993

Rozdział I

O piątej rano, w piątek, 12 stycznia 1945, ciszę wzdłuż rzeki Wisły, w Polsce, przerwały tysiące głośnych komend: - Ognia! - Tysiące rosyjskich oficerów zawołały:

- Agoń! - wiatr poniosł ich słowa do uszu rosyjskich kanonierów, i po kilku sekundach, kiedy ponad śpiącymi żołnierzami armii hitlerowskiej eksplodowało dwadzieścia tysięcy rakiet oraz pocisków z dział i moździerzy, można było pomyśleć, że ziemia rozlatuje się na strzępy. - Zamek! Ładuj! Ognia! - grzmot kolejnych dwudziestu tysięcy. - Ognia! - Ognia! - Ognia! - teraz już sto tysięcy. Pociski spadały na Niemców przez godzinę i czterdzieści pięć minut. Gdy hałas ustał, i trzy miliony rosyjskich żołnierzy runęło do ataku, ci spośród Niemców, którzy nie byli martwi, przypominali ofiary nokautu - z ich uszu, nosów i otwartych ust sączyła się krew.
Na 5

rosyjskich czołgach wymalowane były słowa: NA BERLIN!

W sześć dni później Rosjanie przetoczyli się o sto mil na zachód i teraz ich pociski wstrząsały szybami w oknach koszar SS, w pełnym wierzb mieście Oświęcim, albo Auschwitz. Wewnątrz tego budynku przebywali mężczyźni i kobiety z prywatnej armii Hitlera - SS. Przez całe lata delectowali się tam wieprzowiną, szczupakami, kaczkami, pieczonymi zającami i czerwoną kapustą, popijając to bułgarskim winem i jugosłowiańskim sznapssem. Po obiedzie SS-mani wyrwali krzesła spod popos SS-manek, panie wśród rehotu klapały na podłogę, chłopcy wymiotowali na perskie dywany, zakładali się, że następny zwymiotuje Hans, albo ktoś inny, tłuste, rumiane kobiety darły się na równi z mężczyznami. Wszelako, gdy Rosjanie podeszli bliżej, SS

wytoczyło się z budynku żłowiąc swego jugosłowiańskiego sznapsa i pojękując: -

Hitler kaputt. Alles ist aus! Wszystko stracone!

Zaś dzisiejszego wieczoru rosyjskie działa wprawily SS w panikę. Boże w niebiesiech!

Jakież litości mógł oczekiwać od rosyjskiej piechoty SS-man, lub, co gorsza, spowita w obłok perfum „Nuit de Paris” SS-manka. Rozkaz ucieczki do Gross Rosen, w Niemczech, o dwieście mil na zachód, wraz z 64 438 mordercami, rabusiami i Żydami, którzy przez całe lata wykonywali w Oświęcimiu niewolniczą pracę, wydany przez Himmlera, rezydującego w Berlinie dowódcę SS z wąsikiem a'la Hitler, także nie uspokajał. Cóż mogło bardziej spowolnić rozpaczliwy odwrót niż ślamazarne, potykające się stopy sześćdziesięciu tysięcy niewolników? Mimo to SS, klnąc na nich siarczyście, nasunęło swe czapki z pirackimi emblematami i pieszo, na rowerach, tudzież motocyklach, runęło na ogromne stajnie, w których żyło owe sześćdziesiąt tysięcy, po dwa lub trzy tuziny w każdym boksie.

- Aufstehen! Wstawać! - ryknęło SS, podczas gdy szczury, kulące się obok mężczyzn i kobiet, pierzchały w popłochu.

- Stinkende schweinel Heraus! Wychodzić, śmierdzące świnie! - wołało dalej SS, krocząc przez wilgotne przejścia, włączając w odchody, przeklinając, wycierając buty w wypchane słomą

sienniki, kopiąc zaspanych więźniów. Aby uchronić się przed wszami, SS nie dotykało nikogo inaczej jak butem, rzemieniem, pejczem, lub w przypadku dłoni jednej z kobiet, biczem

z rękojeścią wysadzaną perłami.- Schneller! Szybciej! - krzyczało SS, strzelając ze swych Lugerów do wszystkich wycieńczonych, lub chorych na tyfus zabijając ich na miejscu. Potem patrzyło jak owe sześćdziesiąt tysięcy porywa swój jedyny dobytek -

buty - i wybiegana podbarwione czerwienią powietrze. - Aufstellen! Zbiórka w szeregu! - wrzasnął jakiś sierżant SS - Appell! Appell! Liczenie! - wołał, wywijając drewnianym kijem. - Nie. Nie ma czasu! - zaoponowali inni. - Wir marschieren jetzt!

Wyruszamy natychmiast! - zdecydowali i więźniowie przeszli obok drutów jęczących sześcioma tysiącami wolt, przez bramę Oświęcimia, pod widniejącą na niej inskrypcją: ARBEIT MACHT FREI, PRACA CZYNI WOLNYM, w takt okrzyków: - Links!

Links! Links! Lewa! Lewa!

6

Owej zimowej nocy, jedną z więźniarek była Lola Potok, żydowska dziewczyna z Polski. Miała lat niespełna dwadzieścia cztery.

Na drodze do Niemiec było minus dziesięć. Padał śnieg. Białe płatki tężały w bryłki lodu na brwiach Loli. Niezbyt daleko za nią, Rosjanie mieli buty wyłożone egzemplarzami Prawdy, SS używało Abendpost, ale Lola wędrowała w dwóch lewych butach, stopy bolały ją nieznośnie, kolana stukwały o siebie, zamieniając się w otwarte rany, brocząc krwią, która spłynąwszy cał lub dwa zamarzała na gołych nogach dziewczyny. Rosjanie za j ej plecami, odziani w podszyte filtrem płaszcze z Ameryki, mruzcili: - Sabaczij hałod! Pieski ziąb! - lecz Lola miała na sobie tylko starą sukienkę i szynel ze sztywnym, czerwonym krzyżem, wymalowanym farbą na ramionach jako oznaka więźnia. Mróz przenikał przez odzież, przez skórę, przez kości, aż jedyną iskierką ciepła było serce Loli. Jedyną rzeczą, o której myślała, była jej rodzina.

Urodzona w Będzinie, o dwadzieścia mil od Oświęcimia, w wiernej Torze rodzinie, Lola miała nigdy dziesięcioro starszych braci i siostr, a wśród nich boksera, sztygara, biegłego księgowego, modystkę, kierownika popularnej orkiestry, której najpłomienniejszą piosenką było Błękitne niebo (uśmiecha się do mnie), filologa, oraz pilota. Wszelako, kiedy w roku 1943 Niemcy wyważyli drzwi jej domu krzyżąc:

- Schmutzige Juden! Heraus! Wylazić, brudni Żydzi! - po czym powieźli bydlęcymi wagonami znaczną część owych braci, siostr, bratanków i siostrzenic, a także matkę Loli i jej córkę do Oświęcimia, jedyną osobą, którą uznali za zdatną do dalszego życia, okazała się sama Lola, mająca wtedy dwadzieścia jeden lat. Reszta została wybrana przez Mengelego, pogwizdującego doktora SS, do zagazowania (zaś w jednym przypadku - powieszenia), oraz spalenia w piecach, których przyprawiająca o mdłości woń skłoniła SS do szyderczego przezwania Oświęcimia Anus Mundi. Pośród skazanych była roczna córeczka Loli.

A teraz, w półtora roku później, kiedy sześćdziesiąt tysięcy ludzi sunęło jak na Sąd Ostateczny, kiedy SS, w czarnych, wełnianych płaszczach pokrzykiwało: - Weiter!

Dalej! - kiedy warczały psy SS w czarnych, wełnianych kocach, kiedy w trakcie tej bezładnej ucieczki eskorta zabijała wszystkich, którzy zatrzymali się z jakiegokolwiek powodu, kiedy po nogach idących obok ludzi sływały odchody, kiedy przychodziło wlec się obok jednej, drugiej, trzeciej setki zwłok - teraz Lola myślała po prostu o Adzie

i Złacie. Zgodnie z tym, co wiedziała, Ada i Złata, brnące teraz obok żony dwóch jej braci, były jedynymi spośród jej krewnych, które nie zostały zabite. W Oświęcimiu utrzymywała je przy życiu, wlewając w nie po łyżce zupę o mdlącym zapachu (czy to była rzepa? pokrzywy? karpień? Żydzi uważali, że to sumak jadowity). - Jedz -

namawiała każdą z nich. - Nie mogę - płakały Ada i Złata. - Łykaj! - krzyczała Lola i bratowe, zatykając nosy, wmuszały w siebie płyn. W Oświęcimiu Lola krzyczała jak instruktor musztry, tak mocno była przekonana, że rodzina Potoków musi przeżyć.

Teraz zaś wymknęła się z brnącej powoli kolumny, aby wykopać cztery 7

przemarznięte ziemniaki i dać je Adzie oraz Złacie. Te zaś wsunęły ziemniaki pod pachy, aby tam odtajały zanim zostaną polknięte. Jestem im potrzebna, powiedziała sobie Lola, bowiem jej wola życia zależała od obu bratowych.

O świcie czerń stała się szara. Powietrze i ziemia miały ten sam kolor tektury, domy stojące przy drodze były tylko ciemniejszymi plamami. Było tak zimno, że kiedy SS

rozstrzeliwało setki Żydów, niektóre iglice pękały.

W południe Ada zawołała: - Widzę jakieś mięso - i pobiegła przez zaśnieżoną łąkę ku miejscu gdzie leżało martwe zwierzę, lecz zanim SS zdążyło ją zabić, wróciła mówiąc:

- Nie, to człowiek. O zmierzchu SS powiedziało wreszcie: - Stehen bleiben! Postój! - i Złata runęła na śnieg, zaczynając go jeść. Lola zapukała do drzwi jakiegoś Niemca, prosząc o chleb. Tym co dostała, podzieliła się ze Złata - tylko ze Złata, bowiem Ada gdzieś zniknęła. Jej buty rozleciały się i odpadła z marszu.

Buty Loli były dla niej torturą. Usiadła wraz ze Złata w przydrożnej szopie i zdjęła je.

Jej stopy były sine. Gdy tylko je uwolniła, zaczęły puchnąć.

- Załóż buty! - krzyknęła Złata. - Bo potem nie dasz już rady!

- Złato, dostanę gangreny...

-Nie, włóż je z powrotem! - zawołała Złata i nieomal siłą wcisnęła buty na nogi Loli.

Ta zaś przeleżała potem całą noc, cierpiąc straszliwie i obwiniając za to bratową.

Rankiem SS powiedziało:- Ruszamy - i sześćdziesiąt, albo pięćdziesiąt, a może tylko czterdzieści tysięcy, podjęło śmiertelny marsz.

O zmierzchu Lola nie potrafiła tego już wytrzymać. Była w Niemczech, gdzieś na południe od Gliwic. Mróz sięgał piętnastu stopni poniżej zera, i zdawało się jej, że stopy ma uwięzione w stalowych narzędziach tortur. Ważyła sześćdziesiąt sześć funtów. Mimo, iż w Oświęcimiu wytrzymała okaleczanie przez SS-manki, iż jej plecy wytrzymały isjasz, jej ręka poradziła sobie z gangreną, a całe jej ciało z tyfusem i 104 stopniami gorączki, chociaż Mengele skazał ją na komorę gazową - mimo tego wszystkiego, teraz nie było już w Loli chęci życia. Poddawała się.

- Nie idę dalej ani kroku – szepnęła do Zlaty w jidysz.

- A co innego możesz zrobić?

- Zdecydowałam się, odchodzę.

- Zabiją cię!

- Jeśli takie jest moje przeznaczenie, to tak będzie.

- Nie, nigdy się na to nie zgodzę!

- Cokolwiek się stanie...

- Nie rób tego! Zabiją cię! - powiedziała Zlata. - Uważaj! - zawołała, gdy Lola ją oddalać się od Władców Piekiel.

Trzeba wyjaśnić, że wzdłuż drogi stało, obserwując przechodzący pochód, kilku niemieckich cywilów i Zlata zobaczyła jak Lola zmierza wprost ku nim. W

dogasającym świetle Niemcy nie zauważyli czerwonego krzyża na płaszczu Loli, lecz na oczach przerażonej Zlaty jakiś SS-man (z Lugerem, warczącym psem na smyczy, 8

piracką czaszką i puszczelami) ruszył wprost na jej szwagierkę, krzyżąc: - Sie, gehoren Sie dazu? Hej ty! Czy ty nie należysz do tych Żydów? - Zlata nie zdołała usłyszeć co odpowiedziała Lola. Kiedy ruszyła dalej, doleciał ją wystrzał z Lugera i wtedy pomyślała Lola nie żyje! Myliła się.

Tej nocy Zlata, wraz z tysiącem innych, dotarła do stacji kolejowej.

O świcie wszyscy zostali załadowani do wagonów - były to węglarki, wystawione na zimne powietrze. Pociąg ruszył i przez cały styczeń oraz luty jeździł na północ, południe, wschód i zachód, pod górę i z góry, wciąż umykając przed Rosjanami. W

otwartych wagonach ludzie jadący na szczycie zamierzali na śmierć, zaś ci na spodzie dusili się, więc SS wciąż pokrzykiwało: - Die korper hinaus! Zwłoki na zewnątrz! - i zmarli wędrowali za burtę. Złata, która znajdowała się w warstwie środkowej, została przy życiu dzięki temu, że jadła śnieg oraz chleb, który dali jej jacyś Niemcy na jednej ze stacji. Nie wypuszczono jej z owego pociągu w Buchenwaldzie, ale dopiero w pewnym obozie koncentracyjnym w pobliżu Danii, gdzie pozostała przez cały marzec i kwiecień. Jadła tam tę samą zupę co w Oświęcimiu, ale omijała pełen piasku szpinak (wiedząc, że Lola nie może jej rozkazać: - Jedz to!), a ponadto cerowała dziury po kulach w niemieckich mundurach. Trwało to do czasu, kiedy w środę, 2 maja, wyzwolili ją Amerykanie. Wraz z siedmioma innymi dziewczynami, Żydówkami jak i ona, wyruszyła z powrotem do Będzina, i akurat, kiedy była w Gliwicach, w Niemczech, niedaleko miejsca, w którym uciekła Lola, usłyszała od kogoś, że jej szwagierka mieszka w tym mieście, przy ulicy Lange Reiche 25. - Lola Potok? - zdziwiła się Złata.

- Tak, z Będzina.

- To niemożliwe - stwierdziła Złata. A jednak, wraz z pozostałymi dziewczynami, przeszła przez niemiecki plac defiladowy, na którym podczas wojny każdego dnia dokonywano przeglądów koni, po czym skręciła w Lange Reiche. W którymś punkcie tej brukowanej kocimi łbami ulicy pyszniły się czerwienią rabaty przepięknych tulipanów, a na glazurowanych ceglach elewacji budynku widniała liczba "25". Złata zapukała i w kwadratowym okienku w drzwiach niemal natychmiast rozchyliła się koronkowa firanka, a na jej miejsce pojawiły się bacznie spoglądające oczy trzydziestoletniej Niemki. Kobieta otworzyła te elżbietańskie drzwi, mówiąc: - Pani to pewnie Złata. Potem zaprowadziła zaskoczone dziewczyny do salonu i podczas gdy one podziwiałały wykładane boazerią ściany, olejne portrety i dziecinny fortepian, odbyła po niemiecku rozmowę telefoniczną. Nie minęło wiele czasu, a na zewnątrz rozległ się warkot i przed dom zajechał niemiecki motocykl, z którego zeskoczył jakiś mężczyzna

w mundurze. Miał przy sobie Lugera. Wpadł do salonu i na oczach zadziwionych dziewcząt zerwał z głowy gogle oraz czapkę z orzelkiem, spod której sypnęły się włosy koloru ciemny blond. - Lolu! To ty! - zawołała Złata.

- Złato! Ty żyjesz!

9

Dziewczyny były oszołomione. Lola, ona to bowiem okazała się owym "mężczyzną", była o połowę cięższa niż w styczniu, teraz ważyła około stu funtów. Była nieomal czerstwa, na jej twarzy pojawiło się nawet nieco dziecinnej krągłości. Na gorsie kurtki z oliwkowego sukna błyszczał rząd mosiężnych guzików z orzelkiem, zaś wysoki kołnierz zdobiło coś, co Amerykanie nazywają jajecznicą: niezwykle zawily, srebrny haft. Na każdym z ramion miała wyszyte po dwie srebrne gwiazdki, przez pierś przebiegał jej pas, na biodrze wisiała kabura z pistoletem, a spódnica, z oliwkowego sukna, opadała aż do połyskujących butów z cholewami, przywodzących na myśl generała Pattona. Rozkładając ręce, Lola ruszyła ku szwagierce wielkimi krokami, lecz Złata skuliła się i cofnęła, bo nie zdarzyło się jej spotkać odzianej w

mundur osoby, która chciałaby ją przytulić.

- Lolu, twoje ubranie...

Lola wzruszyła ramionami. Niczym modelka wykonała półobrót w lewo, a potem w prawo. Ręka, którą trzymała na biodrze, wyjęła Lugera i pokazywała go jak jakieś trofeum.

- Lolu, boję się! - zawołała Złata. - Odlóż to!

- Tym się nie przejmuj -uspokoila ją szwagierka. Schowała pistolet i odwróciła się do Niemki mówiąc: - Gertrudo! Przynieś im coś do zjedzenia! - Gertruda wyszła.

- Lolu, w czym ty jesteś? W rosyjskiej armii? - zapytała Złata.

- Nie, jestem oficerem... - i Lola wymówiła kilka liter, których znaczenia Złata nie знаła. Wszelako potem jej szwagierka wymieniła nazwiska kilku innych oficerów tej organizacji w oliwkowych mundurach i Złata przypomniała ich sobie. Taki - a - Taki, z Oświęcimia, Ten - i - Ten, również z Oświęcimia, Taki - to - a - Taki, ze szkoły w Będzinie. I w chwili, gdy Gertruda wracała do pokoju z jakimiś niemieckimi kielbaskami, Złata odkryła wśród tych nazwisk pewną prawidłowość.

- Sami Żydzi.

- I owszem. Zjedz coś!

Przez następną godzinę dziewczęta jadły, a Lola opowiadała im o ludziach w oliwkowych mundurach. Zgodnie z tym, co mówiła, w całej Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec działały setki Żydów. Jak twierdziła, ich przywódcami byli żydowscy generałowie z Warszawy. Ich zadaniem było polowanie na SS, nazistów, oraz osoby kolaborujące z nazistami, karanie ich, w razie potrzeby likwidowanie i branie w ten sposób odwetu na niemieckich zabójcach Żydów. Tak przynajmniej stwierdziła Lola. Złata nie mogła w to uwierzyć. Wiedziała, że w Oświęcimiu każdy marzył o tym, by zrobić z Niemcami to samo, co czynili oni: kazać im stać całymi godzinami na wietrze, w deszczu i śniegu, bez ubrania, z rękami uniesionymi nad głową w "saksońskim pozdrowieniu", bić ich, chłostać, gdy będą krzyczeć "Nie!", prowadzić do komór gazowych w takt okrzyków: "Links! Lewa!".

Wszelako każdego dnia ten sen znikał na dźwięk rozkazu: "Aufstellen! Zbiórka!" i teraz Złata zastanawiała się czy marzenia

10

i rzeczywistość nie przemieszały się w głowie jej szwagierki. - Lolu – zapytała - czy podlegają ci jacyś Niemcy?

- Jakiś tysiąc. Około mili stąd.

- No, a co ty właściwie robisz?

- To samo, co oni robili nam.

- Lolu, co to znaczy?

- Chcesz zobaczyć? Chodź - odpowiedziała Lola.

11

Rozdział 2

Lola urodziła się w Będzinie, w niedzielę, 20 marca, 1921. Aby dostać się do Będzina należało wsiąść w pociąg w Katowicach, głównym mieście Śląska, niemieckiego zagłębia węglowego, a po dziesięciu minutach z powietrza znikła sadza i było się w Polsce, w Będzinie. Ze stacji wędrowało się w górę po wykładanych kocimi łbami uliczkach, na których przekupnie wykrzykiwali w jidysz: - Bagel! - Zemmil —

Lemonad! - zaś domokrażcy, niosący na barkach drągi, na końcach, których dyndały blaszane wiadra, nawoływali: - Vasser! Tsen groshen! Woda! Dwa centy! - Na szczycie tego łagodnego wzgórza można było zobaczyć jedyny "widok" Będzina: stojący na Górze Zamkowej Zamek. W porównaniu z innymi fortecami był on dość mały, mniej więcej rozmiarów tego w Disneylandzie, jego mury były zrujnowane, a fosy pełne puszystych dmuchawców. W roku 1921 w zamku tym nikt nie mieszkał, ale chłopcy z Będzina szturmowali go czasem, zaś dziewczęta rysowały na drogach prowadzących do zabytku kratki do gry w klasy i skakały z N-ynek na S-ki.

Żydzi mieszkali w Będzinie od czasów krucjat. Przybyli w trzynastym wieku, a w latach dwudziestych obecnego stulecia było ich tam dwadzieścia tysięcy. Nie wyglądali jak obsada Skrzypka na dachu, bowiem pracowali jako lekarze, prawnicy, właściciele zakładów cynkowych, nie zaś jako krawcy, którzy siedzą na taboretach zszywając ze sobą części męskich spodni. Prawda, był w Będzinie Szlomo Krawiec, ale on używał maszyn do szycia, piersiastych urządzeń, które były ostatnim krzykiem techniki nawet w Niemczech. Po pracy Szlomo zapalał śląskiego papierosa i pozwalając mu zwisać pod niedbałym kątem, wyglądał równie sensacyjnie jak Humphrey Bogart. Wystrojony w buty z cholewami, bryczesy, tweedową marynarkę oraz krawat, jechał sobie do Niemiec, aby do rana tańczyć tango na obrotowym parkiecie dansingu Carioca.

Okolo roku 1920 skrzypek grający na którymkolwiek z będzińskich dachów nie byłby słyszany, bowiem domy miały tam po kilka pięter, jak we wszystkich miasteczkach w Europie, Kiedy Lola przyszła na świat, rodzina Potoków - matka, ojciec, dwie córki i ośmiu rozwrzeszczanych synów - żyła w jednym z takich domów, przy ulicy Modrzejewskiej. Ich mieszczące się na parterze mieszkanie było twierdzą, w większym stopniu niż pobliski zamek. Ośmiu braci znało Torę, to jasne, a Tora nakazywała im kochać swoich sąsiadów, ale biada temu, kto zawołał w stronę któregoś z Potoków:

- Głupku! - Kretynie! - albo, strzeż go Panie Boże: - Parszywy Żydzie! - Konsekwencją takich antypotokowskich wystąpień stawało się podbite oko, rozkwaszony nos, albo kilka brakujących zębów. Żadnemu chłopcu nie pozwalali też bracia krzywdzić swoich sióstr, w czym posuwali się aż do tego, że każdemu przychodzącemu z wizytą dżentelmenowi zadawali pytania w rodzaju:

- Kim jesteś? - Co robi twój ojciec? - Co...?

12

Ojcem tej gromadki był pewien piwowar, matką zaś kobieta dobrze obeznana z Torą i Talmudem. W święto Paschy Ryfka uczyła swe najmłodsze dzieci tekstu Dayenu, a w Purim słów:

Och, dziś będziemy się weselić, weselić! Och, dziś będziemy się weselić, weselić!

zaś w piątki zapalała dwie szabasowe świece. Mąż Ryfki, unosząc kielich z winem, szybko odmawiał szabasową modlitwę, ale ona modliła się sumiennie i kończyła jako ostatnia.

- ... dałeś nam święty dzień Szabasu - szeptała Ryfka.

- Bądź błogosławion, Panie, który uświęciłeś Szabas. Wy - mówiła mężowi i dzieciom

- jedzcie ekspresem, a ja wybieram osobowy. Ale i tak musicie na mnie czekać.

Potem Ryfka podawała świeżo upieczoną chałę, rosół z kurczaka, nadziewaną rybę.

Czasami od strony okna dolatywał hałas, grzechot kamyków o szybę, i jej synowie podrywali się krzycząc:- To Polacy! -Gotowi byli wybiec, ale Ryfka powstrzymywała ich.

- Nie - mówiła. - Jest Szabas. Będziemy żyć tak, jak każe nam Tora. Nie jesteśmy tacy jak oni.

- Synowie siadali, wciąż jeszcze zaciskając pięści, a Ryfka pytała: - Słuchajcie, czy znacie tę historię o pewnym człowieku i polskim policjancie?

- Nie, Mamo...

- Ten człowiek - Ryfka uśmiechała się figlarnie - stał sobie na ulicy i robił siusiu. A policjant powiedział mu: "Hej, ty! Ty z wyciągniętym interesem! Przestań natychmiast i schowaj go!" I wiecie co mu odpowiedział ten człowiek?

- Nie...

- Ten człowiek powiedział: "Dobrze, schowałem - ale nie przestałem!" - Chłopcy się śmiali, a Ryfka ciągnęła dalej: - A wy? Ta cała nienawiść. Schowaliście ją ale nie przestaliście. Wasza nienawiść nie rani polskich chłopców. Rani tylko was. Zzera wasze dusze, więc po prostu zaniechajcie jej.

- Dobrze, Mamo.

Potem zaś ta mądra kobieta podawała deser: miód, rodzynki i marchewki. - Jeszcze jedno dziecko? Dam sobie radę -mówiła ludziom Ryfka, kiedy oczekiwała na Lolę. -

Wleję trochę więcej wody do rosolu z kurczaka. - 20 marca, 1921, kiedy Lola przyszła na świat w ozdobionej koronkowymi firankami sypialni Ryfki, jej najstarsza córka miała lat dwadzieścia jeden, druga -szesnaście, synowie zaś liczyli sobie od czterech do siedemnastu lat.

Tego samego dnia Niemcy po drugiej stronie granicy udawali się, zgodnie z Traktatem Wersalskim, do punktów głosowania. Pytanie na, które mieli odpowiedzieć brzmiało: "Czy chcesz, aby ten region należał do Niemiec, czy do Polski?" Większość głosowała za Niemcami, ale polska ludność wzniciła powstanie i Katowice, wraz ze wszystkimi swymi kopalniami

a także wszystkimi mieszkańcami, stały się częścią Polski. W marcu 1936 Hitler 13

został przywódcą Niemiec, a Lola ukończyła lat dwanaście. Była bardzo atrakcyjną, brązowooką blondynką. Jej rumiane policzki wprawiały ją w zakłopotanie, toteż czasem mawiała: - Och, mamo, wyglądam jak córka chłopca! - (Któregoś dnia podziękujesz mi za to) ale jej wysokie kości policzkowe pasowały raczej do indiańskiej księżniczki niż do polskiej wieśniaczki. Była żywa, pełna energii, radosna, idąc do szkoły wyśpiewywała piosenki - cóż, także i inne dziewczęta śpiewały po hebrajsku i w jidysz, po niemiecku, i po rosyjsku, jak również po polsku najnowsze przeboje, jak choćby Pani Maryśka, Telefonistka. Lola natomiast, sunąc w podskokach do szkoły, śpiewała w narzeczu najegzotyczniejszym ze wszystkich: On the Good Ship

Lollipop

Its a sweet trip

To a candy shop

Na Pysznym Statku

Lizaczku

Taki słodki jest

Do cukierni rejs

oraz inne piosenki z parady hitów, choć nie była w stanie odróżnić lollipop (lizaka), od polliwog (kijanki). Czerpała te odległe strofy od swego najmłodszego brata, który grał na pianinie i trąbce a także kierował Melody Makers'ami, zespołem, którego angielska nazwa wymalowana była na wielkim bębnie basowym.

Pewnego dnia w 1933 roku ojciec Loli, chorujący na cukrzycę zmarł, i jej bracia stali się dla niej ośmiogłowym ojcem. Bracia ci tańczyli, gdy ich starsza siostra wyszła za mąż za właściciela podkrakowskiego kamieniołomu, lecz kiedy druga siostra uciekła z pewnym posiadaczem mleczarni w Konigshutte (Chorzowie), obywatelem Niemiec, który nie był Żydem, zachowali się inaczej. W swoim czasie udali się do domu tego mleczarza i pochylając się nad nim niczym goryle, oświadczyli: - Zabieramy ją - po czym rzeczywiście zabrali jego popłakującą żonę. Co do Loli, to wystarczyło, aby powierzyła swe książki do polskiego, historii i geografii jakiemuś cnotliwemu zuchowi, a już bracia rozpoczęli swoje wypytywania w stylu "Coś ty za jeden?"

Pewnego letniego wieczoru, kiedy Lola nie wróciła do domu o szóstej, bracia rozbiegli się po wszystkich zakamarkach Będzina pytając ludzi czy jej nie widzieli.

Byli bliscy szaleństwa, kiedy Lola wróciła do domu o północy, a stało się tak dlatego, że zasnęła w kinie oglądając wszystkie cztery seanse Rose Marie, aby zapamiętać Indian Love Song. Następnego dnia Lola biegła do szkoły śpiewając: When I'm calling you-ou-ou Will you answer too—oo-oo

14

Kiedy wołam cię-ę-ę Odpowiedzi chcę-ę-ę

Wpatrywała się przy tym w szczyt wzgórza niczym Nelson Eddy. Nie marzyła o Ameryce (chciała pozostać w Polsce, tu gdzie byli Potokowie), ale jej amerykański repertuar był przedmiotem zazdrości innych dziewczynek, których lista romantycznych ballad kończyła się na piosence Dovid un Donia, w jidysz, opiewającej studenta Yeshivy i jego ukraińską sikse.

- Naucz nas - prosiły koleżanki i Lola, fonetycznie, za pomocą polskich liter, zapisywała swój nowy nabytek:

Bifor da fydlers hew fled,

Bifor dej esk as tu pej da byl,

Ed lajl li styl hew da częs,

Lec fejs da miuzyk ed dęs.

- Hm... - mówiły dziewczynki.

Before the fiddlers have fled (Póki jeszcze nie umknęli skrzyppowie) - powtarzała cierpliwie Lola, a koleżanki jękając się, brnęły wraz z nią aż do porywającej kody –

Let's face the music and dance! (Wsluchajmy się w muzykę i tańczmy!) Otóż jedną z dziewczynek, z którymi Lola dzieliła się piosenkami była Ada Neufeld.

Ada była Żydówką, ale jej pieśni w najmniejszym stopniu nie przypominały

"Dayenów", ani "Będziemy się weselić, weselić ". Ada, która mieszkała obok katolickiego chłopca, która kochała jego barwną religię, która знаła słowa "Ojczy nasz...", która wreszcie powiedziała katolickiemu księdzu:- Kiedy dorosnę, zostanę zakonnica (Dobra dziewczuszka - pochwalił duchowny, klepiąc ją po ramieniu) -Ada śpiewała bożonarodzeniowe kolędy. Nawet jeśli było akurat lato, szła do szkoły z rękoma złożonymi niczym karmelitanka, nucąc:

W żłobie leży,

Któż pobieży

Kolędować...

Zaintrygowana Lola wybrała się pewnego razu do katolickiego kościoła, czternastowiecznej budowli z kopułą w kształcie cebuli, na której tkwiła iglica zwieńczona kulą, z krzyżem ponad tym wszystkim.

To była niedziela. Drzwi miały sześć cali grubości, ale powolutku otworzyły się pod dotknięciem Loli. Ona zaś zerknęła na wiernych, wspaniałych w świetle, które padało przez witraże, przedstawiające kobietę w niebieskim płaszczu, trzymającą niemowlę ze złotą obwódką wokół głowy. Z przodu było wymalowanych tych samych dwoje ludzi, a ponad nimi para kariatyd podtrzymywała jakichś świętych, zasnę samej 15

górze widniały miecze, krzyż, oraz książka, której tytuł brzmiał: GLORIA PATRIA FILIA ET SPIRITU SANCTO. Za drewnianym pulpitem rzeźbionym w roślinne wzory, stał w czerwonych, haftowanych złotem szatach ksiądz Ady i wygłaszał kazanie na temat Żydów: - Oni poniżyli naszego Pana - usłyszała Lola - lżyli Go, a wreszcie ukrzyżowali. Oni nie są dobrzy! - Małe, okrągłe okulary księdza odbijały złote światło, kiedy powiedział: - Żydzi, to Antychryst!

Lola uciekła. Minęła biegiem okalające kościół kasztany, umykając do swojego nieba na ulicy Modrzejewskiej. W trakcie swoich osiemnastych urodzin, w roku 1939, miast bożonarodzeniowych kolęd, nadal śpiewała amerykańskie piosenki.

W roku 1939 Katowice nadal leżały w Polsce, a Niemcy były o dwadzieścia mil na zachód, w malowniczym mieście Gliwice. Liczyło ono sto tysięcy mieszkańców. W

jego centrum stał oryginalny ratusz, ozdobiony licznymi gargulcami w kształcie delfinów, woda deszczowa wypływała delfinom z ust. Na otaczającym go placu, dzieci bawiły się obok figury

Neptuna, a ich matki siedziały na ławkach paplając, bądź czytając Obserwatora Ludowego (MOBILIZACJA W POLSCE). Z trzymanego przez Neptuna trój zęba tryskały trzy strużki wody, rosząc główki dzieci i brzuch odlanego z brązu boga, co nadawało mu kolor starych monet ze złota. Otaczające plac trzypiętrowe domy miały na swych pastelowych fasadach rzeczy tak frymuśne jak jońskie kolumny, albo jelenie rogi, zaś na poziomie ulicy szyldy anonowały: CAFE, RESTAURANT, APOTHEKE. Z tego miejsca miasto Gliwice rozchodziło się koncentrycznymi kręgami na wszystkie strony i hałaśliwe tramwaje, po osiem centów od lebka, woziły kupców, urzędników kopalnianych spółek, a także licznych żołnierzy i SS-manów. Wieczorem mieszkańcy Gliwic udawali się do teatru, aby słuchać swych ulubionych przebojów wszechczasów „Il Trovatore” oraz

„Tannhausera”, zaś dzieciaki w wieku Loli meldowały się w lokalu Hitlerjugend, bądź

Związku Dziewcząt Niemieckich, odpowiednika HJ dla dziewcząt. Tam uczono ich strzelać z drewnianych karabinów i śpiewać patriotyczne pieśni, jak choćby: Wach auf, wach auf, du deutsches Land,

Du hast genug geschlaffen!

Bedenk, was Gott an dich gewandt,

Wozu er dich erschaffen!

Obudź się, obudź, niemiecka kraino,

Dość już naspalaś się!

Zważ co dla ciebie przeznaczył Bóg

I po co stworzył cię!

a kiedy wieczór dobiegał już końca:

Um deutsche Erde kämpfen wir!

16

Für Adolf Hitler sterben wir!

Walczymy o niemiecką ziemię!

Umieramy za Adolfa Hitlera!

W czasie powrotu do domu tramwaje zgrzytały niczym czołgi, nieomal wrywając kamienie z bruku. Chłopcy popatrywali z respektem (a dziewczęta z uwielbieniem) na żołnierzy i SS, chwając się:

- Strzelaliśmy z działa w Hitlerjugend!

Pewnego dnia w sierpniu 1939, SS w Gliwicach otrzymało z Berlina telefon ze słowami: -Babcia umarła.- Założywszy polskie mundury, SS pojechało na obrzeża miasta, gdzie niczym zwariowany dźwig wznosiła się w niebo płatanina pokrytego kreozotem drewna, oraz żelaznych łączników w kształcie litery "L", tworząc wieżę radiową wysokości dwudziestu pięter. Kiedy SS zaatakowało, ze studia, które mieściło się pod nią, nadawał program na obszar Polski pewien Niemiec, pracujący dla Goebbelsa, Ministra Propagandy. SS wystrzeliło kilka kul w sufit, złapało za mikrofon, zawołało po polsku: - Uwaga! Ta wieża należy teraz do Polski! Niech żyje Polska! - i w cztery minuty później wyszło, wszelako wychodząc, zostawiło coś, co nazywało konserwami: pewną liczbę ludzkich zwłok w polskich mundurach.

Następnego dnia, w piątek, 1 września, matki pod figurą Neptuna przeczytały w

„Obserwatorze Ludowym” o polskiej prowokacji. "Był to najwyraźniej sygnał do generalnego ataku" pisała gazeta, ale Hitler przypuścił kontratak i rozpoczął Drugą Wojnę Światową.

Po dwóch dniach Niemcy byli w Będzinie. Kiedy półciężarówka wtoczyła się do miasta, Lola była przestraszona, ale kilku Żydów machało przyjaźnie rękoma, wierząc, że bombardowania się skończyły. Stało się jednak inaczej. W piątek, kiedy Żydzi witając Szabas odmawiali w bóżnicy Psalm 92-gi "O sprawach rąk twoich śpiewać będę", świątynia stanęła nagle w ogniu, płomienie wspięły się po białych zasłonach, topiąc pozłacane szkło. Pośród dymu jedni Żydzi usiłowali ratować Torę, zwój zawierający pierwszych pięć ksiąg Biblii, zgodnie z tradycją napisany przez Boga, lecz inni runęli do drzwi świątyni, gdzie zaczęło do nich strzelać SS. Krzyki wiernych zlały się w jeden wielki wrzask. Osiemset osób zginęło, ale stu następnym udało się zbiec innymi drzwiami do katolickiego księdza, który ukrył ich, pomimo prawa mówiącego, iż Polak przechowujący Żyda podlega karze śmierci. Ten ksiądz, który twierdził, że "Żydzi są Antychrystem" był teraz biskupem, a na jego miejscu w Będzinie działał ktoś inny. W połowie września Lola musiała chodzić jezdnią, a nie chodnikiem, zaś w będzińskich tramwajach wolno jej było siedzieć tylko w środkowej części. Stariała się unikać wychodzenia z domu, bowiem ulice Będzina - Bendsburga, jak nazywali go Niemcy - były gorsze niż ulice Szanghaju. Każdego dnia SS łapało kolegów i koleżanki szkolne Loli, wręczało im jakieś łopaty i kazało kopać rowy, doły, cokolwiek, bądź wysyłało ich do fabryk lub gospodarstw rolnych w Niemczech. Mając 17

lat osiemnaście, Lola bez wątplenia zostałaby wybrana do jednego z tych odległych obozów pracy, które Niemcy nazywali obozami koncentracyjnymi. Miała kategorię 1-A i wiedziała o tym.

Otóż było to na początku Drugiej Wojny Światowej. Te dziewczęta, które złapało SS, nie wiedziały co to takiego obóz koncentracyjny. W pierwszym transporcie dziewczyny szeptały: - Ćśś. Nie mówcie nikomu. Jedziemy do fabryki czekolady. -

Kiedy maszerowały na zachód, SS mówiło im: - Die arme ruhig. Nie machać rękami -

SS nie wyjaśniało, dlaczego, więc wszystkie ręce przyklej one były do boków dziewcząt, jak na paradzie drewnianych żołnierzyków - a zatem kiedy tak szły, zaczęły się śmiać - Teraz będziemy jadły czekoladę - i wyobrażały sobie kluski gotowane przez swe matki, a na tych kluskach kostki czekolady, roztapiane przez ciepło gotowanego ciasta. Dopiero, kiedy doszły do Gliwic i znalazły się w sali pełnej ustawionych w rzędy palników gazowych, szkolne koleżanki Loli stwierdziły: - To nie jest czekolada.

W rzeczywistości znalazły się w fabryce sadzy, fabryce, która produkowała sadzę.

Liścik, który dostała od nich Lola, stwierdzał, że dziewczęta muszą pracować każdego dnia od ósmej do czwartej, od czwartej do północy, albo od północy do ósmej, utrzymując temperaturę płomienia na poziomie 707 stopni. W miarę jak sadza opadała, dziewczęta odsysały ją odkurzacami, pakowały w 50-funtowe worki, oznaczały literą "P" od słowa pulver, proch - miała być używana do produkcji prochu strzelniczego jak twierdziło SS -niosły ją, poganiane okrzykami "Schnell!", w stronę taśmociągu i układały na nim. Sadza wlażała im w uszy, oczy, szpary pomiędzy zębami, i po kilku minutach takiej pracy dziewczęta były nie do rozpoznania. Wołały:

- Abbo? -Anno? - Avivo? Gdzie jesteś? - Pod koniec zmiany wszystkie były czarne jak kominiarskie szczotki - Jak Murzynki - lubiły mawiać, a jedna z nich śpiewała nawet ze smutkiem:

Wyglądamy jakby czarne zrodziły nas matki, Część naszych dzieci będzie czarna, Część naszych dzieci biała...

Raz, gdy wchodziły do szatni, w drzwiach stał popatrujący złośliwie komendant, a dziewczyna, która była Starszą Żydówką, Judenalteste, przysła w swych gumowych butach i kiedy dziewczyny były namydlone zakręciła prysznic krzyżąc: - Wynosić się! - Ta Starsza Żydówka, osoba z twarzą pełną dziobów po ospie tudzież z zawistną psychiką, uzyskała swe stanowisko, kiedy SS-manka zapytała: - Kto chce być Starszym Żydem? - Jej ręka wystrzeliła w górę i oto dziobata dziewczyna była zwolniona od pracy przy produkcji sadzy i miała swój własny prysznic.

Ale to jeszcze nie było wszystko. Lola dowiedziała się, że dziewczęta w obozie są bite gumowymi pałkami przez komendanta SS oraz Starszą Żydówkę. Toteż bardzo pragnęła pozostać w Będzinie i pewnego dnia Ryfka, jej matka, powiedziała: - Wiem jak to zrobić. - Ryfka zauważyła, że uprowadzane przez SS dziewczęta łączyła jedna wspólna cecha: wszystkie były niezamężne. Wydało jej się, że mąż i dzieci zwalnają 18

dziewczynę od poboru. Jedna z przyjaciółek Loli poślubiła brata Szlomo Krawca, inna zaś, Ada, która poszła do katolickiej szkoły i była najlepsza z języka polskiego, ale jako Żydówka, musiała zadowolić się drugim miejscem, Ada, która zarzuciła bożonarodzeniowe kolędy na rzecz syjonistycznych pieśni, takich jak: Morze Galilejskie!

Moje Morze Galilejskie!

Czyś ty prawdziwe?

Czy tylko mi się śnisz?

- Ada wyszła za mąż za jednego z braci Loli. Jeszcze inna mieszkanka Będzina poślubiła następnego brata, a najlepsza kucharka w mieście, Złata Martyn, wyszła za kolejnego i Ryfka zauważyła, że SS ich nie wywiozło. Zatem powiedziała Loli: - Wyjdz

za mąż.

Zbadano jakie są możliwości. Otóż przyjaciółka Ryfki miała bratanka, który był

będzińskim kawalerem. Choć miał lat trzydzieści pięć, kobiety nie potrafiły mu się oprzeć i często wydzwaniały do niego, oświadczając w jidysz: - Ich hob dich leeb.

Kocham cię - a nawet wypijały w jego salonie buteleczki jodyny, ludząc się, że zdołają dla niego umrzeć w ten wielce dramatyczny sposób. Lola i ów Casanova spotkali się, jej kłopotliwa sytuacja splotła się z jego namiętnością i w sierpniu 1941, w trakcie skromnej ceremonii w Będzinie, Lola została żoną Szlomo Krawca, mężczyzny, który nazywał się Ackerfeld. - Teraz Niemcy cię nie zabiorą - stwierdziła Ryfka. - Ale pośpiesz się. Zajdz w ciążę. - W rzeczywistości Lola już w niej była.

Urodziła Ituszę, zdrobniale Itu, w kwietniu 1942. Jako dwudziestojednoletnia matka była też dla Itu ośmioma braćmi, ponieważ uważała, iż dziewczynkę należy chronić, a Szlomo, jej mąż, nie zajmował się tym. Lola przewijała córeczkę, karmiła ją piersią i śpiewała jej kołysanki po hebrajsku:

Zaśnij już, zaśnij już, Twój tatuś pracuje, A ten szakal, który wyje, Gdzieś daleko jest... wszelako dla Szlomo nie było pracy, gdyż SS zaczynało teraz zwierać swe szyki. Kiedy Itu miała miesiąc, część starszych ludzi wysłano do Oświęcimia, a gdy zaczynała raczkować, SS wysłało ją, Lolę, Szlomo, a także resztę Żydów do getta poza Będzinem. Itu mieszkała w jednym pokoju z dwanaściorciem dorosłych, zaś Lola usiłowała nadal być jej matką/bratem.

Teraz już SS zabijało ludzi. Pierwszym był uśmiechający się słodko przyjaciel Loli, Pinek Mąka - w każdym razie takie wieści do niej doszły, choć z czasem miała się dowiedzieć, że Pinek żyje i jest bardzo ważnym oficerem organizacji w oliwkowych mundurach, nemezis SS. Nieprawdziwa wiadomość o jego śmierci była dla niej ciosem. Lola wychowała się na tej samej ulicy co Pinek, bawiła się z nim w porośniętym dmuchawcami zamku i wraz z nim siadywała przy ognisku podczas letniego obozu syjonistów nad czechosłowacką granicą. W niebo leciały iskry, a ona 19

śpiewała w jidysz:

A rum daymfayer,

Zingen mir leeder,

Dee nacht is tayer,

Un mir vern nisht meeder,

Wokół ogniska,

Śpiewamy pieśni,

Noc jest cudowna,

Spać się nam nie chce,

i patrzyła poprzez płomienie na pinkową twarz cherubina, krągłą i rumiana jak żniwny księżyc. Którejś nocy kiedy Lola spała, Pinek wkradł się do jej domku i dokonał najbardziej lajdackiego czynu na jaki go było stać: domalował jej na twarzy wąsy. Ocknęła się wtedy i powiedziała - Och! -

W ciągu dwudziestu lat nie znalazła Lola w Pinku ani jednej podlej czy wrogiej cząstki. Ten chłopak był samym dobrem i świat mu tego nigdy nie wybaczył. Po zdaniu matury w Będzinie Pinek pojechał na Politechnikę Warszawską i został

studentem wydziału metalurgicznego. Pewnego dnia jego profesor matematyki podszedł do tablicy i narysował na niej krzywą geometryczną, powiedzmy cissoidę Dioklesa. Następnie wykładowca napisał wzór, który ją określał: $r = 2a \tan O \sin O$, i zapytał: - Kto wie jaki będzie tangens? - Pinek ochoczo uniósł rękę, ale profesor stwierdził: - Nie potrzeba nam żadnych żydowskich odpowiedzi. Pinek nie był

nieuprzejmy. Zapytał słodkim głosem: - Panie profesorze, jeżeli nie potrzebuje pan żadnych żydowskich odpowiedzi, to dlaczego... - wyciągnął swój egzemplarz Geometrii analitycznej profesora Henryka Mąki z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie - dlaczego korzysta pan z podręcznika napisanego przez mojego stryja?

- Ty sukinsynu! Siadaj! - warknął profesor, a kiedy wykład dobiegł końca, inni studenci, którzy na nim byli tak długo okładali drewnianymi kijami głowę Pinka, aż biedak stracił przytomność.

W rok później w Będzinie byli już Niemcy i do domu Pinka przyszedł szef żydowskiej policji. Nosił niebiesko-białą opaskę, czapkę z niebiesko-białym daszkiem i gwiazdą Dawida i wymachiwał biczem, który dali mu Niemcy. - Potrzebni nam ochotnicy do obozów - powiedział.

- Nie, ja pracuję dla Niemców tutaj - wyjaśnił mu Pinek.

- Akurat! Chciałbyś sobie żyć wygodnie jak przed wojną!

- Nie Julku, pracuję bardzo ciężko - powiedział Pinek, który, naprawdę pracował w niemieckiej fabryce wytwarzającej noże.

Tłusta, okrągła twarz szefa zapłonęła czerwienią. - Dobra, wysyłam cię do obozu! -

krzyknął i trzasnął Pinka w twarz swym batem. - Pokażę ci kto tu rządzi! - Pinek 20

odruchowo złapał go za krawat, ale szef oraz czterej policjanci runęli na niego i zaczęli go bić, krzycząc:

- Hacher! Ty podżegaczu! Hureen zeen! Skurwysynu! Shaigitz! Chrześcijanie! -

Pinek zemdlał, a szef wywlókł go i dostarczył niemieckiej policji, otrzepując ręce jakby chciał powiedzieć: - Uwolniłem się od tego dreck! - Wszelako potem pojawił się dyrektor fabryki noży i powiedział niemieckiej policji: - Popatrzcie na jego ręce!

- na ręce Pinka, oraz: - Popatrzcie na ręce tego schweinhunda! - na ręce szefa żydowskiej policji - I powiedzcie mi kto dla nas pracuje!

Niemcy odesłali Pinka do domu. Jego ostatnia potyczka z wrogimi dobru elementami miała miejsce w roku 1942, kiedy pracował w niemieckiej fabryce wytwarzającej nakrętki i śruby - solidne nakrętki i śruby - do niemieckich czołgów. Pewnej nocy zepsuła się maszyna produkująca śruby. Dyrektor fabryki, nazista, szalał z wściekłości do czasu, gdy Pinek jej nie naprawił. Mimo to winą za awarię ktoś obciążył Pinka i tajna policja SS, gestapo, aresztowała go. Zabrali go do Katowic, pełnego sadzy miasta,

w którym znajdowała się ich kwatera główna, i zaprowadzili do jakiegoś wielkiego jak hollywoodzka dekoracja biura. Z sufitu zwisały trzy kryształowe żyrandole, jak w filmie Hotel Berlin, zaś ściany ozdabiały hitlerowskie flagi i emblematy, oraz kawaleryjskie szable. Na najdalszej ścianie wisiał portret Hitlera, a pod nim stało ogromne, mahoniowe biurko, za którym, w fotelu z brązowej skóry, siedział pułkownik gestapo. - Dlaczego mnie aresztowaliście? - zapytał go Pinek.

- Dokonałeś sabotażu. Zniszczyłeś maszynę do produkcji śrub -odparł pułkownik, spoglądając krzywo na Pinka. Jego czarna czapka była przekrzywiona niczym baskijski beret.

- Nie, proszę pana, nie zniszczyłem - powiedział Pinek. I lup! Człowiek, który trzymał

w niedźwiedzim uścisku ręce Pinka, nie poruszył się, ale drugi, stojący obok, podszedł i walnął więźnia.- Przyznaj się, że to zrobiłeś - poradził pułkownik.

-Nie, każdego dnia pracowałem dla Rzeszy Niemieckiej! I lup! Dzień za dniem sprowadzano Pinka do tego pokoju, przed oblicze pułkownika w czapce na bakier. Dwóch gestapowców biło go pięściami, kijami i drewnianymi pałkami. Walili go w brzuch, a kiedy rozpaczliwie łapał powietrze, walili go ponownie. - Nie, mam świadków! - mówił Pinek, ale to nic nie dawało.

Gestapowcy wzięli szpilki i wbijali je pod paznokcie Pinka niczym jakieś narzędzia chirurgiczne, nie zwracając uwagi na jego wrzaski. Kiedy mdlał, cucili go biciem po twarzy, jego krew kapiała na gumową matę, a oni dalej go torturowali. Wreszcie Pinek, z zakrwawionym czołem, z czarnymi paznokciami, z ciałem, którego kolor przywodził

na myśl zgnite mięso, z kołaczącą się po głowie myślą - Po co to ciągnąć? Cokolwiek zrobię i tak mnie zabiją - Pinek okłamał pułkownika mówiąc: - Zrobiłem to. -

Pułkownik dał mu wieczne pióro i dwustronnicowe zeznanie w języku niemieckim: Ja, Pinek Mąka, dobrowolnie i bez przymusu oświadczam, że zniszczyłem maszynę w 21

Fabryce Śląsk. Zrobiłem to, aby sabotować wysiłek wojenny Trzeciej Rzeszy, i... i Pinek to podpisał.

W tym momencie pułkownik nieomal westchnął. Jego szczęki rozluźniły się, jakby to jego dotyczyły te ciężkie próby. - No i proszę, chloptasiu - powiedział. - Przez cały czas mówiłem, że ty to zrobiłeś. Widzisz, miałem rację. - Pinek nie miał czasu na rozważania, dlaczego niemiecki pułkownik potrzebował Żyda, aby uzyskać to potwierdzenie, ponieważ ów człowiek skazał go na szubienicę i kazał wyprowadzić.

Do Będzina dotarła wiadomość, że Pinek nie żyje i kiedy już Lola go oplakała, powiedziała sobie, że skoro Niemcy zabili najłagodniejszą osobę na świecie to kogo zostawia przy życiu? Ją samą? Jej męża? Jej dziecko?

Itu miała piętnaście miesięcy i umiała powiedzieć mama, oraz papa, kiedy SS wysłało ją, a także jej matkę i ojca do Oświęcimia. Dzień wcześniej, w sobotę, 31 lipca 1943, Żydzi zostali ostrzeżeni, że SS się zbliża. Była w Będzinie niemiecka fabryka mundurów, gdzie krojąc wełniany materiał w barwach ochronnych, zszywając kawałki w ubrania i przyszywając do nich guziki, pracowały Ada i Złata, żony dwóch braci Loli, i tego dnia dyrektor zakładu, Niemiec z falującymi, czarnymi włosami, powiedział któremuś z Żydów: - Dziś wieczorem będzie Judenrein - czyszczenie Będzina z Żydów. - Weź swoją rodzinę. Przyprawdź ich tutaj, a ja ich schowam. -

Wieczorem pod niemieckim kamuflażem znalazło się czterystu Żydów, ale nie było wśród nich Loli ani jej eleganckiego męża - Oni nas zabiją w Oświęcimiu! -

powiedziała mu Lola, lecz Szlomo odparł jej: - Nie, to nie jest możliwe.

SS przybyło po północy. Kiedy Lola usłyszała na zewnątrz ich krzyki, zeszła wraz z Itu i Szlomo do ukrytej piwnicy na ziemniaki. Zamknęli za sobą klapę i owiał ich zapach kartofli. Było tam pół tuzina innych ludzi. Chasydzi modlili się, dzieci kwiliły, matki zatykały im usta, mówiąc: - Ćśś! - dzieci dusiły się, umierały, matki były przerażone. Nad ich głowami SS wywaliło drzwi kopniakiem, krzyząc: - Juden heraus! - po czym biegało jak spłoszone bydło, kurz przelatujący przez szpary w suficie osiadał na głowach Szlomo i Loli. Po kilku sekundach kłapa została otworzona, w środek piwnicy uderzył niczym piorun snop światła z latarki i SS

zawołało - Heraus! - Lola i Szlomo wspięli się do góry. Jakiś SS-man wyciągał ich za włosy, kopał ich, bił, wrzeszczał - Schmutzige Juden! Brudni Żydzi! - Zrób coś! -

chciała krzyknąć do Szlomo Lola. Moi bracia nie staliby bezczynnie, myślała.

Mocno trzymała w ramionach Itu. Kiedy wstało słońce, kiedy ona i reszta maszerowali na stację, kiedy zachwycając się "Nareszcie to miasto jest Judenrein!"

SS zabrało kilkoro dzieci, aby rozedrzeć je na dwoje, rozbić o mur, albo podrzucić do góry i złapać niczym pierścień na swoje bagnety, Lola trzymała Itu mocniej. Przy ładnym, wybudowanym z żółtej cegły dworcu kolejowym, jakaś dziewczyna położyła swe nowonarodzone dziecko obok figury Dziewicy Maryi, łudząc się, że może jakaś Polka znajdzie je i zaadoptuje - ale Lola nadal trzymała Itu. Potem Żydzi wmaszerowali na stację minęli budki z napisem INFORMACJA, oraz inne, opisane 22

jako KASA BILETOWA, i szerokimi, granitowymi schodami wspięli się ku pociągowi do Auschwitz, a Lola wciąż trzymała Itu z całych sił. Nigdy jej nie oddam, pomyślała.

R o z d z i a 13

Tego samego dnia zakamuflowani w fabryce mundurów Żydzi wyszli z ukrycia, a młody niemiecki dyrektor poszedł do komendanta gestapo w Będzinie i powiedział: -

Mam czterystu ludzi. Potrzebuję ich do produkcji na rzecz niemieckiego wojska.

- Gdzie ich pan zdobył?

- Ważne jest to, że ich zdobyłem - powiedział dyrektor i oto miał czterysta osób, które cięły, szyły, zamiatały i tak dalej, śpiąc na składanych łózkach i jedząc ciastka ofiarowywane im przez niemieckich żołnierzy pilnujących zakładu. Żadna z tych osób nie wiedziała, czy Lola nadal żyje, lecz dwaj spośród jej braci, a także Ada i Złata, ich żony, wciąż przyszywali guziki. Ada śpiewała Jezioro Galilejskie, a Złata, krągła, wesola, otwarta dziewczyna, opowiadała dowcipy w jidysz. Ada była w ciąży. W

styczniu 1944, kiedy gestapo uwięziło dyrektora fabryki i rozeszła się plotka, że Żydzi jadą do Oświęcimia, jej ciąża miała już sześć miesięcy. Wtedy Ada wiedziała, że w Oświęcimiu dziecko jest zwiastunem nieszczęścia, że skazuje samo siebie i swoją matkę na komorę gazową, toteż zapłaciła 1200 dolarów pewnemu polskiemu lekarzowi za to, że przyszedł do fabryki i poprzez cesarskie cięcie dokonał aborcji jej pierwszego dziecka. 20 stycznia 1944, kiedy gestapo wyznaczyło braci Loli do jakichś odległych obozów koncentracyjnych, zaś ich żony do Oświęcimia, o dwadzieścia mil na południe, Ada wciąż jeszcze nie czuła się dobrze. -Oświęcim, moje sanatorium -

powiedziała do Złaty z wymuszonym uśmiechem. Wsiadły do ciężarówki. Kiedy auto ruszyło, Złata odwinęła krawędź plandeki i wewnątrz zaświstało zimowe powietrze.

Jadący wraz z nimi niemieccy żołnierze z fabryki jęli ostrzegawczo bębnić palcami po swych karabinach, a pozostali szwacze i szwaczki zaczęli ją upominać. -

Zwariowałaś? Zabiją cię! – No, więc co, jeśli mnie zabiją- odpowiedziała Złata. - I tak będę wyglądać - po czym jęła patrzeć na niskie, pokryte śniegiem wzgórza i szeregi wron na niebie. Kiedy Ada i Złata przejechały przez bramę Oświęcimia, wrony zniknęły. Wszędzie dookoła widać było kolczaste druty. Obok maszerowało kilka dziewcząt, śpiewając po niemiecku z żydowskim akcentem. Złata, która nadal wyglądała przez szparę, słyszała, że SS oszczędziło pewną część Żydów do pomocy w zabijaniu następnych. Istotnie, dziewczyny, które ich mijaly, należały do kommando bagażowego, brygady zajmującej się bagażem. Kiedy tylko jakiś Żyd (lub Żydówka) 23

był martwy, dziewczyny przetrząsały jego bagaż, aby wyjąć zeń mydło, pastę do zębów, szczoteczkę do zębów, oraz okrągłe puszki pasty do butów marki Sambo, Bizon, albo Egu ("Twoje buty lśnią jasno, wyczyszczone Egu pastą"). Teraz te dziewczyny maszerowały do domu, a Złata zerknęła za nimi, aby sprawdzić czy jedną z nich nie okaże się być Lola. Żadna się nie okazała, więc Złata zwróciła się do niemieckiego żołnierza z pytaniem: - Jaką pracę wykonują te kobiety?

- Nie gadaj! Zabiją nas! - uciszali ją inni.

- A co ja mam do stracenia? Jaką pracę one wykonują?

- Nie wiem - odpowiedział żołnierz. - Ale wy będziecie robić to samo.

- To nie idziemy do krematorium?

- Nie - odpowiedział uprzejmy żołnierz.

A jednak zatrzymali się obok budynku z nieproporcjonalnie wielkim kominem.

Wysiedli wszyscy - Ada, w swoich kaloszach, Złata,

w porządnych skórzanych butach i pięćdziesiąt pięć innych osób - po czym niemieccy żołnierze zaprowadzili ich do pomieszczenia z szeregiem podrdzewiałych rur, przypominającego łaźnię. Drzwi zamknęły się za nimi i Żydzi doszli do słusznego wniosku, że są w komorze gazowej. Jedna dziewczyna połknęła kapsułkę z trucizną, a inni zaczęli zawodzić w jidysz: - Nisht aroys! Już stąd nie wyjdziemy! - W

rzeczywistości połowa z tych ludzi przeżyła i mogła o tym opowiedzieć, ponieważ, SS-man, który zazwyczaj przynosił dość duże, pokryte farbą puszki z napisem GIFT!

albo TRUCIZNA!, który otwierał je, najczęściej młotkiem, dłutem lub kluczem do konserw, i który na ogół wrzucał je do otworu, śmiejąc się: - Na, gib ihnen schon zu fressen. No, więc, dajmy im coś dobrego do zjedzenia - zatem ten SS-man nie był

obecny, ponieważ ze względu na to, że pomieszczenie było zapelnione zaledwie w trzech procentach, SS nie chciało używać środka owadobójczego. Kazało, więc niemieckim żołnierzom pilnować Żydów do czasu, gdy przyjedzie następny pociąg.

Toteż drzwi się otworzyły i nastąpiła dziwna noc. – Hat jemand Hunger? Czy ktoś jest głodny? - zapytał jakiś żołnierz, a kiedy Żydzi odpowiedzieli, że tak, Niemcy dali im trochę gotowanych ziemniaków i wina. - Zigarette? - zaproponowali strażnicy, i podczas gdy Złata paliła, jeden z żołnierzy wyznał jej: - Martwię się o moją żonę i dzieci w Niemczech.

- Dlaczego?

- Te wszystkie bombardowania. Nie mam od nich żadnych listów.

- Ach...

Noc wlokła się powoli. W pewnej chwili Ada i Złata usłyszały gdzieś w pobliżu szcęk uderzającego o siebie żelaza. Prawdę mówiąc, wydawały go ruszty pieców krematoryjnych, co obie dziewczyny stwierdziły, kiedy jakiś Żyd z brygady piecowej otworzył właz do ich pomieszczenia z szarymi ścianami. Chyba się zdziwił, kiedy zobaczył tam żywych ludzi, śpiących,

a nawet pochrapujących bo zapytał Złatę: - A wy skąd się tutaj wzięliście?

24

- Z Będzina.

- No to niedługo z was będą kotlety mielone.

- Och, naprawdę? - powiedziała Złata. Miała na sobie szeroką, spódnicę i kiedy oparła stopę na ławie, jej kolano znalazło się przed nosem nieokrzesanego chłopaka.

- Znam pewną kobietę w Będzinie, która robi kielbasy. Czy wy też to robicie?

- Złato... - zaczęli jej towarzysze.

- Poczekajcie tylko - powiedział chłopak z brygady pieców. - zrobimy z was klopsiki.

- A ty? Zdaje ci się, że będzie z ciebie coś innego?

- Złato, nie prowokuj go - powiedzieli jej towarzysze.

- Dlaczego nie? - zaproponowała. - I tak umrzemy. W tym momencie podszedł do włazu inny chłopak z obsługi krematorium. Chciał zobaczyć co się dzieje. Spojrzał na Adę, dwudziestodwulatkę, oraz na Złatę, odrobinę od niej starszą, i powiedział do niemieckich żołnierzy: - Nie możecie zagazować tych ludzi. Oni nie przeszli jeszcze selekcji. - Potem

pobiegł gdzieś i wrócił dopiero o świcie mówiąc Żydom: - Mengele tu idzie. Doprowadźcie się do porządku. - A po co? - zdziwiła się Zlata. - Czyżby zamierzał się ze mną ożenić? - Mimo to pociągnęła usta szminką i ułożyła włosy w dwa, przypominające uszy myszki Miki koczki, zgodnie z modą jaka panowała wtedy w Polsce. Ada również się przygotowała, a jedna z dziewczyn, nakładając róż na policzki, odpędzała od siebie swych synów, cztero - i sześciolatka. - Nie mówcie im, że jesteście ze mną - nakazała. Teraz pojawił się jakiś człowiek. Nosił białe rękawiczki, czarne buty i zielony mundur SS, leżący na nim jak ulal. Był to w istocie Mengele, naczelnny lekarz Oświęcimia. - Czy są tu jacyś krawcy? - zapytał

natychmiast.

- Tak! – jako, iż wszyscy dorośli przyjechali z fabryki mundurów, wszyscy dorośli powiedzieli "Tak!"

- Dobrze. Potrzebujemy krawców - stwierdził Mengele. Potem zaczął wskazywać na Żydów mówiąc, "Na lewo" albo "Na prawo". Ludzie starsi, matki i dzieci, łącznie z cztero - i sześciolatkiem, a także jedna dziewczyna w wieku Ady, która chciała pozostać ze swoją matką poszli na lewo, dwadzieścia dziewięć osób. Ada, Złata, matka obu chłopców, cztero - i sześciolatka, a także dziewczyna, która połknęła kapsułkę z trucizną - kapsułka była stara i nie zadziałała - poszły na prawo, dwadzieścia osiem. -Aufstellen. Zbiórka w szeregu - krzyknęli do grupy numer dwa towarzyszący Mengelemu SS-mani, i kiedy Ada oraz Złata maszerowały do centrum przyjęć Oświęcimia, były szczęśliwe jak ludzie uratowani z morskiej toni. Tam zaś ich emocje w stylu "zgarniam całą pulę" trwały nadal. SS powiedziało im: - Die kleide herunter! Rozbierać się! - i Złata oderwawszy stumarkowy banknot przyklejony do podeszwy stopy, oddała go SS, ale inna dziewczyna, która miała banknoty ukryte w pochwie nie wyjęła ich. - Zum haare schneiden! Do strzyżenia! - powiedziało SS, i jakiś człowiek obciął tkwiące na głowie Złaty uszy myszki Miki, a także długie włosy Ady, za wyjątkiem dwóch niesfornych kosmyków wystających spod zauszników jej 25

okularów. - Ado, wyglądasz jak ortydoksyjny chłopiec - stwierdziła Złata, patrząc na te parszywe pejsy. - Zu den dushen! Pod prysznic! - rozkazało SS. - Eineifen!

Abwaschen! Hinaus! Namydlić się! Oplukać! Wynocha! Shneller! -komenderowało, smarując Adę i Złatę jakimś cuchnącym płynem. -Anziehen! Ubierać się - ciągnęło dalej, wręczając spódnicę rozmiaru sześć Złacie, która nosiła rozmiar dziesięć, zaś Adzie coś równie na nią niepasującego. Potem SS wytatuowało Adzie numer

"74729", zaś Złacie niewiele wyższy. "74731", i obie dziewczyny, boleśnie skłute, z marznącymi, ogolonymi głowami, w za dużych butach, poczłapały do swych łóżek w niskim, drewnianym budynku. Zasnęły.

Okolo trzeciej Złata ocknęła się słysząc pukanie w okno i dźwięk swego imienia, które ktoś wypowiadał szeptem. Usiadła i spojrzała przez oszronioną szybę na łysogłową dziewczynę stojącą wśród mroźnej nocy, po czym, tracąc ze zdziwienia oddech, zawołała:

- Lola?

- Przyjdę znowu wieczorem - szepnęła Lola i oddaliła się biegiem. Wkrótce potem Ada, Złata, oraz 1500 śpiących obok nich kobiet, usłyszały zastępujący pobudkę okrzyk: - Aufstehen! Wstawać! - Ich budynek to była stajnia, której poprzednimi mieszkańcami były konie należące do niemieckiego Africa Corps. W ścianach tkwiły wielkie, żelazne kółka, do których niegdyś wiązano wierzchowce, a ponadto widniały na nich napisy w rodzaju "WSZYSTKIE CHORE ZWIERZĘTA MUSZĄ BYĆ USUNIĘTE ZE

STADA". Aby przystosować to do użytku ludzi, SS przyczepiło dodatkowe napisy, jak choćby: "ZAKAZ PALENIA W BARAKACH", "CZAPKI Z GŁÓW W BARAKACH" czy też

"CISZA W BARAKACH", a ponadto w każdym z boksów wybudowało półki, tak, aby tuzin kobiet mógł spać na ziemi, tuzin na dolnej półce i kolejne dwanaście na górnej.

Górna była najlepsza, ponieważ powietrze mniej tam cuchnęło, a deszcz, który lał się przez dach, skapywał na dolną półkę a stamtąd na ziemię, gdzie błoto nigdy nie wysychało. Pomiędzy półkami było dwie stopy i sześć cali miejsca, trochę za mało, aby kobieta mogła usiąść, toteż na okrzyk "Aufstehen" Ada i Złata musiały wyczołgiwać się jak gąsienice.

Liczenie trwało do świtu. Kiedy któraś z kobiet się poruszyła, SS waliło ją swymi gumowymi lub drewnianymi pałkami, wrzeszcząc: - Du schmutziger hund! Ty brudna suko! - Du mistbiene! Ty gównojadzie

- Du arschloch! Ty dziuro w dupie! - Na śniadanie każda z kobiet dostała pół kwarty jakiegoś żółtego płynu, po czym przez resztę dnia wszystkie stały, siedziały lub leżały na śniegu, podczas gdy słońce pelzło po niebie. Dookoła nich, na trzystu akrach ziemi, rozpościerał się Oświęcim. Złata była w stosunkowo dobrym nastroju, ale Ada wciąż czuła przygnębienie po dokonanej metodą cesarskiego cięcia aborcji.

Dziewczyna, która powiedziała swoim synom "Nie mówcie im, że jesteście ze mną", patrzyła wciąż jak z kominów ulatuje dym, klębiąc się na tle słońca niczym burzowe chmury. - Tam są moje dzieci, tam...

26

- powtarzała w kółko. Chociaż, jak powiadano, prawie wszyscy Żydzi z Oświęcimia przechodzili przez komin, ci z grupy Ady i Złaty mieli wkrótce znaleźć zajęcie przy wsuwaniu ich do pieców, wypruwaniu diamentów z ich modlitewnych szali, układaniu w stosy ich binokli i tak dalej. Lecz na razie wciąż jeszcze odbywali kwarantannę i klębili się w kółko aż dostali kolację złożoną z kawałka chleba, którego starczyłoby na cztery kromki, oraz margaryny. Ten posiłek nie zachwyił

Złaty. Prowadziła niegdyś najlepszą restaurację w Będzinie, toteż ów chleb smakował jej okropnie. Nie tknęła go - do chwili, gdy w oknie, niczym duch, nie pojawiła się znowu Lola.

- Musisz to zjeść! - zawołała.

- Lolu, nie mogę...

- To równie dobrze możesz się zabić! Równie dobrze możesz się rzucić na druty! -

Teraz Lola naprawdę krzyczała. Jej twarz zalewała czerwienią, która w miarę jak oddech dziewczyny zamarzał na szybie zamieniała się w róż. Złacie wydawało się, że Lola zamieniła się

w jednego, a może wszystkich swoich braci, którzy wrzeszczeli: -

Rób to!

- Rób tamto! - I w istocie tak było, bo Lola, mając lat dwadzieścia dwa, była teraz całkiem sama i sama sobie musiała zastępować starszego brata. Jak dowiedziała się Lola, ci, których kochała, już nie żyli. Kiedy w sierpniu nastąpiło Judenrein, Ryfka, jej matka, ukrywała się u polskiej przyjaciółki, ale Niemcy ogłosili, że wszyscy Polacy, którzy ukrywają Żydów podlegają karze śmierci, więc Ryfka szarmancko się ujawniła i wraz z bratankiem Loli, pięcioletnim synem Zlaty, umarła w Oświęcimiu, w komorze gazowej. W tym samym czasie została zagazowana najstarsza siostra Loli i jej mąż, właściciel kamieniołomu, a także ich wątpa, pięcioletnia córeczka. Druga ich córka, szesnastolatka, która często ubierała się w najmodniejsze ciuchy swojej matki, stwierdzając: "Kiedyś to odziedziczę", żyła do niedawna w Oświęcimiu. Złapała tyfus i Lola przeczołgiwała się pod drutami, aby dostarczyć jej odrobinę stosowanego przez Ryfkę na wszystkie choroby lekarstwa - musztardy. - To pobudzi twoje serce -

mówiła, lecz jej siostrzenica, zupełnie wyczerpana, leżała w łóżku do czasu aż Mengele "wyselekcjonował" ją, a Hossler, dobroduszny komendant kobiecego obozu w Oświęcimiu, wysłał do komory gazowej. Trzy żony oraz trójka dzieci innych jej braci również zginęli w komorach gazowych, ale ten brat, który był księgowym, ciągle jeszcze podobno żył w Oświęcimiu. Tak samo jak Szlomo, nieudolny mąż Loli.

W sierpniu gapił się na kominy, a gdy ludzie mówili mu, że to palą Żydów, odpowiadał im: - Zwariowaliście? - i ciągle jeszcze nie wierzył w to we wrześniu, kiedy wiatr przywiał szare kłęby nad jego głowę i z góry zaczęły spadać maleńkie, białe odłamki kości. Co do Ity, ich maleńkiej córeczki - cóż, Lola po prostu tego nie pamiętała. Rankiem, w niedzielę, pierwszego sierpnia, kiedy przybyła do Oświęcimia, Ity była z nią jeszcze, a wieczorem już jej nie było, lecz Lola nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Ogółem straciło życie trzynaście osób z jej rodziny i aby 27

uratować życie reszty, Lola postanowiła działać tak, jak jej bracia.

- Jedz to!!! - wrzeszczała na Zlatę i jej szwagierka posłusznie jadła oświęcimski chleb.

Niczym najbardziej stanowcza spośród żydowskich matek Lola wracała co wieczór i krzyczała "Jedz!". Bez względu na to jaką wykonywała pracę, niedzielę najwyraźniej miała wolną, ponieważ tego dnia pojawiła się w stajni Ady i Zlaty. Była chuda, ważyła może z osiemdziesiąt funtów, jej przypominająca ścierkę do garnków sukienka wisiała na niej jak na drucianym wieszaku, ale miała w sobie coś, czego brakowało Adzie i Zlacie: jej oczy mówiły "Muszę żyć!". A część dziewczyn z Będzina już nie żyła. Ta, która powiedziała swoim synom "Nie mówcie im, że jesteście ze mną", rzuciła się na druty pod napięciem. Ada marniała na swojej pryczy, gapiąc się na drzazgi ponad głową, a nocą śniąc o domu katolickiego chłopca z Będzina. Śniło jej się, że jest w jego salonie gdzie stoi dziecinny fortepian, a na nim wazon czerwonych lilii, na pulpicie leży księga z bożonarodzeniowymi kolędami, z której ona śpiewa.

Potem budziła się w Oświęcimiu, bez włosów, ze zmarzniętą głową, z ustami pełnymi papryki - maleńkich ranek pozostawionych przez trocinowaty, oświęcimski chleb.

Leżała na swym materacu niczym umierający pacjent - aż do niedzieli, kiedy wpadła Lola.

Lola nie do końca robiła to, co zrobiliby jej bracia. Nie wepchnęła czarnego chleba w usta Ady tylko krzyczała, krzyczała na nią: - Musisz to zjeść!

- Nie mogę...

- Jeżeli nie zjesz tego chleba, umrzesz! Umrzesz z głodu, umrzesz na tyfus, umrzesz!

- Piecze mnie...

- Umrzesz!

Na Adzie nie robiło to wrażenia. Chciała umrzeć, ale jeszcze bardziej chciała, aby szwagierka przestała ją molestować. Płacząc, zjadła chleb, ale Lola nie dawała za wygraną.

- Złaż z tego wyra!

- Jestem chora...

- Jesteś rozpieszczona! Mój brat cię zepsuł! - stwierdziła Lola, zazdrosna, że mąż Ady, jej brat, wolał rozpieszczać swą żonę, zamiast swej małej siostrzyczki. - Tutaj nie ma mojego brata dla twojej wygody! - powiedziała Lola, której brata nie było tam także dla jej wygody. - Teraz musisz troszczyć się o siebie sama! Złaż! Ada zwlokła się z pryczy i Lola sobie poszła. Teraz Ada miała biegunkę, a usta paliły ją jakby była polykaczem ognia. Żeby ulżyć sobie nieco, zaśpiewała cicho: Może to wszystko nigdy się nie stało, Może ja nigdy się nie obudziłam, Może ja nigdy się nie zanurzyłam W Morzu Galilejskim. Oh, Morze Galilejskie! Moje Morze...

Część z obecnych w stajni dziewczyn zgromadziła się wokół niej. Jedna zaczęła jej wtórować, ale inna krzyknęła: - Zamknij się! Niech ona śpiewa! - Nadeszła szefowa baraku, żydowska dziewczyna z drewnianą pałką. - Co to za hałas? - warknęła, lecz 28

usłyszawszy śpiew, powiedziała: - To mi przypomina Płońsk - jej rodzinne miasteczko w Polsce. - Mój brat działał tam w organizacji syjonistycznej. Śpiewaj dalej. - Ada zaśpiewała, szefowa przyniosła jej gorącego mleka i miodu, więc Ada śpiewała codziennie. Przeżyła wraz ze Złatą.

Kwarantanna skończyła się 14 w lutym 1944. Ada i Złata miały zostać przydzielone do jednej z brygad bagażowych, ale Lola, która nie wykonywała tak upiornych zajęć tylko pracowała w pewnej niemieckiej fabryce, zdołała załatwić dla nich przydział

właśnie tam. Pewnego dnia, po apelu, Ada i Złata wraz z setkami innych dziewcząt oraz Lola, maszerowały o piątej rano, śpiewając:

Von der Maas bis an die Memel,

Von der Etsch bis an den Belt,

Deutschland, Deutschland uber alles,

Uber alles in der welt!

Niemcy, Niemcy nade wszystko,

Nade wszystko na świecie!

- Lauter! Głośniej! - krzyczały szefowe do marznących dziewczyn. Szefowymi nie były SS-manki, tylko inne więźniarki, nie Żydówki, lecz zwykle kryminalistki, które używały gumowych albo drewnianych palek, jeśli jakaś dziewczyna nie śpiewała, jeśli machała rękami, albo jadła po drodze odpadki. Często szefowymi były Polki lub Czeszki, lecz główną była Niemka, rudowłosa, piegowata prostytutka, wydająca wrzaski, od których pękało mroźne powietrze. - Schweinehunde Juden! Brudni Żydzi!

- Szła niczym małpa, jakby lada moment miała wylądować na czworakach - co też raz się stało, kiedy zmęczona biciem jakiejś Żydówki upadła w śnieg. Ada i Złata uwierzyły Loli na słowo, że trafiły dobrze, w pewnym sensie. Po przejściu trzech mil dotarły do miejsca zwanego Fabryką Unii. Ada została przydzielona do wsypywania małą łyżeczką mniejszą niż łyżeczka do kawy, czarnego prochu do niewielkich, metalowych kulek, Złacie kazano nakręcać rozgrzane śruby na nieduże, metalowe stożki. Inne dziewczęta z Będzina miały mocować nakrętki na gwintach, uprzednio zanurzywszy je w gorącym oleju. Olej bryzgał im na ręce, parząc boleśnie, więc sprzedawały swój chleb, aby kupić papierowe worki z napisem ZEMENT, CEMENT, które zakładały na przedramiona, niczym fragmenty zbroi. Lola natomiast wierciła w tych niewielkich, metalowych stożkach otwory

o średnicy jednej piątej cala, lecz ponadto była brygadzystką, więc mówiła dziewczynom, a nawet niemieckim inżynierom - Zrób to! Zrób tamto! - Cechował ją teraz władczy temperament jej braci, a jedyna jej niedoskonałość polegała na tym samym, co u pułkownika z Mostu na rzece Kwai. Tak jak i on, nigdy nie przystawała by zadać sobie pytanie: - Co ja właściwie robię?

Ta fabryka produkowała amunicję. Została uruchomiona przez Kruppa w kwietniu 29

1943 na rozkaz Hitlera, który narzekał: - Mara 150 000 więźniów robiących kapcie. -

W pół roku później SS powiedziało ludziom Kruppa: - Wasz czas się skończył - i zatrudniło na ich miejsce ludzi z Unii. Niebawem Unia produkowała zapalniki do 37-milimetrowych pocisków przeciwlotniczych. W każdej z dziur wywierconych przez Lolę umieszczany był drewniany zbijak, który uderzywszy w spód alianckiego bombowca wbijał stalową iglicę w czarny proch Ady. Ten wybuchał, dzięki czemu stal, którą skręcała Złata była w stanie strącić na ziemię

Latającą Fortecę. Myśląc wciąż o Adzie i Złacie, Lola nie dostrzegała jak bardzo destrukcyjna jest jej praca.

Oddała swój chleb za kalosze dla Złaty, nauczyła Adę handlarskich sztuczek, karmiła Złatę cuchnącą zupą każąc jej zatykać nos, pielęgnowała swe najbliższe i najdroższe kiedy ktoś je pobił - i produkowała pociski przeciwlotnicze. Dostrzegała tylko najbliższe sobie sprawy, to wszystko.

Wszędzie dookoła dziewczęta pracowały powoli. Jeśli tylko SS ich nie obserwoвало, siedziały na ławkach, czytając komunikaty z gazet, w które czasem ich szefowie zawijali swoje kanapki, albo pisząc do "swoich chłopaków" w Oświęcimiu listy w rodzaju:

Drogi Heńku,

Byłam speszona, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się przy drutach. Mój wygląd nie podoba się nikomu, poza tobą. Ogolona głowa, obszarpana sukienka związana brudnym sznurkiem, para drewnianych chodaków, głośno stukających o bruk. A jednak...

bądź siedziały plotkując.

- Powiedziała, że została zgwałcona - mówiła jakaś dziewczyna. -Ten adwokat w Sosnowcu zapytał w jaki sposób. No to ona się położyła i zdjęła majtki!

- W biurze adwokata?

- Tak! - I plotka szła dalej, dziewczyny miały zajęcie, SS nie dostrzegało, że śruby do pocisków przeciwlotniczych leżą w skrzyniach jak martwe muchy, a Lola przebiegała obok, spiesząc do swych różnorodnych zajęć. Jej szwagierki także się nie przemęczały. Złata ciągle podsypiała, raz nawet miała czelność powiedzieć SS: - Ząb mnie boli - a SS, niewiarygodne, kazalo się jej położyć, dało aspirynę i ciepły zapalnik przeciwlotniczy do przyłożenia na policzek. Ada śpiewała po niemiecku Liii Marlene, po polsku Pani Maryśka, Telefonistka, po rosyjsku Katiuszka, a nawet po angielsku: Sweetheart! Sweetheart!

Sweetheart! Will you love me...

Kotku! Kotku! Kotku!

Czy będziesz mnie kochał...

30

sprawdzając otwory w tych małych, metalowych stożkach. Robiła też coś, za co SS

mogło ją powiesić. Ada, o czym Lola nie wiedziała, należała w Będzinie do podziemia, a teraz miast wkładać stożki, w których otwory były za duże do pojemnika WADLIWE, umieszczała je

w pojemniku PRAWIDŁOWE. W trakcie bitwy powietrze, wciskając się w te otwory, przedwcześnie wbijało iglicę w proch. Pociski eksplodowały i zabijały lub raniły ludzi z niemieckiej obrony przeciwlotniczej.

Lola o tym nie wiedziała. Aż do lata 1944 myśl "Co ja właściwie robię?" nie przemknęła jej przez głowę. Pewnego dnia jej kuzynka, córka siostry jej matki, niska dziewczyna, która pracowała przy pojemniku z prochem, dała jej do wyniesienia z Fabryki Unii maleńki kawałek tkaniny. Lola bez sprzeciwu ukryła ten skrawek w swoich krótkich blond włosach. Kiedy

o szóstej wychodziła z fabryki, SS zrewidowało dziewczyny idące przed nią i za nią, ale ją samą przepuściło. Kiedy maszerowała wraz z Adą i Złata poprzez błoto, śpiewając "Deutschland, Deutschland", kiedy szefowe krzyczały - Lauter! - okładając żydowskie shweinehunde, chustka tkwiła bezpiecznie na jej głowie. W godzinę później, dotarłszy do swej stajni, Lola, Ada, Złata i wiele innych dziewcząt jęło wyjmować szmaciane zawiniątka z włosów, ust oraz narządów rodnych. Rozwinęły je, a wewnątrz każdego była szczypta czarnego prochu - prochu armatniego - który dziewczęta wytrząsnęły do worka i niczym nielegalny narkotyk ukradkiem przekazały chłopakom z brygady pieców. Przez całe lato dziewczyny wychodziły z fabryki postępując w ten sposób. Kotku. Kotku. Kotku.

Ośmiuset chłopaków z brygady pieców ukrywało proch w stropie krematorium.

Pracując przy stojących pod nim piecach używali długich, żelaznych widel do wpychania w ich wnętrza martwych ciał i wyciągania martwego żużlu. W każdej komorze spalań płonęło trzech ludzi, w każdym piecu były dwie lub trzy komory, zaś w każdym krematorium dwa, albo pięć pieców, toteż w każdej chwili, w każdym krematorium spalało się jednocześnie aż czterdziestu pięciu ludzi. Płomienie całej tej ludzkości huczały w przysadzistych, kwadratowych kominach pięciu krematoriów niczym gigantyczne pochodnie. Tam zamieniały się w kłęby dymu, który jesienią, gdy nastaly sloty, nie leciał w górę, tylko jak całun rozpościerał się ponad obozem kobiecym, nad torami kolejowymi, nad obozem męskim. Tam zaś Żyd o nazwisku Adam Krawecki, który podobnie jak Lola, miał wkrótce zostać oficerem organizacji w oliwkowych mundurach, każdego wieczoru patrzył na ten dym z niedowierzaniem.

Tym, co go zaskakiwało, była ilość owego dymu. Być może, tylko być może, SS miało w swej duszy dość nienawiści, aby wypełnić ten cały ogromny baldachim. Lecz następnego dnia chmury odpływały, a nienawiści SS wystarczyło na wypełnienie nieba przez następny dzień, i jeszcze jeden, i kolejny. Adam zadawał sobie pytanie o źródło tej niewyczerpanej nienawiści. W swej szkole w Koninie, gdzie studiował

filozofię, nabrał sympatii do Spinozy, Żyda, który podał cechy miłości, nienawiści 31

etcetera, tak zgrabnie jakby to były trójkąty równoboczne, i jak Euklides skondensował je w tezy, twierdzenia i wnioski. "Twierdzenie XIII."* (Cytaty ze Spinozy w przekładzie Ignacego Myślickiego) napisał Spinoza, a Adam wciąż to pamiętał. "Nienawiść [jest] niczym innym, jak smutkiem połączonym z ideą przyczyny zewnętrznej." W porządku, myślał Adam, SS odczuwa

smutek, któremu towarzyszy dziwna idea, iż jego przyczyną są Żydzi. Ale aż tyle smutku? Głębokiego jak morze w kielichu Tora? Tak głębokiego, że niebo nie jest wystarczająco rozległe, aby go wchłonąć? "Twierdzenie XX. Kto wyobraża sobie, że to, czego nienawidzi ulega zniszczeniu, ten będzie się radował." Tak, tak, myślał Adam, SS odczuwa przyjemność, ale w sekundę później odczuwa jeszcze więcej smutku, więcej nienawiści, która tryska, i tryska - skąd? Takie oto rozważania snuł Adam w Oświęcimiu.

Pewnego wieczoru, kiedy kontemplował rozpościerający się nad nim manifest nienawiści, przechodził obok więzień, który był katolickim kapłanem - prawdę mówiąc, katolickim biskupem - i Adam wdał się z nim w rozmowę. Trzeba dodać, że Adam nie ukończył jeszcze wtedy dwudziestu czterech lat. Jego przeźrocyste oczy i półotwarte usta mówiły każdemu: "Tak, słucham uważnie". Biskup był znacznie starszy, więc kiedy spacerowali po błocie, Adam przyjął na siebie rolę nowicjanta. -

Dlaczego goje nienawidzą Żydów? - zapytał.

- To jest tak - powiedział biskup. - W puszczy leży sobie lew, najedzony i syty, a obok przechodzi jelen. Lew nie jest głodny, a jelen nie ma zamiaru zrobić mu krzywdy. A jednak lew rzuca się na niego.

- Ale dlaczego?

- Widzisz, lew ma w sobie zwierzęcy instynkt, instynkt, który każe mu zabić tego jelenia. Tak samo jest z gojami w stosunku do Żydów. Dany Żyd nie ma zamiaru zrobić mu krzywdy, a jednak goj nazywa go SchweinehundJude. Ma w sobie instynkt stawiający go w opozycji do Żyda.

- Ale skąd się bierze ten instynkt?

- Być może - ciągnął biskup - goj wysysa go wraz z mlekiem matki. Od urodzenia słyszy: "jeżeli nie zjesz, zabierze cię Żyd, jak nie będziesz spał, zabierze cię Żyd".

Może to jest przyczyną.

Adam pomyślał, że nie. Jego własna matka, w Koninie, mówiła mu: - Jedz, bo cię zabierze policjant. - Adam wyrósł w niechęci do policji, ale myśl o wepchnięciu jednego z tych straszdeł do komory gazowej, do pieca krematoryjnego, do ognia o temperaturze 1800 stopni, aby go zneutralizować, była tak nieproporcjonalna do wątpliwości jakie co do nich żywił, że te dwie myśli nie mogły pomieścić się razem w małej czaszce Adama. Kiedy jedna do niej wchodziła, druga wymykała zewnątrz, więc Adam podziękował tylko pełnemu dobrych intencji biskupowi i, wciąż zakłopotany, udał się na spoczynek do swojej stajni.

Na długo przed świtem wymaszerował z Oświęcimia, śpiewając niemiecku i zrywając 32

z głowy czapkę przed SS. O szóstej znowu pracował w Fabryce Unii. Jego zadanie w

prochowym spisku polegało na pilnowaniu dziewczyn przemycających proch, na wypadek gdyby SS je złapało. Lecz ponadto Adam ukradł parę nożyc z uchwytyami z różowej gumy, którymi mężczyzna (lub kobieta) mógł przeciąć drut pod napięciem.

Dał je pewnej dziewczynie do przeniesienia przez kontrolę SS. Plan był taki, że chłopcy z brygady pieców mieli wysadzić krematoria, ratując życie dziesięciu tysiącom ludzi dziennie. Dokonawszy tego, mieli użyć nożyc do przecięcia kolczastych drutów i całe sześćdziesiąt tysięcy niewolników miało uciec. Bunt był

zaplanowany na październik 1944.

W październiku Adam nadal pracował w Fabryce Unii. Ostrzył wiertła Loli, Lola wierciła otwory w 37 milimetrowych zapalnikach, zaś Ada sprawdzała te otwory. -

V'od. I jeszcze - śpiewała Ada, tym razem po hebrajsku: - I jeszcze jeden sekret! W

plomieniu spalam się. Podobno jest miłość na świecie. Jak poznam imię jej?

Jej głos był w tym miejscu niczym ożywczy, chłodny deszcz. Jakaś dziewczyna dała jej, jako wyraz wdzięczności, pół słoika dżemu, inna kromkę chleba, na której wydrapała w margarynie przeciwlotniczą śrubą słowa KOCHAM CIĘ. Na dwudzieste trzecie urodziny jakiś chłopak z fabryki ofiarował jej bukietik jaskrów, które wypatrzył idąc do pracy. Jej szef, jednooki zawodowy morderca, Niemiec, powiedział

jej: -Du bist mein gold. Jesteś moim złotkiem. - zaś inny szef, Polak, aż ją pocałował.

Nawet część SS, którego muzyczne rozrywki ograniczały się do stania na baczność w niedzielne wieczory i śpiewania "Deutschland, Deutschland", a następnie siedzenia na składanych krzesłach przy muzyce Wagnera, nawet SS kiwało czasem głowami w takt piosenek Ady, podczas gdy ona podrzucała WADLIWE do pojemnika PRAWIDŁOWE.

Wszelako pewnego dnia Ada usłyszała za swymi plecami krzyki. Odwróciła się i zobaczyła SS-mankę, trzymającą pudło z przeciwlotniczymi elementami dla niemieckiej armii.- Kto sprawdza Element Numer Dziewięć? - zawołała SS-manka.

- Ja - odpowiedziała Ada z wahaniem. I chlast! Niemka wymierzyła jej siarczasty policzek, a dziewczyna siedząca obok zanosła się szlochem.

- Nie płacz - szepnęła do niej Ada po polsku.

- Co ty powiedziałaś? - wrzasnęła SS-manka bijąc ją znowu. - Zgłosisz się do biura SS! - rozkazała. Ada poczuła, że w gardle robi się jej sucho, jakby smagnął ją powiew pustynnego wiatru. Te słowa naprawdę znaczyły: "Zgłosisz się do biura SS, gdzie będą cię bić, torturować, przeniosą cię na Blok Jedenasty i powieszają."

Na szczęście, jednooki morderca powiedział Adzie: - Ja to załatwię.

- I jakoś załatwił, ale SS położyło kres jej jednoosobowej wojnie, a nieco później zakończyło cały bunt w Oświęcimiu. W sobotę, 7 października, brygada pieców wrzuciła jednego ze swych szefów do paleniska, zabiła SS-manów: Josefa, Rudolfa i Williego, wysadziła krematorium za pomocą wypełnionej prochem puszki od sardynek, przecięła nożycami z różową gumą druty kolczaste i śpiewając po 33

rosyjsku, polsku, czesku i niemiecku Międzynarodówkę, zbiegła pomiędzy brzozy, gdzie SS wystrzelało

z karabinów maszynowych wszystkich 250 chłopaków. Ich ostatnie tchnienie zawarte było w szyfrogramie wysłanym z Oświęcimia:

4 3 24 3 26. 7. 40. 14 5 11 16 11. 24 27 31. 7 27 26...

Zdesperowani ludzie napadli na SS...

W dwa dni później SS, które dopadło dziewczyny z nożycami, złapało cztery przemytniczki prochu, w tym także kuzynkę Loli. Bito ją, chłostano i torturowano, ręce i nogi pogruchotano jej niczym łupiny orzecha, ale dziewczyna nie zdradziła swej krewnej. Złapane nie były w stanie chodzić, więc SS wyniosło je do szubienic przed oknem Loli. Wtaszczyło je po stopniach na szafot i kiedy zakładało im na szyje pętle, jedna z dziewczyn zawołała w jidysz: - Pomścicie mnie!

Lola stała w oknie i obserwowała to. Kiedy zapadnia ustąpiła i dziewczyny przeleciały przez nią, Lola poczuła jak w jej wnętrzu, niczym w kraterze wulkanu, unosi się masa jakiejś gorącej substancji, napierając od środka na skórę w poszukiwaniu jakiegokolwiek ujścia. Nie było żadnego. Obok niej, na pryczy, jakaś dziewczyna, której siostra została właśnie powieszona, zaczęła krzyczeć, ale Lola wcisnęła jej głowę w siennik szepcząc: - *Ćśś!*

Zduszony krzyk.

- Usłyszają cię!

Chłopcy z Oświęcimia, jak choćby Adam, także zobaczyli te ciała opadające w dół

niczym cztery przeciwwagi. Lecz chłopcy mieli ujście dla owej gorącej substancji, która ich także wypełniała, albowiem w jednym z ich baraków mieszkał człowiek, który doniósł na kuzynkę Loli, Żyd, znany jako Mały Leon. - Obchodzimy Nowy Rok -

powiedział pewien starszy więzień

w grudniu 1944. - Świętujmy go bez Leona. -Tego wieczoru Adam i inni ukryli się w klozecie, a kiedy Leon tam wszedł ich nienawiść eksplodowała - narzucili na niego koc i udusili go. To było dziwne: nienawiść wyczerpała się, ale o świcie znowu bulgotała w nieprzeliczonych źródłach. Widok kubłów na nieczystości i żalosego, mierzącego pięć stóp ciała Leona leżącego obok nich, nie wywołał w chłopakach radości tylko jeszcze więcej odrazy, więcej nienawiści.

Co do Loli to owa lawa w jej wnętrzu kłębiła się w kółko, rozlewała się po jej żołądku, jelitach, sercu, wyjaławiała ją. Dziewczyna czuła, że w jej wnętrzu, niczym w klatce, zamknięty jest wilk, który pożera jej trzewia. W czwartkową noc, 18

stycznia 1945, kiedy SS wkroczyło do jej stajni, bijąc ją i wrzeszcząc: - Stinkendes schwein! Heraus! Ty śmierdząca świni! Wylaż! - Lola po prostu nie była w stanie się poruszyć. - Schowajmy się pod łóżkiem - powiedziała Zlacie.

34

- Nie, Lolu, zabiją nas!

Złata wywlekła ją na zewnątrz i Lola, w dwóch lewych butach, ruszyła piechotą do Niemiec. Myślała tylko o swojej rodzinie. Jej matka, ojciec, dziecko, nie żyli, męża nie mogła znieść. Jej bracia i siostry, może za wyjątkiem księgowego, także, zgodnie z tym co wiedziała, nie żyli. Nie miała pojęcia co dzieje się z Adą, a Złata była diabolicą, która wciskała buty na jej sine stopy, mówiąc: - Załóż je z powrotem! - W końcu z krwawiących kolan Loli wysączyła się ostatnia maleńka kropelka wytrzymałości. W

sobotę,

o zmierzchu, powiedziała Zlacie: - Mam dość.

- Zabiją cię!

- Odchodzę.

- Uważaj! - powiedziała Złota i rzuciła swój mały pakuneczek wślizgującej się w tłum Niemców Loli. Natychmiast zaczepił ją SS-man z Lugerem, warczącym psem na długiej smyczy i pirackim emblematem złożonym z czaszki i skrzyżowanych piszczeli.

Otóż mężczyźni z owczarkami niemieckimi, to były szumowiny oświęcimskiego SS.

Połowa SS-manów zgłosiła się do pracy w charakterze "psych - führerów", a sierżanci pozbywali się niepożądanych ludzi, wyznaczając ich do tej funkcji: - Ty, ty, i ty. -

Nawet komendant Oświęcimia, Hoss, który wynalazł komory gazowe i wysłał do nich jeden, a może nawet dwa miliony ludzi, nawet on narzekał, że psi - führerzy szczują Żydów dla samej przyjemności. Ten z dzisiejszego wieczoru był zmęczony i rozzłoszczony. Jego usta stały się niemal prostokątne, kiedy wrzasnął na Lolę: - Sie, gehoren Sie dazu? Hej ty! Czy ty nie należysz do tych Żydów? - Jego pies napiął

smycz, warcząc.

- Was, sind Sie verrückt? Co? Zwariował pan? - krzyknęła Lola w swym wyniesionym z Fabryki Unii niemieckim. Teraz jej waga spadła do sześćdziesięciu sześciu funtów, ale płaszcz to skrywał. Jej włosy, krótkie jak szczecina pędzla, były niewidoczne pod chustką, zaś twarz miała zarumienioną od mrozu, niczym córka wieśniaka (Któregoś dnia podziękujesz mi za to - powiedziała jej kiedyś matka). Jej zapadnięte policzki mogłyby należeć do modnej modelki, a lęk w jej oczach mógł uchodzić za oburzenie, wywołane faktem, iż ktoś uznał ją za Żydówkę. - Nein! Ich gehore nicht dazu! Nie!

Nie należę do nich! - krzyknęła Lola,

a geny jej braci sprawiły, że słowa do nich wypluła z siebie niczym kawałek zgnitego mięsa. SS - man popatrzył na nią krótko, jakby chciał powiedzieć: "Hej, paniusiu, mnie nie przestraszysz," po czym ruszył dalej wraz ze swym psem. Żaden z otaczających ją Niemców nie powiedział nic. Może nie zauważyli sztywnej, czerwonej farby, która niczym grafitti jarzyła się na plecach jej brązowego płaszcza, może uznali, że wojna praktycznie się skończyła, a może po prostu litowali się nad Żydami, tego Lola nie wiedziała. Zwróciła się po niemiecku do stojącego obok mężczyzny w lśniącej, czarnej pelerynie:

- Czy mogłabym dostać pański płaszcz? Mój jest oznakowany i chciałabym to ukryć. -

35

Nie, nie mogłaby pani - fuknął mężczyzna. - Ja też dopiero co wyszedłem z obozu pracy! - Lola nic nie powiedziała. Minęły dwie minuty. - Ale mogę pani dać to! -

powiedział nagle mężczyzna, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął jedną markę oraz pięćdziesiąt fenigów, to jest około sześćdziesięciu centów.

- Danke, mein herr - podziękowała mu Lola, a kiedy już kolumna Żydów i SS przeszła obok niej, niczym konwój skutych ze sobą przestępców, pobrnęła przez sięgający kolan śnieg w stronę szopy na węgiel na czyimś podwórku. Wewnątrz zdjęła swoje dwa lewe buty i padła na jakąś starą, pokrytą sadzą szmatę.

Rankiem obudziły ją koguty. Uniosła się powoli, jak nieboszczyk w dniu Sądu Ostatecznego. Była przemarznięta, ręce miała sine, miejscami purpurowe, stóp nie czuła zupełnie. Podniosła swe oblodzone buty

i w samych pończochach wykuśtykała na zewnątrz. Znajdowała się w jednej z wiosek, które w 1921 głosowały za pozostaniem w Niemczech, zostały podbite przez Polskę, a teraz znowu należały do Niemiec. Nieopodal stał wiekowy, drewniany dom, z którego wyszedł starszy mężczyzna i przyglądał się nieproszonemu gościowi.

Lola była zrozpaczona. - Proszę pana - powiedziała po polsku - chce mi się pić. Czy ma pan trochę herbaty?

Mężczyzna popatrzył jeszcze przez chwilę. Potem wszedł do środka, ale po chwili wrócił niosąc blaszany kubek z kawą i kawałek ciasta.

- Dziękuję - powiedziała Lola. To musi być niedziela, pomyślała, jedząc świeżo upieczone ciasto i popijając je kawą- Proszę pana, jestem przemarznięta - dodała. -

Muszę się ogrzać. Mężczyzna wciąż się jej przyglądał. W końcu powiedział: - Dobrze -

i poprowadził ją po rozchwianych schodkach do niewielkiego saloniku. Kiedy posadził

ją przy pękatym piecu, jakaś kobieta zawołała z sypialni: - Nie wpuszczaj jej! To Żydówka!

- Zrobię, co będę chciał.

- Przez nią nas zabiją. Przez nią...

- Zamknij się.

- Pójdę sobie, gdy tylko będę mogła - zapewniła Lola. Poprosiła mężczyznę o parę nożyczek, napaśtek, igłę i nitkę, a kiedy je dostała, obcięła drżącymi palcami spód płaszcza i przyszyła go na czerwonym krzyżu, zakrywając go. Potem założyła płaszcz. Jej chustka na głowę była brudna, pończochy miała przesiąknięte krwią, ale w paczuszce Złoty znalazła nową chustkę

i nowe pończochy, więc założyła je. Wzula buty, mężczyzna dał jej kanapkę i Lola odeszła mówiąc: - Dziękuję panu.

To rzeczywiście była niedziela. Dzwoniły dzwony i wszyscy Niemcy sunęli drogą, wędrując na mszę. Lola weszła wraz z nimi do katolickiego kościoła, ale ksiądz popatrzył na nią tak, jak

gdyby miała przybitą na czole pieczętkę "ŻYDÓWKA" i całe zgromadzenie odwróciło się w jej stronę, więc wycofała się. Szła na zachód, dopóki na przejeździe kolejowym nie zobaczyła czegoś rodem z Pieła Dantego. Byli tam, na 36

śniegu, Żydzi z poprzedniego wieczoru, może z tysiąc, żywych, umierających i martwych - żywi krzyczeli, umierający płakali, martwi klęczeli z rękoma na głowach, zamarznięci niczym białe, śniegowe rzeźby. Na torach stało kilka otwartych węglarek. -Hinein! Włazić! -wrzeszczało SS, szturchając ludzi swymi karabinami, aby zapędzić ich do wagonów. Tym, którzy nie byli w stanie się na nie wdrapać, SS

mówiło: - Knien! Klęknij! - i pozostawiało ich na dziesięciostopniowym mrozie. Kolory były jakby wzięte wprost ze stalorytu, czerń i biel: obraz ostatniego kręgu piekiel.

Lola uciekła. Nie szukała Ady i Zlaty. Była pewna, że obie nie żyją - jeśli nawet nie w tej chwili, to wkrótce. Miotła się po wiosce w różnych kierunkach jak przerażona rybka w basenie z rekinem. Minęła sklep spożywczy, rzeźnika, aptekę. Jej odbicie w wystawach kroczyło wraz z nią,

i w pewnym momencie Lola dostrzegła swe blade doppelganger. Poruszyło ją bo wyglądała jak modelka, młodzieżowa miss pędząca na randkę z fotografem o ósmej.

Mój Boże! pomyślała. Kim ja jestem? Co pocznę? Dokąd pójdę?

Mam jedno miejsce, do którego mogę iść, pomyślała Lola i ruszyła na wschód. Niebo było błękitne, a śnieg pod stopami stał się chrupiący niczym wafel z melby. Rosnące przy drodze wiązki i akacje były nagie jak kości szkieletu, a wieża przeciwpożarowa stojąca na wschód od wsi też przypominała kościel. Była wybudowana z bali i drabin, które zahaczały

o siebie na chybił-trafil, jak rzucone do gry bierki, pnąc się z poziomu na poziom, przechylając to w lewo, to w prawo, aż do wysokości szóstego piętra, gdzie czubek wieży chybotął się ponad ziemniaczanymi polami, niczym człowiek na jakichś gigantycznych szczydlach. To było groteskowe, przypominało Loli ogromną wieżę strażniczą dla SS. Hen, na szczycie tej budowli siedziała wrona, Erlkonig, zerkając w dół, na potykającą się dziewczynę.

Jakiś drogowskaz obwieszczał: MYSLOWITZ 50 KILOMETER i Lola skierowała się w tę stronę. Usłyszała przed sobą ludzi, śpiewających po rosyjsku. Jej serce podskoczyło do góry, a potem, kiedy ją minęli, znowu opadło, albowiem byli to Rosjanie z wycofującej się armii hitlerowskiej. Na głowach mieli helmy z Pierwszej Wojny Światowej. Przejeżdżając obok Loli, zawołali: - Hej, kotku, jedź z nami - a potem zaśpiewał i jej serenadę:

A Kozacy raz znad Donu Na wojnę jechali! Napotkali śliczną Galę Z sobą ją zabrali!

Nie wierzę w to, pomyślała Lola i dla bezpieczeństwa przyłączyła się do jakiejś Niemki, idącej obok.

- Guten morgen. Dzień dobry - powiedziała Niemka. - Idę do Myslowitz. Mój brat został tam ranny. - Niosła ze sobą ciężką siatkę ze słomy. - A pani?

- Tak samo - stwierdziła Lola. Złapała za jeden uchwyt siatki.

- Dziękuję. Jak to się stało, że idzie pani z pustymi rękoma?

- Nic mi nie zostało.

37

- Jakim sposobem?

- Mój dom został zbombardowany.

- Och, mój też...

Przeszły razem trzydzieści mil. Znalazłszy się wieczorem w Mysłowicach, Lola zużyła swoją markę i pięćdziesiąt fenigów na powolny pociąg do Katowic, a następnie na tramwaj do Königshütte (Chorzowa). W tramwaju jechało kilku Niemców, którzy uparcie próbując nawiązać z nią rozmowę, zaczęli wypytywać: - Kim pani jest? Skąd pani pochodzi? Dokąd pani jedzie? - Jak można się z panią spotkać?

- nagabywał ją jeden.

Lola nie odpowiadała. Tramwaj stanął, niemiecki konduktor wysiadł i pobiegł na przód pojazdu. Za pomocą "klucza" długości dwóch stóp przelożył zwrotnicę z kierunku Plac Hermana Goeringa, na Königshütte Wschód. Wsiadł z powrotem, i tramwaj, chybocząc się, pojechał dalej, zaś Niemcy znowu zwrócili uwagę na Lolę.

Tramwaj zatrzymał się i dziewczyna wysiadła, lecz Niemcy zrobili to samo. Wsiadła znowu, dwaj niemieccy Romeowie za nią. W końcu wyskoczyła na Bismarckstrasse i pojechała do Königshütte następnym tramwajem. Tam wysiadła i powlokła się ciemną ulicą do jakiegoś niemieckiego domu. Zapukała. Niemiec, który jej otworzył

był jedynym żyjącym członkiem jej rodziny jakiego znała: był to ów właściciel mleczarni, który poślubił jej siostrę, ten, wobec którego jej bracia zachowali się jak goryle oświadczając: - Zabieramy ją! - Zobaczywszy Lolę, Niemiec osłupiał, a ona zemdliała na jego wycieraczce.

Rozdział 4

Ocknęła się w kilka godzin później. Pierwszą rzeczą jaką zobaczyła była twarz Niemca. Stał nad nią, a po jego rumianych policzkach płynęły łzy. Najwidoczniej przeniósł ją na kanapę, bo jej plecy tonęły w czymś miękkim, była też okryta ciepłym kocem. Teraz gospodarz przyniósł jej gorącą zupę, która ją krążyła w jej ciele aż po koniuszki palców u stóp, oraz całą masę

mięsa, serów i warzyw. Nałożył jakąś maść na jej okrwawione kolana

i przygotował jej kąpiel. Każda spędzona w wannie chwila, była niczym westchnienie ulgi jej obolałych kości. Dał jej świeże ubranie i zaprowadził do swojego ogrodu, do schronu, gdzie w świetle latarni Lola zobaczyła sześć żydowskich rodzin. Niemiec ukrywał je tam przez całą wojnę, a teraz miała się tam schować także i ona.

Gospodarz powiedział dobranoc i Lola ułożyła się pośród zapachu ziemi.

38

Zasnęła. Wybuchy pocisków nie obudziły jej, ale wyprowadziły z równowagi Niemców, którzy wciąż jeszcze byli w Oświęcimiu, o dwadzieścia mil od niej. Niczym przerażona ryba - niczym Lola owego dnia - SS miało się we wszystkie strony, albo jechało gdzieś pędem, mijając wyłączone światła uliczne. Hoss, komendant, zdążył

już wyjechać, ale Hossler skwapliwie zbierał grube brązowe skoroszyty, zaś Mengele wyszukiwał Żydów, którzy jeszcze zostali. W obozowym szpitalu umierało z pragnienia dwa tysiące Żydów, ale SS nie było skłonne zużyć dwóch tysięcy naboju, aby ich uciszyć. Inni ukrywali się w jakimś magazynie, pod stosami koszul, spódnic i spodni, mieli wyschnięte gardła i niebieskie wargi ponieważ pili atrament. Ci zostali w końcu odkryci. - Jesteście szpiegami - wrzasnęło SS i zamknęło ich w oświetlonym lampą pokoju, w swoim burdelu, odgrążając się: - Zastrzelimy was - Nie, wywieziemy was stąd - Nie... - Wszelako Żydem, którego SS nie znalazło, był Adam, otumaniony przez Spinozę chłopak, ukrywający się wraz z innymi w Baraku Ósmym.

Okolo środy, 24 stycznia, SS przechodziło już samo siebie. Usłyszało w swym radio, iż Rosjanie są coraz bliżej, i teraz pokrzykiwało:

- Schnell! Lass das! Aus dem sheisswagen, raus! Szybciej! Zostawcie to! Uciekajmy z tego szamba! - O trzeciej SS już nie było, ale do obozu zajechał oliwkowy samochód, pełen Niemców. Wsiadł z niego cztero-gwiazdkowy generał i Adam w swoim baraku obwieścił, że też wychodzi. Adam nie całkiem przypominał ową Esterę ze Starego Testamentu, która oświadczyła, że spróbuje uratować życie tysiącom Żydów, udając się do króla Aswerusa. Estera powiedziała: - Jeżeli zginę, to zginę - czy też, jak ujął

to jeden z komentatorów: - Poświęcę się dla Izraela - natomiast Adam rzekł po prostu:

- Ktoś musi to zrobić.

- Mam nadzieję, że wrócisz - dodawali mu otuchy inni.

Adam, i jeszcze jeden chłopak, były bokser wagi średniej, Żyd, wyszli z Baraku Ósmego. Obaj byli w obozowej straży pożarnej Oświęcimia, nosili czarne ubrania z jasnoczerwonymi pasami wzdłuż rękawów i nogawek. Generał popatrzył na nich uważnie i zapytał: - Co to za miejsce?

- Oświęcim. Nasz obóz koncentracyjny - wyjaśnił ten z wagi średniej.

- Oświęcim...? - wyglądało na to, że generał nigdy o tym nie słyszał.

- Tak.

- A wy jesteście więźniami? No cóż, lada dzień zostaniecie wyzwoleni.

- Herr General - przerwał mu Adam.

- Potrzebujemy od pana czegoś. Czy widzi pan tamten basen? Jesteśmy ze straży pożarnej i musimy tam umieścić nasze pompy i węże.

- Po co?

- Szpital nie ma wody i musimy jej tam trochę napompować.

- No i...?

- Potrzebna nam ochrona, Herr General. Jeśli SS nas złapie, zostaniemy zabici.

39

Generał zmarszczył brwi. Miał sześć stóp i dwa cale, możliwe, że był Prusakiem i nie wyglądało na to, by darzył szczególną miłością należące do Hitlera SS. - Idźcie, róbcie swoje. Teraz ja dowodzę na tym froncie - powiedział i pozostał w Oświęcimiu dopóki Adam i waga średnia nie zakończyli pompowania. Były bokser miał szpiczasty podbródek, który mocno podkreślał jego szeroki, serdeczny uśmiech. Machał

dźwignią dwuramiennej pompy energicznie, ale zarazem tak delikatnie jak człowiek, który buja na huśtawce pół tuzina dzieciaków z sąsiedztwa. Pochodził z miejscowości Miechów, niedaleko Krakowa. Walczył w pojedynkach amatorskich, a potem, we wrześniu 1939, galopował w szeregach polskiej kawalerii do chwili, gdy Niemcy nie zabili pod nim konia. W swym pierwszym tygodniu w Oświęcimiu powalił swego niemieckiego szefa. - Zabiję cię! - wrzasnął Niemiec leżąc na podłodze z rozkwaszonym nosem, ale waga średnia odparł: -Jeżeli ja umrę, to ty też umrzesz - i tamten nigdy nawet nie spróbował. Teraz eks-pięściarz był przywódcą obozowego podziemia. A za dwa tygodnie miał nosić Lugera i wdać się w katowickiej restauracji w strzelaninę z kilku SS-manami, zabijając ich wszystkich, bowiem był pierwszym spośród oświęcimskich chłopaków (i dziewczyn), który wstąpił do organizacji w oliwkowych mundurach. Nazywał się Berek Eisenstein.

W sobotę, 27 stycznia, Rosjanie przybiegli do Oświęcimia -dosłownie przybiegli, ponieważ w swoim śnieżnym kamuflażu posuwali się skokami, od drzewa, do drzewa. W Baraku Ósmym Adam, Berek i inni znaleźli czerwony obrus i przyczepili go do kija od miotły - rosyjska flaga. Zapomniane w oświetlonym lampą burdelowym pokoju dziewczyny, kiedy Adam i Berek je

znaleźli, uczesały się, a z czerwonego obrusa wycięły kilka kwadratów, robiąc z nich chustki na głowy. Potem chłopak z flagą wyniósł ją ostrożnie przed drzwi, a kiedy Rosjanie nie strzelali, wybiegł do przodu i zaczął kręcić nią w powietrzu ósemki niczym człowiek idący na czele pierwszomajowego pochodu. Rozległ się radosny okrzyk i przez drzwi baraków runęli chłopcy

i dziewczyny, biegnąc do odzianych w biel żołnierzy, ściskając ich, całując, oddając im wszystkie swe dobra doczesne: chociażby grzebień, cokolwiek. Berek poczuł się jak człowiek, który wygrał przez K.O. W minutę później do obozu wtoczył się na ciężarówkach rosyjski batalion, wołając: - Jesteście wolni! Jesteście wolni! Nie ma już Niemców! Nie ma SS! Idźcie do domów! Skończyło się! Jesteście wolni!

Wtedy stało się coś zadziwiającego. Radość prysła jak pęknięty balon i Żydzi zaczęli płakać. Chłopak z flagą pozwolił jej opaść, a jakaś dziewczyna z burdelowego pokoju wróciła do swego baraku i z płaczem padła na łóżko. Tego dnia, kiedy przelatywał

rosyjski pocisk, jej lustерko pękło, i teraz zastanawiała się czy to nie był znak ostrzegawczy. Zdezorientowany podpułkownik zapytał po rosyjsku: - Ludzie, dlaczego wy płaczecie?

- My nie mamy domów! - zawołał po polsku Berek.

- Nie rozumiem po polsku - zmartwił się pułkownik. Był wysoki, smukły, miał, 40

podobnie jak Berek, mniej więcej dwadzieścia siedem lat. - Kto goworit pa russki?

Kto mówi po rosyjsku? Redt emitser Yiddish? Czy ktoś zna jidysz?

- Yo! - zawołał Berek i trzydziestu innych.

- W porządku! Jestem Żydem! Co tu się dzieje?

Berek oraz inni opowiedzieli mu: - Wyzwoliliście nas. Uszczęśliwiło nas to. Potem powiedział nam pan "Idźcie do domów", a my przypomnieliśmy sobie, że nie mamy żadnych domów, do których moglibyśmy iść! - i znowu zaczęli płakać, Berek też -

jego matka, ojciec i dwie siostry, wszyscy zginęli w Treblince. Pułkownik wbiegł po stopniach baraku. Kazał sobie podać krzesło i stanął na nim. - Towarzysze! - zawołał

do swoich żołnierzy. - To miejsce, to Oświęcim. Moja matka, ojciec, i wielu naszych kolegów zginęło tutaj. Wszystko, co zostało, to ludzie, których tu widzicie. Cóż to za zwycięstwo, że ich wyzwoliliśmy! Lecz nie wolno przyjmować nam od nich prezentów. Musimy dawać im prezenty. - Rosjanie, niczym dzieci, jęli oddawać grzebień i ofiarowywać Żydom chleb, papierosy i wódkę. - Teraz czeka nas inne zadanie - zawołał pułkownik. - Trzeba nam ruszać na Berlin!

- Na Berlin! Na Berlin! - powtórzyli Rosjanie, unosząc ręce w powietrze, jakby machali na pożegnanie z jadącego do Berlina autobusu. W ich oczach ciągle jeszcze kręciły się łzy

wywołane mową pułkownika.

- Jak daleko do Berlina? - dopytywali się Żydów i wciąż zerkali ku zachodowi jakby chcieli go zobaczyć za napisem ARBEIT MACHT FREI.

Pułkownik dał Berkowi konia i wóz, na który wsiadło dwa tuziny ludzi. Adam pozostał

w obozie, aby pomóc chorym, Berek natomiast pojechał na wschód, potem na zachód, później na północ, a w końcu na południe, poprzez niskie, sfaldowane wzgórza. Prawie wszyscy jego towarzysze wysiedli, ale on pozostał Żydem Tułaczem.

Dostał zupę w katolickim klasztorze, spał w katolickim domu, zarobił kilka dolarów, sprzedając ubrania drogich zmarłych, które zabrał z oświęcimskiego magazynu.

Przez całe dni nie widział ani jednej żydowskiej twarzy. - Ci ludzie z obozów koncentracyjnych. Dokąd oni poszli? - pytał Polaków, ale oni odpowiadali: - Nikt nie przeżył. Niemcy zabili wszystkich Żydów. - Pod koniec stycznia Berek przekonał się, że Niemcy skradli mu nie tylko lata wojny, ale i całą jego przyszłość.

Nienawidził ich za to. - Krew się we mnie gotuje - powiedział pewnej dziewczynie, która nadal z nim jechała. Żałował, że nie ma zaworu bezpieczeństwa, którym mógłby z siebie wypuścić nadmiar pary. Przed miesiącem, kiedy był jeszcze w Oświęcimiu, jeden z szefów, Austriak, powiedział Żydom zbierającym mydło, pastę do zębów i szczoteczki do zębów, jak nie rozlecieć się na kawałki z nienawiści.

Człowiek ów stanął na krześle i wobec ośmiuset więźniów, oraz porucznika SS

zawołał: -Przyjaciele! Wojna wkrótce się skończy. Bądźcie cierpliwi a niebawem zemścimy się na Niemcach. - Hans! - wrzasnął porucznik SS, tracąc oddech. - Czy ty wiesz co mówisz? - Wiem. A jeśli ci się to nie podoba, możesz mi założyć kajdanki -

odpowiedział Austriak. Potem zszedł

41

z krzesła, lecz teraz, nagle, Berek dostrzegł ujście dla swojej wrzącej krwi: mógł w niej gotować Niemców.

Szczerze mówiąc, nie było to nieprawdopodobne. Kiedy wojna przesunęła się na zachód, SS nie zamieniło się w mydło, jak ci Żydzi w Gdańsku, apokryficznie. Uciekło do Niemiec, lecz czasem ukrywało się w kanałach i piwnicach, a także, pod zmienionymi nazwiskami, w gospodarstwach rolnych i fabrykach Polski oraz administrowanej przez Polskę części Niemiec. Jednym z zadań jakie postawił sobie Rząd Tymczasowy w Lublinie było wytropienie SS, członków partii nazistowskiej i osób kolaborujących

z nazistami, a następnie wymierzenie im zasłużonej kary (w niektórych przypadkach był to pluton egzekucyjny). Aby tego dokonać, Polacy zakładali organizację o nazwie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Jej skład osobowy, z którego część była tytułowana generałami, nosił mundury z oliwkowego sukna, a także kabury z pistoletami, używanymi do robienia porządku. Berek dowiedział się, że ten Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zbiera już kadry w Katowicach, i uznał, że jako absolwent szkoły średniej, bokser takiejż wagi, weteran i przywódca podziemia, zostałby przyjęty z otwartymi ramionami, gdyby był polskim katolikiem. Ale jako Żyd?

A jednak w czwartek, 1 lutego, pojechał do Katowic, wydając na bilet tramwajowy kilka spośród swoich ostatnich monet. Katowice wyglądały jak miasto duchów, ponieważ dopiero co wpadły w ręce Rosjan i, jak się zdaje, wielu spośród ich niemieckich mieszkańców uciekło do Berlina, Wrocławia i innych miejsc na zachodzie. Choć raz nie było tam sadzy

i przypominającego zwęglone drewno zapaszku, jako iż Niemcy, kierujący hutami, uciekli. Z tramwaju Berek poszedł do pewnego budynku na Beatestrasse. Tylko kilku mężczyzn siedzących przy biurkach, rozstawionych z rzadka, niczym kozły do rżnięcia drewna, wśród wybitych okien, osypujących się tynków i złuszczonej farby, świadczyło, że budynek nie jest całkiem opuszczony. Tych kilku mężczyzn i całe tuziny innych, oczekujących na rozmowę z nimi. Mężczyźni przy biurkach byli werbownikami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Podchodząc do nich Berek zastanawiał się tylko nad jednym: Czy przyjmą Żyda?

Czy nowojorska policja przyjęłaby Irlandczyka? Pierwszym człowiekiem, do którego Berek podszedł, był żydowski sklepikarz z Miechowa, jego rodzinnego miasta.

Zobaczywszy go, Berek zawołał:

- Mosze!

- Bolek! - mężczyzna odpowiedział mu, używając jego polskiego, nie zaś żydowskiego imienia. - Żyjesz! - zawołał, przytulając go. - Ale nie nazywaj mnie teraz Mosze. Teraz jestem Max. - Zaprowadził Berka na piętro, aby przedstawić go innym oficerom -porucznikom i kapitanom - Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, lecz okazało się, że Berek już ich zna. Wielu z nich to byli żydowscy chłopcy z Miechowa, 42

choć mało, który używał teraz imienia, pod jakim Berek ich znał. Było też kilku Żydów

z Landwirtschaft, jego pierwszego obozu koncentracyjnego, i tylko kilku było katolikami, których widział po raz pierwszy. Czy może ci "katolicy" także byli Żydami? - Och, Bolek jest tutaj, Bolek przyjechał

- powtarzał wciąż ten, który był Mosze/Maxem. Nie zatrzymując się choćby po to, aby odebrać od niego przysięgę, mężczyzna ów oświadczył: - Bolek będzie z nami pracował!

- Dobrze! - Świetnie! - Witamy! - wołali inni. Liczebność Żydów była miłą niespodzianką, nawet

zaskoczeniem, wszelako to, że pracując w polskiej organizacji paramilitarnej używają polskich imion, nie dziwiło Berka wcale. On sam oświadczył, że przyjmie nazwisko miechowskiego rzeźnika i zostanie Bolkiem Jurkowskim. - A twoja dziewczyna? - zapytał Mosze/Max, ponieważ Berek przyznał mu się, że kocha młodą kobietę, która do końca jechała z nim wozem.

- Ma na imię Regina, więc będzie Resią - stwierdził Berek.

Rozpoczął pracę w poniedziałek, 5 lutego. Dano mu biuro na Beatestrasse, a także słoneczny apartament opuszczony przez Niemców. Wkrótce, pracując jako podporucznik, przetrząsał różne spelunki. Do jednej z nich, obok restauracji Savoy, wrzucił granat, zabijając trzech ludzi w szarych mundurach SS. Częściej jednak rozmawiał z niemieckimi informatorami na temat, nazwijmy to tak: doprowadzania niemieckich podejrzanych. Po pracy spotykał się z innymi oficerami w ich mieszkaniach, gdzie słuchali radioodbiorników z okrągłymi skalami. -Oddziały przekroczyły Odrę na południowy wschód od Wrocławia -mówił na przykład spiker. -

Aby ją przebyć...

- Ciągle jeszcze nie są we Wrocławiu. Powinni go zbombardować - mówił któryś z chłopaków.

- Nawet gdyby go zbombardowali - oponował inny - wojsko musiałoby zdobywać go dom po domu.

- Jeśli go zbombardują, nie będzie żadnych domów.

- Jasne, że będą.

- Ćśś...

- ...i jednostki sowieckie zdobyły kilka niewielkich przyczółków. -Wiadomości dobiegały końca. Czekając aż rozpoczną się następne, chłopcy pili wódkę z pozostawionych przez Niemców pucharów, odkrawali niemieckimi nożami plastry kielbasy, wszczynali rwetes, a kiedy jeden z nich, wyposażony w przypominającą brzoskwinię mandolinę, zaczął śpiewać, wyśpiewywali wraz z nim refreny: Jak to miło w wojsku być,

Panny ma się cały dzień!

Hopaj - siup! Hopaj - siup!

43

Hopaj — siup! Dana!

Kiedyś kładły się na sofie,

Dziś na sianie kładą się!

Hopaj - siup! Hopaj - siup...

I tak w kółko. Znowu rozpoczynały się wiadomości, spiker obwieszczał: - Nasza piechota, czołgi i artyleria ruszyły w stronę przyczółków...

- Dobra. Okrążyli Wrocław - stwierdzał mandolinista. Rozmawiano głównie w jidysz.

Z łaski Boga, czy też jakiejś dobrej wróżki, mniej więcej trzech na czterech oficerów -

dwustu zawiadanych chłopaków - w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach było Żydami. Wszyscy czuli jak ich krew się gotuje, mięśnie prężą, a kości przenika ból wywołany nienawiścią do niemieckich morderców. Jedni, tak jak Berek, zostali wyzwoleni w Oświęcimiu. Inni wymaszerowali stamtąd, ale po drodze ukryli się w domach, śnieżnych zaspach, albo zbiegli do lasu nie bacząc na to, że SS

zabija chłopaków biegnących obok. Jeszcze inni wyskoczyli z węglarek, podczas gdy SS strzelało do ich kolegów. Na przyjęciach

w Katowicach, ci, którzy przeżyli, nie rozmawiali o Oświęcimiu, ale czasem przerywali w pół słowa jakąś piosenkę w jidysz, chociażby Dzwony wioski, i łkając wspominali życie w Będzinie, czy gdziekolwiek indziej. Używali różnych nazwisk, na przykład Stanisław Niegosławski, jak nazywał się Polak z Będzina, pracujący w sklepie z wędlinami.

Nie każdy Żyd w Urzędzie był z Oświęcimia. Niektórzy przyszli z innych obozów, a byli też i tacy, którzy w czasie wojny ukrywali się. Jeszcze inni, sprawujący funkcje komendantów licznych więzień, a z uwagi na ich przepelnienie także piwnic i obozów pełnych SS, nazistów, osób podejrzanych o kolaborację, wywodzili się z polskiej armii i partyzantki. Na przyjęciach stanowili oni najgłośniejszą grupę, zupełnie jak w Będzinie bracia Potokowie. Jeden z nich, którego lewą rękę rozszarpał w partyzantce

"sojusznicy ogień", zawsze zapalał się podczas kłótni typu: - Powinni go zbombardować. - Nie, nie powinni - i za pomocą swej zdrowej ręki łapał oponenta za kołnierz, albo walił go w nos. Nawet mandolinista, który walczył w żydowskiej partyzantce, teraz zaś kierował pełnym podejrzanych Niemców obozem w Święto-chłowicach, koło Katowic, zazwyczaj wykrzykujący hopaj - siup, potrafił też zaśpiewać:

Więc zarepetuj broń

I w serce wroga mierz...

Dziewczeta też bywały na tych przyjęciach. Berek przyprowadzał Reginę, dziewczynę, którą znalazł w burdelu SS (nie pracowała tam tylko ukrywała się w obawie, że zgwałcą ją rosyjscy żołnierze). Inni oficerowie przyprowadzali inne 44

dziewczyny, a pewnego dnia mandolinista przyszedł z krótkowłosą blondynką, którą spotkał w Katowicach. Po półtora roku w Oświęcimiu, ważyła osiemdziesiąt funtów.

Chłopak przedstawił ją jako Lolę Potok.

Niektóre dziewczyny były skłonne do czułości, lecz nie Lola. Ona sączyła wódkę ze szklanki podczas, gdy chłopcy wypijali po całej butelce, a gdy wspominali swoje wyczyny w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, patrzyła na nich zafascynowana.

Nie śpiewała wraz z nimi ich piosenek

...umrę

I nie dowie się nikt

Gdzie pogrzebią mnie,

ponieważ ich nie знаła. Mówiła niewiele, jakby uczyła się dopiero jak to jest być żywą. Po przybyciu do Chorzowa spędziła siedem dni w bunkrze, do czasu, gdy została wyzwolona, a wtedy wyruszyła do Katowic, aby poinformować kogo trzeba, że mleczarz nie był nazistą. Pojechała też do Będzina, by sprawdzić czy któryś z jej braci nie powrócił jakimś cudem do ich przedwojennego domu na ulicy Modrzejewskiej. Nie było żadnego - dom należał teraz do jakiegoś Polaka, żaden z braci nie przesłał też do Będzina wiadomości, że żyje. Ten, który był księgowym i przebywał w Oświęcimiu, także nie pokazał się w Będzinie. I nigdy nie miał się tam pokazać, jak dowiedziała się Lola na owym przyjęciu w Katowicach. Tę niedobłą wiadomość przyniósł jej Żyd z obozu Gintergrube, o dwadzieścia mil od Oświęcimia.

To była kopalnia, opowiadał Loli, i najzdrowsi chłopcy z Oświęcimia zostali tam przeniesieni w październiku, czy też listopadzie 1944. Pośród nich był brat Loli, Ittel, księgowy. Pracował tam jako górnik, do czasu, gdy SS wtargnęło o północy do jego baraku krzycząc: -Appell! Appell! Liczenie! - Wywołano numer Ittela, po czym zabrano go do sali tortur, gdzie przywiązano go do pręta przypominającego rożen, obracano nim, bito go i chłostano, dopóki nie zawołał: - Tak, próbowałem uciec z obozu! - Potem SS zbudowało szubienicę i na oczach innych górników, w tym także informatora Loli, doprowadziło do niej Ittela. Swoje przedostatnie słowa wypowiedział po hebrajsku: - Shema Yisroel! Usłysz, o Izraelu! Pan, nasz Bóg, jest Jeden! - zaś ostatnie słowa wykrzyczał w jidysz: - Irzoltnekume nemen! Musicie mnie pomścić! - Potem został powieszony.

Otóż, kiedy Lola się urodziła, Ittel miał lat czternaście. Nie bawił się z nią, tylko kopał

piłkę, nawet jeśli miał na sobie nowe buty kupione na święto Paschy. Kiedy Lola uczyła się swoich jedynek, dwójek i trójek, on dokonywał obliczeń na sumatorze z żelazną korbką, przypominającym automat do sprzedaży papierosów. Nie byli ze sobą blisko, lecz umierając, dokonał tego, czego nie zrobili inni bracia i siostry.

Usłyszawszy jak powiedział "Pomścijcie mnie", Lola poczuła, że lawa w jej wnętrzu unosi się i nie chce opaść z powrotem. Żar, który stłumiła w sobie w Oświęcimiu, 45

ekspłodował nareszcie, i Lola zawołała: - Nie! - Jej palce zacisnęły się na szklance jakby chciała wycisnąć z niej wódkę, lecz tak naprawdę chciała je zacisnąć na szyi jakiegoś SS-mana - Hossa, albo Hosslera, albo Mengelego. Następnego dnia poszła do budynku z powybijanymi oknami na Beatestrasse i poprosiła o pracę w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego.

Była czarna od nienawiści. Dano jej czterostronnicowy kwestionariusz oznaczony słowem POUFNE i Lola zaczęła go wypełniać. Nazwisko? Zanurzyła stalówkę w kalamarzu i napisała "Lola Potok". Imię ojca? "Abram Potok" napisała Lola. Data urodzenia? "20 marca 1921". Miejsce urodzenia? "Będzin". Kwestionariusz nie dopytywał się o płeć Loli, ponieważ kobiety rzadko zgłaszały się do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Narodowość? "Polska, pochodzenia żydowskiego".

Obywatelstwo? "Polskie". Wykształcenie? "Ukończyłam szkołę powszechną i zawodową w Katowicach" Zawód? "Krojczyńi" napisała Lola, ponieważ kiedyś pracowała w warsztacie krawieckim w Będzinie. Wyznanie? "Bez wyznania" napisała Lola, bo Bóg został zagazowany w Oświęcimiu. Służba wojskowa? "Nie".

Partyzantka? "Nie". Rany odniesione na wojnie? "Nie". Odznaczenia? "Żadnych".

Przynależność do partii politycznych przed wojną? "Nie należałam do żadnej partii".

Przynależność do partii politycznych w czasie wojny? "Żadnej. Byłam w obozie koncentracyjnym". Adres rodziców? "Rodzice nie żyją". Adresy braci i siostr? "Żadnej rodziny w Polsce". Formularz nie pytał czy Lola była zamężna, ponieważ kobiety niezbyt często zgłaszały się do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Majątek osobisty? "Żadnego". Ilość dzieci? "Żadnych".

Następnie proszono Lolę o napisanie życiorysu. Przy pomocy pióra i atramentu, z kilkoma błędami, Lola napisała: "Urodziłam się w Będzinie w średniozamożnej rodzinie. Warunki były dość ciężkie, bo było nas jedenaścioro dzieci. (...) Mając lat siedemnaście zaczęłam pracować zawodowo jako krojczyńi. Nie pracowałam jednak długo bo wybuchła wojna i wykoleiła nas z normalnego trybu życia. Wyszłam za mąż podczas wojny, lecz w dwa lata po ślubie przyszło wielkie wysiedlenie podczas, którego straciłam całą swoją rodzinę, a ja dostałam się do lagru koncentracyjnego w Oświęcimiu, w którym przeżyłam istną gehennę". Gehenna to miejsce znane z wielu ofiar ludzkich, opisane w Biblii, w prorocztwie Jeremiasza.

"Całe moje życie nie było tak bogate w przeżycia, jak właśnie te dwa straszliwe lata w łapach zbrodniarzy niemieckich. Byłam świadkiem wykonania wyroku śmierci przez powieszenie na moim bracie i siostrzenicy, czego ja cudem uniknęłam.

Pracowaliśmy we fabryce amunicji w Oświęcimiu. Wspólnie z mężczyznami organizowaliśmy ucieczkę z lagru dla wszystkich. Z tego powodu wynosiliśmy masowo proch i gotowe zapalniki, ale niestety zostaliśmy zdradzeni i moi najbliżsi, których jeszcze miałam, dostali się na szubienicę. Przed wkroczeniem wojsk Rosyjskich transportowano nas z Oświęcimia do Breslau, więc po drodze uciekłam.

(...) Chcę w tej chwili żyć i współpracować przeciw naszym ciemnościom."

46

Po wypełnieniu formularza Lola podpisała się na nim i ktoś położył go razem z setkami męskich zgłoszeń. Wtedy wszakże Lola zrobiła coś, czego mężczyźni robić nie musieli. Powędrowała do budynku władz śląskich, na Bernhardstrasse, aby spotkać się osobiście z Sekretarzem Bezpieczeństwa Publicznego. Budynek miał

mnóstwo ogromnych okien, a gabinet Sekretarza był wielki jak hollywoodzka dekoracja. Prawdę mówiąc, jeszcze przed kilku tygodniami było to biuro komendanta gestapo i to w tym właśnie miejscu chłopak ze słodkim uśmiechem, szkolny kolega Loli - Pinek - był torturowany w 1942, i to stąd zabrano go na szubienicę. Kiedy Lola wkroczyła do środka, szable nadal ozdabiały ściany, ale w miejscu gdzie ongiś wisiał

portret Hitlera jaśniał prostokąt czystej farby, zaś za wielkim, mahoniowym biurkiem siedział polski kapitan, który był teraz sekretarzem. Ona wiedziała kogo zobaczy, ale on nie oczekiwał jej, więc kiedy weszła, podskoczył do góry i zawołał: - Lola! - Kiedy biegł ku niej, aby ją uściskać, w jego oczach kręciły się łzy. Owym kapitanem był

Pinek.

W 1942 uratował go pewien Niemiec. Pamiętajcie, że dorastając, Pinek bywał bity przez polskich studentów, żydowską policję oraz gestapo. Podpisał w Katowicach dwustronnicowe zeznanie:

Ja, Pinek Mąka, dobrowolnie i bez przymusu oświadczam, że zniszczyłem maszynę w Fabryce Śląsk...

i właśnie wywlekano go na zewnątrz, kiedy do biura gestapo wpadł niemiecki dyrektor fabryki. - Oskarżacie pewnego Żyda. Bardzo łatwo jest oskarżyć Żyda, ale ja nie mogę bez niego prowadzić fabryki - rozmyślnie przesadzał. - Nasi chłopcy ucierpią bardzo jeśli nie dostanę go z powrotem. - Zatem, nie zabijając Pinka, gestapo położyło go w szpitalu, i dopiero w trzy tygodnie później, kiedy jego skóra znowu miała kolor ciała i znowu rosły mu paznokcie, odesłało go do Będzina, ostrzegając: - Jeżeli piśniesz choć słówko, aresztujemy cię i zabijemy. Pinek zachował milczenie. W domu, w gettcie, nie powiedział swej matce, ojcu, ani swej ślicznej siostrze nic ponad to, że "był przesłuchiwany". Wszelako chłopak jego siostry, który sam miał w sobie coś z oficera śledczego nie dawał mu spokoju. Wciąż molestował Pinka:

- Co się stało w Katowicach?

- Powiedziałem ci już.

- Ale co oni robili?

- Tego nie powiedziałem nawet mojej siostrze.

- Ty coś ukrywasz.

- Dlaczego miałbym ukrywać, Chaim?

- Ukrywasz. - Chłopak siostry Pinka zadawał tyle pytań, że jedno czy drugie musiało trafić w cel. - Ty coś planujesz, prawda? Czy chcesz się ukryć w Będzinie? Wybierasz się do Ameryki Południowej? - Był Żydem, ale oczy miał równie lodowate jak pułkownik gestapo.

47

- Południowa Ameryka! Łatwiej się dostać do Rosji! - powiedział Pinek.

W istocie należał teraz do partyzantów. Pewien pacjent w katowickim szpitalu, Polak, przyjrząwszy się jego czarno niebieskim siniakom powiedział: - Człowiek, który przeżywa gestapo będzie nam przydatny

- po czym dał mu adres jakichś partyzantów na północ od Będzina. I teraz Pinek robił

co piętnaście sekund śrubę w Fabryce Śląsk, zaś nocą przekazywał podziemnemu wojsku karty identyfikacyjne, które ukradł w dzień.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? - dopytywał się chłopak siostry Pinka, ale Pinek milczał. W sobotnią noc, 31 lipca 1943, kiedy SS krzychało: - Juden herans! - po czym zabrało Lolę, Pinek wraz z partyzantami napadał na niemiecką policję, zaś w rok później, gdy Lola zbierała proch niczym pył diamentowy, co miało zresztą przynieść niewielki pożytek, on strzelał

z pistoletu maszynowego do SS, aby zdobyć następne pistolety maszynowe. Dostał

postrzał w nogę, wydlubał kulę, wyleczył się i został dowódcą trzystu ludzi, działając jako podpułkownik. Jego ludzie wraz z Rosjanami wyzwolili w 1945 Będzin, a wkrótce potem Pinek dostał kartkę przebitkowego papieru, która obwieszczała:

"Niniejszym wyznaczamy was na Sekretarza Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska" Ta prowincja obejmowała całą południowo-zachodnią Polskę, oraz fragment administrowanej przez Polskę części Niemiec - prawie pięć milionów ludzi, tyle co Massachusetts, i dwadzieścia tysięcy mil kwadratowych, tyle co Massachusetts, Connecticut, Rhode Island oraz dolna połowa Vermont i New Hampshire. Pinek, do którego należała teraz cała ta działka, był o sześć miesięcy młodszy od Loli, miał lat dwadzieścia trzy.

Jakiś porucznik zawiózł go do Katowic. Jakiś major wprowadził go do jego gabinetu i pokazał mu mahoniowe biurko, a gdy Pinek ujrzał na nim podstawkę do fajek, doznał

swoistego deja vu. Podstawka była okrągła, tkwiło w niej sześć brązowych fajek, miała... - O mój Boże! - zawołał Pinek. - O mało nie zostałem tutaj zabity? -

Wybuchnął płaczem.

- Nie został pan...? - zdziwił się major.

- Niemcy! - wyjaśnił mu Pinek i opowiedział co zaszło w 1942. Major także się rozplakał, uściskał go, ucałował, i Pinek całkowicie otumaniony, usiadł w swym nowym, ozdobionym trzema żyrandolami domu. Przez szerokie, weneckie okna sączyło się światło, a w jego głowie powstała myśl, że znalazł się tutaj z woli Boga.

Lecz, podczas, gdy inni gotowi byli uważać, że Bóg chce, aby robili to samo co Niemcy - aby robili to Niemcom, oko za oko - Pinek wierzył, że Bóg żąda od niego by postępował wręcz przeciwnie

i znowu pchnął czas właściwym torem.

Nie zmienił się. Nadal był czystym dobrem bowiem nie przecierpiał tego co Lola. Jego ojciec zmarł podczas wojny z powodu zakażenia stopy, ale matka, siostra i jej dociekliwy chłopak schronili się w polskim gospodarstwie, które Pinek znalazł dla 48

nich poza Będzinem. Jeden brat był w partyzantce, a drugi uciekł z obozu koncentracyjnego Markstadt podczas przesłuchiwania przez SS. - Twój bracia są partyzantami! - wrzeszczał SS-man bijąc Pinkowego brata, dopóki z ust nie puściła mu się krew. Potem wepchnął go do swego samochodu, wywiózł z obozu i dopiero wtedy powiedział: - Olek, to ja! - bowiem owym "SS-manem" był kolejny brat Pinka, w przebraniu. Cały gniew jaki Pinek odczuwał w czasie wojny wyladowywał się przy wysadzaniu niemieckich magazynów, oraz niemieckich pociągów. Nie zdołał

zakrzepnąć w nienawiść tak jak gniew Loli w Oświęcimiu, toteż teraz, w swojej niewielkiej części powojennego świata, Pinek nie myślał tylko o tym by spuścić ze smyczy dzikie psy zemsty - nienawiści w działaniu. Siedział w swoim biurze, gotów używać go dla swych współbraci, dla życia, wolności i szczęścia wszystkich skrzywdzonych przez Niemców: swojej rodziny, przyjaciół, Żydów, Polaków, oraz (może za wyjątkiem Niemców) całej pogiętej przez wojnę ludności Europy.

- Chcę zemsty - powiedziała mu Lola. Miała na sobie sukienkę, którą znalazła w szafie w Chorzowie. Siedziała sztywno przy stoliku do kawy w gabinecie Pinka - sztywno, ponieważ nosiła wzmocniony stalowymi prętami gorset, który miał złagodzić wywołane biciem przez SS w Oświęcimiu bóle nerwów kulszowych. Sekretarka (jak się okazało we władzach pracowały także dziewczęta) nalala jej herbaty i Lola ujęła swoją filiżankę dość niezgrabnie, ponieważ jej kciuk został zmiażdżony w obozie przez jedną z przeciwlotniczych maszyn. Pinek siedział obok i znowu płakał bo właśnie opowiedziała mu jak jej matka, córka, oraz co najmniej dwanaścioro braci, sióstr i bratanków, a także w pewnym sensie znaczna część jej samej, została zgładzona w Oświęcimiu, czy też, w przypadku Ittela w Gintergrube. Pinek usłyszał

jak Lola mówi: - Chcę zemsty.

To słowo nie było dla niego nowe. Pinek słyszał je ze sto razy od Żydów, którzy chcieli pracować w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Lekceważył je wszakże, bo zadawanie ludziom ran i zabijanie ich, to nie były rzeczy, którymi kiedykolwiek zajmowali się znani mu Żydzi z Będzina. Żydów nie wychowywano w ten sposób i Pinek, który sam zabijał Niemców w czasie wojny, czuł się z tego powodu winny. -

Och, Lolu - powiedział. - Ty nie jesteś morderczynią, nie jesteś osobą, która mogłaby chodzić po ulicach i strzelać. Czy naprawdę pragniesz zemsty?

- Tak.

- A w jaki sposób chcesz jej dokonać?

Lola nie wiedziała. Wyobrażała sobie jak wyciska życie z Hossa, Hosslera, albo Mengelego, ale nie wdawała się w szczegóły. Czy naprawdę położyłaby swe ręce na gardle któregoś z nich i użyła obu kciuków, tego zdrowego i tego zmiażdżonego, aby go udusić? Czy może skorzystałaby z szalika, który znalazła w szafie w Chorzowie?

Albo z paska, który znalazła wraz z nim? Hoss, Hossler, lub Mengele bez wątpienia usiłowałby się bronić - czy poprosiłaby żydowskich chłopców z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, aby go przytrzymali kiedy go będzie zabijać? Albo 49

przywiązali mu ręce do krzesła, żeby mogła spokojnie robić swoje? Czy spaliłaby zwłoki?

- Nie możesz tego zrobić - powiedział Pinek. - Nie jesteś nazistką.

- Chcę, żeby cierpieli, tak jak my - stwierdziła Lola.

Pinek przyjrzał się jej uważnie. Siedziała wyprostowana niezręcznie trzymając filiżankę. To twarda dziewczuszka, Kozak, Potok, prawdziwy Potok, pomyślał Pinek.

Pewnego razu, w Będzinie, do jego domu przyszło SS, aby zabrać stareńką, przykutą do łóżka matkę jego matki, ale jeden z braci Potoków wskoczył w pościel obok niej, naciągając jej koce na głowę, i kiedy Niemcy weszli do pokoju leżał z miną mówiącą

"To tylko ja". Uratował staruszkę, a teraz Pinek patrzył na Lolę myśląc: Ona jest równie twarda. To była osobowość, która pasowała do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Chciał, żeby dla niego pracowała.

Otóż Pinek nie był dobrą wróżką przeznaczającą trzy czwarte posad w Urzędzie dla Żydów. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego był polską organizacją państwową i jako jego sekretarz na obszar Śląska, Pinek był niczym Sekretarz Armii, Marynarki, albo Sił Powietrznych jednego ze stanów Ameryki. Nie miał żadnych prawnych pełnomocnictw ponieważ ludzie w oliwkowych mundurach nie pracowali dla niego, tylko dla kogoś wyznaczonego przez Warszawę, więc nie mógł w majestacie prawa podnieść słuchawki telefonu i powiedzieć: - Aresztujcie Takiego - a - Takiego.

Wyznaczcie termin rozprawy Tego - i - Tego. I zatrudnijcie Lolę Potok. - Ale w roku 1945 prawa wciąż jeszcze nie były do końca spisane, więc Pinek zazwyczaj postępował właśnie tak. Zatrudnił już dwóch swoich braci, oraz spoglądającego zimno chłopaka swojej siostry, którego nie bez racji uczynił oficerem śledczym w Katowicach. Zatrudniał także dziewczyny, jak choćby pewną żydowską sekretarkę z przytułku dla obłąkanych

w Warszawie, która powiedziała mu: - Dostaję tam bzika. - Została sekretarką w Katowicach. Lola też mogła być sekretarką, ale Pinek widział w niej materiał na oficera. Miał wakaty we wszystkich pięciu wydziałach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: w Wywiadzie, Śledczym, Więziennictwie, Prokuraturze i Wykonawczym.

Ludzie z Wywiadu, tacy jak Berek, tropili SS, nazistów i kolaborantów, toteż czasem znajdowali się w ogniu - to nie było miejsce dla Loli. Ludzie ze Śledczego, na przykład chłopak siostry Pinka, musieli czasami używać przemocy, zaś ci z Więziennictwa, jak chociażby mandolinista, musieli użerać się z setkami podejrzanych w każdych warunkach i o każdym czasie. Pracownicy Prokuratury byli prawnikami, zaś Wydział Wykonawczy - albo jak wszyscy

go nazywali, Wydział Piąty

- również nie był dla żydowskiej dziewczyny, ponieważ składał się głównie z plutonów egzekucyjnych. Przemyślawszy sprawę, Pinek doszedł do wniosku, że Lola powinna się znaleźć w Więziennictwie, w jednym z wielu należących doń więzień, z których jedne były maleńkie jak piwnica, a inne wielkie jak Alcatraz.- Mam dla ciebie pracę - powiedział jej. - To takie stanowisko, na którym będziesz mogła powiedzieć: 50

"Teraz jestem szefem. Mogę zrobić co tylko zechcę - ale tego nie zrobię." - Popatrzył

na Lolę badawczo. Ona nie spuściła wzroku zatem zaproponował jej pracę komendanta więzienia w Gliwicach, mieście, w którym Niemcy rozpoczęli Drugą Wojnę Światową. To był wtorek, 13 lutego 1945. Lola miała już prawie dwadzieścia cztery lata. Przed dwoma tygodniami mieszkała w chatce, w Chorzowie, a jeszcze dwa tygodnie wcześniej na pryczy w Oświęcimiu. Nadal miała głęboko wpadnięte oczy i włosy przypominające szczotkę. Ale pochodziła z Potoków, i nadawała się równie dobrze, jak każdy katowiczanie z okresu wojny. Nie musiała zastanawiać się nad propozycją Pinka ponieważ uznała, że w Gliwicach znajdzie sposób na pozbycie się nienawiści, która ją przepelniała. Zrozumiała, że może odwrócić do góry nogami hierarchię Oświęcimia, a nawet ludzila się, że schwyta i zrobi Bóg wie co trzem mężczyznom, których poszukiwała: Hossowi, Hosslerowi i Mengelemu. Pojęła, że jako porucznik Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego - nazywanego krótko: Urzędem -

będzie dobrze jeść, dobrze mieszkać i dobrze zarabiać. Lola przyjęła tę pracę.

Rozdział 5

Obecnie Gliwice były okupowane. We wtorek, 23 stycznia, Rosjanie podjechali pod wytwórny ratusz oraz figurę Neptuna. Na długo przedtem cała śmietanka partii nazistowskiej - "złote bażanty" w nienagannie skrojonych, brunatnych mundurach -

uciekła w stronę zachodzącego słońca, natomiast prości ludzie pozostali w swoich piwnicach czekając. Matki i ojcowie leżeli na kielkujących ziemniakach zaś dzieci bawiły się gwiazdkowymi prezentami takimi jak drewniane modele Messerschmittów z wymalowanymi swastykami. - Ba - ba - bang! Jesteś Rusek! Nie żyjesz! - wołały dzieciaki, dopóki we wtorek nie usłyszały rosyjskich pocisków bo wtedy matki i ojcowie wrzucili Messerschmitty oraz portrety Hitlera do pieców. - Musimy, bo Rosjanie by nas zabili - wyjaśniali. Pierwsze pociski, które spadły na Kaiser Wilhelmstrasse zabiły dwie niemieckie uczennice. W następnych dniach Rosjanie -

sami Azjaci, umajeni niczym wieszaki na płaszcze futrami, harmoniami, karabinami oraz skrzyżowanymi pasami na naboje - zabijali ludność Gliwic praktycznie bez celu.

Wołali: - Du Gitler! Ty Hitlerze! - i strzelali do policjantów, strażaków, listonoszy i konduktorów w granatowych mundurach. Zabili nawet pewnego mężczyznę, w którego domu znaleźli lamowany złotem epolet z Pierwszej Wojny Światowej.

Zastrzelili pewną liczbę lekarzy, prawników, krawców, pielęgniarek, cieśli, snycerzy, fryzjerów, rewidentów, zegarmistrzów, właścicieli trafik, kierowników, górników, nawet kilku uciekinierów

z Oświęcimia, nawet Żydów. Niemcy w swych piwnicach pompowali do rur wódkę, toteż Rosjanie nie mogli być bardziej pijani, zaś kobiety obcinały włosy, aby 51

zwycięzcy ich nie zgwałcili. - Frau komm! Kobieto, chodź! - mówili jednak Rosjanie i ustawiali się w kolejki, aby gwałcić nawet ośmioletnie dziewczynki i osiemdziesięcioletnie zakonnice.

Mieszkańcom Gliwic wydawało się, że to Okupacja Hunów, ale najgorsze się jeszcze nie stało. Podczas obiadu w Teheranie, w listopadzie 1943, Stalin zażądał całej Wschodniej Polski, a Churchill położył na stole trzy zapalki symbolizujące Rosję, Polskę i Niemcy. Następnie przesunął zapalki rosyjską i polską w kierunku niemieckiej i stwierdził, że skoro Rosja ma dostać Wschodnią Polskę, Polska powinna otrzymać Wschodnie Niemcy. Roosevelt zgodził się z tym, i w styczniu 1945

obowiązywał plan, mówiący,

iż Gliwice, Wrocław, Szczecin i Słupsk, oraz 44 000 mil kwadratowych Niemiec zostanie przekazane przedstawicielom polskich władz, takim jak Lola. Lecz na początku lutego, kiedy Stalin, Churchill i Roosevelt ponownie spotkali się w carskim pałacu letnim w Jaltie, na wybrzeżu Morza Czarnego, Stalin zażądał ponadto dziesięciu miliardów dolarów, oraz - jak się okazało - dwustu tysięcy robotników z Niemiec. W środę, 14 lutego, pierwszego dnia pracy Loli w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, Rosjanie wywiesili

w Gliwicach plakat:

- 1. Wszyscy Niemcy płci męskiej, pomiędzy 16-tym, a 50-tym rokiem życia mają w ciągu 48 godzin zgłosić się do Biura Rekrutacji do Pracy...**
- 2. Wszyscy mają ze sobą przynieść co najmniej dwa komplety zimowej odzieży, koce, naczynia do gotowania i żywność na nie mniej niż dziesięć dni...**

Jako iż Biurem Rekrutacji do Pracy było gliwickie więzienie, Lola nie od razu pojechała do Gliwic. Czekala w Katowicach aż Rosjanie przeprowadzą swoją

"selekcję" i więzienie przejdzie pod kontrolę Polaków. Póki co, zgłaszali się tam gliwiccy Niemcy. Jeżeli tego nie robili, Rosjanie przychodzili do ich domów i mówili: -

Mitkommen. Chodź z nami - albo porywali ich z ulic, nawet jeśli dany Niemiec miał

siedemdziesiąt pięć lat. W więzieniu gliwiczanie chodzili w kółko, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, do chwili, gdy kazano im wsiąść na wagony do przewozu bydła, po 120 osób na jeden. Tak jak wcześniej Żydzi, musieli podczas swej jazdy w głąb Rosji, pięćset mil za

Moskwę, w większości stać, żywić się okruchami i zlizywać wodę wykraplającą się na metalowych szynach, zaś przybywszy na miejsce, ryć w torfie, w temperaturze 120 stopni, albo w śniegu przy minus 60. Wszelako część Niemców powędrowała do obozu leżącego znacznie bliżej Gliwic. "Byliśmy w Auschwitz" napisał jakiś górnik do katolickiego księdza. "W posępnym świetle księżycy każda latarnia wyglądała jak szubienica, a każda kałuża jak czekająca na nas topiel. Byliśmy pewni, że nigdy nie ujdziemy z tego piekła z życiem". Oświęcim był teraz miastem turystycznym. Coraz to nowymi ciężarówkami przybywali tam 52

rosyjscy i polscy żołnierze, aby poznać swoich wrogów. Witał ich przewodnik wycieczek, były więzień żydowskiego pochodzenia, którym był nie kto inny tylko Adam, filozof oddany Spinozie.
- A zatem tutaj przyjeżdżał pociąg - obwieszczał

beznamiętnie, niczym ktoś siedzący w budce z napisem INFORMACJA - Natomiast tutaj - wyjaśniał idąc dalej - pociąg się zatrzymywał i wysiadali z niego ludzie starsi, matki, ojcowie i dzieci. Panowało zamieszanie. Wszyscy krzyczeli, wołali "Jacob!"

albo "Josef! Gdzie jesteś?" i na wszystkich krzyczano "Schnell!" Mężczyźni przechodzili tutaj - Adam pokazywał gestem, po czym kontynuował - a kobiety tutaj.

Zastanawiali się Co się tutaj dzieje? I wtedy pewien Niemiec mówił im: "Dzień dobry.

W imieniu Administracji pragnę was wszystkich powitać. Pragniemy uniknąć epidemii, dlatego mamy tu prysznic..."

- To sukinsyny - dziwili się rosyjscy, albo polscy żołnierze.

- W tym miejscu była łaźnia - opowiadał Adam i prowadził cały tłum w stronę budynku z czerwonej cegły, który SS wysadziło w listopadzie 1944, aby świat się nie dowiedział. Adam stał na brzegu, wskazując rozbieralnię długości 55 jardów mówił: -

Potem Niemiec oświadczał "Proszę się rozebrać. Powieście swoje rzeczy na jednym z haków i bądźcie łaskawi zapamiętać jego numer..."

- To bękarty!

- To dopiero barbarzyńcy!

- Chciałbym ich pozabijać!

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Nie możesz? - Przy tego rodzaju komentarzach Adam tracił swoje filozoficzne opanowanie. Wskazywał na leżące dookoła kości i mówił:

- Rozbierz się i sam tego spróbuj. Może wtedy uwierzysz.

Pewnej marcowej niedzieli Adam oprowadzał grupę polskich żołnierzy a wśród nich pewnego żydowskiego majora. Był to niewielki mężczyzna, wargi miał cieniutkie jak skórka cytryny, brwi jeszcze cieńsze, jego czoło biegło aż do czubka głowy zanim napotkało na włosy. W swym mundurze z wysokim kołnierzem wyglądał jak przybysz z obcej planety, lecz kiedy Adam skończył, podszedł do niego i przedstawił się jako major Jurkowski. Nie powiedział, że nie może w to uwierzyć, tylko stwierdził, iż widział coś podobnego kiedy wjechał do obozu koncentracyjnego w Płaszowie. Na ziemi leżała setka zwłok, na nich setka kłód, i znowu zwłoki, kłody, zwłoki, kłody wznosiły się na wysokość sześciu warstw. SS spalało to niczym stos pogrzebowy, aż nikt nie mógł określić czy owe zwęglone resztki pochodzą od zwierzęcia czy od rośliny. - A pan? - zapytał major. - Był pan w Oświęcimiu?

- Tak - odpowiedział Adam.

- Jakie plany ma pan teraz?

- Zupełnie żadnych.

- Cóż, pracuję w Katowicach - powiedział major. - Budujemy tam Nową Polskę. -

Adam wiedział już, że nowe cokolwiek, to komunistyczny termin, więc doszedł do 53

wniosku, że jego rozmówca jest starym komunistą. Nie przeszkadzało mu to, ponieważ Stalin był tym, który go wyzwolił, więc kiedy major zaproponował: -

Powinien pan pojechać ze mną do Katowic - Adam wyraził zgodę. Udał się tam czarnym samochodem majora i zatrzymał się w jego domu. Jego landsmann dał mu nowe ubranie, spaliwszy uprzednio stare, które roilo się od wszy, i Adam wyszedł

zobaczyć cuda miasta. Był rzeński, zimowy dzień, powietrze wciąż jeszcze było czyste, ale unoszący się z hut dym w kolorze ropy zaczynał już zasnuwać je swoją mgielką.

W okolicach Beatestrasse Adam zobaczył dziewczynę, którą znał z czasów prochowego spisku w Oświęcimiu i zawołał w jej stronę: - Lolu!

- Adam! Żyjesz! - ucieszyła się Lola.

Podbiegła i uściskała go. Teraz była silniejsza, ważyła już blisko setki. Nadal mieszkała w Katowicach nie mogąc się doczekać kiedy obejmie swe więzienie w Gliwicach. W dzień jadła, wieczorami romansowała z mandolinistą, komendantem Świętochłowic. Wydano jej oliwkowy mundur z dwoma srebrnymi gwiazdkami podporucznika, ale nie czując się wygodnie w męskich spodniach przerobiła je na spódnicę, którą można było nosić do wysokich butów, w sposób jaki podpatrzyła u pewnej SS-manki w Oświęcimiu. Dostała także Lugera i często strzelała do puszek po kawie podczas, gdy chłopak z Gintergrube, ten, który widział jak wieszano Ittela, instruował ją (po polsku, nie w jidysz): - Ścisnąć. - Kiedy Adam ją zawołał była w cywilnych ciuchach. Wyściskali się, wycalowali i każde z nich opowiedziało swoją zadziwiającą historię po

czym Lola zapytała:

- Gdzie się zatrzymałeś w Katowicach?

- W domu pewnego majora.

- Jakiego majora?

- Majora Jurkowskiego.

Lolę zatkało. Zdumiona, uniosła dłoń i powiedziała: - Och! Czy wiesz kim on jest?

- Nie.

- To szef UB! - wyjaśniła. Te litery były skrótem nazwy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, ale Adamowi niczego nie mówiły.

- Co to takiego UB?

- Coś jak rosyjskie NKWD!

- Nie rozumiem.

- Coś jak gestapo!

- Och - powiedział Adam.

Nieco później tego dnia Adam zobaczył Berka, swojego kumpla wagi średniej.

Wstąpił też do dostatnio urządzonego biura żydowskiego majora. Człowiek ów, który rzeczywiście był szefem na obszar Śląska, zaproponował, aby Adam z nim pracował.

- Możemy zbudować Nową Polskę, Nową Europę, Nowy Świat - powiedział żydowski major. Mając lat trzydzieści trzy, był doprawdy starym komunistą. Urodził się w Lublinie, w rodzinie ortodoksyjnych Żydów. Miał trzy lata kiedy poszedł do 54

żydowskiej szkoły, dwanaście, kiedy przeszedł bar micwę, nosił tsitsils, zakładał

tefillins, wiązał paski z czarnej skóry w kształt w j świętego imienia Boga, owijał się talesem i każdego dnia mówił - Baruch ata. Bądź błogosławion. - Nikt nigdy nie zwracał się do niego per "Parszywy Żydzie ", ponieważ nie wyglądał na Żyda, a jego żydowskie nazwisko, Josef Jurkowski, stawało się polskim przez zwykłe

"uzetowanie" Josefa. Wszelako czasem Polacy ze straży pożarnej w Lublinie mówili

"parszywy Żydzie" do brata Josefa i bili go, więc Josef miał ochotę skończyć z

antysemityzmem w Polsce. Kiedy miał lat piętnaście, czytając książkę napisaną przez Żyda, Karola Marxa, dowiedział się jak tego dokonać:

Czym parają się Żydzi na całym świecie? Kupiectwem. Doskonale! Społeczeństwo, które odrzuca warunki umożliwiające kupiectwo, czyni Żyda czymś niemożliwym.

Jeśli nie ma kapitalizmu, nie ma targowania się, jeśli nie ma targowania, to nie ma Żydów, jeśli nie ma Żydów, nie ma antysemityzmu, powiedział Mara, i Josefa nie urażało takie rozumowanie. Rozmyślał o godzinach, które spędził, niczym sadomasochista, skrępowany czarnymi rzemieniami i zgadzał się z tym, że żydowska religia jest narkotykiem Żydów.

Wstąpił do komórki komunistycznej w Lublinie. Przestał mówić - Baruch ata - i zaczął używać sformułowań takich jak Nieuchronne Zwycięstwo Proletariatu.

Wydarzenia w rodzaju upadku Rzymu, czy nawet przegranej Polski z Niemcami, wydawały się Josefowi pomniejszymi wstrząsami przed Wielkim Dniem, który miał

nadejść. Co zapamięta z tego świat po pięćdziesięciu latach? Tylko tyle, że Wandalę byli wandalami, a Niemcy kontrrewolucjonistami. Kiedy nadciągnęli Niemcy, sam Josef, jako komunista, siedział w więzieniu i kiedy strażnicy uciekli, odśrubował

swoją pryczę, wylał drzwi celi, wylał drzwi dyżurki, wziął klucze, pootwierał

wszystkie cele krzycząc: - Jesteśmy wolni! - i tuż przed czołem niemieckich wojsk, zbiegł do Rosji.

Rosja była niczym sen Marxa. Na ile Josef mógł stwierdzić, nie było w niej antysemityzmu. Niedaleko Chin Żydzi budowali w niej Republikę Żydowską, miejsce dla literatury jidysz, teatru jidysz i sztuki jidysz, aczkolwiek nie dla żydowskiego handlu i żydowskiej religii. Żona Mołotowa była Żydówką, Kaganowicz (Syn Cohena) był kumplem Stalina, a sam Stalin powiedział żydowskiemu reporterowi, że

"antysemityzm to kanibalizm". W Rosji podlega to karze śmierci, oświadczył Stalin i Josef czym prędzej zgłosił się na ochotnika do rosyjskiej armii. Wycofał się aż do Stalingradu, przeszedł do polskiej armii, i przeprowadził swój batalion poprzez świat ceglanych kominów

- cała reszta leżała w gruzach - do Warszawy. Został mianowany szefem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska, otworzył biuro w Katowicach, powiesił na ścianie portret Stalina i umieszczał Żydów na stanowiskach w Wywiadzie, Więziennictwie, et cetera, oraz na trzech czwartych innych stanowisk oficerskich. Ale i tak Josef nie był dobrą wróżką.

Dobrą wróżką był Stalin. Sympatia, jaką okazywał Żydom, dziwiła ich. Uznali, że Stalin

pragnie, aby Niemców ścigały ogary z piekła rodem, czyli właśnie oni. W

istocie Stalin nie czuł nienawiści do Niemców. Mając trzydzieści trzy lata mieszkał w Wiedniu, w tym samym czasie, kiedy tuż obok Hitler malował pocztówki i plakaty reklamujące środek przeciwpotny. Gdy armia Hitlera była o sto mil od Moskwy, Stalin obwieścił: "Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki pozostaje." Wcale też nie mówił poważnie, kiedy zaproponował w Teheranie, aby po wojnie Alianci zgładzili 50 000 niemieckich oficerów.

- Nigdy! - ostro odparował Churchill. - Pięćdziesiąt tysięcy - obstawał przy swoim Stalin. - Wolalbym sam się zastrzelić - powiedział Churchill.

- No, może 49 000 - zaczął Roosevelt, ale Stalin tylko się z nich nabijał. A teraz wysyłał Niemców do obozów w głębi Rosji, w których nie było napisów "Porzućcie wszelką nadzieję", tylko "Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki pozostaje."

Dlaczego więc Stalin był tak stronniczy wobec Żydów? Tego nie wyjawiał.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1943 zaprosił po prostu kilku mieszkających w Moskwie Polaków, zarówno żydowskiego, jak i katolickiego pochodzenia, na obiad na Kremlu. Podał im gruzińskie wino, powiedział: - Za Polskę - i ogłosił ich polskim rządem na wychodźctwie. Z jego rozkazu pewien Żyd, którego ojciec zginął w Treblince, miał zostać szefem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, a szefami wszystkich jego departamentów mieli także zostać Żydzi, aczkolwiek od tego momentu ich nazwiska nie miały być żydowskie, tylko takie jak "general

Romkowski", albo "pułkownik Różański". Z czasem ludzie ci wyznaczyli wszystkich dowódców bezpieczeństwa w Polsce, włączając w to Josefa, który odtąd miał być Józefem, i który nigdy nie zastanawiał się - Dlaczego Stalin lubi Żydów?

Nie zastanawiał się nad tym i Adam, siedzący teraz w imponującym biurze Josefa.

Jego ojciec zmarł, jego matka nadal była w Belsen, a dziewczyna w Ravensbruck.

Niedawno wygłosił swą mowę pogrzebową nad masową mogiłą w Oświęcimiu, mówiąc: - Zemszczę się - lecz jak dotąd jego zemsta polegała na tym, że zdobywał

żywność, wodę i lekarstwa dla szpitala, oraz mówił turystom: - A zatem tutaj przyjeżdżał pociąg - W jaki sposób będę budował Nowy Świat? - pełen ciekawości zapytywał teraz Josefa.

- Najpierw musimy wykorzezić nazistów - odparł major, chociaż on nie używał słowa

"naziści", nazywał ich faszystami, a ponadto bandytami, zbrodniarzami, wrogami ludzkości, agentami elementów reakcyjnych, ciemiężcami, imperialistami, oraz kontrrewolucjonistami. - Najpierw musimy wykorzezić hitlerowców.

- Co ja będę robił?

- Będzie ich pan wyszukiwał.

- A potem?

- Będziemy ich sądzić.

56

- W porządku - oświadczył Adam i został kapitanem w wydziale Śledczym. Przeszedł jednotygodniowy kurs, prowadzony przez żydowskiego porucznika, który powiedział:

- Nie wolno wam używać siły, chyba, że - ciągnął dalej. Za sobą miał tablicę, a przed sobą pół batalionu studentów -jakiś Niemiec chce was uderzyć, no cóż, oni dość się nas nabili, możecie mu oddać. - Adam zauważył, że żydowski porucznik nie powiedział: - Jeżeli was bije - tylko: - Jeśli chce was uderzyć. - Adam wraz z czterema innymi Żydami i jednym katolikiem, został prymusem i wraz z promocją otrzymał przydział do miasta wyznaczonego Loli - do Gliwic. Pojechał tam mercedesem, w czwartek, 15 marca.

Gliwice, to był Dziki Zachód. Złymi facetami byli Rosjanie - Azjaci, oraz kryminaliści odbywający swoje wyroki w rosyjskiej armii. Na piechotę, o laskach, o kulach i na rowerach, które niczym dzikie konie wyrzucały ich w śnieg, jak Jesse Jamesowie przybywali do Gliwic na jednodniowe przepustki. Aż do pach, aż do kolan sięgały im zegarki, które rabowali, chrząkając niczym ludzie z Epoki Kamienia Łupanego: - Urr! -

co miało znaczyć "Uhr!" czyli po niemiecku "Zegarek!". Wymachiwali tak przystrojonymi kończynami, jakby obawiali się, że jeśli przestaną to robić, zamrą w bezruchu, niczym kukły z Disneylandu o północy. Zabierali też zapalniczki, aby zapalać nimi swe ogniska, oraz żarówki, by oświetlać swe namioty, a także „Nuit de Paris” jako namiastkę „Smirnoff” - Otwiraj! Otwieraj! - wrzeszczeli przed niemieckimi domami, a wszedłszy do środka grabili mężczyzn, gwałcili kobiety, bawili się z dziećmi, myli w miskach ustępowych i upijali się jeszcze bardziej, każąc Niemcom pić i wołać "Niech żyje Stalin!"

Nie dbali o to, że dany Niemiec nie był w SS. Oddział Rosjan otaczał kwartał domów, zabierał wszystkich mężczyzn powyżej szesnastego roku życia do gliwickiego więzienia, wysyłał część z nich, większość, albo wszystkich w głąb Rosji i ruszał do następnego kwartału. Jako iż wielu Niemców było górnikami, zwolnionymi od poboru do niemieckiego wojska, w samych Gliwicach znalazło się nie mniej niż trzydzieści tysięcy zdolnych do pracy mężczyzn. W marcu wciąż jeszcze przechodzili oni przez więzienie, więc Adam musiał umieścić swoje biuro poza jego murami, w dawnym gmachu gliwickiego gestapo. Powiesił swą czapkę oficerską w jednym z dawnych pokojów przesłuchań i czekał na Niemców, których mógłby przesłuchać, po czym, gdyby oblali egzamin, zesłać do obozu w Świętochłowicach i dalej, do sądu, więzienia i przed plutony egzekucyjne w Katowicach.

Ponadto odbywał spacery po swym nowym miejscu zamieszkania.

Z otwartych pysków delfinów na ratuszu zwisały teraz sople, a otaczający go rynek był pełen rozmiętkłego śniegu i wody, szarej od sadzy z pobliskiej huty. Ulica prowadząca od rynku do stacji kolejowej była zupełnie wymarła, bowiem gliwiccy Niemcy rzadko wychodzili z domów. Co jakiś czas przejeżdżał tramwaj, albo pełen Rosjan powóz, obryzgując drzewa brudną breją. Jednego z takich mokrych dni, Adam, ubrany po cywilnemu za wyjątkiem na wpół ukrytego pistoletu, szedł sobie tą 57

opustoszałą ulicą, kiedy zobaczył coś dziwnego: cywila, przystojną kobietę w czarnym futrze. Była za stara jak dla niego, miała około czterdziestki, a jednak zatrzymał ją i powiedział: - Przepraszam. Jestem z policji, czy mógłbym wiedzieć kim pani jest?

- Frau Sophie Schmidt. - Czy jakieś inne podobne nazwisko.

- Czy ma pani jakąś legitymację?

- Oczywiście. - Kobieta sięgnęła do torebki i wyciągnęła list od polskiego księdza.

Było tam napisane coś w rodzaju:

Do wszystkich, których może to interesować:

Do przedłożenia przez Frau Sophie Schmidt, parafianka kościoła Świętej Trójcy we Lwowie. Niniejszym zaświadczam, że...

Wszelako kiedy Adam to czytał, podszedł do nich jakiś polski policjant. Zobaczywszy, że kobieta otwiera torebkę, doszedł do wniosku, iż Adam usiłuje ją obrabować, więc sięgając po pistolet, zapytał: - Kim pan jest?

- Jestem z UB.

- Co to takiego? - Policjant nie wiedział, ale Niemka wiedziała. Po niemiecku Urząd nazywał się Staatlicher Sicherheitsdienst, lub, czego nie dało się uniknąć, polskim SS, bądź też polskim gestapo, i Niemcy obawiali się go bardzo. Kobieta gorączkowo zaczęła szukać w torebce listów z polskich szkół i z polskich klubów, trajkocząc zarazem do Adama: - Działam też w organizacjach dobroczynnych i...

Adam nabrał podejrzeń. Powiedział polskiemu policjantowi:

- Dobrze. Jeżeli nie słyszał pan o UB, może nas pan odprowadzić na Teuchertstrasse.

- Potem powiódl ich oboje obok ratusza w stronę budynku, który wyglądał

złowieszczo dzięki warstwom czarnych cegieł wbudowanych pomiędzy zwyczajne, czerwone. Stojący w drzwiach strażnik przepuścił Adama i kobietę, ale policjanta zatrzymał. Adam

zaprowadził Niemkę do swego biura na drugim piętrze, posadził ją na drewnianym krześle i sam usiadł naprzeciwko. Zza szyb padało szare światło. -

Kim pani jest? - zapytał Adam.

- Powiedziałałam już. Sophie Schmidt.

- I jest pani ze...?

- Lwowa. Tak jak stwierdzają listy.

Kobieta była zdenerwowana. Włosy miała upięte w kok, tak ciasny, że wydawało się, iż napinają skórę na jej twarzy. W pewnym momencie Adam przeprosił i wyszedł na chwilę, a kiedy powrócił do pokoju, kobiety już nie było. Przy otwartym oknie stał

tłum pracowników i kiedy Adam przez nie wyjrzał, zobaczył w dole, na betonie, czarne futro, przypominające martwego niedźwiedzia. - Co się stało? - zapytał.

- Chyba wyskoczyła - powiedział ktoś.

Kobieta nie żyła. Z czasem Adam stwierdził, że była nazistowską nauczycielką, kimś 58

kogo mógł wysłać do Świętochłowic, przed sąd w Katowicach, do więzienia prowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, na... Ile? Dwa lata? Na pewno nie dłużej. Me musiała się nas obawiać, pomyślał. Nie musiała tego robić.

Teraz Lola straciła już cierpliwość. Przemiarzała Katowice niczym łowca nagród, nie mogący doczekać się przeciwnika. To już sześć tygodni! Jej więzienie nie było dla Górnika Karlika, tylko dla Hossa, Hosslera i Mengelego! Czy kiedy Rosjanie z tym skończą pozostanie jeszcze w Gliwicach ktoś, kogo można by w nim uwięzić? Dręcząc się takimi myślami na Beatestrasse, często schodziła do piwnicy i wchodziła do cel, na drzwiach, których żydowscy strażnicy wyrysowali kredą czaszkę i skrzyżowane piszczele (To znaczy, że nas zabiją - mówili Niemcy). Wpatrywała się w twarze więźniów, w nadziei, że któryś okaże się oświęcimskim SS-manem, a raz nawet zachowała się jak prawdziwy chłopak Potoków i walnęła jednego. Jak na ironię, jej ofiara nie była Niemcem, ale Żydem, byłym szefem policji z Będzina, tym, który pobił Pinka, wrzeszczał na niego: - Ty podżegaczu! - Ty skurwysynu! -

Chrześcijaninie! - i wreszcie z gestem Poncjusza Pilata oddał go gestapo.

W czasie wojny dał sześćset dolarów jakiemuś Polakowi za przechowanie, ale teraz Pinek go areztował i nie czekając na wyrok sądowy, dekretacyjnie skazał go na kopalnię węgla w Katowicach. Kiedy Lola go wypatrzyła, odbywał się właśnie jego proces. Wiedziała, że kiedyś przymknął Ryfkę, zagnał ją na boisko piłkarskie i powiedział jej, oraz innym starszym ludziom, że wyśle ich do Oświęcimia, ale skapitulował przed jej groźnymi synami (Wiedziała, że mnie wydadzą -

powiedziała potem Ryfka). A więc chlast! chlast! na oczach strażników Lola zrzuciła ze swego serca jeden maleńki kamyk.

Nie uspokoiło jej to. Sprawilo, że tym niecierpliwiej ją czekać aż będzie mogła położyć swe ręce na naprawdę winnej grupie, na SS. Kpiła, kiedy słyszała w radio rosyjskie komunikaty typu: - Schwytaliśmy Kata Narodu Polskiego. Na przyjęciach piła czystą wódkę i tańczyła na stołach w katowickich klubach, takich jak Bagatela, w takt granych przez orkiestrę alianckich piosenek wojennych: Its a long way to Tipperary!

It's a long to go!

Długa jest droga do Tipperary!

Spory drogi to szmat!

Jej kochanek, mandolinista, pił jeszcze ostrzej, lał w siebie kolejne wódki, jakby chciał zamknąć w nich czas.

- Wódka! Więcej wódki! - krzyczał jakiś chłopak.

- Och, szczyńów się napij! - radził jednoręki.

- Do rana pijemy!

59

Dobrze po północy mandolinista jechał do swego domu w Świętochłowicach, albo do apartamentu Loli, w pobliżu katowickiego dworca. Ale środowy wieczór 28 marca, różnił się od wszystkich innych wieczorów w Katowicach.

To była Pascha i Lola została zaproszona do mieszkania Szlomo Singera. Szlomo tylko z imienia przypominał zaginionego męża Loli. Był od tamtego młodszy, miał

dwadzieścia pięć lat, niższy, pięć stóp i pięć cali, także okrągły, a pomiędzy zębami miał szparę, dzięki której jego uśmiech ogłaszał całemu światu: muchy – bym

– nie - skrzywdził. Pochodził z Będzina, a jego rodzice byli ortodoksyjni, lecz nauczyli go, że mycka, tsitsit, tefillin na rękę, tefillin na głowę, tallit na szyję, mezusa w drzwiach

i 613 obowiązków Żydów, były podobnie jak liczne żyłki oplatające dłoń, po to, aby przypominać im o wielkiej obecności Boga. Z czasem Szlomo nie potrafił spojrzeć na spadającą gwiazdę, ani na kawałek chleba, nie mówiąc "Barach ata. Bądź

błogosławion," i ta jego radosna świadomość Boga sprawiała, iż zdawał się emanować światłem i ogrzewać wszystkich dookoła, niczym promienie sącące się przez złocone szyby świątyni.

Został zesłany do Oświęcimia w tym samym czasie co Lola. Zachował wiarę, odmawiając swe modlitwy w Nowy Rok i poszcząc w Dzień Pokuty. Kiedy wysłano go na Gęsią, w Warszawie, do obtłukiwania zaprawy ze starych cegieł, snuł plany związane z Paschą 1944. Ważną rzeczą była maca, przypominający krakersy chleb, który Żydzi piekli w trakcie swej pospiesznej ucieczki z Egiptu. Na Gęsiej oczywiście nie było macy, ale Szlomo przehandlował swój czarny chleb za cztery funty mąki, i pewnej kwietniowej nocy wśliznął się do pralni, gdzie wraz z jeszcze jednym chłopakiem zwilżył mąkę wodą do prania. Zagnietli ciasto w wazie na zupe, rozwałkowali je butelką po wodzie sodowej i położyli placuszki na gorącym piecu. -

Szybko - ponaglał go kolega, szeptem, aby SS nie usłyszało.

- Potrzeba nam więcej drewna - stwierdził Szlomo.

- Ale wtedy zobaczą dym.

- Nie, piec nie jest wystarczająco gorący.

- Dobrze. Tylko pospieszmy się.

- Wiesz? - zagadnął Szlomo. - Robimy macę w ten sam sposób jak Żydzi w czasie swej ucieczki z Egiptu.

- Właśnie, oni też się spieszyli.

- A ja boję się jeszcze bardziej niż oni - powiedział Szlomo.

Zanim wrócili do łóżek i ukryli mace w swoich siennikach, upiekli osiem placków. W

noc Paschy Szlomo powiedział: - Bądź błogosławion, o Panie, Boże nasz, który kazałeś nam jeść macę - i miast czarnego chleba, oraz zagęszczanej mąką zupy, zjadł

owe chrupiące placuszki. Maca nappełniła go radością. Przypomniała mu, że Żydzi już kiedyś byli niewolnikami, i nawet robili cegły, ale Bóg ich oswobodził. Ta maca wciąż jeszcze była dla niego pokarmem (duchowym), kiedy od września 1944 do stycznia 60

1945 ukrywał się w warszawskiej piwnicy, aż wreszcie Rosjanie stali się jego Mojżeszem. Wróciwszy do Będzina, stwierdził, że Bóg dał i Bóg zabrał, ponieważ jego ojciec, matka, trzy siostry, a także wujowie, ciotki i kuzyni nie żyli.- Bądź

błogosławion - szepnął Szlomo i przeniósł się do Katowic, jako ten sam święty człowiek, którym był, gdy Niemcy najechali na Polskę.

Teraz snuł plany na Paschę 1945. Tym razem Szlomo kupił macę u piekarza, zaś inne podstawowe produkty - jajka, jabłka, chrzan, pietruszkę, cukier i sól - od wielkiego, przypominającego niedźwiedzia, tryskającego zdrowiem mężczyzny, którego spotkał

w Katowicach, rosyjskiego pułkownika, Żyda. Groch, marchewka i ziemniaki pochodziły z katowickiego rynku, zaś wino było od żydowskiej organizacji dobroczynnej z Nowego Jorku. 28 marca Szlomo zaprosił do sederu Lolę, chłopaka, który wraz z nim piekł macę, Pinka i innych przyjaciół z Będzina. Zaprosił też rosyjskiego pułkownika, nie bez wahania, ponieważ ten, bywając w jego mieszkaniu, często zachowywał się zbyt swobodnie, wyciągał pistolet i pędził za jakąś dziewczyną do sypialni rycząc:

- Jestem dobry! Jestem uprzejmy! Jestem przystojny! Wyzwolilem cię! Dlaczego nie chcesz ze mną spać?

- Szlomo często upominał tego rozwścieczonego Rosjanina: - Tak nie można.

Późnym wieczorem Lola wraz z dwoma tuzinami innych osób pojawiła się w apartamencie Szlomo. Na ścianach wisiały olejne obrazy, pozostawione przez poprzedniego właściciela, SS-mana, na stole, przykrytym lnianym obrusem Niemca, stała jego porcelana i kryształy, łącznie z pucharem dla proroka Eliasza, na wypadek jego oczekiwanego powrotu. Wszyscy usiedli, Szlomo powiedział "Bądź

błogosławion" i wszyscy napili się wina oraz zjedli nieco pietruszki zanurzonej w soli.

Potem Szlomo poprosił kogoś, aby odczytał coś z modlitewnika, który jakiemuś Żydowi udało się przechować przez całą wojnę. - Dlaczego -rozpoczął poproszony -

ten wieczór różni się od innych? We wszystkie inne wieczory jemy zarówno chleb z zakwasem, jak i bez zakwasu, ale w ten wieczór jemy chleb wyłącznie niezakwaszony. We wszystkie inne wieczory...

Wszyscy Żydzi mieli w oczach łzy, lecz głośno odczytali odpowiedź: Byliśmy niewolnikami faraona w Egipcie, a Pan, nasz Bóg, przywołał nas swą wszechmocną dłonią i wyciągniętym ramieniem...

- Potem jednak Żydzi, których Bóg przywołał z Holocaustu, zaczęli płakać i nie byli w stanie ciągnąć dalej.

Szlomo odłożył swój modlitewnik. Po jego prawej ręce siedziała, płacząc rzęsiście barczysta dziewczyna, w której kochał się beznadziejnie - beznadziejnie, ponieważ był od niej o dwa cale niższy, a taka dysproporcja była fatalna dla miłości w stylu lat czterdziestych. Dotknął jej delikatnie i powiedział:

- Opowiedz nam o tym, Ryfko.

- Byłam w Oświęcimiu - rozpoczęła dziewczyna, wciąż jeszcze płacząc.

- Szliśmy do Niemiec, ale ja uciekłam. Ukryłam się w jakiejś stodole, pod sianem. Po chwili jednak przyszedł właściciel stodoly i zaczął kłuć siano widłami. Ciągłe powtarzał po niemiecku "Ktoś tu jest!". Lecz, chwała niech będzie Imieniu -

powiedziała Ryfka, ponieważ poza modlitwą Żyd nie może używać słowa "Bóg" - ten Niemiec mnie nie znalazł. Tyle, że miałam odmrożone stopy. Zapukałam do drzwi tego Niemca i jego żona otworzyła mi. Powiedziała: "Och, ty jesteś z obozu koncentracyjnego!" I dodała: "Tu są niemieccy żołnierze." Zaprowadziła mnie do chlewa i kazała mi usiąść. Rozcięła moje buty nożem i zdjęła je, a potem wkładała moje stopy na przemian do gorącej i do zimnej wody, dopóki nie odzyskałam w nich czucia. Przyniosła mi gorącego mleka, kawałek świeżego chleba i parę butów swojego męża. Rozplakałam się, powiedziałam jej, że jest aniołem, i ruszyłam na piechotę do Katowic. Ale jakiś Niemiec kupił mi bilet i dalej pojechałam pociągiem.

Chwała niech będzie Imieniu.

Zarówno Ryfka, jak i wszyscy inni Żydzi płakali. Szlomo otarł swe łzy i zwrócił się do kuzynki Ryfki, kolejnej mocno zbudowanej dziewczyny.

- A ty, Adelo - powiedział.

- Ja także szłam do Niemiec - odparła. - Też uciekłam i schowałam się w jakimś budynku, lecz zobaczyłam, że leży tam niemiecka kabura i wiedziałam, że Niemiec przyjdzie, aby ją zabrać. Wyjęłam pistolet i czekałam na niego. Ależ się bałam -

mówiła Adela, zaciskając palce na niewidzialnym pistolecie. - Kiedy Niemiec się pojawił, wycelowałam w niego. Rękę miałam wyciągniętą o tak - jak do Heil Hitler - i drżała mi bardzo. Nigdy wcześniej nie strzelałam, i sławię Imię, że nie spróbowałam.

Ten mężczyzna zabrał mi pistolet. Śmiał się i śmiał - powiedziała Adela i także się roześmiała. - Moje buty, ubranie, moja umorusana twarz! Och, musiałam wyglądać komicznie. Przyszedł drugi mężczyzna i też zaczął się śmiać. Dał mi jakieś kobiece ciuchy, posadził mnie na rurce swojego roweru, zawiózł mnie na stację i kupił mi bilet do Sosnowca. Chwała niech będzie Imieniu. Żydzi śmiali się i płakali - Lolu, teraz ty - powiedział Szlomo.

- Ja również uciekłam - rozpoczęła Lola. - Zobaczyłam SS-mana z psem... - Lecz w przeciwieństwie do innych zachowała obojętność, gdy opisywała "Czy mógłby pan dać mi swój płaszcz? - Nie, nie mógłbym! - Czy ma pan trochę herbaty? - Nie wpuszczaj jej! - Dokąd pójdę? - Kotku, jedź z nami!"

i swą długą ucieczkę do Chorzowa. Jej szloch i śmiech utknął w gardle, słowa wychodziły na zewnątrz w pełne tłumionej wściekłości. Nie mogła chwalić imienia Boga. Jej matka, jej bracia, siostry, ludzie, z którymi świętowała Paschę, śpiewając

"Dayenu. To by było aż nadto,"

Gdyby dal nam bogactwa,

A nie rozdzielił morza, Dayenu!

Gdyby rozdzielił morze,

62

A nie przeprowadził nas przez nie,

Dayenu!

Gdyby przeprowadził nas przez nie...

jej ukochani zginęli w Egipcie,

z dala od Ziemi Obiecanej.

Dla nich, myślała Lola, nie było Wyjścia.

Ona także nie opuściła Egiptu. Jako ktoś z Bezpieczeństwa Publicznego wiedziała, że SS czai się w kanałach i piwnicach, przybrawszy miano Wilkołaków. Wiedziała, że polski zarządca Śląska stwierdził: - Myślałem, że Niemcy zabili wszystkich Żydów, ale to Żydzi przejmują teraz kontrolę. - a także iż ów major w Katowicach powiedział: -

Musimy ich powstrzymać. - Wiedziała, że Żydzi z Urzędu są zabijani w Katowicach.

Jeden z nich aresztował jakiegoś człowieka, który w chwilę potem upuścił

chusteczkę, schylił się po nią, wyciągnął pistolet i zastrzelił go. Porucznik, który nauczał: - Nie wolno wam używać siły, chyba, że... - także został zamordowany. Zaś nade wszystko Lola nie mogła świętować, dopóki jej gniew, niczym morze nie zalał

faraona i wszystkich jego ludzi. Jej własna ucieczka to nie było aż nadto.

- I tak dotarłam do Chorzowa - zakończyła swą opowieść.

- Chwała niech będzie Imieniu - powiedział Szlomo. Kiedy już wszyscy opowiedzieli o swym ocaleniu, uniósł kieliszek z winem, mówiąc: - On wyprowadził nas z niewoli w wyzwolenie, ze smutku w radość, z oplakiwania w świętowanie, z ciemności w światło, z uciemnienia w wolność. Jemu będziemy śpiewać nową pieśń! Alleluja!

- Wszyscy pili, wszyscy jedli gorzki chrzan i słodki sos z jabłek i cukru.

- Bądź błogosławion, o Panie - powiedział Szlomo i wszyscy zjedli wieczerzę paschalną. Szlomo promieniał niczym słońce, Loli przybył następny funt, rosyjski pułkownik powiedział jej - Jesteś cudowna - ale nie próbował jej zgwałcić. -

Następnego roku w Jerozolimie - powiedział Szlomo.

- Następnego roku w Jerozolimie - podchwycili zebrani. Potem wszyscy wyszli. Przez następny miesiąc Lola czekała w Katowicach, słuchała radia z okrągłą skalą, wychodziła z mandolinistą, wychodziła z rosyjskim pułkownikiem, tańczyła z nimi tanga i strzelała niecierpliwie ze swego Lugera, aż wreszcie Rosjanie zakończyli swe sprawy w Gliwicach i mogła przejechać limuzyną dwadzieścia mil na Klosterstrasse 10. Zadzwoiła, wielka, żelazna brama otworzyła się, i Lola ujrziała pięciokondygnacyjne więzienie, a w każdym z jego okien pięć żelaznych prętów. -

Dobry dzień. Dzień dobry - powiedział jakiś Rosjanin i poprowadził ją do mieszczącego się na parterze biura, gdzie surowe oczy Stalina spoglądały na biurko, krzesło, rząd drewnianych szaf na ubrania, oraz pojedyncze, wąskie, więzienne łóżko. Po krótkim zaznajomieniu jej z sytuacją Rosjanin wyjechał wraz ze swoimi kolegami, a Lola odpięła Lugera, zdjęła ubranie i położyła

mieszkanką swojego więzienia w mieście Gleiwitz, w Niemczech. Następnego roku w Jerozolimie.

Rozdział 6

Następnego dnia przybyli Niemcy. Kiedy pełna mężczyzn i kobiet ciężarówka wtoczyła się na teren więzienia, Lola stała na podwórku, mokrym od kwietniowego deszczu. Odziana była w swój mundur, ale nie miała Lugera, żeby jakiś Niemiec nie spróbował go jej odebrać. Wraz z nią stał ten żydowski chłopak, który widział jak powieszono Ittela, jej brata. Teraz był jej adiutantem, zaś pięćdziesiąt osób -

częściowo chłopaków, częściowo dziewcząt - stanowiło straż więzienną. W kaburach mieli węgierskie papierosy, choć w górze, na murach, podobnie jak na wysokich wieżach strażniczych w Oświęcimiu strażnicy, z rozkazu Loli byli uzbrojeni w karabiny. Ciężarówka zatrzymała się i kiedy Niemcy wysiadali, żydowski strażnik zawołał po polsku: -Szybciej! - i zaczął energicznie klaskać w ręce, który to gest Niemcy łatwo zrozumieli. Lecz kiedy strażnik powiedział po polsku: - Mężczyźni tu!

Kobiety tam! - więźniowie nie poruszyli się. - Mężczyźni tu! -powtórzył chłopak głośniejsz wskazując za siebie. - Kobiety tam!

- Ich verstehe nicht. Nie rozumiem - oświadczył po niemiecku jeden z więźniów, który, podobnie jak reszta, miał na sobie cywilne ubranie.

- Głupku! - zawołał strażnik. Przeciągnął go na miejsce dla mężczyzn, a potem ciągnął mężczyzn i pchał kobiety, do czasu, gdy Niemcy pojęli o co chodzi. - W jednej linii!

- Aufstellen. - przetłumaczył jakiś Niemiec.

- Pierdolone Szwabki! Cicho! - wrzasnął strażnik, waląc niemieckiego poliglotę.

Chłopak nie wiedział czy słowa Niemca oznaczają "W jednej linii", czy "Do ataku", więc aby go ukarać zarządził: - Przysiad! Powstań! Przysiad! Powstań! I jeszcze dwadzieścia razy!

Gdy Niemiec odbywał swą karę, Lola patrzyła na niego, ale go nie widziała. Jej oczy prześlizgiwały się kolejno po osobach, które informatorzy Urzędu zidentyfikowali jako członków SS, nazistów, albo nazistowskich kolaborantów. Jedni mieli około szesnastu lat inni byli w odpowiednim wieku, jeszcze inni byli całkiem starzy. Wielu nosiło płaszcze, ale niektórzy ich nie mieli i ci, owego wilgotnego poranka, stali w swych szeregach klepiąc się po bokach łokciami niczym kurczęta skrzydłami. Żaden z nich nie był Hossem, Hosslerem, Mengelem, ani nikim spośród załogi Oświęcimia, kogo Lola by знаła, więc dość kwaśnym tonem powiedziała swym strażnikom: -

Wprowadźcie ich.

- Tak jest, Pani Komendant.

Otóż więzienie miało kształt litery "T". Pionowa kreseczka była przeznaczona dla 64 mężczyzn, natomiast poprzeczna, dla kobiet.

- Do paki! - wołały strażniczki do Niemek, popychając je, kiedy te nie rozumiały, a w tym samym czasie strażnicy przeprowadzali mężczyzn przez małe okratowane drzwi do pionowej części "T".

Lola poszła za mężczyznami. Znalazła się w ogromnej przypominającej nawę katolickiej katedry hali, która ciągnęła się przed nią na dwieście stóp, a w górę, aż do matowych świetlików pięćdziesiąt stóp nad jej głową. Po lewej i prawej, tam gdzie powinny być okna, wznosiły się kolejne kondygnacje szarych pomostów, te w górze zalane szarym światłem deszczowego dnia, środkowe coraz mroczniejsze, zaś w dole, na poziomie Loli panował już niemal piwniczny mrok. W owych resztkach światła siedzący przy stoliku strażnik odbierał od Niemców pieniądze, zegarki oraz obrączki, i pomimo obecności Loli mówił im:

- Zdjąć ubranie!

- Ausziehen - tłumaczyli sobie szeptem więźniowie.

- Do łaźni!

- Zum baden - szeptali Niemcy. Lola stała nieporuszona. Wiedziała, że Niemcy mogą mieć wszy, małe, niemal niewidoczne nosicielki tyfusu, choroby, która dziesiątkowała Żydów w Oświęcimiu. W jej stajni wisiała nawet tabliczka obwieszczająca: "WESZ - TO TWOJA ŚMIERĆ" i Lola nie życzyła sobie ani jednego z tych żyjątek w swej siedzibie w Gliwicach. Patrzyła jak Niemcy myją się, suszą i malują lizolem, jak niemiecki fryzjer obcina im włosy ręczną maszynką, po czym przechodzi do żeńskiej części więzienia, aby obciąć włosy także kobietom. - Ubrać się! - powiedział strażnik i Niemcy włożyli z powrotem rzeczy, w których przybyli.

Jeden ze strażników kazał któremuś Niemcowi ugotować ziemniaczną zupę i przynieść ją w wiadrach innym, których umieścił w celach ciągnących się wzdłuż obu ścian, po czterech na celę, po jednym na każdej dolnej pryczy, i jednym na każdej z górnych. Następnie zamknął drzwi - wkładał sześciocalowy klucz do zamków i, używając innego klucza jako dźwigni, obracał ten pierwszy ryglując nowych więźniów, podczas gdy Lola zabrała ich pieniądze, zegarki oraz obrączki do swego biura - apartamentu

i zamknęła je na kłódkę w swego rodzaju pirackiej skrzyni. Nieco później tego samego dnia dostała następną pełną Niemców ciężarówkę. Na początku maja miała ich już blisko tysiąc, po ośmiu lub więcej na celę, dwóch, albo więcej, na prycze, a byli i tacy, którzy spali na podłodze. Drzwi cel były solidne jak wrota kościoła, ale Lola mogła patrzeć na Niemców, kiedy otwierano

drzwi by podać do środka wiadra z zupą, bądź wynieść wiadra z ekskrementami, a także, jeśli uniosła przesłonkę w kształcie lzy dyndającą pośrodku każdych zamkniętych drzwi. W takich wypadkach mogła ich obserwować w świetle padającym z okna celi, nocą każde z pomieszczeń oświetlały żarówki. Ich prycze były podniesione, a oni siedzieli na taboretach i grali zaczynającymi się od 7-ek taliami kart w grę zwaną "Psem", albo drewnianymi 65

pienkami w "Człowieku nie irytuj się". Lola rzecz jasna wiedziała, że Niemcy nie są jeszcze skazani, ani nawet postawieni w stan oskarżenia, i że mogą być równie niewinni jak Żydzi w Oświęcimiu. Mimo to czuła wściekłość, widząc jak prowadzą sobie życie Riley'a, w pewnym sensie, i absolutnie nie chcą być Hossem, Hosslerem, ani Mengelem. Chciała mieć tych trzech! Hoss, komendant Oświęcimia, SS-man z twarzą buldoga, był tym, który wynalazł komory gazowe, aby (jak powiedział kiedyś Himmlerowi) przysłużyć się swojej Ojczyźnie. Hossler, komendant żeńskiego obozu, sobowtór wiceprezydenta Trumana, był tym, który mówił Żydom "Dzień dobry. Mamy tu prysznic," zaś Mengele, naczelny lekarz, wysoki, przystojny brunet, mówił im "Na lewo", albo "Na prawo", pogwizdując arię z Wagnera. Sama Lola, mając kciuk zmiażdżony w Fabryce Unii, została pewnego razu "wyselekcjonowana" przez Mengelego, ale dziewczyna, która zapisała jej numer wymazała go potem. Ani Hoss, ani Hossler nigdy osobiście nie uderzyli Żyda, a Mengele flirtował nawet z jedną z dziewczyn i powiedział jej: - Dupcia ci rośnie - ale ci trzej stanowili w Oświęcimiu władzę, logiczne, więc, że byli obiektami gniewu Loli. Ale niestety, o osiemdziesiąt mil na zachód nadal szalała wojna. W Berlinie Hitler się zastrzelił, padając stracił

wagę żonkili i umarł, ale Hoss był Specjalnym Komisarzem do Spraw Eksterminacji Żydów, Hossler przebywał w Belsen, zaś Mengele był lekarzem wojskowym w Czechosłowacji. Żaden z nich nie przebywał w Gliwicach, podobnie jak żaden z SSmanów, których Lola знаła, wkrótce więc, miast rzucać się do gardel SS, siedziała w swym biurze-apartamencie całymi godzinami przerzucając papiery. Jej adiutant martwił się o nią. Jak mogę jej pomóc? zastanawiał się. Adiutant ten, Mosze Grossman, chłopak, który widział jak brat Loli woła "Usłysz, o Izraelu" na szubienicy w Gintergrube, po wejściu Niemców stracił matkę, ojca i dobrze prosperujące przedsiębiorstwo w Łodzi, a po wejściu Rosjan jeszcze więcej. Podczas marszu do Niemiec uciekł w okolicach Gliwic w ten sposób, że padł w śnieg, podczołgał się do jakiejś klatki na króliki i ukrywał w niej do czasu, gdy Gliwice padły. Potem znalazł

sobie konia i wóz, ale nie ujechał daleko, bo Rosjanie powiedzieli: - Co? My idziemy piechotą, a ty sobie jedziesz? - po czym zabrali mu i jedno i drugie. Potem znalazł

sobie rower, ale to też mu zabrali Rosjanie, więc Mosze musiał iść na piechotę do Katowic, gdzie wstąpił do Urzędu i wrócił do Gliwic, aby zacząć od nowa na solidniejszych podstawach. Szczupły, ostrożny, czujny, najlepiej potrafił krążyć dookoła i ubijać interesy, bądź też, jak to nazwał Marks, kupczyć, więc w Gliwicach szybko zaprzyjaźnił się z tłustym rosyjskim kwatermistrzem. Kiedy udawał się do tego grubasa po ziemniaki dla Niemców Loli, często zabierał ze sobą wódkę, aby przehandlować ją za beczkę śledzi, przykładowo, by sprzedać ją szefowi restauracji i kupić od jakiejś potrzebującej kobiety złote pierścionki, które mógłby gdzieś schować do czasu, gdy jakoś zdoła wydostać się na zachód. Biorąc pod uwagę, że wciąż

trwa wojna, Mosze chciał żeby tak było nadal i zależało mu na tym, aby nie utracić łask Loli. Często stał w bramie przy Klosterstrasse by mieć na oku wszystkie 66

twarze wyglądające na SS i pewnego majowego dnia dostrzegł takową w jakimś mężczyźnie ubranym w niemiecki mundur. Wbrew regulaminowi Mosze nie zaprowadził go do Wydziału Śledczego tuż obok biura Loli, tylko wprost do niej.

- Mam tu kogoś kogo będziesz chciała zobaczyć - powiedział, wpychając Niemca do środka.

Lola wstała. Na zewnątrz było słonecznie i jej sylwetka ostro rysowała się w świetle padającym z dwóch wielkich okien.

- Kim jesteś? - zapytała po niemiecku, używając słowa du, które Niemcy stosują wobec dzieci, psów, lub koni.

- Żołnierzem. Zwyczajnym żołnierzem.

- Dlaczego nie jesteś w obozie dla jeńców wojennych?

- Zgubiłem swoją książeczkę wojskową.

- A co z twoją tabliczką identyfikacyjną?

- Ją też zgubiłem.

Lola przyjrzała mu się. Mężczyzna miał około czterdziestki. Jego tłusta arystokratyczna twarz mówiła "No to wpadłem po same pachy" i patrząc na pasek na jego rękawie, Lola nie mogła uwierzyć, że jest zaledwie starszym strzelcem. Prawie nic nie wiedziała o niemieckiej armii, ale ten Niemiec nie wiedział, że ona nie wie, więc sądziła, że jej bluff się uda.

-W jakiej jednostce byłeś?

- W 24-tym pancernym batalionie zwiadowczym, 24-tej dywizji pancерnej - czy coś w tym rodzaju.

- W jakich bitwach walczyłeś?

- Sewastopol, Stalingrad... - czy też inny podobny konduktorski okrzyk.

- Czy jesteś pewien, że nie byłeś w SS.

- Nein! Ich bin nur ein ordinarer soldat! Jestem tylko zwyczajnym żołnierzem!

- Naprawdę jesteś tego pewien?

- Jestem pewien. Zostałem powołany do służby Ojczyźnie!

- W porządku - powiedziała Lola swemu adiutantowi. - Rozbierz go.

Do tej chwili Mosze stał z boku i nie odzywał się, ale usłyszawszy rozkaz Loli, zdarł z Niemca starą szarą kurtkę oraz białą podkoszulkę. Polecenie zwierzchniczki nie zdziwiło go, ponieważ Mosze, podobnie jak Lola, miał w Katowicach wykład na temat SS, a i sam Niemiec wiedział czego szuka przesłuchująca go kobieta. Stał niczym oskarżony przed sądem wojennym. Adiutant uniósł jego sflaczałe lewe ramię i odkrył

pod pachą niewielki tatuaż, A lub B, jakim oznaczone było całe SS. Nic nie mówiąc, Mosze wskazał znak a wtedy Lola eksplodowała.

- Du lugner! Ty kłamco! - wrzasnęła. Jej ręka odskoczyła jak na sprężynie i z furią smagnęła twarz Niemca. Ileż czasu czekała na ten dzień!

- Du schmutzige SS - krzyczała. - Ilu Żydów zabiłeś?

- Ani jednego! Nie byłem...

67

- Du verfluchtes lugner!

- Pracowałem w biurze, w Kattowitz!

- Noch schlimmer! To jeszcze gorzej! - zawołała Lola. Znowu uderzyła Niemca, krzycząc:

- Im wyżej byłeś, tym większym jesteś mordercą!

- Nie byłem aż tak wysoko!

- Du warst doch! Ależ tak, byłeś!

- Pani komendant - powiedział cicho Mosze - proszę spojrzeć co znalazłem.

- Trzymał czarno białą fotografię, którą wyjął z kieszeni kurtki Niemca. Zdjęcie przedstawiało ich więźnia w SS-mańskiej czapce z trupa główką oraz insygniami gestapo. Z twarzy Niemca biła buta, a odręczny napis na odwrocie zdjęcia obwieszczał: "Ein blick. Spojrzenie".

- Du verfluchtes Gestapo schwein! - wrzasnęła Lola. Znowu się zamierzyła, ale jej ręka pozostała uniesiona niczym ostrze gilotyny bo Mosze zaczął okładać więźnia pięściami. Inny strażnik, obecny w biurze Loli, Żyd, także zaczął bić Niemca. Z nosa gestapowca popłynęła krew, upadł na podłogę, lecz obaj mężczyźni nadal bili go i kopali.

- Du mieses schwein! Du elendes schwein! Du... - krzyczała Lola.

- Nein! Nie! - płakał więzień, naprawdę płakał. Zwinął się w kłębek aby uniknąć pięści i stóp,

podpełzł do Loli i objął jej lśniące skórzane oficerki.

- Nie, pani komendant. Ja nie byłem nikim ważnym w SS!

- Byleś! Ty świńska świniu!

- Nie zabiłem żadnego Żyda!

- To widać na twojej opasłej gębie!

- Gnade! Litości!

- Dlaczego? - zawołała Lola. O, jakże rozwścieczał ją ten Niemiec. Pewnego dnia w Oświęcimiu Lola powiedziała Czeszce, szefowej swojego baraku: - Nie dostałam chleba.- Dostałaś. -Nie. Przysięgam, że nie dostałam - a wtedy szefowa zabiła ją, skopała i wyrzuciła na ulewny deszcz. Lola klęczała w błocie, wyciągając ręce w górę jak osoba tonąca, jej ciało było przesiąkniętą wodą gąbką, a szefowa wychodziła co godzinę i biła ją. No i gdzie był tego dnia ten tłusty SS-man? Dlaczego nie powiedział

tego dnia czeskiej szefowej baraku: - Gnade. Okaż jej litość. - Choć z drugiej strony w Będzinie, matka Loli Ryfka, często cytowała Talmud, zbiór żydowskich praw: - Jako iż On jest litościwy, ty także bądź litościwy - ale jakież "On" miał litość nad Lola w Oświęcimiu? Odtrąciła kopniakiem obejmujące ją ręce SS-mana, wołając:

- Mosze! Zabierz go stąd!

- Co mam zrobić?

- Po prostu nie zabijaj go.

I Mosze wraz z drugim strażnikiem, okładając Niemca pięściami, poprowadził go w głąb miejsca, w którym ostatni byli pierwszymi a pierwsi ostatnimi. - Bitte nein!

68

Proszę nie! - dolatywały do Loli jego wrzaski, a kiedy pisała raport, słyszała jak jego krzyki roznoszą się we wnętrzu ogromnej nawy, niczym organowe akordy, aż wreszcie wspięły się na najwyższe piętro i matowe świetliki odbiły je echem - Nein!

Bitte nein! Bitte gnade! Bitte nein! - Azaliż Żyd nie ma oczu? Azaliż nie ma uczuć?

Jeśli krzywdzisz Żydów, czyż nie zechcą się mścić?

Prawdę mówiąc przesłuchiwanie nie należało do obowiązków Loli. W teorii, ona prowadziła więzienie, a całe "Co pan robił podczas Drugiej Wojny Światowej"

odbębniali Żydzi i goje ze Śledczego. W jednym małym pokoju przesłuchań stało biurko i dwa taborety, taboret dla Niemca był przyśrubowany do podłogi, aby przesłuchiwany nie mógł uderzyć nim śledczego. Jeden pokój na tysiąc podejrzanych to byłoby za mało, więc Wydział Śledczy miał i inne pokoje w Gliwicach, w starej szkole samochodowej i dawnym budynku gestapo. Miał też pokoje w Katowicach.

Tam Niemcy z więzienia Loli spotykali się z lodowatym spojrzeniem chłopaka siostry Pinka - spojrzeniem tak zimnym, tak bezlitosnym i wyzbytym wszelkich ludzkich pierwiastków, poza "Och, co ja ci zrobię jeśli się nie przyznasz", że wielu Niemców przyznawało się natychmiast a jeden nawet powiesił się potem. Rzeczywiście, chłopak siostry Pinka był tak bardzo zirytowany, ilekroć Niemcy się nie przyznawali, że Pinek często musiał mu mówić: - Zostaw to, Chaim! Ten człowiek może być niewinny!

Głównym śledczym w Gliwicach był Adam, filozof-filantrop z Oświęcimia. Otóż Adam wiedział, że Niemiec nie powie: - Byłem w SS - Byłem nazistą - albo - Byłem kolaborantem - jeśli sądzi, że zaraz po tym rozwalą mu głowę. Lecz Adam wiedział

także, iż Tora zabrania mu krzywdzić wołu lub osła, nie wspominając już o czymś na podobieństwo Boga, toteż pouczył innych śledczych słowami wziętymi nieomal z Księgi Kapłańskiej: - Nie mścijcie się. - Kłopot polegał na tym, że Niemcy kłamali, zaś Adam odbierał ich kłamstwa niczym wymierzone sobie policzki. Mogła być druga nad ranem, on mógł mieć za sobą dwie godziny snu, a tu sprowadzano do niego jakiegoś mężczyznę w mundurze niemieckiej armii. - Zgubił pan swoją książeczkę wojskową -

mógł się domyślić Adam.

- Tak, zgubiłem ją.

- I swoją tabliczkę identyfikacyjną też.

- Tak jest. Tabliczkę też.

- W jakiej jednostce pan służył?

- W 295-ej dywizji piechoty.

- Kłamię pan - mógł stwierdzić Adam. - Ta dywizja została zlikwidowana pod Stalingradem.

- Nie wiedziałem o tym. W tym czasie zostałem już przeniesiony.

- Kiedy?

- W 1941.

- Gdzie?

- Do Lublina.

- W jakim celu?

- Aby, hm, walczyć z polskimi partyzantami.

- Kłamie pan. Wtedy nie było żadnych polskich partyzantów - i Adam odruchowo walił Niemca w jego lalusiowatą twarz.

Początkowo kiedy jakiś Niemiec usiłował wystrychnąć go na dudka, bił gołymi rękami, ale to bolało i jego, toteż wkrótce do bicia najbardziej oczywistych kłamców zaczął używać trzciny. Jego gliwiccy asystenci stosowali kije od szczotek i mioteł, oraz grube jak maczugi jaskiniowców drągi. Używali też przyrządu, który Niemcy nazywali totschiagerem, czyli zabijaczem, sprężyny długości dwóch stóp z litą ołowianą kulą na roboczym końcu. Waląc zabijaczem jak rakieta, śledczy mógł

korzystać z ramienia, nadgarstka i samej sprężyny, aby spuścić cios o potrojonej sile na rękę, nogi, korpus, lub twarz Niemca, samemu zarazem unikając tenisowego bólu łokcia. Zabijacz był ulubionym narzędziem w więzieniu Loli, gdzie stosowanego na Niemcach, jak choćby na tym, którego ona nie rozpoznała, choć był oświęcimskim SS-manem. Gdyby ten człowiek powiedział po prostu: - Tak, pracowałem w oświęcimskim obozie dla mężczyzn - bito by go być może równie mocno jak tamtego, ze zdjęciem "Ein blick", ale on wygłaszał niemożliwe do przyjęcia oświadczenia -

Nein! Ich hatte die Juden gern! Lubilem Żydów! - Nein! Ich habe den Juden geholfen!

Pomagalem Żydom! - Nein! Ich habe den Juden gutes getan! Wyświadczałem Żydom przysługi - aż prowadzący śledztwo rozwścieczeni do białej gorączki, jeśli wywijać zabijaczem, dopóki ów mężczyzna nie przestał sobie z nich kpić. Potem wywlekli go do najbliższej celi, celi numer 105, wszelako, nie stawiając go w stan oskarżenia, uznali go za swego rodzaju podejrzanego-na pełny etat i co drugą, noc brali w obroty, dopóki na jego czarno-niebieskim ciele, które, jeśli nie jęczał, wyglądało jak zwłoki kogoś kto zmarł przed miesiącem, nie było ani jednej oazy bieli. O cztery przecznice dalej, na Teuchertstrasse, Adam nie miał o tym pojęcia. Mimo to siniaki oraz złamania kości, których sam był przyczyną, czasami po to, by nakryć kogoś z tatuażem A lub B oraz fragmentem munduru, czasami po to, by zmusić go do stwierdzenia: - Tak, byłem w SS - sprawiała ból jemu samemu. Nie pojmował

dłaczego, toteż pewnego wieczoru wyjął ze swego biurowego kredensu butelkę bimbru, czyli pędzonej nielegalnie wódki, wyciągnął się wygodnie w fotelu, oparł

stopy na otomanie i sącząc alkohol zadał sobie pytanie: Dlaczego tak podle się czuję?

Nikt bardziej od zauszników Hitlera nie zasługiwał na to, aby zostać zniszczonym, zaś Adam

uważał, że mężczyzna nie powinien okazywać kobiecej miękkości (muliebris misericordia, jak nazwał to po łacinie Spinoza), puszczając ich wolno.

Wszelako, jak pamiętał Adam, Spinoza dowiódł też na drodze czysto rozumowej, że człowiek nie powinien ranić drugiego człowieka, nawet bardzo nikczemnego człowieka. Spinoza, Żyd, żył w siedemnastym wieku, kiedy wszyscy filozofowie powtarzali za Keplerem: - Geometria sama w sobie jest Bogiem - więc zsumował

70

wszystkie ludzkie cechy, równie zgrabnie jak Euklides a^2, b^2 i c^2 w swoich Elementach. "Twierdzenie XXVII"* (*Przekład Ignacego Myślickiego) napisał

Spinoza, i Adam z zamkniętymi oczyma przypominał je sobie: "Jeżeli wyobrażamy sobie, że jakaś rzecz podobna do nas, względem, której nie żywiliśmy żadnego afektu, wprawiona jest w jakiś afekt, to przez to samo zostajemy wprawieni w afekt podobny." Cóż, pomyślał Adam, SS-man jest człowiekiem podobnie jak i ja. Czy zatem oznacza to, że: "Twierdzenie XLVII. - Radość pochodząca stąd, że wyobrażamy sobie, iż rzecz przez nas znienawidzona ulega zniszczeniu albo doznaje jakiegoś zła, powstaje nie bez pewnego smutku." W porządku, pomyślał Adam, jeśli ranię SSmana ranię zarazem sam siebie. Ale co mogę na to poradzić? Otworzyć wrota więzienia Loli? Wypuścić zbrodniarzy wojennych? Powiedzieć im: Idźcie i nie grzeszcie więcej? Proszę uprzejmie?

Każdego wieczoru Adam myślał, Co mogę na to poradzić? Wysączał swój bimer, przechylając pozbawioną etykiety butelkę póki nie wyturlała się z niej ostatnia kropla. Jego sekretarka zamawiała następną, ale i tę Adam wychylał, jak ktoś o gardle wyłożonym azbestem, więc sekretarka musiała zamawiać nową partię mętnego płynu. Jego pijaństwo wcale nie obchodziło innych śledczych, którzy -

podobnie jak oświęcimskie SS dostające dzień w dzień sześć kolejek sznapsa i ćwierć paczki papierosów (potrzebujące jak się zdawało tych używek) - sami byli tęgimi pijakami. Część strażników z więzienia Loli też wypijała butelkę bimbru dziennie, po czym stała na parapetach strzelając gdzie popadło i krzycząc: - Do diabła z Niemcami! - zatem wypijane przez Adama działki były typowe dla Żydów z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Częstokroć Adam nie szedł na przesłuchania tylko siedział w swoim gabinecie, pijąc i słuchając odległych okrzyków "Nein!". Domyślał się, że jeden z jego chłopców zatrząskuje drzwi na ręce jakiegoś Niemca, albo wbija mu gwoździe pod paznokcie, ale nie miał ochoty iść tego oglądać. Adam sam był kiedyś torturowany, gestapo kręciło nim na różnie dopóki nie przyznał się "Tak, jestem Żydem!", po czym z wdzięcznością wyjechał do Oświęcimia, a teraz, w Gliwicach jego kości przenikał ból wywołany krzykami Niemców. Siadywał czasem w swoim biurze i życzył sobie, aby chłopcy zrobili coś tak potwornego, żeby więzień po prostu się przyznał i żeby te krzyki ustały. Pewnej nocy, kiedy ból jakiegoś Niemca lał się w jego uszy niczym wrzątek, Adam wpadł na wspaniałą myśl. Nie zawołał "Eureka!", ale podskoczył i krokiem nieco

chwiejnym, pospieszył do pokoju, w którym przesłuchiowano owego człowieka.

- Co się tu dzieje? - zawołał, wpadając do głośnego pomieszczenia.

- To SS-man...

- Przestańcie go bić!

- Tak jest, towarzyszu kapitanie.

- I zdejmijcie z niego tę maskę.

71

- Tak jest, towarzyszu kapitanie.

- Przykro mi, że tak pana potraktowano - powiedział Adam do Niemca. - Jak nazywa się ten człowiek? - zapytał katolickiego śledczego.

- Muller - czy jakiegokolwiek inne nazwisko.

- Jaką zbrodnię popełnił?

- Nie chce nam powiedzieć.

- Muller - rzekł Adam. - Moi ludzie nie powinni pana bić. Żałuję, że tak postąpili.

Byłem w Oświęcimiu - ciągnął dalej pokazując Niemcowi swoje przedramię z wytatuowanym numerem 104346. - Bito mnie. Mój ojciec i brat zginęli. Jestem rozgoryczony, ale nie jestem bestią, tak jak wy Niemcy. Nie chcę pana ranić. Nie chcę pana zabić - oświadczył, pokazując Niemcowi swego Colta 45. - Ale co mogę poradzić. Nie mogę pana zwolnić. Nie mogę wysłać pana przed sąd, jeśli nie wiem jaką zbrodnię pan popełnił. Proszę - mówił Adam - niech mi pan pomoże. Proszę się przyznać, powiedzieć: "Byłem w tym obozie i robiłem to". Natychmiast trafi pan przed sąd i będzie pan miał uczciwy proces. Ma pan - Adam pochylił się, aby Niemiec mógł zobaczyć jego kapitańskie gwiazdki - ma pan na to słowo oficera. Proszę to przemyśleć - podsumował. - Wróć tu za pięć minut.

Potem Adam wyszedł. Czekał na zewnątrz, ale oczyma swej duszy widział wilgotne uśmiechy chłopaków, którzy pozostali w środku, potrafił też sobie wyobrazić klap!

palek uderzających o ich dłonie. Potem wkroczył do środka i powiedział Niemcowi: - Moja cierpliwość się skończyła. Woli pan tych ludzi, czy mnie?

- Pracowałem w obozie w Katowicach - zaczął Niemiec.

- Zapiszcie to - polecił Adam pełnym ulgi przesłuchującym. - Proszę to podpisać -

powiedział w końcu do Niemca, po czym zwrócił się do swych podwładnych: -

Wyślijcie go do Świętochłowic - obozu dla Niemców oczekujących na procesy w Katowicach, obozu, którego komendantem był mandolinista, kochanek Loli - Dziękuję panu -powiedział Niemcowi i poszedł do swego gabinetu.

Tam zaś wyciągnął bimber. Przez cały ten wieczór Adam krążył po rozbrzmiewających echemi przesłuchaniach pokojach. Odgrywał swój numer "Niech mi pan pomoże", lecz zawsze zaczynało się to od bólu, od „Nein”-ów, które dolatywały bezustannie z pokojów złych facetów, do gabinetu dobrego faceta i, jak ostrzegał

Spinoza, jakaś część Adama także krzyczała "Nein ". Nienawidził Niemców za to, że byli przyczyną tego bólu, więc siedział w swym miękkim fotelu, myślał i myślał nad tym wszystkim, pił i pił swój bimber, aż wreszcie, o świcie stracił świadomość.

Także i Lolę denerwowały wrzaski Niemców. Niemieccy cywile, mieszkający o jedną przecznicę od jej więzienia mówili:- Dlaczego ci ludzie tak krzyczą? To okropne - lecz dla Loli te krzyki w porównaniu z tysiącem głosów, których domyślała się w oświęcimskiej komorze gazowej, były niczym kocie miauknięcia. Nocą leżała w swym 72

biurze-mieszkaniu, wsłuchując się w przenikliwe niemieckie "Nein"-y, myśląc o Itu, swojej córeczce, o Ittelu, swoim bracie, o Abramiku, Abramiku, Abramiku, swoich bratankach, albo po prostu zastanawiając się Jak mam zasnąć? Odpowiedź na to pytanie udało się jej znaleźć kiedy odwiedził ją współpracownik Urzędu - ów chłopak, który w Katowicach walił ludzi po nosach swoją zdrową ręką.

Miał na imię Efraim. Pochodził z Lublina i był synem Żyda dokonującego obrzezań.

Kiedy przyszli Niemcy, Efraim uciekł do lasu, wykopał dziurę wielkości sporego tapczanu, zamaskował ją gałęziami, liśćmi oraz ziemią i zamierzał żyć jak leśny duszek, żywiąc się, aż do końca Drugiej Wojny Światowej, grzybami, królikami i dzikami. Niemcy jednak wytropili go, więc aby przeżyć, musiał

zdobyć karabiny, założyć oddział partyzancki, wołać po polsku "Hura!" co miało oznaczać "Do ataku!" i zabijać Niemców, zanim oni zdolają zabić jego. Ojciec i matka Efraima, jego dziewięcioro braci i siostr oraz cała trzydziestka kuzynostwa zginęli, jego własna lewa ręka została pogruchotana przez "sojuszniczy ogień", więc kiedy go wyzwolono, wstąpił do Urzędu w Lublinie i został desperackim oficerem typu "nie dbam o życie". Na początku maja wpadł z wizytą do więzienia Loli i powiedział jej: -

Nie możesz tutaj mieszkać. Chodź - po czym ruszyli oboje na poszukiwanie domu w Gliwicach. Przeszli wzdłuż Klosterstrasse. Było tam głośno, ponieważ jeździły tamtędy tramwaje, ale na rogu zobaczyli cichą, spokojną ulicę, nad którą zamykało się sklepienie czerwonych klonów - Schwerinstrasse. Efraim i Lola ruszyli nią przed siebie. Doszli do dawnego placu defiladowego i długiej, ślicznej, brukowanej uliczki, pełnej okładanych czerwonymi kafelkami domów. Przed

każdym z nich widniała wypieszczona grządka czerwonych tulipanów. Ulica nazywała się Lange Reihe, czyli Długa Linia,

i Efraim wybrał dla Loli dom pod numerem 25, którego właścicielem był człowiek zajmujący się wydmuchiwaniami szkła. Efraim zapukał swą zdrową ręką i jakiś Niemiec otworzył drzwi, mówiąc:

- Ja?

- Heraus/Wynoś się! - wrzasnął Efraim. – Lasst alles hier! Wszystko tutaj zostaw!

Kommt niemals zuruck! Nie waż się tu wrócić! - - Sofort! Natychmiast!

Nic nie mówiąc, Niemiec opuścił dom i Efraim uprzejmie wprowadził Lolę do środka.

Z sieni wchodziło się kręconymi schodami do wykwintnego saloniku, wkrótce ozdobionego przez nową lokatorkę dziecinnym fortepianem, który, jako pracownik Bezpieczeństwa Publicznego zabrała z magazynu niemieckich mebli. Wynajęła niemiecką pokojówkę Gertrudę, po czym wobec braku ojca, matki, brata czy siostry, wysłała do Będzina samochód, aby zabrał stamtąd śliczną siostrę Pinka i przywiózł ją do nowego domu Loli. W dwie godziny później przybyła Shoshana. Była to o trzy lata starsza od Loli dziewczyna, której nieniknące doleczki w policzkach podziwiał cały Będzin. Jej promienny nastrój nie przygasł we wrześniu 1939 i Lola często chodziła do jej domu, aby słuchać melodii płynących z tuby nakręcanego korbą gramofonu i 73

tańczyć

Tango Milonga,

Tango mych marzeń i snów,

z będzińską młodzieżą. Potem nastąpił Judenrein - czyszczenie z Żydów. Lola została wysłana do Oświęcimia, ale Shoshana, właścicielka złoto blond loków, tudzież karty identyfikacyjnej otrzymanej od Pinka, swego brata-partyzanta, została uznana za polską katoliczkę. Nauczyła się Modlitwy Pańskiej, "Ojczy nasz...", oraz Pozdrowienia Anielskiego, "Zdrowaś Mario...", i znalazła pracę w bazie niemieckich bombowców. W czerwcu 1944, kiedy dokonywała tam sabotażu, gestapo wykryło ją, aresztowało i poddało torturom. Jedno z jej płuc wysiadło, złapała gruźlicę i teraz, kiedy wojna dobiegła końca, Niemcy zostali pokonani, Rosjanie, Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi byli w Berlinie - Shoshana powoli umierała w Gliwicach.

Lola powitała ją na Lange Reihe 25 i poprowadziła na górę. Shoshana zatrzymywała się na każdym stopniu, z trudem łapała powietrze i mówiła: - Przepraszam - a Lola odpowiadała jej: - W porządku. Świetnie sobie radzisz! - Zaprowadziła ją do sypialni i Shoshana osunęła się na łóżko, ale nie zamierzała spać, tylko wyciągnęła z torebki fotografię zimnookiego śledczego z Katowic, którego beznadziejnie kochała.

- Jest piękny, prawda? - powiedziała i położyła zdjęcie na stoliku, a Lola przyniosła szklanę i oparła je o nią. Shoshana opadła na poduszki zanosząc się gwałtownym kaszlem.

Przez cały maj Lola sprowadzała lekarzy. Mówiła im: - Błagam! Dość już śmierci z powodu Niemców! - W południe wskakiwała na swój motocykl zarekwirowany jakiemuś Niemcowi, i pędziła z więzienia pod 25. Zeskakiwała i biegła na górę, podczas gdy Gertruda jej pokojówka, w ten czy inny sposób zabierała się do ściągania jej butów. - Madam! Jedną chwileczkę! - Pozwoliwszy sobie zdjąć jednego buta, Lola gnała w drugim na górę, wpadała do sypialni Shoshany i kłamała: -

Wyglądasz lepiej!

- Czy masz jakieś wiadomości od Chaima?

- Nie. Jest bardzo zajęty w Katowicach.

- Wiesz może kiedy nas odwiedzi?

- Jestem pewna, że lada dzień. - Tłumiąc w oczach łzy Lola nie wspominała, że Chaim, oficer śledczy, nie chciał mieć schorowanej dziewczyny i teraz kręcił z narzeczoną żydowskiego szefa więziennictwa.

- Kocham go - mówiła Shoshana i płacząc całowała lśniące zdjęcie chłopaka. Dzień za dniem leżała w swym łóżku, siedziała w fotelu i wędrowała do łazienki, z trudem łapiąc powietrze. Gorączka, kaszel i podkrążone oczy, wszystko to wyglądało gorzej niż jej pierwszego dnia w Gliwicach. Rozdzierało to serce Loli - przepelniała je miłość do tej pięknej dziewczyny i nienawiść, nienawiść, nienawiść do Niemców, którzy ją 74

zniszczyli.

Do Loli przybywali kolejni znużeni ludzie. Pierwszy był chłopak, który przeszedł

cztery obozy koncentracyjne w Niemczech. Po wojnie powrócił do Będzina gdzie mieszkający w jego domu Polacy nie wpuścili go do środka, po czym przyjechał do Gliwic gdzie Lola wyściskała go i rzekła: - Zostajesz ze mną. Potem przyjeżdżali kolejni ludzie z Auschwitz, Buchenwaldu i całego tego okrutnego alfabetu, aż wreszcie w połowie maja przybyło z Danii osiem śmiałych dziewczyn, odzianych niczym cygańskie plemię

w jedwabie, atłasy i srebrne lisy, "podarunki" od napotkanych Niemców. Ich królową była Złata, która zawołała: - Lolu! To ty! - i jęła zadawać pytania o mundur Loli, jej Lugera i zadania w Bezpieczeństwie Publicznym, a także o jej braci - śmiałych mężów Ady i Złaty - i wreszcie o samą Adę. Lola nic o nich nie słyszała, więc Złata powiedziała:

- Zaczekam na nich w Będzinie.

- Nie, zostajesz ze mną.

- Ale nas jest osiem.

- No to co?

- Obiecałyśmy sobie, że się nie rozstaniemy.

Lola wzruszyła ramionami. Wezwała Mosze, swego adiutanta, który wkrótce pojawił

się z kilku więziennymi strażnikami, po czym Lola i cała reszta poszli do następnych drzwi gdzie mieszkał niemiecki inżynier. Mosze zapukał, Niemiec odpowiedział i Lola zawołała:

- Heraus! Eine stunde heraus! Wynosić się w ciągu godziny.

- Niemiec, a także jego żona i córka, zastosowali się do tego polecenia. Osiem zadziwionych dziewczyn wprowadziło się do domku, a Lola zrolowała dywany, aby wymienić je na jajka. - Przecież oni zabrali to nam - wyjaśniła.

W kilka dni później był piątek, początek Szabasu. Dzień był ciepły, kasztany na ulicy Loli obsypane były przypominającymi szyszki ozdobami: gronami białych kwiatów.

Jedna z goszczących u niej dziewcząt, siostrzenica Złaty, przetrząsała puste sklepy, aż znalazła dwie świece potrzebne do Szabasu. Umocowała je w posrebrzanych świecznikach i zapaliła o zachodzie słońca, mówiąc: - Baruch ata. Bądź błogosławion, o Panie, Boże nasz, który kazalesz zapalać nam szabasowe świece. - Rozpoczęło się święto i siostrzenica Złaty powiedziała: - Shabbat shalom. Pokój Szabasu.

- Shabbat shalom — odpowiedzieli Lola i reszta. Potem zjedli składającą się ze śledzia wieczerzę. Rozmawiali o Będzinie,

o ojcach, matkach, tych, których kochali, i Lola zapewniła wszystkich, że tutaj, w Gliwicach, odbywa się solidna zemsta za zmarłych. - Sprawiam tym Niemcom mnóstwo tsures - mnóstwo kłopotów, wyjaśniła w jidysz.

- Mówisz poważnie? - zapytała Złata.

75

- Poważnie. Chcesz to zobaczyć?

- Nie - odparła Złata. Nie mogła pojąć, dlaczego Żydówka decyduje się podtrzymywać żar węgla starej nienawiści - a zwłaszcza w Szabas - jeszcze raz oglądając SSmanów. Lecz ponadto Złata pamiętała tego SS-mana z Oświęcimia, który kazał się jej położyć, dał jej koc, aspirynę i parę dobrych skórzanych rękawic, a gdy jej żydowski szef powiedział "Zwalniam cię", zawiesił wykonanie tej kary. Skąd, zastanawiała się Złata, Lola wie, że SS-man, któremu sprawia tsures, rzeczywiście na nie zasługuje? -

Nie - powiedziała Złata. - Widziałam już dość.

- A ty, Guciu? - zagadnęła Lola siostrzenicę Złaty. - Czy ty chcesz to zobaczyć?

- Nie, Lolu - odpowiedziała Gucia.

- Mosze? Maniu? Polu? - pytała Lola. - Może wy chcecie?

- Nie, Lolu - odpowiedziała jej nowa rodzina.

Rozdział 7

W tej samej chwili Szlomo, ów święty człowiek, który piekł macę w Warszawie, zaś w Katowicach zdołał ją kupić i podać Loli na wieczerzę paschalną, przestrzegał Szabasu w swym mieszkaniu. Była z nim Ryfka, dziewczyna, która przerastała go o dwa cale, więc nie mogła z nim romansować. Oboje zachowywali się tak, jakby słowa PRZE-STRZEGAJCIE SZABASU były wyryte w kamieniu, co w istocie miało miejsce. Przez cały ten wieczór i całą sobotę, Szlomo i Ryfka nie zapalili ognia, nie zgasili ognia, nie włączyli światła, nie wyłączyli światła, nie zawiązali ani nie rozwiązali żadnych węzłów, nie włączyli radia, nie używali telefonu, nie grali na pianinie, nie podlewali kwiatów, nie nosili rozłożonego parasola i nie wędrowali piechotą na zachód dalej niż do Chorzowa. Szlomo nie napisał żadnych słów, nie wymazał żadnych słów, nie rozdarł papieru, nie skleił go ponownie, nie wyczyścił swych butów ani nie naruszył

jakiegokolwiek stronnicy Tory, zaś Ryfka nie zmywała, nie upiekła żadnych ciastek, nie uczesała włosów, nie nałożyła makijażu, ani nie wsypana szafranu do rosółu z kurczaka. Żadna z tych

reguł nie była dla nich przykra, bowiem dla Szlomo i Ryfki były one przypomnieniem, że świat został stworzony przez Boga: świat działał, zaś oni mogli się nim teraz rozkoszować. W ów Szabas siedzieli oboje i czytali Torę.

Szlomo uśmiechnął się od szpary pomiędzy swymi zębami aż po czubki uszu, a Ryfka odpowiedziała mu uśmiechem.- Szabas jest największym darem Boga - powiedział

Wszelako nieco później owego maja Szlomo usłyszał, że zostanie powołany do polskiego wojska i wołał miast tego zaciągnąć się do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zmienił imię na Ignac, powiedział Ryfce: - Zay gezitnt. Trzymaj się. - i pojechał ciężarówką do Neisse (Nysy) w Niemczech, o osiemdziesiąt mil na zachód.

Droga wciąż była pełna lejów po pociskach wokół, których ciężarówka musiała nawigować, niczym łódź omijająca Lorelei. Jechał na niej pewien chłopak, Żyd z Będzina, który miał być komendantem w Nysie, a także tuzin innych, którzy podobnie jak Szlomo mieli pracować wraz z nim. Byli to głównie Żydzi, jak choćby ten, który pomagał przy macy w Warszawie, poganiając "Tylko pospieszmy się", i ten, który pewnego razu w Oświęcimiu został "wyselekcjonowany" i "odselekcjonowany", i ten, który w ramach SS-mańskich eksperymentów został wykastrowany. W Nysie wszyscy oni, poza Szlomo, mieli pracować w Wywiadzie, Śledczym i Więziennictwie.

Szlomo zaś miał tam prowadzić kasyno oficerskie. Podróż zajęła im cztery godziny.

Kiedy ciężarówka przybyła do Nysy, Szlomo zobaczył piętnastowieczny rynek, obecnie całkowicie pusty oraz piętnastowieczny kościół świętego Jakuba, pagórek gruzu ponad portretami Jakuba, Jezusa i Marii. Pomiedzy tymi ruinami snuły się resztki ludności Nysy. Nie było tu wiele SS ponieważ w pobliżu Nysy nie mieściły się żadne obozy, lecz jak w każdym innym miejscu w Niemczech, jeden na dziesięciu ludzi był tu przypuszczalnie nazistą i misja chłopaków w Nysie polegała na wytropieniu tych właśnie. Na Kochstrasse 28 żydowski komendant zawołał - Stać! -

Szlomo stwierdził (po polsku, a nie w jidysz): - Czysty dom - i wszyscy weszli do opuszczonego przez Niemców budynku. Potem przeszli na drugą stronę ulicy, do szarej kamienicy pełnej opuszczonych mieszkań

i zamienili ją na filię swego biura. Szlomo założył kuchnię, a w piwnicy chłopcy wybudowali więzienie, mocując do drzwi ozdobną kratę, wstawiając w okna sztaby, tudzież umieszczając osiem piętrowych łóżek w pralni i tyleż w magazynie. Jedna cela miała być dla szesnastu mężczyzn, a druga dla szesnastu kobiet. Następnego dnia Szlomo udał się po ziemniaki, inni zaś po podejrzanych o nazizm. Przeszli Breslauerstrasse, główną arterią Nysy, prowadząc ze sobą kilku Niemców, którzy, po 200\$ od łebka, mówili: - Tam! Tamten mężczyzna był nazistą! - albo: - Tamta kobieta była w Partii! - Demonstrując swoje 0.38-ki, chłopcy aresztowali podejrzanych i prowadzili ich piechotą na Kochstrasse. Wkrótce na każde łóżko przypadła jakiś Niemiec, ale "Tam!"-y się nie skończyły i chłopcy sprowadzali kolejnych. Z końcem maja przypadło ich po dwóch, trzech, albo czterech na każde zaścielone słomą łóżko, a także na miejsce pod łóżkami oraz przejścia dookoła. Szlomo spełniał to, co Żydzi nazywają miewa, dobrym uczynkiem, posyłając Niemcom talerze ziemniaków, marchewek i buraków, lecz gdy już więźniowie zjedli

to wszystko, do wydalania ekskrementów pozostawały im jedynie wiadra. Powietrze w celach stało się gęste, wypełniał je zapach odchodów, skwar panował niczym w Kalkucie, a sufity były czarne od much. Duszę się, myślał ten i ów Niemiec, a jeden wziął nawet wspólną 77

brzytwę i, w przypiływie rozpaczy, poderżnął sobie nią gardło. Umarł, gwałtownie łapiąc powietrze, więc chłopcy wzięli konia i wóz, i zawieźli go na cmentarz po drugiej stronie rzeki Nysy.

Dzień po dniu Niemcy z celi Szlomo wędrowali do biur na pierwszym i drugim piętrze.

Nie mniej niż ośmiu śledczych, w tym prawie sami Żydzi, stawało wokół dowolnego Niemca wypytujac: - Byleś w Partii Nazistowskiej? - Czasami Niemiec mówił - Tak - a wtedy chłopcy krzyczeli: - Du schwein! Ty świnió! - bili go i zanim odesłali go do Świętochłowic, oraz przed sąd

w Katowicach, mogli mu na przykład złamać rękę. Zazwyczaj jednak Niemiec mówił -

Nie - i chłopcy, którzy od niemieckiego informatora słyszeli co innego, mówili mu:-

Kłamiesz. Byleś nazistą.

- Nie, nigdy nie byłem.

- Kłamiesz! Wiemy o tobie!

- Naprawdę nie byłem...

- Du lugst! Kłamiesz! - krzyczeli, bijąc upartego człowieka. - Lepiej się przyznaj! Bo dostaniesz dłuższy wyrok! A więc! Byleś w Partii Nazistowskiej?

- Nie! - częstokroć odpowiadał Niemiec i chłopcy musieli go bić i bić, do chwili, gdy po prostu wrzeszczał: - Byłem nazistą! Tak!

Czasem jednak jakiś Niemiec nie chciał się przyznać. Jednym z takich ciężkich przypadków był pewien pięćdziesięciolatek, który szedł sobie spacerkiem, kiedy jakiś informator za dwieście dolarów stwierdził:

- Byleś w Partii! Wiem o tym! - Mężczyznę sprowadzono do szarego budynku, do pokoju przesłuchań na drugim piętrze i któryś z chłopaków zapytał go:

- Byleś w Partii?

- Nie. Nie byłem w niej.

- Ilu ludzi dla ciebie pracuje?

- W sezonie trzydziestu pięciu.

- Musiałeś być w Partii -wynioskował chłopak. Poprosił o portfel Niemca, i znalazł w nim pozwolenie na łowienie ryb ze znaczkiem Niemieckiego Stowarzyszenia Wędkarzy. Przyglądając mu się uważnie, powiedział do Niemca: - To jest ostemplowane przez Partię.

- Nie - odpowiedział Niemiec. W Pierwszej Wojnie Światowej utracił lewą rękę, więc gestykulując, posługiwał się prawą, co przesłuchującemu mogło się wydać Heil -

Hitlerowaniem. Chłopak użył przemocy. Złapał mężczyznę za kołnierz, uderzył jego głową o ścianę, potem powtórzył to jeszcze dziesięć razy, potem pchnął go na podłogę, wskoczył w butach na pierś kulącego się więźnia i skakał po nim jak na skakance. Pół tuzina innych śledczych, niemal sami Żydzi, pchnęło Niemca na kanapę, zerwało z niego spodnie i jęło walić go twardymi gumowymi pałkami oraz wężami wypełnionymi żwirem. Z ramion Żydów ściekał pot, a z nagich nóg mężczyzny krew.

78

— Warst du in der Partei?

— Nein!

— Warst du in der Partei?

— Nein! — krzyczał, krzyczał, Niemiec, aż chłopcy musieli iść do kuchni Szlomo po drewnianą łyżkę i wepchnąć nią w jego usta jakieś szmaty. Potem bili go dalej.

Wszelako te krzyki docierały zarówno poza rzekę Nyse, jak i do biura Szlomo. Och!

Mam nadzieję, że on jest nazistą, myślał kierownik kasyna, tak samo jak sześciu przesłuchujących. Im bardziej go bili, tym więcej inwestowali w jego zapewnienie

"Tak! Byłem w Partii! Zasluguję na wszystko co ze mną robicie! Jesteście prawymi ludźmi!" I dlatego bili go dalej, aż wreszcie przzerwali i wyciągnęli szmaty z jego ust.

- Warst du in der Partei?

— Nein! Ich war nicht!

— Hinunten! Na dół! - zawołał chłopak z wyciągniętym rewolwerem, po czym popędził Niemca schodami do piwnicy, do zatłoczonej celi.

To wszystko wydarzyło się w czwartek. W dwa dni później, w Szabas, w dzień, gdy Szlomo czuł, że Żydowi nie wolno krzywdzić najnędniejszej istoty, chłopcy przyprowadzili Niemca na górę, aby potwierdzić w sobotę swe drastyczne uczynki z czwartku. Zapytali go: - Byłeś w Partii? - a kiedy odpowiedział im - Nie - na nowo zaczęli go bić i chłostać. Im mocniej im

zaprzeczal tym bardziej go za to nienawidzili.

Wyszli z pokoju i złowieszczo przyglądali mu się poprzez dziury w ścianie.

Przedziurawili mu ucho, strzelając poprzez nie w otwarte okno. Wołali: - Jeszcze szybciej! - goniąc za nim w kółko z odbezpieczonym rewolwerem. - Nie, nie byłem w Partii! - upierał się Niemiec. Mijały dni, maj przeszedł w czerwiec, a oni wciąż sprowadzali go na górę. Jego ciągle „Nein”- y, niczym krakanie wrony szybowwały ponad Nysę. Tak samo jak krzyki wielu innych mężczyzn i kobiet z budynku Szlomo.

Szef kantyny nie mógł tego wytrzymać. Nie był taki jak Lola, która kiedy Niemcy wrzeszczeli "Nein!" słyszała krzyki swych kochanych w Oświęcimiu. Szlomo słyszał

krzyki samych Niemców. To nie jest sprawiedliwe, myślał. "Trzy cechy są właściwe Żydom" powiadał ukochany przez Szlomo Talmud, a pierwszą z nich było to, że "Są miłosierni." A jeśli człowiek, którego biją, nie jest nazistą? martwił się Szlomo. Ale Talmud nauczał też, że Żydzi są niegodziwi. Przecież ojciec ich wszystkich, Abraham, napominał samego Pana, mówiąc: - Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół

z bezbożnymi? O, nie dopuść do tego! -Spośród 613 obowiązków Żyda, 545-y brzmiał: "Nie będziesz czyhał na życie bliźniego", więc w końcu Szlomo poszedł by stanąć twarzą w twarz z żydowskimi śledczymi. Spotkał się z nimi na podwórku i powiedział: - Musicie tego zaprzestać.

- Nie, musimy to robić - oświadczył jeden z przesłuchujących.

- Dlaczego?

- Przez imię naszych pomordowanych rodziców.

- Czy jesteście pewni, że ten konkretny Niemiec jest jednym z tych, którzy ich 79 pomordowali?

- Musimy się dowiedzieć.

- Nie. To nie jest właściwe - powiedział Szlomo, ale chłopcy poszli na górę i Niemiec, który powiedział im, że nie był w Partii, został sprowadzony na sesję numer osiem.

Teraz ów mężczyzna na skutek wielu wstrząsów był na wpół świadomy. Chłopcy zabrali się do niego gumowymi i dębowymi pałkami. - Czy nadal twierdzisz, że nie byłeś w Partii?

- Nie! Nie powiedziałem, że nie byłem w Partii!

- Nie powiedziałeś?

- Nie! - oświadczył pijany od ciosów więzień. - Nigdy tego nie powiedziałem!

- A więc byłeś w Partii?

- Tak!

Chłopcy przestali go bić. Nieomal westchnęli, jakby przeszli przez ciężką próbę.

Zapalili papierosy a gdy oszołomiony Niemiec usiadł, zaczęli wspominać przedwojenne czasy. - Byłem hurtownikiem na dużą skalę - stwierdził jeden. - A ty?

- Ja byłem kamienicznikiem,

- Zjeżdżaj - powiedział któryś do Niemca. Mężczyzna wstał i już trzymał rękę na klamce, kiedy jeden z chłopaków odruchowo uderzył go w tył głowy i więzień padł

nieprzytomny na podłogę- Aufstehen, du Deutsches schwein. Wstań, ty niemiecka świnio - wołali chłopcy, kopiąc go dopóki nie wstał i nie padł ponownie. Dwaj śledczy zanieśli go do celi i rzucili w kącie, gdzie kilku Niemców odstąpiło mu górną pryczę.

Przez całe dni ów więzień leżał nieruchomo na słomie, lecz Szlomo czynił micwy posyłając mu ziemniaki, marchewki i buraki. Czasami Żyd, który to przynosił, miał podać talerz Niemcowi, wciskał mu go w twarz, a wtedy Szlomo posyłał mu następny.

Teraz już dziewięćdziesiąt procent Niemców w piwnicy Szlomo - osiemdziesięciu pięciu z dziewięćdziesięciu czterech mężczyzn - oświadczyło: - Byłem w Partii. - Tak samo uczyniła większość mężczyzn i kobiet z innych piwnic administrowanych przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Takich piwnic było wiele, bardzo wiele, a żydowscy i gojowscy oficerowie śledczy nie przychodzili do nich po to, aby mówić Niemcom: - Wy nie byliście nazistami. Idźcie do domu.

- Chłopcy pytali:

- Czy byłeś w Partii? - a Niemiec odpowiadał, cytując dosłownie Dziesięcioro Przykazań: - Nie. Wierzę w Jednego Boga. Nie w dwóch

- lecz chłopcy bili go (albo ją) batem, pałką, lub tramwajowym łańcuchem, bądź też wkładali jego (lub jej) palce pomiędzy drzwi a futrynę, ewentualnie wbijali mu pod paznokcie drewniane kliny, coraz głębiej, dopóki Niemiec (lub Niemka) nie powiedział: - Tak. - Ci chłopcy wydobywali prawdę w ten sam sposób, w jaki inni wydobywają oliwę z oliwek: miażdżąc materię, która ją otaczała. Czasami bili Niemca jeszcze zanim zdolał powiedzieć: - Nie, nie byłem w Partii. W Bielsku-Białej, w Polsce, żydowski komendant zapytał podejrzanego o nazizm: - Jak się nazywasz?

80

- Mathias Hemschik. - Nazwisko było niemieckie, więc dwaj inni chłopcy z Urzędu zaczęli go chłostać. - Proszę pana? Dlaczego oni mnie biją? - zapytał Niemiec.

- Straciłem osiemnastu krewnych - odparł komendant. - I teraz się mścę. - Kopiać Niemca po jądrach chłopcy zamknęli go w piwnicy i dopiero w dwa tygodnie później zapytali go: - Byłeś w Partii?

- Nie, nie byłem.

- Tak, byłeś. Dlaczego nie chcesz się przyznać?

- Namawiali mnie żebym wstąpił, ale odmówilem.

- Byłeś też w Młodych Rolnikach.

- Jakim sposobem? Mam sześćdziesiąt trzy lata.

- Kładź się. - Mężczyzna wykonał polecenie, i dwaj chłopcy, jeden z biczem, a drugi z szablą, młócili go do chwili, gdy prowadząca przesłuchanie dziewczyna zawołała: -

Dość. Przestańcie!

- Nie! Bijcie mnie dalej! -krzyknął Niemiec. - Bijcie mnie aż umrę, a i tak nie stanę się nazistą!

Częstokroć chłopcy nie poprzestawali na "Czy byłeś w Partii?" W piwnicy w Neisse-Neuland, zapytali pewnego Niemca: - Jak często biłeś Tego a Tego? – a, gdy odpowiedział im, że nie bił go nigdy, rozwalili mu bębenki w uszach. W piwnicy w Bunzlau (Bolesławcu), żydowski komendant zapytał Niemkę: - Jak długo byłaś w Wolnych Niemcach? - ale ona odpowiedziała mu:

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam. -więc jej poradził: - Przyznaj się, bo jak nie, to twoi rodzice zawisną. W piwnicy w Wunschelburgu (Radkowie), chłopcy pytali Niemca: - Gdzie schowałeś swoją broń? - Do kogo z niej strzelałeś? - Dlaczego?

- a kiedy odparł im: - Nie mam żadnej broni! – jeden śledczy zaczął mu deptać po dłoniach drugi po stopach. Rzecz jasna chłopcy równie mocno bili Niemców za wszystkie "Tak" jak za wszystkie "Nie." W Glatzu (Kłodzku) żydowski komendant zapytał niemieckiego policjanta: - Byłeś w Partii?

- Oczywiście! Musiałem być!

- Kładź się - powiedział komendant, a w sześć tygodni później chłopcy nadal bijali podeszwy stóp tego Niemca.

To Niemcy wskazywali niemieckich podejrzanych, a chłopcy zawsze żądali od aresztowanych, aby wskazywali następnych. W innej piwnicy w Glatzu zdążyli połamać pewnemu Niemcowi żebra zanim napisał: "Zobowiązuję się współpracować z Urzędem." W piwnicy w Ottmachau (Otmuchowie) trzymali niemieckiego więźnia w zimnej wodzie, nagiego, do czasu, gdy podpisał,

iz będzie dla nich szpiegowal. - Gdzie są Wilkołaki? - zapytali chłopcy w Shreiberhau (Szklarskiej Porębie), a kiedy Niemka odpowiedziała im:

- Nie wiem - jeden z nich wymierzył jej dwadzieścia pięć ciosów gumową pałką. -

Gdzie jest Herr Kloze?

- spytali księdza w Markt Bohrau a kiedy oświadczył, że nie wie, pobili go do 81

nieprzytomności.

- Kto oprócz ciebie należy do SS? - indagowali chłopcy w podlegającej Pinkowi piwnicy w Katowicach, a kiedy Niemiec odparł,

że nie był w SS, pobili go i przyszyli mu do swetra jedwabną czaszkę z pischzelami, oświadczając: - Nigdy stąd nie wyjdiesz!

Siedzący na górze Pinek nie wiedział o tym. Nie wiedział też, co dzieje się w Neisse, albo Neisse-Neuland, w Bielsku-Białej, Ottmachau, Schreiberhau, Markt Borhau, Bunzlau, Wunschelburgu, Glatzu i wielu innych piwnicach na Śląsku.

Pinek aż po dziurki w nosie tkwił w innych, ważniejszych sprawach. Mając lat dwadzieścia trzy był nie tylko Sekretarzem Bezpieczeństwa Publicznego, ale także Sekretarzem Wojewody. Człowiek, który był wojewodą w styczniu, który często powtarzał Pinkowi: - Wam - miał na myśli Żydów - się zdaje, że jesteście sprytniejsi ode mnie - był antysemitą, więc Pinek szybko doniósł na niego do Warszawy, proponując, aby zastąpić go innym, takim, którego żona była będzińską Żydówką - Ty skurwysynie! - powiedział jowialnie ten drugi, przybywając do Katowic, i teraz Pinek (albo Paweł, jak sam siebie nazywał) był człowiekiem numer dwa na Śląsku. Każdego dnia pracował do siódmej lub ósmej, szedł do domu piechotą z polskim ochroniarzem i jadł obiad z pozłacanej porcelany Rosenthala. Często jeździł mercedesem do Nisy, Otmuchowa i tak dalej, aby przeprowadzić inspekcję, ale wtedy ostrożni oficerowie śledczy nie bili Niemców, więc Pinek nie słyszał ich krzyków. Gdyby usłyszał, powiedziałby jak Szlomo: - Musicie przestać to robić. - Pamiętajcie, że kiedyś na niego doniesiono, że był aresztowany w fabryce Śląsk w Będzinie, że był bity w swoim obecnym biurze w Katowicach, i że podpisał zeznanie stwierdzające:

"Dokonałem sabotażu", zatem wiedział, iż człowiek bity dostatecznie mocno przyzna się do nazizmu. Wiedział, że naziści, ci prawdziwi, uciekli (bądź zostali zastrzeleni przez Rosjan) w styczniu, i że Niemcy, którzy pozostali na Śląsku, prawdopodobnie nie są nazistami, a także, iż Niemiec, który był w Partii, niekoniecznie musiał być zły.

Pewnego dnia, kiedy Pinek był w katowickim więzieniu, natknął się na byłego dyrektora fabryki Śląsk, tego, który powiedział gestapo: - Nie mogę bez niego - bez Pinka -prowadzić fabryki! - Panie Pitchner! - zawołał Pinek. - Co pan tutaj robi?

- Zamknęli mnie - odparł zaskoczony dyrektor. Patrzył na Pinka i jego kapitańskie gwiazdki jak ktoś kto staje przed Kostuchą.

- Dlaczego go aresztowaliście? - nieprzyjaznym tonem zapytał więziennego oficera Sekretarz Bezpieczeństwa Publicznego.

- Kierował niemiecką fabryką!

- Czy zabił jakichś Żydów? Czy zabił jakichś Polaków?

- Nie, ale...

- Nie możecie tak po prostu go aresztować!

- ...ale on był nazistą!

- No cóż, ja go zwalniam - powiedział Pinek i zabrał Niemca do swojego domu, na 82

obiad podany na porcelanie Rosenthala. Następnego dnia rozesłał notkę przypominającą:

Zgodnie z Regulaminem, należy przesłuchiwać każdego Niemca, lub Niemkę, przed aresztowaniem ich... a kiedy chłopak jego siostry po raz dwudziesty przyszedł do biura Pinka, jęcząc:

- Mam Niemca, który nie chce się przyznać - Sekretarz eksplodował. Domyślił się, że śledczy torturował jednego z tych więźniów, którzy byli ofiarami niegodziwych informatorów, więc zawołał:

- Powiedziałem ci, Chaim! W dziewięćdziesięciu procentach ci ludzie są niewinni! -

Jakaś część Pinka chciała wylać tego faceta, ale jego kaszłająca siostra, która aby być bliżej swego błękitnookiego idola, przeprowadziła się do Katowic powiedziała mu: -

Bądź dobry dla Chaima - więc Pinek awansował go na zastępcę szefa Więziennictwa.

Pierwsze dzwony weselne w Katowicach rozdzwoniły się dla Berka, chłopaka z Wywiadu. Oświadczył się Reginie, dziewczynie, którą znalazł w Oświęcimiu, w szczęśliwym domku dla SS. Zrobił to na swój sposób, podczas podróży pociągiem. W

ich wagonie jechało sześciu Rosjan, wszyscy byli pijani, zataczali się po korytarzu, otwierali przedziały i rycząc: - Pchacie się na nas! - wywlekali Niemców na zewnątrz.

- Wy Fritze! Wy Szwaby! - ryknęli także na Reginę i Barka. - Wyliezajcie! Wylażcie! -

ale Berek pokazał im swój pistolet i wypowiedział straszne słowa: - Jestem z UB.

- Dobra, a ona?

- Jesteśmy zaręczeni - powiedział Berek, i Regina na chwilę straciła oddech.

- Aaa, to przepraszamy.

Pobrali się w sobotę 23 czerwca, w swoim zakurzonym mieszkaniu naprzeciw katowickiego więzienia. Regina miała na sobie obcisłą, kremową sukienkę, którą Berek wyszukał dla niej w mieście, jej siostra, pierwsza drużna, ubrana była w białą, plisowaną spódnicę, zaś dziewczyna pełniąca obowiązki ojca panny młodej, nosiła niebieską, również plisowaną spódnicę z wymalowaną czerwoną swastyką, pamiątkę ze swego obozu koncentracyjnego. Pod hucpą, ślubnym baldachimem, mistrzyni ceremonii stała nieruchomo i plisy zakryły niestosowny w tej chwili symbol. U stóp młodej pary stały żelazne wiadra, pełne czerwonych mieczyków z katowickiego rynku. - Ile? - zapytał handlarz, a Berek odpowiedział mu: - Wszystkie, i te wiadra też kupię. Ostatni żyjący katowicki rabin odprawił ceremonię. Owinięty swym tallitem powiedział: - Bądź błogosławion, o Panie, który stworzyłeś miłość. - Pan młody ofiarował swej oblubienicy kupioną na czarnym rynku obrączkę, zaś ona nałożyła mu pierścień z napisem 25 luty 1914, który znalazła w Oświęcimiu, w stercie używanej odzieży. - Teraz jesteście mężem i żoną - powiedział rabin. Wyjął

chusteczkę, owinał nią pusty kieliszek, postawił go przed prawą stopą Berka i powiedział: - Rozbij go. - Berek rozbił, a rabbi zawołał: - Szczęścia na sto dwadzieścia lat! - Trzydziestu gości z Wywiadu, Śledczego i Więziennictwa zawołało: 83

- Hura! - nowożeńcy pocałowali się, jakiś chłopak zaczął bębnić na krześle z tekowego drewna i rozpoczęto tańce. Goście odtańczyli polkę, tango i horę - ich buty wzbijały z dywanów kłęby kurzu, ściany kręciły się jak karuzela, wirujące spódnice dziewcząt podfrwały w górę, ukazując nagie kolana.- Och! - powiedziała siostra Reginy. - Pamiętasz jak w Oświęcimiu tańczyliśmy do melodii „Na perskim rynku”?

- Tak! - odparła panna młoda. - Unosiłyśmy nasze spódnice niczym siedem zasłon!

- Widać było pod nimi naszą bieliznę!

- Tak, te papierowe torby! - powiedziała Regina, wirując w tańcu. -To były worki po cemencie! Widać było napis CEMENT!

- A pamiętacie - zawołała inna dziewczyna -jak przyszła szefowa baraku i powiedziała: "Dziewczyny..."

- "...Zachowujecie się za głośno! Chcecie..."

- "...Chcecie znowu dostać lanie?"

- Ojej! - wspominała jeszcze inna. - A pamiętasz, Regino, jak kiedyś powiedziałaś szefowej

baraku: "Chcę więcej zupy"?

- Tak! A ona mi odpowiedziała: "Nie, ty świnio!"

- A ty chlusnęłaś jej zupą w twarz!

- No i co, uderzyła mnie za to!

- Darła się: "Ty świnio! Ty..."

- "...Świinio!" Ale wy wszystkie byłyście mi brawo!

- Och! Gdyby ona teraz mogła nas zobaczyć!

- Ona i SS! Co ja bym za to dała!

Taniec dobiegł końca i dziewczyny rzuciły się na czereśnie, truskawki i salami.

Nowożeńcy pokroili biszkopt i dziewczęta wchłonęły go w mgnieniu oka.

Wspominano jak SS krzychało: "Maszerujemy do Niemiec!", jak dziewczyny ukryły się w stosie ubrań, jak SS powiedziało im: "Jesteście szpiegami!" i zamknęło je w swym burdelu. - I właśnie tam poznałam Berka - oświadczyła Regina.

- On jest taki przystojny!

- Uwielbiam ten jego podbródek!

- Czterdzieści osiem państw toczyło Drugą Wojnę Światową, żebyś ty go mogła spotkać, Regino!

- Jak ci się to udało?

- Przy mazel! Przy odrobinie szczęścia - wyjaśniła Regina.

Była już czwarta rano. Panna młoda, pan młody i goście utworzyli krąg i zaśpiewali piosenkę z obozu syjonistycznego:

Un zol derfayer, Ferloshern vern,

Shaynt oyfder himel Mit zayne shtern.

A gdy wypali Się ogień nasz,

Niebo rozbłyśnie Milionem gwiazd

po czym ułożyli się do snu na dywanie w salonie. Następnego dnia Regina stwierdziła: - Po co marnować rabina? - i pewien chłopak z Wywiadu użył tego samego duchownego, tych samych kwiatów oraz pozostałego jedzenia, aby poślubić inną dziewczynę, chłopak ze Śledczego pojął za żonę jeszcze inną, zaś komendant z Mysłowic połączył się z czarnowłosą strażniczką i rozpoczęła się Letnia Miłość Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Pewnego letniego dnia przybyła do miasta Loli, do Gleiwitz, gnana przez miłość żydowska dziewczyna. Była to Ada, wielki Boże, żona brata Loli, Ada, która śpiewała w Będzinie "W żłobie leży", która śpiewała w Oświęcimiu "Kotku! Kotku!", i której buty rozpadły się kiedy szła do Niemiec. Ada znalazła sobie duży prawy but i mały lewy, znalazła też sobie ziemniaki, odpychając poirytowane świnie w jakimś chlewie.

Dojechała węglarką do Niemiec, przeżyła tam bombardowania i została wyzwolona, po czym przez całe miesiące szukała w Czechosłowacji brata Loli a swego męża. Nie było go tam, ale usłyszała, że sama Lola przebywa w Gliwicach, zatem pociągiem, tramwajem i piechotą udała się do jej domu. A raczej do trzech domów Loli. Ada była oszołomiona posiadłościami jakie jej dawna szkolna koleżanka zgromadziła na Lange Reihe. Tulipany na jej działce były delikatne jak skóra niemowlęcia a w domach kręciło się tyle wychudzonych dziewcząt i wzdychających chłopców, że Ada mogłaby je uznać za studenckie bursy. Rzecz jasna spotkała Złotę, która zawołała: - Ado! - i padła jej w objęcia, ale ponadto zobaczyła także sześćdziesięcioro innych stołowników. Było południe, pora, gdy Żydzi nabierali wagi przy suto zastawionych stołach Loli, a także, na oczach Ady, zakochiwali się i wspominali swe poprzednie miłosne utarczki w tym wspaniałym mieście. Jedna z dziewcząt zakochała się w chłopaku, gdy tylko wszedł do pokoju, inna zaś spotkała Pana Właściwego na rogu Kaiser Wilhelmstrasse. -Zapytał mnie: "Co znaczy ten numer?" - opowiadała owa dziewczyna Adzie - więc mu powiedziałam: "Nadawali je nam w Oświęcimiu. A ty gdzie byłeś?" Odpowiedział, że w polskiej armii, ja po wiedziałam: "Och" i od tego czasu się kochamy - Ta dziewczyna była w Oświęcimiu sąsiadką z pryczy Ady, i teraz o mało co nie zaczęła jej zapewniać, że Gliwice to raj.

Wkrótce na zewnątrz rozległ się ryk silnika i do domu wkroczył oficer z Lugerem. - Lola? - zapytała nic nierozumiejąca Ada, ta zaś wyściskała ją i niczym dobra matka posadziła u szczytu stołu zasypując gradem pytań: - Co się wydarzyło w Niemczech? - Do jakiego obozu trafiłaś? - Co się potem stało? - a także:

- Gdzie jest Dawid? - Dawid był bratem Loli, mężem Ady.

- Szukam go.

- Powinnaś go zostawić.

- Lolu! - zawołała zaskoczona Ada.

- Jest dla ciebie za stary.

- Ale...

- I niezbyt zdrowy.

- Wiem o tym - powiedziała Ada. Pewnego wieczoru w Będzinie, matka Loli westchnęła: - Gdybym tak miała kilka cebul - i Dawid nie bacząc na godzinę policyjną wyszedł, aby je zdobyć. SS wytropiło go i zapytało: - Dlaczego wyszedłeś?

- Po cebule.

- Kłamiesz

- Nie kłamię. Moja matka robi klopsy i...

- Kłamiesz! - wrzasnęło SS i wysłało go do myślowickiego więzienia. Przez całe miesiące Dawid musiał leżeć na brzuchu podczas, gdy gestapo pytało go: - Dlaczego wtedy wyszedłeś? - Po cebule!

- Kłamiesz! - i tak długo tłukło go po wątrobie, aż ta ledwie funkcjonowała. Potem odesłano go z powrotem do Będzina, gdzie Ada, której było go żal, wzięła z nim ślub.

- Chyba go kocham - oświadczyła teraz Loli.

- Nie, Ado, żyj swoim życiem.

- A co z Dawidem?

- Niech on żyje swoim.

Lola dodała, że sama postępuje w ten sposób. Jej mąż o urodzie filmowego amanta Szlomo, pokazał się w Gliwicach jako wychudzony ocaleniec z Oświęcimia, lecz na jego widok Lola przypomniała sobie o Itu, ich córeczce, i zawołała: -

Nie dotykaj mnie! - Owej nocy dla Szlomo był dywan, łóżko zaś dla Loli i jej Lugera, ponieważ pani komendant wiedziała,

że najczęściej zgłaszanym (i najrzadziej osądzanym) przestępstwem w Gliwicach był

gwałt. W końcu Szlomo wyjechał do obozu dla uchodźców w Niemczech i teraz Lola romansowała z szalonym rosyjskim pułkownikiem z Katowic. Chodzili razem na filmy z Fredem Astaire lub przechadzali się po parku Szopena, pośród "nosków"

sfruujących niczym motyle z klonów.

- Powinnaś zostać tutaj Ado - doradzała Lola.

- Och, nie mogłabym! - odparła Ada, choć Gliwice ją kusily. Lunch dobiegł końca i Lola wyszła. Ada patrzyła zalekniona jak jej szwagierka dosiada swego pirackiego motocykla, zapala go kopniakiem, przekręca manetkę gazu i odjeżdża z rykiem ciągnąc za sobą biały kłęb spalin, niczym tren ślubnej sukni. O szóstej wieczorem ryk silnika obwieścił powrót Loli. Ada nasłuchiwała jak jej gospodyni sunie na górę, napuszcza wody do wanny z czterema lwimi łapami, kąpie się i woła: - Gertrudo! -

Tak, psze - pani! - odpowiedziała pokojówka, biegnąc do łazienki. Zaintrygowana Ada udała się tam również, aby zerknąć do wnętrza przez dziurkę od klucza.

- Ojej, co ja widzę! - szepnęła.

- Co się dzieje, Ado? - zapytała jakaś dziewczyna, która również była w Oświęcimiu.

- Lola stoi rozebrana, a Gertruda pudruje!

- Nie. Nie wierzę!

86

- To patrz!

- O mój Boże! Rzeczywiście! - powiedziała ta druga dziewczyna z Oświęcimia. - Czy ktoś pudruje chociażby królową Anglii?

- Nie! Ale ta biedna dziewczuszka z Będzina! Nagle stała się...

- Ayne dame. Dama! - powiedziała ta druga dziewczyna.

- Ayne daaame! - zgodziła się z nią Ada i obie pobiegły do swojej sypialni, aby dając upust próżności, pudrować się nawzajem z niewidzialnej puderniczki. W Oświęcimiu komendant tamtejszego SS, Hoss, mieszkał w ozdobionym białymi stiukami domku a Żydzi gotowali mu, sprząтали i uprawiali ogródek, aż jego czerwone begonie w niebieskich skrzynkach zerkwały poprzez szpary w płocie z białych listewek. - Och, mogłabym tu mieszkać aż do śmierci - powiedziała kiedyś jego żona Hedwig, i Ada też była oczarowana słodkim życiem Loli w Gliwicach.

- Chcesz to zobaczyć? - zapytała ją Lola następnego dnia.

- Tak! - odpowiedziała Ada i podczas gdy Lola jechała za nią motocyklem, powędrowała ocienioną czerwonymi klonami uliczką na Klosterstrasse 10. Strażnik przy bramie, salutując, wpuścił obie panie do środka i Lola pokazała Adzie porośnięte bzem podwórko oraz oryginalne więzienie wybudowane z cegieł w kolorach czerwonym i lazurowym. Przy okapach wymurowano romboidalne wzorki, a ceglane kominy były stare i powykręcane, zupełnie jak w dickensowskim Londynie.

Znalazłszy się w środku Lola i Ada przeszły przez "katedralną" nawę, po czym Lola otworzyła celę, której lokatorzy nie byli jeszcze w krwawym pokoju przesłuchań. Gdy Ada zerknęła do środka, Niemcy podskoczyli jakby wydano rozkaz "Baczność!" i stali niczym oddział wystraszonych żołnierzy, dopóki Lola znowu ich nie zamknęła.

Następnie Ada przeszła do pełnego kwiatów biura Loli. Pełniący rolę urzędnika więzień, chcąc wykazać się dobrymi manierami, powiedział jej:

- Zagram coś pani na skrzypcach - ale Lola rzuciła mu kwaśne "nie" i Niemiec się wycofał. Strażnik, który przyprowadził jakiegoś więźnia, podał Loli jego teczkę -

szary skoroszyt - w której lewym, górnym rogu wykaligrafowano starannie:

"Więzienie Gliwice", nazwisko Niemca, oraz symbol "SS".- Byleś SS-manem -

powiedziała Lola.

- Nie, nie byłem.

- Kłamiesz.

- Nie, proszę pani.

- Du lugst - warknęła Lola i wymierzyła Niemcowi policzek, jakby to był stary miejscowy zwyczaj.

- Nie! - szepnęła bezgłośnie Ada. Niekoniecznie wierzyła Niemcowi, choć nawet jego oczy mówiły "Jestem niewinny". Kiedyś w Będzinie gestapo zapytało ją: - Czy znasz kogoś w Szwajcarii? - a ona odpowiedziała niewinnie: - Tak! - Czy dostałaś od tego kogoś paczkę?

- Tak! - Co w niej było? - Sardynki! Były bardzo smaczne! - Zjadłaś je? - Och, czy nie

było mi wolno tego zrobić? - Nie sprzedawałaś ich? -Nie! - Nie kupiłaś broni za zdobyte w ten sposób pieniądze? - Och, nie! Byłam głodna! - Nie...?

- Czy gdy następnym razem dostanę od niego sardynki mam je przynieść tutaj? - Nie.

Możesz iść - powiedziało jej gestapo, i teraz Ada uznała, że SS-man może kłamać równie sugestywnie, jak ona kłamała w Będzinie. Wszelako, znając Torę, dostrzegala też, że niesprawiedliwe jest karanie Niemca zarówno za to, iż mówi: - Byłem w SS -

jak i za to, iż temu zaprzecza. Jakie wyjście miał Niemiec, który kulił się teraz w biurze Loli? Był potępiony zarówno za swoje "Tak", jak i za "Nie", był potępiony za to,

że urodził się Niemcem - zupełnie tak samo jak Żyd w Oświęcimiu, pomyślała Ada.

Lecz dla Loli ową podwójnie potępioną istotą była ona sama. Niemiec nie mógł

powiedzieć nic, co by ostudziło tę gorącą lawę w jej wnętrzu. Gdyby jej powiedział: -

Byłem w SS - nienawidziłaby go, ale skoro oświadczył: - Nie byłem! - nienawidziła go równie mocno. Jakąż wściekłość budził w niej ten Niemiec! Gdyby tylko dał się przyłapać na zabijaniu Żydów, Lola mogłaby go stłuc i nie czuć wyrzutów sumienia.

Gdyby tylko powiedział jej: - Ja! Byłem w Oświęcimiu i jestem odpowiedzialny za zabicie Itu, Ittela... - ach, Lola mogłaby wyrwać mu serce z piersi, nie wysłuchując tego upartego, cichego głosiku, który powtarzał jej: On jest tylko oskarżonym, to wszystko. Jak ten człowiek śmiało niszczyć jej słodką zemstę, nie chcąc jej powiedzieć: -Zrobiłem to! - Ogarnęło ją coś w rodzaju spazmów. Jej policzki poczerwieniały, jakby była wieśniaczką, wargi uniosły się, odsłaniając oślinione zęby i Adzie przypominało to wstrętne grymasy tej SS-manki z Oświęcimia, wyperfumowanej kobiety w wieku Loli, która połamała swój ozdobiony perłami bicz na Żydach, między innymi na jej szwagierce. Teraz ciało Loli dygotało jak przeciążony silnik, a ona zadawała Niemcowi kolejne ciosy, mszcząc się za to, że budzi jej wyrzuty sumienia i wrzeszczy w kółko: - Nein! Ich war nicht in der SS!

- Du lugst! Kłamiesz! - krzyknęła Lola.

Tego było Adzie za wiele. Pozostała tam do chwili, gdy Lola zawołała -Zabierzcie go! -

po czym poszła do jej domu, spakowała się i wyjechała, aby kilka spędzonych w Gliwicach miesięcy nie uczyniło z niej czegoś w rodzaju Loli. Na obłożonym szarymi kaflami dworcu kupiła bilet do Niemiec, chcąc poszukać tam Dawida, ale nie potrafiła zapomnieć mężczyzny z czerwoną twarzą w biurze swej szwagierki. A jeśli on sobie na to nie zasłużył? rozmyślała w jadącym na zachód pociągu. Jak Lola się o tym dowie?

88

Rozdział 8

W czerwcu, czy też w lipcu, pewien Niemiec powiedział wreszcie Loli: - Byłem w SS. -

Wysoki, błękitnooki blondyn, typowy "Aryjczyk", według zasad Himmlera, który oglądając przez szkło powiększające zdjęcia kandydatów do SS wyselekcjonował

typy "śródziemnomorski" i "mongolski". Ten mężczyzna został wyszkolony w obozie SS, gdzie sierżanci nazywali "Pieszczoszkami" i "Maminsynkami" wszystkich tych, którzy krzywili się, gdy wieszano Niemców, więc teraz był twardy jak stal Kruppa.

Był ideałem Hitlera: "Władczy, nieugięty, okrutny", więc kiedy Lola zapytała go: -

Byłeś w SS? - nie płaszczył się, mówiąc: - Ich war nur ein kleiner mann. Byłem zaledwie

szeregowcem - tylko odpowiedział dumnie: - Tak.

- Czy zabiłeś jakichś Żydów?

- Tak. Zaslugiwali na to.

- Du schwein! Ilu?

- Żałuję, że nie zabiłem wszystkich.

- Du elendes schwein! - I Lola zaczęła go bić, lecz nie złamała jego hardości, więc w końcu zawołała: - Zabrać go !

- Teraz nienawidziła Niemców bardziej niż kiedykolwiek. Dla jej nieprzygotowanych uszu ów SS-man mówił w imieniu wszystkich jej więźniów, którzy, była tego pewna, powiedzieliby jej: - Byłem w SS - Byłem nazistą - albo -Kolaborowałem - gdyby cechowała ich jego butna uczciwość. W końcu jej ciężko pracujący śledczy nigdy nie powiedzieli: - Taki – a - Taki jest niewinny - nie, wcześniej czy później stwierdzali: -

Taki – a - Taki wreszcie się przyznał. - Jakaż była ślepa, poszukując Hossa, Hosslera i Mengelego! Obecnie te trzy archetypy przebywały w obozach dla jeńców wojennych: pierwsi dwaj w brytyjskich, trzeci w amerykańskim, ale Lola pojęła, że wszyscy z tysiąca jej więźniów są Hossami, Hosslerami oraz Mengele'ami, i wszyscy muszą za to zostać ukarani.

Nie nakazała swoim żydowskim i gojowskim strażnikom:- Weźcie się za nich. - Po prostu nie egzekwowała obowiązującej w Urzędzie zasady, mówiącej, że więźniowie 89

nie mogą być karani według czyjegoś widzimisie. Nie interweniowała, kiedy jej strażnicy upijali się, wywlekali Niemców z cel, narzucali na nich koce, aby pręgi nie wprawiały w zakłopotanie polskich sądów i wrzeszczeli: - Świnie! - używając swoich karabinów w charakterze pałek. W Oświęcimiu nie gwałcono Żydówek (SS-mani mogliby za to zostać powieszeni), ale w Gliwicach pewien ognisty śledczy zdarł

ubranie z niemieckiej dziewczyny, posadził ją sobie na kolanach i powiedział: -

Zróbmy to! Dam ci futro z karakułów! - Gdyby Lola o tym wiedziała, nie zwróciłaby na to uwagi. Z czasem krzyki Niemców zaczęły wyglądać na stały element więziennej aury, ale Lola nie mówiła nic, a jeśli jakiś wewnętrzny głos szeptał żydowskiemu strażnikowi Nie wiesz czy on jest winny, to jasne włosy Niemców, ich niebieskie oczy, a nawet ich ojczysty język, niemiecki, zaświadczały, że ci ludzie byli oprawcami Hitlera.

Pewnego dnia pojawił się w więzieniu Loli mężczyzna w spodniach czarnych jak smoła, kolorze SS. Jakiś Polak dostrzegł go w pobliżu rynku i zawołał: - Ty faszysto!

Ubierasz się na czarno! - Słyszac to, Niemiec zaczął uciekać, ale Polak gonil go całą milę, aż do

kościola świętych Piotra i Pawła, złapał go obok złotej mozaiki, zbił, skopał i zaprowadził do więzienia Loli. Kilka strażniczek zabrało się do zabezpieczania kompromitującego dowodu rzeczowego - czarnych spodni mężczyzny

- ściągając je z niego tak agresywnie, że aż przerwały gumkę. Aresztowany krzychał, ale kazały mu się zamknąć. Nie zauważyły, że te spodnie były częścią skautowskiego munduru. "Mężczyzna" miał czternaście lat.

Dziewczyny postanowiły poddać go torturom. Obecnie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego miał 227 więzień dla Niemców, a każde z nich posiadało własny sposób brania odwetu za Drugą Wojnę Światową. We Wrocławiu chłopcy używali kijów, ale we Frankenstein (w Ząbkowicach) posługiwali się drzazgami, wbijając je Niemcom pod paznokcie. Chłopcy w Wunschelbergu (Radkowie) chłostali Niemca, polewali rany kawą i mówili: - Nie umrzesz tak po prostu! Będziesz zdychał! - W 800-osobowym więzieniu w Mysłowicach, którego komendantem był Żyd z Oświęcimia, dwudziestolatek, chłopcy wylali ekskrementy na głowę Niemca, kazali mu je pozbierać, a kiedy to uczynił, wylali je ponownie. Chłopcy w Glatzu (Kłodzku) grali na akordeonach, aby zagłuszyć "Nein"-y Niemca, któremu wybijali zęby, zaś pewien młody Żyd w Nysie zmusił Niemca, aby ten wyrwał sam sobie złotego zęba, krzyząc:

- To samo wyście mnie zrobili! - Chłopak używał przenośni, ponieważ w istocie został

w Oświęcimiu wykastrowany, w ramach SS-mańskiego eksperymentu. Jego żydowscy współpracownicy z Nysy nie uważali, aby odplacił więźniowi pięknym za nadobne.

Dziewczyny w Gliwicach używały ognia. Trzymały niemieckiego chłopaka i gasiły na nim papierosy, po czym oblawszy jego czarne, kręcone włosy benzyną, podpaliły je.

Na zewnątrz, na Klosterstrasse, ksiądz z kościoła świętych Piotra i Pawła bezskutecznie usiłował trafić Loli do przekonania, mówiąc: - On ma dopiero 90

czternaście lat. -Zwolniony w końcu Niemiec poszedł do domu, rzucił się na łóżko i osłaniając głowę rękoma, niczym zapędzony w róg bokser, krzychał w kółko: - Nie róbcie tego! - Jego czaszka przypominała zjedzony przez mole dywan, a kiedy czasami był na tyle przytomny, aby wyjść na zewnątrz, inni chłopcy z jego drużyny skautów gromadzili się wokół niego niczym lowcy autografów. - Co ci zrobili? -

dopytywali się.

- Rzygać mi się od tego chce! Odejdźcie!

- Jak to zrobili? Zapalkami?

- Odejdźcie, bo was spiorę.

- Nie, co ci zrobili Polacy?

- Najgorsze były kobiety! Wynocha! - mówił młody Niemiec. Z czasem został wysłany do domu dla obłąkanych i nigdy stamtąd nie wyszedł.

Chociaż ją to irytowało, oczekiwano od Loli, że będzie Niemców karmić. Oto dziewczyna, jadająca w Oświęcimiu zupę, w której pływały kawałki drewna, szmaty, guziki, nawet rozmoknięta mysz, miała podawać kartoflaną Niemcom, którzy mogli być w załodze jej obozu. Czyniła to z niechęcią, więc więźniowie głodowali na diecie składającej się z rozwodnionych ziemniaków i intelektualnych przystawek. - O Boże!

Zjadłbym sznycla! - mówił jeden Niemiec do drugiego.

- Albo schweinebraten!

- Jak to się robi?

- Bierzesz trochę wieprzowiny...

- O Boże, zjadłbym wieprzowiny!

Obecnie Niemcy przypominali szkielety. Ich głęboko wpadnięte oczy były niczym woda w studni. Jeśli strażnicy nie patrzyli, pochłaniali rozmiękły chleb, wyciągany z kubłów na śmieci, oraz odpadki w kolorze wodorostów, które porywali sprzątajac korytarze. Aby powiększyć ich męczarnie, strażnicy o wszelkich możliwych porach objadali się grzankami z cukrem. Pewnego dnia sprowadzili do więzienia krowę, zastrzelili ją, kazali Niemcom poćwiartować mięso, ugotowali je i zeżarli na oczach więźniów. Kiedy indziej zastrzelili jakąś inną krowę, poza murami, wrzucili ją na ciężarówkę wołając: - Hej... raz!- a potem delektowali się filetem mignon, rzucając Niemcom kości. Jeden ze strażników, Żyd, ważący teraz dwieście z czymś funtów, oświadczył raz pozostałym: - Dzisiaj jest mój geburtstag (moje urodziny) - i o godzinie szóstej podał im półmiski pełne szynki, bekonu, kielbasy viennois, śledzi i marynowanego karpia w słodkiej cebulowej zalewie.

Kiedy już wszyscy popili to rosyjską wódką, katolicki strażnicy zaczęli śpiewać: -

Tatiano, Tatiano! Moja dziewczyno! - a wtedy solenizant oświadczył: - Żydzi zaśpiewaliby to tak. - I rażno przytupując, unosząc łokcie niczym strach na wróble, zaśpiewał: - Tatiano, Tatiano! Goja dziewczyno! - Katolicy ryczeli ze śmiechu, a Niemcy ślaniali się z głodu. Pewnego ranka na gliwicką stację kolejową przybyła tona 91

ziemniaków i adiutant Loli, Mosze, postanowił wykorzystać je do dręczenia Niemców.

Kazał katolickiemu strażnikowi przywieźć ziemniaki zastrzegając: -Tylko nie bierz forda, ani Lolka - Lolek był należącym do więzienia koniem.

- To co mam wziąć?

- Kilku Niemców. Niech trochę spokojnieją.

- Jak mam to zrobić?

- Zaprząż ich do wozu Lolka.

- Tak jest. - Strażnik otworzył jedną z cel i wyprowadził ośmiu wymizerowanych więźniów. Ustawił po trzech z każdej strony wozu Lolka, a dwóch przy dyszlu. - Nie próbujcie uciekać bo was zastrzelę -zapowiedział Niemcom i wyjechał tym zaprzęgiem przez bramę na Klosterstrasse.

Strażnik miał swego Mausera, a ponadto jechało z nim kilku jego kolegów, również pod bronią. - Hej, wio! - pokrzykiwali strażnicy na Niemców, idących wzdłuż Kaiser Wilhelmstrasse, obok starej gliwickiej Opery, w której do niedawna rozlegały się tony „Il Trovatore”, oraz „Tanhausera”. Na rogu stali roześmiani Rosjanie i rzucali papierosy, których Niemcy nie byli w stanie dosięgnąć, ale jakieś Niemki podały im trochę chleba z margaryną. - Zna pan Takiego - a - Takiego? - Czy jest w więzieniu? -

Jak się miewa? - wołały, ale strażnik warknął: - Żadnych rozmów! - i niemieckie

"konie" nie odpowiadały. Wóz turkotał, a Niemcy ciągnęli go obok kościoła Wszystkich Świętych, przez most na rzece Kłodnicy, szarej od wody wypompowywanej z polskich kopalń, aż do gliwickiego dworca kolejowego z wysokimi oknami. W godzinę później, wioząc pół tony ziemniaków, Niemcy przywlekli go do więzienia Loli, gdzie Mosze zapytał wyczerpanych strażników.

- Są jeszcze jakieś ziemniaki?

- Następne pół tony.

- Weźcie następnych ośmiu Niemców.

- Nein! - Ku zaskoczeniu Mosze, Niemcy, których "poniżał", powiedzieli:

- Nie, my sami to zrobimy! - łudząc się, że jakieś Niemki dadzą im następne kromki bezcennego chleba, posmarowanego margaryną.

Żaden z Niemców w więzieniu Loli nie umarł, ale była tam Żydówka, która napelniała ich strachem przed śmiercią. Strażniczka, w wieku swej komendantki, jako panna w Będzinie nazywała się Jadzia Gutman, ale podczas wojny wyszła za grającego w języku jidysz komedianta o nazwisku Sapirstein. W Oświęcimiu ów chłopak złapał

tyfus, i wtedy Jadzia znalazła beczkę po piwie, wcisnęła ją w druty pod napięciem 6000 volt, przeczołgała się do jego stajni i zanim choroba zabiła jej męża, zdążyła go pocałować. Pojechała węglarką do Niemiec, ale w maju 1945 odzyskała szaleńcze poczucie humoru, które

cechowało ją kiedy jeszcze była szkolną koleżanką Loli i grała tytułową rolę w baśni Grimmów „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”.

Gdy amerykańscy żołnierze wjechali do jej i Złoty obozu, Jadzia zawołała: -Ha – ha -

92

ha! - co miało znaczyć "Och, ale mam zwariowany pomysł!", i poprowadziła siedem dziewczyn do jadalni SS, na SS-mańską kielbasę i bułgarskie wino. - Nie będę zmywała naczyń, ha – ha - ha? - zaszcebiotała, jakby chciała zapytać: "No i co, mam rację?", po czym zsunęła całą porcelanę i wszystkie srebra na środek obrusa, zawinęła nim to wszystko i wyrzuciła przez SS-mańskie okno. Potem wyruszyła do Gliwic, wraz z siedmioma dziewczynami, ale zatrzymała się w domu pewnego Niemca, który akurat gotował gulasz z królika i powiedziała mu: - Probieren!

Skosztuj! - Wobec przewagi liczebnej, Niemiec wykonał polecenie, a Jadzia stwierdziła: - Dobrze! Nie dosypał trucizny! Ha - ha - ha! - zapraszając w ten sposób swe towarzyszki do stołu.

Przybyła do Loli w maju, wlokąc ze sobą maszynę do szycia, którą jakiś Niemiec jej

"dał". Zamierzała zarobić trochę pieniędzy szyjąc kapelusze. - Nie. Musisz pracować ze mną - powiedziała jej Lola, i Jadzia, której matka, parający się handlem końmi ojciec, mąż, oraz dziecko zginęli w Oświęcimiu, oświadczyła w końcu: - Ha – ha - ha!

-co miało oznaczać: "No cóż, może mi się to spodoba!", i podciągnąwszy spódnicę wskoczyła na siodelko Lolinego motocykla, po czym, trzymając się jej pasa niczym dziewczyna członka motocyklowego gangu, pojechała wśród warkotu do więzienia Loli. Znalazszy się tam zajęła swój cały zwariowany umysł odtwarzaniem oświęcimskich doświadczeń. Pewnego dnia przybyła nowa grupa więźniów i Jadzia zawołała: - Aufstellen! Alle kleider herunter! Zbiórka w szeregu! Zdjąć wszystkie ubrania!

- Bieliznę też?

- Du schwein! Słyszales co powiedziałam! - wrzasnęła Jadzia. - Bacznosc! W prawo zwrot! Naprzód marsz! Du arschloch! Ty dziuro w dupie! - krzyknęła na kulącego się wstydliwie osiemnastolatka, który zasłaniał rękoma genitalia. - Zmyliles krok! Eins!

Zwei! Drei! Vier! Ha - ha - ha!

Niemcy zobaczyli pomieszczenie, które za pomocą rządka podrdzewiałych kurków udawało łaźnię i poczuli się jakby już byli na tamtym świecie. Niczym chrześcijańscy pokutnicy, z przerażeniem padli na kolana. - Nie, błagam! - wołali, jako iż słyszeli o komorach gazowych Oświęcimia.

- Hinein! Wlazić! - darła się Jadzia. Człapała w te i z powrotem jak wypasiona kaczka,

ponieważ w Oświęcimiu odmroziła sobie stopy, jej palce stały się całkiem czarne, toteż nie mówiąc nic "doktorowi", który wysłałby ją do gazu, zdołała się pozbyć małego palca u lewej, oraz trzech

u prawej stopy, więc teraz chodząc kołysała się przy każdym kroku - Hinein! -

wrzasnęła, stojąc u drzwi tak zwanej łaźni.

- Bitte nein!

- Hinein!!! - I nagle Niemcy usłyszeli dolatujący z zardzewiałych rur bulgot i plusk lodowatej wody, ponieważ "łaźnia" była właśnie łaźnią. -Einseifen! Namydlić się!

Abwaschen! Oplukać! Hinaus! Wynocha! Schneller! - wołała Jadzia, odtwarzając w 93

ciągu dziesięciu zwariowanych sekund swoje własne przybycie do Oświęcimia. - Ha!

Z czasem Jadzia wydoskonalila swoją procedurę "Namydlić się! -Oplukać! -

Szybciej!" i w czerwcu oraz lipcu Lola częstokroć stawała w drzwiach łaźni, aby pośmiać się z konsternacji nagich podopiecznych Jadzi. Niestety, komendantka zupełnie zapomniała do czego służą prysznicze i po co były potrzebne Niemcom. Jak to głosiły napisy w Oświęcimiu: EINE LAUS - DEIN TOD, czyli: WESZ - TO TWOJA ŚMIERĆ.

Niemcy siedzieli w celach, cierpliwie łapiąc wszy na swoich torsach, rękach i nogach.

Była to frajda dla niektórych więźniów, jak choćby tego, który znalazł ukryty w swej szopie zardzewiały pistolet i został złapany przez Urząd..

Ten trzynastoletni Niemiec nie śpiewał swej starej piosenki z letnich obozów: Aufder mauer, aufder lauer,

Sitzt ne kleine laus,

A na murze, skryta w dziurze,

Czeka mała wesz,

tylko ze śmiechem rozgniał je w paznokciach, mówiąc: - Jest! Jeszcze jeden panzer! - chodziło mu o czołg. - A ty? - zapytał swego kolegę z celi, dwudziestolatka,

- Następny panzer kaput.

- Ja złapałem dziesięć.

- Ja tylko osiem.

Wszelako starsi więźniowie, pamiętający jak w czasie Pierwszej Wojny Światowej zmarło na tyfus trzy miliony ludzi, byli zmartwieni. Metodycznie kładli wszy na stołach, miażdżyli je paznokciami swoich kciuków

i strzepywali na podłogę.

Któregoś dnia w lipcu, jakaś wesz ugryzła niemieckiego więźnia. Ugryzienie swędziało, więc Niemiec je podrapał, rozdrapał i wtarł w ranę odrobinę kału wszy.

Riketsje z owego kału przedostały się do krwi Niemca, który w tydzień później nie czuł się dobrze. Bolała go głowa, oraz plecy, zaś ręce, kiedy uniósł je do góry, sprawiały wrażenie dziwnie brudnych, jakby czytał świeżo wydrukowaną gazetę.

Usta miał wyschnięte, jego ślina przypominała klej. Kiedy spojrzął do lustra, zobaczył

na swoich zębach brązową skorupę, a jego drżący język, okrywał biały nalot, który z upływem dni stał się żółty, potem brązowy, wreszcie czarny, a w końcu odpadł i zastąpił go kolejny biały nalot. Do tego czasu Niemiec nie wiedział już jaki to dzień.

Leżał na swojej pryczy, wstając tylko po to, aby usiąść na dziurze w drewnianym krześle i chlusnąć rzadkimi oddechami do stojącego poniżej wiadra. Zapach był tak wstrętny, że jeden z jego współwięźniów nacisnął wreszcie guzik i stalowy pręt na korytarzu zagrzechał niczym stary telegraf. Strażnik odchylił klapkę w kształcie 94

leżki, która zakrywała od zewnątrz otwór w drzwiach, i zapytał: - Co się dzieje?

- On jest chory.

Otworzywszy celę, strażnik zabrał cuchnącego mężczyznę do więziennej pielęgniarki.

Ta pięćdziesięcioletnia kobieta miała nalóg eterowy, nalóg picia eteru. Jej ręce drżały, ale zmierzyła Niemcowi temperaturę - miał 41 - i orzekła, że jest to przypadek gorączki głodowej - tyfusu. Zaaplikowała mu jedyne lekarstwo jakim dysponowała - pojedyncze łóżko - ale więzień zaczął majaczyć i umarł. Doniesiono o tym Loli, lecz ona nie była skłonna płakać nad nieszczęściem Niemca. Uznała, że wina leżała po jego stronie, bowiem zarazki, które spowodowały jego śmierć wykluły się w niemieckich obozach, takich jak Oświęcim. Nie zadzwoniła do księdza w kościele świętych Piotra i Pawła - czyż Hoss w Oświęcimiu dzwonił po rabina? - ale zrobiła to co robili inni komendanci, jeśli jakiś Niemiec umarł na tyfus, czerwonkę, na cokolwiek. Uzyskała świadectwo zgonu od gliwickiego lekarza. Następnie, oszczędzając papier, rozdarła na pół niemiecki formularz ("_____ zostaje Niniejszym przekazany do obozu koncentracyjnego w _____") i na jego odwrocie więzień-urzędnik napisał list do chłopaka siostry Pinka, Chaima, głównego urzędnika w Wydziale Więziennictwa, oraz drugi, składający się z jednego zdania do żony zmarłego:

Pragnę panią poinformować o śmierci pani męża i załączam świadectwo zgonu, po czym Lola

wrzuciła oba pisma do pudła na korespondencję wychodzącą.

Otworzyła piracką skrzynię i zabrała pieniądze, zegarek oraz pierścionki należące do owego Niemca, aby zamienić je na żywność dla Żydów na Lange Reihe. Kazała też strażnikowi pogrzebać nieboszczyka.

Jej podwładny wrzucił ciało Niemca na wóz Lolka (konia) i aby ukryć je przed wścibskimi oczami, przysypał je obierkami z ziemniaków. Następnie posłał po stajennego, Niemca, który zawsze oporządzał konia, ponieważ aby dostawać chleb na mieście, więzień ów wytresował zwierzę w ten sposób, że wszystkich innych kopało. - Dobry Lolek! - zawołał koniuszy kiedy wraz

z innym więźniem i owym strażnikiem wdrapali się na wóz i wyjechali na ulicę Kloster. Minęli najbliższy cmentarz i pojechali na dalszy, a tam po odrzuceniu obierzyn, przejechali przez bramę ozdobioną napisem po łacinie: **ŻYWYM - GODNA ŚMIERĆ, ZMARŁYM - WIECZNY ODPOCZYNEK**, i wjechali pod sklepienie z lipowych gałęzi. W biurze grabarza strażnik oświadczył: - Przywieźliśmy zmarłego - Jedźcie do kostnicy - powiedział grabarz i karawan pojechał dalej poprzez cień lip, aż do ozdobionego stiukami domku. Więźniowie podnieśli Niemca za ręce i nogi, położyli go na drewnianym stole, wyszli, powiedzieli - Dobry Lolek! - i z turkotem wrócili do więzienia Loli.

W międzyczasie towarzysze z celi Niemca, którzy odziedziczyli jego łóżko, również 95

zachorowali i wkrótce zapachy tyfusu zalały znaczną część królestwa Żydówki z Będzina. Jeden z mężczyzn miał czerwone czyraki, drugi czarne bąble, jeszcze inny nie pocił się, tylko po prostu ociekał, jego dłonie i stopy wyglądały jakby przed chwilą wy ciągnął je z wody. Był taki, który miał omamy wzrokowe, i taki, któremu zdawało się, że słyszy różne rzeczy. W jednej z cel choroba powaliła wszystkich Niemców, ale w innej nikt nie zdawał sobie sprawy z rozwijającej się dookoła epidemii. Codziennie o świcie strażnicy, którzy łomotali do drzwi, wołając po polsku:

- Pobudka! - musieli używać noszy, aby dostarczyć kilku ludzi do pokoju zaeteryzowanej pielęgniarki, bądź też - również każdego dnia - do tymczasowej kostnicy Loli. Urzędnicy wystukiwali na maszynie zestawy:

"Pragnę poinformować _____ o śmierci _____", a strażnicy ładowali ciała (czasami po cztery na raz) na wóz Lolka i aby zachować ścisłą tajemnicę, przykrywali je starymi papierami lub obierkami z ziemniaków.

Zawozili wychudzone zwłoki na cmentarz, gdzie grabarz odpędzał od nich koty z czerwonymi zębami, po czym nocą zakopywał je w rowie, który ciągnął się pod lipami.

Lola nie zamknęła więzienia. Nie wyraziła żądania "Żadnych nowych więźniów", bo Urząd po prostu wysłałby podejrzanych do jakiegoś innego dotkniętego tyfusem więzienia na terenie Niemiec. Aliści nie była w stanie panować nad całą tą papierkową robotą. Kto jeszcze żyje? Kto

już zszedł? Naprawdę nie była pewna.

W końcu Lola zarządziła liczenie więźniów. Strażnicy otworzyli cele, wrzasnęli: -

Wylazić! - Zbiórka w szeregu! - Naprzód marsz! - i wyprowadzili Niemców na dawno nieoglądane przez nich słońce. Lola była na miejscu, w swym oliwkowym mundurze, pomimo obezwładniającego upału zapięta po samą szyję. Stała wyprostowana, jak dziewczynka usiłująca sprawdzić na więziennym murze ile urosła, albo jak SS-manka w Oświęcimiu. Tam SS liczyło Żydów po dwakroć każdego dnia, każąc wynosić także i martwych, ale Lola segregowała tylko tych chorych, którzy byli w stanie chodzić, nieboszczyków pozostawiając w spokoju. Patrzyła uważnie jak mrugający odwykłymi od słońca oczyma więźniowie ustawiają się na dziedzińcu wybrukowanym sześciokątnymi płytkami z betonu. Niektórzy nie oddychali świeżym powietrzem od całych miesięcy i teraz dyszeli jak sprinterzy po biegu. Jakiś mężczyzna zobaczył

znajomego i niezbyt głośno, zawołał: - Hans! - czy może: - Horst! - Ale Lola przywołała strażnika. - Ten człowiek rozmawia! - powiedziała mu.

- Ile razy, pani komendant?

- Dwadzieścia.

-Ty! - ryknął strażnik na rozmownego więźnia. - Padnij! Powstań! Padnij! Powstań! I jeszcze dwadzieścia razy! - Machnął palcami w powietrzu i Niemiec zaczął

podrygiwać jak gliniarz z Keystone.

96

- I tamten też - powiedziała Lola.

- Teraz ty! - wrzasnął strażnik i następny Niemiec rozpoczął idiotyczny taniec, aż cały dziedziniec stał się cichy jak piasek Sahary. Nikt nawet nie westchnął, chociaż jeden z więźniów gestykulował w stronę swych towarzyszy. Machał ręką koło ucha, jakby chciał odpędzić komara, co miało oznaczać: "Mieście uszy otwarte. Wojna trwa nadal.

Jeszcze się podźwigniemy".

- Liczyć! - rozkazała Lola. Strażnicy ruszyli pomiędzy Niemców licząc ich, porównując wyniki, pytając: - Jest w izolatce? Czy on jest chory? Umarł? -

a potem znowu licząc, podczas gdy rasa panów stała w rzędach i szeregach pocąc się bezgłośnie.

Jakże nisko upadli ci wszechmocni! Kiedy się na nich patrzyło, mogło się wydawać, że są

nikomu niepotrzebni, ale Lola widziała grube na cal teczki, sporządzone przez niestrudzonych śledczych, i wiedziała co ci Niemcy mają na sumieniu. Dwaj mężczyźni stojący naprzeciw niej byli kolaborantami, prawdopodobnie. Ten z kozią bródką został oskarżony o to, że napisał do nazistów: "Piotr Wons jest wrogiem Niemiec", a ten z drewnianą nogą, -wyraźnie odchylający się od pionu, zeznał im: -

Augustyn Kuczera powiedział mi: "Ja tu wrócę na polskim czołgu" - Jeden ze stojących przed Lolą mężczyzn, rzekomo członek Hitlerjugend, po zachęceniu zabijaczem oświadczył: - Tak, byłem tam dowódcą drużyny - i przyznał się do wyśpiewywania rzeczy takich jak Du Kleiner Tambour (Ty mały doboszu): Walczymy o niemiecką ziemię! Umieramy za Adolfa Hitlera!

Według skoroszytów Loli, jeden tłusty Niemiec z wytatuowanym na ręce "P" (od imienia "Paul") był w przeszłości sierżantem Sekcji Szturmowej, nazistów, którzy przemierzali ulice śpiewając:

Dajcie drogę Brunatnym Batalionom!

Dajcie drogę ludziom z Sekcji Szturmowej!

a trzech spośród jego domniemanych bojowników, jasnowłosych, niebieskookich, posępnych i wystraszonych, również stało teraz przed nią. Było tam też towarzystwo spod znaku trupiej czaszki i skrzyżowanych piszczeli: SS-man, który wypalił swoje wytatuowane A lub B, oraz drugi, z amputowaną ręką. I blizna, i kikut nasuwały przypuszczenie, iż owe litery kiedyś istniały. Najgorsza była SS-manka, czterdziestoczteroletnia kobieta, która jak powiadały teczki, pełniła funkcję zastępcy komendanta dawnego obozu koncentracyjnego w Gliwicach. Podobnie jak inne kobiety, które ciągle jeszcze nie zachorowały na tyfus, nie brała udziału w zorganizowanym przez Lolę apelu, tylko siedziała w swojej celi, robiąc na drutach swetry, ale ten SS-man z Oświęcimia, który zarzekał się: - Lubilem Żydów -

Pomagalem im. - Wyświadczałem im przysługi. - stał przed Lola. Skórę wciąż jeszcze miał odbarwioną, a jego żydowskie ofiary patrzyły na niego i szeptały coś w jidysz.

97

A to było zaledwie dziesięciu Niemców! Na dziedzińcu i w celach dla kobiet sterczały ich jeszcze całe setki! Popatrując dookoła, Lola poczuła się błogosławiona między dziewczętami z Będzina, które rzadko miawały kogoś na kim mogłyby wyładować swoją nienawiść. Pewna jej kuzynka w Belsen, kiedy wyzwolono ją w kwietniu, rzuciła zgnitym ziemniakiem w SS-mana, który kiedyś wybił jej dwa zęby. Trafiła go, lecz zaraz potem wybuchnęła płaczem myśląc To za mało! Inne dwie kuzynki z Oświęcimia – te, które opowiadały o sobie podczas wieczerzy paschalnej - także szukały zemsty, lecz pokpiły sprawę. Jedna, pracująca w Urzędzie, uderzyła raz pałką SS-mana, ale zaraz pobiegła do toalety i zwymiotowała. - Dlaczego jesteś taka blada, Adelo? - pytały ją inne pracownice, a ona nie potrafiła tego wytłumaczyć. Ojciec Ryfki, innej dziewczyny, nakazał jej jeszcze w Będzinie: "Pomścij mnie". Napisał to na marginesie

„Obserwatora Ludowego” dodając: "Bądź dobra. Bądź szlachetna, I zawsze wierz w Boga", po czym zanim zabrano go do Oświęcimia, rzucił jej ten liścik.

Przez dwa lata Ryfka nosiła te słowa niczym teffilin. Zwinęła skrawek papieru w rulonik, obszyła go materiałem, nawlekła na tasiemkę i zrobiła z tego naszyjnik rzucający urok na Niemców. Ostatnio pojechała do Nysy odwiedzić Szlomo, swego za niskiego amanta, ale podobnie jak on nie była w stanie uderzyć żadnego z mężczyzn kulących się ze strachu w piwnicy Urzędu. - Ty to zrób - powiedziała do żydowskiego strażnika, a gdy ten karał podejrzanego, myślała: To za mojego ojca! To za moją matkę! To za siostrę! To za brata!...

Wszelako w Gliwicach władzą była Lola.

- Raport! - zawołała teraz.

Strażnik zasalutował jej po polsku, dwoma palcami. - Pani Naczelniku! - krzyknął. -

Sto pięćdziesiąt więźniów! - Spośród blisko tysiąca Niemców, którzy przebywali tam w maju, część była teraz w innych więzieniach. Lola zrobiła im fotografie, Urząd wywiesił je w czterech kątach Polski z podpisami typu CZY ZNASZ TEGO CZŁOWIEKA?

i gdzieś, w głębi kraju, jakiś Polak ich rozpoznał. Część więźniów była w kuchni, w innych drużynach, w pokoju lekko głowej pielęgniarki, w celach dla kobiet, albo jak choćby ten czternastoletni skaut, z powrotem w swoich domach w Gliwicach. Ale wielu, wielu nie żyło, było ofiarami zarówno tyfusu, jak i głodu, innych chorób, biegunki po zupie rybnej, a czasem "wypadku", chociażby przejechania przez ciężarówkę.

- Dziękuję! Na cele! - powiedziała Lola. Okrążyła dziedziniec, podeszła do swego motocykla, zapaliła go kopniakiem i z rykiem wyjechała na Klosterstrasse. Na rogu skręciła z hałaśliwych torów tramwajowych w ocienioną czerwonymi klonami uliczkę. Przebyła tyfus w Oświęcimiu i była nań uodporniona, ale martwiła się o swych żydowskich strażników. Wszy, jak doskonale wiedziała, wkrótce zaczną gryźć skórę Żydów tak samo jak generała SS. Co będzie jeśli Żydzi złapią chorobę Niemców?

Odświeżona przez wiatr rozwiewający jej włosy, skręciła w Lange Reihe. Tam drzewa 98

były bukietami fioletowych kwiatów, a przy jej domu rosły żółte i czerwone tulipany.

Jej nowy kochanek, rosyjski pułkownik, Żyd, który kiedyś biegał w Katowicach za dziewczynami krzycząc: - Co, nie prześpisz się ze mną? - wyszedł jej na spotkanie -

czapka i gogle zsunęły się jej

z głowy - i pocałował ją. Czarnowłosa, czarnooki, czarno wąsy Rosjanin był

urodzivym mężczyzną. Mieszkał z Lolą i namawiał ją: - Wyjdź za mnie! - Jak dotąd nie

uczyniła tego ponieważ wciąż miała w sobie całe pokłady nienawiści, które jeszcze nie zostały wyladowane na Niemcach.

Pewnego lipcowego dnia Lola przyjechała do domu i Rosjanin przywitał ją pocałunkiem, a Złota oświadczyła: - Mój siostrzeniec tu jest! - i oto Pinkus, chłopak, o którym wszyscy sądzili, że zginął w austriackim obozie, pobiegł ku "ciotce" Loli.

Mając dwadzieścia cztery lata była niewiele od niego starsza, ale przystąpiła do swych, teraz już normalnych, komendanckich pytań: - Gdzie byłeś? - Kiedy wyszedłeś? - i Pinkus, chłopak niezwykle religijny (w Będzinie codziennie studiował

Torę od wpół do ósmej rano do siódmej wieczorem), odpowiadał jej uprzejmie.

Powiedział, że z Austrii pojechał do Czechosłowacji, a stamtąd do domu Loli.

- Chodź zwiedzić więzienie - zaprosiła go.

- Nie, dziękuję.

- Chodź! Chodź z nami! - powiedział Rosjanin.

- Nie, wolałbym nie.

- Zobacz czy właściwie traktujemy Niemców!

- Nie interesuje mnie to.

-No chodźże zobaczyć! - gnębił go pułkownik.

- Nie. Nie po tym, co zobaczyłem w Pradze.

Pinkus wyjaśnił co miał na myśli. Jakiś jego przyjaciel z Pragi pracował w czechosłowackim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, które - Pinkus nie miał

pojęcia, dlaczego - Stalin również upakował Żydami. Ten przyjaciel powiedział: -

Chodź ze mną- i pokazał mu tamtejsze więzienie dla Niemców. Miało pięć kondygnacji i Niemcy, których Pinkus tam zobaczył, nie przebywali w celach tylko na klatce schodowej. Chłopcy, dziewczęta, mężczyźni i stare, pomarszczone kobiety wbiegali nerwowo po schodach, a na szczycie odwracali się, jakby grali w berka, zbiegali w dół, znowu się odwracali i ponownie biegli na górę. Gdy któreś z Niemców, mężczyzna albo kobieta, padało i leżało jęcząc, inni nie zatrzymywali się, tylko pędzili

w górę lub w dół ponad jego umierającym ciałem. Wszyscy więźniowie byli nadzy, a stojący na wszystkich pięciu poziomach Czesi wołali do nich: - Rychlej! Szybciej!

Nemeckeprase! Niemieckie świnię! Nordicka rasa! Rasa Panów! Heil Hitler! - i walili ich gumowymi pałkami, jeśli zdarzyło im się potknąć. Biegący piszczełi, pomosty trzeszczały, Czesi wrzeszczełi "Szybciej!", hałas na klatce schodowej rozbrzmiewał

jak dźwięk organów, jak muzyka piekła. - Gdybym o tym wiedział, nie przyszedłbym 99

tutaj - powiedział Pinkus swojemu czeskiemu przyjacielowi.

- Nie. Widziałem już dość - oświadczył Loli i jej rosyjskiemu kochasiowi.

- Och, chodź - nalegał pułkownik.

- Czy zna pan żydowskie nauki?

- Niektóre.

- Otóż pewnego razu - powiedział Pinkus - żył w Jeruzalem zły człowiek. Mieszkańcy miasta utopili go, wrzucili jego ciało do rzeki i Hillel... Czy wie pan kim był Hillel?

- Tak - powiedział Rosjanin. Hillel był Żydem, żyjącym w tym samym czasie co Chrystus.

- A więc Hillel zobaczył ciało tego człowieka i rzekł... - Pinkus wypowiedział sześć słów po hebrajsku, a następnie przetłumaczył je następująco: - Jako iż topiłeś innych, zostałeś utopiony, a ci, którzy utopili ciebie, też powinni zostać utopieni -

czyli jak ty komu, tak on tobie. Rosjanin, zmiękczone tylko odrobinę, powiedział: - To ty tak to widzisz. Ale Lola i ja nie potrafimy żyć z tą mądrością. Nie po tym co zrobili Niemcy.

- Czy ty potrafisz z tym żyć, Lolu? - zapytał Pinkus. Lola nie odpowiedziała. Jej matka cytowała czasem Talmud: "Każdy winien być mierzony miarą, jaką mierzy innych", ale Lola nie dostrzegala w tym związku z utopionym człowiekiem z opowieści Pinkusa. To był zły człowiek, prawda? Jeżeli w Gliwicach umierali Niemcy ponoszący winę, dlaczegóż także i ona miałaby umrzeć? I kto miałby ją zabić? Alianci? Kat z Norymbergi? Rosjanie? Polacy? Na pewno nie Bóg, który sam umarł w Oświęcimiu.

Tego wieczoru podjęła Pinkusa powitalnym obiadem, ale jego historia była dla niej religijnym belkotem, hebrajszczyzną.

R o z d z i a ł 9

Temperatura na zewnątrz wynosiła teraz około osiemdziesięciu stopni. Kasztany na drzewach, małe, zielone kulki, kołysały się niczym pływaki na linach do wyciągania sieci. Lola i jej Rosjanin jeździli motorem, natomiast Adam, główny śledczy, który nadal po nocach trąbił bimber, trzeźwiał za dnia, jeżdżąc jednokonną wyścielaną bryczką. Któregoś dnia, podczas takiej przejażdżki, zobaczył Niemca odzianego w czarne ubranie z białym kołnierzykiem.

Człowiek ten zaczął uciekać niczym złodziej, więc Adam aresztował go. Był to katolicki ksiądz, w którego domu ukrywał się SSman, i Adam przymknął ich obu.

Do tego czasu zdążył już wydoskonalic swoją czarno – białą metodę, i często uzyskiwał swoje zeznania zupełnie bezboleśnie.

- Proszę mi pomóc - mówił Adam do podejrzanego Niemca. - Nie chcę dopuścić do tego, aby dobrali się do pana oficerowie śledczy. Czy wie pan co oni robią? - ciągnął

dalej, przykładając gwóźdź do paznokcia więźnia. – Wpychają to w głąb. Albo -

pokazywał przesłuchiwanemu nabijaną gwoździami palkę - biją tym po podszwach.

100

Albo - zbliżał papierosa do oka Niemca - to bardzo nieprzyjemne. Nie chcę im pozwolić, aby pana zlikwidowali, tak jak wy robiliście z nami w Oświęcimiu. Woli pan ich, czy mnie? - mówił Adam i częstokroć Niemiec składał swój podpis nad kropkowaną linią. Dzisiaj wszakże, z tym ostrzyżonym na jeża, uprzejmym księdzem, nie chciał rozmawiać o przemocy. SS-mana wysłał do swych zawziętych śledczych, lecz duchownego zabrał do swego biura i poczęstował go herbatą. - Proszę mi pomóc

- rozpoczął. - Ukrywał pan SS-mana i chcę, aby się pan do tego przyznał.

- Przyjacielu, ja go nie ukrywałem. On szukał u mnie schronienia.

- Czy podczas wojny udzielał pan schronienia Żydom?

- Gdybym wiedział, że Hitler pali ich w krematoriach, to tak, udzielałbym im schronienia.

- A zatem udzielił pan schronienia SS-manowi, a ja chcę, aby się pan do tego przyznał.

- Ale to nie jest nielegalne. To nie jest nawet niemoralne. Jezus powiedział nam:

"Bądźcie miłosierni".

- Nie, ojcze - powiedział Adam, sięgając po filozofię po raz pierwszy od czasu biskupa w Oświęcimiu. - Jezus tego nie wymyślił. Powtarzał tylko żydowską modlitwę

"Elohim rachum. Bóg jest miłosierny".

- Jezus nauczał, że także i człowiek musi być miłosierny.

- Nie, Żyd musi okazywać litość nawet wołom, osłom i ptakom. Tora powiada, że jeśli Żyd zabiera z gniazda pisklę, nie wolno mu zabrać także jego matki.

- Uważam się właśnie za matkę takiego pisklęcia.

Adam uśmiechnął się. Czuł, że w jakimś innym życiu ten ksiądz mógłby być jego dobrym przyjacielem.

- Mam nadzieję, że nasi sędziowie okażą miłosierdzie - powiedział.

- Żydzi z Biblii nie zrobili tego. Gibeonici, którzy byli Żydami, powiedzieli królowi Dawidowi: "Chcemy zemsty", a on dał im siedmiu ludzi, których strącił ze skały.

- Po czym powiedział Gibeonitom: "Nie jesteście prawdziwymi Żydami, albowiem Żydzi są ludźmi miłosiernymi." I Dawid skazał ich na banicję.

- W którym miejscu Biblii o tym napisano?

- Napisano o tym w Talmudzie - wyjaśnił Adam. - Dawid powiedział Gibeonitom, że Tora każe okazywać litość, i stwierdził, że nie można ich uznać za Żydów. Zaś Maimonides, żydowski mędrzec, powiada: "Jeśli człowiek nie okazuje litości, być może nie jest Żydem, lecz Gibeonitą".

- Acha. Zatem pan nie jest Żydem.

Adam westchnął. - Ojciec - powiedział zatrzymanemu - udzielił pan schronienia SS-manowi i musi pan to przyznać. - Wręczył księdzu dokument, a ten pociągnął ostatni łyk herbaty i podpisał ów papier. - Pojedzie pan do Świętochłowic - rzekł Adam. -

Następnie będzie pan sądzony w Katowicach. Nasi sędziowie, jestem o tym przekonany, okażą miłosierdzie.

101

- Nie. Oni mnie zabiją.

- Ma pan słowo oficera.

Adam wierzył w to, co mówił. Często słyszał w radio, że SS-mani z Oświęcimia dostawali trzy lata, SS-mani, którzy bili Żydów trzy lata, tacy, którzy ich torturowali dożywocie, więc sądził, że ksiądz może dostać... Ile? Trzy miesiące? Nie brał pod uwagę, że aby osądzić dziesięć tysięcy podejrzanych, dziesięciu zapracowanych sędziów z Katowic potrzebowałoby co najmniej dziesięciu lat. Przeładowaną ciężarówką wysłał pocziwego księdza do krainy kopalń węgla, czarnej jak Hiroszima, na "łąkę" z szarego żużla, w pobliżu miasta, które podczas wojny nazywało się Schwientochlowitz. - Wyłazić! - wrzasnęli strażnicy na owej łące i ksiądz, wraz z innymi podejrzanymi, minął ogrodzenie z podwójnego drutu kolczastego jęczącego napięciem 6000 volt, po czym wszedł pod dach starego, krytego targowiska, obozu dla Niemców. - Twarzą do ściany! - krzyknęli strażnicy i duchowny odwrócił się ku drewnianej

ścianie baraku. Nie mógł widzieć za swoimi plecami ogromnych, stalowych kół na wieżach ponad szybami kopalń, kręcących się, niczym te w księdze Ezechiela, ale usłyszał ich potworne skrzypienie i poczuł

słodką woń, która jak powoli sobie uświadamiał, nie wydobywała się z węgla, tylko z martwych istot ludzkich. Kto tu nie żyje? zastanawiał się ksiądz.-Nie gadać! -

ryczeli strażnicy, ponieważ podobnie jak SS w Oświęcimiu, nie życzyli sobie, aby nowoprzybyli zdawali sobie sprawę, że są w obozie śmierci - obozie dla Niemców, prowadzonym przez Żydów. Komendant Świętochłowic, były kochanek Loli, nosił imię jej dawnego męża: Szlomo. Nazywał się Morel i pochodził z Grabowa, niewielkiej, milej wioski, gdzie katolicy nie mówili o nim "brudny Żyd". Studiował Torę i Talmud, a kiedy był niegrzeczny - kiedy powiedzmy, wyrwał z grządki sąsiada cebulę, aby dać ją swojej matce ze słowami: "To dla ciebie" - jego ojciec, z wąsami niczym kierownica roweru, nie cytował mu Dziesięciu Przykazań: "Nie będziesz kradł", ani komentarza do nich zapisanego w Talmudzie przez Rabbi Samuela: "Bo cię złapią".

Ojciec Szlomo wiedział, że jego syn je zna, więc po prostu go prał i mówił: - A teraz odnieś cebulę z powrotem. - Jego ojciec piekł w Grabowie chleb i mieszkał w jedynym murowanym domu wioski, więc Szlomo wyrósł na szczęśliwego, beztroskiego, skorego do zabawy chłopca, który nadal zakładał swoje tefillin i odmawiał "Baruch ata". Kiedy wkroczyli Niemcy miał lat dwadzieścia, lecz jego prze-kleństwem podczas tej wojny byli polscy kolaboranci. To Polacy nie Niemcy, aresztowali jego ojca, matkę i jednego brata w okresie Bożego Narodzenia 1942

roku, podczas gdy Szlomo patrzył na to ze szczytu stogu z ustami wypchanymi sianem, aby Polacy nie słyszeli jak płacze. - Gdzie jest reszta twoich synów? - pytali napastnicy, ale matka Szlomo nie powiedziała im tego i to Polacy, a nie Niemcy, ukarali ją, zabijając ojca, potem brata, a potem ją samą. Tej nocy Szlomo i drugi z jego braci ukrywali się w jakimś grobowcu, po czym w marcu 1943, przyłączyli się do żydowskich partyzantów, a kiedy brat Szlomo jechał partyzanckim czołgiem -

102

zaprzężonymi w konia saniami - to Polacy, nie Niemcy, wyskoczyli z ukrycia i zabili go. Szlomo nie czuł nienawiści do Polaków za to, że starli z powierzchni ziemi całą jego rodzinę, bo także Polacy uratowali jego samego. Choć w abstrakcyjny sposób nienawidził "Niemców", to nie dotyczyło to żadnego konkretnego Niemca, żadnego Hossa, Hosslera czy Mengelego. Przetrwał wojnę, kochając śmiech i opowiadając w jidysz dowcipy, które słyszał w Grabowie.

Zawsze miał ze sobą swoją mandolinę, gdy maszerował przewieszał jej pasek przez ramię, a kiedy w marcu 1944 partyzanci przeprawiali się przez rzekę Wieprz, Szlomo ścisnął w pięści gryf instrumentu. W drugiej pięści trzymał Mausera. Na drugim brzegu byli Niemcy. Ktoś powiedział: - Tam są! - i Szlomo opróżnił magazynek, osłaniając swą bezcenną mandolinę przed niemieckimi pociskami. Potem przebył

trzydzieści mil w ubraniu zeszywniałym od lodu niczym zbroja, z mandoliną na ramieniu. Przeszedł granicę Rosji, stoczył bój z batalionem Niemców, zabrał żelazne racje żywnościowe zabitym wrogom, a wieczorem kiedy partyzanci rozpoczęli ucztę, nastroił mandolinę - niezbyt mocno, aby nie zerwać żadnej z bezcennych strun - i w blasku księżyca, pośród fluoryzujących białą korą pni brzoź, zaśpiewał wraz z żydowskimi, polskimi i rosyjskimi partyzantami: My ze spalonych wsi,

My z głodujących miast,

Za ból, za krew, za lata lez

Już zemsty nadszedł czas.

Więc zarepetuj broń

I w serce wroga mierz...

Wszelako, kiedy już to odśpiewał (a skończywszy opowiedział kilka dowcipów w jidysz) nie miał jasnego wyobrażenia twarzy "wroga". Po wyzwoleniu został

przydzielony do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i powierzono mu stanowisko komendanta obozu w Świętochłowicach. Obóz ten był w czasie wojny prowadzony przez SS i w każdym z jego siedmiu baraków, na każdej z trzypiętrowych prycz, tkwiła kartka z napisem ABRAMOWICZ, GOLDSTEIN i tak dalej. Szlomo celowo pozostawił te kartki i Niemcy, którzy zaczęli przybywać już w lutym, mówili: - Och, to było zbudowane dla Żydów! - Choć ci Niemcy to byli głównie kolaboranci, domniemani, mniej więcej stu z nich przyznało się już Wydziałowi Śledczemu: -

Byłem w SS - albo - Byłem w Sekcji Szturmowej - albo - Byłem w Hitlerjugend - albo

- Byłem w Partii - i tych Szlomo umieścił w najłatwiej dostępnym baraku - brunatnym baraku, jak go nazywał, ponieważ brunatny był kolorem nazistów - i tego samego wieczoru o godzinie dziesiątej złożył im wizytę. Sierżant z trzaskiem otworzył drzwi, zawołał po polsku: - Baaaczność! - a kiedy Niemcy zeszli ze swych prycz, do wnętrza wkroczył Szlomo i z tuzin strażników, częściowo katolików, częściowo Żydów. W

103

butach, Szlomo miał sześć stóp wzrostu, w swym brązowym skórzanym płaszczu wyglądał jak atleta, na jego ramionach połyskiwały trzy srebrne, kapitańskie gwiazdki, a jego szczęki wyglądały tak jakby był w stanie przegryzać deski. Przez całą wojnę śpiewał o zemście:

„Za ból, za krew, za lata lez Już zemsty nadszedł czas”

- czuł, że zemsta, zemsta, jest jego obowiązkiem, a dziś wieczorem najwyraźniej mógł się mścić. Patrzył na Niemców surowo, ale tak naprawdę zastanawiał się: Kim oni są? Na kim ja się mszczę?

- Nazywam się kapitan Morel - rozpoczął Szlomo. Na jego kwadratowych brwiach można by postawić cegłę. - Mam dwadzieścia sześć lat i jestem Żydem - ciągnął

dalej, rozgłaszając to, czego żaden z pracujących w Urzędzie "Stanisławów" nigdy nie mówił głośno. - Mój ojciec, moja matka i bracia, wszyscy zostali zabici, jestem jedynym, który przeżył. Ja... Przerwał. Te smutne wory, stojące wokół niego na spocznij, bez wątpienia nie wybiły klanu Morełów, ale Szlomo zastanawiał się czy któryś z nich nie pracował w Majdanku, najbliższym Grabowa obozie. Pewnego dnia, kiedy był w oddziale żydowskich partyzantów, Szlomo usłyszał o "dożynkach", jakie urządziło tam SS, zabijając osiemnaście tysięcy Żydów, i obiecał sobie: Pomszczę ich.

W rok później patrzył w Majdanku jak pięciu byłych strażników stoi na pięciu samochodach ze

stryczkami na szyjach i jak katolicy oraz żydowscy kierowcy zapalają silniki i odjeżdżają. A teraz Szlomo myślał: Może ci Niemcy też działali w Majdanku. Może działali

w Oświęcimiu, o trzydzieści mil stąd. Może...

- Byłem w Oświęcimiu- oświadczył Szlomo, okłamując więźniów, lecz jeszcze bardziej samego siebie, podbudowując się psychicznie, jak bokser przed walką o mistrzostwo, napelniając się nienawiścią do otaczających go Niemców.

- Byłem w Oświęcimiu przez sześć długich lat i przysiągłem sobie, że jeśli stamtąd wyjdę, zapłacę wam, nazistom, za wszystko. - Jego oczy ciskały skry, ale ci "naziści"

odpowiadali mu spojrzeniami pełnymi dezorientacji, więc Szlomo, aby zobaczyć ich prawdziwe oblicza, powiedział:

- Dalej, śpiewać Pieśń Horsta Wessela (Horst Wessel Lied) - Ponieważ nikt nie otwarł

ust, Szlomo twardą, gumową pałką, którą miał przy sobie, walnął o pryczę, niczym sędzia swym młotkiem. - Śpiewać, powiedziałem!

- Do góry flagi... - zaczęło kilku Niemców.

- Wszyscy! - zawołał Szlomo.

- Zewrzeć szeregi...

- Powiedziałem wszyscy!

- Sekcja Szturmowa maszeruje... - Ta pieśń skomponowana w latach dwudziestych przez podporucznika Horsta Wessela, była hymnem hitlerowskich zbirów, Sekcji Szturmowej, i nie wszyscy w barakach ją znali. - Miarowym, pewnym krokiem...

- Blondyn! - wrzasnął Szlomo do osoby z najjaśniejszymi włosami 104

i najbardziej niebieskimi oczyma.- Powiedziałem śpiewać! - Machnął swą gumową pałką i walnął nią w złocistą głowę. Mężczyzna zatoczył się do tyłu.

- Duchy naszych towarzyszy zabitych przez Czerwonych i Reakcjonistów...

- Sukinsynu! - ryknął Szlomo, wściekły, że Niemiec uchyla się przed nim zamiast śpiewać. Znowu go uderzył. - Śpiewaj!

- Maszerują wraz z nami...

- Głośniej!

- Dajcie drogę Brunatnym Batalionom...

- Jeszcze głośniej! - krzyknął Szlomo, uderzając innego mężczyznę.

- Dajcie drogę ludziom z Sekcji Szturmowej...

Teraz SS, Sekcja Szturmowa, Hitlerjugend i podejrzani o przynależność do Partii ryczeli niczym tłum zgromadzony na hitlerowskim apelu. Ich usta tworzyły rządki czerwonych kręgów, jak końcówki megafonów. Na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, że ci ludzie śpiewają! maszerują, tratując leżące na ziemi szczątki ojca, matki i braci Szlomo, unosząc ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. Teraz Szlomo czuł do nich nienawiść. - Świnie! -

wrzasnął.

- Miliony pełnych nadziei ludzi...

- Nazistowskie świnie!

- Spoglądają na swastykę...

- Schweine! - krzyczał Szlomo. Odrzucił swą gumową pałkę, złapał za nogę drewniany taboret i ściskając ją w pięści jął walić Niemca po głowie. Ten bez zastanowienia uniósł ręce, a Szlomo, wściekły, że więzień próbuje uniknąć jego słusznej kary, ryknął:

- Skurwysynu! - i walnął mężczyznę taboretem w pierś. Więzień opuścił ramiona i Szlomo znowu jął grzmocić jego nieosłoniętą głowę, gdy nagle trach! noga taboretu rozleciała się w drzazgi. Klnąc na niemieckie brzozy, Szlomo złapał następny taboret i powrócił do bicia Niemca. Teraz nikt już nie śpiewał, lecz rozkrzyczany komendant nie zauważył tego. Pozostali strażnicy wykrzykiwali:

- Blondyn! - Czarny! - Mały! - Duży! - a kiedy każdy z wywołanych mężczyzn podchodził z przerażeniem, spuszczała nań swe pałki. Ta rozróżba trwała do jedenastej. Wreszcie ociekający potem najeźdźcy zawołali:

- Świnie! My was załatwimy! - i opuścili Niemców. Niektórzy już byli całkiem załatwieni. Kilku więźniów leżało na betonowej posadzce, bowiem Szlomo zrobił to, czego Lola we wszystkich swych dzikich snach o zaciskaniu palców, szalika, paska, na gardle jakiegoś Niemca, ciągle jeszcze nie dokonała, choć bardzo tego pragnęła.

Szlomo i jego podwładni pozabijali ich.

Następnego wieczoru sierżant krzyknął: - Baczość - i Szlomo wraz ze swymi gwardzistami wszedł ponownie do baraku. Niemcy szybko zeskoczyli z prycz, Szlomo rozkazał: - Śpiewać - i więźniowie rozpoczęli Pieśń Horsta Wessela. Teraz dźwięki 105

były dwa razy głośniejsze, ponieważ chór powiększył się dwukrotnie. Licząc czterdziestu ludzi brygada "wniebowstąpienia" złożyła zmarłych na noszach, zniosła ich do drewnianej kostnicy i aby uniknąć fetoru, posypała zwłoki chlorkiem wapniowym, ale do Świętochłowic przyjechał pełen Niemców wagon tramwajowy i ci spośród jego pasażerów, którzy byli podejrzani

o przynależność do SS, Sekcji Szturmowej, Hitlerjugend i partii nazistowskiej, znaleźli się teraz w brunatnym baraku. Kiedy śpiewali, nienawiść w gardle Szlomo wzbierała niczym lawa w dawno uspionym wulkanie.- Głośniej! Jeszcze głośniej! -

krzyczał. - Świnie! - gdy znalazł godny siebie cel, złapał nowy taboret (ten, który rozwalił, był teraz u obozowego stolarza, czekając w stolarskim zacisku aż gorący klej stwardnieje) i walnął nim Niemca w głowę. Wokół niego strażnicy usiłowali nauczyć więźniów by zachowywali się jak mężczyźni. - Ile razy chcesz? - pytali.

- Wcale nie chcę!

- Tchórz! Dostaniesz pięćdziesiąt! - Gdy gumowy miecz spadał na Niemca, strażnik kazał mu liczyć.

- Eins! - rozpoczął więzień.

- Licz po polsku! Zaczynam od nowa!

- Raz! - rozpoczął Niemiec. Wkrótce następni Niemcy byli martwi, i o świcie brygada wniebowstąpienia przeniosła ich do cuchnącej kostnicy, a potem wywiozła konnymi wozami do masowego grobu, na pobliskim cmentarzu nad rzeką Rawą.

Każdego wieczoru, przez cały marzec, przez cały kwiecień, Szlomo spadał na brunatny barak, lecz, w miarę jak przybywały pełne Niemców tramwaje i ciężarówki, głównie z Gliwic, jego zaludnienie nadal rosło. Prycze zapelnily się i wkrótce na każdą z nich przypadało dwóch, trzech, albo i czterech lokatorów. Leżeli "na waleta"

pod każdym ABRAMOWICZEM, GOLDSTEINEM i tak dalej. W każdej ramie tkwiły trzy prycze, w każdej sali dwadzieścia jeden ram, w baraku były dwie ciasno upakowane sale,

a jeszcze na podłogach spały nadwyżki, więc teraz w brunatnym baraku przebywało nie mniej niż sześćset ludzi. Przy najlepszej woli świata, strażnicy nie byli w stanie ukarać w ciągu jednego wieczoru więcej jak dziesiątą część tej rzeszy, więc Szlomo wydał przyjęcie - prawdziwy jubel - dla Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zaprosił

dwudziestu chłopaków, w połowie katolików, w połowie Żydów. Zaprosił także kilka uległych dziewczyn, jak choćby Beatę, która sypiała z szefem Więziennictwa, Basie, która sypiała z wszystkimi innymi, oraz Lolę, która właśnie wyjeżdżała do Gliwic, więc odpowiedziała mu: - Nie mogę. - Goście przybyli do domu Szlomo tuż za kolczastymi drutami, o zachodzie słońca w piątek, choć był to akurat początek Szabas. Szlomo podał kielbaski i całą kadh wódki, którą

przybyli ochoczo wyżłopali, po czym jał opowiadać dowcipy w jidysz. - Siz gewen Shabbas. Był Szabas -

rozpoczął. - Ale rabbi stwierdził: "Mamy tylko dziewięciu Żydów". Więc - ciągnął

Szlomo z uśmiechem - szpetna żona rabina wyszła przed dom i znalazła jakiegoś 106

Żyda. Powiedziała mu: "Wejdz do środka! Du zaddayn zeme/Będziesz dziesiątym!" A ten człowiek jej odpowiedział: "Proszę pani, ja nie chcę być nawet pierwszym! - Usta Szlomo otworzyły się szeroko, ale nie doleciał z nich żaden śmiech. Jego twarz była komediową maską, która pytała: "No, czy to jest śmieszne, czy nie jest?" i dopiero kiedy wszyscy ryknęli śmiechem, maska ożyła i Szlomo również zarechotał.

Przez wiele godzin ludzie pili, a Szlomo opowiadał żydowskie dowcipy. - Pewnego razu jeden Żyd zagadnął drugiego: "Te nasze dwie żony. Wiesz czym one się różnią?"

Nayn. Nie, nie wiem." "No widzisz. A ja wiem." - Raz pewien Żyd zapytał rabina: "Czy mogę spać z kobietą w Dzień Pokuty?" "Tylko ze swoją żoną." "Far misi Dlaczego tak?" "Bo w Dniu Pokuty nie możesz mieć przyjemności." - Pewnego razu rabin powiedział do Żyda: "Twoja żona twierdzi, że śpisz z kim popadnie. Czy spałeś z Anną?" "Nie." "Czy spałeś z Bellą?" "Nie." "Czy spałeś z Channą?" "Nie." Potem ten człowiek wyszedł i przyjaciele zapytali go: "Vus hat der Rebbe gezugt? Co ci powiedział rabbi?" "Dał mi trzy nowe adresy!" - Pewnego razu Żyd... - Potem Szlomo wyjął swoją mandolinę i zaśpiewał:

Jak to miło w wojsku być

Panny ma się cały dzień!

Kiedyś kładły się na sofie,

Dziś na sianie kładą się!

a chłopcy i dziewczęta śpiewali wraz z nim. Wciąż pijąc, goście wytoczyli się z domu komendanta i przeszli w ciemnościach obok drutów pod napięciem 6000 volt.

Wszyscy utracili podczas wojny tych, których kochali i choć więźniowie brunatnego baraku byli podejrzani o przynależność do SS, Sekcji Szturmowej, Hitlerjugend i partii nazistowskiej, gościom Szlomo w zupełności wystarczało to, że byli oni Niemcami. Z radością zastrzeliliby ich wszystkich, ale pałka dawała znacznie więcej emocjonalnej satysfakcji, więc maszerując na ciemny, brunatny barak, wywijali pałkami, W Oświęcimiu załogę SS obowiązywał zakaz bicia Żydów dla osobistej uciechy i SS-mani, którzy to robili mogli być, a czasem nawet bywali, karani za to więzieniem, lecz goście Szlomo nie obawiali się, że Urząd ukarze ich. Oni, w przeciwieństwie do SS, mieli swoje powody. Z hukiem otworzyli drzwi brunatnego baraku. Zapalili światła i Niemcy poderwali się tak ostro, że niejedna deska w pryczy trzasnęła, ci z górnych pięter skakali na tych z dolnych, ci z dolnych zaczęli krzyczeć, i wieczór się rozpoczął.

- Śpiewać Hymn Narodowy! -rozkazał Szlomo dla odmiany. -

Śpiewać!

- Niemcy, Niemcy nade wszystko...

- Głośniej...

- Nade wszystko na świecie...

- Jeszcze głośniej!

107

- Stańmy razem po bratersku...

- Świnie!

- Ku obronie i wyzwaniom...

- Ty, duży! - krzyknął Szlomo do wysokiego blondyna. - Kładź się tutaj! Długi! - do innego wysokiego Niemca. - Kładź się obok niego! Długi! - do jeszcze innego - Kładź

się przy nim! - Kiedy już wszyscy trzej leżeli

w rzędku, Szlomo wrzasnął: - Ty! Kładź się na nich w poprzek! Nie! - ryknął, wałąc go pałką. - Powiedziałem w poprzek! Ty! - ciągnął dalej, układając Niemców w stos, trzech w tę stronę, trzech w tamtą, do czasu aż powstała wysoka na wyciągnięcie ręki kostka z ludzi. - W porządku! - oświadczył Szlomo i jego goście zaczęli wywijać pałkami, wałąc nimi w ten sześcian, niczym myśliwi w stado kanadyjskich fok.

Powietrze stało się gęste od pochrząkiwania gości i dźwięków łup! wydawanych przez drewno uderzające o kości. Niemcy leżący w wyższych warstwach wołali: -

Bitte! Proszę - w środkowych, jęczeli, ale ci z warstw dolnych byli niemi, bo ciężar dwóch tuzinów ciał Leżących na nich, zmiążdżył ich trzewia i ci Niemcy umierali. -

Świnie! - krzyknęli uczestnicy przyjęcia, odchodząc z hukiem, ale Szlomo wsparł się tylko o pryczę i patrzył na to śmiejąc się jak myszugene (jak pomyleniec). To słowo było jego pseudonimem u żydowskich partyzantów.

W końcu zmęczeni goście wyjechali, lecz Szlomo nadal nie był zadowolony. Wydawał

następne juble, w piątki, w soboty i w poniedziałek, 7 maja, w dniu kiedy Niemcy się poddali - gdy jego goście przeszli przez druty, zaczęli strzelać w niebo co miało zastąpić fajerwerki. W inne wieczory Szlomo i jego strażnicy sami napadali na brunatny barak, pytali Niemców: - Ile

razy chcesz? - Chcę dwadzieścia - Dobrze, służymy uprzejmie - a po wymierzeniu zamówionej porcji mówili: - Jeszcze jeden.

Nie powiedziałaś "Dziękuję!" - Chłopcy robili to przez cały maj, czerwiec i lipiec, aż, gdy ostrzyżony na jeża, ale uprzejmy ksiądz, ten, który dyskutował z Adamem, przybył do Świętochłowic, te wieczory zamieniły się w obrzędy typu "Pan będzie łaskaw".

Mniej więcej o dziesiątej sierżant krzychał: - Baaaczność!

- i Niemcy wyskakiwali z łóżek niczym ochotnicy, unosili w górę prawe ręce, wołali: -

Heil Hitler! - śpiewali Pieśń Horsta Wessela - a w odpowiedzi na "Ile razy?" mówili

"Piętnaście", bo jeśli któryś powiedział "Dziesięć", strażnicy nazywali go tchórzem i dostawał pięćdziesiąt. Aby wymierzyć Niemcowi jego piętnaście razy, strażnicy korzystali z palek, desek z prycz, łomów

a czasem własnych kul karanych. Czasami zacierali różnicę pomiędzy karą cielesną, a główną, łapiąc Niemca za ręce i nogi i waląc jego głową w ścianę jak łbem szlachtowanego tryka. W centralnym kręgu, Szlomo korzystał ze swych ulubionych brzożowych taboretów, lecz wciąż nie był zadowolony, więc jego strażnicy wciąż na nowo odprawiali te niekończące się wieczory. Martwe ciała wędrowały każdego ranka do kostnicy. Taborety wędrowały do stolarza, który siedział roztapiając sztabki 108

kleju i mrucał: - Józefie i Mario! Następne stolki! - natomiast nazwiska zmarłych wędrowały do Szlomo. Ten zaś sprawdzał je - miał ich dwadzieścia, czasami, z brunatnego baraku i dwadzieścia z pozostałych - a potem wysyłał

"ZAWIADOMIENIA" do żon wszystkich zmarłych: ZAWIADOMIENIE. ____ lipca 1945, więzień _____ zmarł na atak serca.

Liczba ciał była ogromna, ale Szlomo nie zapominał o tym, że wciąż jeszcze żyje sześciuset mężczyzn z brunatnego baraku, oraz tysiąc ośmiuset "kolaborantów" i sześćset "kolaborantek". On sam nie tknął ich jeszcze (osobiście zajmował się tylko mieszkańcami z brunatnego baraku), ale strażnicy zaczęli bić wszystkich: jeżeli nie salutowali, jeżeli nie mówili po polsku "Tak, proszę pana", jeżeli nie pozbierali swoich włosów w zakładzie fryzjerskim, jeżeli nie zlizywali własnej krwi. Zapędzali Niemców do psich bud i bili ich, jeśli ci nie chcieli czekać. Zmuszali Niemców do bicia siebie nawzajem: do skakania sobie na plecy, do walenia się po nosach, a jeśli jakiś więzień markował swoje ciosy, strażnicy mówili: - Pokażę ci jak się to robi - i walili tak mocno, że kiedyś jednemu uderzonemu wyleciało szklane oko. Gwałcili Niemki - jedna trzynastolatka zaszła w ciążę - i szkolili swe psy w ten sposób, że na komendę "Sic!" gryzły Niemców w genitalia. A i tak pozostało jeszcze trzy tysiące więźniów, i Szlomo nienawidził ich bardziej niż w lutym, nienawidził ich za to, że nie chcieli usłużnie umierać. Wyglądało to tak, jakby nienawiść była jakimś mięśniem, który tym stawał się większy, im dłużej go ćwiczyli - jakby każdego dnia wyciskał

dwieście funtów i teraz, daleki od wyczerpania, był w stanie wycisnąć 220.

Wreszcie w sierpniu na pomoc Szlomo przybyły wszy. Jakiś człowiek zachorował na tyfus, jego towarzysz z pryczy również i

104-stopniowa gorączka lotem błyskawicy rozprzestrzeniła się po obozie. W swoich barakach Niemcy leżeli rozwaleni na pryczach, wzdrygali się, gdy kapłała na nich z góry jakaś uryna, belkotali: - Josef! - albo - Jacob! - albo - Mamusiu! pomóż mi, proszę! - sale przypominały oddziały szpitalne po bombardowaniu, liczba zgonów wzrosła do stu dziennie - jednego dnia 138 - a zapracowani chłopcy z brygady wniebowstąpienia biegali niczym listonosze, od baraku do baraku, od łóżka do łóżka.

Każde martwe ciało czterech chłopaków chwytano za ręce i nogi, po czym, wołając: -

Hej... Raz! - wrzucali je na nosze, choć raz jednemu z nieboszczyków urwała się ręka i pokazał się legion białych robaków, półcalowej długości. Potem chłopcy nieśli te nosze (w jednym przypadku, pozostawiając za sobą ślad z białych robaków) do kostnicy, wyrzucali zwłoki, posypywali je chlorkiem wapniowym i najwcześniej jak mogli, zasłaniając usta chusteczkami, wznosząc najmocniejszy rodzaj "Hej... Raz!", ciskali je na wóz z wysokimi burtami. Potem wrzucali następne zwłoki i koń ciągnął

ładunek w stronę grobu nad Rawą.

Z czasem zmarło trzy czwarte więźniów i Szlomo obwieścił: - Tego, czego Niemcy w 109

Oświęcimiu nie potrafili zrobić w sześć lat, ja dokonałem w Świętochłowicach w sześć miesięcy. - W rzeczywistości taką liczbę ludzi Niemcy zabijali w Oświęcimiu w ciągu pięciu krótkich godzin, a Szlomo wciąż nie był zadowolony ze swego świętochłowickiego wyniku. Podczas przyjęć dla katowickich chłopaków nadal opowiadał dowcipy w jidysz, ale myślami był gdzie indziej.

- Przed wojną najbardziej znanym rabinem był cadyk z Góry Kalwarii - mógł na przykład powiedzieć Szlomo.

- Raz pojechał on odwiedzić papieża i wszyscy ludzie w Rzymie pytali: "Kto to jest ten goj obok cadyka z Góry Kalwarii?"

- Kiedy wyciągał swą mandolinę, część jego gości wychodziła, część szła do jego sypialni uprawiać seks, ale inni zostawali. Szlomo stroił i dostrajał swój instrument dziwnie ociężałymi rękoma, po czym rozpoczynał smutną balladę Aj In In lu: Raz w piwnicy matka syna kołysała I śpiewała tę piosnkę ażeby go uspić: "Śpij, mój synku. śpij. Mój maleńki, śpij. Aj In In lu, li lu li lu."

Przerywał, wybrzdąkując kilka akordów, a na jego twarzy malował się głęboki smutek, jakby ta "matka" była jego matką, a jej syn był jego bratem-partyzantem, tym, który został zabity w

konnych saniach. Potem wszakże zaczął śpiewać dalej: I śpiewała:

"Dam ci mleka odrobinę "

Modliła się do Boga by dał mu dorosnąć.

"Dobry Boże w niebie, pozwól mu dorosnąć.

Aj lu lu lu, lu lu lu lu. "

Znowu kilka akordów.

A w dwadzieścia lat później jej syn dorósł już I powiedział:

"Do wojska powołanie mam. "

"Spij, mój synku, śpij. Mój sokole, śpij

Aj lu lu lu, li lu lu lu. "

Zwrotka płynęła za zwrotką. Wybuchła wojna i syn został powołany' do wojska, a ona modliła się do Boga, lecz jej syn został zabity, więc poszła na zatłoczony cmentarz, na którym leżał: I śpiewała:

"O, nie będziesz tam pod ziemią sam.

Wszyscy twoi koledzy razem z tobą są

Spij, mój synku, śpij. Mój żołnierzu, śpij.

Aj lu lu lu, li lu lu lu. "

110

Szlomo kończył pieśń. Jego palce bezwładnie zwisały na mandolinie. Teraz nienawidził tych Hunów bardziej niż kiedykolwiek, bo to, co zrobili było tak monstrualne, że nie wystarczały do tego najdrastyczniejsze miary. Te dwa lub trzy tysiące zmarłych w Świętochłowicach nie były w stanie zrekompensować mu jadącego saniami brata, a tym bardziej dwóch innych braci, ojca, matki, wujów i ciotek, wszystkich kuzynów, za wyjątkiem jednego, który teraz chorował, ani dalszych sześciu milionów zabitych. Zemsta nie była słodka, bowiem Szlomo, tak samo jak kuzynka Loli w Belsen, jak sama Lola, wciąż czuł, że to za mało. Co tak naprawdę zrobił tym Niemcom? Rzucił w nich zgniłymi ziemniakami.

Niemcy ze Świętochłowic próbowali powiadomić świat o swoim losie. Jeden z nich podszedł do drutów, krzycząc: - To jest piekło! - Został zabity. Inny, który usiłował

przeszmuglować na zewnątrz wiadomości, był torturowany, ale pewien członek Hitlerjugend, z Gliwic, zdołał uciec. O trzeciej nad ranem ukrył się w męskiej latrynie, a o szóstej uciekł z brygadą górników, Szlomo jednak odnalazł go w Gliwicach i osobiście przywiózł do Świętochłowic. - Czy mogę zapalić? - zapytał chłopak, jadąc furgonetką. - Tak - odpowiedział Szlomo, lecz gdy więzień wyjął kapciuch z krymskim tytoniem, zaśmiał się i powiedział: - Palisz lepszą mahorkę niż ja - po czym zabrał mu woreczek. Gdy znaleźli się w Świętochłowicach, Szlomo powiedział mu: - Powinieneś zdechnąć, ty świnio - zaś strażnicy za pomocą żelaznych prętów, na których noszono cebry z zupą, zbili chłopaka na miazgę i potem już nikt nie próbował uciekać.

Wszelako jeden człowiek został zwolniony - mężczyzna, który kiedyś był w Oświęcimiu, teraz zaś oświadczył:

- Wolalbym być dziesięć lat w niemieckim obozie niż jeden dzień w polskim.

Po całych dniach i nocach mieszkający w Świętochłowicach cywile słyszeli krzyki Niemców. Jeden z katolickich księży spróbował powiedzieć o tym świecie. Ten starszy już, cicho mówiący człowiek gołębiego serca, pojechał pociągiem do Berlina, aby spotkać się z pewnym brytyjskim oficerem i zrzucić przed nim swe brzemie, a ten z kolei przekazał "przygnębiającą notatkę" w poczcie do Londynu:

„Pewien mieszkający na Śląsku ksiądz przybył do Berlina. Jest mi [on] znany od wielu lat i uważam go za człowieka, który zasługuje na całkowite zaufanie. Zawsze, dniem i nocą, był gotów nieść pomoc ofiarom nazistowskiego reżimu”.

Oficer ów przekazał co Urząd wyprawia z Niemcami:

Polskie władze [stwierdziły] "Dlaczego nie mieliby oni umrzeć?" Obozy koncentracyjne nie zostały zlikwidowane, tylko przejęli je nowi właściciele. W

Świętochłowicach więźniowie, którzy nie zostali zatłuczeni na śmierć, muszą każdej nocy stać po szyję w lodowatej wodzie, dopóki nie umrą...

co było prawdą, bowiem karcerem była u Szlomo cysterna z wodą. Wypełniwszy swą misję, ksiądz powrócił na Śląsk, ale do Berlina przybywali inni posłańcy z alarmującymi wieściami i opowiadali Brytyjczykom oraz Amerykanom o innych 111

obozach prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Największy z nich był nie w Świętochłowicach, lecz w Potulicach, w Polsce, bliżej Morza Bałtyckiego.

Zbudowany dla Żydów* (* Obóz w Potulicach nie został zbudowany dla Żydów, ale dla Polaków z Pomorza. Żydzi stanowili w nim mniejszość - przyp. tłum.), teraz mieścił trzydzieści tysięcy podejrzanych o gnębienie tego narodu. Każdego wieczoru jego komendant szedł do tamtejszych baraków, wołał:

- Baczność! Śpiewać Wszystko przemija! - Niemcy śpiewali: Wszystko przemija już

Wszystko oddala się

Mój mąż gdzieś w Rosji jest

A ja znów sama śpię

- Wy świnię! - krzyczał potem komendant i walił Niemców taboretami, częstokroć ich zabijając. Nieraz o świcie żydowski strażnik, skandując:

- Eins! Zwei! Drei! Vier! - wyprowadzał więźniów do lasu poza obozem.

- Stać! Brać łopaty! Kopać! - wołał, a kiedy już Niemcy wykopali ogromny grób, wrzucał do niego portret Hitlera. - A teraz płaczcie! — rozkazywał strażnik. – I śpiewajcie Wszystkie mopsy warczą!

- I Niemcy zaczęli zawodzić:

Wszystkie mopsy warczą,

Wszystkie mopsy warczą,

Tylko małe rolmopsy

Cicho są.

Potem strażnik wołał: - Rozbierać się! - a gdy już Niemcy byli nadzy, bił ich, oblewał

gnojówką, albo złapawszy ropuchę wpychał to tłuste stworzenie do gardła jakiegoś Niemca, który wkrótce potem umierał. W Potulicach straciło życie więcej Niemców, niż zginęło tam podczas wojny Żydów. W obozie koncentracyjnym w Mysłowicach, niedaleko Katowic, ocaleni z Oświęcimia Żydzi powiedzieli Niemcom: -Śpiewać! - Co mamy śpiewać? - Cokolwiek! Śpiewać, bo kula w łeb! - więc więźniowie rozpoczęli piosenkę, której wszyscy nauczyli się w przedszkolu:

Alle vogel sind schon da! Alle vogel, allel Amsel, drosel, fink und star, Und die ganze vogelchar!

Wszystkie ptaszki już tu są! Wszystkie ptaszki, wszystkie! Kos i drozd, zięba i szpak, i calutki ptasi świat!

- Wy świnię! - wrzeszczeli Żydzi, chłostając Niemców, których każdego dnia w Mysłowicach umierało około stu. W Grottkau (Grodkowie) Niemcy byli grzebani w workach na ziemniaki, ale w Hohensalzy (Inowrocławiu) wchodzili wprost do 112

trumien, a tamtejszy komendant pozostawiał ich tam. W Blechhammer (Blachowni) żydowski

komendant nie chciał nawet patrzeć na Niemców, więc umierali zapomniani.

Status "podejrzanego" to było za mało, aby jakikolwiek Niemiec w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec był traktowany łaskawie. Na tym ogromnym obszarze Urząd Bezpieczeństwa Publicznego prowadził 1255 obozów dla Niemców

i dosłownie w każdym z nich zmarło od dwudziestu do pięćdziesięciu procent więźniów. Jednakże wieści o tym wszystkim wydostawały się na zewnątrz.

Docierający do Berlina pociągami ludzie alarmowali Brytyjczyków i Amerykanów, którzy w pękatach, płóciennych workach wysyłali ich doniesienia do Londynu i Waszyngtonu. Ktoś najwyraźniej je czytał, bo w czwartek, 16 sierpnia 1945, Winston Churchill wstał w Izbie Gmin i powiedział: „...Ogromna ich [Niemców] liczba nie jest zupełnie brana pod uwagę. Nie jest rzeczą niemożliwą, że za Żelazną Kurtyną rozwija się tragedia na gigantyczną skalę”. - Inny członek Izby Gmin zapytał: „Czy za to umierali nasi żołnierze?” - zaś w Waszyngtonie pewien amerykański senator zapisał

w Notatkach Kongresowych, w piątek, 2 sierpnia: "Można by się spodziewać, że po zgrozie nazistowskich obozów koncentracyjnych, nic podobnego nigdy się już nie zdarzy. Niestety..." Następnie opisał bicie, rozstrzelanie, tortury wodne, podcinanie żył i tętnic, oraz "mózgi bryzgające na sufit" w obozach Urzędu. Potem owe doniesienia wędrowały do Warszawy, gdzie brytyjski ambasador czuł - podobnie jak Nelson w Kopenhadze - ,że powinien przyłożyć teleskop do swego ślepego oka, zaś amerykański odnosił wrażenie, iż Niemcy przesadzają w swych skargach. Obaj jednak złożyli protest w polskim rządzie.

Najgłośniejsze były zastrzeżenia Czerwonego Krzyża - nie tego Międzynarodowego, w Genewie, lecz Amerykańskiego. Jego warszawscy przedstawiciele udali się do Katowic, aby porozmawiać z żydowskim chłopakiem, który był tam Sekretarzem Bezpieczeństwa Publicznego - z Pinkiem - lecz on zdążył się już wyzbyć swej anielskiej osobowości. Jego wargi przypominały teraz dwa paski twardej gumy.

- Czego sobie życzyacie? - zapytał ich po niemiecku.

- Chcemy zobaczyć śląskie obozy.

- Dobrze. Jedźcie do Oświęcimia. Dlaczego nie pojechaliście tam w czasie wojny?

- Jesteśmy Amerykanami.

- Dlaczego nie zrobił tego Czerwony Krzyż z Genewy?

- Nie wiemy.

- Jeżeli nie pojedziecie do Oświęcimia, to na razie nie pojedziecie nigdzie -

oświadczył Pinek, który będąc w partyzantce, zdobył raz niemiecki nadajnik radiowy i nadawał z niego depesze:

- Kropka – kropka - kreska... Pilne, pilne, setki Żydów są mordowane - lecz nigdy nie otrzymał odpowiedzi.

113

- Nie pomogliście Żydom, zatem ja nie będę wam teraz pomocny.

- Będziemy musieli donieść o tym Warszawie.

- No to zróbcie to. Ja nie uznaję Czerwonego Krzyża.

- A więc sporządźmy notatkę. Prosimy pana o...

- Idźcie do diabła! - wrzasnął Pinek po angielsku i mężczyźni w mundurach khaki spieszenie wyszli z jego biura. Pojechali do Warszawy i poskarżyli się Jakubowi, Żydowi, który był szefem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Jakub Berman, z Warszawy, był ostatnią na ziemi osobą, która nazwałaby Niemca

"świnia". W dzieciństwie sączył wino ze srebrnego kielicha, ilekroć w piątek jego ojciec mówił:

- Bądź błogosławion, o Panie, który stworzyłeś winne grono. - Jeden z jego braci został chirurgiem, drugi nauczycielem, a trzeci psychologiem, siostra obroniła doktorat z germanistyki, zaś sam Jakub doktoryzował się z historii Polski, pisząc pracę na temat służby domowej z końca osiemnastego wieku. W Partii Komunistycznej został szefem wywiadu, ale dbał także o siebie, donosząc o tym i owym polskiej policji. Kiedy wkroczyli Niemcy zbiegł do Rosji. Stalin wyznaczył go do polskiego rządu tymczasowego i w styczniu 1945 Jakub powrócił do Warszawy jako elegancki dowódca Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Jego krawiec zrobił sobie manekina jego postaci i szył garnitury, których nie powstydzilaby się Wall Street.

Jakub nosił je w pałacu prezydenckim, gdzie siadywał w wykonanym w Indiach, wyścielanym jelenią skórą fotelu

z oparciem w kształcie liry, i długimi, zgrabnymi palcami unosił kielich Beaujolais, mówiąc: - Za Nową Polskę!

W Warszawie Jakub był głównym człowiekiem Stalina. Na jego biurku stał telefon, w którego słuchawce, jeśli się ją podniosło, ktoś mówił: - Tutaj Moskwa. - Wszelako Jakub nie nosił żadnego tytułu, ponieważ wolał być "szarą eminencją", więc gdy otrzymał wiadomości z Waszyngtonu, Londynu, Moskwy i od Czerwonego Krzyża, nie wezwał po prostu Pinka do siebie i nie zapytał go: - Co się tam u was dzieje? - tylko pojechał do Katowic wraz z dwoma żydowskimi ministrami i sekretarzem Partii, Gomulką. Weszli wszyscy czterej do pluszowego biura Pinka, a on powitał ich słowami: - Towarzysze! To dla mnie zaszczyt! - Proszę

przedstawić nam sytuację -

powiedział Gomulka, a Jakub usiadł sobie z boku, ujął w swe wymuskane paluszki filiżankę herbaty, od czasu do czasu sączył napój i odzywał się z rzadka, podczas gdy Pinek, ująwszy wskaźnik długości dwóch stóp, stanął przy mapie Polski i rozpoczął:

„Towarzysze. W Katowicach faszyści są teraz osaczeni, ale Rosjanie wciąż popełniają gwałty. Tutaj - wskazał czeską granicę - i tutaj - przejechał wskaźnikiem wzdłuż granicy niemieckiej - mamy swoje patrole i nikt nie może wyjechać z Polski nielegalnie. Ostatnio usiłowało tego dokonać trzydziestu ludzi i Urząd sprowadził ich do Katowic. Byli to Żydzi i powiedziano mi, że próbowali przemycić jakieś złoto.

Swoje zegarki. Ślubne obrączki. Towarzysze - ciągnął Pinek ze łzami w oczach - ci 114

ludzie byli w hitlerowskich obozach. Cud boski, że zachowali życie. Jeżeli nie chcieli pozostać w Polsce, to kimże ja jestem, aby im tego zabraniać?

- Co zrobiliście? - zapytał Gomulka. Palił ogarek papierosa w taniej metalowej cygarniczce. Jakub siedział nieruchomo, wsłuchując się w każde słowo Pinka.

- Powiedziałem chłopakowi, który ich aresztował: "Te zegarki, te obrączki, to bzdury.

Jeśli jeszcze raz narazisz na nieprzyjemności jakichś Żydów, to aresztuję nie ich, ale ciebie".

- A ci Żydzi?

- Pozwoliłem im wyjechać do Niemiec.

Gomulka wstał. Podeszedł do Pinka i poklepał go. - Postąpiliście słusznie - rzekł. -

Moja żona jest Żydówką i znam ten naród. - Usiadł ponownie. - A co z obozami dla Niemców?

- Większość Niemców nie powinna tam przebywać - stwierdził Pinek. - Są niewinni i należałoby ich wypuścić.

- Dlaczego tego nie robimy?

- Potrzeba nam więcej sędziów.

- Zajmę się tym - powiedział jeden z ministrów.

- Ale jak są traktowani ci Niemcy? - zapytał Gomulka.

- W porównaniu z tym, jak oni traktowali Żydów, to mają jak w raju.

- Nie wolno nam się nad nimi znęcać - przypomniał Gomulka.

- Nie znęcamy się - rzekł Pinek. Naprawdę w to wierzył, bo nie jeździł na jubile Szlomo, a jego młodszy brat, który brał w nich udział, nigdy mu ich nie opisywał. -

Nie jesteśmy mordercami.

- Cóż, mamy pewien problem z Czerwonym Krzyżem.

- Nie poważam Czerwonego Krzyża.

- Ale oni się niepokoją o Niemców.

- O Niemców! - sarknął Pinek. - Kto kazał Niemcom najeżdżać na Polskę? Niszczyć polskie miasta? Zabijać Polaków? Popęlić ludobójstwo na Żydach? Powiedziałem tym z Czerwonego Krzyża, że powinni zobaczyć Żydów, którzy opuścili niemieckie obozy!

- Ależ towarzyszu! - zaproponował Gomułka. Niewiarygodne, działał tak, jakby nie mógł po prostu powiedzieć: "To jest rozkaz, kapitanie!" Walnął pięścią w biurko Pinka, a skóra na jego kościach policzkowych napięła się jak Indianina wstępującego na wojenną ścieżkę. - Musimy przestrzegać postanowień Konwencji Genewskiej!

- Jeżeli każecie mi wpuścić Czerwony Krzyż, to tak zrobię.

Gomułka przerwał.

- Nie, nie będę wam wydawał rozkazów.

- Towarzyszu - odezwał się wreszcie Jakub. - Mamy wasze słowo, że Niemcy są traktowani dobrze. - Mówił powoli i podobnie jak najwięksi aktorzy, wcale nie 115

gestykulował. Jego matka, ojciec, jeden z braci i siostra nie żyli, więc czuł niewiele miłości do Niemców, ale miał lat czterdzieści cztery, był u szczytu władzy w Polsce i nie chciał wypaść z tego toru mówiąc Czerwonemu Krzyżowi "Wynocha!" Był bardzo rad mogąc zostawić to Pinkowi, zatem ostrożnie powiedział:

- Zaś co do Czerwonego Krzyża...

Pinek czekał

- Zróbcie to, co uznacie za najlepsze.

- Dziękuję - powiedział Pinek.

Potem on sam i jego czterej goście przeszli do mieszkania Pinka, który podjął ich wódką w czechosłowackich kryształach, oraz w charakterze przystawek, śledziami na resztkach rosenthalowskiej porcelany ze złoconymi brzegami. Po obiedzie Pinek grał na pianinie Steinwaya rosyjskie piosenki, jak choćby Jabłka i gruszki, a wielcy ludzie Polski śpiewając

wraz z nim, podrygiwali niczym Kozacy. Pinek nazywał

Jakuba "Jakubem", a Jakub mówił do niego per "Paweł", którego to imienia sekretarz Bezpieczeństwa Publicznego używał w pracy. W pewnym momencie Berman zapytał go cicho:

- Amcha? - co po hebrajsku znaczy "Naród?" i miało zastąpić pytanie "Czy należysz do Narodu?", a Pinek odpowiedział mu w jidysz: - Ich bin ayn Yid Tak, jestem Żydem.

- Potem Pinek zapytał Gomułkę: - Amcha? - ale ten odparł: - Co powiedzieliście? - i Jakub zaśmiał się taktownie. Jeden żydowski minister zasnął na sofie Pinka, ale drugi bawił się w najlepsze, klepiąc wszystkich po plecach. O wpół do drugiej grube ryby zasnęły w pokojach gościnnych Pinka, lecz gdy gospodarz się obudził, już ich nie było, tak samo jak czechosłowackich kryształów, porcelany Rosenthala i anielsko zdobionych sreber. Na ich miejscu leżał napisany odręcznie liścik: Drogi Pawle,

Nie wiemy jak wyszabrować coś Niemcom i stoimy zbyt wysoko, aby usiłować to robić. Dziękujemy ci za twą gościnność i za te wszystkie piękne rzeczy. Zobaczymy się w Warszawie

Gomułka i Grupa

Przeczytawszy to, Paweł wybuchnął śmiechem. W Urzędzie powiedział wszystkim Żydom: - Ależ z nich gonifs! Ależ z nich złodzieje! - Nigdy nie wpuścił Czerwonego Krzyża - ani Amerykańskiego, ani Międzynarodowego - tak samo jak szefowie Urzędu w innych polskich prowincjach, więc Niemcy nadal śpiewali swe łabędzie pieśni w Świętochłowicach, Łambinowicach

i innych obozach. W ciągu następnych trzech lat w instytucjach prowadzonych przez Urząd miało stracić życie od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy ludzi, znacznie, znacznie mniej niż wynosiła liczba Żydów uśmierconych w Oświęcimiu, alewięcej niż zginęło ich w Belsen, Buchenwaldzie, czy też tysiącu innych miejsc, o których Żydzi świata mówią teraz: "Nigdy nie zapomnimy."

116

Rozdział 10

W swoim domu, w Gliwicach, Lola wspominała swych utraconych bliskich z Będzina.

We wtorkowy wieczór 31 lipca, w drugą rocznicę śmierci swojej matki, siostry, swojego dziecka, oraz czworga dzieci swojego rodzeństwa, zapaliła siedem świec. -

Niech odpoczywają w rajskim ogrodzie - powiedziała i umieściła świece na szerokim blacie stołu jadalnego, który wraz ze świecami zapalonymi uprzednio przez innych stolowników Loli, przybrał wygląd ołtarza jakiegoś tajemniczego kultu. O świcie, w środę

1-go sierpnia, płomyczki dopalających się ogarków mrugały niczym duchy na Lolę, która zasiadła w tym woskowym muzeum. Napiła się kawy i pojechała do swego więzienia, ale kiedy pełniący rolę urzędnika więzień podał jej poranną listę zmarłych, na jej siatkówkach znowu zamigotały płomyczki. Lola pomyślała o modlitwie, którą jej matka odmawiała w Będzinie: "Odrzucisz wszelkie niegodziwości ziemi, amen," i zapewniła bezgłośnie: Odrzucam je, Mamo.

Pewnego sierpniowego poranka przyszło do biura Loli kilku strażników. Ludzie ci przeżyli Oświęcim i chcieli porozmawiać na temat Niemca, który był tamtejszym SS-manem. Lola domyśliła się, że mają dowody świadczące przeciwko niemu. Jako iż od kwietnia ów więzień, trzydziestolatek, doprowadzał chłopaków z Wydział Śledczego do wściekłości opowiadając im:

- Byłem przeciwnikiem wojny - Uciekałem przed wojskiem - Aby uniknąć wojska, wstąpiłem do SS. - Chłopcy użyli zabijacza, ale wtedy, na temat swej działalności w Oświęcimiu Niemiec powiedział im: - Lubilem Żydów - Pomagałem Żydom -

Wyświadczałem Żydom przysługi - a nawet, kiedy już cały przybrał kolor tranu z wieloryba, wyjęczał: - Ratowałem Żydów. - Stał się etatowym "chłopcem do bicia", Niemcem, którego o dowolnej porze nocy wleczono do pokoju przesłuchań i z powrotem do jego celi, gdzie klękał na swej pryczy, wspierając łokcie o wypchany słomą siennik, jego dłonie, grube jak bokerskie rękawice, kiedy składał je jak do modlitwy przypominały sprawionego kurczaka. — Herrgott! Panie Boże! - lkał. - Co się ze mną stanie?

Nie przyznał się, zatem chłopcy z Wydziału Śledczego nie wysłali go do Świętochłowic. Był na ostatnim apelu i nagle, gdy padł na niego snop słonecznego światła, ci żydowscy strażnicy, którzy przyszli do biura, zobaczyli go i zaczęli coś szeptać, więc teraz Lola domyśliła się, że rozpoznali go. Procedura wymagała, aby strażnicy udali się do wykładanego dębową boazerią sądu, tuż obok więzienia Loli.

Każdy strażnik, w jarmulce na głowie, powinien położyć prawą dłoń na hebrajskiej Biblii (która również ocalała cudem z Drugiej Wojny Światowej), na stronie z Dziesięcioma Przykazaniami, "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu." Strażnik miał powiedzieć:- Przysięgam przed Bogiem, że będę mówił

117

prawdę - i zaświadczyć, że widział (albo słyszał jak ktoś mówi, że widział) jak ów SSman robi w Oświęcimiu to i to. Trzej sędziowie w fioletowo lamowanych togach, z fioletowymi żabotami i złotymi łańcuchami powinni powiedzieć: - Winny! - i skazać Niemca na trzy lata lub więcej, w Warszawie lub Tarnowie, w Polsce, bądź w Posen (Poznaniu), względnie w Gross Strehlitz (Strzelcach Opolskich), w administrowanej przez Polskę części Niemiec, ewentualnie na natychmiastową śmierć w więzieniu Loli (chłopak z Wykonawczego opuszczający pętlę, zaciskający skomplikowany węzeł i wykopujący spod SS-mana stółek, wszystko w obecności Loli).

- Tak - powiedziała teraz w swym biurze Lola. - Co z tym SS-manem?

- On był dobry dla Żydów - stwierdził jeden ze strażników.

- Był dobry? W jaki sposób? - zapytała zdeorientowana Lola.

- Nie bił nas w Oświęcimiu.

- Tylko tyle? Nie bił was?

- Byliśmy w brygadzie, która kopała il - powiedział jeden z Żydów z Oświęcimia. - Ten il był twardy jak kamień, a on nie zmuszał nas do kopania go. Ilekroć zbliżali się oficerowie mówił nam "Uwaga!" - Żyd pokręcił głową, aby pokazać jak ów SS-man go ostrzegał.

- Mówił nam "Kopcie!" A kiedy oficerowie odchodzili, mówił "Dobra, możecie sobie odpocząć."

- Ale jednak - Lola obstawała przy swoim - mówił wam "Kopcie!"

- Czasami przechodzili obok Polacy - rzekł inny strażnik. - Przynosili nam chleb, a wtedy ten SS-man patrzył gdzieś w bok.

- Nie patrzył na tych Polaków.

- Nie.

- Więc mógł ich nie zauważyć.

- Nie, on był naszą czujką.

- Och - powiedziała Lola. Zmarszczyła brwi, jakby w ten sposób mogła zdławić jakieś nieodpowiednie wyrażenie. Była zdenerwowana, chociaż nie z powodu bezmyślności chłopaków z Wydziału Śledczego, którzy całymi miesiącami maltretowali człowieka najwyraźniej na to niezasługującego. Denerwowali ją inni więźniowie, Niemcy, którzy zasługiwali na to. Kłamali

w Oświęcimiu: - Mamy tu prysznic - kłamali w Gliwicach: - Nie byłem w SS - Byłem w SS, ale nie byłem w żadnym obozie koncentracyjnym - Byłem w obozie koncentracyjnym, ale nie miałem do czynienia z Żydami. - To Niemcy, te wilki w owczych skórach, nauczyli uczciwych śledczych nigdy nie wierzyć swoim słowom, więc teraz Lola nie czuła skruchy.

- No, i co ja mogę na to poradzić? -zapytała.

- Może pani go wypuścić.

- Ale jak? - zdziwiła się Lola. W końcu była tylko porucznikiem, a nawet Josef, katowicki szef Urzędu, nie mógł wydobyć człowieka z więzienia dopóki nie uzyskał

wielu pieczęci, głównie z Warszawy.

Pewnego dnia Żyd, który opowiadał w Katowicach, że w Oświęcimiu istniał tajny ruch oporu - został aresztowany, oskarżony i uwięziony za opowiadanie kłamstw. Całymi miesiącami Josef wydzwaniał do Warszawy tłumacząc: - On nie kłamał! - ale nieszczęśnika wypuszczono dopiero wtedy, gdy polski premier stwierdził: - Tak, byłem wraz z nim w tym ruchu oporu. A to był żydowski skazaniec nie zaś niemiecki!

- Jak ja mogę go wypuścić? - zapytała Lola.

Strażnicy zaczęli nad tym myśleć. Wreszcie przypomnieli sobie, że SS-man nie jest skazanym, tylko podejrzanym, wciąż jeszcze przebywa w śledztwie i sprowadzili go do Loli. Jego skóra była dziwna jak u Hioba, zaś jego cierpiące oczy mówiły:

"Dlaczego to mi się przydarza?" Kiedyś matka Loli opowiadała jej o tym, jak Hiobowi zostało wybaczone, jak Bóg w końcu go uleczył i dał mu tysiąc osłów, dwa tysiące sztuk bydła i sześć tysięcy wielbłądów. Teraz Lola postąpiła tak, jak oczekiwałaby od niej jej matka. Zamknęła długie śledztwo mówiąc SS-manowi: - Widzisz? My, Polacy -

myślała: My, Żydzi - nie jesteśmy tacy jak wy, Niemcy w Oświęcimiu. Wypuścimy cię.

- Chłopcy z Wydziału Śledczego wyrazili zgodę, Żydzi otworzyli bramę prowadzącą na Klosterstrasse i SS-man wydreptał z więzienia na słońce.

Obecnie tyfus był już prawdziwą plagą i Lola liczyła więźniów każdego dnia. Pewnego gorącego, sierpniowego popołudnia kiedy powietrze wokół niej było gęste jak ciasto, stała na dziedzińcu patrząc jak Niemcy ciągną z powrotem do budynku. Szli powoli ponieważ apel o piątej był dla nich łykiem świeżego powietrza i usiłowali maksymalnie go wydłużyć.- Szybciej! Szybciej! Wleczecie się jak krowy! - zawołał

jakiś żydowski strażnik, a inny, który był katolikiem, zaczął Niemcom wymyślać.

Strażnik ten miał na sobie świeżo wyprasowaną oliwkową koszulę, ale podwinął jej rękawy i widać było numer 164996. Stał spocony naprzeciw Loli i wołał: - Byłem w Oświęcimiu! Raz sterczałem na apelu dwanaście godzin! Padał śnieg a ja musiałem stać od szóstej wieczorem do szóstej rano! A teraz zbiórka w szeregu! - Niemcy wykonali rozkaz i strażnik powiedział: - Teraz to wy jesteście tymi, którzy stoją! Wy sukinsyny! Lola stała za nim coraz bardziej zniecierpliwiona. Ona też bywała na apelach w Oświęcimiu. Pewnego razu stała na dziesięciostopniowym mrozie podczas, gdy SS prowadziło jeden z nich. Trwał on trzy godziny. Niektóre kobiety traciły przytomność a jedna Żydówka z Holandii miała biegunkę i jej odchody spadały w śnieg u jej stóp. - Ty krowo! - wrzasnęła jakaś SS-manka. - Czy tak robiłaś w Holandii? Czy twoja holenderska matka tego cię nauczyła? - smagnęła ją biczem a Lola bezgłośnie zawołała: Ty jesteś krową a nie ona! - Masz zamiar pozwolić, aby to tutaj leżało? -

wolała SS-manka, aż holenderska Żydówka z tytułem doktora, wobec tysiąca wbitych w siebie spojrzeń, nie mogąc znieść swego wstydu rzuciła się na druty i została zabita przez 6000 volt. Dzisiaj zaś, w skwarze powyżej osiemdziesięciu stopni, mając za sobą ścianę rozpaloną jak ceglany piekarnik, w 119

kurtce grzejącej ją jak eskimoskie futro, z czarnym kołnierzem zapiętym po samą szyję, Lola miała nieprzyjemne uczucie déjà vu. Pomimo dzisiejszej temperatury więzienie przypominało jej Oświęcim. Niemcy, podobnie jak Żydzi, stali w rzędach i szeregach, a chłopak w świeżo wyprasowanej koszuli przechodził od jednego do drugiego, zatrzymując się na odległość splunięcia i darł się po niemiecku: - Du! Ty!

Du machtest grosse schweinereien! Straszne świństwa robiłeś! - Niemcy kurczyli się jak oświęcimscy Żydzi, jak Lola na początku tego roku. Zdenerwowana, zaczęła przechadzać się tam i z powrotem. Jej matka, niech Bóg ją błogosławi, często opowiadała jej o opisanym w Księdze Rodzaju rozmowie Abrahama z Bogiem:

„Abraham, ojciec wszystkich Żydów powiedział: - A jeśli w Sodomie znajdzie się pięćdziesięciu sprawiedliwych? Czy oszczędzisz ją wtedy? - a Bóg odparł: -

Oszczędzę. - Wtedy Abraham zapytał: - A jeżeli będzie tylko czterdziestu?

Trzydziestu? Dwudziestu? Dziesięciu? - Zaś Bóg za każdym razem odpowiadał: - Nie zniszczę miasta”. - Przechadzając się, zerkając na więźniów, którzy popatrywali na nią posępnie, Lola cieszyła się, że żaden z Niemców nie jest sprawiedliwy. Gwoli ścisłości, wszyscy pocący się w tym piekarniku SS-mani nie byli z obozów koncentracyjnych, tylko teraz, kiedy już ten z Oświęcimia wyszedł na wolność, z frontu rosyjskiego. Szczerbaci mężczyźni z Sekcji Szturmowej byli górnikami z Chorzowa, ludźmi, którym w mniejszym lub większym stopniu SS powiedziało

"Podpiszcie to albo pakujcie manatki", ludźmi, którzy nigdy nie skrzywdzili żadnego Żyda, zaś wszyscy członkowie Hitlerjugend mieli lat zaledwie - naście. Teraz, kiedy wojna już dawno się skończyła, stojący przed Lola Niemcy byli w większości awanturnikami, włamywaczami, oraz ludźmi, którzy rzekomo powiedzieli "Nie lubię Polaków", ale w porównaniu z Ryfką, matką Loli, byli równie winni jak Hitler, więc Lola nie uważała, że jej biedni, napiętnowani więźniowie, są całkiem podobni do Żydów. Nie, ona pojęła, że jest dziś tak bardzo roztrzęsiona, dlatego, że jej żydowscy i katoliccy strażnicy przypominają oświęcimskie SS. - Du bist nicht leute! Wy nie jesteście ludźmi! - krzyczał teraz chłopak

w świeżo wyprasowanej koszuli. - Du bist schweine! Du! Ty! - ryknął na mężczyznę, który coś szeptał. Lola skrzywiła się. - Halte deine schauze! Zamknij swój pysk! Ein schritt vor! Krok do przodu! Zwanzige kniebeugen! Dwadzieścia przysiadów! Eins!

Zwei! Raz! Dwa!... - Gdy Niemiec podrygiwał w górę i w dół, Lola nieomal spodziewała się, że chłopak zwali go z nóg tak, jak zdarzało się to apelführerowi w Oświęcimiu wobec licznych

Żydów. Jej nerwy były napięte jak postronki, lecz nie upomniała wrzeszczącego miał prawo uwolnić się od nienawiści, która go przepelniała. Pozwoliła mu krzyczeć dalej.

- Zwanzig! Dwadzieścia! - zawołał wreszcie chłopak i Niemiec, po więziennej kartoflance wychudzony jak duch, podniósł się powoli. - Teraz są cisi jak owieczki -

strażnik uśmiechnął się do Loli, która przystąpiła do rutynowych czynności.

- Liczyć!

120

Strażnicy wykonali polecenie.

- Raport!

- Stu czterdziestu więźniów!

- Dziękuję! - W głowie Loli, niczym migrena, dudnił głos, który rozsadał jej czaszkę.

"Ty!" - ryczał głos na katolickiego chłopaka "wrzeszczałeś jak SS-man!" - Ale Lola stłumiła to w sobie. - Na cele! - krzyknęła i okrążywszy dziedziniec opuściła więzienie.

- Do paki! Do ciupy! Do pierdla! - wołali strażnicy, a gdy Niemcy weszli wreszcie do środka, zmęczeni chłopcy ruszyli do swego hałaśliwego pokoju na pierwszym piętrze.

U drzwi zanurzali dłonie w naczyniu z białą maścią, aby ustrzec się przed niemieckimi parchami, a w pokoju wyciągali wódkę, aby ustrzec się przed niemieckim tyfusem.

Każdego dnia Urząd wydzielał im pół pinty tego panaceum, lecz choć strażnicy posłusznie to wypijali zagryzając koniną, kilku z nich zachorowało na tyfus, a dwóch nawet zmarło. Pozostali byli wściekli, że Niemcy zabijają ich nawet teraz, więc nie zadowolając się pięściami, pistoletami i sześciocalowymi kluczami, których czasem używali w charakterze maczug, przychodzili do pracy z pejcami, aby chłostać nimi więźniów. W swym hałaśliwym pokoju żłopali otrzymaną od Urzędu wódkę jakby to była odtrutka, a gdy ów eliksir się kończył, wychodzili kupić go więcej w barze Strzecha.

W kilka dni później jakiś Żyd chłostał Niemca na pograżonym w półmroku parterze.

Dolna szczęka rozwścieczonego strażnika wysunęła się jak czerpak koparki do pogłębiania rowów. Zęby zalewała mu ślina. - Ty pierdolony skurwysynu! - ryczał, gdy jego sześciostopowy pejcz spadał trach! na nagie plecy Niemca. Kiedy Lola przechodziła obok, więzień, wsparty rękoma o ścianę jakby miał być rewidowany, krzyczał przeraźliwie stanowiąc przeszywający chłodem kontrpunkt do wrzasków strażnika. Lola skrzywiła się. Widywała już Żydów bijących Niemców, lecz tego dnia, skądinąd całkiem normalnego, doznała (czy może zrozumiała, że

miała je zawsze) owego niepokojącego uczucia déjà vu, tego samego wspomnienia oświęcimskiego SS.- Dlaczego go bijesz? - zapytała żydowskiego strażnika. - Co on zrobił?

- Oni lali mnie w Oświęcimiu! Lola nieomal jęknęła. Widziała siedem świec przypominających jej dorastanie w Będzinie i słowa żydowskiego chłopaka brzmiały w jej uszach jak okrzyki któregoś z jej braci, gotowego nokautować Polaków za to, że krzyczeli na nich: - Parszywy Żydzie! - Jej bracia również zachowywali się jak członkowie straży obywatelskiej dopóki Ryfka, ich obdarzona salomonową mądrością matka, nie powiedziała im: - Nie. My żyjemy według Tory. - Kto cię chłostał w Oświęcimiu? - zapytała Lola chłopaka.

- Niemcy! Te bestie!

- A więc nimi gardzisz?

- Tak jest, Pani Komendant!

121

- A zatem powiedz mi. Jeśli nimi gardzisz...

- Nie ma żadnego jeśli!

- ...Dlaczego chcesz być taki jak oni?

- Co?

- Dlaczego chcesz ich bić skoro tak właśnie postępują bestie? - zapytała Lola. -

Dlaczego nienawidzisz ich skoro...

Przerwała. Uderzyło ją to, że w Będzinie Ryfka mówiła dokładnie to samo jej braciom i jej samej.

- Nienawidzimy Polaczków! - wołali często bracia z poczerwieniałymi od wściekłości szyjami albo sama Lola, a wtedy Ryfka musiała im przypominać: - Wasza nienawiść krzywdzi was samych. Zżera wasze serca. Niszczy wasze dusze.

- Pewnego dnia, w Będzinie, dwunastoletnia Lola wracała do domu w swym niebieskim, szkolnym mundurku, gdy jakiś chłopak, lat mniej więcej osiemnastu, zawołał: - Parszywa Żydówka! - Lola stanęła na palcach, rozdrapała tę jego szyderczą gębę i pomknęła do domu jak wiatr nim zdążył ją złapać. - Och, mogłabym go zabić -

lkała, ale Ryfka powiedziała jej: - Nie mów tak - i zacytowała jej Talmud: - Niech grzechy znikną. - Księga powiada nam, że to grzechy powinny zniknąć - tłumaczyła Ryfka patrząc Loli w oczy. - Nie mówi tego o grzesznikach. - Tak, Mamo - posłusznie zgodziła się z nią Lola, ale aż do dziś nie dostrzegала w słowach Ryfki niczego z biblijnych prorocत्व.

A dzisiaj stała na tym mrocznym parterze, światło sączyło się w dół ze świetlików, Niemiec podpierał betonową ścianę. Żyd wciąż stał z biczem wspartym na ramieniu jak tenisista przygotowujący się do serwu, zaś Lola zastanawiała się co pomyślałaby Ryfka, gdyby tutaj była. Czy grzechy znikają w Gliwicach? Czy może trwały wciąż i wciąż. I czyż Lola odrzucała okropności, amen? Czy właśnie je kultywowała? - Co mam zrobić Pani Komendant? - zapytał żydowski chłopak. Lola nie wiedziała.

Przyjrzała się Niemcowi. Wciąż jeszcze opierał dłonie o ścianę, ale teraz zerkał spod swej pachy. Lola nie lubiła tego człowieka - nienawidziła go doprawdy, i byłoby jej to zupełnie obojętne, gdyby za chwilę miał paść martwy - ale nie był jej obojętny ten żydowski strażnik. Prawdopodobnie w Oświęcimiu SS nazywało go świnia, psem, odmawiało mu człowieczeństwa, i gdyby teraz ona zrobiła to, czego SS nie było w stanie dokonać, gdyby pozwoliła mu stać się prawdziwą bestią, to kto byłby zwycięzcą? Ten młody Żyd? Czy SS? Przed rokiem Lola robiła pociski przeciwlotnicze przeznaczone dla ludzi, którzy usiłowali ją uwolnić, ale potem pomyślała, Co ja robię?

i wykonała pełny w tył zwrot. Co ja robię? pomyślała teraz Lola.

Jej matką była Ryfka, Żydówka. To, co czyniło z niej Żyda, przetrwało od czasów Abrahama i zostało wtłoczone w Lolę jeszcze w łonie Ryfki.

- L 'chaim - mówiła często w Będzinie, co miało oznaczać: - Za życie

- Za przetrwanie - Za to, by Żydzi istnieli zawsze - lecz Lola obawiała się, 122

że Ryfka nie zawołałaby L'chaim, gdyby "Żydzi" przeżyli, ale istota żydostwa zginęła, gdyby

"naziści" zginęli, ale duch nazizmu przeniknął Żydów. Jak to ujęła kiedyś jej matka? - Czegóż żąda Pan od ciebie - powiedziała, cytując Biblię - jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania, życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim? -

akurat tych trzech zasad, których nie przestrzegał w Gliwicach ani ten Żyd z drgającym niecierpliwie biczem, ani sama Lola.

- A więc co mam robić?

- Odlóż ten bicz - powiedziała Lola.

- Pani Komendant?

- I nie krzywdź więcej Niemców.

Chłopak spojrział na nią tak, jakby oświadczyła: - Jestem nazistowską agentką.

Nawet zaczerwienione oczy Niemca popatrzyły na Lolę ze zdziwieniem. - Ale co mam zrobić? - wyjąkał chłopak.

- Gdzie ma być ten Niemiec?

- W swojej celi.

- No to odprowadź go tam. A potem chodź ze mną.

Strażnik wykonał polecenie i oboje wspięli się po wąskich, przypominających zejście pożarowe schodach. Gdy znaleźli się na szczycie, Lola zawołała innych strażników i wszyscy udali się do jej odciętego od słońca biura. Od południa miało ono dwa ogromne okna, ale wychodziły one na gliwicką siedzibę Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, więc Lola zasunęła szczelnie szare kotary, aby jej wścibscy współpracownicy nie mogli zaglądać do środka. Stała przy swoim biurku a strażnicy otoczyli ją kręgiem. -Zacniemy postępować inaczej - powiedziała.-

Będziemy karmić Niemców. Wystaramy się dla nich o dobrą żywność, zlikwidujemy tyfus i nie będziemy ich bić.

Strażnicy zareagowali tak jakby oświadczyła: - Zrobimy z tego więzienia gliwickiego Hiltona. - Przerwali jej wołając: - Ależ oni bili nas w Oświęcimiu!

- I w Buchenwaldzie!

- I w...

- Czy to ci Niemcy byli w Oświęcimiu? - zapytała Lola.

- Może i byli!

- A może byli ich bracia!

- To są Niemcy, a Niemcy tam byli!

- I teraz wy nienawidzicie wszystkich Niemców?

- A pani nie Pani Komendant? - Twarze, które patrzyły na Lolę były pociemniałe.

Przez cały rok sączyła się z nich nienawiść, która teraz stwardniała w pełną gniewu maskę. Ci strażnicy gotowali w sobie żółć i teraz tonęli w niej, tonęli jak ów człowiek w historii Hillela. Pojęła w końcu, że to, co się kręci, musi wrócić do punktu wyjścia, że Oświęcim odwrócony do góry nogami, nadal jest Oświęcimiem, i że zarówno ona jak i jej strażnicy, bynajmniej z niego nie uciekli tylko związali z nim swoje losy.

123

- Tak, i ja nadal ich nienawidzę - powiedziała Lola. Stała i pomimo swojego stalowego gorsetu czuła ból, pozostałość po SS-mańskich razach w Oświęcimiu. -

Wszelako moja matka - ciągnęła - która była mądrą kobietą powiedziała mi, że nie powinnam czuć nienawiści. Co daje nam nienawiść do Niemców? Nie zwróci nam naszych matek. Jeśli wy i ja będziemy bili Niemców, w jaki sposób świat dowie się, że te bestie w Oświęcimiu istniały naprawdę a my nie jesteśmy tacy jak oni? Nie -

powiedziała Lola. - Poczynając od dzisiaj nie będziemy robić im krzywdy.

- Tak jest Pani Komendant.

Strażnicy wyszli z biura. Następnego dnia Lola wzięła jednego z łagodniejszych chłopaków oraz dwie więźniarki, wsadziła całą trójkę na wóz Lolka, konia, i wysłała ich do niemieckich gospodarstw niczym dzieciaki zbierające cukierki w Halloween. -

Jesteśmy z więzienia - mówiły kobiety, podczas gdy siedzący na wozie strażnik trzymał je na muszce. Niemieccy rolnicy dawali im groch, marchew i kapustę, mówiąc: - Przyjedźcie jutro znowu. - Po ziemniaki Lola wysłała niemieckich mężczyzn, a potem sama próbowała zupełnie szef kuchni, aby sprawdzić czy to nie sam wywar. Na jej polecenie więźniowie otrzymali szczepionki przeciw tyfusowi, a w miejsce swoich wytartych kocy dostali koce zmarłych ze Świątchłowic, z tym, że najpierw Lola kazała je zdezynfekować w parze.

Każdego dnia Niemcy spacerowali teraz wokół zbiornika z wodą, a Lola pilnowała, aby żaden żydowski, czy katolicki strażnik nie usiłował ich dręczyć. Pewnego razu złapała jednego i ostrzegła, że wsadzi go do którejś z karnych cel - wnek w ścianie, głębokich zaledwie na osiem cali, drzwi zgniatały przebywającego tam człowieka niczym ciasto w patelni do gofrów - jeżeli jeszcze raz szturchnie, kopnie lub uderzy jakiegoś Niemca. Innego dnia znalazła trzy niemieckie więźniarki, które nie miały swoich skoroszytów w kartotece i zapytała je: -

Dlaczego tutaj jesteście?

- Rosjanie nas aresztowali.

- Za co?

- Nie powiedzieli nam.

Nie powiadamiając Wydziału Więziennictwa Lola uwolniła Niemki. Było to dość śmiało z jej strony. Lola знаła kiedyś chłopaka, który uwolnił kilku SS-manów (i, jak twierdził Urząd, wziął za to kilkaset dolarów łapówki), a potem musiał stać z przepaską na oczach podczas, gdy Wydział Wykonawczy rozstrzeliwał go na dziedzińcu katowickiego więzienia.

Rzecz jasna Lola nie pokochała nagle Niemców, lecz jej nienawiść pyrkąła teraz na małym ogniu i pokrywka na kotle, w którym się gotowała, nie podskakiwała już bez przerwy. W miarę jak sierpień schładzał się do września, ogień stawał się coraz mniejszy, a w końcu zgasł całkiem. Napięcie, które wisiało w powietrzu niczym oleisty, czarny dym buchający z kadzi ze smołą, zniknęło z wnętrza więzienia.

Strażnicy nie mieli już ochoty chociażby lżyć Niemców (wynajmowali ich nawet do sprzątnięcia swoich mieszkań), a Lola znowu zaczęła przypominać dziewczynę, którą 124

była niegdyś w Będzinie, bo mruzczała w półmroku swego gliwickiego mamra kawałki z Parady Przebojów:

I'll be seeing you

In all the old...

Będę cię odwiedzać

Gdy będziesz staruszkciem...

Dziewczyna, która potrzebowała ujścia dla kipiącej w niej lawy, nagle nie miała już w sobie niczego co by szukało ujścia. Zastanawiała się: Dlaczego nie zdawałam sobie z tego sprawy? Kiedyś, w Będzinie, nie zdarzyło się jej pomyśleć, że jeśli tak będzie kochać swoją matkę, zużyje całą miłość, którą ma w sobie. Więc dlaczego uważała, że jeśli będzie wciąż nienawidzić, to któregoś dnia wyzwoli się z tej ogromnej nienawiści? Teraz pojęła, dlaczego miałyby jej w sobie coraz więcej. Miłość i nienawiść: im więcej ich używała, tym więcej ich miała. Lola (podobnie jak każdy z nas, w każdym miejscu na świecie) była swoistym perpetuum mobile, które można nastawić na wieczną produkcję jednego albo drugiego. "To zależy od naszego własnego wyboru" jak powiedział Maimonides. Cóż, może Bóg nie umarł.

Pewnego dnia w biurze Loli zadzwonił telefon i Złata, pełnym ekstazy głosem, zawołała: - Przyszedł list od Eliasza! - Eliasz był mężem Złaty a zarazem przypominającym goryla bratem Loli, która wreszcie, usłyszawszy te słowa powiedziała: - Baruch Hashem! Błogosławione niech będzie Imię! - W tym liście nie było złych wiadomości: a mianowicie, iż "Elo" siedział w obozie w Markstadt, że był

tam jednym z szefów, że używał na Żydów gumowego węża i że wysłał kilku z nich do komory gazowej stwierdzając: - Oni to dreck. - Teraz przebywał we Francji, gdzie, nie mając odwagi wrócić do Polski, czekał na Złatę w jednym z chateau, w pobliżu Kanału La Manche. Choć nie było to łatwe, Lola zdobyła dla szwagierki bilet na pociąg oraz wizę wyjazdową, a także dała jej coś w rodzaju drugiego wiana: trochę złota z pirackiej skrzyni Niemców. Kochanek Loli, rosyjski pułkownik, wydał w jej domu przyjęcie, którego podstawę stanowiła kielbasa i kiszona kapusta, po czym Złata (z włosami o niemodnym, żółto-czerwonym kolorze na skutek aplikowanego jej w Oświęcimiu proszku przeciw wszom) wyjechała pociągiem do Paryża.

To wszelako jeszcze nie wszystko. Przyszedł list od Dawida, brata Loli, którego Ada odnalazła w Niemczech, i wkrótce, niczym telegramy z życzeniami posypały się listy od czterech innych braci, którzy cudem zachowali życie. Wszyscy oni uciekli z Polski jeszcze przed okupacją niemiecką. Jeden wstąpił do polskiej armii w Rosji, jeden do francuskiej we Francji, jeszcze jeden zaciągnął się do RAF-u w Anglii, bombardował

Niemcy i nie dał się trafić żadnemu z przeciwlotniczych pocisków Loli. Czwarty brat, 125

jako amerykański szeregowiec, wylądował podczas dnia - D. Lola miała też jedną żyjącą siostrę, tę, która wyszła za właściciela mleczarni w Chorzowie, a potem zdążyła jeszcze wyjść za pewnego Żyda we Francji. Bracia i siostra Loli nie wracali do Polski, a jej stołownicy, gnani miłością, mówili jej: - Wyjeżdżamy! - i Lola stała się agentem, który załatwiał im bilety, wizy, oraz okruchy z pirackiej skrzyni Niemców.

Pewien chłopak z Urzędu także miał zamiar wyjechać. Był nim Adam, główny śledczy, ten, który cierpiał wraz z Niemcami i uśmierzał swój ból dobroczynnym działaniem alkoholu. Adam o tym nie wiedział, lecz SS w Oświęcimiu miało te same objawy i leczyło je w ten sam sposób. Przy rozmaitych okazjach prawie każdy z tamtejszych SS-manów pojawiał się u Hossa, tamtejszego komendanta, nie mogąc dłużej znieść ostatnich krzyków umierających Żydów. Hossa także bolało serce, a i Himmler, nawet Himmler, przyznał pewnego razu, że widok tysiąca zwłok nie należy do przyjemności. Powiedział członkom SS:

„Musicie wiedzieć co to znaczy, kiedy sto, pięćset, albo tysiąc martwych ciał leży obok siebie. Umieć to wytrzymać, to zapisać kartę chwały w naszej historii”.

Ale SS nie całkiem to wytrzymało - oszalało się jugosłowiańskim sznapssem, tak samo jak Adam polskim bimbrem.

Tym, co go uratowało, był w przedziwny sposób Oświęcim. Będąc tam, Adam często spoglądał o zmroku na dym, który niczym z wulkanów wylewał się dniem i nocą z krematoryjnych kominów, jak gigantyczne ucieleśnienie nienawiści SS. Zastanawiał

się często: Dlaczego SS nienawidzi Żydów aż tak? i pewnego wieczoru w Gliwicach, zwierciadlanym odbiciu Oświęcimia, gdzie "Żydami" byli Niemcy, a rolę SS odgrywał

on sam, zobaczył w swojej wódce veritas: zrozumiał, że nienawidzić i kierować się w swym postępowaniu tą nienawiścią, to znaczy nienawidzić później jeszcze bardziej. Wypluć z siebie kroplę śliny, to tyle samo, co pobudzić ślinianki, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin wyprodukowały jej kroplę i ćwierć. Wyplucie tego z kolei oznaczało wyprodukowanie półtorej kropli, aż z czasem zbierały się dwie krople, trzy krople, cztery, pięć, łyżeczka, łyżka, galon, całe Krakatau. Nienawiść, jak dostrzegał Adam, była czymś samo-replikującym się, jak woda w Uczniu Czarnoksiężnika, i SS, podobnie jak Lola, jak on sam, musiało z czasem poczuć jej przesyt. Adam przypomniał sobie filozofię (spośród wszystkich ludzi) - Nietzschego, który powiedział, że człowiekowi pragnącemu walczyć z potworami, nie wolno samemu stać się potworem, i dostrzegł wyraźnie, że musi wydostać się z Polski.

Odstawił wódkę. Pomyślał o tym jak codziennie modlił się w Koninie: - Oby nasze oczy oglądały nasz powrót na Syjon - i zdecydował się wyemigrować do Ziemi Świętej. Nie wskoczył do pociągu, który zawiózłby go do Pireusu, w Grecji, bowiem chłopak (lub dziewczyna), który chciałby zdezerterować z Urzędu, z instytucji, która w istocie była tajną policją Stalina - i pojechać sobie do znienawidzonych imperialistów, mógł skończyć w więzieniu razem z hitlerowcami. Miast tego, Adam zdobył czechosłowacką wizę i na początku sierpnia, w cywilnym ubraniu, wsiadł do 126

pociągu do Pragi. Lokomotywa buchnęła dymem, pociąg ruszył, ale sierpień przeszedł we wrzesień, a nikt w Gliwicach o nim nie słyszał. To miasto, jak wiedziała Lola, było szcurzym gniazdem szpiegów wysługujących się szefom Urzędu z Katowic, więc zastanawiała się, czy któryś z nich nie sypnął Adama.

W sobotę, 8 września, przypadała 5706-ta rocznica Stworzenia Świata - żydowski Nowy Rok. Żydzi z Będzina, w wigilię tego dnia zazwyczaj dęli w przypominającą barani róg trąbę. Na ten sygnał, coś w rodzaju "'Wszyscy na pokład!", Lola czuła mrówki biegające jej po plecach. Lecz tego roku wigilia przypadała w piątek, w Szabas: żadnego chuchania, dmuchania, gry na instrumentach muzycznych, więc Lola zapaliła tylko szabasowe świece i powiedziała: — Baruch oto.-Zgodnie ze zwyczajem, aż do niedzieli 16 września, Dnia Pokuty, powinna przeprosić wszystkich Żydów i Niemców, którym wyrządziła coś złego, więc przeproszała swych niemieckich więźniów przynosząc do swego więzienia chleb. Dawała go im w celach, gdzie strażnicy nie mogli jej widzieć, bowiem micwy, dobre uczynki, były wbrew zasadom Urzędu, a strażnicy (bądź inni więźniowie) mogli być szpiegami jej przebiegłego szefa z Katowic, nowego żydowskiego naczelnika Więziennictwa.

A jednak jej szef to odkrył. Co gorsza, nowym szefem był Chaim, zimnooki przyjaciel słodkiej siostry Pinka. Przez cały ten rok, na mocy jej "Bądź dobry dla Chaima", piął

się po szczeblach hierarchii. Zdradzał ją w Katowicach z pewną polską pisarką, polską mistrzynią szermierki, oraz, co lubił najbardziej, z byłymi polskimi kochankami SS-manów, ale siostra Pinka stwierdziła "Kocham go", więc Pinek mianował go teraz szefem Więziennictwa. Chaim, który nazywał się Studniberg założył sobie biuro na Seydlitzstrasse w Katowicach, a jego filie otwarł w wielu śląskich miastach, jak choćby w Gliwicach. Zaangażował licznych szpiegów, którzy we wrześniu donieśli mu na Lolę, Żydówkę kochającą Niemców. Otóż Chaim nienawidził wszystkich Niemców, wszystkich. W Oświęcimiu bywali dobrzy Niemcy, ale Chaim nie spotkał ani jednego bo przez całą wojnę żył jak przestraszony królik, w dziurze pod stodołą, gdzieś za Będzinem. W świetle, które się tam sączyło prowadził

sprawy urzędowe dla Pinka, dowódcy partyzantów, wypisując plany bitew takimi samymi starannymi zawijasami jakie ktoś mógłby stawiać na ślubnych zaproszeniach. Rzadko wychodził na zewnątrz. Być zauważonym przez kogoś, kogokolwiek, poza Pinkiem i jego siostrą to by znaczyło... Chaim nie wiedział, ale drżał na samą myśl o tym. Złapał gruźlicę i kiedy jechał pociągiem do lekarza, schował się za gazetą, zerkając ukradkiem ponad nią. - Przepraszam - zagadnął go jakiś Polak. - Czy pan przypadkiem nie jest Chaimem Studnibergiem?

- Co?

- Czy nie jest pan Chaimem Studnibergiem z Będzina?

- Co? - żołądek wywrócił mu się do góry nogami, ale Chaim zdjął swe okulary i patrzył wyzywająco na mężczyznę, jakby chciał mu powiedzieć: - Nie jestem Żydem!

- Przepraszam - powiedział ów człowiek.

U lekarza jakaś kobieta przyglądała mu się badawczo. Choć Chaim miał temperaturę w

okolicach 100 stopni, wyszedł natychmiast i rezygnując z pociągu ruszył poprzez lasy. W trzy godziny później runął do swej niewielkiej nory i zamknął za sobą szczelnie klapę, myśląc, że cała Europa go ściga. A czyż tak nie było?

Nie dopuszczał do tego, aby jego przerażenie wyszło na jaw. Często spoglądał w lustro, dumny, że w jego suchych, patrzących prosto oczach, nikt nie może dojrzeć chaosu jaki panuje w jego wnętrzu. Nie wyglądał jak "Żyd" bo jego wargi i uszy były subtelniejsze niż cyzelowane drewno, zaś nos, jakby żywcem wzięty z niemieckiej monety: Doskonały Aryjczyk. Gdy skończyła się wojna wstąpił do Urzędu. Nie uspokoił tym swoich nerwów, ale jego mundur (a po północy piżama) pomagał mu ukryć ich stan. Wpychał spodnie w niemieckie buty z cholewami i utrzymywał swą sylwetkę w nienagannym stanie, nosząc swoją dwudziestkę piątkę, wykwintny, pięciostrzałowy pistolecik, w kieszeni, miast w opasłej, czarnej kaburze, choć, ku jego zdenerwowaniu, często mu z niej wypadła. Dla romantyczek, takich jak siostra Pinka, Chaira, wyglądał jak bohater Hollywood, jak Fairbanks, albo Flynn.

W Urzędzie walczył ze swymi smokami, z Niemcami, i często zdarzało mu się mówić strażnikom z katowickiego więzienia: - Zabijcie tego człowieka. - Chaim! - zawołał

kiedyś jakiś Niemiec w więzieniu w Bytomiu.- Byłem twoim nauczycielem w Będzinie!

Musisz mi pomóc! - Dlaczego? - odpowiedział mu Chaim i z jego oczu spłynął

lodowiec, który musiał zmiążyć tego człowieka bo zaraz potem popełnił on samobójstwo. Na swój sposób Chaim był ofiarą SS w takim samym stopniu jak Żydzi z Oświęcimia, bowiem świadomie kopiował zło oko SS, zaciśnięte wargi, metody dociekania prawdy jakie stosowała ta organizacja wobec Żydów, zaś jego ciało i dusza przedzierzgnęły się w wyobrażenie SS-mana. Nie zważając na ostrzeżenia Nietzschego stał się potworem, i nawet zmienił swe imię z jidysz na polski, na niemiecki: z Heniek, na Henryk, na Heinrich, jak Himmler.

Mając lat dwadzieścia sześć został szefem Więziennictwa. Ale wciąż szczury rzucały się na niego, teraz nawet bardziej, i aby je pokonać, tęsknił za tym samym rozwiązaniem, które Hitler miał dla Żydów. Kiedy we wrześniu usłyszał jak Lola rozpieszca Gotów w Gliwicach owładnął nim paniczny strach. Przemierzał wielkimi krokami swe biuro w Katowicach, z palcami splecionymi na plecach, strzelając na wszystkie strony oczyma, jakby protegowani Loli mogli kryć się w cieniu pod stołem, albo pod stolikiem do herbaty. Jego usta, niczym u jakiegoś przeżuwacza, chodziły to w lewo, to w prawo, mrużąc coś same do siebie, zaklinając Boga, aby zgniół Świętą Lolę, heretyczkę Urzędu, odstępczynię spod znaku "Bądź dobry dla Niemców".

Rozdział 11

Bądź dobry dla Niemców. To nie była, powtórzmy: nie była, polityka zwierzchników 128

Chaima. 28 lutego, w środę, prezydent Polski wydał dekret mówiący:

„Na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz byłego wolnego miasta Gdańska, mienie (a)

obywateli Rzeszy Niemieckiej, oraz (b) Niemców bez względu na obywatelstwo, podlega rejestracji i konfiskacie”.

Niemcami byli ludzie, których ojcowie byli Niemcami, zaś mieniem były niemieckie gospodarstwa rolne, domy, stoły, obrusy, czajniki, a nawet koszule na grzbietach Niemców. W piątek, 2 marca, Polacy wydali również dekret, który stwierdzał to samo w odniesieniu do Niemców zamieszkujących administrowaną przez Polskę część Niemiec, ośmiu milionów ludzi, z których część jęła czym prędzej ukrywać swe odzienie w bańkach na mleko, zaś bańki te zakopywać na pastwiskach.

Na próżno. Wraz z przedstawicielami polskich władz, takimi jak Lola, szła armia Polaków (częstokroć ze Wschodniej Polski, obecnie wchodzącej już w skład Rosji), którzy walili w drzwi Niemców i mówili: - Alles mein. Wszystko moje. -Na Lange Reiche Lola wyrzuciła Niemca pracującego w hucie szkła, poborcę podatków, oraz inżyniera, zaś po drugiej stronie ulicy, katolicy eksmitowali niemieckiego listonosza; wołali: - Trzydzieści minut! - Dwadzieścia! - Dziesięć! - listonosz i jego trzy córki w popłochu przeprowadzali się na strych jakiegoś niemieckiego przyjaciela. Typową dla roku 1945 kolejną rzeczą listonosz umarł, jedna z jego córek wskoczyła pod pociąg, druga uciekła do Niemiec, trzecia zaś pozostała na strychu. Latem Lange Reihe, ulica Loli, nazywała się po polsku: Długa. Szyldy obok posągu Neptuna obwieszczaly: CAFE, RESTAURACJA, oraz APTEKA, zaś same Gliwice przestały nazywać się Gleiwitz.

Breslau, Stettin i Stolp stały się Wrocławiem, Szczecinem i Słupskiem, walutą był

złoty polski, zaś Niemcom, którzy mówili po niemiecku, albo jak to się zdarzyło w Gliwicach śpiewali po niemiecku piosenkę śmieciarza:

Lumpen, knochen, eisen und papier,

Ausgeschlagene zahne sammeln wir,

Szmaty i kości, żelazo i papier,

Wybite zęby zbieramy też,

wybijano ich własne zęby w więzieniu Loli.

Władzę nad Niemcami sprawował teraz Minister Ziem "Odzyskanych", bowiem Polska

"posiadała" część z nich jeszcze w roku 1772, część zaś w 1335, i obecnie je

"odzyskała", więc na każdej ulicy tkwili polscy policjanci: chłopcy, jedni wyznania katolickiego, inni mojżeszowego, wielu wciąż jeszcze nastoletnich. Aresztowali Niemców na oślep. Raz usłyszeli, że jakiś Niemiec kradnie w Gliwicach węgiel, ale gdy przeszukali gruntownie każdy zakamarek jego domu nie znaleźli ani brylki.

- Nie trzymam węgla w cukiernicze! Nie trzymam węgla w czajniku! - wołał ów Niemiec, jeszcze jeden listonosz.

- Wy mnie chcecie okraść! - ale Polacy powiedzieli: - Dość! - i wysłali go do więzienia 129

Loli za naigrywanie się z polskiej policji. W innych gliwickich domach gliny mówiły Niemcom: - Jesteście nazistami! - i pakowały ich do obozów koncentracyjnych Chaima, a do zwolnionych w ten sposób mieszkań wprowadzali się Polacy.

Częstokroć owym "nazistom" sporo brakowało do minimalnego wieku uprawniającego do stania się członkiem Partii. W jednym z obozów Chaima na Śląsku przebywał Niemiec, który dopiero co się urodził, w innym zaś, w pobliżu Bałtyku, stał

cały barak pełen białych łóżeczek z ośmioletnimi więźniami. Niemowlęta nie miały mleka, ponieważ rudowłosy lekarz, Żyd z Oświęcimia, nie dopuszczał do nich matek wyjaśniając polskim inspektorom: - Wystarczy, że dokumenty stwierdzają, iż je dopuszczałem. - Spośród pięćdziesięciorga dzieci, które tam przebywały, czterdzieścioro ośmiu zmarło.

Latem Polacy zaczęli wlewać się na Śląsk, więc szef tamtejszej policji, Żyd, tak mały, że aby pokazać, iż jest pułkownikiem nosił swoje gwiazki i na ramionach, i na kołnierzu, kazał swoim chłopakom usunąć Niemców i przenieść ich do zatłoczonych obozów Chaima. Teraz role Niemców i Żydów odwróciły się zupełnie. Wczesnym rankiem w piątek, 27 lipca, katolicy i żydowscy policjanci runęli na Bielitz (Bielice), wioskę leżącą niedaleko Nysy, kilkaset domów otoczonych przez upstrzone czerwonymi makami pola pszenicy, żyta i jęczmienia. Nikt nigdy nie słyszał, aby którykolwiek z tamtejszych rolników był nazistą, ale byli oni Niemcami, więc o godzinie - G, o szóstej rano gliny zaczęły łomotać do ich drzwi wołając: - Wohnen hier Deutsche? Czy mieszkają tu Niemcy?

- Ja, ich bin Deutscher.

- Wylazić!

Niemcy wyszli ze swych domów.

- Wsiadać!

Po czym tysiąc poganianych karabinowymi kolbami mężczyzn, kobiet, oraz dzieci z Bielic, częstokroć jeszcze na bosaka wsiadło na kilka ciężarówek i, podczas gdy Polacy wprowadzali się do ich domów, odjechało. W swoich kaszkietach i chustkach na głowach wyglądali zupełnie jak Żydzi z Będzina. Jechali na południe, w stronę wymyślonego przez Chaima ostatecznego rozwiązania. O, Chaim naprawdę ich nienawidził.

W pięć minut później Niemcy wysiedli i policja doprowadziła ich do nowego obozu koncentracyjnego Chaima, w wiosce Lamsdorf (Łambinowice). W czasie wojny był to obóz dla brytyjskich oficerów, ale Chaim właśnie otworzył go ponownie i wyznaczył

do kierowania nim kilku chłopaków o polsko-brzmiących nazwiskach. Komendant obozu, Czesław, miał lat dwadzieścia. Kiedy Niemcy ustawili się w szeregu zawołał

do syna pewnego nauczyciela: - Du dort komm runter! Ty tam, chodź tutaj! - Chłopiec podszedł, a wtedy Czesław zabrał go do pokoju, w którym stało pianino i powiedział

mu: — Spięli Graj! -Chłopiec usiadł i zagrał czeską melodię, którą Amerykanie znają jako:

130

Roll out the barrel!

We'll have a barrel...

Wytoczcie beczką

Wypijemy beczkę...

zaś Czesław i jego dziesięciu pijanych strażników jęło tańczyć polkę, krążąc w kółko niczym na weselu, coraz gwałtowniej, coraz bardziej dziko. Tańczyli na ławach, na stołach, zeskakiwali z nich, wołali: - Hej! - Pianista przerwał, a wtedy Czesław, ociekający potem powiedział mu: - Jesteś teraz naszym organistą -

po czym zawołał do środka emerytowanego listonosza. Chłopak zaczął grać znowu: Wytoczcie beczkę Wypijemy...

a Czesław i jego dziesięciu strażników utrzymywało rytm, waląc pałkami, chłoszcząc, depcząc i zabijając niemieckiego listonosza, siedemdziesięciolatka. Chaim wybrał

tych chłopaków ze względu na żarliwość z jaką nienawidzili Niemców. Ich komendant, Czesław, utracił matkę, ojca, siostry i braci, sam zaś wyniósł z Oświęcimia gruźlicę. Jego zastępca, chłopak z wąsikami a 'la Hitler powiedział

kiedyś: - Muszę zabić tylu Niemców, ile mam włosów - wielu strażnikom brakowało zębów i palców zaś "szefem" niemieckich więźniów był eks-policjant, człowiek, który w czasie wojny torturował wielu Niemców. Załoga obozu nie zabiła tysiąca ludzi z Bielitz tego akurat dnia. Wzywali ich kolejno do swej sali koncertowej, zabierali im chleb, masło, ser, majtki na zmianę, koszule, spódnice, pieluszki ich dzieci, rzucali to wszystko w ką, mówili Niemcom: - Heraus! - Błagam - powiedziała jedna z kobiet -

pozwólcie mi zostawić ubranka mojego dziecka! - ale Czesław wymierzył swój pistolet w niemowlę wołając: - Ich geschuss! - co miało znaczyć "Będę strzelał!", jego zastępca kopniakiem wyrzucił kobietę za drzwi, a sam komendant cisnął za nią wrzeszczącego dzieciaka.

Tego wieczoru Niemcy siedzieli w barakach naszywając na swych ubraniach litery

"W" (jak "więzień" albo "więźniarka"), zaś następnego dnia załoga obozu zaczęła ich zabijać. A jakież miała na to pomysłowe sposoby! Czesław stawał na krtaniach więźniów, ale raz kazał Niemcowi wdrapać się na drzewo i wołać: - Jestem małpą! - a gdy ten spełnił polecenie, wyjął swój pistolet i zastrzelił go. Jego zastępca także strzelał do Niemców (Rozwalilem dziś czternastu), lecz pewnego razu zapytał

któregoś:- Wiesz jak się nazywam? -Nie, Herr Zastępco Komendanta! - Ignaz! -

przedstawił mu się zastępca i trach! ciał go szablą przez głowę. Któregoś dnia tenże zastępca wywołał pożar w baraku dla Niemców, zawołał: - Sabotaż! - a gdy Niemki jęły nabierać w swe spódnice piasku i rzucać go w szalejące płomienie, wpychał

oszałałe kobiety w ogień. Co do strażników, to wkręcili kiedyś czarną brodę pewnego Niemca w imadło, zacisnęli je mocno i podpalili więźnia.

Każdego dnia nazwiska zmarłych Niemców wędrowały do Czesława, który 131

niezmiennie mówił: - Dlaczego tak mało? - Z czasem prawie całe Bielice były martwe, ale ze wschodu przybywały pociągi pełne Polaków, więc policja musiała oczyścić Arnisdorf, Bauersdorf oraz trzy tuziny innych wiosek, i dostarczyć ich mieszkańców do obozu Czesława. Najgorszy los spotkał kobiety z Grilben. W czasie wojny SS

pogrzebało Polaków, pięćset ciał jak się okazało, na rozległej łące pod Łambinowicami. Czesław wszelako słyszał, że jest ich tam dziewięćdziesiąt tysięcy i kazał kobietom z Gruben wykopywać te zwłoki. Niemki dokonały tego. Kiedy pokazały się ciała, czarne jak szlam ze studzienki ściekowej, więźniarki poczuły nudności. Twarze nieboszczyków były zgnite, mięśnie zamieniły się w maź, ale strażnicy - którzy częstokroć wydawali się psychopatami, zmuszającymi Niemki do picia uryny, krwi, jedzenia ludzkich ekskrementów, wkładającymi nasączone olejem pięciomarkowe banknoty w pochwy kobiet

i podpalającymi je - wrzeszczeli do więźniarek z Gruben: - Kładźcie się obok nich! -

Kobiety robiły co im kazano. - Przytulcie ich! - Pocałujcie! - Kochajcie się z nimi! - i wpychali lufy karabinów w potylicę swych ofiar aż ich oczy, nosy i usta tkwiły głęboko w szlamie z polskich twarzy. Kobiety, które zaciskały usta nie mogły krzyczeć, a te, które krzyczały, musiały skosztować czegoś ohydneho. Wreszcie, plując i wymiotując, Niemki wstały, mokre wici wciąż jeszcze okrywały ich policzki, palce, ubrania, a wilgoć ta wsączała się między włókna, więc gdy wracały do obozu, niczym mgła otaczał je fetor.

W barakach nie było pryszniców, a wszyscy zmarli najwyraźniej mieli tyfus bo sześćdziesiąt cztery kobiety z Gruben zmarły.

Chaim wiedział o tym wszystkim. Przeprowadzał inspekcje w Łambinowicach i często

rozmawiał z Czesławem w swym własnym biurze, w Katowicach. Po tych rozmowach Chaima zawsze odwożono do domu natomiast Czesław szedł sobie do Klubu Żydowskiego, który mieścił się w dwóch pokojach na pierwszym piętrze, w budynku przy Roppelstrasse, ponieważ wszyscy jego przyjaciele byli Żydami, choć on upierał

się (a Żydzi przyjmowali to za dobrą monetę), że on sam jest polskim katolikiem. W

owym Klubie Czesław siadał i opisywał wszystkie niesamowite sposoby na jakie zabijał Niemców w ostatnim tygodniu. - Oni nam robili to samo - obwieszczał, często mijając się z prawdą - więc i ja im to zrobiłem - a Żydzi, którzy siedzieli przy jego stoliku, potakiwali głowami zajadając swój barszcz. Ci Żydzi nie płakaliby wcale gdyby umarli wszyscy uwięzieni w Łambinowicach rolnicy, ale w rzeczywistości prawie dwadzieścia procent z nich - 1576 z 8064 mężczyzn kobiet i dzieci - jakimś cudem zachowało życie.

A teraz był już wrzesień i Chaim rozmyślał nad Lola, dziewczyną od hasła "Bądź

dobry dla Niemców". Krążył po swym biurze w Katowicach jak pensjonariusz domu dla obłąkanych, pełen lęku, że siedzący w gliwickim więzieniu podejrzani mogą mieć się lepiej niż Niemcy przebywający na zewnątrz. Lola, jak czuł, dowodziła niemiecką 132

twierdzą i Chaim postanowił ją pokonać. Trzasnął przyłbicą swego hełmu i wychodząc na zewnątrz wsiadł do swego wielkiego mercedesa. Rzucił swemu polskiemu kierowcy: - Gliwice! - a kiedy gnali obok hut żelaza, ołowiu i cynku w stronę więzienia Loli klął na wszystkie czerwone światła. Poprzedniego dnia podjechał pod więzienie w Sosnowcu i zawołał: - Otwierać! - a kiedy stojący przy bramie strażnik wykonał polecenie, wrzasnął na niego:

- Dlaczego mnie wpuściles?

- Jest pan Szefem Więziennictwa.

- A skąd wiesz, że jestem?

- No bo...

- Nie poprosiles mnie o legitymację!

- Ale ja pana znam

- Mogłem zostać wylany! - krzyknął Chaim i zamknął biednego strażnika w celi sosnowieckiego więzienia. Bywało też, że Chaim zamykał nawet komendanta, Żyda.

Już wkrótce miał odwiedzić komendanta w Nysie - Efraima, chłopaka z jedną ręką - i

- spojrzeć na jego trzy motocykle, mówiąc: - Daj mi jeden.

- Możesz dostać ten.

- Nie, chcę ten - miał powiedzieć Chaim wskazując na najnowszy i najpiękniej lśniący.

- Wiesz, ten jest mój, ale możesz wziąć tamten.

- Powiedziałem, że chcę ten.

- Hej, kapitanie! Ten przeznaczyłem dla siebie! Ale możesz dostać tamten!

- Nie, chcę ten - miał powiedzieć Chaim, lecz Efraim nie chciał ustąpić, więc jego szef miał go aresztować i zamknąć w katowickim więzieniu. Zaś dzisiaj Chaim zmierzał na zachód chcąc znaleźć jakieś podstawy do zamknięcia porucznik Loli.

Jego auto wpadło do Gliwic. Zajechało od strony Mühlstrasse i stanęło przed tylnymi drzwiami Loli. Kierowca jął znęcać się nad klaksonem, a Chaim zaczął wrzeszczeć tak samo jak w Sosnowcu: - Otwierać! -

W drzwiach tkwiło drewniane okienko, które otworzył jeden ze strażników Loli.

- Kim pan jest? - zapytał chłopak Chaima.

- Jestem szefem Więziennictwa!

- Ma pan jakąś legitymację?

- Do cholery! - ryknął Chaim. - Jestem kapitan Studencki! - jego nowe, polskie nazwisko. - Otwieraj te drzwi, bo... - wyszarpnął swój pistolet - bo cię zastrzelę!

I trach! Chłopak zamknął okienko przed twarzą wściekłego Chaima. - Muszę zobaczyć pańską legitymację! - zawołał strażnik. Także i Lola miała swoich szpiegów w Sosnowcu, toteż ostrzegła Horacego z Mühlstrasse.

- No dobrze!

Chłopak zerknął przez klapkę. Chaim, wciąż jeszcze gotując się z wściekłości, trzymał

przed jego nosem legitymację pracownika Urzędu. Salutując mu dwoma palcami, 133

strażnik otworzył drzwi i Chaim, jak na razie nie odnosząc sukcesu, przemknął obok.

Runął na biuro Loli. Jego zarządzenie mówiło wyraźnie: "Żadnej pracy dla Niemców", więc Lola ukryła swoich dwóch niedopuszczalnych biuralistów w absolutnie doskonałej kryjówce: w ich własnych celach, a na ich miejsce posadziła żydowską dziewczynę, Jadzię, humorystkę "Ha - ha - ha!" - Dzień dobry, poruczniku! -

powiedział Chaim wchodząc. Znał Lolę od lat trzydziestych, kiedy on nosił paskudne pejsy, a ona warkoczyki. Udawał, że przyjechał w jakiejś specjalnej sprawie, zmarszczył się nawet na

to, czy owo, wbijając w Lolę swe lodowate oczy i krzywiąc się w swym minus dziesięć stopni uśmiechu, co miało jej obwieścić: No to cię złapałem, ale Lola była cwana i nie próbowała nawet wyjąkać czegoś w rodzaju: -

Mogę to wytłumaczyć. - Wciąż nic nie znajdując, Chaim ruszył przez więzienie Loli, obejrzał cele, łaźnię, kuchnię, szpital, kostnicę, lecz nie zdołał znaleźć niczego, co obciążałoby Lolę i zrozumiał, że będzie musiał schwytać ją w pułapkę. Przemknął

gdzieś na bok, poszeptał z jakimś niemieckim więźniem, wrócił, powiedział: -

Dziękuję, poruczniku - i ruszył do swego Mercedesa. Lola rozgryzła go. Podejrzliwy, neurotyczny, chory, ten Chaim był chłopakiem, którego nie lubiła już w Będzinie.

Krzywiła się, ilekroć wspominała o nim którejś z dawnych przyjaciółek. - To teraz macher. To teraz gruba ryba.- Nie była w stanie dokładnie pojąć o co mu chodzi, ale zdawała sobie sprawę, że jest niebezpieczny, nieobliczalny, pełen demonów, które musi zniszczyć. Obecnie jego cele, piwnice i obozy były wszechświatem zarówno dla Niemców, jak i dla kochających ich Polaków. Nikt nie mógł go zmiękczyć - Gliwice miały stać się Oświęcimiem na sposób Chaima, zaś Lola mogła zostać jego twórcą albo więźniem, stanąć na jednym, lub na drugim końcu bata, cierpieć ciałem albo duchem, oto co miała do wyboru. - Uściskaj ode mnie Shoshanę - siostrę Pinka, powiedziała Lola. - Uściskam - powiedział Chaim i odjechał. Teraz Lola zapragnęła się wydostać.

Całymi miesiącami jej szalony rosyjski kochanek, który często wdzierał się do więzienia, wołając: - Wyjdź za mnie! - namawiał ją także: - Wyjedź ze mną! - do Wiednia, do Wenecji, gdziekolwiek, ale Lola obawiała się, że wprost ze Śląska może trafić na Syberię. Po Gliwicach krążyła plotka, że Adam, główny śledczy, wciąż jest w Czechosłowacji, że Szlomo, święty człowiek, oraz Ryfka, jego za wysoka przyjaciółka, również są w Czechosłowacji, że setki Żydów, którzy zbiegli z Urzędu (zbiegli ponieważ Urząd nie mówił - Zdradzili - albo - Zdezercerowali - tylko właśnie: Uciekli) przebywają teraz w Czechosłowacji, pełnej listów gończych Urzędu i rosyjskich oddziałów policyjnych. - Będziemy żyć na Zachodzie! - paplał częstokroć Rosjanin, ale Lola obawiała się, że pułkownik z armii Stalina oraz porucznik z jego tajnej policji nie skończą na Lazurowym Wybrzeżu, tylko za Kręgiem Polarnym. Bała się i dzisiaj kiedy przyjechała motocyklem na Lange Reihe - na ulicę Długą - i powiedziała pułkownikowi:

- Wyjedźmy!

134

- Pakuj się! - odparł Rosjanin.

Jego plan polegał na tym, by udać się do Wiednia z oficjalnymi dokumentami, mówiącymi, iż jadą odzyskać skradzione przez nazistów polskie dzieła sztuki, które trafiły do Austrii. Stamtąd zaś mieli wyruszyć do Paryża, sprzedać te dzieła, po czym, już jako ludzie bogaci

powiedzieć "Tak" i odtworzyć to ciało i krew, które Lola utraciła podczas wojny. To wszystko Rosjanin wyjaśniał Loli w jidysz, języku przypominającym niemiecki i Gertruda, jej prósząca pudrem pokojówka podслуchała ich rozmowę. - Miłosierna pani! Proszę mi pomóc! - zawołała służąca.

Lola wiedziała dlaczego Gertruda jest tak przerażona. Jej rodzina, jej przyjaciele, wszyscy byli teraz w obozach koncentracyjnych Urzędu, który zatrudniał ich w kopalniach węgla, ołowiu i cynku tak samo jak SS zatrudniało Lolę za dwadzieścia centów dziennie w Fabryce Unii w Oświęcimiu. Gertruda, jako pokojówka Loli, była zwolniona z niewolniczej pracy w tych obozach, lecz gdyby jej pani opuściła Polskę, trafiłaby do Gliwic, albo do Świętochłowic. Patrząc w okrągłe jak talerze oczy Niemki, Lola przypomniała sobie co Ryfka, jej wciąż obecna matka powiedziała kiedyś w Będzinie. Bóg, - jak stwierdziła,- stworzył jednego człowieka, a nie milion jak bez wątpienia by mógł. - Nauczył nas cenić każdego człowieka - powiedziała Ryfka, cytując Talmud. - Jeżeli unicestwiamy jednego, niszczymy cały świat, ale jeśli ocalamy jednego, ocalamy też cały świat. - Teraz był tydzień Dnia Pokuty, niedziela 16 września, i Lola, która chciała odpokutować za czas spędzony w Gliwicach weszła w kłopotliwe położenie swej pokojówki. - Truda! Jedziesz z nami! - powiedziała, po czym zadzwoniła po swego żydowskiego kierowcę.

Następnego dnia była już prawie jesień. Z drzew spadały kasztany i gliwickie dzieci, w większości mali Polacy, wystrugiwały z nich maleńkie koszyczki, do których wkładały polskie monety. W więzieniu na Klosterstrasse - ulicy Józefa Wieczorka - z róż opadały płatki, ale Lola, komendantka, która troszczyła się o nie, nie pokazywała się. Jeden ze strażników pojechał do domu Loli ale nie zastał jej. Zadzwonił, więc do Chaima, do Katowic, i wkrótce w biurze Loli pojawiło się kilku wywijających pistoletami maszynowymi chłopaków. - Gdzie ona jest? - pokrzykiwali.

W biurku komendantki znaleźli pisaną przez kalkę kopię listu do Chaima: Melduję, że w związku z okólnikiem z dnia 30 lipca 45 r. przysługuję mi urlop, o który teraz proszę.

zaś w jej pirackiej skrzyni, w jej sejfie na niemieckie pieniądze, zegarki, obrączki, chłopcy nie znaleźli zupełnie nic, była pusta jak Kredens Starej Matki Hubbard. - Ty! -

warknął chłopak z pistoletem do Jadzi, której "Ha - ha - ha!" dudniło teraz, jakby dolatywało z wydrażonej dyni. -Dokąd ona pojechała?

- Nie wiem!

135

- Przyjaźniłyście się!

- Ha - ha - ha, nie wiem! - stwierdziła Jadzia, po czym wymknęła się, wsiadła w pierwszy pociąg do Katowic, poszła do mieszkania pewnego Żyda, zamknęła się tam i spała na podłodze w jego sypialni. Adiutant Loli, Mosze, także wyniósł się z Gliwic.

Więzienie natychmiast się zmieniło. Przez miejsce Loli przewinęła się seria komendantów, samych mężczyzn. Pierwszy był Żydem z Warszawy. Mały, służalczy, śliski, zacierający dłonie w niemiły sposób, był karykaturą Żyda. Mówił z akcentem jidysz, wabił co młodsze strażniczki, mówiąc: - Och, panienko! Mam taki ładny domek! Musi pani przyjść i go zobaczyć! - dziewczyny odpowiadały mu: - Dziękuję panu, ale moja mama na mnie czeka - aż wreszcie ów chłopak odkrył niemieckie więźniarki.

Nie utrzymał się długo w Gliwicach. Pewnego wieczoru wziął jakąś więźniarkę do swego domu, aby mu "posprzątała". Kiedy tłusta, czterdziestoletnia Niemka wróciła do swej celi, była bliska hysterii.

- Co się stało? - zapytała ją strażniczka.

- On mnie chciał zgwałcić!

Dziewczyna doniosła o tym Chaimowi, który wyrzucił Żyda, ale od tej pory nie ufał tej kochającej Niemców strażniczce (więźniowie mówili o niej Nasz Anioł) i postanowił

złapać ją w zasadzkę. Pewnego dnia jakaś niemiecka więźniarka dała jej list, mówiąc: - Proszę to wysłać. -Strażniczka schowała list w jednym ze swych butów, ale owa Niemka była szpiegiem Chaima, więc Urząd aresztował dobrotliwą, dziewczynę, przesłuchał ją i zesłał do katowickiego więzienia. A potem Urząd rzucił

się także na Chaima, bowiem miał on parającego się handlem na czarnym rynku brata, któremu kiedyś pożyczył swojego mercedesa. - Przyznaj się! - krzyczeli chłopcy z Wydziału Śledczego w Katowicach. - Przeczytaj to! Dokończ! Podpisz! -

wrzeszczeli na byłego szefa Więziennictwa, po czym wysłali go do katowickiego więzienia. Urząd pożerał swych własnych ludzi.

Wielu z byłych strażników Loli chciało wyjechać. Dzień za dniem jej spadkobiercy mówili Niemcom: - Rozbierać się ! - Pod prysznicę! - Wylazić! - oraz - Biegiem! - a więźniowie, wciąż jeszcze nadzy pędzili wzdłuż nawy, podczas gdy strażnicy przy pomocy pasów, batów i palek bili ich, a czasami zabijali. Wielu żydowskim i katolickim strażnikom nie podobało się to. Jeden pozwolił jakiemuś Niemcowi wyleźć przez okno, zsunąć się z dachu i uciec, strażnika spotkało coś w rodzaju degradacji.

Inny zdjął ze ściany portret Stalina po czym oświadczył żydowskiemu śledczemu, który go przesłuchiwał: - Byłem w Oświęcimiu. Nie mam piątej klepki. - Przesiedział

tydzień w katowickim więzieniu i został zdegradowany. W przeciwieństwie do każdego z członków oświęcimskiego SS, którzy mieli prawo zrezygnować, lecz rzadko z niego korzystali, Żydzi w Gliwicach nie mogli powiedzieć dość, ale wszyscy uciekli i szukali okazji, aby wyjechać z Polski. Nawet w Świętochłowicach Szlomo marzył o Izraelu i opowiadał swój nowy dowcip w jidysz: - Pewnego razu jeden Żyd 136

zapytał drugiego: "Co się dzieje?" "MF" "Co to znaczy?" "Mefurt! Urywam się stąd!"

Co do Loli, to nigdy więcej nie pojawiła się w Gliwicach. Krążyły pogłoski, że Rosjanin okazał się chytry i wydał ją swym rosyjskim przyjaciółom w Ostrawie, nadgranicznym czeskim mieście. Kiedy on, Gertruda i Lola dojechali tam, jak mówiono, w walizce komendantki Rosjanie znaleźli 60 000 dolarów (w niemieckich pieniądzech, zegarkach i pierścionkach) po czym zniknęli z tym całym skarbem.

Gertruda, jak głosiła plotka, także zniknęła, zaś Lola została uznana za amerykańskiego szpiega, sądzona i osadzona w Katowicach, skazana na dziesięć, czy może piętnaście lat

w Strzelcach Opolskich, o dwadzieścia mil od Gliwic i marniała obecnie w tym Sing -

Singu dla Niemców. Słyszając takie wieści, dawni gliwiczycy strażnicy Loli dyskutowali o nich nad swoją porcyjką bimbru o godzinie szóstej. Mieli co do tego trzy rodzaje opinii:

- Zasłużyła sobie na to. Traktowała nas za ostro.

- Szkoda mi jej. Była całkiem miła.

- Nie wierzę w to. Założę się, że uciekła.

Począwszy od Warszawy aż po najdalszą prowincję, Polacy sądzili także i Niemców.

Spośród 200 000 tysięcy swoich więźniów z upływem czasu skazali około tysiąca, zatem Pinek mylił się, gdy mówił Chaimowi:

- W dziewięćdziesięciu procentach ci Niemcy są niewinni. - Powinien był powiedzieć:

"W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach".

Główne procesy na Śląsku odbywały się w Katowicach, ale pewnego zimnego, październikowego dnia polscy sędziowie, w garniturach, zimowych płaszczach i kapeluszach, postępując raz po raz: - Sakramencko zimno! - wdrapali się na odkrytą ciężarówkę i pojechali do obozu Szlomo w Świętochłowicach. Na wartowni ustawili w kształt litery "U" dziesięć stołów i dwadzieścia krzeseł. Zasiedli za stołami i wezwali dziesięciu rezydentów brunatnego baraku, miejsca, gdzie odbywały się chóralne i krwawe śpiewy Szlomo. Pierwszy był Niemiec, który ważył dziewięćdziesiąt funtów.

Utykał, jego lewa ręka była zniekształcona, nos miał niczym stary, wiele razy nokautowany bokser. Usiadł naprzeciwko sędziego o łagodnym spojrzeniu, który przejrzał półtorastronicowy dokument i powiedział: - Jesteś Heinz Becker?

- Tak. - Niemiec odwrócił ku sędziemu swe lewe ucho bo na prawe nie słyszał.

- Urodziłeś się 30 stycznia, 1930 roku?

- Tak. - Niemiec miał lat piętnaście.

- I zostałeś aresztowany w lutym?

- Tak, Panie Sędzio - odparł chłopak.

Drżał cały, więc sędzia powiedział mu: - Uspokój się. - Wyjął srebrną papierošnicę i zapalił papierosa. Niemiec nie palił.

- Ten dokument mówi: "Przyznał się, że należał do Hitlerjugend." Hm - hm - hm - hm 137

- mrucał sędzia kręcąc głową jakby chciał powiedzieć: A który Niemiec nie był?

- Byłeś w Hitlerjugend?

- Tak, Panie Sędzio.

- "Miał w kieszeni swastykę, więc musiał być nazistą." Hm - hm - hm - hm.

- Miałeś swastykę?

- Tak, Panie Sędzio, wygrałem ją na szkolnych zawodach w tropieniu.

- "Miał w kieszeni magazynek z nabojami, zatem musiał posiadać pistolet." Hm - hm

- hm - hm. Czy miałeš magazynek?

- Tak, Panie Sędzio. Leżał na drodze, więc go podniosłem.

- "Możemy się domyślać, że zabił jakichś Polaków." Hm - hm - hm - hm.

"Potwierdzam prawdziwość niniejszego zeznania, podpisano, Heinz Becker." Czy naprawdę to podpisałeś?

- Tak, Panie Sędzio. Musiałem.

- Dlaczego?

- Bili mnie. - krzyknął nagle Niemiec - i nadal to robią! - Wybuchnął płaczem pokazując sędziemu swój nos i uszy, ręce i dłonie, nogi i kostki, unosząc swą szarą koszulę, aby odsłonić klatkę piersiową. Sędzia spojrzał na krzyżujące się rany i odłożył swego papierosa na brzeg popielniczki.

- Wierzę ci - powiedział wreszcie. Napisał inny dokument, który Niemiec nerwowo podpisał. Strażnik wręczył mu pół funta chleba, bilet tramwajowy do Świętochłowic oraz bilet na pociąg do Bielska Białej jego rodzinnego miasta i chłopak, wciąż dygocząc, składając ręce jak do

modlitwy i szepcząc: - Dzięki ci Boże - opuścił obóz Szlomo. Byli tam i inni ocalańcy. Sędziowie zwolnili ich niemal wszystkich. Niemcy w Gliwicach także doczekali się swych procesów. Sędziowie pojechali tam pociągiem i nałożyli lamowane na fioletowo togi, podczas gdy Żyd, który był prokuratorem, miał

na sobie togę z czerwonymi wyłogami,

a obrońcy - z zielonymi. Świadkowie przysięgali na Ósme Przykazanie, jeśli byli Żydami, katolicy zaś unosili dwa palce przed małym, srebrnym krzyżykiem. Na jednym z procesów jakiś świadek zeznawał, że pewien Niemiec z dawnego więzienia Loli powiedział kiedyś:

cici, rici, Polska w rzyci

Podczas innego procesu świadek stwierdził, iż jakiś Niemiec napisał do nazistów:

"Piotr Wons jest wrogiem Niemiec", lecz ów Piotr oświadczył, że naziści nigdy niczego od niego nie chcieli. Na jeszcze innej rozprawie, kolejny świadek powiedział, iż pewien Niemiec doniósł hitlerowcom: "Augustyn Kuczera chwalił mi się: „Wrócę tutaj na polskim czołgu", ale wspomniany Augustyn świadczył na jego rzecz, stwierdzając: "On był antyfaszystą." Okazało się, że wielu Niemców z więzienia Loli było Porządnyimi Facetami. Jeden pomógł Świadkom Jehowy, inny pomagał nawet Żydom, czając się przy drutach obozu w Gliwicach, czekając aż SS-mani oddalą się na tyle, by nie mogli go zobaczyć i rzucając ziemniaki, marchewki 138

oraz buraki zamkniętym tam więźniom.

W końcu około dwudziestu dawnych więźniów Loli zostało skazanych za bardzo blahe przestępstwa i ci o ile wcześniej nie umarli na "atak serca", pozostali w zamknięciu jeszcze przez rok, dwa, albo trzy lata. Jeden, za ledwie jeden, został

skazany za coś poważniejszego. Była to kobieta, która robiła swetry na drutach dla strażników Loli i niegdyś, pełniąc funkcję zastępcy komendanta w Gliwicach, biła żydowskie kobiety, a niektóre z nich posłała na śmierć do Oświęcimia. Za te zbrodnie została wyprowadzona ze swej celi pewnego wrześnieowego poranka. Otrzymała ostatnie namaszczenie, polski ksiądz nałożył na jej czoło nieco oleju, kobieta pocałowała jego stulę, powiedziała po polsku: - Dziękuję, ojcze. - Potem zdecydowanym krokiem, niczym komendantka, przeszła przez dziedziniec, zbliżyła się do stolka i weszła nań. Prokurator, Żyd, odczytując jej wyrok miał na dłoniach białe rękawiczki. Po odczytaniu zdjął je, rzucił na ziemię i rzekł do Niemki: - Nie ja, ale Prawo cię skazało.

- Ich bin unschuldig. Jestem niewinna.

Chłopak pełniący rolę kata miał na sobie czarny kostium, niczym Batman. Zakładał go czasem idąc do żeńskiego więzienia, mówił: - Wpuśćcie mnie! - i zerkał na zamknięte w celach kobiety. Wcześniej namydlił pętlę, a teraz opuścił ją nad Niemkę, zaciągnął

na jej szyi i wykopał stolec spod jej stóp. Ciało skazanej opadło, wyprężyło się jak ciało baleriny, po czym wisiało przez piętnaście minut, jak nakazywało polskie prawo. - Nie żyje - stwierdził doktor, a potem Lolek, koń, zawiózł ją na ŻYWYM -

GODNA ŚMIERĆ, ZMARŁYM - WIECZNY ODPOCZYNEK cmentarz, gdzie grabarz złożył ją do szerokiego, masowego grobu, przeznaczonego dla dawnych więźniów Loli.

Nazywała się Małgorzata Zapora.

W środę, 17 października, prezydent Polski wydał dekret mówiący, iż wszyscy Niemcy, którzy nie przebywają w więzieniu, mają zostać wydaleny z terytorium Polski i administrowanej przez Polskę części Niemiec. Teraz przy dźwięku dzwonów policja jęła ich zapędzać i wpychać - dziesięć milionów ludzi - do pociągów, wymuszając w ten sposób największą migrację w całej historii ludzkości. W Katowicach, podobnie jak w Kielcach, Wrocławiu, Szczecinie i kilku innych miastach, szefem policji byli Żydzi. Wielu było wśród nich byłych partyzantów, którzy w sierpniu 1944 świętowali sobie w Lublinie, gdy do ich zgiełkowej kwatery na ulicy Ogrodowej wszedł

komendant polskiej policji, katolik. - Co ja mam zrobić? - zapytał Żydów. - Pozwolić wam tutaj siedzieć? Powiedzieć, że wszyscy jesteście bohaterami? Wymalować wam portrety i powiesić je na ścianie? Nie - powiedział z uśmiechem - musicie pracować. -

Po czym wyznaczył pewnego Żyda na szefa tamtejszej policji, a z innych zrobił

komendantów wszystkich okolicznych okręgów. W roku następnym, 1945, ludzie ci zostali szefami policji w znacznej części Polski i administrowanej przez Polskę części Niemiec.

139

We Wrocławiu, największym mieście zdobytych ziem, liczącym 300 000

mieszkańców, dowódca policji, szef zajmującej się Niemcami sekcji Urzędu, szef własnego Urzędu polskiej armii (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego), a nawet burmistrz miasta byli Żydami. Poczynając od sierpnia ich żołnierze chodzili do niemieckich domów i mówili: - Wyjść! -

a czasem przykładali lufy swych pistoletów maszynowych do piersi Niemców i dodawali: - Tak samo jak wyście robili. Macie siedem minut. Sześć minut. Pięć.

Cztery... - po czym gnali ich na wrocławski dworzec.

W rozpalonych bydlęcych wagonach dwadzieścia dwa funty żywności, wody i ubrań jakie wolno było Niemcom przynieść (biżuterii przynosić nie mogli) odbierała im polska policja, więc wielu z nich umarło. Zmarłych zawijano w brązowy papier pakunkowy, aby ich w końcu pochować.

Większość Niemców dostała się do położonych na niemieckiej granicy obozów Urzędu. Aby się wyżywić żebrawali u niemieckich cywilów - u Niemców, którzy sami mieli zaledwie cztery uncje chleba dziennie - żebrawali u Rosjan, rwali trawę, gotowali ją i jedli. W końcu przekraczali granicę i dostawali się do Niemiec, śpiewając Chwała niech będzie Panu i niestety, kończąc swą podróż na szczelnie wypełnionych uchodźcami dworcach, jak choćby ten w Berlinie, który pewien Amerykanin w poczcie do Waszyngtonu opisał tak: „Przywodzi to na myśl Buchenwald”, a jakiś Brytyjczyk tak: „Dzieci okryte były sączącymi się wrzodami. Starcy, nieogoleni, z zaczerwienionymi oczyma, wyglądali jak ofiary narkomanii, które nie czują, nie słyszą ani nie widzą. Kiedy siedzieli tak na peronie, przypominali rząd worków z odzieżą.”

Każdego dnia na owym peronie umierało dziesięciu Niemców. Z czasem ci, którzy przeżyli, osiedlili się w Niemczech, Wschodnich i Zachodnich, po czym, tak samo jak Żydzi, policzyli się i wyszło na jaw, że z dziesięciu milionów Niemców, którzy żyli po wojnie w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec, straciło życie półtora miliona. - To, co stało się z Żydami, było straszne - powiedziała pewna matka z Gliwic. - Ale był też i inny holocaust.

Z czasem cała Polska i 44 000 mil kwadratowych Niemiec były wolne od Niemców, były Deutscherein, zaś w instytucjach Urzędu przebywało 150 000 Polaków, poczynając od poprzedników Solidarności, aż po jej członków. W miejscach takich jak Gliwice, Polacy stawali przy więziennych ścianach, a ludzie z Wydziału Wykonawczego przywiązywali ich do wielkich, żelaznych pierścieni, mówili: - Gotów!

- Cel! - Pal! - zabijali ich i ostrzegali polskich strażników:- Trzymajcie język za zębami! - Strażnicy, jako Polacy, nie byli tym zachwyceni, ale Jakubowie, Josefowie i Pinkowie z wyższych szczebli Urzędu, pozostali wierni Stalinowi, ponieważ uważali się za Żydów, nie zaś za polskich patriotów.

Oto dlaczego Dobra Wróżka Stalin, człowiek, który nie czuł nienawiści

140

do Niemców, lecz za to był pełen odrazy do Wrogów Ludu, Agentów Sił

Reakcji, Ciemiężców, Imperialistów oraz Kontrrewolucjonistów, bez

względu na to czy byli oni Niemcami, Rosjanami, czy Polakami, w

Wigilię Bożego Narodzenia 1943 zatrudnił wszystkich Żydów i umieścił

ich w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, swojej instytucji w

Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

I oto w 1945 Polacy stanęli do walki z Urzędem. Jęli zabijać Żydów z Wywiadu, Śledczego i Więziennictwa. Żydzi doszli do wniosku, że ci Polacy są antysemitami, Polacy utrzymywali, że nie, że są tylko anty-Urzędowi. Któregoś październikowego wieczoru, jacyś Polacy wrzucili kilka ręcznych granatów do mieszkania Berka, boksera wagi średniej. Granaty eksplodowały w kuchni, powietrze wypełniło się dymem, a ściany odłamkami. W tym czasie Berek, Regina, jego młoda żona, oraz matka Reginy, byli w kinie na rosyjskim filmie, ale po swym powrocie zobaczyli czarne kłęby, które niczym całun okrywały wszystkie stoły i krzesła, a wtedy Regina zawołała:

- Musimy wyjechać z Polski!

- Nie, musimy się zemścić! - powiedział Berek.

- Czy nie dość już zemsty? - zapytała matka Reginy.

- Nie, znowu krew się we mnie gotuje.

- Już wystarczy! Musimy wyjechać! - wołała starsza pani. - W przeciwnym razie to się nigdy nie skończy! - I na oczach Berka obie wybuchnęły płaczem.

W krótki czas potem, o siódmej, w szabasowy wieczór, Berek, bez swej służbowej legitymacji a jedynie z polskimi pieniędzmi, oraz Regina, ze swą szczoteczką do zębów, stali w ciemnościach na Placu Andrzeja, skąd dwa razy w tygodniu odjeżdżała kurierska ciężarówka do Czechosłowacji. Kiedy auto się pojawiło wskoczyli oboje do środka, usiedli na pękatych, płóciennych workach z pocztą i kierowca, Rosjanin, odjechał. - Czy możemy mu ufać? - zapytał Berek. - Nie mamy wyboru - odparła Regina, po czym ciężarówka skręciła na południe, w Beatestrasse (ulicę Kościuszki).

W listopadzie krążyły po Katowicach plotki, że dotarli oboje do Pilzna, w Czechosłowacji, na granicy z Niemcami, skąd zawrócili ich Amerykanie. - Wasze dokumenty są fałszywe - stwierdzili ponoć żandarmi w białych hełmach.

Jedynym chłopakiem zadowolonym z Polski był Pinek. Mając lat dwadzieścia cztery był już ważną osobistością, wszelako w grudniu musiał przekroczyć Żelazną Kurtynę ze względu na swą siostrę, Shoshanę. Była straszliwie chora i koniecznie musiała dotrzeć w okolice pewnej czarodziejskiej góry w Alpach, więc Pinek ustalił, że zawiezie ją tam, do Merano we Włoszech, a potem szybciotko wróci za swoje biurko w Katowicach. W porównaniu z innymi chłopakami z Urzędu podróżował sobie jak król bo miał wszechmocny paszport dyplomatyczny, wizy do Czechosłowacji, Austrii i Włoch, oraz dane hojną ręką przez warszawskich szefów Urzędu 500 \$, więcej niż 141

było niezbędne. Wydawało mu się, że całą trasę będzie miał usłaną czerwonym dywanem.

Na początku grudnia, wraz z Shoshana, która pluła krwią, wsiadł do pociągu w Katowicach, po czym kiedy mijając bezlistne drzewa jechali do Bratysławy, w Czechosłowacji, nad Austriacką granicą, przez cały czas trzymał jej wychudzoną rękę. Lecz kiedy się tam znaleźli, czerwony dywan zaczął się strzępić bo tory były zniszczone, więc dwójka pasażerów musiała wysiąść i tak samo jak uciekinierzy, zabrać się okazją, rosyjską ciężarówką. Właśnie przejechali Dunaj kiedy kierowca zatrzymał się, wyciągnął pistolet i wymierzył go w Shoshanę, najwyraźniej zamierzając zamordować ją i Pinka, a potem sprzedać ich bagaż w Wiedniu, więc Pinek musiał wyciągnąć własnego Mausera i wrzasnąć do Rosjanina: - Ruki w wierch!

Ręce do góry!

- Nie strielaj!

- Stój! Nie ruszaj się! - zawołał Pinek i trzymał chytrusa na muszce dopóki wraz z Shoshaną, która straciła przytomność, nie zdołał załapać prawdziwej okazji do Wiednia.

Teraz Pinek żył tylko dla Shoshany. W Wiedniu umieścił ją w szpitalu, jak na ironię prowadzonym przez Czerwony Krzyż, a w dziesięć dni później zawiózł ją pociągiem do Innsbrucka, w Austriackich Alpach, do kolejnego szpitala Czerwonego Krzyża.

Teraz Shoshana nie była już w stanie chodzić, więc Pinek musiał zanieść ją do pociągu, który sapiąc i dysząc dowiózł ich do przełęczy Brenner. Tam jednak serce Pinka znowu doznało zawodu, bo i tutaj tory były zniszczone, więc musiał wynająć konne sanie, aby złożyć na nich swą dygoczącą siostrę, po czym, gdy koń nie dawał

radę pod górę, popychać je z tyłu niczym jeden ze słoni Hannibala. - Jak się czujesz?

- pytał Pinek z trudem łapiąc powietrze.

- Tyle masz ze mną kłopotu!

- Nie. Wcale nie! - odpowiadał Pinek, ślizgając się na śniegu,.

Przed wieczorem znaleźli się na wysokości 4500 stóp, na granicy Włoch. Pilnowali jej odziani w długie, oliwkowe płaszcze Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi i Włosi, nawet kilku Polaków, służących antykomunistycznemu rządowi z Londynu. Pinek poszedł wprost do nich, ale Polacy poprosili go o paszport, zatrzymali go i powiedzieli: -Jest pan aresztowany.

- Za co?

- My nie uznajemy rządu w Warszawie.

Zwykły u Pinka spokój opuścił go nagle. - Jesteśmy w rozpaczliwej sytuacji! - wołał

najpierw do Polaków, potem do aliantów, którzy nie znali polskiego. - Wir sind verzweifelt! -

spróbował po niemiecku.

- Was ist los? - zapytał jakiś Amerykanin znający ten język..

- Meine schwester! Moja siostra! Sie ist sehr krank! Jest bardzo, chora!

- Warten Sie! Niech pan poczeka! - Amerykanin porozmawiał z Polakami, Polacy 142

oddali Pinkowi jego paszport i wkrótce Pinek wraz z siostrą schodzili chwiejnym krokiem w dół, ku Italii. Wszelako ich niepokoje nie dobiegły jeszcze końca. Pojechali pociągiem do Merano, Pinek umieścił ją w pachnącym czystością sanatoryjnym pokoju, padł na łóżko na poddaszu,

i nagle bang! zerwał się na dźwięk przypominający wystrzał z karabinu, I bang!

usiadł na łóżku, myśląc To pewnie Niemcy, po czym, nie biorąc do ręki swego Mausera wyjrzał przez okno stryszku. Ulicą szedł tłum Włochów, falujący, krzyczący, rzucający w górę coś, co robiło bang! Jeden z nich spojrzał w górę na Pinka i zawołał: auguro buon anno!

- Co? Co? - zdziwił się Pinek.

- Buon anno! Buon anno! - wołał Włoch i Pinek pojął, że te dwa słowa oznaczają po włosku "dobry" oraz "rok" i pomyślał, że to musi być wigilia Nowego Roku. - Viene gin! - zawołał Włoch, a jego gesty przetłumaczyły, że te słowa znaczą: "Chodź na dół", więc Pinek ubrał się i zszedł na hałaśliwą ulicę. Setki szczęśliwych ludzi porwały go ze sobą. Chłopcy nosili kapelusze

z piórkami, dziewczęta miały na sobie kwieciste spódnice, które wirowały i wydymały się niczym ogromne bąki. Wszyscy Włosi mieli ze sobą rondle, w które walili łyżkami jakby wiedli ze sobą dziwowiska z całej Ziemi.

- Chi sei? - wołali do Pinka.

- Nie mówię po włosku!

- Da dove sei? - wołali, wymachując rękoma ku ośnieżonym wierzchołkom, ku Austrii i Szwajcarii, pokazując, że te włoskie słowa oznaczają: "Skąd jesteś?"

- Polonia! - powiedział Pinek, ludzając się, że tak po włosku brzmi "Polska".

- O! Un straniero Cudzoziemiec!

- Si!

- Que bello straniero! Jakież przystojny cudzoziemiec! - wołali Włosi. Chłopcy z piórkami poczęstowali go winem Merlot, a śliczne dziewczyny nie szczędziły mu całusów. - Buon anno! Buon anno! - wołały.

- Buon anno! - krzyknął Pinek czując się jak ktoś, kto wdrapał się na sam szczyt Cukrowej Góry.

Napotkani ludzie zaprowadzili go do domu jednego z nich. Na przyjęciu, które tam zorganizowano, Pinek dostał grzanego wina Merlot z cukrem, cynamonem i goździkami, oraz kawałek ciasta z kandyzowanymi wiśniami i pigwą. Klaskał, gdy pełni szczęścia ludzie jodłowali dlaniego: - Yodeli yadi yo! - Był zaskoczony i zdumiony tym, że nikogo nie obchodzi czy jest, czy nie jest Żydem. W ciągu paru minut jego wspomnienia o niechętnych Żydom Niemcach, o niechętnych Żydom Polakach, to wszystko stało się równie odległe jak Wieki Średnie. Bawił się przez całą noc a o siódmej nastał najbardziej oślepiający świt w jego życiu. Pomarańczowe światło rozjarzyło się na jednej z ośnieżonych gór na zachodzie, tak, jakby obudził się Bóg, potem cienie rozsunały się niczym kotara i cały świat Pinka stał się biały. Przez sześć 143

lat jego dni i noce spowite były przepastną supernocą, były jak żarówka, która zapala się i gaśnie w pełnej nietoperzy jaskini, a teraz ta noc i tamta supernoc dobiegły końca. Pinek uściskał Włochów na pożegnanie. Zawołał: - Buon anno! - i ruszył w samo serce Merano, na Promenadę. Teraz dzień był porcelanowo jasny. Była zima, ale Pinek zobaczył całe morze kwiatów, czuł woń kalikantu i jaśminu, po wietrze...

Narodził się na nowo. Wynajął dom w Merano i kiedy już wy dostał z Polski swych braci, nigdy więcej nie wrócił do tej polskiej, niekończącej się nocy.

Rozdział 12

W czterdzieści cztery lata później pojechałem do Gliwic (które już nie nazywały się Gleiwitz), w Polsce, aby dowiedzieć się na temat Loli wszystkiego, czego tylko zdołam. Powietrze było pełne sadzy z pobliskich kopalń i hut a domy tak szare, że często nie potrafiłem odczytać nazw ulic pod warstwą smętnego nalotu. Natomiast ludzie byli cudowni, a nowy, pełen serdeczności, szef dawnego więzienia Loli umożliwił mi zwiedzenie tego czerwono - ażurowego budynku. Obecnie mieścił on trzystu mężczyzn, samych Polaków, których zobaczyłem jak spacerują, rozmawiają, grają w ping - ponga i oglądają telewizję. Jeden z nich (jak dowiedziałem się później) wykopał tunel do dawnej szkoły samochodowej i w swoim czasie miał nim uciec, inny, skazany na wykonywanie ciężkich prac, wykopał na dawnym, betonowym dziedzińcu Loli dwa ludzkie szkielety. Miały one połamane ręce, jedna ze szczęk była zgruchotana, jedna z czaszek przebita jakimś ostrym narzędziem, ale nikt nie wiedział kim byli ci ludzie ani czy zostali zgładzeni i pogrzebani za czasów Loli.

Żaden z dawnych strażników Loli nie pełnił już służby, ale trzech z nich, przebywających na emeryturze odnalazłem w Gliwicach/Gleiwitz. Wszyscy trzej byli katolikami i mieszkali na mrocznych poddaszach, gdzie spędziłem razem wiele godzin wspominając rok 1945. Jeden z nich powiedział mi, że bił Niemców, inny przypomniał sobie, że Lola stwierdziła: - My nie jesteśmy tacy jak oni. - Wszyscy trzej słyszeli plotkę, że Lola, jej pokojówka oraz Rosjanin uciekli do Wiednia we wrześniu 1945, a także, iż ich była komendantka została zamknięta w więzieniu w Strzelcach Opolskich, w Niemczech, ale wyjaśniłem im, że tak się nie stało. Nie

wiedziałem nic o Rosjaninie, ale, jak stwierdziłem, Lola i Gertruda wsiadły w Gliwicach do pociągu, który podążał na zachód, a wysiadłszy z niego, przekradły się poprzez niemieckie lasy do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Każdy z trzech emerytowanych strażników oświadczył: - Cieszę się. - Powiedziałem im, że Lola nie dowiozła do Niemiec zawartości skrzyni z pieniędzmi, zegarkami i obrączkami, opowiedziałem im o wszystkim, co było mi wiadome na jej temat, dałem im prezenty z Ameryki i pojechałem o dwadzieścia mil na wschód, do Katowic (które już nie 144

nazywały się Kattowitz), w Polsce.

Jestem Żydem, więc wziąłem udział w uroczystościach szabasowych w Katowicach/Kattowitz. Świątyni już tam nie było bo we wrześniu 1939 Niemcy podłożyli pod nią dynamit i zamienili ją w stertę czerwono-zielonego gruzu, ale w sobotni poranek kilku Żydów, ot tyłu, by wystarczyło na dziesięcioosobowy minjan, zebrało się na bezbarwnym, burym pięterku nad barem "Zodiak". Mając lat sześćdziesiąt byłem najmłodszym z nich, ale łaskawie pozwolili mi odmówić z Tory

"Baruch ata", a kiedy to czyniłem, pochylali się nade mną troskliwie, jakbym dokonywał na księdze skomplikowanej operacji chirurgicznej. Jednym z obecnych był

Szlomo, były komendant ze Świętochłowic, który, gdy nabożeństwo dobiegło końca podszedł do jakiegoś starego znajomego mówiąc: - Shabbat shalom. Pokój Szabasu.

- Powiedział to z szeroko otwartymi ustami, z komediową maską mającą oznaczać:

"No i co? Poznajesz mnie?" - i dopiero kiedy jego przyjaciel zawołał: - Szlomo!

Shabbat shalom! - ta maska ożyła i Szlomo ryknął. Chorował teraz na serce, ale nadal był wielkim, krzepkim, beztroskim mężczyzną.

Do tego czasu zdążyłem już usłyszeć o dawnym obozie Szlomo w Świętochłowicach, a nawet widziałem miejsce, w którym ów obóz się znajdował - teraz było tam mnóstwo małych ogródków pełnych róż - i chciałem porozmawiać o nim z jego dawnym komendantem. Wielokrotnie spotykaliśmy się w Klubie Żydowskim w Katowicach, dwóch pokojach, pustych obecnie jak sale bilardowe i podczas gdy jedliśmy barszcz, sporządzony ze środków Międzynarodowej Organizacji Żydowskiej, Szlomo opowiedział mi, że był w Urzędzie przez dwadzieścia cztery lata, najpierw jako komendant Świętochłowic, potem w więzieniu w Opolu, a jeszcze później w Katowicach, gdzie jednym z jego nieszczęsnych więźniów był Chaim, następnie kierował obozem dla Polaków - który stał się, jak przyznał z nutką niepokoju, tematem niedawnych doniesień prasowych - potem został szefem Więziennictwa w Katowicach, a wreszcie, w 1968 roku sekretarz Partii Gomułka, który sam spędził

trzy lata w więzieniu Urzędu wylał wszystkich Żydów z tej instytucji. Szlomo wciąż myślał o wyjeździe do Izraela, ale, uśmiechając się szeroko powiedział mi: -

Pewnego razu jeden Żyd jechał do Izraela, a inny stamtąd wracał. Spotkali się na Kanale

Sueskim i obaj pokazali sobie tak - Szlomo przyłożył palec do skroni i pokręcił

nim gestem, który oznacza "Masz fiola".

- Nie pisz o Świętochłowicach - powiedział mi któregoś dnia w Klubie Żydowskim, ale odparłem, że może napiszę, a wtedy twarz Szlomo pociemniała jak niebo przed burzą. Radosne iskierki w jego oczach zgasły, a w ich miejsce pojawiła się czarna chmura strachu. Poprosił mnie o mój adres w Kalifornii i adres mojej matki w Nowym Jorku po czym powiedział: - Jeżeli o tym napiszesz, poruszę przeciwko tobie niebo i ziemię. - Ze smutkiem zmieniłem temat.

Spotkałem w Katowicach/Kattowitz wielu ludzi, ale osobą, której nie udało mi się spotkać był Czesław, eks - komendant Łambinowic, obozu, w którym strażnicy 145

mówili: - Przytulcie ich. - Pocałujcie. - Kochajcie się z nimi. - W roku 1965 jak się dowiedziałem, pewna grypa Niemców zażądała, aby Polacy osądzi Czesława za masowe morderstwo, ale Polacy odpowiedzieli,

że Czesław - major policji w Katowicach - nigdy nikogo nie zabił. Obecnie był w Katowicach nic nieznaczącym człowiekiem. Dowiedziałem się też, że nikt, ani Żyd, ani katolik, nie był nigdy sądzony w Polsce za zbrodnie przeciwko Niemcom, chociaż zastępca komendanta pewnego obozu dla Niemców w Czechosłowacji został

pewnego razu skazany na osiem lat przez amerykańskiego sędziego w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Hoss, gwoli ścisłości, został powieszony w Oświęcimiu, Hosslera powieszono w Hameln, w Niemczech, w garnizonie pstrokato ubranych kobziarzy, zaś Mengele, który w lipcu i sierpniu 1945 przebywał w amerykańskim obozie dla jeńców wojennych, zdołał na skutek nieuwagi strażników zbiec do Brazylii i, podobnie jak ów niecny człowiek z opowieści Hillela, utonął, najpierw w oceanie samotności, a potem w Atlantyku.

Któregoś dnia pojechałem do Warszawy, ale dowiedziałem się, że Jakub już nie żyje.

Przez dwanaście lat kierował Urzędem zajadając w Warszawie lososie i homary, w Moskwie zaś pałaszując pieczonego brunatnego niedźwiedzia, a nawet tańcząc walca z Mołotowem (który chciał mu coś szepnąć na ucho), podczas gdy Stalin nakręcał

patefon i puszczał na nim płyty na 78 obrotów z gruzińską muzyką. Potem Jakub został wylany z pracy, wyrzucony z partii i usunięty z Wielkiej Encyklopedii - tę serię nieszczęść Berman, ubrany w stary, szary sweter, sącząc herbatę i z wdziękiem obierając pomarańczę z Izraela, przypisał w czasie pogawędki, którą odbył w 1983 z należącą do Solidarności polską pisarką, polskiemu antysemityzmowi. -

...społeczeństwo polskie - powiedział Jakub, sącząc herbatę i obierając wychudłymi palcami pomarańczę - jest w swojej konsystencji bardzo antysemickie.

- Pan to mówi? Pan? - obruszyła się kobieta z Solidarności.

- Bo taka jest, niestety, prawda. Moją córkę wielokrotnie przezywano w szkole śledziarą.

- I nie rozumie... - mówiła pisarka, która całymi godzinami musiała przypominać mu jak Urząd torturował Polaków, jak wyrywał im paznokcie, wycinał języki, wypalał

oczy, nie mówiąc już o tym, jak ich zabijał, po czym słuchała, jak Jakub z uporem powtarza, że "Rewolucja to rewolucja." - I nie rozumie pan dlaczego?

- Nie...* (Wypowiedzi Bermana i pisarki wg. książki T. Torańskiej "Oni")

- odpowiedział Jakub. Zmarł na raka jąder w roku 1984.

Łącznie spędziłem dwa miesiące w Polsce i dwa miesiące w innych krajach Europy. W

Niemczech trafilem na wielki zjazd Niemców z Gliwic i niczym dziewczynka sprzedająca róże, przystawałem obok każdego z zastawionych piwem stołów mówiąc: - Verzeihen Sie mir. Przepraszam bardzo - i wpytując świętujących ludzi czy byli w więzieniu Loli. Znalazłem pięciu, z których czterech było bitych, w tym 146

jeden zabijaczem, a także kilku rzadko spotykanych ocalańców ze Świętochłowic, nadal niespokojnych, nerwowych, niezdolnych do pracy. Jeden, którego odnalazłem we wsi pełnej zadowolonych z życia krów oraz Niemców, którzy wciąż mówili: -

Guten tag! - był zaledwie o pięćdziesiąt dni starszy ode mnie i poczułem się jakby coś nas łączyło. W czasie wojny mieszkalem w Larchmont, na północ od Nowego Jorku i uczyłem się swoich niemieckich: "Ich bin. Du bist. Er ist", podczas gdy on, w Bielsku Białej, niedaleko Czechosłowacji, opanowywał angielski: Little Tom my Tittelmouse,

Lived in a little house,

Mały Tomcio Tycia myszka,

W maleńkim domeczku mieszkał,

tudzież odmieniał czasownik być. Siedząc w jego nowej wiosce, w Niemczech, wyliczyliśmy, po niemiecku i po angielsku, że kiedy ja zostałem skautem, jego wzięto do Hitlerjugend, i że gdy ja byłem na letnim obozie zdobywając odznaki sprawności w wiosłowaniu, pływaniu kanadyjką i ratowaniu życia, on przebywał w Świętochłowicach, w nieludzkim, brudnym baraku Szlomo. Teraz miał kłopoty z sercem, płucami i wątrobą, ciśnienie wynoszące 240 i podczas gdy ja wałęsałem się po Europie, on żył ze starczej renty w swej czystutkiej niczym porcelana wiosce w pobliżu Düsseldorfu.

W Koblencji, nad Renem, spędziłem kilka dni w narodowych archiwach niemieckich przeglądając około tysiąca oświadczeń Niemców, którzy byli kiedyś więźniami Urzędu. Charakterystyczne było to, że spisujący je mężczyźni i kobiety rozpoczynali na przykład od

słów: „Mogę zaświadczyć o prawdziwości wszystkiego, co zapiszę poniżej. Jestem gotów odpowiadać za każde zdanie i każde słowo” - po czym następował pełen okropności opis instytucji Szlomo czy też Loli. Częstość Niemcy spisywali to na maszynie, ale równie często dokonywali tego ręcznie, ładnym, lecz trudnym do odcyfrowania pismem, w które musiałem długo się wpatrywać zanim doszedłem do wniosku, że to słowa to "Gefangnis Gleiwitz", czyli gliwickie więzienie, oraz, że komendantem była tam "Polin", Polka. Głowiąc się nad tymi gotyckimi literami, często czułem się jak człowiek rozpracowujący mapę prowadzącą do skarbu, ale najbardziej tajemnicze były stemple z liczbami "1960", "1961" i "1962"

przybite u góry każdego z tych dokumentów czarnym, biurowym tuszem.

Oznaczały one na przykład to, że Niemcy przez prawie dwadzieścia lat wiedzieli, że Żyd popełnił w Świętochłowicach morderstwo, ale nie zadali sobie trudu (albo nie starczyło im odwagi), aby o tym powiedzieć. Ku swemu zdziwieniu znalazłem wielu Żydów z Urzędu mieszkających w Niemczech. W Monachium, jak się dowiedziałem, żył były szef policji z Katowic, ale być może nie natrafiłem na niego bo mężczyzna o tym nazwisku, do którego dotarłem, uparcie twierdził: - Nie jestem Żydem - Nie 147

byłem w Katowicach. - W innym niemieckim mieście mieszkała Adela, ta od

"Dlaczego jesteś taka blada Adelo?", która obecnie sprzedawała telewizory oraz Efraim, jednoręki chłopak, który teraz sprzedawał piwo. Wymknąwszy się z Polski byli oboje szczęśliwi w Niemczech, ale zmienili nazwiska i powiedzieli mi: - Proszę nie podawać, że mieszkamy w ... - po czym wymienili nazwę niemieckiego miasta, w którym ich odnalazłem. Także i Lola żyła kiedyś w Niemczech, bowiem w 1945

przekradła się do Schwandorf, zatrzymała się tam, pojechała do Szlomo, swojego męża i rozwiodła się z nim. Ale potem, w 1946, wyjechała wraz z Gertrudą, swoją femme de chambre do Paryża.

Będąc w Europie pojechałem także do Danii, aby odszukać Josefa, starego komunistę, posługującego się żargonem i odnalazłem go w kopenhaskim mieszkaniu.

Josef był szefem Urzędu na obszar Śląska - zobaczyłem nawet dokumenty, które to potwierdzały - ale tam, w Kopenhadze powiedział mi - To bajeczki dla grzecznych dzieci - co w języku komunistów oznacza "To kłamstwa" i stwierdził, że był po prostu oficerem polskiej armii. W roku 1948, jak mi powiedział, pojechał do Warszawy jako ekonomista Instytutu Rozwoju, ale w dwadzieścia lat później Instytut zwolnił

wszystkich Żydów, więc Josef wyprowadził się do Danii. Zapytałem go: - Czy nadal nie wierzy pan w Boga? - a Josef odpowiedział mi: - Nadal. - Zapytałem: - Czy nadal wierzy pan w komunizm? - zaś on rozpoczął: - Cóż, marksizm jest wytworem francuskiej filozofii, niemieckiej socjologii i angielskiej ekonomii, więc... - ale żona Josefa powiedziała po prostu: - Nie. My już w to nie wierzymy.

Kolejnym moim przystankiem w Europie była Francja. Lola poślubiła żydowskiego doktora, Michała, po czym, w wysokiej ciąży, wyjechała stamtąd wraz z nim (ale już bez Gertrudy) w grudniu 1948, lecz w Alpach, w Annecy, miejscu pięknym jak widoczek z pocztówki - strumyk, kamienne ocembrowanie, a ponad tym szereg domków w kolorze ochry - mieszkała Złata, jej szwagierka. Wciąż wesola, kołysząc się jak nakręcana lalka, Złata opowiadała mi ze śmiechem o roku, który spędziła w Oświęcimiu i o swych czterech miesiącach w Gliwicach jakby wspominała dzień spędzony w Wesółym Miasteczku. Powiedziała, że we wrześniu 1945 wsiadła w pociąg z Gliwic do Paryża, do Pas de Calais, do brata Loli z szeroko rozpostartymi ramionami oraz swarliwej siostry Loli, która powiedziała jej: - Wyglądasz jak wariatka - i wysłała ją do, coiffeuse, aby ten nadal jej włosom, odbarwionym przez proszek na wszy bardziej stylowy odcień. Złata i "Elo" spłodzili jednego; syna i jedną córkę, po czym Elo zmarł. Ów syn miał jedną córkę, więc ze smutkiem obliczyłem, że nazwisko Potok zniknie około roku 2020, co będzie spóźnionym, ale nieuniknionym dopełnieniem dzieła komór gazowych Oświęcimia.

Pojechałem do Izraela i spotkałem tam Adę. Powiedziała, że w roku 1945 pojechała pociągiem do Niemiec i spotkała się w Schwandorfie z Davidem, swoim mężem, bratem Loli, a nieco później spotkała tam i samą Lolę. Ada i David mieli jedno dziecko, które natychmiast zmarło, oni zaś rozwiedli się w niedługi czas później. W

148

1953 Ada popłynęła do Izraela, kraju, o którym śpiewała w Oświęcimiu. Stojąc na dziobie statku nadal śpiewała:

Kraino palm

I migdałowych drzew

a jej głos oczarował pewnego Żyda z Kanady, weterana Drugiej Wojny Światowej, który wkrótce ją poślubił. Osiedlili się - i zdrowo oraz szczęśliwie żyją nadal - w nadmorskim mieście Aszkelon gdzie Samson zabił trzydziestu ludzi, co opisano w Księdze Sędziów.

Byłem w Izraelu przez dwa tygodnie i oczywiście pojechałem do Jerozolimy, gdzie na gorącym zboczu niewielkiego wzgórza trafiłem do archiwów Yad Vashem, zarządu izraelskiej agencji zajmującej się Holocaustem. Posłannictwem Yad Vashem jest

"Nigdy nie zapomnieć" i jak dotąd organizacja ta zgromadziła dokumenty mówiące o wojennych losach praktycznie wszystkich europejskich Żydów. Zatem Yad Vashem posiadało pięćdziesiąt milionów stron, średnio po pięć na każdego mężczyznę, kobietę, czy dziecko, milowej długości tunel kartek, kartek, z których wszystkie były skatalogowane i umieszczone w indeksach, toteż byłem zdziwiony, że nie znalazłem tam zupełnie nic na temat Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, ani Żydów, którzy nim kierowali. Nie mieli nic na temat Loli, a kiedy o niej wspomniałem, przewodniczący Yad Vashem powiedział: - Ta historia wygląda na zmyśloną -

natomiast dyrektor Archiwów oświadczył - To chyba spreparowane.

- Dlaczego? - zapytałem go.

- Komendantka, która była Żydówką? Polacy nie byliby do tego skłonni - wyjaśnił mi dyrektor. On sam był Żydem i Polakiem. Siedział teraz w zaręczawkach za swym zawalonym mnóstwem papierów biurkiem. - Radzę to panu sprawdzić.

- Już to sprawdziłem - powiedziałem. - Spotkałem około czterdzieścioro ludzi, głównie Żydów, którzy ją pamiętali i widziałem pismo mianujące ją na to stanowisko.

- Ale kto miałby ją mianować?

- Jej szefowie też byli Żydami.

- Niemożliwe! - stwierdził dyrektor. Właściwie zrobił fanfarę z owego "Nie"

wymiawiając je jako: "Nnniiee" i dodając na końcu "Możliwe!" Spoglądał na mnie groźnie jakby miał zamiar udusić mnie, gościa, który mógł pewnego dnia napisać, że Żydzi zabijali Niemców, choć całe pięćdziesiąt milionów stron zaświadczało, że zawsze było dokładnie odwrotnie.

Yad Vashem, izraelska agencja, miała swoją międzynarodową filię - Międzynarodowe Stowarzyszenie Yad Vashem. Usilnie starałem się spotkać z jego wiceprzewodniczącym,

człowiekiem, który jak słyszałem służył kiedyś w Urzędzie.

Niestety, przebywał w Tokio nie pozwalając Japończykom zapomnieć czego dokonali ich sojusznicy, Niemcy, a także sprzedając im swoje made in Switzerland zegarki, ale 149

nie dawałem za wygraną. Wybiegam teraz w przyszłość, ale po swojej podróży do Izraela wydzwaniałem do niego w kółko, umawiając się z nim to w Oświęcimiu (chciał mi o nim opowiedzieć), to w Wenecji, to w Genewie, to znów w Nowym Jorku, ale za każdym razem coś go zmuszało do odwołania naszego spotkania. Pewnego zwariowanego dnia kiedy znowu byłem w Polsce, zadzwoniłem do niego do Szwajcarii i jakaś Portugalka powiedziała mi po hiszpańsku, że wyjechał do Chile.

Mimo usilnych prób nigdy go nie spotkałem, ale przez telefon potwierdził to, co słyszałem, że był jednym z ciężkorękich śledczych w Nysie. - Byłem straszny - wyznał

mi wiceprzewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Yad Vashem. - Ale lepiej o tym nie mówić.

Wracając jednak do mojego pobytu w Izraelu. Bez udziału Yad Vashem odszukałem innego śledczego z Nysy, który mieszkał w Haifie, oraz głównego przesłuchiawca z Gliwic, Adama, w Tel Avivie. Adam okazał się bardzo szczery. Opowiadał mi i pokazywał przykładając gwóźdź do swego paznokcia, oraz zamykając drzwi na swojej dłoni, jak Urząd torturował Niemców. W sierpniu 1945 pojechał pociągiem do Pilzna, w Czechosłowacji i przeszedł piechotą przez las - poprzez zieloną kurtynę, jak nazywali to Żydzi - do Schwandorf, w Niemczech. Po raz ostatni widział Lolę właśnie tam bo potem popłynął do Izraela, ożenił się z Żydówką z Warszawy, miał jednego syna oraz jedną córkę, prowadził Czerwoną Gwiazdę Dawida (odpowiednik Czerwonego Krzyża) i oddawał się czytaniu Tory. Mądry, dowcipny, uczuciowy, powiedział mi, że skończył z bimbrem jeszcze zanim przyjechał do Ziemi Świętej.

Słuchając Adama poczułem, że gdybym podczas Drugiej Wojny Światowej był w Polsce i gdybym był nieco starszy, zareagowałbym dokładnie tak samo jak on, więc kiedy poprosił mnie, abym pisał o nim jako o Adamie "K", odpowiedziałem, że wolałbym nazwać go Adamem "Kraweckim", nazwiskiem matki mojej matki, pochodzącej z Krakowa, i postąpiłem dokładnie w ten sposób na stronie 56.

W żadnej z teczek Yad Vashem nie zdołałem znaleźć Chaima, zimnookiego szefa Więziennictwa, ale w książce telefonicznej Tel Avivu figurował jako Heinrich. W

1948, jak się dowiedziałem, został zwolniony z katowickiego więzienia, po czym przez dziesięć lat kierował wszystkimi śląskimi hotelami a następnie wyjechał do Izraela. Pracował tam jako sprzedawca programów komputerowych, ktoś, kto często jest w podróży, gna do Jaffy, do Jerozolimy, klnie na wolniejszych (oraz szybszych) kierowców, wykrzykując po hebrajsku: - Ty skurwysynu! - Kiedy skończyli mu się Niemcy, Chaim skupił się na Krystynie, swojej oślepiąco pięknej żonie, Żydówce, która była kiedyś kochanką niemieckiego pułkownika,

skazując ją na swe milczenie, ignorując ją całkowicie. Często używał swego starego, oficerskiego pasa z polskim orzełkiem na sprzączce do garbowania skóry swojego syna, a raz, kiedy jego siedemnastoletnia córka wróciła do domu o północy, spoliczkował ją i wrzeszczał po hebrajsku: - Ty kurwo! Puszczalaś się! - Jak zawsze podejrzliwy, często skradał się na palcach pod jej drzwi, a potem trach! wpadał przez nie, wrzeszcząc: - Co ty tu 150

robisz? - a jego córka pokazywała mu swój hebrajski albo angielski podręcznik i mówiła cicho: - Czytam - patrząc na Chaima ze smutkiem.

Nienawidził Arabów. - Dobry Arab to martwy Arab - oświadczał często. W 1982, kiedy Izrael najechał na Liban, powiedział swojemu synowi, który miał wtedy trzydzieści pięć lat: - No to znaleźliśmy ostateczne rozwiązanie kwestii arabskiej.

- Tato! Czy ty wiesz co mówisz?

- Co?

- Ostateczne rozwiązanie! To samo Niemcy mówili o nas.

- Nie zapomniałem Niemców, możesz mi wierzyć.

- Wręcz przeciwnie, zapomniałeś o wszystkim Tato. Ciągłe powtarzamy "Nigdy nie zapomnimy" - powiedział jego zapalczywy syn - ale gdybyśmy nie zapomnieli, my, Żydzi, nie postępowalibyśmy w ten sposób.

- Nie masz racji - odparł Chaim.

- Powtarzamy, że jesteśmy narodem wybranym - obstawał przy swoim jego syn. -

Dobrze, ale do czego jesteśmy wybrani? Do tego by gnębić inne narody, czy też, aby uświadamiać im, że nikomu, nigdy nie wolno robić tego, co zrobili naziści?

- Nie. Mylisz się zupełnie - powiedział Chaim. Odszedł, a w sierpniu 1987, tuż przed moim przyjazdem do Izraela, wjechał na parking, zatrzymał się, doznał zawału i zmarł osuwając się na kierownicę. Nigdy się ze sobą nie spotkaliśmy, ale w Tel Avivie rozmawiałem z jego córką, z jego adoptowaną córką, z jego najlepszym przyjacielem oraz jego przyjaciółką, a ponadto, przez telefon z jego bratem w Sydney, w Australii, potem natomiast, znowu osobiście z jego opalonym, oddającym się nurkowaniu i windsurfingowi synem, obecnie hipnoterapeutą z Miami na Florydzie.

Większość Żydów z Urzędu wywędrowała do Ameryki. Już w czerwcu 1945

komendant Głucholazów, niedaleko Nysy, przeszedł wraz ze złotem, które zabrał

swym więźniom przez zieloną granicę do Niemiec, a stamtąd popłynął do Nowego Jorku, zaś

Lola i jej doktor Michał polecili tam w grudniu 1948 jako zespół

składający się z lekarza i jego asystentki. Mieli tam cztery córki. Lola przeprowadziła się potem, ale śledczy z Nysy był teraz baltimorskim producentem płaszczy, chłopak z Wywiadu w Kielcach pracował jako przedsiębiorca budowlany w Queens, jeden z chłopaków bywających na jublach w Świętochłowicach działał jako kupiec w Paramus, w New Jersey, zaś pewien katowicki wywiadowca został chicagowskim ginekologiem. Berek, bokser wagi średniej oraz jego Regina, choć oboje stracili nadzieję kiedy żandarmi powiedzieli im: - Wasze dokumenty są fałszywe - (ale potem kupili chleb od jakiegoś Czecha i wędrując przez cały dzień, zdołali przekroczyć zieloną kurtynę) mieszkali teraz w Toronto, byli na emeryturze i zbliżali się do swej radosnej, czterdziestej czwartej rocznicy, a ich syn, dwie córki i czworo wnucząt odwiedzali ich i telefonowali często. Szlomo, święty człowiek, oraz Ryfka, jego za wysoka przyjaciółka, która nagle pewnego dnia powiedziała sobie: No, więc jestem 151

wyższa. I co z tego?, po czym wraz z nim przekroczyła granicę, żyli teraz na Brooklynie. Odwiedziłem ich tam i skosztowałem wspaniałej nadziewanej ryby sporządzonej przez Ryfkę. Na prośbę Szlomo rozpocząłem modlitwę przed jedzeniem

"Baruch ata, Adonoy elohenu ", ale pogubiłem się beznadziejnie i mój gospodarz, z uśmiechem, natychmiast przeprowadził mnie przez hebrajski, abym nie wypowiedział słowa "Adonoy", imienia Boga, w niecałkiem nieskazitelnym sposób.

Szlomo i Ryfka mieli teraz jednego syna i dwie córki, a kiedy jedliśmy tę godną najwyższego szacunku nadziewaną rybę, przyszło na świat ich jedenaste wnuczątko.

Całymi tygodniami przebywałem na wschodzie, polując na Żydów z Urzędu, ale wielu z nich nie chciało ze mną rozmawiać, albo, jeśli nawet rozmawiali mówili same kłamstwa. Śledczy z Nysy powiedział mi: - Nie mogę panu pomóc, strażnik z katowickiej piwnicy oświadczył: - Nie zamierzam nic mówić na swój temat, a były komendant z Mysłowic stwierdził: - Nie byłem żadnym komendantem, nie pracowałem w Mysłowicach oraz: - Nie wiem o czym pan mówi. Mosze, adiutant Loli, który w Gliwicach w tak zabójczy sposób załatwił jej dom, a obecnie zajmował się budownictwem w Linden, w New Jersey, nie powiedział zupełnie nic, zaś jego żona oświadczyła mi sztywno przez telefon: - Nie dajemy panu zezwolenia na napisanie o tym.

- Ja... Pani... Nikt... - bąkałem.

- Nie rozumie pan?

- Niepotrzeba żadnego zezwolenia - powiedziałem, ale żona Mosze odłożyła słuchawkę.

Jadzia, strażniczka z Gliwic, powiedziała przez telefon: - Nigdy nie byłam w Gliwicach! - a potem stwierdziła: - Byłam

w Gliwicach, ale nie będę o tym rozmawiać! - zaś jeszcze później rozmawiała ze mną przez godzinę upierając się: - Nie wiem nic! Nic! Nic! Nic! Nic! Nic!

Któregoś dnia wpadłem na Jadzię i innych pracowników Urzędu na ogromnym cmentarzu w Woodbridge, w New Jersey. Był to szczególny dzień bowiem setki Żydów z Będzina zgromadziło się pomiędzy grobami, aby wspominać swoje matki i ojców, siostry i braci którzy zginęli z rąk SS. Było zimno, niebo miało kolor ołowiu i Jadzia miała na sobie zgrabny, czarny prochowiec, który miał ją osłonić przed nadciągającym deszczem. Gdy tylko mnie ujrzała zawołała w jidysz: - Nie chcę z nim rozmawiać! -

a kiedy odeszła na bok zbliżył się do mnie przewodniczący Bractwa Będzińskiego i z twarzą nableglą krwią zawołał: - Jeżeli pan o niej napisze, zaskarżę pana! - Nie przyszedłem tam z powodu Jadzi, ale ze względu na uroczystość, więc usiadłem na jednym z zimnych, składanych krzeseł.

Głównym mówcą był Pinek, człowiek, który kiedyś pełnił funkcję Sekretarza Bezpieczeństwa Publicznego. - Jakże stosowną mamy dziś pogodę - rozpoczął, stając 152

przy mikrofonie. - To tak, jakby niebo chciało płakać wraz z nami. - Pinek miał tę samą, przypominającą księżyc w pełni twarz, która, jak słyszałem cechowała go i w Będzinie, a choć mówił po angielsku, jego samogłoski wymykały mu się odrobinę spod kontroli i jego "To – tak - jakby" brzmiało raczej jak: "To – tek - jekby". We wrześniu 1946 Shoshana, jego siostra, zmarła w Merano jako niemiecka ofiara z opóźnionym działaniem, a Pinek przyjechał do Ameryki i do New Jersey. Poślubił

Żydówkę, która w czasie wojny ukrywała się w rosyjskich lasach. Mieli córkę, dwóch synów oraz czworo rozbrykanych wnucząt. Jako wychowanek Politechniki Warszawskiej Pinek założył firmę, która wycinała prostokątne otwory w plastikowych płytach wierzchnich telefonów guzikowych, ale, podobnie jak inni wywodzący się z Urzędu został macherem, był wiceprezydentem Zjednoczonych Synagog Ameryki oraz przewodniczącym Zjednoczonego Kongresu Żydów. Raz do roku bywał głównym mówcą tutaj, w Woodbridge, gdzie przypominał Żydom z Będzina jak te "zwierzęta", albo "barbarzyńcy", albo "ci naziści yimach sh 'mom"

czyli Przekłęci Naziści, w ciągu jednej straszliwej nocy w lipcu 1943 zniszczyli świat, w którym wyrosli ci Żydzi. Tego roku Pinek powiedział z powagą: -Na naszych dzieciach i dzieciach naszych dzieci ciąży odpowiedzialność za przekazywanie pochodni pamięci kolejnym pokoleniom, do czasu, gdy świat zda sobie sprawę z tego, że nigdy więcej - słowa nigdy więcej wymówił z naciskiem - takie okropności nie mogą się przydarzyć żadnej istocie ludzkiej.

Potem żona Pinka zapaliła sześć świec dla sześciu milionów zmarłych. Zaczęło mżyć, świece paliły się nadal, Żydzi z Będzina odeszli a Pinek zabrał mnie do swojego piętrowego domu w Montrose. Wprowadził mnie do środka. Do dziś jest ciepłym, wrażliwym, pełnym staroświeckiej kurtuazji człowiekiem jakim był zawsze, i czułbym się głupio gdybym o tym nie wspomniał. Zasiadliśmy w izdebce Pinka i opowiedziałem mu o jego starych przyjaciółach, których spotkałem w Polsce, w innych miejscach Europy oraz w Izraelu. Wszelako czułem, że oszukiwałbym go, gdybym nie opowiedział mu o jego dawnych niemieckich więźniach, więc wręczyłem mu moje fotokopie oświadczeń z niemieckich archiwów narodowych. Podniósł jedną,

z zeznaniem kobiety z Bunzlau (Bolesławca), w pobliżu Wrocławia, która napisała, że Urząd przesłuchiwał ją od trzeciej po południu do ósmej wieczorem w niedzielę, 3

lipca 1945, i Pinek zaczął to czytać:

„Drzwi mojej celi otworzyły się. Strażnik, który z powodu fetoru trzymał przy nosie chusteczkę, krzyknął: - Reinmann Eva! Chodź! - Zaprowadzono mnie do pokoju na parterze”.

Deszcz za oknem Pinka lał teraz całymi strugami. Mój gospodarz miał na sobie szary sweter z krzykliwym czarno niebiesko zielono czerwonym geometrycznym wzorem.

„- Krzyknął na mnie: - Ściągaj buty! - Zdjęłam je. - Kładź się! -zrobiłam co mi kazał.

Wtedy wziął grubą, bambusową laskę i bił mnie nią w podeszwy stóp. Krzyczałam, bo ból był okropny”.

153

Pinek zmarszczył brwi. - Ależ właśnie to robili Niemcy Żydom -powiedział. Na jego biurku stała przedwojenna fotografia prześlizniętej Shoshany.

„- Laska spadała na mnie ze świstem. Cios w usta rozerwał mi dolną wargę, a moje zęby zaczęły gwałtownie krwawić. Znowu bił mnie w stopy. Ból był nie do zniesienia.

Dlaczego nie straciłam przytomności?”

Nie, to robili Niemcy z nami. My tego nie robiliśmy - powiedział Pinek. - To musiał pisać jakiś SS-man.

„- Drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wszedł uprzejmie uśmiechnięty, z papierosem w ustach, szef Urzędu, który nazywał się Sternnagel. Nienagannym niemieckim zapytał mnie: - Co tu nie gra? Dlaczego pozwala się pani bić? Musi pani tylko podpisać ten dokument. Czy może mamy tak ścisnąć pani palce drzwiami, że aż pokażą się kości?”

Nie mogę w to uwierzyć - rzekł Pinek. - To sfabrykowane.

„- Jakiś mężczyzna podniósł mnie za kostki na wysokość ośmiu cali nad podłogą i puścił. Miałam związane ręce, więc moja głowa twardo uderzyła o podłogę”.

- Albo, jeżeli pewni ludzie coś takiego robili, to jest to rzecz nie do pojęcia -

stwierdził Pinek. - Kopiowali Niemców.

„- Leżałam w kałuży krwi. Ktoś krzyknął: — Wstań! — Spróbowałam i udało mi się tego dokonać z niewypowiedzianym bólem. Wszedł jakiś człowiek z pistoletem, przyłożył go do

mojej lewej skroni i zapytał: — Czy teraz się przyznasz? -

Powiedziałam mu: - Proszę mnie zastrzelić. - Tak, miałam nadzieję, że uwolnię się od tych tortur. Błagałam go: — Proszę nacisnąć na cyngiel”.

Pinek skończył czytać. Wciąż jeszcze nie widział oświadczeń z innych cel, piwnic i obozów Śląska, ani statystyk, które mówiły, że od dwudziestu do pięćdziesięciu procent ludzi przebywających w tych instytucjach - jego instytucjach - zmarło, ale powiedział mi: - Obiecuję, że je przeczytam.

Podziękowałam mu i wyszedłam. Rzeczywiście przeczytał te oświadczenia, ale nie wiedział czy ma im wierzyć. Pokazał je przewodniczącemu Bractwa Będzińskiego, który wydał oficjalny biuletyn, mówiący, iż żaden z członków Bractwa nie powinien ze mną rozmawiać - ale Pinek, niech Bóg go błogosławi, nigdy się do tego nie zastosował, bardzo często rozmawialiśmy przez telefon i nadal jesteśmy przyjaciółmi.

Mieszkalem wtedy w Los Angeles. Pewnego chłodnego dnia przejechałem wzdłuż Pacyfiku, pomiędzy pełne rozwrzeszczanych ptaków góry Kanionu Topanga. Nad cichym strumieniem stał tam sobie Zajazd Siódmego Promienia, taras, gdzie na każdym stoliku stał wazonik z fiołkami, a krzesła z kutego żelaza miały fioletowe poduszki jako, iż fiolet to siódmy promień. Tu było jeszcze chłodniej, więc na jednym z krzeseł stała kelnerka w szerokiej spódnicy, unosząc długą zapalną niczym latarnik

154

z dawnych czasów, i usiłowała zapalić umieszczony wysoko grzejnik. Pewna klientka, dobiegająca siedemdziesiątki kobieta w spodniach imitujących skórę lamparta, w czarnej, jedwabnej bluzce, tudzież w grubym złotym łańcuchu z medalionem wyobrażającym Lwa Judy, siedziała na stoliku, przytrzymując ozdobioną fioletowymi kwiatami spódnicę kelnerki, aby nagły podmuch wiatru nie wywrócił krzesła i dziewczyna nie runęła na ziemię niczym skoczek, któremu nie otworzył się spadochron. - Uważaj złotko - mówiła ta kobieta.

- Nic mi nie jest - powiedziała z uśmiechem kelnerka.

- Czy to krzesło się nie przewróci? - ciągnęła kobieta. Przeciągała głoskę "r": Przewrrróci.

- Wszystko w porządku.

- Czy tam na górze nie ma wiatru? - Wiatrrrru.

- Nie. Dam sobie radę.

Dochodziło południe. Byłem umówiony na lunch - chyba już dwudziesty - z tą kobietą o twardej pięści. - Dzień dobry Lolu - powiedziałem.

- Dzień dobry. Boję się o nią - odparła Lola. Policzki miała równie rumiane jak w czasach, gdy w Będzinie przypominała córkę chłopca. Ich czerwień wykluczała konieczność stosowania jakiegokolwiek różu, ale usta Loli były pomalowane koralową szminką, a oczy podkreślone czarną kredką, przeciągniętą na boki jak u femme fatale. Używała perfum Opium, Yves St. Laurenta. - Mogłaby wpaść do strumienia - powiedziała, wciąż ściskając szeroką spódnicę dziewczyny. - Biedactwo.

Angielski był piątym językiem Loli. Nauczyła się go w Nowym Jorku słuchając autorów (między innymi i mnie) w radiowych programach Mary Margaret McBride.

Pracowała dla swego męża, doktora, w swoim czasie jednak usłyszała o pewnej firmie, która produkowała części do samolotów DC-3, DC-4 oraz DC-5, ale obciążona była długiem wynoszącym 1 000 000 \$, a także ujęta w Rozdziale Jedenastym*

(*Rozdział Jedenasty - część amerykańskiego prawa handlowego dotycząca firm niewypłacalnych.) i zdecydowała się ją kupić. Pożyczyła od żydowskich przyjaciół 25

000 \$, wpłaciła zaliczkę, zapytała swego zgnębionego prawnika: - Rozdział

Jedenasty? Co to takiego? Jakaś książka? - umyła wszystkie okna, wyszorowała wszystkie podłogi, wylała nieuczciwego księgowego, Żyda z Oświęcimia, podpisała opasły kontrakt z silami powietrznymi i użyła swej apteczki, aby zatamować czerwony atrament wyciekający z firmy. Wkrótce zgarniała 1 000 000 \$ rocznie i przeprowadziła się do Kalifornii. Jej pierwszy mąż, Szlomo, przebywał w Encino, ale Lola o tym nie wiedziała, Michał, z którym się rozwiodła mieszkał nadal w Nowym Jorku, a ona przeniosła się na Zachód, aby być blisko swych czterech córek: prokuratora i gospodyni domowej w Sacramento, oraz maklera giełdowego i sekretarki w Los Angeles. Lola nadal miała mieszkanie w Nowym Jorku (i jeszcze jedno w Rio), a dzisiaj, po zapaleniu ogrzewacza, podaniu jedzenia i zapłaceniu rachunku, miała zamiar polecieć tam, aby zawrzeć umowę z pełnymi entuzjazmu 155

silami lotniczymi Indonezji, zaś, gdy atrament wyschnie, wzruszać się Luisą Miller Verdiego w Metropolitan Opera.

W tym momencie znałem Lolę już od półtora roku. Pewnego dnia, w kwietniu 1986, miałem coś do załatwienia w Paramount Pictures i spotkałem tę z jej córek, która była sekretarką. W trakcie rozmowy opowiedziała mi ona o dwóch żywotach Loli, pierwszym pod jarzmem Niemców, i drugim, na ich karkach. Byłem zadziwiony i zapragnąłem o niej napisać. Nie minęło wiele czasu, a Lola oświadczyła mi, że i ona sobie tego życzy. Potem zebrałem nieco materiałów w Europie, jej historia okazała się prawdziwa, więc od tego czasu spotkaliśmy się w tuzinie różnych miejsc: w kafejkach na Champs d'Elysee, na mokrym cmentarzu w Woodbridge, w jej kondominium w West Hollywood i w wielu innych. W trakcie tych spotkań Lola snuła swe wspomnienia z Polski, aż do słów zapisanych na odwrocie zdjęcia należącego do owego SS-mana "Ein blich". W ciągu czterdziestu lat wiele zapomniała, ale skierowała mnie do Pinka, człowieka, który ją mianował, do Mosze i Jadzi, pracujących dla niej strażników, do Ady

i Zlaty, jej towarzyszek ze stajni i z domu, oraz do innych, u których częstokroć znajdował się właściwy fragment lamiglówki.

Wiedziałem, że jako reporter - i jako Żyd, który, jak powiada Tora, obowiązany jest dawać prawdziwe świadectwo - będę musiał zapisać prawdę bez względu na to, jaka się ona okaże, lecz miałem nadzieję, że będzie to historia o żydowskiej zemście, a także o żydowskim odkupieniu.

Dzisiaj nadal gromadziłem materiały. Teraz grzejnik był już pomarańczowy, powietrze ponad nim falowało tak, że igły sosen wyglądały jak maleńkie fatamorgany, a Lola siedziała i zjadała omlet ze szpinakiem i grzybami. Jej nóż lekko odkrawał kawałki, nakładał na nie sos serowy po czym smarował to masłem -

Proszę. Spróbuj omletu - poradziła mi. - To coś o czym marzyliśmy w Oświęcimiu.

- Powiedziałaś mi, że marzyliście o zemście - przypomniałem, częstując się odrobiną smakołyków Loli.

- O tamtym też marzyliśmy. Marzyliśmy, że... Uch-nch! - Lola z dezaprobatą zastukała swoim widelcem w talerz. Jej kciuk wciąż był zniekształcony po zmiżdżeniu przez przeciwlotniczą maszynę w Oświęcimiu. - To żadne próbowanie! Proszę! - podsunęła mi centralny punkt swego omletu, wielki, brązowy grzyb ociekający cheddarem i gruyere, szpinakiem i jajkiem.

- Dziękuję Lolu. Marzyliście o...? - wróciłem do tematu.

- Marzyliśmy, że któregoś dnia zrobimy Niemcom to samo co oni nam robili -

powiedziała Lola ogarnięta wspomnieniami Oświęcimia. - Że będziemy zmuszać ich, aby stali na dwudziestostopniowym mrozie, półnaczy, nadzy, aby stali tam poniżeni tak jak my. Że będziemy zmuszać ich, aby dźwigali kamienie, ogromne głazy, aby łamali sobie kręgosłupy nosząc te kamienie tam i z powrotem. Że będziemy bić ich na krwawą miazgę, że... - Lola przerwała. W milczeniu grzebała widelcem w omlecie. W

dole szemrał strumień, a jakaś nadrzewna żaba zaczęła skrzypieć jak koło starego 156

wozu: - Ark. Ark.

- Rozumiem cię, Lolu - powiedziałem. - Zrobiłaś to i nie jesteś z tego dumna.

- Nie jest to coś, za co chciałabym być odznaczona - odparła Lola.

Stąciłem maleńkiego owada, który spacerował po jej włosach. Na końcu tarasu jakiś muzyk wybrzdąkiwał na harfie arabską Debussy'ego, pięćdziesięcioro czy sześćdziesięcioro ludzi siedziało w milczeniu, a mężczyzna w smokingu stał obok kobiety w białej, ślubnej sukni. Pastor mówił im: - Obyście często się śmiali i obyście...

- Zimno jej, biedactwu - stwierdziła Lola i jeszcze raz ogarnęły ją wspomnienia.

- Moja matka powiedziała, że życie jest jak wesele - rozpoczęła. -Stwierdziła, że rodzimy się i gra orkiestra, wszyscy jedzą, piją, śpiewają i tańczą. Ale w końcu na podłodze sali weselnej gromadzą się śmieci, a my jesteśmy coraz bardziej i bardziej zmęczeni tym śpiewem i tańcem. Podchodzimy do drzwi, oglądamy się na to co zostawiamy i zadajemy sobie pytanie: Czy śmialiśmy się? Czy płakaliśmy? Czy bawiliśmy się dobrze? Czy zrobiliśmy coś dobrego? Potem powoli przechodzimy przez drzwi, które zamykają się za nami. Tak właśnie mówiła moja matka.

Lola popadła w zamyślenie. Na końcu tarasu mężczyzna i kobieta pocałowali się, a uczestnicy przyjęcia wznieśli na ich cześć toast białym winem. Podsunąłem Loli tackę ze świeżym chlebem miodowym, a ona wzięła kromkę i jęła powoli smarować ją masłem. Harfista wyczarowywał ze swego instrumentu tony Maleńkiej fontanny Samuela Platla. - Spoglądamy wstecz - powiedziała Lola - i zadajemy sobie pytanie:

- Czy dobrze przeżyliśmy życie?

Przez sześć miesięcy wspomnienia wypływały z duszy Loli. Pewnego dnia przypomniała sobie nawet nieprzyzwoitą piosenkę, którą Ryfka, jej matka, śpiewała w Będzinie:

Pokojówka Kasia raz mi mówi tak:

"Ależ to sztywne pani mężuś ma!"

"Co sztywne?" pytam.

Ona na to do mnie:

"Nakrochmalony u koszuli kołnierz. "

Pamiętała czerwonowłosą, piegowatą prostytutkę, szefową z Oświęcimia, która krzyczała: - Schweinhunde Juden! - oraz przysadzistą, chodzącą jak kaczka, strażniczkę z Gliwic - Du schwein! Zmyliłeś krok!

- Nie pamiętała (albo nie pamiętała, że pamięta), że jacyś Niemcy w Gliwicach głodowali, byli torturowani, zapadli na tyfus, albo zmarli straszną śmiercią, a ja też tego nie wiedziałem bo czekało mnie jeszcze długie zbieranie materiałów w Polsce i Niemczech. Ale w tym momencie napisałem już konspekt do Oko za oko, do tej książki, i wraz z listem od Loli, w którym oświadczała ona: "Chcę opowiedzieć 157

historię swego życia" wysłałem go do Nowego Jorku. Któregoś dnia jeden z tamtejszych wydawców oświadczył, że owszem, powinienem brać się do roboty.

Zadzwoiłem z tą radosną nowiną do Loli, która powiedziała mi: - Słuchaj John, tak naprawdę,

to nie chcę żebyś o tym pisał.

Oslupiałem. W tym momencie mieliśmy już za sobą dwa lata i trzy miesiące wspólnej pracy. Nie mogłem tego pojąć. Dlaczego Lola zmieniła zdanie? Czyżby obawiała się, że to, co robiła Niemcom, było w jakiś sposób ohydne? Czy jacyś ludzie z Polski, może z Urzędu kazali jej to zostawić? - Lolu, nigdy dotąd czegoś takiego nie mówiłaś

-powiedziałem.

- Naprawdę nie chcę o tym dyskutować - powiedziała Lola, ale potem zaprosiła mnie do swojego kondominium w West Hollywood, więc pospieszyłem tam czym prędzej.

Lola usiadła na wieloczołonowej kanapie, jej dwie miejscowe córki, obie około trzydziestki usiadły na dywanie, ja zrobiłem to samo i Lola powiedziała: - Słuchaj John. Nie podoba nam się sposób w jaki piszesz. Ty piszesz jak reporter -

zmarszczyła brwi, wymawiając z naciskiem słowo reporter - ale ja nie życzę sobie tej książki i jeżeli zaczniesz ją pisać, powstrzymam cię.

- Rozumiem - powiedziałem, wciąż przygnieciony tym zwrotem o sto osiemdziesiąt stopni.

- Po-wstrzy-mam cię - wycedziła Lola, rzucając sylaby niczym karty atutowe. - Nie wiem ile będzie mi dane żyć na tej ziemi, ale nie zamierzam żyć z tą książką na mym tuchis - na jej derriere. - Rozumiesz?

- Lolu - powiedziałem. - Czy kiedykolwiek...

Jej obie córki przerwały mi. Być może oświadczyła mną obsesja Oświęcimia oraz Gliwic, bo nagle poczułem się jak Żyd, albo jak Niemiec, w pokoju przesłuchań z lat czterdziestych. Jedna z córek powiedziała: - Zostaw to John. Proszę cię, zostaw to.

Błagam. - Brzmiało to szczerze, ale być może grała tylko rolę dobrego policjanta bo nagle druga córka wrzasnęła: - Nie mamy wcale zamiaru dyskutować o tej sprawie! -

Obie siostry wyciągnęły półtorastronnicowy dokument i jęły namawiać mnie: - John, proszę, podpisz, że się zrzekasz - ale także: - John!!! Podpisz zrzeczenie!!!

- Słuchajcie - jękałem się. - Nie zamierzam czegokolwiek podpisywać bez... bez... czytania! - czułem, że tonę w deja vu.

- Czy chcesz przez to powiedzieć: "Nie, chcę to odwlekać w nieskończoność"?

- Nie. Chcę powiedzieć, że jeżeli znacie mnie choć trochę... Jedna z córek westchnęła jakby wolała wcale mnie nie znać.

- ...a znacie mnie - przypomniałem im - od dwóch i pół roku, więc wiecie, że dotrzymuję swoich zobowiązań. Wypełniam obietnice. W Nowym Jorku wiedzą, że jeśli dam słowo to zamierzam go dochować.

- Pierdolenie! Daleś słowo! - krzyknęła nagle jedna córka.

- To, że Lola tego nie chce to gówny znaczy? - zawołała druga.

158

- Jak śmiesz, John? - włączyła się znów pierwsza. - John --powiedziała słodko. -

Podpisz to.

- John! Wyjdź! Po prostu wyjdź! - wrzasnęła druga córka.

- Wynoś się z naszego życia - powiedziała Lola i opuściłem kondominium nie mając pojęcia co spowodowało jej nagły zwrot — byłem zadowolony mogąc stamtąd wyjść, ale pełen smutku z powodu udręczonych kobiet, które tam zostały. Od tego czasu nie miałem żadnego kontaktu z Lolą. Dzwoniłem do niej, ale nie odbierała telefonu, pisałem, ale odsyłała moje listy nieotwarte z dopiskiem ZWROT.

Zebrałem następne materiały w Europie i napisałem tę książkę. Kiedy wyjdzie drukiem, wyślę jeden egzemplarz Loli, chciałbym wierzyć, że go przyjmie. Ufam, że jest to historia żydowskiego odkupienia. Poza niewielką garstką, wszyscy Żydzi powrócili do Tory oraz Talmudu i wiele ryzykując, uciekli z Urzędu przed końcem grudnia 1945. Tragedia polegała na tym,

że było to o wiele za późno dla wszystkich Niemców, którzy umarli, ale SS zabiło sto razy więcej niż Urząd i do samego końca eksploatowało komory gazowe. W czasach gdy świat orzekł, że Hitler jest zły a Stalin dobry, SS trwało przy Hitlerze, zaś Żydzi, jak mogłaby powiedzieć matka Loli, jęli w końcu słuchać Boga. Jeśli nawet Lola tego nie zrobiła, to teraz ja przypinam gwiazdę na czarnym jedwabiu jej bluzki. Twierdzę, że jej życie może służyć za przykład. W samą porę pojęła to, czego nigdy nie zdołało nauczyć się SS: że nienawidząc swych sąsiadów może zdołasz ich zniszczyć, a może i nie, ale na pewno niszczysz siebie, i mówi to światu szalejących Żydów i Arabów, sunnitów i szyitów, Serbów i Bośniaków. Kiedy tak, mając lat siedemdziesiąt dwa, Lola stoi u tych ukwieconych drzwi, mam nadzieję, że obejrzy się za siebie i powie: -

Tak, jestem dumna - i ludzę się, że może, tylko może, reszta świata też spojrzy na Lolę.

Modłę się o to dzisiaj, niechaj Imię to sprawi. Chwała niech będzie Imieniu.

159

UZUPEŁNIENIE

Przesłuchanie Szlomo Morela

W poniedziałek, 11 grudnia 1989, kiedy pisałem tę książkę, dotarł do mnie list pewnej niewykształconej kobiety z Radlina, w Polsce. Pisała z błędami (żądzić, zamiast rządzić) i czasami myliły jej się dane (o Świętochłowicach pisała jako o Siemianowicach), ale jej list do Warszawy, do Ministra Sprawiedliwości, płynął

wprost z jej polskiego serca. Rozpoczął się tak:

„Panie Ministrze: proszę mi wybaczyć, że ośmielam się do Pana napisać, gdyż zamierzałam się

już od kilku lat,

ale aż do czerwca tego roku w Polsce panował komunizm”. Kobieta pisała, że w maju 1945 jakiś człowiek wskazał jej ojca, mówiąc (co było nieprawdą): - On jest Niemcem - a Urząd Bezpieczeństwa Publicznego pojmał go i wysłał do Świętochłowic/Siemianowic, do nowego obozu koncentracyjnego kierowanego przez Szlomo. W cztery miesiące później, we wrześniu: ... matka dostała zawiadomienie z tego samego obozu, że Paweł Benczek* (* Ojciec piszącej - przyp. tłum.) nie żyje (...) był wykończony tak prędko. Wykańczali ludzi pracy, aż w głowie mi się to nie mieści, że robili to Polacy na Polakach!

przy czym kobieta dwukrotnie podkreśliła słowa Polacy i Polakach, i co Pan Minister o tym myśli?

Otrzymałszy ów list, w grudniu 1989, Minister Sprawiedliwości przekazał go podległej sobie komórce, która miała stać się Komisją Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, zaś Komisja przesłała go dalej, do swego prokuratora w Katowicach. Człowiek ten, nazywający się Piotr Bryś, był niemal w tym samym wieku co Szlomo. Przez czterdzieści lat pracował

w aparacie komunistycznym, a teraz zaczął powoli -powoli- gromadzić dowody, świadczące przeciwko instytucji Szlomo. Dostał pewne dokumenty od urzędnika oraz księdza ze Świętochłowic. Z Czerwonego Krzyża w Genewie otrzymał dokumenty, mówiące, że w sierpniu 1945 ktoś umarł w Świętochłowicach. Spotkał się z ową niewykształconą kobietą z Radlina, w pobliżu Katowic, i otrzymał wyblakłe powielaczowe zawiadomienie, stwierdzające, że: "Dnia 8 września 1945 więzień Benczek Paweł zmarł." Zawiadomienie było podpisane przez Szlomo, więc Bryś wezwał go do swego nie większego od szafy biura przy Placu Wolności, i w środę, 27

lutego 1991, Szlomo (Polacy nazywali go Salomonem, on wymawiał to jako Salamon) wkroczył tam posapując.

Mnie tam nie było, ale teraz już wiem co zaszło. Tego dnia było zimno i Szlomo miał

na sobie stary płaszcz. Jego żona (która poznała go w niezbyt romantycznych okolicznościach - będąc jedną z jego strażniczek w Świętochłowicach) także była ciepło ubrana. - Proszę usiąść. Czy napiją się państwo herbaty? - zapytała starsza, 160

siwowłosa sekretarka.

- Nie, dziękuję - odparł Szlomo, a wtedy do pokoju wszedł Bryś,

- Dzień dobry - powiedział prokurator. - Chciałbym przesłuchać pana w sprawie dotyczącej obozu w Świętochłowicach. Za składanie fałszywych zeznań może być pan pociągnięty do odpowiedzialności na podstawie artykułu 172 kodeksu postępowania karnego, ale może pan uchylić się od odpowiedzi na zasadzie artykułu 166, paragraf I.

- Rozumiem - odpowiedział spokojnie Szlomo.

- Czy pracował pan w Świętochłowicach? - zapytał Bryś.

- Tak. Byłem tam komendantem.

- Był pan komendantem poczynając od kiedy?

- Od pierwszych dni lutego 1945.

- Co robił pan jako komendant?

- Kierowałem tym obozem.

- A kiedy...

Bryś absolutnie niczego nie insynuował. Nie próbował nawet zadawać drażliwych pytań i Szlomo siedział tam sobie spokojnie, z rękoma złożonymi na podolku swego płaszcza. To Bryś był zdenerwowany. Nigdy jeszcze nie przesłuchiwał nikogo z Urzędu, który od zakończenia wojny był powodem wszystkich jego lęków.

Niewykluczone, iż prokurator miał wrażenie,

że Szlomo może powiedzieć: "Skróćcie o głowę tego wściubinosa!", więc dopiero pod koniec tego pełnego kurtuazji przesłuchania powiedział:

- Pewna liczba osób zmarła w Świętochłowicach. Z jakiego powodu?

- Na tyfus - odparł Szlomo.

- Gdzie zostały one pochowane?

- Na cmentarzu w Świętochłowicach.

- Dziękuję - powiedział Bryś. Podczas całej rozmowy czynił notatki i teraz odwrócił się do sekretarki, dyktując jej: - W pierwszych dniach lutego 1945 zostałem wysłany do pracy w Świętochłowicach. Kiedy tam przybyłem... - Kobieta uważnie stuknęła w klawisze maszyny, aby nie pomylić żadnego "ę" z "e" przy spisywaniu tego oświadczenia. Potem Szlomo przeczytał je, podpisał, pożegnał się i, ku ogromnej uldze Brysia, odjechał wraz ze swą żoną hałaśliwym tramwajem.

Wszelako polska prasa odkryła to w jakiś sposób. 24 listopada 1991 na pierwszej stronie krakowskiego czasopisma „Wieści” ukazała się opowieść o powolnym, wytrwałym śledztwie Brysia, opatrzona takimi podtytułami jak: **PIEKŁO ZACZEŁO SIĘ**

PO WOJNIE, lecz najwyraźniej nie pasowała ona do New York Times 'a, ani Los Angeles Times 'a, więc siedząc w Kalifornii

i pisząc o Świętochłowicach nie miałem o niej pojęcia. Wy też nie* (* Uwaga niniejsza skierowana jest rzecz jasna do amerykańskich czytelników, polscy, przynajmniej niektórzy mogli o tym słyszeć - przyp. tłum.) 161

W dwa tygodnie później Bryś ponownie wezwał Szlomo. Do tego czasu zdążył się już przenieść na ulicę Warszawską i jego biuro było teraz znacznie większe i znacznie chłodniejsze, ale w poczekalni działał elektryczny grzejnik i kiedy Szlomo tam wszedł, Bryś, jego siwowłosa sekretarka, oraz jakaś elegancka kobieta, której włosy również przyprószone były siwizną, siedzieli przy nim. - Dzień dobry - powiedział

prokurator. Wręczył Szlomo kilka egzemplarzy Wieści, mówiąc: - Tu jest parę spraw, o które pana nie zapytałem. Czy mógłby pan to przeczytać?

- Oczywiście, że mogę - odparł Szlomo. - Wezmę to do domu i napiszę do pana. -

Zbierał się do wyjścia, ale wtedy Bryś zwrócił się do tej drugiej kobiety, która siedziała przy grzejniku, w czarnym futrze z norek, ozdobionym diamentową broszką.

- Czy zna pani tego człowieka? - zapytał Bryś.

- Nie, nie znam - odpowiedziała zdziwiona kobieta.

- To jest pan Morel - rzekł Bryś.

Kobieta straciła oddech. Jej ręce i piętnaście brylancików w jej broszce, zaczęły drżeć. W roku 1945 przebywała w Świętochłowicach, była więźniem Szlomo, obserwowała go przez pół roku i gdyby Bryś oskarżył go o naruszenie nietykalności, pobicie, morderstwo, lub współudział w którymkolwiek z tych przestępstw, byłaby jednym ze świadków.

Nazywała się Dorota Boreczek. Swoje dzieciństwo spędziła o milę dalej, na ulicy Dąbrowskiego. W roku 1945 miała lat czternaście, chodziła do katolickiej szkoły, gdzie uczyła się historii, geografii i niemieckiego (Niemcy tego wymagali), grywała na fortepianie „Dla Elizy”, pieśń Beethovena, i rozciągała, rozciągała palce do ges w

„Śnie o miłości” Liszta. Rodzice jej byli Polakami, działali w polskim ruchu oporu, ale ktoś musiał opowiadać kłamstwa, ponieważ w środę, 28 lutego 1945, do domu Doroty przyszli dwaj ludzie z Urzędu, którzy powiedzieli: - Proszę z nami. - Ojciec Doroty zniknął, zaś ona i jej matka pojechały do Świętochłowic. Kiedy tam stały pod ścianą, z rękoma na głowach, katolicy i żydowscy strażnicy zaczęli strzelać, a gdy Dorota odwróciła się, myśląc O matko, co się dzieje? jakiś strażnik powiedział jej: -

Nie bój się. Ciebie nikt nie zastrzeli. Ty będziesz umierała bardzo powoli. - Została wraz z matką wysłana do kobiecego baraku, gdzie czekało na nią "łóżko" na betonowej posadzce oraz racje żywnościowe złożone z gotowanych buraków. Waga Doroty spadła wkrótce do osiemdziesięciu funtów. - Och, Mamo - mówiła często -

pobiegijmy w stronę bramy to nas zastrzelą! Proszę! - ale jej matka nie chciała się na to zgodzić.

Dorota częstokroć widywała Szlomo podczas porannych i popołudniowych apeli. Stał, polyskując swoimi kapitańskimi gwiazdkami, podczas gdy strażnicy chłostali kobiety i mężczyzn. Pewnego dnia przyszedł do baraku Doroty i rzekł: - Wyprowadzić wszystkich chorych! - Pośród ofiar tyfusu była też i jej matka. Kiedy złożona z więźniów brygada podeszła do niej, usiłowała pocieszyć swą córkę, śpiewając jej 162

pieśń Schuberta:

W potoku jasnej toni

Szumiącej pośród łąk

W wesołej mknął pogoni

Jak strzała zwinny pstrąg.

Na brzegu stałem... *

*** Słowa polskie: Bronisław Romaniszyn**

ale więźniowie orzekli, że kobieta mający przed śmiercią i zabrali ją. Wbrew regulaminowi, Dorota przekradła się do baraku dla umierających i wpełzła przez okno do jego wnętrza. Jej matka leżała pośród uryny i odchodów, a kiedy Dorota ją myła świętochłowicki "doktor" wkroczył do baraku i wrzasnął: - Zostaniesz ukarana!

Idziesz na trzy dni do bunkra - Bunkier to był zbiornik wypełniony zimną wodą, sięgającą wyżej niż głowa Doroty. - To będzie twój koniec - krzyczał doktor, ale zanim zdążył wykonać swą groźbę Dorota zapadła na tyfus. Przez cały miesiąc leżała w malignie, laziły po niej szczury, a ona była zbyt słaba, aby je przegonić, ale pewnego dnia przy jej łóżku pojawił się jakiś człowiek w garniturze i zapytał:

- Ile masz lat?

- Czternaście.

- Co ty robisz w Świętochłowicach?

- Nie wiem. - Jej gorączka sięgała 41 stopni i Dorota sądziła, że śni, a jednak to była jawa i w październiku 1945 (wraz z matką, która ciągle jeszcze nie umarła) została zwolniona.

W trzy lata później Dorota znowu zobaczyła Szlomo. Była akurat na pływalni, a kiedy wychodziła z wody on stał nad nią w swoim czarnym kostiumie kąpielowym.

Przerażona Dorota osunęła się z powrotem do basenu. W latach pięćdziesiątych poszła do szkoły medycznej, w siedemdziesiątych stała się osobą zamożną, ale w dziewięćdziesiątych wciąż jeszcze miała koszmarne sny o Świętochłowicach, a teraz Bryś mówił jej: - To jest pan Morel.

Jej dłonie zaczęły drżeć. Pierścionek z brylantami dzwonił o pierścionek z szafirem, zaś ona z przerażeniem patrzyła na Szlomo. Potem jednak spadł z niej ogromny ciężar i powiedziała mu: - Zawsze pana nienawidziłam, ale teraz już tego nie czuję.

Widzę przed sobą starego, obdartego człowieka i bardzo mi pana żal. Wiem, że miał

pan ciężkie życie - Dorota (podobnie jak wszyscy więźniowie Świętochłowic) zdawała sobie sprawę, że Szlomo jest Żydem - ale pan postępował tak samo jak faszyci.

- Nie wiem o czym pani mówi - powiedział Szlomo.

- No właśnie, tak samo mówią faszyci - ciągnęła Dorota. - Oni nie wiedzą o co chodzi 163

kiedy mówimy o Oświęcimiu. Pan mordował ludzi - wyjaśniła nieco głośniejszym głosem.

Dlaczego pan to robił? Dlaczego?

- Pani kłamie - stwierdził Szlomo. Tuż obok stał Bryś przysłuchując się uważnie, więc Szlomo zachowywał spokój niczym Budda.

- Więźniowie w Świętochłowicach uwielbiali mnie. Jedna strażniczka nawet za mnie wyszła.

- Niechże pan pomyśli - błagała Dorota, mówiąc jeszcze głośniejszym głosem.

- Jeżeli robił pan to samo co faszyci, to jest pan równie zły jak oni!

- Nie, to pani jest faszystką - warknął Szlomo. - To tacy ludzie jak pani zabili mi matkę i ojca! - Potem pożegnał się z Brysiem i wyszedł, ale w kilka dni później powrócił, z czterostronicową odpowiedzią na artykuły w Wieściach. Pisał, że więźniowie w Świętochłowicach byli zawsze traktowani dobrze. Pisał, że strażnicy nie strzelali za wyjątkiem poniedziałku, 7 maja 1945, dla uczczenia zwycięstwa aliantów nad Niemcami. Pisał ("Wspominam to z wielkim żalem"), że więźniowie umierali na tyfus, ale stwierdzał, że to sami więźniowie przywlekli tyfus do Świętochłowic. Pisał: Jest mi bardzo przykro, że na starość muszę być przesłuchiwany, (...) można dojść do wniosku, że jest to jakaś nowa Dreyfosjada, że przypomina to sprawę Dreyfusa. Bryś powoli przeczytał te słowa po czym Szlomo zaczął się zbierać do wyjścia, ale prokurator powstrzymał go.

- Przepraszam - powiedział Bryś, którego teraz Szlomo nie onieśmiał już aż tak bardzo - ale to, co pisze pan, nie zgadza się z tym, co piszą „Wieści”, zatem muszę pana przesłuchać. Może pan usiąść. Za składanie fałszywych zeznań może być pan pociągnięty do odpowiedzialności na podstawie artykułu 172 kodeksu postępowania karnego, ale może pan uchylić się od odpowiedzi na zasadzie artykułu 166. Czy była w Świętochłowicach cela tortur?

- O niczym takim mi nie wiadomo - odparł Szlomo.

- Panno Trudo - powiedział Bryś i stara sekretarka odwróciła się w stronę swojej wyposażonej w polskie czcionki maszyny do pisania.

- W Świętochłowicach nie było celi tortur. Czy - ciągnął dalej - obozowy lekarz popełnił w Świętochłowicach jakieś zbrodnie?

- O niczym takim mi nie wiadomo.

- Panno Trudo. Lekarz obozu w Świętochłowicach nie popełnił żadnej zbrodni. Ale -

kontynuował Bryś, tym razem naciskając już nieco mocniej - jako komendant obozu musiał pan wiedzieć, że były tam popełniane zbrodnie, nieprawdaż?

- Nie. Nic mi o tym nie wiadomo.

- Panno Trudo - powiedział Bryś.

Nie przestając wystukiwać swoich "o" i "ó", sekretarka obrzuciła Szlomo chmurnym spojrzeniem. Do tego czasu zdążyła już wysłuchać około tuzina świadków z jego obozu i ze łzami spisywała ich zeznania. Ona sama urodziła się w Brazylii, ale od niemowlęctwa przebywała w Polsce. Mając dziewięć lat, została wysłana do obozu w 164

poblizu Świętochłowic i bardzo się bała, kiedy każdego dnia zabijano wokół niej ludzi, więc nie wytrzymała i powiedziała do Szlomo: - Musiał pan słyszeć o zbrodniach, skoro wszyscy o nich słyszeli!

- Panno Trudo - powiedział Bryś. - Nic mi o tym nie wiadomo. - Wreszcie prokurator stwierdził: - To wszystko - i Szlomo zniknął we wnętrzu hałaśliwego tramwaju. Bryś o tym nie wiedział, ale wróciwszy do domu, Szlomo napisał do kuzyna w Izraelu, poprosił go o 490 \$ i w miesiąc później, w styczniu 1992, odleciał do Tel Avivu pierwszym samolotem jaki zdołał złapać.

Opowieść o eksodusie Szlomo trafiła do katowickich gazet, ale nie pojawiła się w New York Times'ie ani w Los Angeles Times'ie, więc nadal o niej nie wiedziałem.

Później jednak rozmawiałem z ludźmi w Izraelu i dowiedziałem się, że zamieszkał w lokalu na ulicy Hevron, w poblizu Morza Śródziemnego. Jego żona, która była katoliczką nie przyjechała wraz z nim, więc Szlomo częstokroć siedział samotnie przed telewizorem, oglądając The Cosby Show, Simpsonów, albo europejską piłkę nożną. W soboty brał udział w nabożeństwach szabasowych po drugiej stronie ulicy, a w piątek, 17 kwietnia, udał się wraz ze swą córką na wieczerzę paschalną i, powtarzając po hebrajsku słowa "Byliśmy więźniami faraona w Egipcie", myślał o Hitlerze w Polsce. Częstokroć kontaktował się z dawnymi partyzantami żydowskimi, prosząc ich o pieniądze. Jako siedemdziesięciodwulatek był bezrobotny, jego emerytura nie mogła być przesyłana do niego do Izraela*[autor pisząc te słowa nie miał najwyraźniej pojęcia, że Solomon Morel otrzymywał jednak wysoką emeryturę polską przebywając w Izraelu] i, jeśli o to chodzi, nie uciekł on do Ziemi Obiecanej, bo gdyby Polacy oskarżyli go o zbrodnie w obozie koncentracyjnym, Izraelczycy mogliby go postawić przed sądem, podobnie jak Eichmana, na mocy konwencji haskiej i genewskiej.

Nie służył też Izrael zdrowiu Szlomo. W czasie zimowych deszczów cierpiał na trombozę, zaś w okresie letnich upałów jego ciśnienie wzrastało do 200, więc w czerwcu 1992 poleciał z powrotem do Polski. W międzyczasie Bryś, siedemdziesięcioletni, przeszedł na emeryturę i

Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu wyznaczyła na jego miejsce polskiego majora, lat trzydzieści siedem. Teraz to wielkie, narożne biuro przy ulicy Warszawskiej zajmował właśnie ów major, Leszek Nasiadko.

W przeciwieństwie do Brysia, który nosił garnitury, Nasiadko ubierał się w sportowe koszulki, jak choćby tę z czarną czaszką i skrzyżowanymi piszczelami (jak na butelce z jodyną) oraz napisem po polsku: NIEPALĄCY ŻYJĄ DŁUŻEJ. Ta koszulka była prezentem od jego teściowej. Przez cały tydzień, a także w soboty, Nasiadko siedział

w swym biurze, palił swoje Camele, myślał powinienem z tym skończyć, i gromadził

dokumenty z federalnych archiwów w Koblencji, biura Komisji w Ludwigsburgu, oraz sądu karnego w Essen, gdzie w roku 1961 sędzono za morderstwo "doktora" ze Świętochłowic i skazano go na dwa lata.

165

Dokumenty te były po niemiecku i aby przełożyć je na polski, Nasiadko dał je przewodniczącemu niemieckiego stowarzyszenia z Katowic, Dietmarowi Brehmerowi.

Brehmer miał kręcone, czarne włosy, błyszczące oczy i nos niczym Kupiec Wenecki -

w szkole podstawowej, do której chodził, Polacy nazywali go Żydkiem, i w istocie on sam podejrzewał często, że pochodzi od Żydów. W 1945, mając dwa lata widział jak jakiś Polak bije jego niemiecką matkę, jak wyrwa jej wszystkie włosy, jak nazywa ją faszystką, i ciągle jeszcze czuł smutek, słysząc, że jakiś Niemiec, że ktokolwiek, jest maltretowany. Kiedy czytał niemieckie dokumenty otrzymane od Nasiadki, nieomal płakał:

Komendantem był Morel, Hun w ludzkiej postaci... Komendantem był Morel, schweinhund nie mający sobie równych...

Pojawił się Morel, komendant. Spadły na nas pałki i baty. Miałem złamany nos, a wszystkie dziesięć paznokci stuczono mi na niebiesko. Później odpadły mi one...

Przyszedł komendant, Morel. Widziałem na własne oczy jak zabija wielu z moich współwięźniów... wszelako Brehmer płakał także nad Szlomo. Domyślił się, że Morel, Żyd, przecierpiał wiele w czasie Drugiej Wojny Światowej i mścił się na Niemcach. Pojął, że on, Brehmer, Niemiec, może się teraz zemścić na Morelu, ale dostrzegając też, że to koło zemsty, może kręcić się przez tysiąc lat, tak, jak w odległej o trzysta mil Jugosławii, i zrozumiał, że może je teraz zatrzymać. Oddał dokumenty Nasiadce, mówiąc: - Nie ma tu nic ważnego - i polecił Niemcom, którzy przeżyli Świętochłowice (znał ich 235), aby na ewentualne pytania majora odpowiadali: - Nie, nic mi nie wiadomo o Morelu.

Siedząc w swoim narożnym biurze, Nasiadko nie skorzystał z tej okazji. On także zdawał sobie sprawę, że Szlomo jest Żydem (artykuł w Wieściach wspominał o tym w 102 paragrafie) i

współczuł Żydom, którzy tak wiele wycierpieli w czasie Holocaustu, wszelako wiedział, że jako prokurator nie powinien brać tego pod uwagę. Wyobrażał

sobie, że gdyby w jakiś sposób zdobył dowody, kazałby policji kopać nad brzegiem Rawy w Świętochłowicach, i nie pozwalał sobie myśleć, że kamery telewizyjne (a nawet Times i Times), których nie było w Oświęcimiu, mogą się zgromadzić w Świętochłowicach i przekazać ten porażający widok: kości tysięcy Niemców zmarłych w żydowskim więzieniu. Ile tysięcy ich tam było? Nasiadko nie wiedział. Wiedział

natomiast, że w czwartek, 1 listopada 1945, pogrążeni w smutku mieszkańcy Świętochłowic udali się nad Rawę niosąc świece, i okolice rzeki wyglądały jak Woodstock. Nasiadko sądził, że gdyby kiedykolwiek wykopano tych Niemców, pokazałby ich sądowemu patologowi, który poskładałby pogruchothane czaszki, żebra, ręce i nogi, a potem, gdyby uzyskał jakieś dowody rzeczowe, a komisja w Warszawie zaaprobowała ten pomysł, przekazałby wszystkie swoje dokumenty Jerzemu Hopowi, Prokuratorowi Rejonowemu Katowic, który, odziany w czarną, lamowaną na czerwono togę, byłby prawdziwym prokuratorem na procesie Szlomo. Sądziłby go skład liczący trzech sędziów, którzy w przypadku uznania go winnym orzekaliby 166

także o wyroku. Minimalna kara za morderstwo w Polsce wynosi osiem lat, maksymalną jest powieszenie.

Do tego czasu zdążyłem przeczytać w jakiejś niemieckiej gazecie o tym polskim śledztwie (Niemcy nie napisali, że Szlomo jest Żydem) i we wrześniu 1992 ponownie pojechałem do Katowic. Natknąłem się na Szlomo podczas szabasowego nabożeństwa nad barem Zodiak. Był równie wesół jak w czasie Szabasu sprzed trzech lat. Korzystał z hebrajskiego modlitewnika i pewien Żyd, który kiedyś pracował w Urzędzie, zapytał go: - Czytasz po hebrajsku? - a Szlomo zaśmiał się i odparł: - Byłem przez sześć miesięcy w Izraelu. - Raz jeszcze zobaczyłem Szlomo w Dniu Nowego Roku, oraz w Drugim Dniu, we wrześniu. - Czy możesz przyjść do mnie jutro? - zapytał mnie wtedy. - Dostaniesz coś dobrego do zjedzenia, a ja będę mógł

swobodnie rozmawiać. - Zgodziłem się. Następnego wieczoru udałem się do jego maleńkiego mieszkania przy ulicy Wita Stwosza.

Sypialnio-jadalnio-bawialnię oświetlała czterdziestowatowa żarówka, ściany pomalowane były na kolor purpurowy, a na kilku półkach leżał jakiś pluszowy miś, pluszowa panda, niebieska książka w języku hebrajskim. Żona Szlomo była nieobecna, więc on sam, w starych spodniach i starej flanelowej koszuli, krzątał się po kuchni, z małą, czarną patelnią w dłoni.

- Przygotowuję coś dobrego! - zawołał do mnie w jidysz. - Zetzen zee! - Usiadłem przy stole w tym wielofunkcyjnym pokoju, a Szlomo przyniósł jakąś ciemną jajecznicę i powiedział: - Jedz! - a gdy tylko skosztowałem, zapytał: - Smaczne?

- Smaczne - powtórzyłem w jidysz. Oprócz jajek była tam cebula, grzyby i kawałki kielbasy.

- Jedz! Bo wystygnie! - powiedział Szlomo, i kiedy ja jadłem swoją jajecznicę, on zjadł swoją,

po czym rzekł:- Słuchaj. W Polsce jest wiele antysemityzmu. W grudniu przyjechała pewna Niemka ze Stuttgartu... - Nagle przerwał i zapytał: - Czy masz magnetofon?

- Tak.

- Pokaż mi go. - Otworzyłem skórzaną teczkę i wyciągnąłem swojego Sony. - Czy jest włączony? - zapytał Szlomo.

- Nie, jest wyłączony.

- Skąd mam o tym wiedzieć? - Włączyłem magnetofon. Taśma zaczęła się kręcić i zapaliło się czerwone światelko. - W porządku -powiedział Szlomo, a ja wyłączyłem magnetofon. - Zjedz jeszcze trochę. We wrześnie - ciągnął przerwaną opowieść -

pewna Niemka ze Stuttgartu przyjechała tutaj, do Katowic - domyśliłem się, że Szlomo mówi o Dorocie, tej, która przeżyła Świątchłowice, która była Polką, ale na stałe mieszkała w Stuttgarcie. „Wieści”, krakowska gazeta, przeprowadziły z nią wywiad - i opowiadała o mnie różne historie. Nie powiedziała, że Niemcy zabijali Żydów, powiedziała, że Żydzi zabijali Niemców.

- A czyż tak nie było? - zapytałem. - Nawet wśród Żydów byli tacy, którzy powiedzieli 167

mi: "Tak, zabijałem Niemców".

Szlomo zaniepokoił się. - Nie, nie! To są żydowskie wymysły! - powiedział. - Ta kobieta ze Stuttgartu twierdziła, że Morel, Żyd, robił w Świątchłowicach różne rzeczy i ta historia poszła do „Der Sturmera”, antysemickiej gazety, która ukazuje się w Niemczech. Tobie - kontynuował z powagą, pochylając się ku mnie - tobie nie wolno o mnie pisać. W Polsce jest wiele antysemityzmu, a w ten sposób powiększysz go tylko.

- Nie widziałem tu antysemityzmu - stwierdziłem.

- Ale on jest! Mam w Polsce dwoje dzieci, mam też... - Szlomo przerwał, szukając właściwego słowa w jidysz.

- Grosskinder? - podsunąłem.

- Właśnie, wnuki, i jeśli o mnie napiszesz, dotknie ich antysemityzm.

- Salamonie - powiedziałem, używając jego obecnego imienia. - Ta Niemka ze Stuttgartu. Co według niej robiłeś w Świątchłowicach?

- To nieprawda - oświadczył Szlomo.

- Ale jaką nieprawdę ona powiedziała.

- To po prostu nieprawda! - Nagle Szlomo rzucił się na mnie. Złapał mnie za rękę, potrząsnął nią i powiedział:

- Dobrze? Nie napiszesz o mnie? Dobrze. Skosztuj tego holenderskiego sera. Jest pyszny! - Potem włączył telewizor. Łódź grała w piłkę nożną z Frankfurtem, ale raz za razem mijala się z piłką i Szlomo machał z dezaprobatą na łódzkiego bramkarza, mówiąc: - Gai avek. Idź sobie. - Wszedłem o ósmej trzydzieści, ale będąc w Katowicach, często oglądałem telewizję i następnego dnia zobaczyłem coś złowieszczonego: Komisja zdobyła wreszcie swój pierwszy punkt aresztując w Warszawie pewnego człowieka, który w latach czterdziestych był w Urzędzie wicedyrektorem Wywiadu. Dowiedziałem się, że wkrótce potem Szlomo znowu zapadł na trombozę i w Dniu Pokuty, w październiku, nie był w stanie wstać z łóżka, więc musiałem iść na nabożeństwo sam.

W drobnym deszczu sadza na chodnikach przypominała piasek na podłodze sali balowej. Wciąż się na niej ślizgałem. Nad barem Zodiak Żydzi siedzieli, potem stali, potem odwracali się na wschód, ku ulicy Wawelskiej oraz Jerozolimie, potem rozwijali Torę kręcąc nią niczym walkiem do ciasta, potem mówili po hebrajsku: -

Bądź błogosławion, o Panie, Boże nasz, Dawco Tory - Prawa. Pod nieobecność Szlomo usiadłem obok Żyda, który był kiedyś inspektorem w Urzędzie, i modliłem się przez cały dzień:

Za grzech, który popełniliśmy na Twoich oczach, Gnębiąc naszego bliźniego, O Boże Przebaczenia, Przebacz nam,

po czym słońce zaszło, Dzień Pokuty dobiegł końca, katowiccy Żydzi zabezpieczyli Torę drewnianymi deseczkami, a potem przeszliśmy wszyscy do drugiego pokoju na smaczne sardynki i herbatę.

168

Poleciałem z powrotem do Ameryki. Pewnego dnia na żydowskim cmentarzu w Woodbridge, New Jersey, odbywało się nabożeństwo wspomnieniowe poświęcone wszystkim Żydom, którzy zginęli w trakcie Holocaustu. Uczestniczyło w nim dwustu żałobników oraz ja. Dzień był upalny i ci z nas, którzy nie spacerowali pomiędzy nagrobkami popłakując z wyrazem zagubienia, siedzieli na krzesłach pod czarnymi parasolami. Rabin modlił się za Żydów, którzy zostali zabici, spaleni, zaszlachtowani, lub zakopani żywcem przez Niemców, a przewodniczący oświadczył: "Nigdy więcej".

Przemawiający stali przy bloku z czarnego marmuru, z napisem: NASZYM UKOCHANYM BRACIOM, KTÓRZY PADLI OFIARĄ BRUTALNYCH

PRZEŚLADOWAŃ

1939-1945

NIECH ICH DUSZE ODPOCZYWAJĄ

W WIEKUISTYM SPOKOJU

Ten kamień był (i bez wątpienia powinien był być) znacznie większy od tego, który widziałem w Świętochłowicach, nad rzeką Rawą:

OFIAROM

OBOZU

W ŚWIĘTOCHŁOWICACH

Podczas tego nabożeństwa rozejrzałem się i zobaczyłem z pół tuzina ludzi, którzy po Holocauście pozostali na jakiś czas w Polsce, aby pracować dla Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Jedna kobieta była strażniczką w Mysłowicach, a inna, z Gliwic, powiedziała mi: - Nigdy nie byłam w Gliwicach! - zaś nieco później oświadczyła: - Byłam w Gliwicach, ale nigdy o tym nie opowiem! - a jeszcze później rozmawiała ze mną przez godzinę, powtarzając: - Nie wiem nic! Nic! Nic! Nic! Nic!

Nic! - O jednym mężczyźnie powiedziano mi kiedyś, że pracował w Urzędzie w Reichenbach, ale on rzekł mi: - Ja nie byłem, to mój kuzyn był komendantem w Mysłowicach - wszelako ów kuzyn stwierdził: - Nic o tym nie wiem.

- Jednym z uczestników był Pinek, Sekretarz Bezpieczeństwa Publicznego na cały obszar Śląska, który powiedział mi, że często tłumaczył Żydom z Urzędu:

- Mówię wam! Ci Niemcy są w dziewięćdziesięciu procentach niewinni - lecz zarazem wyznał, że Żydzi nie chcieli go słuchać.

Pewien człowiek, który pracował w Urzędzie, stwierdził, że był na kilku przyjęciach -

kilku jublach - w obozie Szlomo, i zabijał tam Niemców. - Zasługiwali na to -

oświadczył mi. Kiedy nabożeństwo dobiegło końca odszukałem go. Pierwotnie nosił

imię Mosze, albo Mojżesz. Właśnie położył bukiet pomarańczowych i żółtych nagietków na szarej, granitowej płycie, poświęconej jego ojcu (który, jak 169

obwieszczał napis, zmarł w maju 1944) i zamierzał odejść, kiedy przywitałem się z nim i powiedziałem, że Polacy mogą postawić przed sądem jego towarzysza ze Świętochłowic, Szlomo Morela. Mosze po prostu mi nie dowierzał.

- Za zabicie kilku Niemców? Za to? - dopytywał się. - Za to powinien dostać medal! -

Ten człowiek miał z gruba ciosaną twarz Spencera Tracy, nosił niebieską koszulę i rozsunięty krawat takiegoż koloru, a na jego gęstych, kędzierzawych włosach tkwiła niebieska mycka.

- Ależ Mosze - powiedziałem, tyle, że użyłem jego amerykańskiego imienia. - Czy wiesz na pewno, że Niemcy w Świętochłowicach byli nazistami? Czy też...

- Skąd mam to wiedzieć?

- Czy też byli to po prostu Niemcy, którzy dali się złapać?

- To mieli pecha.

- Ale część z tych Niemców...

- I za to chcą kogoś stawiać przed sądem?

- Przecież niektórzy z nich mieli po czternaście, piętnaście lat.

- Moglibyśmy o tym porozmawiać - powiedział Mosze. - Te czternasto- i piętnastolatki chadzały kiedyś z wielkimi psami, nauczonymi rozdzierać ludzi na strzępy, więc to żadne usprawiedliwienie mieć czternaście, czy piętnaście lat. Trzeba było ich zabić. Powinniśmy zrzucić na Niemcy bombę atomową i zabić wszystkich, niewinnych i winnych. Założę się,

że dziewięćdziesiąt dziewięć procent tutejszych ludzi tak właśnie czuje. Jego zapytał

- poradził mi Mosze i odwrócił się w stronę człowieka, który pierwotnie nazywał się Mendel, i który był w obozie koncentracyjnym w Płaszowie.

- Czy Niemcy powinni przeżyć? - zapytał go Mosze.

- Absolutnie nie! - oświadczył Mendel.

Podziękowałem Mosze i Mendlowi, po czym odszedłem, czując ogromny smutek. To, co Niemcy - niektórzy Niemcy - zrobili Żydom, było potworne, ale pierwszymi ludźmi, którzy mieli to powtórzyć, byli ci, którzy mówili mi "Nigdy więcej". W Europie spotkałem kilku z tych, którzy przeżyli Świątchłowice, jak chociażby Dorotę, i miałem dla nich wiele współczucia. Lecz miałem też współczucie dla tych Żydów biorących udział w nabożeństwie w Woodbridge, New Jersey, a także, i owszem, dla SS-manów w Polsce, którzy nie mieli odtrutki jaką jest Tora i Talmud, ani nawet, w swoim zwyrodniałym środowisku tej, którą może stanowić Nowy Testament. A ponadto bardzo współczułem Szlomo. Dorota powiedziała mu w Katowicach: -

Powinien pan okazać skruchę. Powinien pan błagać wszystkich ludzi ze Świątchłowic o wybaczenie - ale Szlomo tego nie zrobił. W swoim liście do Brysia zżymał się: „Pani Boreczek mówi, że powinienem wyrazić skruchę, ale nie wiem dlaczego. Może mam wyrazić skruchę za to, że hitlerowcy zabili mi ojca i matkę oraz trzech braci...”

Cóż, znam Szlomo całkiem dobrze i czytając te słowa słyszę jak mówi: 170

- Zrozumcie mnie! Miejcież litość! Wybaczcie mi! - i mam dla niego współczucie.

Muszę uważać, że ludzie są odpowiedzialni za wszystko co czynią, ale, jak powiedział

Adam (główny śledczy) niemieckiemu księdzu, człowiek pozbawiony litości nie jest Żydem, a ja Żydem jestem.

Wróciłem do Katowic w czerwcu 1993. Było lato, ale padał zimny deszcz i napotykałem przeze

mnie Polacy wciąż jeszcze nosili stosownie do temperatury swetry. Nasiadko, uzależniony od Cameli prokurator był znowu polskim majorem. W dzień pracował

jako sędzia wojskowy, a wieczorami, jako przewodniczący Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych, siadywał w swojej pralni, witał swoich dwadzieścia dziewięć skrzeczących papug, wołając do nich po angielsku: - Hello! -

oraz po polsku: - Co słyhać? - i karmiąc je owsem, prosem, oraz ziarenkami słonecznika. Nowym prokuratorem w Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu był polski kapitan Marek Grodzki, szefem niemieckiego stowarzyszenia był

nadal Brehmer, człowiek, który spojrzawszy na pełne "Hunów" i "schweinhundów"

dokumenty, stwierdził: - Nie ma tu nic ważnego. - Teraz Brehmer miał znacznie więcej dokumentów, jak chociażby zeznanie spisane przez mężczyznę, który mając lat czternaście znalazł się w brunatnym baraku Szlomo, chociaż był Holendrem, sprzymierzeńcem Polski w Drugiej Wojnie Światowej:

Powiedziałem, że jestem obywatelem holenderskim. Jakiś człowiek stwierdził:

"Kłamiesz. Jesteś Niemcem, bo Holendrzy mówią po francusku."

Pewnej nocy ów chłopak został fatalnie pobity w swoim baraku, Leżałem bez zmysłów. Strażnik zapytał "Co mu jest? ", a moi koledzy odpowiedzieli:

"On umiera."

Koledzy zanieśli go do obozowej izby chorych,

Całe moje ciało było zielone, tylko nogi miałem ogniście czerwone. Owinięto moje rany papierem toaletowym, który musiałem zmieniać każdego dnia. Z miejsca, w którym przebywałem, doskonale można było obserwować co się dzieje w Świętochłowicach. Wszyscy pacjenci byli pobici, umierali wszędzie: w łózkach, w umywalniach, w toalecie. Nocą musiałem przechodzić nad zwłokami, jakby to było całkiem normalne.

Po wyzdrowieniu wcielono go do brygady wniebowstąpienia. Każdego dnia zakopywał nad brzegiem Rawy co najmniej pięćdziesięciu ludzi.

Pewnego dnia pojawił się Morel ze swoim Audi. Stał na skraju masowego grobu.

Spojrzelіśmy na siebie i wtedy powiedział do mnie z uśmiechem:

"I co, towarzyszu? Nadal żyjecie?"

Przeczytawszy to, Brehmer był bliski płaczu, lecz aby zatrzymać ogromne koło zemsty, nie powiedział nic Komisji. Stwierdził, że ludzie w Świętochłowicach umierali na tyfus, i to

wszystko, ale Grodzki, prokurator, nie dał się na to nabrać. W kancelarii miejskiej w Świętochłowicach znalazł 1580 świadectw zgonu osób z obozu Szlomo, ale kiedy odwiedziłem go w jego biurze, oświadczył mi, bezradnie rozkładając ręce: -

171

Nadal nie mamy dowodów przeciwko Morelowi - przeciwko samemu Szlomo.

Mimo to Grodzki wysłał do niego list, w którym wzywał go na czwartek, 24 czerwca.

Dowiedział się, że Szlomo znowu jest w Izraelu i mieszka w swym pomalowanym na brzoskwińowe pokoju, przy ulicy Hevron, a w soboty (dyszząc, jakby uprawiał

jogging) przechodzi na drugą stronę ulicy, by wziąć udział w szabasowym nabożeństwie. Jego serce było w fatalnym stanie, często trafiał do szpitala, ale przesłał Grodzkiemu wiadomość, że przybędzie do Katowic na swoje trzecie przesłuchanie

w poniedziałek 15 listopada.

Ja wróciłem do Ameryki, ale Szlomo, jak się dowiedziałem, nigdy nie wrócił do Polski.

Wyjaśnił Grodzkiemu, że nie stać go na to. Dorota jego była więźniarka, zaproponowała, że kupi mu bilet samolotowy, lecz Szlomo nadal jest w Izraelu a Times i Times nadal o tym nie napisały.

172

PRZYPISY

Przedmowa

1. "Matka mojej matki..."

Moją babką z Krakowa była Bessie Krawecki Levy, natomiast ja byłem w Oświęcimiu 4 maja 1989 r.

Te setki Żydów wstąpiły do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, organizacji kierującej więzieniami i obozami dla niemieckich cywilów

w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec. Według Pinka Mąki, który był

Sekretarzem Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska, tylko w podległym mu rejonie liczba żydowskich oficerów wynosiła od 150 do 225, a dowiedziałem się także o innych, w Krakowie, Kielcach, Lublinie, Warszawie i innych miastach Polski oraz administrowanej przez Polskę części Niemiec. 21 listopada 1945, kiedy już niemal wszyscy pracujący w Urzędzie Żydzi wyjechali, instytucja ta przekazała Bolesławowi Bierutowi, Prezydentowi Polski, że pracuje w niej 438 Żydów. Jako iż osoby te rzadko przyznawały się do swego żydowskiego pochodzenia odnosząc się sceptycznie do tej statystyki, ale jeśli jest ona prawdziwa, to we wcześniejszym okresie tego roku w Urzędzie musiałyby pracować tysiące Żydów.

Ukrywanie tego faktu trwa nadal: w sześć miesięcy po opublikowaniu Oko za oko (w USA -

przyp. tłum.) ani jedna amerykańska gazeta nie napisała nic na temat Żydów w Urzędzie, ani tego co zrobili Niemcom. Amerykanie ustalili, że w lutym 1945 w Dreźnie zginęło 35 tysięcy niemieckich cywilów, zaś w sierpniu tegoż roku Japończycy utracili w Hiroszynie 66 000 do 78 000. W Pearl Harbour Amerykanie stracili 2400 wojskowych i cywilów, zaś w Bitwie o Anglię straciło życie 70 000 brytyjskich cywilów. Nikt nie wie ile ofiar pochłonęły pogromy w Polsce, ale liczba ta była znacznie mniejsza od 60 000. "Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek" to oczywiście jedno z Dziesięciu Przykazań, z Księgi Wyjścia 20:16*

(Wszystkie cytaty z Biblii wg Biblii Tysiąclecia, wyd. Pallotinum), zaś słowa: "Jeżeli kto zgrzeszy przez to, że (...) mogąc zaświadczyć

o przestępstwie, które widział lub znał, nie uczyni tego, i w ten sposób zawini" znajdują się w Księdze Kapłańskiej 5:1. Historia Abrahama opisana jest w Księdze Rodzaju 12:1-10, zaś Nachmanides, bardzo czczony rabbi żyjący w dwunastym wieku w Hiszpanii, powiedział

wyraźnie, że Abraham zgrzeszył. Opowieść o Judzie można znaleźć w Księdze Rodzaju 38:15-26, natomiast o Mojżeszu w Księdze Powtórzonego Prawa 32:48-52. Owo trzypięciotomowe dzieło to Die Vertreibung der Deutschen Bevolkerrung ans den Gebieten Ostlich der Oder Neisse, wydane przez Theodora Schiedera. Słowa "oko za oko" znajdują się w Księdze Wyjścia 21:24, ale Talmud je odrzuca i nigdy nie były one częścią żydowskiego prawa.

Źródła. Na temat Drezna, Hiroszimy i Pearl Harbour: The Simon and Schuster Encyclopedia of World War II. Na temat bitwy o Anglię: The World Almanac. Na temat pogromów w Polsce: 173

Rozdział 1

2. "O piątej rano..."

Rosyjska ofensywa w południowej Polsce rozpoczęła się w piątek, 12 stycznia, natomiast w Polsce północnej, w niedzielę, 14 stycznia. Litery SS to skrót od Schutzstaffel, czyli Sztafeta Ochronna (Hitlera). SS-manką z ozdobionym perłami biczem była Irma Grese. Sierżanci SS nazywali się hauptscharführerami, czyli głównymi dowódcami grupy, porucznicy - untersturmführerami obersturmführerami, czyli niższymi i wyższymi dowódcami szturmu, zaś kapitanowie - hauptsturmführerami, to jest głównymi dowódcami szturmu. Po hebrajsku imię Loli brzmiało Leah, natomiast po polsku Łaja* (* W zachowanych dokumentach polskich występuje jednak pod imieniem "Lola" - przyp.

tłum) Niektórzy ludzie występujący w tej książce nosili aż po pięć różnych imion i przydomków w jidysz, hebrajskim, polskim i angielskim, więc jeśli nie poproszono mnie abym uczynił

inaczej, używam imienia hebrajskiego. Pomiędzy rokiem 1939 a 1945, Oświęcim nazywał się Auschwitz. Niektóre miasta w tej książce nosiły kolejno, w różnych okresach, nie mniej jak sześć różnych nazw. Za wyjątkiem Oświęcimia używam nazw jakie nosiły one w chwili narodzin Loli, w roku 1921 ** (** W niniejszym tłumaczeniu nazwy większych miast leżących w obecnych granicach Polski podawane są w polskim brzmieniu). Dla przejrzystości niemieckie rzeczowniki piszę z dużej litery, stosownie

do zasad angielskich. Sowietów nazywam "Rosjanami", ponieważ tak ich nazywano w roku 1945.

Źródła. Na temat rosyjskiej ofensywy: Georgi Graff, Yuri Shaligin; John Erickson The Road to Berlin; Newsweek z 12 stycznia 1945. Na temat Oświęcimia oraz SS: Lola Potok Ackerfeld Blatt; Johan Kremer Dziennik Johanna Kremera, Olga Lengyel, Five Chimneys, Sara Nomberg-Przytyk, Auschwitz, Gisela Perl, I Was a Doctor in Auschwitz; Seweryna Szmaglewska Dymy nad Birkenau.

3. "Na drodze do Niemiec..."

Nieomal wszystkie wypowiedzi w tej książce są autentycznymi cytatami. Słowa "Sabaczij hałod!" pochodzą od Georgija Graffa, rosyjskiego weterana. Źródłem, z którego wziętem niemiecki rozkaz "Schmutzige Juden! Heraus!", była Lola. O jej dialogach z Adą i Złata:

- Jedz - Nie mogę - Łykaj! - opowiedziały mi Ada, Złata i Genia Rosenzweig Tigel. Swoje okrzyki: - Widzę jakieś mięso! - Nie, to człowiek! - opisała mi Ada, która wołała tak do Geni Rosenzweig. Źródłem niemieckich komend: - Stehen bleiben! — Weiter gehen -jest książka Olgi Lengyel Five Chimneys. Zebranie o chleb opisałam! sama Lola. Źródłem słów: - Założ 174

buty! Bo potem nie dasz już rady! - była Złata. Swoje słowa: - Nie idę dalej ani kroku. -

Zdecydowałam się, odchodzę. - Jeśli takie jest moje przeznaczenie, to tak będzie. - Cokolwiek się

stanie... - oraz odpowiedzi Zlaty, opisała mi Lola. Rzecz jasna nie mogła przysiąc, że podała te cytaty we właściwej kolejności, więc w tym sensie ta rozmowa jest "rekonstruowana".

Źródłem zadanego Loli przez SS-mana pytania: - Sie, gehoren Sie dazu? - była sama Lola, która opowiedziała też o nim w roku 1945 Mońkowi Rappaportowi i Złacie. W nielicznych przypadkach cytowane w tej książce wypowiedzi są wydedukowane na podstawie okoliczności i każdorazowo informuję o tym w niniejszych Przypisach.

Wszystkie temperatury podaję w stopniach Fahrenheita. Do roku 1945 Gliwice nosiły nazwę Gleiwitz.

Źródła. Na temat rosyjskiej ofensywy: Georgi Graff, Yuri Shaligin; James Lucas, War on the Eastern Front. Na temat marszu śmierci z Oświęcimia: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin, Złata Martyn Potok, Moniek Rappaport, Gucia Martyn Schickman, Genia Rosenzweig Tigel; Charlotte Delbo, None of Us Will Return; Wiesław Kielar, Anus Mundi; Olga Lengyel, Five Chimneys; Sara Nomberg-Przytyk, Auschwitz; Gisela Perl, I Was a Doctor in Auschwitz; Elie Wiesel, Night.

4. "Tej nocy Złata..."

Obozem koncentracyjnym Złaty było Neustadt - Glewe w Meklenburgii, w Niemczech. Inne dziewczyny, które trafiły do Gliwic to: Jadzia Rappaport Ackerfeld, Helen Eisenman, Lusha Frischman, Gucia Martyn, Mania Rappaport, Jadzia Gutman Sapirstein, oraz Pola Wollander. Najpierw szły piechotą, potem zarekwirowały jakiemuś Niemcowi konia z wozem, wreszcie wsiadły w pociąg jadący na Śląsk. Lange Reihe to obecnie ulica Długa, czy też, na starszych planach Gliwic, ulica Iwana Koniewa. Część rozmowy toczony w domu Loli mogła odbywać się nieco później.

Źródła. Na temat pociągu śmierci do Niemiec: Złata Martyn Potok, Paul Steinberg; Elie Wiesel, Night. Na temat podróży do Gliwic: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Helen Eisenman Fortgang, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobs, Mania Rappaport Novak, Złata Martyn Potok, Gucia Martyn Schickman. Na temat domu Loli w roku 1945: Lucjan Zenderowski; archiwa Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. Na temat spotkania Zlaty z Lola: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jackobs, Złata Martyn Potok. Na temat munduru Loli: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Efraim Blaichman, Lola Potok Ackerfeld Blatt, Berek Eisenstein, Złata Martyn Potok, Lucjan Zenderowski.

Rozdział 2

5. "Lola urodziła się w Będzinie... "

175

W chwili urodzin Loli Katowice nazywały się Kattowitz. Przeliczam złote na dolary po przedwojennym kursie 5 do 1. Kiedy Lola przysłała na świat jej siostry miały: Basła - 21 lat, zaś Cyrla - 16, natomiast jej bracia to: Mordka, albo Motcha (17), Dawid (16), Judka, Julek, albo Ittel (14), Elias, Elijah, albo Elo (12), Daniel (10), Chaim (9), Jakub (6) oraz Berek (4).

Numeruję piętra na sposób amerykański, nazywając poziom przyziemia pierwszym piętrem*

(*W niniejszym tłumaczeniu zastosowano system polski.).

Źródła. Na temat Będzina: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pinek Mąka i Roman Vishniac, A Vanished World; Muzeum Diaspory. Na temat rodziny Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pinek Mąka, Różia Ickowicz Rechnic, Archiwum Będzina.

6. "W marcu 1933 Hitler..."

Mężem Basi, siostry Loli, był Adolf Steinhardt, natomiast Cyrli - Alfred Hermstein. (W oryginale nazwy miast podawane są wg pisowni angielskiej - Cracow, Warsaw, Lodz, Lvov - przyp.

tłum.). Będzińscy sąsiedzi Ady nazywali się Olszenko, a owym katolickim księdzem był ojciec Anton Zimniak.

Źródła. Na temat Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin, Pinek Mąka, Basia Martyn, Różia Ickowicz Rechnic. Na temat kościoła Świętej Trójcy w Będzinie: Ojciec Kazimierz Szwarlik.

7. "W roku 1939 Katowice... "

W roku 1939 w Będzinie mieszkało 27 500 Żydów. Przepis mówiący, iż Polak, który ukrywa Żyda podlega karze śmierci, został później opublikowany w niemieckiej gazecie codziennej z 15 października 1941 na stronie 595. Nowym księdzem w Będzinie został

ojciec Mieczysław Zawadzki. Przeliczam marki na dolary po przedwojennym kursie 2,5 do 1.

Źródła. Na temat Gliwic: Horst Bienek, The Last Polka; G. S. Graber, History of the SS; Hitlerjugend, Uns Geht die Sonne Nicht Unter; Richard Pawelitzki, Gleiwitz; archiwum gliwickie.

Na temat Będzina: Ewa Studencki Landau, Pinek Mąka, Zizi Stoppler, Ojciec Kazimierz Szwarlik, Mosze Szwarz; Stefan Korbonski, The Jews and The Poles in World War II; Richard Pawelitzki, Gleiwitz; Muzeum Diaspory.

8. "Otóż to było na początku Drugiej Wojny Światowej... "

Dziewczyną, która powiedziała: - Jedziemy do fabryki czekolady - była Fredka Bramowicz z Sosnowca, a ta, która wyobrażała sobie kluski swojej matki, to Edzia Gutman także z 176

Sosnowca. Komendantem obozu

w Gliwicach był Bernhard Becker, zaś Starszą Żydówką - Sonia Baumgarten z Będzina. Siostra Loli, Basia, mieszkała we Włosaniu, niedaleko Krakowa, natomiast Cyrli przeprowadziła się do Paryża

i poślubiła Michela Frydmana. Koleżanką Loli, która wyszła za brata Szlomo, była Jadzia Rappaport. Inna Jadzia wyszła za Ittela Potoka, Ada poślubiła Dawida Potoka, a Zlata Elo Potoka.

Źródła. Na temat fabryki sadzy w Gliwicach: Edzia Gutman Ackerfeld; złożone pod przysięgą oświadczenia Dory Kalb, Feli Kolatacz, Feli Turner

i Ryfki Weisbord, w Archiwach Yad Vashem. Na temat braci Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Mendel Blatt. Na temat małżeństwa Loli: Szlomo Ackerfeld, archiwum Będzina.

9. "Urodziła Ituszę..."

Po hebrajsku imię Pinka brzmiało Pincus. Kije do polskiej gry w palanta były cieńsze niż kije baseballowe. Szefem żydowskiej policji był Julek Furstenfeld, dyrektor fabryki noży nazywał się Duksztulski, a dyrektor fabryki śrub i nakrętek Pitchner. Fałszywe zeznanie na Pinka złożyło dwóch antysemitcko nastawionych, niemieckich inżynierów.

Źródła. Na temat Loli i Itu: Szlomo Ackerfeld, Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pinek Malta, Encyclopaedia Judaica, archiwum Będzina. Na temat Pinka: Julek Furstenfeld, Pinek Mąka **10. "Itu miała piętnaście miesięcy..."**

Dyrektor fabryki mundurów nazywał się Roszner; o akcji Judenrein dowiedział się od szefa gestapo w Będzinie, Alfreda Dreiera, i wyjawiał to kilku ludziom, między innymi Pincusowi Gronckiemu, swojemu żydowskiemu księgowemu. Dziewczyną, która położyła swoje nowonarodzone dziecko obok figury dziewicy Maryi, była Jadzia Rappaport Ackerfeld.

Źródła. Na temat deportacji z Będzina: Szlomo Ackerfeld, Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin, Genia Rosenzweig Tigel, Muzeum Diaspory.

Rozdział 3

11. "Tego samego dnia..."

Roszner, dyrektor fabryki mundurów, opowiedział o swej rozmowie z Dreierem, komendantem gestapo w Będzinie, Pincusowi Gronckiemu, swojemu księgowemu, który następnie zrelacjonował ją, Geni Rosenzweig. Dwaj bracia Loli, którzy ukryli się w 177

fabryce mundurów, to Dawid, mąż Ady,

i Elo, mąż Zlaty. Obaj oni zostali wysłani do odległych obozów koncentracyjnych, ale Ittela i Basie wysłano do Oświęcimia. Motcha, Daniel, Chaim, Berek i Cyrla przebywali poza granicami Polski, ale Lola nie wiedziała gdzie, natomiast Jakub zmarł jeszcze przed wojną. Oświęcim składał się z Oświęcimia I, oraz leżącego o dwie mile na północny zachód Oświęcimia II, czyli Brzezinki. Ada i Zlata trafiły do Oświęcimia II. Używam na określenie więźniów Oświęcimia słów "chłopcy" i "dziewczeta", ponieważ oni sami tak siebie określali.

Źródła. Na temat niemieckiej fabryki mundurów: Ada Neufeld Potok Halperin, Genia Rosenzweig Tigel, Muzeum Diaspory. Na temat podróży Ady i Zlaty do Oświęcimia: Ada Neufeld Potok Halperin, Zlata Martyn Potok, Genia Rosenzweig Tigel; Horst Bienek, The Last Polka; Muzeum Oświęcimskie.

12. "A jednak zatrzymali się... "

Mężczyzną, który mówił: "dajmy im coś dobrego do zjedzenia" był sierżant Moll, tym, który stwierdził: "Nie możecie zagazować tych ludzi!" był Berliner, z Berlina, kobieta, która poleciła swym dzieciom: "Nie mówcie im,

że jesteście ze mną", nazywała się Neuman. Dziewczyna, która połknęła truciznę, przeżyła Oświęcim i została wyzwolona w 1945. Przy oknie Złoty Lola naprawdę zawołała: - Zosiu! - bo tak brzmiało polskie imię jej szwagierki, ale j a zachowuj ę konsekwencję imion.

Źródła. Na temat Ady i Złoty w Oświęcimiu: Ada Neufeld Potok Halperin, Złata Martyn Potok, Genia Rosenzweig Tigel; Gerald Astor, The Last Nazi; Reminiscences of Pery Broad, w pracy KL Auschwitz Seen by The SS; Primo Levi, The Drowned and the Saved; Olga Lengyel, Five Chimneys; Sara Nomberg - Przytyk, Auschwitz; Gerald L. Posner i John Ware, Mengele: The Complete Story; Muzeum Oświęcimskie. Ada, która mieszka w Izraelu, Złata, mieszkająca we Francji i Genia Rosenzweig Tigel, z Australii, przedstawiły pasujące do siebie relacje o swej pierwszej nocy

w Oświęcimiu.

13. "Wkrótce potem Ada, Złata..."

Ludźmi, których Lola utraciła byli: jej matka - Ryfka, jej siostra - Basia, mąż Basi - Adolf Steinhardt, córki Basi i Adolfa - Edzia oraz Roma, syn Elo (brata Loli) i Złoty - Abramik, żona Daniela (brata Loli) - Idą, syn Daniela i Idy - Abramik, żona Jakuba (brata Loli) - Hannah, córka Loli i Szlomo - Itusza. Szefowa baraku, która bylastubenalteste, a nie blockalteste, nazywała się Raszka.

Źródła. Na temat Ady, Złoty i Loli w Oświęcimiu: Szlomo Ackerfeld, Lola Potok Ackerfeld Blatt, 178

Ada Neufeld Potok Halperin, Złata Martyn Potok, Różia Ickowicz Rechnic, Genia Rosenzweig Tigel; Kitty Hart, Return to Auschwitz; Olga Lengyel, Five Chimneys; Anna Pawelczyńska, Values and Violence in Auschwitz; Gisella Perl, I Was a Doctor in Auschwitz; Seweryna Szmaglewska, Dymy nad Birkenau; Muzeum Oświęcimskie.

14. "Kwarantanna skończyła się... "

Szefowie w Oświęcimiu nazywali się kapo, co pochodziło bądź to od włoskiego słowa capo, naczelnik, bądź też z niemieckiego kamerad polizei, towarzysz policjant, a owa rudowłosa prostytutka miała na imię Maria. List "Drogi Heńku" został napisany przez Genię Rosenzweig z Będzina, do Heńka Kopito z Włoch, zaś historię "i zdjęła majtki" opowiedziała Pavelik z Sosnowca. Kuzynką Loli była Regina Sapirstein z Będzina.

Źródła. Na temat fabryki Kruppa: William Manchester, The Arms of Krupp; Gerald Reitlinger, SS: Alibi of a Nation; Trybunał Wojskowy USA

w Norymberdze, United States vs. Alfred Krupp von Bohlen und Halkach et al. Na temat fabryki

Unii: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Berek Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Ada Neufeld Potok Halperin, Adam "Krawecki", Złata Martyn Potok, Genia Rosenzweig Tigel, Adela

"Glickman"; Józef Garliński, Fighting Auschwitz; Isaac Kowalski, Anthology on Armed Jewish Resistance; Departament Armii USA, Technical Manual TM9-1985-3: German Explosive Ordnance; Centrum Historii Wojskowości Departamentu Armii USA, Biuro Badań Historii Wojskowości Republiki Federalnej Niemiec; Federalne Biuro Technologii Uzbrojenia i Zaopatrzenia Republiki Federalnej Niemiec.

15. "Ośmuset chłopaków z brygady pieców... "

Na życzenie Adama zmieniłem jego nazwisko. Adam przekazał nożyce Adeli z Niwki, która dała je Cyli z Białegostoku.

Źródła. Na temat brygady piecowej: Józef Garliński, Fighting Auschwitz; Isaac Kowalski, Anthology on Armed Jewish Resistance; Filip Muller, Eye witness. Na temat dymu: Regina Ochsenhendler Eisenstein; Olga Lengyel, Five Chimneys; Yuri Suhl, They Fought Back, Seweryna Szmaglewska, Dymy nad Birkenau. Na temat Adama: Adam "Krawecki". Na temat spisku prochowego: Adela "Glickman", Adam "Krawecki", Genia Rosenzweig Tigel; archiwum Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych

w Katowicach.

16. "W październiku Adam nadal pracował... "

Słowa do piosenki Ady napisał hebrajski poeta Hayyim Nahman Bialik. Chleb, który dostała Ada, pochodził od Geni Rosenzweig, jaskry od Czecha o imieniu Yuri, zaś pocałował ją pewien 179

Polak, Adam. Jej jednooki szef-morderca miał na imię Willi. Owa SS-manka to Liehr, a dziewczyna siedząca obok Ady, to Sonia z Wilna. Przywódca buntu nazywał się Josef Dorebus alias Josef Warszawski. Zabitymi SS-manami byli starsi kaprale: Józef Purke, Rudolf Erler i Willi Preeze. Dziewczyna z nożycami to Cyla

z Białegostoku. Wraz z Regimą Sapirstein powieszono zostały: Rosa Robota, z Czechanowa, Rachel Baum, z Łodzi, Ella Gartner z Łodzi, a być może także jakaś Esther i Tośka. Rachel Baum powiedziała - Pomścijcie mnie! - a wtedy jej, bądź Elli Gartner siostra zaczęła krzyżeć.

W tym czasie Lola przebywała w Oświęcimiu 1. Człowiekiem, który powiedział; - Świątujmy bez Leona - był Hans Mayer, z Wiednia. Leon, który nazywał się Schultz, został zabity w Bloku Szesnastym w Oświęcimiu 1, 24 grudnia 1944. Lola wróciła do Oświęcimia II, czyli Brzezinki, aby wyruszyć w marsz śmierci 18 stycznia 1945.

Źródła. Na temat fabryki Unii: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Adela "Glickman", Ada Neufeld Potok Halperin, Adam "Krawecki", Genia Rosenzweig Tigel. Na temat koncertów dla SS: Janina Bleiberg Lieberman. Na temat buntu w Oświęcimiu: Józef Garliński, Fighting Auschwitz; Kitty Hart, Return to Auschwitz; Isaac Kowalski, Anthology on Armed Jewish

Resistance; Filip Muller, Eye witness Auschwitz; Sara Nomborg-Przytyk, Auschwitz; Yuri Suhl, They Fought Back, Muzeum Oświęcimskie. Na temat nożyc: Adela

"Glickman", Adam "Krawecki", Genia Rosenzweig Tigel. Na temat powieszenia Reginy Sapirstein: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok; Józef Garliński, Fighting Auschwitz; Kitty Hart, Return to Auschwitz; Isaac Kowalski, Anthology on Armed Jewish Resistance; Yuri Suhl, They Fought Back. Na temat Małego Leona: Berek Eisenstein, Adam "Krawecki". Na temat marszu śmierci: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok.

17. "Was, sind Sie verruckt?... "

Prawdopodobnie Lola znajdowała się w jakiejś wiosce w pobliżu Rybnika, a owym dniem była sobota 20 stycznia 1945.

Źródła. Na temat ucieczki Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok, Moniek Rappaport. Lola opowiedziała tę historię Złacie i Mońkowi Rappaportowi w 1945, a oni zapamiętali ją niemal tak samo jak Lola.

18. "Mam jedno miejsce..."

Wieża, o której mowa, była wieża triangulacyjna, służąca także do wypatrywania pożarów. Do Königshutte i Katowic Lola miała bliżej niż do Mysłowicz, ale najwyraźniej nie było drogowskazów. Mysłowicz, to dziś Mysłówice, Polska, a Königshutte, to Chorzów, Polska.

Źródła. Na temat podróży Loli do Chorzowa: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok, 180

Moniek Rappaport; Richard Pavelitzki, Gleiwitz.

Rozdział 4

19. "Ocknęła się w kilka godzin później... "

Adam i Berek przebywali w Oświęcimiu 1. Była z nimi i trzecia osoba, Simon, z Belgii. Owym komentatorem księgi Estery był Moses Alshekh, szesnastowieczny rabbi z Safed w Izraelu.

Hebrajskie imię Barka brzmiało Dov.

Źródła. Na temat Loli w Königshutte: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok. Na temat wyzwolenia Oświęcimia: Berek Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Adam "Krawecki".

20. "W sobotę, 27 stycznia..."

Chłopak z rosyjską flagą to Samek z Warszawy. Dziewczyną, która padła na swoje łóżko łkając, której Berek powiedział: - Krew się we mnie gotuje - była Regina Ochsenhendler z Będzina. -

Przyjaciele! Wojna wkrótce się skończy! - zawołał Hans Mayer z Wiednia. Berek pojechał na wschód do Krakowa, na zachód do Oświęcimia, na północ do Będzina, i na południe do Katowic.

Katowice były stolicą Śląska i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego prowadził tam nabór do służby na tym obszarze. Beatestrasse to dzisiaj ulica Kościuszki.

Źródła. Na temat wyzwolenia Oświęcimia: Berek Eisenstein, Regina Ochsenhandler Eisenstein, Adam "Krawecki", Jacob Lewin, Na temat Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: Efraim Blaihman, Lola Potok Ackerfeld Blatt, Krystyna Zielińska Dudzińska, Berek Eisenstein, Regina Ochsenhandler Eisenstein, Stanisław Eweik, David Feuerstein, Israel Figa, Stanisław Gazda, Adela "Glickman", Moshe "Grossman", Rosę "Grossman", Josef Jurkowski, Hanka Trinkpulver Kalfus, Hela Kleinhaut, pułkownik Waclaw Kozera, Adam "Krawecki", Efraim Lewin, Moshe Mąka, Pinek Mąka, Gaby Mamu, Szlomo Morel, Szymon Nunberg, Józef Pijarczyk, Stanisław Podsiadło, Ze'ev Sharone, Ryfka "Glickman Singer", Szlomo "Singer", Zizi Stoppler, Ewa Studencki, Ilona Studencki, Max Studniberg, major Bogdan Szczepurek, Wilhelm Szewczyk, Ruth Wilder, porucznik Edward Witek, Leo Zelkin, Lucjan Zenderowski, Sara "Zucker", Salek

"Zucker"; Stefan Korbonski, The Jews and the Poles in World War II. Na temat Barka w Katowicach: Berek Eisenstein, Archiwum Państwowe

w Katowicach.

21. "Czy nowojorska policja..."

Spośród Żydów w Urzędzie: Itzak Klein został wyzwolony w Oświęcimiu, Adela "Glickman"

ucieła ukrywając się w domku leśniczego w pobliżu Pless, Mosze "Grossman" oraz Szymon 181

Nunberg dali nura w śnieg

w Gliwicach, zaś Salek "Zucker" zbiegł w las w okolicach Gliwic, Leo Zelkin uciekł po ośmiu dniach jazdy wagonem węglowym, David Feuerstein przybył z obozu przy ulicy Gęsiej, Ayzer Mąka z Markstadt, Jadzia Gutman Sapirstein z Neustadt - Glewe, a Szlomo "Singer" również z Gęsiej; Aaron Lehrman ukrywał się w czasie wojny w Grójcu, a Chaim Studniberg w Badkowicach; Josef Jurkowski i Hanka Trinkpulver byli w polskiej armii, zaś Efraim Lewin, Mosze Mąka, Pinek Mąka i Szlomo Morel w polskiej partyzantce. Część z pozostałych Żydów w śląskim Urzędzie to: Yurik Chołomski, Berek Eisenstein, major Frydman, Jacobowitz, Mordechai Kac, Leon Kaliski, Mosze Kalmewicki, Herman Klausner, Szmul Kleinhaut, Josef Kluger, Heniek Kowalski, Adam "Krawecki", Laudon, porucznik Malkowski, Nachum Salowicz, kapitan Stilberg, Mosze Szajnwald, Vogel, Hela Wilder

i Leo Zolkiewicz. Na ich żądanie zmieniłem nazwiska Glickmana, Singera i Zuckera.

Berek Eisenstein oceniał, że 90 procent Żydów w katowickim Urzędzie zmieniło imiona na polskie. Twierdził, że jeden z nich został nawet pochowany na katolickim cmentarzu. Pinek Mąka, Sekretarz Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska w roku 1945, twierdził, że 70 do 75 procent oficerów na tym terenie było Żydami. Berek Eisenstein szacował tę liczbę na 75 lub więcej procent, Stanisław Gazda sądził,

że "większość" z nich była Żydami, Adam "Krawecki", że 70 do 80 procent, a Mosze Mąka, że 70 lub 75 procent "być może" nimi było. Józef Musiał, polski wiceminister sprawiedliwości w roku 1990 powiedział, że "nie lubi

o tym mówić", ale większość oficerów Urzędu w całej Polsce była Żydami. Jedynymi gojowskimi oficerami w Katowicach, o których mi powiedziano był kapitan Zdzisiek Kupczyński, szef kadr, Kowalski i Zawicki, dwaj zastępcy

w Więziennictwie, oraz pewien ukraiński porucznik, który, prawdę mówiąc, został stracony.

Pinek oceniał, że na Śląsku pracowało dla Urzędu od dwustu do trzystu oficerów, z czego trzy czwarte daje liczbę 150 do 225.

Stanisław Gazda, który był sekretarzem Chaima Studniberga, dyrektora więzień i obozów karnych na obszar Śląska, powiedział, że było tam dwadzieścia do trzydziestu więzień, to samo stwierdził Efraim Lewin, komendant w Nysie. Pośród nich Pinek, Stanisław Gazda, Szlomo Morel, oraz pułkownik Waław Kozera, w roku 1989 dyrektor wydziału zakładów karnych w Katowicach, wymienili więzienia w Będzinie, Bytomiu, Bielsku Białej, Wrocławiu, Częstochowie, Zabrze, Jastrzębiu, Katowicach, Chorzowie, Mikołowie, Mysłowicach, Nysie, Opolu, Świętochłowicach, Sosnowcu (trzy więzienia), Tarnowskich Górach i Zawierciu. Żydowskimi komendantami na Śląsku byli między innymi major Frydman w Bytomiu, Jacobowitz w niezidentyfikowanym obozie, Szmul Kleinhaut w Mysłowicach, Efraim Lewin w Nysie, Szlomo Morel w Świętochłowicach, Opolu

i Katowicach, oraz Lola Potok Ackerfeld w Gliwicach. Czesław Gęborski komendant w Łambinowicach, był prawdopodobnie katolikiem, ale nie dowiedziałem się o żadnych innych nie żydowskich komendantach.

182

Mosze, to Mosze "Moniek" Szajnwald z Miechowa, który używał nazwiska Max Savitski, zaś miechowski rzeźnik to Tomasz Jurkowski. Regina, to Regina Oksenhendler z Będzina.

Chłopakiem z mandoliną był Szlomo Morel z Lublina, Stanisław Niegosławski to Shimon Nunberg z Będzina, a chłopak z rozszarpaną lewą ręką to Efraim Lewin z Lublina. W czasie wojny Świętochłowice nazywały się Schwientochlowitz. Mieszkanie Barka znajdowało się w Katowicach, na Andreasplatz 23, obecnie ulica Andrzeja 23.

Źródła. Na temat Barka w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego: Berek Eisenstein. Na temat przyjęć w Katowicach: Szlomo Morel; komunikat sowiecki z 6 lutego 1945. Na temat Żydów w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego: Efraim Blaichman, Leon "Chaimowicz", Lusja Feiner, David Feuerstein, Adela "Glickman", Ryfka "Glickman", Szmul "Gross Mosze "Grossman", Rose

"Grossman", Szmul Kleinhaut, Adam "Krawecki", Efraim Lewin, Pinek Mąka, Szlomo Morel, Szymon Nunberg, Szlomo "Singer", Hela Wilder, Loe Zelkin, Salek "Zucker"; oświadczenia: Mathias Hemschik (Ost-Dok. 2/236B/106), Josef Mosler (Ost-Dok. 2/236C/354) i Eva Reimann (Ost-Dok. 2/236C/288) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

22. "Niektóre dziewczyny były skłonne do czułości... "

Chłopak, który widział egzekucję Ittela, to Mosze "Grossman" z Łodzi. Wraz z Ittelem powieszono czterech innych chłopaków. Byli to: Heniek Aaronfud, Motek Bakalash, Moniek Buchweis i Karmo "Pipek" Furstenfeld. Lola spotkała "Grossmana" w Katowicach, ale nie potrafiła sobie przypomnieć gdzie, zaś "Grossman" gdyby nawet pamiętał, nie powiedziałaby mi.

Uznałem, że spotkała go na jakimś przyjęciu, podobnie jak wielu innych. Bernhardstrasse to ówczesna nazwa ulicy Powstańców.

Źródła. Na temat przyjęcia w Katowicach: Szlomo Morel. Na temat Ittela, brata Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Szymon Nunberg; Richard Grunberger, Hitler's SS. Na temat formularza osobowego Loli: pułkownik Waclaw Kozera, Stanisław Podsiadło, archiwa Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. Na temat wizyty Loli u Pinka: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pinek Mąka, Archiwum Państwowe w Katowicach.

23. "W 1942 uratował go... "

Dyrektorem fabryki Śląsk był Pitchner, który później spotkał Pinka w Katowicach i powiedział mu co oświadczył gestapo. Siostrą Pinka była Shoshana, jej chłopak to Chaim "Heniek" Studniberg, oboje z Będzina. Pacjent w Katowicach miał na imię Jasiek, partyzanci działali na północ od Będzina w Żąbkowicach, a kiedy Pinek walczył w ich szeregach, nosił pseudonim Antek Zeziskowski. Owym majorem w Katowicach był Josef Jurkowski z Lublina. Dom, który znalazł Pinek, mieścił się w Będzkowicach, jego bratem walczącym w partyzantce był Mosze, brat w Markstadt to Ayzer, po polsku - Olek. Właściwy tytuł jaki Pinek 183

nosił w śląskich władzach, brzmiał: Zastępca Naczelnika Wydziału Pierwszego; przyjął też nazwisko Paweł Mąka, przy czym "Mąka" mogło uchodzić zarówno za polskie jak i żydowskie nazwisko. W archiwach katowickiej policji znalazłem jego teczkę personalną z czasów, gdy był zastępcą dyrektora, a 27 września 1992 Edmund Kwarta, zastępca dyrektora archiwów podpisał następujące pismo: "Zaświadczam mniejszym, że Paweł Mąka, urodzony 23 września 1920, pracował w Wydziale Bezpieczeństwa Publicznego od 15 lutego 1945 do 17

kwietnia 1946 w charakterze Zastępcy Naczelnika Wydziału Pierwszego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach." Dwanaście osób - Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Berek Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, David Feuerstein, Julek Furstenfeld, Adela "Glickman", Józef Jurkowski, Mosze Majka, Pincus Schickman, Ryfka

"Glickman Singer", oraz Szlomo "Singer" - także potwierdziło, że Pinek miał ważne stanowisko we władzach Śląska.

Źródła. Na temat Pinka: Pinek Mąka.

24. " — Chcę zemsty - powiedziała mu Lola... "

Matką matki Pinka była Hannah Solewicz, a brat Loli, który wskoczył do jej łóżka, to Elo.

Dziewczyna, która powiedziała: - Dostaję tam bzika - to Hanka Trinkpulver, jej przytułek dla obłąkanych mieścił się w Tworkach pod Warszawą. W Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego było około dziesięciu wydziałów, między innymi ekonomiczny, przemysłowy i administracyjny.

"Lola" i "Potok" mogą uchodzić za polskie imię i nazwisko, i Lola nie zmieniła ich.

Pinek mianował Lolę komendantką, ale jej właściwe tytuły brzmiały: Zastępca Komendanta, oraz p.o. Komendanta. W roku 1945 Polacy często wyznaczali nominalnego "komendanta", katolika, oraz "zastępcę komendanta", którym był Żyd. W Gliwicach nominalnym "komendantem" był pewien dwudziestoletni sierżant, którego Lola w istocie przewyższała rangą.

Chłopak ten został mianowany 2 lutego 1945, kiedy Niemcy wciąż jeszcze byli w Gliwicach, ale w maju złamał nogę, przebywał w szpitalu do sierpnia, a w maju 1946 nadal chodził o kulach.

Żaden z ludzi, z którymi rozmawiałem w Gliwicach nie pamiętał jego nazwiska, ale zdobyłem je do swojej wiadomości w Sądzie Rejonowym w Katowicach. Pomimo prób nie udało mi się znaleźć w Polsce nikogo, kto by go znał. Przeprowadziłem wywiady z trzydziestoma pięcioma osobami, które stwierdziły, że Lola była komendantką w Gliwicach. Poza samą Lola byli to: oficerowie Wydziału Zakładów Karnych w Katowicach, pracujący tam w roku 1989: płk Wacław Kozera, Dyrektor, Stanisław Podsiadło, kierownik wydziału prawnego i organizacyjnego, mjr Bogdan Szczepurek, komendant więzienia w Gliwicach; przedstawiciele władz śląskich z roku 1945: Pinek Mąka; oficerowie śląskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, z roku 1945: Adela "Glickman", Mosze "Grossman", Szmul Kleinhaut (poprzez Hele Kleinhaut), Efraim Lewin, Mosze Mąka, Szlomo Morel, Ryfka

"Glickman Singer", Szlomo "Singer", Leo Zelkin; strażnicy pracujący w gliwickim więzieniu w roku 1945: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Krystyna Zielińska Dudzińska, Stanisław 184

Eweik, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski; mężowie Loli: Szlomo Ackerfeld, oraz dr Michał

Blatt; członkowie rodziny Loli, przebywający w roku 1945 w Gliwicach: Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobs, Ada Neufeld Potok Halperin, Josef Martyn (poprzez Basie Martyn), Pincus Martyn, Zlata Martyn Potok, Mania Rappaport, Moniek Rappaport, Gucia Martyn Shickman; gliwiccy znajomi Loli z roku 1945: Helen Fortgang, Rose "Grossman", Leibish Jacobs, Pincus Schickman, Sam Schickman, Genia Rosenzweig Tigel. Rozmawiałem także z Salkiem

"Zuckerem", który przypominał sobie, że Lola pracowała w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, oraz z trzema osobami pamiętającymi, że w roku 1945

w gliwickim więzieniu komendantką była kobieta: Gunterem Cieśla, więźniem Gliwic w roku 1945, majorem Josefem Jurkowskim, w 1945 Dyrektorem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska, oraz por. Edwardem Witkiem z katowickiej policji z roku 1945. W

Niemieckich Archiwach Federalnych znalazłem list byłej więźniarki z Gliwic stwierdzający:

"Nadzorującą była pewna Polka", a także, co najważniejsze, w archiwum Okręgowego Zarządu

Zakładów Karnych w Katowicach znalazłem dokument w języku polskim o następującym brzmieniu: "Rzeczpospolita Polska. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Departament Więzień i Obozów, 10 maja 1945. Do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Departament Kadr. W miejscu. Proszę przyjąć i zatrudnić Obywatelkę Lolę Potok na stanowisku zastępcy komendanta do spraw politycznych i kształceniowych w Gliwicach, poczynając od 14 lutego 1945". List ten był podpisany i opieczętowany przez kierownika Departamentu Kadr oraz przez dyrektora Departamentu Więzień i Obozów. Znalazłem też list od Loli, mówiący: "Do Rejonowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Wydział Więzień i Obozów.

W Katowicach. Podanie o urlop dla Zastępcy Komendanta. Raport. Melduję, że w związku z okólnikiem z dnia 30 lipca 45 r. przysługuje mi urlop, o który teraz proszę ze względu na potrzebę wypoczynku i złego stanu zdrowia. Uprzejmie proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej prośby i udzielenie mi urlopu. Zastępca komendanta. Lola Potok. Katowice, 7 września 1945.*

(* Składnia według oryginału przyp. tłum.)

Źródła. Na temat Pinka i Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Hanka Trinkpulver Kalfus, Pinek Mąka.

Źródła Przypisów: Na temat nominalnych komendantów: Szmul "Gross".

Rozdział 5

25. "Obecnie Gliwice były okupowane...."

Konferencja jałtańska trwała od niedzieli, 4 lutego, do niedzieli, 11 lutego 1945. Lola znalazła się w biurze Pinka we wtorek, 13 lutego, a zaczęła pracować w środę, 14 lutego. Właśnie tego dnia Rosjanie wywiesili plakat ze słowami: "Wszyscy Niemcy pici męskiej. "

Źródła. Na temat Rosjan w Gliwicach: Horst Bienek, Erwin Klose, Engelbert Liszok, Josef Wiescholek; oświadczenia nr 4, 12, 17, 49 i inne (dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); 185

opis wstępny oraz oświadczenia A.B. (187), Herman Balzer (171), I.F. (224), O.M. (208) i inne (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse); oświadczenia: Maria Behrens, N., Margarete Sack, M. Wallura oraz jednego anonimowego mężczyzny (Wolfgang Schwarz, Die Flucht und Vertreibung Oberschlesien 15/46); oświadczenia: D. Hausler (Ost-Dok. 1/251/3) oraz dr von T. (Ost-Dok.2/235/128) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Horst Bienek, Earth and Fire; Douglas Botting, From the Ruins of the Reich. Na temat konferencji jałtańskiej i teherańskiej: James F. Byrnes, Speaking Frankly; Winston Churchill, Closing the Ring ; Alfred de Zayas, Nemezis at Potsdam; Adam B.

Ułam, Stalin: The Mań and His Era. Na temat pociągu do Rosji: Opis wstępny oraz oświadczenia F.K. (140) oraz innych (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse). Na temat obozów w Rosji: oświadczenia: Gertruda Schulz (166), Anna Schwartz (169), Gerlinde Winkler (143) oraz inne (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse). Na temat obozu w Oświęcimiu: oświadczenie nr 12 (dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia).

26. "Oświęcim był teraz... "

Adam i major Jurkowski spotkali się w Oświęcimiu i pojechali do Katowic w niedzielę, 18 marca. Ową SS-manką w Oświęcimiu była Irma Grese.

Źródła. Na temat Adama w Oświęcimiu: Josef Jurkowski, Adam "Krawecki"; Filip Muller, Reminiscences of Pery Broad (w pracy KL Auschwitz Seen by the SS). Na temat Adama w Katowicach: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Adam "Krawecki", Szlomo Morel, Lucjan Zenderowski.

27. "Nieco później tego dnia Adam zobaczył Barka... "

Trzydziestu ludzi - Berek Eisenstein, Israel Figa, Stanisław Gazda, Adela "Glickman", Mordechai Kac, Adam "Krawecki", Efraim Lewin, Mosze Mąka, Pinek Mąka, Szlomo Morel, Nachum "Salowicz", Zizi Stoppler i Salek "Zucker" - powiedziało, że Josef był szefem Urzędu na obszar Śląska, potwierdziły to także kartoteki Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wojewódzkiej Komendzie Policji w Katowicach. Sam Josef zaprzeczył temu, twierdząc, że był

jedynie oficerem łącznikowym w polskiej armii, wszelako przyznał to wyraźnie w rozmowie telefonicznej z docentem Danielem Jonahem Goldhagenem z Harvardu. Ponieważ jego ojciec nie żył, Josef przeszedł ceremonię bar miewa mając lat dwanaście, nie zaś trzydzieści. Cytat z Marksa znajduje się w dziele pt. W kwestii żydowskiej, które Josef znalazł w bibliotece Łopacińskiego w Lublinie. Z więzienia

w Tarnowie Josef uciekł w środę lub czwartek, 13 lub 14 września 1939. Swoje zdanie na temat antysemityzmu Stalin wygłosił przed korespondentem Żydowskiej Agencji Telegraficznej 12 stycznia 1931.

186

W Katowicach żydowskim szefem Wywiadu był major Kopliński, a Więziennictwa Wassersturm. Stalin mieszkał w Wiedniu w styczniu i lutym 1933, zaś jego wypowiedź na temat Hitlera i narodu niemieckiego pochodzi z Rozkazu Dziennego z 23 lutego 1942. Polski rząd na wychodźstwie nazywał się Polskim Komitetem Narodowym. Jakub Berman z Warszawy był rzeczywistym szefem Urzędu, chociaż nominalnym dowódcą był Stanisław Radkiewicz, którego żona, Ruta Teish, była Żydówką, choć on sam był prawdopodobnie katolikiem. Niektórzy żydowscy szefowie wydziałów to: David Schwartz, znany jako generał

Juliusz Hibner; Natan Grunsapau - Kikiel, znany jako generał Roman Romkowski; Josef Goldberg, znany jako pułkownik Józef Różański; Josef Licht, znany jako pułkownik Józef Światło, trzej Żydzi, występujący jako pułkownik Anatol Fejgin, pułkownik Czaplicki, oraz Zygmunt Okręt, a także Żydówka, Luna Brystygier. Prawdziwe nazwiska szefów wydziałów pojawiały się w polskich

i rosyjskich gazetach w latach pięćdziesiątych. Adam był głównym administratorem oświęcimskiego szpitala, a jego naczelnym lekarzem był

dr Wollman. Dziewczyną Adama była Pola Davner z Będzina a jego instruktorem porucznik

Malkowski. Innym prymusem ze wspomnianej szóstki był Berek Eisenstein.

Źródła. Na temat wizyty Adama w biurze Josefa: Adam "Krawecki". Na temat Josefa: Josef Jurkowski, Bronisława Jurkowska; Isaac Kowalski, Anthology on Armed Jewish Resistance. Na temat Stalina: Oświadczenie Anny Schwartz (169) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse); Winston Churchill, Closing the Ring; H. Montgomery Hyde, Stalin: The History of a Dictator; Teresa Torańska, Oni; Adam B. Ułam, Stalin: The Man and His Era.

Na temat Hitlera: Adam Bullock, Hitler: A Study in Tyranny.

Na temat Bermana i szefów wydziałów w Warszawie: Andrew Pomian, Tadeusz Zawadzki; Stefan Korbonski, The Jews and the Poles in World War II; Teresa Torańska, Oni. Na temat kursu w Katowicach: Berek Eisenstein, Adam "Krawecki". Na temat podróży Adama do Gliwic: Wilhelm Szewczyk.

Źródła Przypisów. Na temat Josefa i Goldhagena: The New Republic z 14 lutego 1994.

28. "Gliwice, to był Dziki Zachód... "

Zarówno Gliwice jak i Zabrze (Hindenburg) miały po około 125 000 mieszkańców. Jako iż w Zabrzu Rosjanie ujęli trzydzieści tysięcy, przyjąłem, że i w Gliwicach znalazło się tyle samo przydatnych im mężczyzn. Biuro Adama mieściło się w Gliwicach, na rogu Teuchertstrasse i Friedrichstrasse (obecnie ulice Zygmunta Starego i Pogodna), zaś owa opustoszała ulica to Kaiser Wilhelmstrasse (obecnie Zwycięstwa). Po wojnie polska policja nosiła nazwę milicji.

Źródła. Na temat Rosjan w Gliwicach: Adam "Krawecki", Engelbert Liszok, Złata Martyn Potok, Lucjan Zenderowski; oświadczenia nr 7, 14 i 82

187

(dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); oświadczenie M. Wallura (Wolfgang Schwarz, Die Flucht und Vertreibung Oberschlesien 1945/46); Douglas Botting, From the Ruins of the Reich.

Na temat Adama w Gliwicach: Adam "Krawecki". Na temat "polskiego SS" i "polskiego gestapo": Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse; oświadczenie nr 110 (The Tragedy of Silesia); oświadczenia: H.

Ashmarm (Ost-Dok. 2/236E/950), Elli Bech(Ost-Dok. 2/233/3), Johannes Bech(Ost-Dok.

2/233/11), Emil Gawoll (Ost-Dok. 2/236D/667), Pawil Hesse (Ost-Dok. 2/227/64) oraz anonimowa osoba

z Heinersdorf (Ost-Dok. 2/227/7D) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

29. "Teraz Lola straciła już ciepłość... "

Szefem policji żydowskiej był Julek Furstenfeld z Będzina. Chłopak, który wołał "Więcej wódki!", to Daniel. Na żądanie Szlomo zmieniłem jego nazwisko. Na Gęsiej Szlomo czyścił

żydowskie getto, a chłopakiem, który wraz z nim piekł macę, był David Feuerstein z Będzina.

Rosyjski pułkownik nazywał się Zacharow, a jedna z dziewcząt, które ścigał to Gucia Wiener.

Owa żydowska organizacja to Joint Distribution Commitee, wchodząca w skład United Jewish Appeal. Mieszkanie Szlomo mieściło się przy Muhlstrasse 16 (obecnie ulica Młyńska, choć numeru 16 już nie ma). Niektórzy z pozostałych gości na jego sederze to Josef Feuerstein, Adela "Glickman", Ryfka "Glickman", Gucia Mandelbaum, Daivid Reif i Pola Reif.

Źródła. Na temat Loli w Katowicach: Julek Furstenfeld, Adela "Glickman", Marek Katz, Pinek Mąka, Szlomo Morel, Genia Rosenzweig Tigel, Leo Zelkin, oświadczenia Maxa Kroiła (Ost-Dok.

2/236B/52) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Sowiecki Biuletyn Wojenny z 4 kwietnia 1945. Na temat Szlomo Singera: David Feuerstein, Szlomo "Singer". Na temat wieczerzy paschalnej: David Feuerstein, Adela "Glickman", Pola Reif, Ryfka "Glickman Singer", Szlomo

"Singer", Archiwa Państwowe w Katowicach.

30. "Szlomo odłożył swój modlitewnik... "

"Chwała niech będzie Imieniu" to po hebrajsku "Baruch Hashem ". Ryfka, to Ryfka "Glickman"

z Dąbrowy koło Będzina, która uciekła pomiędzy Oświęcimiem a Pszczyną. Adela, to Adela

"Glickman" z Niwki koło Będzina, która uciekła w Pszczynie, a mężczyzna, który zawiózł ją rowerem na stację nazywał się Kloc. Na ich żądanie zmieniłem nazwisko Adeli i Ryfki. Dwaj zabici Żydzi to Stasiak i porucznik Malkowski. Łącznie Rosjanie wysłali z Gliwic do Rosji 20 000 ludzi. Lola znalazła się w Gliwicach 23 kwietnia 1945. Klosterstrasse to dziś ulica Józefa Wierzchorka. Ponieważ Polska była rosyjskim satelitą, choć Rosjanie opuścili więzienie Loli, przez cały 1945 rok mieli na nią oko. Nie kazali jej (ani innym pracownikom Urzędu) karać Niemców, a Żydzi, z którymi rozmawiałem, twierdzili, że gdyby Rosjanie o tym wiedzieli, powstrzymaliby to.

188

Źródła. Na temat wieczerzy paschalnej: David Feuerstein, Adala "Glickman", Pola Reif, Ryfka

"Glickman Singer", Szlomo "Singer". Na temat katowickich niebezpieczeństw: Berek Eisenstein, Pinek Mąka. Na temat Loli w Gliwicach: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Efraim Lewin, Lucjan Zenderowski; oświadczenie dr-a N. N. (Ost-Dok. 2/213D/173) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Archiwa Sądu Rejonowego w Katowicach, (Theodor Schieder, Die Yertreibung der Deutschen Bevolkerung aus den Gebieten Óslich der Oder-Neisse) **Rozdział 6**

31. "Następnego dnia przybyli Niemcy.... "

Niektóre wypadki związane z przybyciem Niemców mogły mieć miejsce nieco później. Nie wiem ilu spośród pięćdziesięciu strażników podlegających Loli było Żydami. Lola twierdzi, że cała pięćdziesiątka, ale mnie wiadomo

o, trojgu którzy byli Żydami - to Mosze "Grossman", Heniek Kowalski i Jadzia Gutman Sapirstein - oraz o, pięciorgu którzy byli katolikami - to Stanisław Eweik, Klapcia, Józef Pijarczyk, Szczęsny i Lucjan Zenderowski. Według Suchdienst, czyli Służby Poszukiwawczej Niemieckiego Czerwonego Krzyża, w gliwickim więzieniu przebywało od pięciuset do tysiąca więźniów, ale jeden ze strażników uważa, że było ich mniej niż pięciuset, natomiast Lola i dwóch niemieckich więźniów sądzi, że więcej niż tysiąc. W męskim więzieniu Niemcy dostawali kartoflanę, ale w żeńskiej części co najmniej jedna niemiecka więźniarka dostawała trzy razy dziennie kaszę. Słowa, które Hoss wypowiedział do Himmlera, podsłuchiwała Sophie Stipel, z Mannheim-Ludwigshafen w Niemczech, a potem zrelacjonowała je Stanisławowi Dubielowi.

Dziewczyna, z którą flirtował Mengele nazywała się Mała. Hitler zastrzelił się, rozgryzając zarazem kapsułkę z cyjankiem

30 kwietnia 1945, ale kiedy Niemcy poddały się 7 maja, Wrocław (Breslau) niemieckie miasto o osiemdziesiąt mil od Gliwic, bronił się nadal.

Ta książka po raz pierwszy ukazała się jako artykuł w magazynie California, w 1988 roku.

Napisałem tam to co powiedzieli mi Pinek, Lola i pół tuzina innych informatorów: "Pinek zaproponował jej stanowisko komendantki więzienia dla jeńców wojennych, dla niemieckich żołnierzy, gestapo, policji

i SS". W rzeczywistości, jak dowiedziałem się kiedy w maju 1989 dotarłem do Gliwic, więzienie to było wykorzystywane dla: (1) około dwudziestu niemieckich żołnierzy, pracujących tam w charakterze mechaników samochodowych, stolarzy i malarzy, (2) setek podejrzanych o przynależność do gestapo i SS, oraz osób podejrzanych o nazizm i kolaborację, z których część podawała się za niemieckich żołnierzy, (3) czterdziestu dwóch osób skazanych za zbrodnie wojenne, spośród których nieomal wszystkie były sądzone po wyjeździe Loli, oraz (4) setek podejrzanych i skazanych za pospolite przestępstwa.

189

Źródła. Na temat przybycia Niemców: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Gunther Cieśla, Gunter Plasczyk, Pincus Schickman, Josef Wiesholek, Lucjan Zenderowski; Erich Maschke, Zur Geschichte der Deutschen Kriegsgefangenen des Zweiten Weltkrieges. Na temat Hossa, Hosslera oraz Mengele: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Regina Ochsenhändler Eisenstein, Janina Bleiberg Lieberman; oświadczenie Stanisława Dubiela, złożone w Oświęcimiu 7 sierpnia 1946; Olga Lengyel, Five Chimneys; Filip Muller, Eyewitness Auschwitz; Gerald Posner, Mengele. Na temat Hitlera: Douglas Botting, From the Ruins of the Reich.

32. "Adiutant ten, Mosze Grossman..."

Na jego żądanie zmieniłem nazwisko Grossmana. "Jako iż On jest miłosierny, wy także bądźcie miłosierni" znajduje się w księdze Szabbat 133b.

Niemieccy jeńcy wojenni bywali bici także w amerykańskich obozach.

W roku 1945 George Orwell zobaczył w jednym z nich żydowskiego śledczego, który kopał generała SS: wołając: - Wstawaj, ty świnió! -

9 listopada 1946 Orwell napisał w Tribune:

Doszedłem do wniosku, że tak naprawdę nie sprawia mu (owemu Żydowi) to przyjemności, i że - podobnie jak człowiek udający się do burdelu, albo chłopak palący swe pierwsze cygaro, czy też turysta snujący się po galerii obrazów - po prostu wmawia sobie, że to dla niego frajda.

Nie zgadzam się z Orwellem, bo nawet SS nigdy nie twierdziło, że "bawi się" tymi sprawami.

Bardziej prawdopodobne jest, że ten Żyd dokonywał, na swój ciężkoręki sposób, potwierdzenia swego statusu, jakby mówił

Orwellowi, generałowi SS, a zwłaszcza samemu sobie: - Robię to samo, co robiło SS, a więc jestem równie dobry jak SS.

Źródła. Na temat Mosze: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Mosze "Grossman", Rosę "Grossman", Simon Nunberg, Lucjan Zenderowski. Na temat tłustego SS-mana: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Gunther Cieśla, Eva Woitinek Lischevski. Źródła Przypisów. Na temat generała SS: The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell, Volume 4: In Front of Your Nose 1945-1950.

33. "Prawdę mówiąc, przesłuchiwanie nie należało... "

Szkoła samochodowa mieściła się (i mieści - przyp. tłum.) tuż obok więzienia, również na Klosterstrasse 10. O zakazie krzywdzenia wołów

i osłów wspomina Księga Powtórzonego Prawa, 5:14,22: 1 O, oraz 25:4, zaś "Nie będziesz szukał pomsty" to słowa z Księgi Kapłańskiej 19:18. Ów człowiek z oświęcimskiego SS to Georg.

Oficerowie śledczy bili w więzieniu Loli także i kobiety. Jeden z nich, który nazywał się Ogórek, bił każdej nocy, przez cały kwiecień, maj i czerwiec, pochodzącą, z Katowic dwudziestoletnią 190

dziewczynę Elfrydę "Uracz". Używał pałek i pasa z mosięzną sprzączką. Pytał: - Czy jesteś Niemką? - Jak się nazywasz? - Gdzie się urodziłaś? - oraz - Kiedy się urodziłaś? - ale nigdy nie pozwolił jej odpowiedzieć. Dziewczyna straciła zęby po lewej stronie, jej ciało zamieniło się w krwawą masę, stało się czarne i niebieskie, fragment sprzączki pasa utkwiał w jej biodrze.

Któregoś dnia jedna ze współwięźniarek powiedziała jej: - Myślałam, że masz na sobie coś niebieskiego, ale to twoja skóra.

Źródła. Na temat przesłuchań w Katowicach: Eva Studencki Landau, Pinek Mąka, Gaby Mamu, Ze'ev Sharone, Ilana Studencki, Max Studniberg, Zizi Stoppler. Na temat przesłuchań w Katowicach: Dorota Nieszporek Boreczek, Gunther Cieśla, Josef Górka, Adam "Krawecki", Renatę Żurek Misior, Shimon Nunberg, Gunter Plasczyk, Elfryda "Uracz", Lucjan Zenderowski; dr Johannes Kaps, Martyrdom of Silesian Priests. Na temat Adama: Adam "Krawecki". Źródła Przypisów. Na temat katowickiej dziewczyny: Dorota Boreczek, Elfryda "Uracz".

34. "Każdego wieczoru Adam myślał... "

Adam, który podawał się za katolika, został aresztowany 18 listopada 1942. W listopadzie i grudniu oraz styczniu 1943 torturowano go we Wrocławiu,

a 23 lutego 1943 został wysłany do Oświęcimia. Niektóre rozmowy z przesłuchania mogły mieć miejsce podczas jego późniejszych sesji.

Źródła. Na temat Adama: Adam "Krawecki". Na temat bimbru Berek Eisenstein. Na temat picia w Oświęcimiu: Johann Kremmer, The Diary of Johann Kremmer. Na temat picia w więzieniu Loli: Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski.

35. "Także i Lolę denerwowały..."

Dziewczyną, która słyszała krzyki była Eva Woitinek Lishevski z Klosterstrasse 18 w Gliwicach, zaś Efraim, to Efraim Lewin, z Lublina. Schwerinstrasse to dziś ulica Jana Sobieskiego, a Lange Reihe to ulica Długa, na starszych planach Gliwic oznaczona jako ulica Iwana Koniewa. Człowiekiem, który zajmował się wydmuchiwaniami szkła był Robert Sindermann, który uciekł z Gliwic w październiku albo listopadzie 1944 roku. Szef Więziennictwa nazywał się Wassersturm, a jego narzeczoną była Beata z Francji. Lola nazywała Shoshanę Różką, jej polskim imieniem.

Źródła. Na temat krzyków w więzieniu Loli: Gunther Ciesla, Eva Woitinek Lischewski. Na temat chłopaka ze zdrową prawą ręką: Efraim Blaichman, Efraim Lewin, Szlomo Morel. Na temat domu Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Lucjan Zenderowski, archiwa Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. Na temat Loli i Shoshany: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pinek Mąka.

191

36. "Do Loli przybywali kolejni znużeni ludzie..."

Chłopak, który przeszedł cztery obozy koncentracyjne – Bergen - Belsen, Buchenwald, Gross Rosen, oraz Markstadt - to Pincus Schickman,

z Będzina, zaś dziewczyna ze srebrnym lisem, to Jadzia Rappaport Ackerfeld, również z Będzina. Sąsiedni dom to ulica Lange Reihe 27, inżynier nazywał się Julius Koloch, a jego córką, była Majza. Siostrzenicą Zlaty była Gucia Martyn. Część rozmów toczonych podczas Szabasu mogła mieć miejsce nieco później.

Źródła. Na temat ludzi z domów Loli: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld

Blatt, Helen Eisenman Fortgarig, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobcs, Mania Rappaport Novak, Zlata Martyn Potok, Gucia Martyn Schickman, Pincus Schickman. Na temat "Eine stunde, heraus ": Lola Potok Ackerfeld Blatt, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobs, Zlata Martyn Potok, Moniek Rappaport, archiwum gliwickie. Na temat Zlaty: Zlata Martyn Potok.

Rozdział 7

37. "W tej samej chwili Szlomo..."

Imię Szlomo, Ignaz, zostało zmienione na jego żądanie. Komendantem w Nysie był kapitan Stilberg z Będzina. Chłopak, który pomagał przy macy to David Feuerstein,

"wyselekcjonowany", a następnie "odselekcjonowany" to Shimon Nunberg, zaś wykastrowany został Salek "Zucker", wszyscy

z Będzina. Szary budynek mieścił się przy Kochstrasse 13, obecnie ulica Armii Czerwonej 13.

Człowiekiem, który podciął sobie gardło był Juppe

z Gross Neundorf (Złotogłowice). Rzeka Nysa to wschodnia, nie zaś zachodnia, z dwóch rzek o tej samej nazwie, nie ta, o którą chodzi w nazwie Linia Odry i Nysy.

Źródła. Na temat Szlomo: Ryfka "Glickman Singer", Szlomo "Singer". Na temat więzienia w Nysie: Berek Eisenstein, David Feuerstein, Shimon Nunberg, Szlomo "Singer"; oświadczenia: Max Cyrus (Ost-Dok. 2/227/20), Maria Rother Halke (Ost-Dok. 2/227/88) i Wilhelm Nunberg (Ost-Dok. 2/236B/132) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

38. "Dzień po dniu Niemcy... "

Mężczyzną, któremu złamano rękę, był Mahl, (Głuchołazów). "Ciężkim przypadkiem" był

Hubert Jaeshke z Nysy, aresztowany w czwartek 24 maja 1945. Informator nazywał się Seidel, pochodził z Nysy. Dostał tysiąc złotych, czyli 200 dolarów po przedwojennym kursie. W roku 1945 mógł za to kupić sto funtów chleba, dwadzieścia galonów mleka, dziesięć funtów cukru, sześć funtów wieprzowiny, albo jednego buta. Chłopak, który powiedział: "To jest 192

ostemplowane przez Partię!", to porucznik Kolano, który, według Jaeshke, był Żydem, ale Szlomo uważa, że nie był. "Trzy cechy są właściwe Żydom" to cytat z Yebamoth 79a, zaś sugestia, iż są wśród nich niegodziwi, znajduje się w Aboth IV, Mishnah 7. "Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi" to cytat z Księgi Rodzaju, 18:23. "...nie będziesz czyhał na życie bliźniego" napisano w Księdze Kapłańskiej, 19:16. Według Mojżesza Maimonidesa, dwunastowiecznego rabina

z Hiszpanii, Żydów obowiązuje 365 zakazów i 248 nakazów, czyli łącznie 613 obowiązków.

Zrekonstruowałem rozmowę: - Czy nadal twierdzisz,

że nie byłeś w Partii? - Nie! Nie powiedziałem, że nie byłem w Partii! - Nie powiedziałeś? - Nie!

Nigdy tego nie powiedziałem! - A więc byłeś w Partii? - Tak! - W swoich zeznaniach w Niemieckich Archiwach Federalnych, Jaeschke stwierdza po prostu: "Podczas mojego ósmego przesłuchania chciałem oświadczyć, że nie byłem w Partii, ale powiedziałem, że byłem".

Głównym źródłem, z którego korzystałem pisząc tę scenę, było oświadczenie Huberta Jaeschke w Niemieckich Archiwach Federalnych

i przyjąłem to co w nim napisał. Rozpoczyna w następujący sposób: Byłem świadkiem wszystkiego, o czym piszę poniżej. Jestem gotów odpowiadać za każde zdanie i każde słowo,

po czym nadal wypowiada się w tym samym precyzyjnym, niemal pedantycznym tonie, jaki cechuje większość oświadczeń w owych Archiwach. Jego zeznania są zgodne z wieloma innymi, zawartymi w tych zbiorach, w książce Johannes Kapsa *The Tragedy of Silesia*, z wywiadami, które przeprowadziłem osobiście z zatrudnionymi niegdyś w Nysie Żydami (Barkiem Eisensteinem, Davidem Feuersteinem, Mosze Mąką, Shimonem Nunbergiem i Szlomo

"Singerem"), oraz z tym, co zobaczyłem zwiedzając byłe więzienie Jaeschkego. Jeden z ludzi, z którymi rozmawiałem, Israel Figa, Żyd, który 1945 przebywał na Śląsku, a obecnie pisze dla żydowskiego *Workmen's Circle* w Nowym Jorku, powiedział mi: - Wszystko, co mówią ci Niemcy jest prawdą - zaś ja nie stwierdziłbym, że Jaeschke był przypuszczalnie bity gdybym podobnie jak każdy inny autor, nie napisał,

że Żydzi byli prawdopodobnie bici w Oświęcimiu.

Przyjmuję za prawdę większość oświadczeń znajdujących się w Niemieckich Archiwach Federalnych i wykorzystuję je w całej tej książce. Tych nielicznych, których nie byłem pewien, nie wykorzystałem.

Źródła. Na temat więzienia w Nysie: Berek Eisenstein, David Feuerstein, Mosze Mąka, Shimon Nimberg, Szlomo "Singer", oświadczenia nr 194

(dr Johannes Kaps, *The Tragedy of Silesia*); oświadczenia: Max Cyrus (Ost-Dok. 2/227/20), Maria Rother Halke (Ost-Dok. 21 227/48), Pavil Hesse (Ost.-Dok. 2/227/62), Hubert Jaeschke (Ost.-Dok. 2/227/88) i Wilhelm Nunberg (Ost-Dok. 2/236B/132) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

39. "Teraz już dziewięćdziesiąt procent... "

193

Mężczyzną, który powiedział: - Wierzę w Jednego Boga! Nie w dwóch! - był Pavil Blacha, z Trockenbergu (Suchej Góry), który przebywał wtedy

w obozie w Mysłowicach, natomiast łańcuchy, futryny i kliny były używane między innymi w Falkenburgu. Komendantem w Bielsku-Białej był Herman Klausner, z Alexanderfeld. Ów człowiek w Nysie to W.M., architekt z Neisse - Neuland (Nysy), policjant w Glatzu (Kłodzku) nazywał się

i pochodził z Bad Reinerz (Dusznik Zdroju), mężczyzną w Otmuchowie był Bernhard N, z Eichenau (Bogatyni), kobieta w Schreiberhau (Szklarskiej Poręby) pochodziła z Petersdorfu (Piotrowej), zaś więźniem z Katowic był Max Króli z Dąbrowy. Piwnice mieściły się: Falkenburg

- w willi byłego administratora dystryktu, Bielsko-Biała - w Polskim Banku, Neisse-Neuland - w byłej willi drą Tschoeschela, Wunschelburg (Radków) - w ratuszu, Glatz - przy Grtnenstrasse, w budynku Urzędu przy Wagnerstrasse, oraz

w starym garnizonie przy Zimmerstrasse, Ottmachau i Markt Bohrau -

w kwaterach głównych polskiego rządu. Pierwszym wojewodą śląskim był pułkownik Jerzy Ziętek, nowym został generał Aleksander Zawadzki, którego żoną była Gloria Furstenberg z Będzina. Innym człowiekiem uwolnionym przez Pinka był Julek Furstenfeld, były szef żydowskiej policji

w Będzinie. Julek przebywał w obozie koncentracyjnym i pracował

w kopalni węgla. Jego żona Mania, udała się do domu Pinka w Katowicach, uklękła przed nim na dywanie i powiedziała: - Pomóż mi. Większość mojej rodziny nie żyje i muszę sobie stworzyć następną. - Pinek zwolnił Julka, sprowadził go do swego domu, nakarmił i załatwił

jemu oraz Mani wizy wyjazdowe z Polski.

Źródła. Na temat osiemdziesięciu pięciu z dziewięćdziesięciu czterech mężczyzn z Nysy: oświadczenie Huberta Jaeschke (Ost-Dok. 2/227/88)

w Niemieckich Archiwach Federalnych. Niezależnie od tego Shimon Nunberg, żydowski śledczy, określi), że dziewięćdziesiąt procent Niemców w Nysie w końcu się przyznało. Na temat piwnic na Śląsku: Heinz "Becker", Karl Frank; oświadczenia nr: 33, 47, 62, 101, 192 i 196(dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); oświadczenia: doktora I.R. (223), oraz Paul Seifert (229) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevolkerung ans den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse); oświadczenia: Pavil Blacha (Ost-Dok. 2/236C/318), Mathias Henschik (Ost-Dok. 2/236B/106), Max Kroil (Ost-Dok. 2/236B/52) oraz Eva Reimann (Ost-Dok. 2/236C/288)

w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat Pinka: Berek Eisenstein, Pinek Mąka. Na temat ważnych nazistów: opis wstępny (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevolkerungaus den Gebieten Óstlich der Oder-Neisse). Źródła Przypisów. Na temat Julka Furstenfelda: Julek Furstenfeld, Pinek Mąka.

40. "Pierwsze dzwony weselne..."

Berek i Regina jechali pociągiem z Nysy do Katowic. Siostrą Reginy była Jadzia Ochsenhendler, rolę ojca panny młodej pełniła Blima Grosberg,

a rabin nazywał się Lieberman i wszyscy oni pochodzili z Będzina. "Bądź błogosławion, o Panie, który stworzyłeś miłość" to część Siedmiu Błogosławieństw, zaś na pierścionku, który Regina znalazła w oświęcimskiej "Kanadzie" znajdowały się także litery B J. "Perkusistą" był Wolf Grauer,

z Krakowa, a dziewczyna, która wspomniała o "czterdziestu ośmiu państwach" nazywała się Rachela Fontak. Część pozostałych gości weselnych to Jacob Eisenstein, Josef Eisenstein, Sala Garfinkel, Luba Młynarski, Bluma Nunberg, Machela Ochsenhendler, Mania Ochsenhendler, Lola Plasznick, Heniek Raber, Fela Zelkowicz, oraz jedna siostra i dwóch braci o imionach Halina, Tadeusz i Władek. Chłopak z katowickiego wywiadu to Itzak Klein, a dziewczyna, którą poślubił

miała na imię Tesia. Kolejna para, Jacob Eisenstein i Luba Młynarski, pobrała się także w niedzielę. Shimon Nunberg śledczy z Nysy, ożenił się z Rachelą, Leo Zelkin, strażnik z Katowic, poślubił Reginę Skoczyłaś z Będzina, a Szmul Kleinhaut, komendant Mysłowic, połączył się z Helą Wilder, strażniczką ze swego więzienia.

Źródła. Na temat ślubu Barka i Reginy: Berek Eisenstein, Jacob Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Blima Grosberg Golenser, Machela Ochsenhendler. Na temat innych ślubów: Berek Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Ruth Wilder, Leo Zelkin.

41. "Pewnego letniego dnia... "

Ada została zesłana do obozu koncentracyjnego w Malchow, została zbombardowana na stacji kolejowej w Magdeburgu, a wyzwolona w Lipsku. Gucia Martyn i Szmul Schickman zakochali się w sobie, kiedy on wszedł do domu Loli, a Jadzia Rappaport Ackerfeld i Leibisch Jacobs spotkali się na Kaiser Wilhelmstrasse. Część spośród pozostałych mieszkańców trzech domów Loli to Helen Eisenman, Zlata Martyn Potok, Mania Rappaport, Mosze Rappaport, Jadzia Gutman Sapirstein i Pincus Schickman. Dziewczyna, która zapytała: - Co się dzieje Ado? - to Genia Rosenzweig, przybyła do Gliwic wraz z Adą.

Źródła. Na temat Ady: Ada Neufeld Potok Halperin. Na temat Ady w domu Loli: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Helen Eisenman Fortgang, Ada Neufeld Potok Halperin, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobs, Mania Rappaport Novak, Zlata Martyn Potok, Mosze Rappaport, Gucia Martyn Schickman, Genia Rosenzweig Tigel. Na temat Davida: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin. Na temat Szlomo: Szlomo Ackerfeld, Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Ada Neufeld Potok Halperin, Zlata Martyn Potok, archiwum Prokuratury Rejonowej w Gliwicach. Na temat Hossa: oświadczenie Stanisława Dubiela, złożone w Oświęcimiu 7 sierpnia 1946, oraz Janiny Przybyła Szczurek, złożone w Oświęcimiu 13 stycznia 1963; Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz.

195

42. "— Chcesz to zobaczyć?... "

Wraz z Adą w więzieniu Loli była Genia Rosenzweig, która sądzi, że wizyta ta miała miejsce w sierpniu, pierwszego dnia pobytu Ady w Gliwicach. Ada, Genia ani Lola nie pamiętając co Lola oskarżyła owego Niemca, toteż słowa "Byłeś SS-manem" podsunąłem ja. Około roku 1941 Ada

została aresztowana w Będzinie i była przesłuchiwana w pobliskim Sosnowcu. Ową SS-manką w Oświęcimiu była Irma Grese.

Źródła. Na temat Ady w więzieniu Loli: Ada Neufeld Potok Halperin, Efraim Lewin, Pincus Schickman, Genia Rosenzweig Tigel. Na temat Ady

w Sosnowcu: Ada Neufeld Potok Halperin. Na temat SS-manki z Oświęcimia: Olga Lengyel, Five Chimneys; Gisela Perl, I Was a Doctor in Auschwitz.

Rozdział 8

43. "W czerwcu, czy też lipcu, pewien Niemiec... "

Hoss przebywał w obozie dla jeńców wojennych w pobliżu Flensburga w Niemczech, Hossler w okolicach Hameln w Niemczech, zaś Mengele niedaleko Weiden, również w Niemczech. Gorliwy śledczy nazywał się Ogórek, a niemiecka dziewczyna to Elfryda

"Uracz". Mężczyzna w czarnych spodniach najwidoczniej znalazł się w więzieniu Loli już w kwietniu. Komendantem w Mysłowicach był Szmul Kleinhaut, z Będzina. Jak się zdaje był on bardzo ludzki, ponieważ jeden z Niemców napisał

w oświadczeniu znajdującym się w Niemieckich Archiwach Federalnych: "Było również kilku rozsądnych strażników, między innymi pewien Żyd, który nigdy nie zrobił nic żadnemu z nas.

Także dyrektor więzienia miał jak najpełniejsze zrozumienie dla naszej sytuacji". Ów chłopak w Nysie to Salek "Zucker", z Będzina, który został wykastrowany w Oświęcimiu przez dr Horsta Schumanna. Ksiądz z kościoła świętych Piotra i Pawła to ojciec Jagła. Ów chłopak zmarł w połowie lat pięćdziesiątych, nie opuściwszy przytułku dla obłąkanych.

Źródła. Na temat SS-mana: Lola Potok Ackerfeld Blatt; Henry V. Dicks, Licensed Mass Murder; Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz; Helmut Krausnick et al., Anatomy of the SS Siatę; Muzeum Oświęcimskie. Na temat Hossa, Hosslera i Mengele: Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz; Gerald L. Posner i Jota Ware, Mengele: The Complete Story; New York Times z 15

grudnia 1945. Na temat bicia w Gliwicach: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Gunther Cieśla, Józef Pijarczyk, Horst Planelt, Giinter Plasczyk, Lucjan Zenderowski. Na temat gorliwego śledczego: Elfryda "Uracz". Na temat chłopca w czarnych spodniach: Jakob "Schultz". Na temat 227

więźniów: Niemiecki Czerwony Krzyż, Zivilverschollenenliste des Suchdienstes des Deutschen Roten Kreuzes; Niemieckie Archiwa Federalne, Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-196

1948. Na temat karania w polskich więzieniach: Berek Eisenstein, Jadzia Ochsenhandler Eisenstein, Ze'ev Fryszman, Hela Kleinhaut, Ruth Wilder, Sara "Zucker", Salek "Zucker"; oświadczenia nr 105, 191, 192 i 196 (dr Joharmes Kaps, The Tragody of Silesia); oświadczenia: Max Kroił (Ost-Dok. 2/236B/52) oraz Georg Paff (Ost-Dok. 2/236B/162) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat kastracji w Oświęcimiu: Olga Lengyel, Five Chimneys; Gerald L. Posner i John Ware,

Mengele: The Complete Story. Źródła Przypisów. Na temat "Także dyrektor więzienia": oświadczenie Maxa Kroll (Ost-Dok. 2/236B/52) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

44. "Chociaż ją to irytowało, oczekiwano od Loli... "

Człowiekiem, który powiedział: - Zjadłbym sznycla - był Horst Planelt, z Gliwic. Z kubłów na śmieci wyjadał Gunther Cieśla z Gliwic, zaś Horst Planelt zjadał odpadki z korytarzy. Strażnik, który oświadczył: - Dzisiaj jest mój geburzttag - używał polskiego nazwiska Heniek Kowalski. Strażnikiem, któremu Mosze powiedział: - Niech trochę spokornieją - był

Lucjan Zenderowski z Sosnowca.

Źródła. Na temat jedzenia w Oświęcimiu: Lola Potok Ackerfeld Blatt; Olga Lengyel, Five Chimneys; Gisella Perl, I Was a Doctor in Auschwitz. Na temat jedzenia w więzieniu Loli: Gunther Cieśla, Horst Planelt, Gunter Plasczyk. Na temat wyżywienia strażników Loli: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Rose "Grossman", Lucjan Zenderowski. Na temat podróży po ziemiaki: Mosze "Grossman", Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski.

45. "Żaden z Niemców w więzieniu Loli..."

Mężem Jadzi był David Sapirstein, syn siostry matki Loli i brat Reginy Sapirstein, dziewczyny, która została powieszona w Oświęcimiu. Obóz koncentracyjny Jadzi mieścił się w Neustadt -

Glewe w Meklemburgii,

w Niemczech. W kwietniu, kiedy dziewczyny w Gliwicach najprawdopodobniej podpaliły włosy Niemca, Jadzia wciąż jeszcze tam przebywała. Została wyzwolona 2 maja 1945.

Źródła. Na temat Jadzi: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Henry Cook, Gertie Gutman Cook, Regina Oehsenliendler Eisenstein, Złata Martyn Potok, Różia Ickowicz Rechnic, Gucia Martyn Schickman, Bella Kapłan Zborowski. Na temat Jadzi w więzieniu Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok, Gucia Martyn Schickman, Pincus Schickman, Lucjan Zenderowski.

46. "Niemcy siedzieli cierpliwie w celach... "

Niemcem, który powiedział: - Jeszcze jeden panzer! - był Gunter Plasczyk, 197

z Gliwic, zaś ten który stwierdził: - Następny panzer kaput - to niemiecki szeregowiec złapany w domu swoich rodziców w Gliwicach. Trzy miliony ludzi zmarło na tyfus pomiędzy rokiem 1917, a 1925, w Rosji i Serbii. Nie wiem kto był pierwszą ofiarą tyfusu w więzieniu Loli, ale symptomy choroby były klasyczne, a pielęgniarka nazywała się Janińska. Cmentarz mieścił się po północnej stronie Coselerstrasse, obecnie ulica Kozielska. Gunther Cieśla niemiecki więzień, stwierdził, że tyfus stał się epidemią w sierpniu,

w tym samym miesiącu co w pobliskich Świętochłowicach. List informujący o epidemii został

wysłany z więzienia do Prokuratury Rejonowej

w Gliwicach 29 września 1945. Ten list zaginął, ale cały plik innych pism napływających do Prokuratury Rejonowej, sygnowany jest napisem: "Dotyczy: wybuchu epidemii tyfusu w więzieniu". Pośród zmarłych tam Niemców byli: Josef Grzyb, Kibitz i Kalinkę, wszyscy z Chorzowa. Przejściowa kostnica mieściła się w północnym narożniku kobiecego więzienia, tam gdzie znalazłby się prawy szeryf w poprzeczce litery "T". Strażnikiem, który pojechał na cmentarz był Józef Pijarczyk, zaś dwaj więźniowie, którzy mu towarzyszyli to Georg Kowalski i Karl Urbanke.

Źródła. Na temat tyfusu w więzieniu Loli: Gunther Cieśla, Stanisław Eweik, Józef Pijarczyk, Horst Pianek, Gunter Plasczyk, Josef Wiescholek, Lucjan Zenderowski; oświadczenia: Georg Kowalski (Ost-Dok. 2/236C/467) oraz Karl Urbanke (Ost-Dok. 2/236D/721) w Niemieckich Archiwach Federalnych; archiwum Prokuratury Rejonowej w Gliwicach. Na temat oficjalnych listów: archiwum Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Na temat pirackiej skrzyni: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok. Na temat podróży na cmentarz: Józef Pijarczyk; oświadczenia: Georg Kowalski (Ost-Dok. II 236C/467) oraz Karl Urbanke (Ost-Dok. 2/236D/721) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

47. "W końcu Lola zarządziła... "

Część rozmowy podczas liczenia więźniów mogła mieć miejsce podczas późniejszych apeli.

Mężczyzną z kocią bródką był Emanuel Stein

z Chorzowa, a drewnianą nogę miał Tomasz Kopółka ze Świętochłowic. Chłopak należący do Hitlerjugend to Gunther Cieśla z Gliwic. Sierżantem, który dowodził plutonem w Sekcji Szturmowej - Sturmabteilung albo SA - był Paweł Mróz z Chorzowa, zaś trzech jego podwładni to Josef Krawczyk, Jan Manka i Piotr Szydłowski, wszyscy z Chorzowa. SS-manem, który wypalił swój tatuaż był Josef Górka z Gliwic, SS-manka nazywała się Małgorzata Groner Zaporą i pochodziła z Gliwic, zaś SS-man z Oświęcimia to Georg. Kuzynką Loli w Belsen była Różia Ickowicz z Będzina, zaś pozostałe dwie kuzynki to Adela "Glickman" z Niwki, która pracowała w Urzędzie

w Katowicach, ale owego SS-mana biła w Dziedzicach, oraz Ryfka "Glickman" z Dąbrowy.

Naszyjnik Ryfki został jej odebrany w Oświęcimiu. Żydem, który uderzył owego Niemca w Nysie, był David Feuerstein,

198

z Będzina. Ofiarą przejechania przez ciężarówkę w Gliwicach był Ferdinand Perenerstorfer, gliwiczanie.

Nie wiem ilu ludzi zmarło w więzieniu Loli. Jeśli było tam tysiąc więźniów, i jeśli umierali w tempie relacjonowanym przez strażników, byłoby to dwadzieścia pięć, do pięćdziesięciu przypadków, ale jeżeli umierali równie szybko jak inni niemieccy więźniowie w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec, to dawałoby to dwieście do pięciuset przypadków

śmierci. Spośród trojga żydowskich funkcjonariuszy więzienia, Lola nie pamiętała o tym, że Niemcy umierali, Jadzia powiedziała "Nie wiem", a Mosze nie chciał o tym rozmawiać. Spośród trzech polskich strażników Lucjan Zenderowski stwierdził: -Przypominam sobie dwóch - Józef Pijarczyk powiedział: - Pamiętam sześciu - a Stanisław Eweik oświadczył: - Tylko Lola wiedziała. - Spośród sześciu niemieckich, więźniów Gunther Cieśla,

w którego celi było osiem przypadków śmierci, powiedział: -

Z pewnością zmarła ponad połowa - Karl Urbanke napisał: "Przypadki śmierci miały miejsce wszędzie i każdego dnia." Georg Kowalski napisał: "Umarło wielu. Kiedyś musiałem wynosić cztery ciała." Josef Wiescholek stwierdził: "Nie znam nikogo kto by umarł." zaś Horst Planelt i Gunter Plasczyk najwidoczniej opuścili to więzienie zanim zaczęła się epidemia. Kartoteki więzienia z roku 1945 zostały zniszczone w 1965, ale niektóre przypadki śmierci były zgłaszane do gliwickiego ratusza. Znalazłem tam świadectwa zgonu Niemców, którzy zmarli w więzieniu Loli 30 czerwca,

27 i 30 sierpnia, oraz 2 września, kiedy Lola była komendantem, 12, 13 i 14 września, kiedy prawdopodobnie była komendantem, a także 19, 22 i 26 września, kiedy mogła jeszcze nim być. Wszystkie świadectwa zaczynają ją się od słów: "Zarząd więzienia zgłasza zgon...", ale żadne z nich nie podaje powodu śmierci, ani nie jest podpisane. Znalazłem także świadectwa Niemców, którzy zmarli 29 i 30 września, kiedy Lola nie była już komendantem, a także osiemnaście świadectw z października, dwanaście

z listopada i siedem z grudnia. Przyczynami większej liczby świadectw zgonu po wyjeździe Loli może być to, że: (1) tyfus się nasilił, (2) następni komendanci byli bardziej morderczy, lub (3) następni komendanci byli bardziej skrupulatni. Prawdę mówiąc, Lola nigdy nie doniosła o epidemii do Prokuratury Rejonowej, ale jej następca zrobił to w liście, który Urząd otrzymał 29

września.

Niemieccy jeńcy wojenni w amerykańskich obozach położonych w amerykańskiej strefie okupacyjnej także umierali na skutek głodu, dyzenterii i tyfusu. W

styczniu 1946 armia amerykańska stwierdziła,

że w podległych jej obozach zmarło 15 285, ale James Bacque, pisarz, wspomina o "ponad 800

000, prawie na pewno ponad 900 000, a całkiem możliwe, że ponad milionie" zmarłych w amerykańskich i francuskich obozach.

Przybywszy do Gliwic Złata zapytała Lolę: - Co robisz? - a ona odpowiedziała jej: - To samo co Niemcy robili nam - mając na myśli te same rzeczy, które Niemcy robili Żydom. Oczywiście Lola, podobnie jak cała reszta Urzędu, wcale nie robiła tego samego. Nie planowano 199

eksterminacji narodu niemieckiego. Nie zmobilizowano wszystkich Żydów i całego państwa żydowskiego - nie było państwa żydowskiego. Nie działano bez żadnego powodu, nie posyłano Niemców do komór gazowych oraz krematoriów, i wreszcie nie zabito nawet dwóch procent tego, co

zabili Niemcy. Mniej chwalebne jest to, że Żydzi w Urzędzie działali ochotniczo, zaś Niemcy w większości wykonywali rozkazy. Ponadto Żydzi, którzy studiowali Torę, wiedzieli, że czynią złe, podczas, gdy Niemcy w większości uważali, iż to oni mają rację. Co do mnie, to nigdy bym nie twierdził, że Lola, albo ktokolwiek z Urzędu, robił to samo co Niemcy, i nigdy nie utrzymywałbym, iż oni i Niemcy byli sobie równoważni, chociażby moralnie.

Źródła. Na temat zorganizowanego przez Lolę apelu: Gunther Cieśla, Lucjan Zenderowski. Na temat apeli w Oświęcimiu: Olga Lengyel, Five Chimneys; Seweryna Szmaglewska, Dymy nad Birkenau. Na temat więźniów Loli: Gunther Cieśla, Krystyna Zielińska Dudzińska, Ewald Hatko, Horst Planelt, Gunter Plasczyk, Josef Wiescholek, Lucjan Zenderowski; oświadczenia: Elfriede Gawlik (Ost-Dok. 2/236C/503) oraz Angela Schymitzek (Ost-Dok. 2/236D/652) w Niemieckich Archiwach Federalnych; archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (w Katowicach); archiwa Sądu Wojewódzkiego w Katowicach; Hitlerjugend, Uns Geht die Sonne Nicht Unter. Na temat dziewcząt

z Będzina: Adela "Glickman", Różia Ickowicz Rechnic, Ryfka "Glickman Singer". Na temat innych przypadków śmierci w więzieniu Loli: Heinz "Becker", Jakob "Schulz", Josef Wiescholek.

Na temat Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Genia Rosenzweig Tigel. Źródła Przypisów. Na temat ustaleń liczby zmarłych: Gunther Cieśla, Stanisław Eweik, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski; praca Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948 wydana przez Niemieckie Archiwa Federalne. Na temat obozów dla niemieckich jeńców wojennych: Alfred de Zayas; James Bacque, Other Loses.

48."Odświeżona przez wiatr..."

Rosyjski pułkownik nazywał się Zacharow. Pincus, którego nazwisko brzmiało Martyn, przebywał w obozie koncentracyjnym Mathausen w Austrii i dotarł do Gliwic pod koniec czerwca. W Czechosłowacji odpowiednikiem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był Komitet Bezpieczeństwa Narodowego, Sbor Narodni Bezpecnosti, SNB. Praski przyjaciel Pincusa nie był

Żydem. Historię Hillela Pincus przeczytał w Pirkei Arot (Etyce ojców) 11:7, a matka Loli zaczerpnęła cytat Talmudu z Sotah 8b i Megillah 12b.

Źródła. Na temat rosyjskiego pułkownika: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Stanisław Eweik, David Feuerslein, Jadzia Rappaport Ackerfeld Jacobs, Pincus Martyn, Zlata Martyn Potok, Pola Reif, Gucia Martyn Schickman, Szlomo "Singer". Na temat Pincusa: Pincus Martyn. Na temat Żydów w Czechosłowacji: Istvan Deak, Andre Korbonski.

Rozdział 9

200

49 "Temperatura na zewnątrz... "

Adam aresztował księdza w czerwcu. "Bądźcie miłosierni" to cytat z Ewangelii wg św. Łukasza,

6:36. o litości dla wołów i osłów wspomina Księga Powtórzonego Prawa, 5:14, 22:10 i 25:4, zaś wobec ptaków ta sama Księga 22:67. Dawid i Gibeonici występują w Drugiej Księdze Samuela 21:1-9, oraz w Talmudzie, w Yebamoth 79a. "A okazał

litość" napisano

w Księdze Powtórzonego Prawa 13:18, zaś słowa Maimonidesa znajdują się w Isurai Biah 19:17. Kopalnie w Świętochłowicach należały do Deutschlandgrube, czyli Kopalń Niemieckich.

Więźniowie Świętochłowic nazywali je obozem śmierci, młynem śmierci, albo obozem zagłady.

Adam był bardziej bezwzględny wobec Niemców, niż wobec Żydów i Polaków. Kiedyś pewien żydowski chłopak bawił się pistoletem polskiego policjanta i przypadkowo zabił go z niego, ale Adam wsadził jedynie zabójcę do jazgotliwego tramwaju i powiedział mu: - Wynoś się z Gliwic. - Zwolnił też kilku Polaków, których "zbrodnie" polegały na tym, że byli antykomunistami.

Źródła. Na temat Adama i katolickiego księdza: Adam "Krawecki". Na temat wyroków dla SS: Adam "Krawecki". sędzia Adam Panek. Na temat dziesięciu sędziów z Katowic: Heinz "Becker", Pinek Mąka. Na temat Świętochłowic: Heinz "Becker"; oświadczenia: Albert Cyprian (Ost-Dok.

2/236C/258), Helena Hoinkes (Ost-Dok. 2/236C/456) oraz Max Witkowski (Ost-Dok.

2/235/178, 2/235/183 i 2/235/185) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Die Arbeitslager in Myslowitz, Schwienlochowitz und Eintrachthttie (Konrad Anders, Vermachtnis der Lebenden).

Na temat słów "obóz śmierci": oświadczenia: G. Arbansky (Ost-Dok. II 236B/100), Martha Helish Kempny (Ost-Dok. 2/237/162), Max Witkowski (Ost-Dok. 21 235/178,2/235/183 i 2/235/185) oraz Gunther Woliny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

50. "Komendant Świętochłowic..."

Szlomo podobnie jak Lola, był oficjalnie zastępcą komendanta i dopiero 6 czerwca 1945 mianowano go komendantem. Ojcem Szlomo był Chaim, jego matką była Hannah, a bracia to Itzak, Josef i Israel. "Nie będziesz kradł" to oczywiście Ósme Przykazanie (wg naszej tradycji siódme - przyp. tłum.), z Księgi Wyjścia 20:15, zaś "Bo cię złapią" mieści się w Sanhedrin 7a. Ojciec, matka i brat Szlomo, Israel, ukrywali się w Garbowie, w stodole Stanisława Gąsika. 21 grudnia 1942 wyśledzili ich Polacy dowodzeni przez Bronisława Lalaka i polski policjant Władysław Mazurczak, zastrzelili ich. Szlomo i Itzak zostali ukryci przez dwoje Polaków, Józefa i Genowefę Filipków Itzak został zabity, kiedy jechał saniami przez Ługów, w grudniu 1943. Szlomo przebywał wtedy w Staroście. Brat Szlomo, Josef, zniknął

w Rosji. Oddział partyzantów żydowskich, do którego należał Szlomo wszedł w skład batalionu Hołoda, dowodzonego przez kapitana Aleksandra Skotnickiego, znanego jako Zemsta. Szlomo 201

przeszedł Wieprz 15 marca 1944, został wyzwolony przez Rosjan 22 lipca 1944 i wraz ze stu, lub dwustu innymi żydowskimi partyzantami mieszkał aż do sierpnia w kwaterach przy ulicy Ogrodowej

w Lublinie. Wtedy Jóźwiak znany jako generał Witold, szef policji polskiej, przyjechał do Lublina i powiedział dowódcom Szlomo, Yechielowi Grynspanowi i Szmulowi "Grossowi": - Nie możecie tak po prostu siedzieć i nic nie robić - po czym wcielił

Żydów do Urzędu oraz Milicji, czyli polskiej policji. Szlomo został przydzielony do Lublina, a 2 lutego, po wyzwoleniu tych terenów przez Rosjan, do Katowic.

Świętochłowicki obóz Szlomo, który za czasów SS był podobozem Oświęcimia, został otwarty dla Niemców na początku lutego 1945. Nie wiem ilu ze strażników Szlomo było Żydami.

Komendant obozu w kopalni "Polska", również w Świętochłowicach, zeznał przed Komisją Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, że strażnicy Szlomo byli wyłącznie żydowskiego pochodzenia. Elfryda "Uracz", więźniarka obozu Szlomo, podsłuchiła, że zastępca komendanta był Żydem, a urzędnik pracujący

w tym obozie Waclaw Łochocki stwierdził, że niektórzy spośród żydowskich strażników to Jasny, Sachs i Skibiński, ale sam Łochocki nie był Żydem, podobnie jak strażniczka, którą potem Szlomo poślubił, zaś byli więźniowie obozu potwierdzają, że strażnikami byli zarówno katolicy jak i Żydzi. Erntedankfest, czyli "dożynki" odbyły się w Majdanku 3 listopada 1943, a Szlomo usłyszał o nich od Smolaka, polskiego łącznika w Woli Przemysławskiej. Sześciu kierowników, strażników i kapo z Majdanka - Wilhelm Gerstenmeier, Edmund Pohlmann, Theodor Scholen, Heinrich Stalp, Antoni Thernas i Herman Vogel - zostało skazanych na śmierć 2 grudnia 1944. Jeden powiesił się sam, a pozostałych pięciu zostało powieszonych w Majdanku. Osobą, która nie знаła drugiej i trzeciej linijki Horst Wessel Lied był Gerhard Gruschka, czternastolatek, który nauczył się ich nazajutrz, aby Szlomo nie bił go i nie wołał: -

Powiedziałem śpiewać!

Źródła. Na temat Szlomo w Grabowie: Szlomo Morel. Na temat Szlomo w żydowskiej partyzantce: Efraim Blaichman, Szmul "Gross", Efraim Lewin, Szlomo Morel; Shmuel Krakowski, The War of the Doomed: Jewish Armed Resistance in Poland 1942-1944.

Na temat katolickich i żydowskich strażników: Piotr Bryś, Eric van Calsteren, archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu w Katowicach, Dziennik Zachodni z 20 lipca 1992. Na temat Szlomo w Świętochłowicach: Heinz "Becker", Szlomo Morel; oświadczenia: G. Arbansky (Ost-Dok. 2/236B/100) i Paul Cyl (Ost-Dok. 2/236D/726) w Niemieckich Archiwach Federalnych; podpisany przez Szlomo protokół Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu w Katowicach z 27 lutego 1991. Na temat Majdanka: Efraim Lewin, Szlomo Morel; Czesław Rajca i Anna Wiśniewska, Obóz koncentracyjny. Źródła Przypisów. Na temat Szlomo w Lublinie: Szmul "Gross", Szlomo Morel.

Na temat Gruschki: Gerhard Gruschka.

51. "Następnego wieczoru sierżant... "

"Brygada wniebowstąpienia" to po niemiecku himmelfahrt-kommando. Nad masowym grobem na skraju starego cmentarza w Świętochłowicach stoi obecnie kamień z napisem: OFIAROM

OBOZU ŚWIĘTOCHŁOWICE/ZGODA. Chociaż strażnicy strzelali na postrach, sąsiedzi widzieli jak grzebano zmarłych. Niektóre wypadki podczas przyjęcia Szlomo mogły się zdarzyć na jego późniejszych jublach. 16 sierpnia 1935 Himmler wydał rozkaz mówiący: "Podejmowanie jakichkolwiek indywidualnych, samodzielnych działań przeciwko Żydom przez któregokolwiek z członków SS jest jak najściślej zakazane". Między innymi pewien podporucznik SS, który zabijał Żydów w Aleksandrii, został

9 czerwca 1943 skazany za "poważne zaniedbanie obowiązków".

Źródła. Na temat nocy w Świętochłowicach: Heinz "Becker", Gunther Wolny; oświadczenia: Heinz Biernot (Ost-Dok. 2/236C/431), Paul Cyl (Ost-Dok. 2/236D/726), Albert Cyprian (Ost-Dok. 2/236C/258), Erich Kischel (Ost-Dok. 2/236B/3 i 2/236B/5), Wiktor Kubitza (Ost-Dok.

2/236B/227), Max Ogórek (Ost-Dok. 2/236C/362), Loe Schwierzok (Ost-Dok. 2/236D/635), Josef Szczakiel (Ost-Dok. 2/236B/130), Max Witkowski (Ost-Dok. 21 235/178, 2/235/183 i 2/235/185) oraz Gunther Wollny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Według 60 Minutes

z 21 listopada 1993, Shmuel Krakowski, dyrektor archiwów Yad Vashem, oświadczył, że Szlomo powiedział mu, iż był komendantem obozu

i, z zemsty, zabijał swoich nazistowskich więźniów. Krakowski stwierdził, że zbagatelizował to, jako wytwór żydowskiej wyobraźni. Na temat masowego grobu: Józef Blaza, Adelajd Malota, Jan Michen, Eric van Calsteren. Na temat Niemców, głównie z Gliwic: Adam "Krawecki", Johanna Frystatzki (Ost-Dok. 2/230/2, opublikowane także pod numerem 215 w pracy Theodora Schiedera Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat przyjęcia Szlomo: Heinz

"Becker", Efraim Blaichman, Mosze Mąka, Szlomo Morel, Gunther Woliny. Na temat SS w Oświęcimiu: Helmut Krausnick, Anatomy of the SS State. Na temat sześcianu z ludzi: Mosze Mąka, Gunther Wollny; oświadczenia: Heinz Biernot (Ost-Dok. 2/236C/431), Max Witkowski (Ost-Dok. 2/235/178, 2/235/183 i 2/235/185) oraz Gunther Wollny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Źródła Przypisów. Na temat SS w Aleksandrii: Helmut Krausnick, Anatomy of the SS State.

52. "W końcu zmęczeni goście... "

Zaludnienie obozu szacuje się na 1500 do 6000 ludzi. Nocą strażnicy chodzili do baraków kobiecych, wybierali pół tuzina kobiet, prowadzili je do swoich kwater położonych za kolczastym drutem i gwałcili je zbiorowo. Niektóre ustalenia, co do liczby zgonów podczas epidemii tyfusu mówią,

że było ich sześćdziesiąt do osiemdziesięciu, osiemdziesiąt do stu, i ponad sto dziennie. Są tacy, którzy twierdzą, że całkowita liczba zmarłych wynosiła aż dziewięć dziesiątych 203

niemieckich więźniów. Jeden z więźniów widział we wrześniu lub październiku raport z liczenia zwłok, który stwierdzał,

że pozostało 345 Niemców. W kancelarii miejskiej Świętochłowic znajdują się świadectwa zgonu 1580 więźniów obozu Szlomo, ale Szlomo nie odnotowywał każdego przypadku śmierci.

Według Dietmara Brehmera, przewodniczącego związku Niemców w Katowicach, większość Niemców, których krewni zginęli w obozie Szlomo nie otrzymała świadectw zgonu, toteż Brehmer uważa, że zmarło aż cztery tysiące. Nie wiem czy ksiądz Adama był pośród nich. W

roku 1945 na Śląsku zmarło co najmniej 131 katolickich księży, a co najmniej trzech z nich zmarło w Świętochłowicach: Eggert z Kanth; Heidenreich (który mógł być luterańskim pastorem)

z Beuthen (Bytomia); oraz Edgar Wolf, z Schonwald. Nie znam żadnego katolickiego księdza, który przeżyłby obóz w Świętochłowicach.

Źródła. Na temat poniedziałku, 7 maja: Heinz "Becker", Mosze Mąka, Gunther Wollny; oświadczenie: Heinz Biernot (Ost-Dok. 2/236C/431)

w Niemieckich Archiwach Federalnych; list Szlomo do Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu z grudnia 1992. Na temat wizyt Szlomo: Heinz "Becker", Gunther Woliny; zeznania: Heinz Biernot (Ost-Dok. 21 236C/431), Paul Cyl (Ost-Dok. 2/236D/726), Albert Cyprian (Ost-Dok. 2/236C/258), Erich Kischel (Ost-Dok. 2/236B/3 i 2/236B/5), Wiktor Kubitza (Ost-Dok. 2/236B/227), Max Ogórek (Ost-Dok. 2/236C/362), Leo Schwierzok (Ost-Dok.

2/236D/635), Josef Szczakiel (Ost-Dok. 2/236B/130), Max Witkowski (Ost-Dok. 2/235/178, 2/235/183 i 2/235/185) oraz Gunther Wollny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat liczenia zwłok: oświadczenia: Johanna Frystatzki (Ost-Dok. 2/230/2

opublikowane także pod numerem 215 w pracy Theodora Schiedera Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse), Paul Cyl (Ost-Dok.

2/236D/726), Max Ogórek (Ost-Dok. 2/236C/ 362), Georg Samol (Ost-Dok. 2/236C/330), Max Witkowski (Ost-Dok. 2/235/178, 2/235/183 i 2/235/185) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat "ZAWIADOMIENIA": Heinz "Becker". Na temat bicia Niemców: Heinz

"Becker", Elfryda "Uracz"; oświadczenia: Paul Cyl (Ost-Dok. 2/236D/726), Martha Helisch Kempny (Ost-Dok. 2/237/162), Max Witkowski (Ost-Dok. 2/235/178, 2/235/183 i 2/235/ 185) oraz Gunther Woliny (Ost-Dok. 21 236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych; list Romana Ladenbergera do Alberta de Zayasa; Die Arbeitslager in Myslowitz, Schwientochlowitz und Eintrachthttte (Konrad Anders, Vermachtnis der Lebenden). Na temat tyfusu: Heinz

"Becker"; oświadczenia: G. Arbansky (Ost-Dok. 2/236B/100), Kunigunde Arondarczyk (Ost-Dok. 2/236D/724), Heinz Biernot (Ost-Dok. 2/236C431), Johanna Frystatzki (Ost-Dok.

2/230/2 opublikowane także pod numerem 215 w pracy Theodora Schiedera Die Yertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse), Helena Hoinkes (Ost-Dok. 2/236C/456). Walter Freund (Ost-Dok. 2/236C/351 opublikowane także pod numerem 216 w pracy Theodora Schiedera Die Yertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse), oraz Günther Woliny (Ost-Dok. 2/236C/297) 204

w Niemieckich Archiwach Federalnych; oświadczenie nr 16 (dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia). Na temat brygady wniebowstąpienia: Heinz "Becker", oświadczenie Heleny Hoinkes (Ost-Dok. 2/236C/456)

w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat liczenia zwłok: Heinz "Becker"; oświadczenia: Drabik (Ost-Dok. 2/236D/680), D. Housler (Ost-Dok. 1/251/3) oraz Max Ogórek (Ost-Dok.

2/236C/362) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat "Tego, czego Niemcy nie potrafili zrobić": Heinz "Becker", oświadczenie Gertrud Schyma (Ost-Dok. 2/236D/704) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat przyjęcia Szlomo: Ephraim Blahman, Mosze Mąka, Szlomo Morel. Na temat dwóch, trzech, lub czterech tysięcy zmarłych: Dietmar Brehmer, Michael Gavshon, Marek Grodzki. Źródła Przypisów. Na temat gwałtu: Dorota Niessporek Boreczek, Elfyda "Uracz". Na temat 345 Niemców: Gerhard Grushka. Na temat zmarłych księży: oświadczenia: D Hausler (Ost-Dok. 1/251/3), Max Ogórek (Ost-Dok.

2/236C/362), Gunther Wollny (Ost-Dok. 2/236C297)

w Niemieckich Archiwach Federalnych; Pięter Bielke Schonwald; dr Johannes Kaps, Martyrdom of Silesian Priests. Inne, potwierdzające wszystko powyższe, oświadczenia na temat Świętochłowic to: Erich Kischel (Ost-Dok. 2/236B/3 i 2/236B/5), Kar! Kukła (Ost-Dok.

2/236C/372), Johann Kworka (Ost-Dok. 2/236C/388), Hedwig Licke (Ost-Dok. 2/236C/512), Hedwig Respondek (Ost-Dok. 2/236C/462), Inge Rotter (Ost-Dok. 2/236C/391), Gertrud Fugol Schnapka (Ost-Dok. 2/236C/369), Annelise Thiele (Ost-Dok. 2/236D/692) oraz inne w Niemieckich Archiwach Federalnych.

53. "Przebywający w Świętochłowicach Niemcy..."

Człowiekiem, który powiedział: - To jest piekło - był Franz Ciupka z Bytomia, zaś ten, który przemyślał wiadomości, to Heinz "Becker". Członek Hitlerjugend z Gliwic nazywał się Eric van Calsteren i nie był Niemcem tylko Holendrem. 16 lutego 1993 zmarł na atak serca w Ryswyk w Holandii. Człowiekiem, który uciekł wraz z nim i nie został złapany, był Bartfeld żołnierz SS.

Prawdopodobnie zmarł w latach osiemdziesiątych

w Niemczech. Tytuł chłopaka był rosyjski, ale Szlomo palił polski, tak szorstki, że trzeba go było zawijać w gazetę. Mężczyzna, który stwierdził: - Wolałbym być dziesięć lat w Oświęcimiu -

to profesor Morawiec Polak. Inny więzień, który był w Oświęcimiu, Niemiec, powiedział: -

Metody stosowane przez Niemców w Oświęcimiu były straszne, ale metody Polaków są jeszcze straszniejsze. - Pewien cywil ze Świętochłowic, który słyszał krzyki Niemców i widział ich ciała, nazwał ten proces "akcją specjalną", terminem używanym przez SS w stosunku do gazowania i kremacji w Oświęcimiu. "Dla bezpieczeństwa" Brytyjczyk nie wymienił nazwiska katolickiego księdza, ale rozmawiał z R.W.F. Bashfordem, urzędnikiem prasowym Naczelnej Kwatery Niemieckiej Komisji Kontrolnej (Części Brytyjskiej). Bashford napisał "przygnębiającą notatkę", stosując polską pisownię nazwy Świętochłowice a 25 września 1945 Sir William Strang, doradca polityczny Naczelnego Dowódcy, przesłał ją Oliverowi C. Harveyowi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Londynie. Komendantami Potulic byli Czajka, Dzieczół i Stolarski, a 205

żydowski strażnik to Isidor. (Tłumacząc niemiecką piosenkę, John Sack zastąpił "mopsy"

słowem "dogs" (psy), natomiast

z "rolmopsów" zrobił "hot dogs"; ponieważ zarówno "mopsy" jak i "rolmopsy" funkcjonują w języku polskim, pozostałem przy wersji bliższej niemieckiemu oryginałowi - przyp. tłum.) Komendantem Hohensalza (Inowrocławia) był Władysław Dopierała. Ów senator to William Langer, z Północnej Dakoty. Brytyjskim ambasadorem był Victor Cavendish Bentinck, zaś amerykańskim Arthur Lane. Pinek nie pamiętał, że Czerwony Krzyż, który do niego przybył to Amerykański CK, ale jedyną organizacją Czerwonego Krzyża (poza polską), która w lutym 1945 przybyła do Polski była amerykańska.

W rzeczywistości Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie wysłał we wrześniu 1944 delegatów do Oświęcimia, ale Niemcy ograniczyli zasięg ich działania. "Krażyła pogłoska"

napisał jeden z wysłanników,

"że obóz ten jest wyposażony w bardzo nowoczesną łaźnię, w której były zagazowywane grupy aresztantów". Wysłannicy, którzy pojawili się w biurze Pinka twierdzili, że doniosą do Warszawy i uznałem, że w istocie tak zrobili.

Źródła. Na temat przekazywania wiadomości: Heinz "Becker", Hedwig Rogier. Na temat członka Hitlerjugend z Gliwic: Eric van Calsteren, Gerhard Gruschka, Gunther Woliny; oświadczenia: Heinz Biernot (Ost-Dok. 2/236C/431), Max Ogórek (Ost-Dok. 2/236C/362) oraz Gunther Woliny (Ost-Dok. 2/236C/2971) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat człowieka, który był kiedyś w Oświęcimiu: Gunther Wollny, oświadczenie Gunthera Wollny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat księdza i Brytyjczyka: oświadczenie R.W.F. Bashford, FO371/46990, Biuro Prasowe w Kew, Richmond, Surrey, Anglia.

Na temat tortury wodnej: Dorota Niessporek Boreczek, Elfryda "Uracz", oświadczenie Marthy Helish Kempny (Ost-Dok. 2/237/162) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat Potulic: oświadczenie P.L. (268) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung ans den Gebieten Öslich der Oder-Neisse); oświadczenia: Christa-Helene Gause von Shirach (Ost-Dok. 2/148/103) oraz E. Zindler (Ost-Dok. 2/64/ 18)

w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat Mysłowic: Kurt Hellebrandt; oświadczenia: Hugo

Dolin (Ost-Dok. 2/236D/735) oraz Mathias Henschik (Ost-Dok. 21236B/106) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Die Arbeitslager in Myslowitz, Schwientochlowitz und Eintrachthutte (Konrad Anders, Vermdchnis der Lebendem). Na temat Grottkau (Grodkowa): oświadczenie Josepha Buhl (343) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevolkerung ans den Gebieten Óslich der Oder-Neisse).

Na temat Hohensalzy (Inowrocławia): oświadczenie R.S. (267) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevolkenmg aais den Gebieten Óslich der Oder-Neisse). Na temat Blechhammer (Blachowni): oświadczenie Emsta Leistriz (Ost-Dok. 2/198/47) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat 1255 obozów: Niemiecki Czerwony Krzyż, Zivilverschollenenliste des Suchdiensies des Deutschen Roten Kreuzes; Niemieckie Archiwa Federalne, Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948. Na temat Churchilla: Debaty 206

parlamentarne, Izba Gmin, Piąta Seria, Tom 413. Na temat innego członka Izby Gmin: Douglas Botting, From the Ruins of the Reich. Na temat amerykańskiego senatora: Appendix to the Congressional Record, tom 92, część 12, strona A4778, 2 sierpnia 1946, Na temat ambasadorów (brytyjskiego i amerykańskiego): Alfred de Zayas, Nemesis at Potsdam. Na temat Czerwonego Krzyża: Pinek Mąka. Źródła Przepisów. Na temat akcji specjalnej: Dziennik Zachodni z 20 lipca 1992. Na temat "metod stosowanych przez Niemców": oświadczenie Maxa Ogórek (Ost-Dok. 2/236C/ 362) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat Amerykańskiego Czerwonego Krzyża: Donald Castelberry, Patrick Gilbo, Harry Grady, archiwa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, archiwa Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, list G.R. Morę, wicedyrektora Civilian Relief, Insular and Foreign Operations do Czcigodnego Arthura Bliss Lane, Departament Stanu (z 3 lipca 1945) w Narodowych Archiwach USA; Amerykański Czerwony Krzyż, Foreign War Relief Operations, World War II, July 1, 1940 - June 30, 1946; The Red Cross Courier z października 1946. Na temat Czerwonego Krzyża w Oświęcimiu: Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, The Work of the International Committee of the Red Cross for Civilian Detainees in German Concentration Camps.

Inne materiały, potwierdzające stwierdzenia na temat Potulic to oświadczenia K.E. (269). E.K.

(266), siostry M. (270) oraz R.S. (267) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bewlkerung aus den Gebieten Óstlich der Oder-Neisse); oświadczenia: Maiła Btlter (Ost-Dok.

2/60/11), Heinrich Dinkelmann (Ost-Dok. 2/73/32), Margarete Fischer (Ost-Dok. II 137/45), Ella Gierszowski (Ost-Dok. 2/55/7), siostra Erna Kelm (Ost-Dok. 2/51/99), Anna George (Ost-Dok. 2/52/29), Ingeborg Spandera (Ost-Dok. 2/131 /S5) oraz inne w Niemieckich Archiwach Federalnych. Inne materiały, potwierdzające stwierdzenia na temat Mysłowic to oświadczenia: Pavil Blacha (Ost-Dok. 2/236C/318), Raimund Bronder (Ost-Dok. 2/236C/ 270), Konrad Filippek (Ost-Dok. 2/236D/641), Florian Kernbach (Ost-Dok. 2/236D/Ć22 i 2/236D/633), Paul Klaus (Ost-Dok. 2/236D/746), Franz Mainka (Ost-Dok. 2/236B/203), Hedwig Michalik (Ost-Dok. 2/236B/48), Cecilie Muschalik (Ost-Dok. 2/236C/309), Georg Paff (Ost-Dok.

2/236B/162), Georg Pielka (Ost-Dok. 2/236D7637) oraz inne w Niemieckich Archiwach Federalnych.

54. "Jakub Berman z Warszawy... "

Polski Rząd Tymczasowy był najpierw Polskim Komitetem Narodowym, a potem Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Ów pałac w Warszawie to Belweder, siedziba Bolesława Bieruta, prezydenta Polski. W roku 1945 Jakub był technicznie podsekretarzem stanu, ale w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego nie piastował żadnych tytułów. Owi dwaj żydowscy ministrowie to Jakub Sawicki i Hilary Minc.

Słowa: - Zajmę się tym - wypowiedział Sawicki, a na kanapie Pinka zdrzemnął się Minc.

Bratem Pinka był Mosze Mąka, z Będzina. Gomułka rzeczywiście użył słów "szabrować" i

"grupa". Według Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, aż do lata 1946

nie można było odwiedzać polskich obozów dla niemieckich jeńców wojennych, zaś na 207

odwiedzenie obozów dla niemieckich cywilów nie zezwolono nigdy. Na polecenie niemieckiego parlamentu Niemieckie Archiwa Federalne przeprowadziły tajne badania i 28 maja 1974 przekazały ich wyniki parlamentowi. Raport ten stwierdzał: "W polskich obozach i więzieniach przebywało prawdopodobnie 200 000 lub więcej ludzi, przy współczynniku śmiertelności sięgającym dwadzieścia do pięćdziesięciu procent. To by oznaczało 40 do 100 tysięcy przypadków śmierci, ale z pewnością zginęło tam ponad 60 000

osób." Jako,

iż w niektórych obozach śmiertelność wynosiła pięćdziesiąt procent 40 000 byłoby liczbą zbyt niską, a skoro w pewnych obozach współczynnik ten wynosił dwadzieścia procent, całkowita liczba wynosząca 100 000 ofiar byłaby za wysoka, toteż uznałem, że zginęło 60 000 do 80

000. Ta liczba może być w istocie większa, bo choć raport tego nie stwierdza, były obozy, w których śmiertelność dochodziła do osiemdziesięciu procent. W Bergen-Belsen zmarło 50 000

do 60 000 Żydów, a w Buchenwaldzie 43 045 osób, zarówno Żydów jak i gojów.

Źródła. Na temat Jakuba: Paula Oleska, Teresa Torańska; wywiady z Williamem Tonesk w Nowym Dzienniku (Polish American Daily News) z 9 czerwca 1987, oraz z Józefem Światło w Radiu Wolna Europa z 11 czerwca 1954; Zbigniew Błazyński, Mówi Józef Światło, Teresa Torańska, Oni. Na temat Gomułki: Nicholas Bethell, Gomułka. Na temat spotkania Pinka z Jakubem i Gomułka: Finek Mąka. Na temat Czerwonego Krzyża: Heinz "Becker", Alfred de Zayas, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, Szwedzki Czerwony Krzyż. Na temat sześćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy przypadków śmierci: Niemieckie Archiwa Federalne, Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948. Na temat Belsen i Buchenwaldu: Aaron Brightbart.

Rozdział 10

55. "W swoim domu..."

Owym SS-manem z Oświęcimia był Georg. Strażnicy opowiedzieli o nim Loli, a ja

"zrekonstruowałem" część tamtej rozmowy na podstawie faktów ze sprawy Georga. Przy innej okazji Lola rzeczywiście uwolniła jakichś niewinnych więźniów mówiąc: - Widzicie? My, Polacy, nie jesteśmy tacy jak wy, Niemcy. - Żyd w katowickim więzieniu nazywał się Stasiak, a Josef wydzwaniał do urzędującego w Warszawie Kliszki.

Źródła. Na temat domu Loli: Gucia Martyn Schickman. Na temat Niemca z oświęcimskiego SS: Gunther Cieśla. Na temat procesów w Gliwicach: Robert Geilke, Adam Panek. Na temat Loli, żydowskich strażników i Niemca: Gunther Cieśla, Stanisław Eweik. Na temat Żyda w katowickim więzieniu: Josef Jurkowski. Źródła Przypisów. Na temat "Widzicie?": Stanisław Eweik.

56. "Obecnie tyfus..."

208

Strażnik, który powiedział: - Byłem w Oświęcimiu - to Lucjan Zenderowski z Sosnowca, a SS-manką, która zawołała: - Ty świnió! - była Irma Grese. Złorzeczyła siarczyście Żydówce z Holandii, ale słów, których musiała używać domyśliłem się. Historia Abrahama i Boga znajduje się w Księdze Rodzaju 18:23-32. Fuhrerem od liczenia więźniów, albo rapportfuhrerem, był w Oświęcimiu Taube.

Źródła. Na temat liczenia więźniów przez Lolę: Lucjan Zenderowski. Na temat liczenia więźniów w Oświęcimiu: Lola Potok Ackerfeld Blatt. Na temat Niemców w Gliwicach: archiwa Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Na temat fuhrera od liczenia więźniów w Oświęcimiu: Kitty Hart, Return to Auschwitz; Sara Nomberg-Przytyk, Auschwitz.

57. " – Do paki!..."

Dwaj zmarli strażnicy pochodzili z Warszawy. Część rozmowy Loli z żydowskim chłopakiem mogła mieć miejsce później. "Niech znikną grzechy" jest w Księdze Psalmów 104:35, przełożonej w Talmudzie

w Berakoth 10a. Stwierdza się tam, że żona Rabbiego Meira, Beruria, powiedziała mu: - Czy napisano tam grzesznicy? Napisano grzechy. -"Czegóż żąda Pan" znajduje się w Micah 6:8.

Źródła. Na temat strażników: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski.

Na temat Żyda chłoszczącego Niemca: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Horst Planelt. Na temat Loli w Będzinie: Lola Potok Ackerfeld Blatt.

58. "Chłopak spojrział na nią... "

Gliwickie biuro Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego mieściło się w starej szkole samochodowej przy Klosterstrasse 10. Stracony w Katowicach chłopak był ukraińskim porucznikiem z wydziału wykonawczego i nie był Żydem. "To zależy od naszego własnego wyboru" albo, bardziej dosłownie: "Działania człowieka są w jego własnych rękach" to cytat z 5 rozdziału Yad, Mosesa Maimonidesa.

Źródła. Na temat spotkania Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Lucjan Zenderowski. Na temat zmian w więzieniu Loli: Stanisław Eweik, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski. Na temat chłopaka z Katowic: Pinek Mąka.

59. "Cóż, może Bóg..."

Żydem z Będzina, którego Eliasza "wyselekcjonował" był Mosze Blatt, drugi mąż Hanny Potok, 209

owdowiałej żony brata Loli i Eliasza, Jakuba. Przyjaciel Mosze, Hille Hollander z Będzina, wstawiał się za nim, ale Eliasz powiedział tylko: - Niech idzie. On jest dreck. - Eliasz czekał na Złatę w domu siostry Loli, Cyrli, w Pas-de-Calais, zaś David i Ada byli w Schwandorf w Niemczech. Spośród owych czterech braci ten, który był w polskiej kawalerii, to Barek, ten we francuskiej armii, to Daniel, w polskiej eskadrze RAF-u służył Chaim, a w amerykańskiej armii (w Siłach Powietrznych) - Mordka. Siostra, Cyrła, także wydostała się z Polski i wyszła za mąż za Michela Frydmana. Niektórzy z gnanych miłością stołowników Loli to Szmul Schickman i Gucia Martyn, oraz Leibisch Jacobs i Jadzia Rappaport Ackerfeld. Wszyscy oni wyjechali do Niemiec. Stołownikiem, który otrzymał niemieckie pieniądze był bratanek Złaty, Josef Martyn.

Mowa Himmlera została wygłoszona w Poznaniu 4 października 1943. "Ktokolwiek walczy z potworami" znajduje się w pracy Fryderyka Nietzchego, Poza dobrem i złem.

Źródła. Na temat Eliasza: Edzia Gutman Ackerfeld, Lola Potok Ackerfeld Blatt, Mendel Blatt, Złata Martyn Potok. Na temat Dawida: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin.

Na temat pozostałego rodzeństwa Loli Lola Potok Ackerfeld Blatt. Na temat pirackiej skrzyni: Jadzia Gulman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Złata Martyn Potok. Na temat Adama: Adam "Krawecki". Na temat SS w Oświęcimiu: Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz. Według Injustice Armed, napisanej przez Marka Stevena Clintona w Claremont Graduate School pracy doktorskiej na temat Hossa "Uczeni na ogół są zgodni", że Hoss pisał w swojej książce prawdę?, choć sam Clinton powątpiewa w to. Na temat Himmlera: Gerald Reitlinger, SS: Alibi of a Nation.

60. „W sobotę, 8 września..."

Jedną z SS-mańskich eks-kochanek była Beata. Pierwszy żydowski szef więziennictwa wyemigrował wraz z nią do Francji, pozostawiając swoją posadę Chaimowi. Seydlitzstrasse to dziś ulica Poniatowskiego,

a dziura Chaima mieściła się w Badkowicach. Słów: - Zabijcie tego człowieka - użył Chaim między innymi w odniesieniu do Kuczynskiego, SS-mana z Będzina. 25 (albo 6,35 milimetra) to był automatyczny kieszonkowy pistolet firmy Mauser. Chaim zmienił także swoje nazwisko na Studencki. Jego właściwy tytuł brzmiał Dyrektor Wydziału Więzień i Obozów na Obszar Śląska.

Źródła. Na temat Loli przynoszącej chleb: Stanisław Eweik. Na temat Chaima: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Stanisław Gazda, Ada Neufeld Potok Halperin, Iana Studencki Hammer, Josef Jurkowski, Eva Studencki Landau, Efraim Lewin, Pinek Mąka. Gaby Mamu, Szlomo Morel, Józef Pijarczyk, Ze'ev Sharone, Zizi Stoppler, Max Studniberg, Genia Rosenzweig Tigel, Edward Witek, Lucjan

Rozdział 11

61. "Bądź dobry dla Niemców... "

Prezydentem Polski był Bolesław Bierut. Jego dekret z 28 lutego znajduje się w Dzienniku Ustaw, nr 30, rozdział III, art. 18, a dekret z 2 marca

w Dzienniku Ustaw nr 45. Poborcą podatków był Konrad Reck, do którego należał budynek przy Lange Reiche 29, najprawdopodobniej trzeci dom Loli. Katoliczką mieszkającą po drugiej stronie ulicy była Sławska z Kielc, listonosz nazywał się Józef Strzysz, jego dom mieścił się przy Lange Reiche 36, a jego córki to Helenę, Klara i Elisabeth. Gerhardt Ronskowski z Gliwic śpiewał w roku 1952 "Lumpen, knochen " i został za to aresztowany.

Po 9 listopada 1945 ministrem Ziem Odzyskanych był Gomułka. Polska posiadała Gdańsk do roku 1772, Prusy Wschodnie do 1660, Pomorze, wraz ze Szczecinem, do 1637, a Śląsk łącznie z Wrocławiem do 133 5. Po wojnie polska policja nazywała się Milicją. W niektórych miastach takich jak Katowice czy Wrocław niemal cała policja była katolicka, ale jej szefami byli Żydzi: w Katowicach Pinek Piekanowski, a we Wrocławiu Szmul "Gross".

W innych miastach, takich jak Ziębice czy Ząbkowice, około dwudziestu pięciu procent policjantów było pochodzenia żydowskiego. Niemiec, który powiedział: - Nie trzymam węgla! -

to Josef Wiescholek, mieszkający na Ara Bergraben 28, obecnie Przewozowa 28 w Gliwicach.

Prawo zabraniające naigrywania się z Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (oraz polskiej policji), to paragraf 152 kodeksu karnego, a Wiescholek był w więzieniu Loli od maja do października 1945. W lipcu 1945 w obozie koncentracyjnym

w Lasowicach, koło Tarnowskich Gór na Śląsku, znalazło się czterodniowe niemieckie niemowlę. Ów obóz na północy to Potulice koło Nakła,

a żydowski doktor nazywał się Cedrowski. Szefem policji na Śląsku był pułkownik Kratko z Lublina, zarządca rejonu Nysy nazywał się Władysław Wędzicha, a szefem policji w Nysie był

porucznik Bugajski, Bugalski, lub Bukalski. Na zachód od Nysy, w Ziębicach i Ząbkowicach, dwadzieścia pięć procent policjantów było Żydami, toteż uznałem, że i w Nysie część policjantów nimi była. Bielitz, albo Bielitzfelde, na północ od Nysy, to nie Bielsko-Biała, tylko Bielice, Polska. Na ciężarówkach jechało 897 mężczyzn i kobiet oraz prawdopodobnie około setki dzieci.

Źródła. Na temat polskich dekretów: opis wstępny oraz tom III (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevolkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse). Na temat baniek na mleko: oświadczenie nr 53 (dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia). Na temat Polaków wyrzucających Niemców: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Elisabeth Strzysz, oświadczenie I.F. (nr 224) (Theodor

Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse),
archiwum gliwickie. Na temat śpiewania po niemiecku: Gerhardl Ronskowski. Na temat policji:
Josef Wiescholek; oświadczenie nr 163

(dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); archiwum prokuratury rejonowej w Gliwicach. Na.

211

temat niemowlęcia na Śląsku: oświadczenie Marii Zimmermann (Ost-Dok. 2/215/40) w Niemieckich
Archiwach Federalnych. Na temat niemowląt w pobliżu Bałtyku: oświadczenia E.K.

(266) oraz P.L. (268) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den
Gebieten Ostlich der Oder-Neisse) oświadczenia: Emil Finkgruber (Ost-Dok. 2/146/98), Anna
George (Ost-Dok. 2/52/29), siostra Erna Kelm (Ost-Dok. 2/51/99), Ingeborg Spandera (Ost-Dok. 21
131/55), Christa-Helene Gause von Shirach (Ost-Dok. 2/148/103), E. Zindler (Ost-Dok. 21 64/18)
oraz inne w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat szefa policji na Śląsku: Jacob Alfiszer,
Szmul "Gross", Mordechai Kac. Na temat katolickich i żydowskich policjantów: Mordechai Domb,
Szmul "Gross". Na temat Bielić: Israel Figa, Krzysztof Swierkosz; oświadczenia: Paul Erbrich (Ost-
Dok. 2/236E/890), Otilie Artelt Hoffmann (Ost-Dok. 21 236E/910), Karl Konig (Ost-Dok.
2/236E/994), Erna Lyga (Ost-Dok.

2/223/2), Erzpriester Obst (Ost-Dok. 2/218/79) oraz Magda Walke (Ost-Dok. 2/236E/B84) w
Niemieckich Archiwach Federalnych; oświadczenie nr 34 (A. Schm. Ost-Dok. 2/236E/941) (dr
Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); dr Heinz Esser, Die Holle von Lamsdorf (Źródłami Essera
są Ost-Dok. 2/236E/747-1012 w Niemieckich Archiwach Federalnych). Źródła Przypisów. Na temat
Gomułki: Nicholas Bethell, Gomułka. Na temat szefa policji w Katowicach: Lusja Feiner, Pinek
Mąka. Na temat szefa policji we Wrocławiu: Szmul "Gross", Nachum

"Salowicz". Na temat policji w Ziębicach i Ząbkowicach: Mordechai Domb. Na temat zarządcy i
szefa policji w Nysie: Barbara Zaliwska.

62. "W pięć minut później..."

Lamsdorf, to dzisiaj Łambinowice, Polska. Czesław, to Czesław Gęborski, pianistą był

Erzpriester Obst, znający czeską melodię pod jej niemieckim tytułem Rosamunde, zaś listonosz
nazywał się Richard Schmolke. Zastępcą komendanta był Ignaz Szypulla, chłopak o dziewięciu
palcach miał na imię Antek, a "szefem" Niemców był Herbert Pawlik z Katowic. Nie wiem czy
którykolwiek z łambinowickich strażników był Żydem. Człowiek, który powiedział:

"Nie, Herr Zastępczo Komendanta!", to J. Th. z Gruben (Grabina) (przeżył to cięcie szablą).

Czarnobrodym mężczyzną był Johann Langer

z Weidengut (Jam), albo Johann Laqua z Lippen (Lipna). Liczba Niemców z Arnsdorfu (Przeczy)
wynosiła 195 osób, z Bauersdorfu (Budziszowic) - 76. Inne miejscowości, oraz ich ludność to:

Bauergrund (Piechocice) 82 osoby, Buchengrund (Goszczowice) 88, Eltguthammer (Kuźnica Ligocka) 335, Falkenberg (Niemodlin) 420, Fischbach (Niewodniki) 41, Floste (Włostowa) 22, Friedland (Korfantów) 180, Freudendorf (Wesele) 18, Fuchsberg (Pleśnica) 36, Geppersdorf (Rzędziwojowice) 47, Goldmoor (Szydłów) 595, Groditz 84, Gross Mahlendorf (Malerzowice Wlk.) 23, Gross Mangersdorf (Magnuszowice) 482, Gross Schnellendorf (Przydroże Wlk.) 46, Gruben (Grabin) - co najmniej 606, Heidersdorf (Gościejowice) 39, Hilbersdorf (Oldrzychowice) 340, Jacobsdorf (Jakubowice) 285, Jatzdorf (Jaczowice) 172, Kleine Mangersdorf (Magnuszowiczki) 91, Kleuschnitz (Klucznik) 283, Lamsdorf (Łambinowce) 310, Lippen (Lipno) 160, Neuleipe (Lipowa) 320, Neustadt (Prudnik) 212

260, Oppeln (Opole) 130, okolice Opola 23, Schurgast (Skorogoszcz) 88, Steinaugrund (Ligota Tułowicka) 332, Tillowitz (Tułowice) 70, Villa Wackerzapp 40, Weidendorf (Wydrowice) 12

Weidengut (Wierzbie) 8. Nie wliczono 828 dzieci. Ruppelstrasse to dziś ulica Wawelska, a Klub Żydowski mieści się pod numerem 6. Czesław rozmawiał między innymi ze Szlomo Morelem i Israeliem Figą, który obecnie pisuje dla żydowskiego Workmen's Circle w Nowym Jorku. Obaj oni sądzą, że Czesław był polskim katolikiem. Tak samo uważają Mordechai Kac i Paweł

Lisiewicz. Dr Heinz Esser, leczący Niemców w Łambinowicach doliczył się 8064 więźniów, w tym 6488 zmarłych. W swojej pracy Die Holle von Lambsdorf wymienił nazwiska, miejsca urodzenia i zawody 1462 osób. Edmund Nowak

z łambinowickiego muzeum napisał, że podana przez Essera liczba 6488 jest "nieco" zawyżona, ale właśnie taka ilość zmarłych została podana

w Bundestagu 16 września 1974.

Źródła. Na temat Łambinowic: oświadczenie J. Th. (233) (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung ans den Gebieten Östlich der Oder-Neisse) oświadczenia nr 5, 27, 32, 34 (A. Schm., Ost-Dok. 2/236E/941 w Niemieckich Archiwach Federalnych), 35, 36 i 193

(dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); oświadczenia w pracy drą Heinza Essera Die Holle von Lambsdorf (źródłami Essera są Ost-Dok. 2/236E/747 -1012 w Niemieckich Archiwach Federalnych); oświadczenia H. Ashmann (Ost-Dok. 2/236E/ 950), Johannes B ech (Ost-Dok.

2/233/9), Kar] Donitza (Ost-Dok. 2/236E/773), Paul Erbrich (Ost-Dok. 2/236E/890), dr Heinz Esser (Ost-Dok. 2/236E/946), Otilie Artelt Hoffmann (Ost-Dok. 2/236E/910), Rudolf Hubner (Ost-Dok. 2/228/64), Karl Konig (Ost-Dok. 2/236E/ 994), Gustav Krell (Ost-Dok.

2/236E/802, Erna Lyga (Ost-Dok. 2/223/2), Erzpriester Obst (Ost-Dok. 2/218/79), Wilhelm Schneider (Ost-Dok. 2G36D/713), Paul Schon (Ost-Dok. 21 236E/979), Magda Walkę (Ost-Dok. 2/236E/884), oraz Paul Willner (Ost-Dok. 2/236E/407) w Niemieckich Archiwach Federalnych; Der Schlesier z grudnia 1989. Są to wszystko niemieckie źródła, ale Israel Figa, Żyd, który często rozmawiał z Czesławem Gęborskim, komendantem, a obecnie pisuje do żydowskiego Workmens Circle, powiedział mi: - To wszystko co oni mówią jest prawdą. Na temat Czesława w Katowicach: Israel Figa, Szlomo Morel. Na temat Czesława jako polskiego katolika: Israel Figa, Mordechai Kac,

Paweł Lisiewicz. Szlomo Morel, Thomas Urban. Na temat dwudziestu procent Niemców:

dr Heinz Esser Die Holle von Lamsdorf. Źródła Przypisów. Na temat Ignąca: Bild Zeitung z 19

maja 1990. Na temat Essera: Stuttgarter Zeitung

z 12 grudnia 1991, Bundestag Drucksache 71 2642, 7 Wahlperiode.

63. "A teraz był już..."

Chaim, który pojechał do Nysy w sierpniu lub we wrześniu 1946 nie zamknął Efraima za to, że ten powiedział "ten jest mój". Efraim posiadał też samochód, i kiedy go sprzedał, Chaim oświadczył, że auto należało do Urzędu i właśnie to było powodem aresztowania. Efraim spędził

213

w katowickim więzieniu trzy miesiące. Muhlstrasse to dzisiaj ulica Młyńska. Strażnik przy bramie w Gliwicach to Józef Pijarczyk, zaś jeden z więźniów pełniących funkcje urzędników nazywał się Mika. Niektóre z wypadków opisanych przy okazji inspekcji Chaima mogły się wydarzyć podczas innych jego wizytacji. Dziewczyną, której Lola powiedziała: "To terazmacher" była Ada.

Źródła. Na temat Chaima w Sosnowcu: Stanisław Gazda, Józef Pijarczyk. Na temat Chaima w Nysie: Efraim Lewin. Na temat Chaima w Gliwicach: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Krystyna Zielińska Dudzińska, Ada Neufeld Potok Halperin. Na temat Loli oraz Rosjanina: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pola Reif, Lucjan Zenderowski. Na temat Żydów w Czechosłowacji: Adam

"Krawecki", Ryfka "Glickman Singer", Szlomo "Singer", Ruth Wilder, Leo Zelkin.

64. "Jego plan polegał na..."

Według tego planu adiutant Loli Mosze, oraz jeden z jej strażników, Lucjan Zenderowski, mieli także pojechać do Wiednia. Ryfka cytowała Talmud, Sanhedryn 37a. Kierowcą Loli był Heniek Kowalski. 7 września, w dniu napisania listu do Wydziału Więzień i Obozów ("...melduję, że (...) przysługuje mi urlop, o który teraz proszę..."), Lola wciąż jeszcze była w Gliwicach. Ona sama twierdzi że była tam nadal w Dniu Pojednania (Jom Kippur) 17

września, ale bez wątplenia wyjechała przed 28 września, kiedy to ktoś w Warszawie napisał

na jej wymienionym wyżej liście: "W związku

z doniesieniem o jej ucieczce". Strażnik, który udał się do domu Loli nazywał się Szczęsny.

Słowa "Dokąd ona pojechała?" Jadzia usłyszała w swoim domu w Gliwicach, po czym uciekła do mieszkania Bernarda Fontaka

w Katowicach. Bezpośrednio po Loli komendantem został katolicki sierżant, ale potem Chaim wyznaczył Żyda, Mosze Kalmewickiego z Palenicy pod Warszawą, który podobnie jak Lola nosił

tytuł "zastępcy komendanta". Dziewczyna, która powiedziała: - Dziękuję panu - oraz - Co się stało? - to Krystyna Zielińska. W 1946 skazano ją na dwa lata w katowickim więzieniu. W roku 1948 Chaim, którego bratem był Marek Studniberg, został skazany na sześć miesięcy w katowickim więzieniu. Kolejni dwaj następcy Loli to Młynczak i Wróblewski. Niemcem, który uciekł był Hart, a strażnikiem, który mu na to pozwolił, Józef Pijarczyk. Strażnikiem, który zjął

portret Stalina był Lucjan Zenderowski. 1 kwietnia 1937 Theodor Eicke, Inspektor Obozów Koncentracyjnych, oświadczył: "Każdy członek jednostek z trupa głową, który nie jest w stanie się podporządkować, musi odejść" i w tym samym roku osiemdziesięciu ośmiu ludzi wycofało się ze służby. W Oświęcimiu trudniej było zrezygnować. Hoss dwukrotnie prosił o przeniesienie do oddziałów SS na Wschodnim Froncie, ale jak sam pisze: "nie pozwolono mi na to". Wszelako dr Wilhelm Hans Munch, którego wyznaczono do przeprowadzania selekcji wraz z Mengelem, zdołał jednak zmienić swój przydział.

Źródła. Na temat planu ucieczki: Lucjan Zenderowski. Na temat Loli 214

i Gertrudy: Lola Potok Ackerfeld Blatt. Na temat Niemców wykonujących prace niewolnicze: dr Heinz Esser, Die Holle von Lamsdorf. Na temat dwudziestu centów w Oświęcimiu: William Manchester, The Arms of Krupp. Na temat zniknięcia Loli: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Gertie Gutman Cook, Henry Cook, Józef Pijarczyk, Pincus Schickman, Lucjan Zenderowski, archiwa Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. Na temat brakujących pieniędzy, zegarków, pierścionków: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Lola Potok Ackerfeld Blatt, Gertie Gutman Cook, Henry Cook, Lucjan Zenderowski. Na temat Jadzi: Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Gertie Gutman Cook, Henry Cook. Na temat nowego żydowskiego komendanta: Krystyna Zielińska Dudzińska, Zofia Kalmewicki, Paweł Lisiewicz, Józef Pijarczyk, Rudek Schmer, Jerzy Szok, Lucjan Zenderowski.

Na temat "Proszę to wysłać": Krystyna Zielińska Dudzińska. Na temat Chailna w katowickim więzieniu: Stanisław Gazda, Iana Studencki Hammer, Eva Studencki Landau, Zizi Stoppler. Na temat "Rozbierać się": Josef Górka, Erhard Wierschin, Lucjan Zenderowski. Na temat degradacji: Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski. Na temat rezygnowania z SS: Gerald Astor, The last Nazi: Henry V. Dicks, Licensed Mass Murder; Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz; Helmut Krausnick, Anatomy of the SS State. Na temat Szlomo: Szlomo Morel. Na temat pogłosek dotyczących Loli: Edzia Gutman Ackerfeld, Szlomo Ackerfeld, Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", Stanisław Eweik, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski. Na temat trzech opinii wypowiedzianych przez strażników: Stanisław Eweik. Źródła Przypisów. Na temat następców Loli: Stanisław Gazda, Lucjan Zenderowski.

65. "Począwszy od Warszawy... "

Spośród mniej więcej 200 000 więźniów Urzędu zmarło, szacunkowo, 60 000 do 80 000. Spośród pozostałych 120 000 do 140 000 około 1000, czyli mniej więcej 0,8

procent, zostało skazanych za zbrodnie wojenne, zaś pozostałe 99,2 procent było prawdopodobnie niewinnych. Spośród 119 sądzonych i skazanych na śmierć za zbrodnie wojenne na Śląsku, pięćdziesięciu miało procesy w Katowicach. W październiku polska komisja pod przewodnictwem

Rybakiewiczza udała się także do Świętochłowic. Okazało się, że pomiędzy

"Niemcami" w tamtejszym obozie było kilku Polaków, Holendrów i Szwajcarów, a także, jak twierdzą więźniowie pewien Amerykanin. Na jego żądanie zmieniłem nazwisko Beckera. 27

lutego 1991 Szlomo oświadczył przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach: - Nieomal wszyscy pozostali przy życiu więźniowie zostali zwolnieni. -

Gerhard Gruschka, czternastolatek z Gliwic nie został zwolniony. Wysłano go do Jaworzna, a potem do więzienia

w Krakowie. Kiedy sędziowie powiedzieli mu: - Możemy cię zwolnić w Gliwicach w Polsce - był zaskoczony i odpowiedział, że pochodzi z Gleiwitz, w Niemczech. Będąc w Katowicach, przejrzałem kilkaset kartotek, ale nie znalazłem żadnych więźniów, którzy okazaliby się członkami SS, Sekcji Szturmowej, czy Partii Nazistowskiej, ani takich, którzy byliby sądzeni, uznani winnymi i skazani na polskie więzienia, 215

ale powiedziano mi, że pewien człowiek, Schneider, był nazistą, zaś inny Bartfeld, był

żołnierzem SS na froncie rosyjskim. Schneider, który miał tylko jedną, nogę został pobity na śmierć swoją kulą, a Bartfeld uciekł. Świętochłowice zostały zamknięte w listopadzie 1945 a Szlomo mianowano komendantem więzienia w Opolu. Żydowskim prokuratorem w Gliwicach był Rosenkranc. Paweł Pijowczak członek Sekcji Szturmowej z Chorzowa powiedział: - Cici, rici

- Emanuel Stein z Gliwic oświadczył: - Piotr Wons jest wrogiem Niemiec - a Tomasz Kopółka, ze Świętochłowic zeznał: - Augustyn Kuczera powiedział mi... - Człowiekiem pomagającym Świadkom Jehowy był Gottschalk dyrektor szkoły w Gliwicach, zaś Świadkiem, któremu pomógł

była Brigitte "Petermann" uczennica jego szkoły. Żydom pomagał Josef Wiescholek z Gliwic, a ów obóz mieścił się na Am Bergraben, obecnie ulica Przewozowa, w Gliwicach.

Według Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, w gliwickim więzieniu przebywało trzydziestu ośmiu skazanych za zbrodnie wojenne: Antoni Badura, Jan Bebek, Maks Brzeczek, Adolf Czapla, Konrad Danczyk, Maksymilian Działas, Karol Eisennan, Josef Górka, Elżbieta Grzybek, Tadeusz Gzurko, Emil Janiczek, Franciszek Jarząbek, Jan Jenel, Jan Karmański, Franciszek Kiełkowski, Gerard Klimek, Tomasz Kopółka, Wilhelm Kozieł, Józef Krawczyk, Jan Manka, Wilhelm Manzel, Henryk Matusiak, Bruno Michalik, Paweł

Mróz, Wilhelm Muller, Władysław Pietrzak, Rudolf Poloczek, Ryszard Sobota, Franciszek Staś, Emanuel Stein, Franciszek Stus, Wincenty Sudlik, Piotr Szydłowski, Emanuel Tiszbirek, Rufin Trzcionka, Melchior Witek, Małgorzata Zaporą i Henryk Zydek. W archiwum Sądu Wojewódzkiego

w Katowicach znalazłem nazwiska dalszych czterech skazanych za zbrodnie wojenne, przebywających w gliwickim więzieniu: Gerhard Janicki, Hubert Kokoc, Josef Lefniok i Paweł

Pijowczak. Spośród tych czterdziestu dwojga ludzi przeprowadziłem rozmowę z jednym Górką, a w archiwum Sądu Wojewódzkiego w Katowicach znalazłem teczkę dwudziestu jeden dalszych; są to:

Eiserman, Grzybek, Janicki, Janiczek, Jarzabek, Karmański, Klimek, Kokoc, Kopółka, Koziel, Krawczyk, Lefniok, Manka, Matusiak, Mróz, Pietrzak, Pijowczak, Stein, Szydłowski, Zaporą i Zydek. Według mnie Matusiak, który udusił swoją dziewczynę, oraz Pietrzak który ofiarował mąkę, ziemniaki, papierosy i krowę antykomunistom, nie są tak naprawdę winni zbrodni wojennych. Z pozostałych tylko dziewięcioro lub dziesięcioro przebywało w więzieniu Loli kiedy ona nim kierowała: Kopółka, Krawczyk, Manka, Mróz, Pijowczak, Stein, Szydłowski, Zaporą, Zydek i być może Karmański. Przy takim stosunku z dziewiętnastu skazanych, których teczek nie znalazłem, około ośmioro musiałyby przebywać w więzieniu Loli za jej czasów. To oznacza łącznie liczbę około dwudziestu ludzi skazanych za zbrodnie wojenne przez sąd gliwicki w czasie, gdy Lola kierowała więzieniem. Pośród tych skazanych byli Niemcy, którzy powiedzieli: - Cici, rici, Polska w rzyci - Piotr Wons jest wrogiem Niemiec - oraz - Augustyn Kuczera chwalił mi się: "Wrócę tutaj na polskim czołgu" - W innych miastach mogli zostać skazani następni, zaś sąd w Gliwicach skazał całe setki za pospolite przestępstwa.

Emanuel Stein z Gliwic zmarł w gliwickim więzieniu na "atak serca" 7 lipca 1945, zaś Małgorzata Zaporą urodzona w Bytomiu, zamieszkała

w Gliwicach, została powieszona w gliwickim więzieniu 28 września 1948. Matusiak i Stus także 216

zostali powieszeni w Gliwicach, ale Matusiak nie był tak naprawdę winny zbrodni wojennych, zaś Stus, skazany za brutalny rabunek, prawdopodobnie także nie był zbrodniarzem wojennym. Elfryda "Uracz", bita każdej nocy przez cały kwiecień maj i czerwiec dziewczyna, z której kiedyś zdarto odzież, nigdy nie została oskarżona o żadne przestępstwo. Kiedy ją aresztowano uczyła się w szkole medycznej

w Wiedniu i przebywała na wakacjach. W czerwcu wywieziono ją z Gliwic do Świętochłowic, następnie do katowickiego więzienia, a potem do Jaworzna. Obecnie mieszka w Katowicach.

Źródła. Na temat 20Q 000 więźniów: Niemieckie Archiwa Federalne, Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948. Na temat tysiąca skazanych: Jerzy Jaruzelski. Na temat sędziów w Świętochłowicach: Heinz "Becker", Dorota Niessporek Boreczek, Gerhard Gruschka, oświadczenie Gunthera Wollny (Ost-Dok. 2/236C/297) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

Na temat procesów w Gliwicach: Robert Geilke, Gerard Jankowiak, Adam Panek, Stanisława Świątnicka, Zygmunt Urbisz, Maurice Żak, teczki Tomasza Kopółki, Pawła Pijowczaka i Emanuela Steina

w archiwum Wojewódzkiej Komendy Policji w Katowicach. Na temat żydowskiego prokuratora: Lucjan Zenderowski. Na temat dwóch Porządnych Facetów: Brigitte "Petermann", Josef Wieschollek. Na temat dwudziestu skazanych: archiwa Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, archiwa Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Na temat powieszenia Małgorzaty Zaporą: Krystyna Zielińska Dudzińska, Józef Pijarczyk, Lucjan Zenderowski; oświadczenia: Elfriede Gawlik (Ost-Dok. 2/236C/503) oraz Angela Schymitzek (Ost-Dok.

2/236D/652) w Niemieckich Archiwach Federalnych; archiwa Komisji Badania Zbrodni Przeciwko

Narodowi Polskiemu; teczka Małgorzaty Zaporą w archiwum Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Na temat kata: Krystyna Zielińska Dudzińska. Źródła Przypisów. Na temat polskiej komisji: Szlomo Morel. Na temat Gruschki: Gerhard Gruschka. Na temat Schneidera i Bartfelda: Eric van Calsteren. Na temat zamknięcia Świątchłowic: oświadczenia: Johanna Frystatzki (Ost-Dok. 2/230/2, opublikowane także pod numerem 215

w pracy Theodora Schiedera Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse), Martha Helisch Kempny (Ost-Dok. 2/237/162) oraz Erich Kischel (Ost-Dok. 2/236B/3, 2/236B/5)

w Niemieckich Archiwach Federalnych; podpisany przez Szlomo protokół Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu

w Katowicach z 27 lutego 1991. Na temat Szlomo w Katowickim więzieniu: Efraim Lewin, Szlomo Morel, Lucjan Zenderowski.

66. "W środę, 17 października..."

Roosevelt, Stalin i Attlee, spotykając się w Poczdamie od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 uzgodnili w artykule XIII Protokołu* (*Właściwie podpisano dwa dokumenty: Protokół i Komunikat. Sprawa przesiedlenia ludności mieści się w art. XIII, ale Komunikatu, nie 217

zaś Protokołu - przyp. tłum.) Poczdamskiego: "Trzy rządy (...) uznają, że musi zostać podjęte przesiedlenie do Niemiec ludności pochodzenia niemieckiego pozostającej na terenie Polski, Czechosłowacji i Węgier. Są zgodne co do tego,

że wszelkie przesiedlenia, które mają miejsce, winny być dokonywane z zachowaniem porządku i w sposób humanitarny." Artykuł ten przetaił drogę polskiemu dekretowi z 17 października. Kiedy w roku 1945 nadciągnęli Rosjanie, liczba Niemców żyjących w Polsce wynosiła 1 293 000,

w Gdańsku 373 000, zaś w administrowanej przez Polskę części Niemiec 8 182 100, łącznie 9 848 100 osób. Niemcy zostali wyrzuceni także z Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Jugosławii, co daje łączną liczbę przesiedlonych wynoszącą 16 600 000 ludzi. Po wojnie policja polska nazywała się Milicją. Szefem policji w Katowicach był

Pinek Piekanowski,

a we Wrocławiu Szmul "Gross", który używał polskiego imienia Mieczysław. Część spośród pozostałych żydowskich szefów policji w Polsce

i administrowanej przez Polskę części Niemiec to: Yechiel Grynszan w Hrubieszowie, Ayzer Mąka w Bielsku-Białej, oraz niezidentyfikowany mężczyzna w Ząbkowicach. Partyzanci w Lublinie - dwustu mężczyzn, sami Żydzi - należeli do "Grupy Chiel"

batalionu Hołoda. Dowódcą grupy był kapitan Yechiel "Chiel" Grynszan, zaś dowódcą batalionu zabitym w roku 1944, był kapitan Aleksander Skotnicki, pseudonim Zemsto. Szefem policji polskiej

był Józwiak, znany jako generał Witold, który rozmawiał w Lublinie z kapitanem Grynspanem i jego szefem sztabu, kapitanem Szmulem "Grossem". "Gross" został

szefem policji w Lublinie (a w maju 1945 został przeniesiony do Wrocławia) zaś szefem jednego z ośmiu podlegających mu rejonów był Sever Rubinstein. Według "Grossa"

osiemdziesiąt procent oficerów policji w Lublinie i pięćdziesiąt procent tamtejszych policjantów było Żydami. Inni żydowscy partyzanci, którzy dostali przydziały w roku 1944

i 1945 to: Jacob Alfiszer na policjanta w Katowicach, Chanina i Shimon Barbanel na policjantów gdzieś w Polsce, Efraim Blaichman na oficera wywiadu w Lubartowie i Kielcach, Yurik Chołomski na oficera w Katowicach, Stefan Finkel na szefa więziennictwa w Krakowie, Yechiel Grynspan na szefa policji w Hrubieszowie, Efraim Lewin na oficera więziennictwa w Lublinie i Katowicach oraz na komendanta więzienia w Nysie, Szlomo Morel na oficera więziennictwa w Lublinie i Katowicach oraz na komendanta w Świętochłowicach, Opolu, Katowicach i Jaworznie, David Rubinstein na policjanta w Hrubieszowie. We Wrocławiu szefem sekcji zajmującej się Niemcami był Kleks, szefem Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego polskiej armii był pułkownik Rubinstein, z Łodzi, zaś burmistrzem został Drobner z Krakowa, który w połowie roku 1945 mianowany został polskim Ministrem Pracy. Część spośród pozostałych Żydów we Wrocławiu to Nachum "Salowicz" znany jako Tadeusz Zalewski, szef zajmującej się Niemcami sekcji Urzędu w województwie wrocławskim, oraz Schumacher, który był szefem więziennictwa na całym obszarze Dolnego Śląska.

Ów dworzec w Berlinie to Lehrter station, zaś Amerykaninem był Robert Murphy, doradca polityczny Amerykańskiego Rządu Wojskowego

218

w Berlinie, który 12 października 1945 sporządził swój opis dla Departamentu Stanu, natomiast Brytyjczyk to podpułkownik W. Byford-Jones, który zamieścił swój a relację w Berlin Twilight. Kobieta z Gliwic to Eva Woitinek Lishevski, z którą rozmawiałem na zjeździe gliwiczian w Bottrop, Niemcy 15 kwietnia 1989. Także Anne O'Hare McCormick na łamach swojej kolumny w New York Times z 4 lutego 1946, porównywała to co robili Polacy z okrucieństwami nazistów, zaś kongresman B. Carroll Reece z Tennessee 16 maja 1957 nazwał to w Izbie Reprezentantów ludobójstwem. W listopadzie i grudniu 1993 na wystawie "Czystki etniczne 1944-1948", na uniwersytecie De Paul w Chicago, określono to mianem nieznanego Holocaustu.

Obliczyłem, że spośród żyjących w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec Niemców zmarło do roku 1950 około 1 467 700. Według Niemieckiego Federalnego Urzędu Statystycznego liczba zmarłych Niemców pochodzących z Polski wynosiła 185 000, z Gdańska 83 200,

a z niemieckich terytoriów leżących na wschód od Linii Odry i Nysy 1 338 700. Daje to razem 1

606 900, ale północna część Prus Wschodnich została zajęta przez Rosję, zatem odjąłem 139

200 osób, które (po podziale proporcjonalnym według stanu z 1939 roku) prawdopodobnie zmarły

w części rosyjskiej. Wschodnia część Polski również została zajęta przez Rosję, ale praktycznie wszyscy mieszkający tam Niemcy wyjechali, zatem nie odejmowałem ich. Tak, więc zostaje 1

467 700. Inne źródła podają wyższe szacunki, niemieckie Federalne Ministerstwo Wypędzonych o 18 procent wyższe, a kanclerz Konrad Adenauer (na zjeździe Ślązaków w Hanowerze, w czerwcu 1961) o 48 procent. Na drugim biegunie znajduje się Stanisław Schmitzek z Zachodniej Agencji Prasowej, z Polski, który w roku 1966 stwierdził, że żaden Niemiec nie umarł.

Główną organizacją antykomunistyczną w Polsce była Armia Krajowa, czyli AK. Pośród Polaków siedzących w dawnym więzieniu Loli znalazła się kobieta, która wpuściła antykomunistów do swojego domu, oraz mężczyzna, który dał im pół tony mąki, worek ziemniaków, karton papierosów i krowę. Kobieta dostała piętnaście lat, a mężczyzna, który nazywał się Władysław Pietrzak dostał karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Mieszkanie Barka i Reginy mieściło się na Andreasplatz 23, obecnie ulica Andrzeja 23.

Źródła. Na temat dekretu z 17 października: opis wstępny w (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse). Na temat dziesięciu milionów ludzi: Niemiecki Federalny Urząd Statystyczny, Die Deutschen Vertriebungsverluste. Na temat żydowskich szefów policji: Mordechai Domb, Lusia Feiner, Szmul "Gross", Pinek Mąka. Na temat 300 000 ludzi we Wrocławiu: dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia. Na temat Żydów we Wrocławiu: Szmul "Gross", Nachum "Salowicz" Na temat wypędzenia Niemców: Wstęp

i oświadczenia nr 11 oraz 16 (dr Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia); opis wstępny i oświadczenia B.F. (218), Georg Fritsch (219) oraz Adolf Walda (220) (Theodor Schieder, Die

Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse). Na temat dworca w Berlinie: Douglas Botting, From the Ruins of the Reich; Alfred de Zayas, The German Expellees: Yiclims in War and Peace. Na temat półtora miliona zmarłych: Niemiecki Federalny Urząd Statystyczny, Die Deutschen Vertriebungsverluste. Na temat 150 000 Polaków: Teresa Torańska. Na temat egzekucji w Gliwicach: Lucjan Zenderowski. Na temat Barka: Berek Eisenstein, Regina Ochsenhendler Eisenstein, Machela Ochsenhendler. Źródła Przypisów. Na temat Żydów w Urzędzie i polskiej policji: Jacob Alfiszer, Ephraim Blaichman, Yurik Chołomski, Mordechai Domb, Lusia Feiner, Szmul "Gross". Ephraim Lewin, Pinek Mąka, Szlomo Morel. Na temat oceny liczby zmarłych Niemców: Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bmiitkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse; Stanisław Schmitzek, Truth or Conjecture?; Bulletin des Presse-und Informations—antes der Bundesregierung z 13 czerwca 1961. Na temat Polaków w więzieniu Loli: Krystyna Zielińska Dudzińska, archiwa Wojewódzkiej Komendy Policji w Katowicach.

67. "Jedynym chłopakiem zadowolonym z Polski... "

Wraz z Pinkiem i Shoshaną podróżowali matka Pinka, Hannah, oraz aż do granicy włoskiej, jego brat Ayzer.

Źródła. Na temat Pinka i Shoshany: Pinek Mąka.

Rozdział 12

68 "W czterdzieści cztery lata później... "

Ten rozdział jest usystematyzowany geograficznie, a nie chronologicznie. Zbierając materiały do tej książki, przebywałem w Polsce od 2 do 24 maja 1989, od 11 maja do 16 czerwca 1990, od 23 września do 10 października 1992, oraz od 15 do 22 czerwca 1993. Wschodnie Niemcy 7

czerwca 1950, a Zachodnie 7 grudnia 1970 uznały Gliwice, Katowice i resztę administrowanej przez Polskę części Niemiec za obszar należący do Polski. W województwie katowickim, w skład, którego wchodzi Gliwice istnieją siedemdziesiąt dwie kopalnie węgla oraz rud cynku i ołowiu, oraz dwadzieścia cztery huty żelaza, ołowiu i cynku. Mężczyzna, który wykopał tunel, uciekł pod koniec roku 1989, inny zaś wykopał kości 11 października 1984. Trzej emerytowani strażnicy to Stanisław Eweik, Józef Pijarczyk i Lucjan Zenderowski. Pijarczyk oświadczył, że przez krótki czas bił Niemców, a Zenderowski stwierdził, że Lola powiedziała: - My nie jesteśmy tacy jak oni. Musimy być ludźmi. - Żydowskie nabożeństwa w Katowicach odbywały się w Gminie Wyznaniowej Żydowskiej Kongregacji przy ulicy Młyńskiej 13, zaś Społeczny i Kulturalny Klub Ludności Żydowskiej w Polsce, mieści się przy ulicy Wawelskiej 6. Szlomo był

komendantem obozu w Jaworznie w latach 1949-1951, zaś wypowiedź Grażyny Kuźnik zatytułowana "Komendant S.M." ukazała się w "Tak i Nie" wydanym w dniach 18-20 maja 220

1990. Gomułka przebywał za kratkami w jednej z willi Urzędu w Miedzeszynie pod Warszawą, od lipca 1951 do września lub grudnia 1954, bądź też do kwietnia 1955. Organizacja Landmannschaft der Oberschlesier z Bonn napisała na temat Czesława do rządu polskiego 13

kwietnia 1965, a Polacy odpowiedzieli w Kierunkach 6 czerwca 1965.

W październiku 1992 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Opolu badała obóz w Łambinowicach, a Tadeusz Imielski, mój reserczer - tłumacz dzwonił w Katowicach do Czesława. - Kim pan jest? - krzyczał Czesław na Imielskiego. - Gdzie pan mieszka? Gdzie pan pracuje? - Kiedy mój pomocnik nie chciał mu tego powiedzieć, odłożył

słuchawkę.

Vaclav Hrneck, zastępca komendanta obozu dla Niemców w Budweis, Czechosłowacja, był

sądzony w maju 1954 przez Sąd Narodów Zjednoczonych, Wysoką Komisję Aliancką na obszar Niemiec Okręg Piąty, Przewodniczący Leo M. Goodman. Za popełnione na nich zbrodnie Niemcy sądzili w Essen w 1961 roku Głombicę, lekarza obozowego ze Świętochłowic i skazali go za morderstwo na dwa lata niemieckiego więzienia. W roku 1979 Mengele najprawdopodobniej zmarł na atak serca pływając u wybrzeży Brazylii. Oprócz Hossa i Hosslera, SS-manka z Oświęcimia Irma Grese, kobieta w wieku Loli, została powieszona w Niemczech.

Jakub Berman został zwolniony ze stanowiska wicepremiera, posła na Sejm, członka Biura Politycznego, oraz nieoficjalnego szefa Urzędu w maju 1956, a w roku 1957 został wyrzucony z partii komunistycznej. Polska pisarka to Teresa Torańska, a jej wywiad ukazał się w książce pt.

„Oni”. Powiedziała ona także Bermanowi: - Na przełomie 1948/49 aresztowaliście członków AK-owskiej Rady Pomocy Żydom "Żegota ". - No tak (...) - odpowiedział Jakub. - Proszę pana!

- powiedziała Torańska - UB, w którym wszyscy lub prawie wszyscy dyrektorzy byli Żydami, aresztuje Polaków za to, że w czasie okupacji pomagali Żydom, a pan twierdzi, że Polacy są antysemitami, nieładnie. - (...) Potem wszystkich zwolniliśmy -

odparł Jakub, a na to Torańska: - Władysław Bartoszewski siedział prawie 7 lat* (Wypowiedzi Torańskiej i Bermana zostały przepisane z książki T. Torańskiej "Oni").

Źródła. Na temat tunelu: Bogdan Szczepurek, Telewizja Polska. Na temat kości: Krystyna Kraska, Bogdan Szczepurek, archiwum Prokuratury Rejonowej w Gliwicach. Na temat Loli i Gertrudy: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Pincus Shickman. Na temat dawnego obozu Szlomo w Świętochłowicach: Edmund Chanak, Heinz Koizekwa, Rafał Syska Natema: Granulki: Nicholas Bethell, Gomułka. Na temat Czesława: Szlomo Morel; dr Heinz Esseir, Die Holle von Lamsdorf. Na temat czeskiego zastępcy komendanta: Alfred de Zayas, Nemezis at Potsdam.

Sprawa znajduje się w In re Hrneck, Sprawa Nr Crim 52-A-5-486, z 2 6 maja 1954. Na temat Hossa, Hósslera i Mengele: Rudolf Hoss, Commandant at Auschwitz, Gerald L. Posner i John Ware, Mengele: New York Times z 15 grudnia 1945. Na temat Jakuba: Teresa Torańska, Zbigniew Błażyński, Mówi Józef Światło; Teresa Torańska, Oni. Źródła Przypisów. Na temat Głombicy: Piotr Bryś, Leszek Nasiadko; Wieści z 1 grudnia 1991.

69. "Łącznie spędziłem..."

221

Byłem w Niemczech od 12 do 28 kwietnia 1989, od 30 kwietnia do 2 maja 1989, od 24 do 27

maja 1989, od 10 do 12 czerwca 1989, od 4 do 10 maja 1990, od 22 do 25 czerwca 1990, 10 i 11 października 1992, 15 czerwca 1993, 22 i 23 czerwca 1993. W Danii przebywałem od 28 do 30 kwietnia 1989, we Francji (jedynie częściowo z powodu gromadzenia materiałów) od 9

września do 22 października 1986, oraz od 12 do 14 marca 1991, natomiast w Austrii od 17 do 21 czerwca 1990. Jeden zjazd tysięcy byłych mieszkańców Gliwic miał miejsce w Bochum od 14 do 16 kwietnia 1989, a inny, dla 100 000 ludzi pochodzących ze Śląska odbył się w Essen od 22 do 24 czerwca 1990. Pięciu Niemców z więzienia Loli to: Gunther Cieśla, Horst Planelt, Gunter Plasczyk, Elfryda "Uracz" i Josef Wiescholak.

Za wyjątkiem tego ostatniego wszyscy byli bici, a Cieśla był bity zabijaczem. Niemcy ze Świętochłowic to: Heinz "Becker", Dorota Niessporek Boreczek, Elfryda "Uracz", Eric van Calsteren oraz Gunther Wollny, zaś tym, którego odnalazłem na wsi był "Becker".

Podobnie jak tysiące Żydów, którzy składali ustne i pisemne oświadczenia na temat swych przeżyć podczas Holocaustu, tysiące Niemców napisało oświadczenia o swoich przeżyciach po wojnie. Czterdzieści tysięcy tych zeznań przechowywanych jest w Bundesarchiv, Niemieckich Archiwach

Federalnych w Koblencji. 748 z nich jest opublikowanych w ośmiotomowej pracy wydanej przez Theodora Schiedera pt Dokumentation der Vertreibung der Deutschen ans Ost—

Mittleuropa. W tomach 1 i 2, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung ans den Gebieten Östlich der Oder—Neisse, znajdują się 382 zeznania Niemców z terenów, które dzisiaj stanowią. Polskę, oraz z rejonu Królewca, Rosja. 45 z nich jest przełożonych na angielski i opublikowanych w wydanej przez Theodora Schiedera pracy The Expulsion of the German Population from the Territories East of the Oder—Neisse-Line. W Bundesarchiv przeczytałem około tysiąca oświadczeń złożonych przez Niemców, którzy byli kiedyś więźniami Urzędu.

"Mogę zaświadczyć o prawdziwości wszystkiego" pochodzi z oświadczenia Huberta Jaeschke, mieszkańca Nysy, który powiedział: - Nie byłem w Partii - (Ost-Dok. 2/227/88), a "Gefangnis Gleiwitz" z oświadczenia Elfriede Gawlik (Ost-Dok. 2/236C/503). Znalazłem też w Bundesarchiw dwadzieścia siedem doniesień na temat Świątchłowic. Sześć z nich wymieniało nazwisko Szlomo, a dwa wspominały, że był Żydem. Innym Żydem w Monachium była Sonia Baumgarten, Starsza Żydówka w obozie koncentracyjnym w Gliwicach, jeszcze innym, we Frankfurcie, Pincus Martyn człowiek, który opowiedział w Gliwicach historię Hillela. Lola spotkała dra Michała Blatta w Zeilsheim, Niemcy. Złata była w uzdrowisku Annecy, ale na codzień mieszka w pobliskim Albertville. Syn Złaty i Elo ma na imię Simon, a ich córka Monique. Starszy syn został zabity w Oświęcimiu, zaś inni bracia Loli mieli dwóch synów, którzy też tam zginęli a także siedem córek. Około roku 2020 Simon będzie miał

siedemdziesiąt pięć lat.

Źródła. Na temat Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt. Źródła Przypisów. Na temat Starszej Żydówki: Edzia Gutman Ackerfeld.

222

70. "Pojechałem do Izraela..."

Byłem w Izraelu od 27 maja do 1 O czerwca 1989. Pieśń Ady napisał hebrajski poeta Hayyim Nahman Bialik, a jej drugim mężem był Sid Halperin. "Yad Vashem" to po hebrajsku "Miejsce i Imię", co jest odniesieniem do Księgi Izajasza 56:5, "...miejsce (...) i imię (...) imię wieczyste i niezniszczalne". Jedno z tamtejszych oświadczeń zostało napisane przez Szlomo Morela, byłego komendanta Świątchłowic, ale pisze on jedynie o żydowskiej partyzantce nie zaś o swoim obozie, czy o Urzędzie. Przewodniczący Yad Vashem, dr Yitzhak Arad, napisał do mnie 6

czerwca 1988, a ja sam rozmawiałem z dyrektorem archiwum, drem Shmuelem Krakowskim 6

czerwca 1989. Matką mojej matki była Bessie Krawecki Levy. Międzynarodowe Stowarzyszenie Yad Vashem ma czterech wiceprezesów, a tym, którego szukałem był David Feuerstein, normalnie mieszkający w Genewie. Mój telefon z wietnamskiej restauracji w Warszawie miał

miejsce w piątek, 15 czerwca 1991. Feuerstein powiedział: - Byłem straszny - kiedy dzwoniłem do niego z Brilon, Niemcy, w sobotę 5 maja 1991. Człowiekiem w Hajfie był Shimon Nunberg, a ja

muszę ze smutkiem donieść, że Adam, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Kowalski, zmarł 28 grudnia 1992. Syn Chaima miał na imię Ze'ev, a córka Eva. W roku 1982 Ze'ev był w Miami i rozmawiał z Chaimem przez telefon. Słowa "naród wybrany" pochodzą z Księgi Powtórzonego Prawa 7:6, "Ty bowiem jesteś narodem poświęconym Panu, Bogu Twojemu.

Ciebie wybrał Pan, Bóg twój," i podobnie w tej samej księdze 14:2. Adoptowana córka Chaima to Ilana, jego przyjacielem był (była?) Gaby Mamu, jego dziewczyną (po śmierci Krystyny jego żony, w roku 1978) - Zizi Stoppler, jego brat nazywał się Max Studniberg, a syn Ze'ev Sharone.

Źródła. Na temat Ady: Lola Potok Ackerfeld Blatt, Ada Neufeld Potok Halperin. Na temat Chaima: Gaby Mamu, Ze'ev Sharone, Zizi Stoppler, Ilana Studencki Hammer, Eva Studencki Landau, Max Studniberg.

71. "Większość Żydów..."

komendantem Ziegenhals (Głucholazów) był Leo Zolkiewicz z Katowic. Śledczy z Nysy to Salek

"Zucker", chłopak z Kielc to Ephraim Blaichman, uczestnik jublów w Świętochłowicach to Mosze Mąka, a katowicki wywiadowca, który zmarł na początku lat osiemdziesiątych nazywał się Itzak Klein. Blaichman mieszka w Queens, ale jego przedsiębiorstwo budowlane mieści się w West New York, New Jersey. Przebywałem

w domu Berka i Reginy w Toronto, od 23 do 25 czerwca 1989. Muszę ze smutkiem donieść, że Berek, który oczekiwał na narodziny swego piątego i szóstego wnuka zmarł na raka trzustki 21

maja 1991.

9 kwietnia 1989 i 7 września 1992 byłem w domu Szlomo i Ryfki w Brooklynie, od 4 do 7

kwietnia 1989 w Miami, a 20 września 1987, od 7 do 11 kwietnia 1989, od 12 do 23 czerwca 1989, 30 listopada 1990, oraz od 20 do 22 września 1992, w Nowym Jorku i New Jersey 223

(zbierają materiały). Śledczym z Nysy był Salek "Zucker", katowicki strażnik to Leo Zelkin, zaś komendant Mysłowic nazywał się Shmuel Kleinhaut. Jedną z osób, które potwierdziły, iż pracował on jako komendant była jego żona, a pewien niemiecki więzień chwalił go, pisząc w swym oświadczeniu w Niemieckich Archiwach Federalnych: "Także dyrektor więzienia miał jak najpełniejsze zrozumienie dla naszej sytuacji". Żona Mosze powiedziała mi, że pisze książkę na jego temat i jej mąż będzie rozmawiał z nią a nie ze mną, ale Mosze w końcu do mnie zadzwonił. Powiedział mi: - Nie miałem o niczym pojęcia - ale stwierdził, że w więzieniu Loli nie było żadnych kobiet i nikt tam nie umarł. Na Beth Israel Memorial Cemetery byłem 20

września 1987. Pinek ożenił się z Hanalah Stolawicki, z Lidy, w Polsce* (* obecnie Białoruś -

przyp. tłum.), jego firma to Livingston Circle Tool Company. Pełnił w tej części New Jersey funkcje wiceprezesa United Synagogues of America, prezesa United Jewish Appeal, oraz honorowego prezesa Bonds for Israel. Pinek nazwał Niemców "zwierzętami" i "barbarzyńcami"

we wrześniu 1985, a o "nazistach yimach sh'mom" mówił we wrześniu 1988. Prezesem Bractwa Będzińskiego (a właściwie Fraternal Order of Bendin-Sosnowicer) był Henry Cook.

Oświadczenie, które czytał Pinek, złożyła Eva Reinmann. W tym czasie prezesem Bractwa był Henry Major.

Jeszcze jednym człowiekiem w Nowym Jorku był Julek Furstenfeld, szef żydowskiej policji w Będzinie, mieszkający w domu opieki w Queens, który oświadczył ludziom, że Pinek jest dreck i dodał: - On mnie wysłał do więzienia! - Julek zmarł 22 października 1991.

Źródła. Na temat komendanta Ziegenhals: oświadczenie Josepha Langer (Ost-Dok. 21

232/18) w Niemieckich Archiwach Federalnych. Na temat Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, dr Michał Blatt. Na temat dwudziestu do pięćdziesięciu procent: Niemieckie Archiwa Federalne, Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948. Na temat oficjalnego biuletynu: Henry Major. Źródła Przepisów. Na temat komendanta Mysłowic: oświadczenie Maxa Krolla (Ost-Dok.

2/236/52) w Niemieckich Archiwach Federalnych.

72. "Mieszkałem wtedy..."

Mój lunch w Zajeździe Siódmego Promienia miał miejsce 16 stycznia 1988, kelnerka miała na imię Anna, była tam także córka Loli, Cynthia. Owa firma to Aircraft Supplies z Clinton, New Jersey. Lola przeprowadziła się do Kalifornii w roku 1986. Jej pierwszy mąż, Szlomo, ożenił się z Edzią Gutman z Będzina, ocalałą z obozu koncentracyjnego w Gliwicach; poznał ją w Schwandorf, Niemcy. W międzyczasie przeprowadzili się do Tamarac, na Florydzie. Córki Loli to: Estelle, asystent prokuratora rejonowego w okręgu Sacramento, Evelyn, gospodyni domowa, Arlene, kierowniczka E.F. Hutton, oraz Cynthia, sekretarka w Paramount Pictures.

Sprawę w Paramount załatwiałem w biurze Lyndy Obst z Hill-Obst Productions, 22 kwietnia 1986, a po raz pierwszy spotkałem się z Lolą na początku maja, na obiedzie w Moustache Cafe.

Pojechałem do Francji na połączone z pracą wakacje i byłem tam od 9 września do 22

października 1986. W Paryżu rozmawiałem z Michele, synem Basi, oraz z Monique córką 224

Zlaty, a także z Lolą, zaś w Annecy ze Zlatą. Pośród innych spraw Lola zapomniała, że więzienie było w Gliwicach; sądziła, że we Wrocławiu. Zapomniała, że więźniowie byli w większości cywilami, że w większości byli podejrzanymi, a nie skazanymi, że były wśród nich kobiety i że wielu Niemców zmarło. Około pięćdziesiąt procent z tego co napisałem na temat życia Loli w Będzinie i w Oświęcimiu pochodzi z innych niż ona sama źródeł, natomiast wiadomości na temat jej życia w Katowicach i Gliwicach zaczerpnąłem z innych źródeł w około dziewięćdziesięciu procentach. To, co ona sama mi powiedziała, w większości potwierdziłem w innych źródłach. Słowa: - Nie jest to coś... - Lola wypowiedziała w innym miejscu, nie zaś w Zajeździe - przy innej też okazji oświadczyła: - Moja matka powiedziała... - Para nowożeńców to Mare Payne i Jason Sakurai, a

ślubu udzielał im Robert Ringler, z Bel-Air Wedding Ceremonies and Service.

Źródła. Na temat życia Loli: Lola Potok Ackerfeld Blatt, dr Michał Blatt, New Jersey Business z maja 1981.

73. "Przez następne sześć miesięcy... "

Moim pierwszym wydawcą był Don Hutter Books, filia Henry Holta.

9 września 1988 podpisaliśmy umowę, ale 23 lutego 1990 Don, mój redaktor, wydawca i nowy, dobry przyjaciel, nagle i tragicznie zmarł.

W czerwcu 1993 zawarłem kontrakt z Basic Books. Zadzwoiłem do Loli 25 sierpnia 1988, a moje spotkanie z nią, Cynthią, Arlene i mężczyzną, który przedstawił się jako Bud Richardson miało miejsce tego samego wieczoru o 8:45 w mieszkaniu, które należało do Loli, ale było zajmowane przez Cynthię. Dokument, który przeczytałem później, stwierdzał, iż uznaję list Loli za nieważny. Cynthia obstawała przy tym, że jeśli go nie podpiszę, nie będzie mogła wyprodukować filmu telewizyjnego na temat życia Loli, ale sama Lola nic na ten temat nie wspominała. Nigdy nie podpisałem tego dokumentu.

Raz jeszcze powtarzam, że ten rozdział nie jest ułożony chronologicznie, więc 25 sierpnia 1988, w dzień spotkania w mieszkaniu Loli, miałem już za sobą podróż do Francji, ale nie byłem jeszcze w Polsce, Niemczech, Austrii, ani w Izraelu i rozmawiałem z Żydami, lecz nie zdążyłem jeszcze porozmawiać z polskimi strażnikami ani niemieckimi więźniami. Wciąż jeszcze nie wiedziałem, że Niemcy w Gliwicach byli w większości cywilami, że byli na ogół

jedynie podejrzanymi, że część z nich to były kobiety i, że częstokroć umierali. Nie wiedziałem, że Urząd prowadził 227 więzień i 1255 obozów koncentracyjnych dla Niemców i nie miałem pojęcia, że Urzędem kierowali Żydzi. Ciągle jeszcze nie miałem za sobą pobytu w Niemieckich Archiwach Federalnych, wciąż jeszcze nie pokazałem fotokopii Pinkowi, a prezes Bractwa Będzińskiego nie zakazał swoim członkom rozmawiać ze mną. W sierpniu 1993 Lola nagle zadzwoniła do mnie, a choć obecnie często ze sobą rozmawiamy, wciąż nie powiedziała mi dlaczego wycofała się w sierpniu 1988.

225

Źródła. Na temat spotkania w mieszkaniu Loli: córka Loli, Cynthia, i ja nagraliśmy tę rozmowę.

Uzupełnienie

74. "W poniedziałek, 11 grudnia..."

Kobieta z Radlina to Edna Kołodziejczyk. W grudniu 1989 Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu nazywała się Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Jej nazwa i zakres obowiązków zostały zmienione przez polski parlament 4 kwietnia 1991. List z Centralnej Agencji Więźniów Wojennych w Genewie, wchodzącej w skład Międzynarodowego Czerwonego

Krzyża stwierdzał, że Wanda Lagier zmarła w Świętochłowicach 1 sierpnia 1945. Biuro Brysia mieściło się w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, w Katowicach, przy Placu Wolności 10. Sekretarką była Gertruda Sawyer. Artykuły w Wieściach, pióra Jakuba Ciećkiewicza, ukazały się 24 listopada, oraz 1 i 8 grudnia 1991.

Źródła. Na temat śledztwa w sprawie Świętochłowic: Piotr Bryś, Leszek Nasiadko, Urszula Watola, archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Na temat Brysia: Piotr Bryś. Na temat Brysia i Szlomo: Piotr Bryś, Paweł Lisiewicz, Gertruda Sawyer, archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach.

75. "W dwa tygodnie później..."

Nowe biuro Brysia mieściło się w siedzibie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, przy ulicy Warszawskiej 19. Panięskie nazwisko Doroty brzmiało Niessporek. Pieśń Schuberta to Die Forelle (Pstrąg), doktor nazywał się Głombica, zaś obóz Trudy znajdował się w kopalni Wujek.

Źródła. Na temat Brysia i Szlomo: Dorota Boreczek, Piotr Bryś, Paweł Lisiewicz, Szlomo Morel, Gertruda Sawyer, archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Na temat Doroty: Dorota Niessporek Boreczek. Na temat Doroty i Szlomo: Dorota Niessporek Boreczek, Piotr Bryś, Szlomo Morel, archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Na temat Brysia, Szlomo i Trudy: Piotr Bryś, Szlomo Morel, Gertruda Sawyer, archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Na temat Trudy: Gertruda Sawyer. Na temat wyjazdu Szlomo do Izraela: Szlomo Morel.

226

76. "Opowieść o eksodusie Szlomo..."

Jednym z żydowskich partyzantów, do których zwracał się Szlomo, był Ephraim, jego były więzień z Katowic. Nasiadko był sędzią wojskowym

w armii polskiej. Niemieckie stowarzyszenie w Katowicach to Deutsche Arbeitsgemeinschaft z siedzibą przy ulicy Młyńskiej 2. Brehmer miał przodka, który w roku 1727 zmienił nazwisko rodowe z Bremer na Brehmer, w pewnym sensie podobnie jak Abram zmienił swe imię w Torze na Abrahama. Brehmer podejrzewa, że przodek ów był Żydem. Brehmer widział jak bito jego matkę w ich domu przy ulicy Ligockiej. Owe cztery dokumenty pochodziły z Niemieckich Archiwów Federalnych i zostały napisane przez Gunthera Wollny, Waltera Freunda, Maxa Ogórka i Heinza Biernota. Jerzy Hop jest obecnie sędzią, a nowym prokuratorem rejonowym jest Olko.

Źródła. Na temat Szlomo w Izraelu: Efraim Blaichman, Ben Caspit, Michael Gavshon, Efraim Lewin, Szlomo Morel. Na temat konwencji haskiej

i genewskiej: Alfred de Zayas. Na temat Nasiadko: Leszek Nasiadko. Na temat Brehmera: Dietmar Brehmer, Thomas Kleine-Brockhoff. Na temat Dnia Wszystkich Świętych: Josef Blaza.

Na temat metod pracy Komisji: Stanisław Biernacki, Piotr Bryś, senator Ryszard Juszkiewicz, Waldemar Kaim, Stanisław Kaniewski, Paweł Lisiewicz, Mieczysław Motas, Leszek Nasiadko, Mieczysław Sosinski, Urszula Watoła.

77. "Do tego czasu zdążyłem przeczytać... "

Człowiekiem, który zapytał: - Czytasz po hebrajsku? - był Mordechai Kac, były inspektor Urzędu, zaś wicedyrektorem wywiadu był Adam Humer, prawdopodobnie Żyd. Inne śledztwo, prowadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Opolu, dotyczy byłego obozu w Łambinowicach (Lambsdorf), którego komendantem był Czesław Gęborski.

Źródła. Na temat wicedyrektora wywiadu: Stanisław Biernacki, senator Ryszard Juszkiewicz, Waldemar Kaim, Stanisław Kaniewski, Zofia Korbonski, Paweł Lisiewicz, Mieczysław Motas, Mieczysław Sosinski.

78. "Poleciałem z powrotem... "

Nabożeństwo odbywało się 20 września 1992, na Beth Israel Memorial Cemetery, w kwartale należącym do Bractwa Będzińsko-Sosnowieckiego. Rabinem był Stuart W. Klammer, a mówcą 227

Toby Reiner. Strażniczka z Mysłowic to Hela Wilder Kleinhaut, strażniczka z Gliwic to Jadzia Gutman Sapirstein "Banker", człowiek, który powiedział mi: „Mój kuzyn był komendantem w Mysłowicach” - to Ze'ev Fryszman, a tym, który oświadczył: - Nic mi o tym nie wiadomo - był

Szmul Kleinhaut.

Mosze, to Mosze Mąka, a Mendel - Mendel Goldman.

Źródła. Na temat listu Szlomo do Brysia: Piotr Bryś, Szlomo Morel, archiwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu

w Katowicach.

79. "Wróciłem do Katowic... "

Po sześciu miesiącach pracy w Komisji Nasiadko musiał zgodnie z wymogami polskiego prawa, wrócić do armii i zrobił to 2 listopada 1992. Na jakiś czas zastąpił go Jerzy Ruciński, potem na sześć miesięcy (kończące się 31 grudnia 1993) Grodzki, prokurator wojskowy polskiej armii, a następnie prokurator Chochoła. Holender to Eric van Calsteren, który był członkiem Hitlerjugend w Gliwicach, i który kiedyś uciekł z obozu Szlomo. W roku 1945 Audi nazywało się DKW. Według żony Szlomo, Morel wyjechał do Izraela ze względu na serce oraz na wakacje.

Źródła. Na temat Nasiadki: Leszek Nasiadko. Na temat Brehmera: Dietmar Brehmer. Na temat Holendra: Eric van Calsteren, oświadczenie Erica van Calsteren. Na temat Grodzkiego: Michael Gavshon, Marek Grodzki. Na temat Szlomo Ben Caspit, Michael Gavshon, Marek Grodzki, 60

Minutes.

Wywiady

Nieomal wszystkie zestawione poniżej wywiady zostały nagrane.

Taśmy z ponad trzystu godzinami tych nagrań trafią, w końcu do kolekcji Johna Sacka w Uniwersytecie Bostońskim i będą tam dostępne.

Żydowski oficerowie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 1945: Ackerfeld, Lola Potok. Obecnie Blatt. Komendantka więzienia w Gliwicach.

Blaichman, Efraim. Oficer Wywiadu w Kielcach.

Cholomski, Yurik. Oficer w Katowicach.

Eisenstein, Berek. Oficer Wywiadu w Katowicach.

Feuerstein, David. Śledczy w Nysie.

"Glickman ", Adela. Sekretarka w Katowicach. Tłumaczenie: Erika Nottebohm.

"Grossman", Mosze. Adiutant więzienny w Gliwicach.

Jurkowski, Josef. Szef Urzędu na obszar Śląska. Tłumaczenie: Hanna Lehrmann.

228

Kac, Mordechai. Inspektor w Katowicach.

Kleinhaut, Szmul. Komendant więzienia w Mysłowicach.

"Krawecki", Adam. Główny śledczy w Gliwicach. Tłumaczenie: Josef Kowalski.

Lewin, Efraim. Komendant więzienia w Nysie. Tłumaczenie: Madzia Kukulska, Jerzy Lewiński.

Mąka, Mosze. Oficer kadrowy w Katowicach.

Mąka, Finek, Sekretarz Bezpieczeństwa Publicznego na obszar Śląska.

Morel, Szlomo. Komendant obozu w Świętochłowicach. Tłumaczenie: Mordechai Kac, Ewa Nowakowska.

Nunberg Shimon. Śledczy w Nysie.

"Salowicz ", Nachum. Szef sekcji niemieckiej w Krakowie, a potem w województwie wrocławskim.

Sapirstein, Jadzia Gutman. Obecnie "Banker". Strażniczka więzienna w Gliwicach.

"Singer", Szlomo. Oficer prowadzący kantinę w Nysie.

Tinkpulver, Hanka. Obecnie Kalfus. Sekretarka w Katowicach.

Wilder, Hela. Obecnie Kleinhaut. Strażniczka więzienna w Mysłowicach.

Zelkin, Leo. Strażnik więzienny w Katowicach.

"Zucker", Salek. Śledczy w Nysie.

Rodziny i przyjaciele żydowskich oficerów Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 1945:

Ackerfeld, Jadzia Rappaport. Obecnie Jacobs. Stołowniczka w domu Loli w Gliwicach.

Ackerfeld, Szlomo. Pierwszy mąż Loli.

Blatt, dr Michał. Drugi mąż Loli.

"Chaimowicz", Leon. Przyjaciel Yurika Chołomskiego.

Cook, Henry. Mąż Gertie Gutman Cook.

Eisenman, Helen. Obecnie Fortgang. Stołowniczka w domu Loli w Gliwicach.

Eisenstein, Jacob. Brat Berka Eisensteina.

Feiner, Lusia. Kuzynka Pinka Pakanowskiego, szefa katowickiej policji w roku 1945.

Figa Israel. Członek Komitetu Żydowskiego w Katowicach.

Finkelstein Chaim. Przyjaciel Jakuba Bermana, szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Fontak, Bernard. Przyjaciel Jadzi Gutman Sapirstein.

Fryszman Ze'ev. Kuzyn Heli Wilder.

"Glickman", Ryfka. Obecnie "Singer". Żona Szlomo "Singera".

Grosberg, Blima. Obecnie Golenser. Przyjaciółka Reginy Ochsenhendler.

"Grossman", Rose. Żona Mosze "Grossmana", adiutanta Loli.

Gutman, Gertie. Obecnie Cook. Siostra Jadzi Gutman Sapirstein.

Ickowicz Różia. Obecnie Rechnic. Kuzynka Loli.

Jacobs, Leibish Drugi mąż Jadzi Rappaport Ackerfeld Jacobs.

Jurkowska, Bronisława. Żona Josefa Jurkowskiego. Tłumaczenie: Hanna Lehrmann.

229

Kalmewicki, Andre. Syn Mosze Kalmewickiego, który był komendantem w Gliwicach po Loli, w latach 1945-46.

Kalmewicki, Zofia. Żona Mosze Kalmewickiego, który był komendantem w Gliwicach po Loli, w latach 1945-46.

Kaplan, Bella. Obecnie Zborowski. Koleżanka szkolna Jadzi Gutman Sapirstein.

Lewin, Kazimiera. Żona Efraima Lewina.

Mamu, Gaby. Sąsiadka (w latach osiemdziesiątych) Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945.

Martyn, Balia. Żona Josefa Martyna, stołownika w domu Loli w Gliwicach.

Martyn, Gucia. Obecnie Schickman. Stołowniczka w domu Loli w Gliwicach.

Martyn, Pincus. Bratanek Zlaty Potok. Tłumaczenie: Andrea Seppi.

Ochsenhendler, Jadzia. Obecnie Eisenstein. Żona Jacoba Eisensteina.

Ochsenhendler, Machela. Matka Reginy Ochsenhendler.

Ochsenhendler, Regina. Obecnie Eisenstein. Żona Berka Eisensteina.

Oleska, Paula. Siostrzenica Jakuba Bermana.

Potok, Ada Neufeld. Obecnie Halperin. Żona brata Loli, Davida.

Potok, Monique. Córka brata Loli, Elo.

Potok, Zlata Martyn. Żona brata Loli, Elo. Tłumaczenie: Mary Gantet.

Rappaport, Anna. Żona Mońka Rappaporta.

Rappaport, Mania. Obecnie Novak. Stołowniczka w domu Loli w Gliwicach.

Rappaport, Moniek, Stołownik w domu Loli w Gliwicach.

Rechnic, Leibish. Mąż Rózi Ickowicz Rechnic.

Reif, Pola. Żona Davida Reifa, adiutanta pułkownika Zacharowa, kochanka Loli.

Rosenzweig, Genia. Obecnie Tigel. Przyjaciółka Ady Neufeld Potok.

"Salowicz ", Mania. Żona Nachuma "Salowicza".

Schickman, Pincus. Stołownik w domu Loli w Gliwicach.

Schickman, Szmul. Stołownik w domu Loli w Gliwicach.

Schmer, Rudek. Członek Komitetu Żydowskiego w Gliwicach, 1945.

Sharone, Ze'ev. Syn Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945.

Stenard, Jacqueline. Żona Michela Stenarda.

Stenard, Michel. Syn siostry Loli, Basi.

Stoppler, Zizi. Przyjaciółka (w latach osiemdziesiątych) Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945. Tłumaczenie: Stewart Lyndh, Danny Stoppler.

Studencki, Eva. Obecnie Landau. Córka Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945.

Studencki, Iana. Obecnie Hammer. Adoptowana córka Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945.

Studniberg, Max. Brat Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień 230

i Obozów na obszar Śląska, 1945.

Szok, Jerzy. Przyjaciół Mosze Kalmewickiego, który po Loli był komendantem więzienia w Gliwicach w latach 1945-6.

Wilder, Ruth. Siostra Heli Wilder.

Zelkin, Regina. Żona Leo Zelkina.

"Zucker", Sara. Żona Salka "Zuckera".

Więźniowie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 1945:

"Becker", Heinz. Więzień w Świętochłowicach. Tłumaczenie: Karl Dietz, Karl G. Frank, Jody Melamed.

Biemek, Walter. Więzień w Gliwicach (1950). Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Cieśla, Gunther. Więzień Loli. Tłumaczenie: Doris Diana Dame, Thomas Jarosch, Andrea Seppi.

Foitzik, Ursula. Więzień w Bytomiu. Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Górka Josef. Więzień w Gliwicach (1946).

Grushka. Gerhard. Więzień w Świętochłowicach.

Hellebrandt, Kurt. Więzień w obozie w Mysłowicach. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Niessporek, Dorota. Obecnie Boreczek. Więzień w Świętochłowicach.

Planelt, Horst. Więzień Loli. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Plasczyk, Gunter. Więzień Loli. Tłumaczenie: Doris Diana Dame, Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Ronskowski, Gerhardt. Więzień w Gliwicach (1952). Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

"Uracz" Elfryda. Więźniarka w Świętochłowicach i u Loli. Tłumaczenie: Dorota Niessporek Boreczek, Marilyn Jeanne Odeli.

van Calsteren, Eric. Więzień w Świętochłowicach. Tłumaczenie: Annelies van Calsteren-Lek.

Wiescholak, Josef. Więzień Loli. Tłumaczenie Doris Diana Dame, Andrea Seppi.

Wollny, Gunther. Więzień w Świętochłowicach. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken, Jody Melamed, Maximillian Vreker.

Rodziny i przyjaciele więźniów Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 1945: Ewald, Halko. Przyjaciół Josefa Górki. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Jendryschik, Sepp. Syn Josefa Jendryschika, więźnia Świętochłowic.

Knabe, Elizabeth. Matka Johanny Knabe, czteroletniej więźniarki obozu gliwickiego.

Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Liszok, Engelbert. Syn Josefa Liszoka, rosyjskiego więźnia w Gliwicach.

Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Palmet; Engelbert. Kuzyn Rudolfa Palmera, więźnia Loli. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

231

Palmer, Gertrude. Obecnie Junge. Siostra Rudolfa Palmera, więźnia Loli.

Tłumaczenie Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Rogier, Hedwig. Kuzynka Franza Ciupki, więźnia Świętochłowic.

"Schultz", Jakob. Przyjaciel jednego z więźniów Loli. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Wierschin, Erhard. Syn Karla Wierschina, więźnia Loli. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Zellner, Bruno. kuzyn Rudolfa Palmera, więźnia Loli. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Żurek, Renatę. Córka Johanna Zurka, więźnia Loli. Tłumaczenie: Stefanie von Heyendorff-Hoffken.

Gojowie w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, 1945:

Eweik, Stanisław. Strażnik w więzieniu Łoły. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Gazda, Stanisław. Sekretarz Chaima Studniberga, Dyrektora Wydziału Więzień i Obozów na obszar Śląska, 1945. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska

Jaruzel, Władysław. Strażnik więzienny w Katowicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Pijarczyk, Józef. Strażnik w więzieniu Loli. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Ewa Nowakowska.

Skowyra, Tadeusz. Strażnik więzienny w Katowicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Zenderowski, Lucjan. Strażnik w więzieniu Loli. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Ewa Nowakowska.

Zielińska, Krystyna. Obecnie Dudzińska. Strażniczka w więzieniu Loli. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Żydzi w polskiej policji, 1945:

Alfisz, Jacob. Policjant w Katowicach.

Domb, Mordechai. Policjant w Ziębicach.

"Gross", Szmul. Szef policji w Lublinie, a następnie we Wrocławiu.

Inne osoby, 1945:

Bieniek, Horst. Niemiecki autor, pochodzący z Gliwic. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska

Blatl, Mendel. Ocalały Żyd z Będzina.

Blaza, Józef. Mieszkaniec Świętochłowic. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Bleiberg, Janina. Obecnie Lieberman. Żydówka ocalała z Oświęcimia.

Bugayski, Renatę. Przyjaciółka Loli Potok. Tłumaczenie: Mary Gantet.

Castlebeiry, Donald. Pracownik Amerykańskiego Czerwonego Krzyża 232

w Polsce.

Chanak, Edmund. Cywil ze Świętochłowic. Tłumaczenie: Wojciech Mrozek.

Frank, Karl. Mieszkaniec Bielska-Białej.

Furstenfeld, Julek. Szef żydowskiej policji w Będzinie.

Geilke, Robert. Praktykant prawniczy ze Śląska.

Geller, David. Żyd ocalały w Katowicach.

Goldman, Mendel. Żyd ocalały z Płaszowa.

Grady, Harry. Pracownik Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce. Graff, Georgi. Rosyjski żołnierz.

Gutman, Edzia. Obecnie Ackerfeld. Ocalała Żydówka z Będzina.

Klose, Erwin. Niemiecki komendant w Gliwicach. Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Koizekwa, Heinz. Mieszkaniec Świętochłowic. Tłumaczenie: Iwona Karewicz. Lewin, Jacob. Żyd ocalały z Oświęcimia.

Lewkowicz, Stanisław. Żyd ocalały w Sosnowcu.

Lipman, Feliks. Żyd ocalały w Katowicach.

Malola, Adelajd. Mieszkanka Świętochłowic. Tłumaczenie: Iwona Karewicz. Michen, Jan.

Mieszkaniec Świętochłowic. Tłumaczenie Iwona Karewicz. Panek, Adam. Praktykant prawniczy ze Śląska. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

"Petermann ", Brigitte. Sąsiadka więzienia Loli.

Romankiewicz, Michał. Żyd ocalały w Katowicach.

Rosenzvajg, Dov. Żyd ocalały w Katowicach. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Iwona Karewicz.

Schmer, Rudek. Członek Komitetu Żydowskiego w Gliwicach.

Shaligin, Yuri. Rosyjski żołnierz.

Shapell, Nathan. Żyd ocalały z Oświęcimia. Steinberg, Paul. Żyd ocalały z Oświęcimia.

Syska, Rafał. Mieszkaniec Świętochłowic. Tłumaczenie: Iwona Karewicz. Szewczyk, Wilhelm.

Członek Sejmiiku Śląskiego. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Szwarc, Mosze. Ocalały Żyd z Będzina. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska. Urbisz, Zygmunt.

Praktykant prawniczy ze Śląska. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Witek, Edward. Porucznik policji z Katowic. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Woitinek, Eva. Obecnie Lischevski. Sąsiadka więzienia Loli. Tłumaczenie: Doris Diana Dame.

Zideerr, Jan. Żyd ocalały w Katowicach. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Historycy, dziennikarze, przedstawiciele władz:

Biernacki, Stanisław. Dyrektor Wydziału Studiów Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Brehmer, Dietmar, Przewodniczący Deutsche Arbeitsgemeinschaft, Katowice. Tłumaczenie: Iwona Karewicz, Thomas Kleine-Brockhoff.

Brightbart, Aaron. Pracownik Centrum Badań Holocaustu Szymona Wiesenthala, Los Angeles.

233

Bryś, Piotr. Prokurator, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Marilyn Jeanne Odell.

Caspit, Ben. Reporter Maariy, Tel Aviv.

de Zayas, Alfred. Urzędnik, zajmujący się prawami człowieka, Narody Zjednoczone.

Deak, Istvan. Profesor Uniwersytetu Columbia, Nowy Jork.

Dziętkowski. Szef archiwum policyjnego w Katowicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Filipek, Joachim. Wiceprzewodniczący Sądu Wojewódzkiego w Katowicach.

Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Gavshon, Michael. Producent 60 Minutes.

Gilbo, Patrick. Kierownik Zasobów Historycznych Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, Washington, D.C.

Grodzki, Marek. Prokurator, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Roman Z. Hrabar, Tadeusz Imielski, Iwona Karewicz.

Hrabar, Roman Z. Przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi

Polskiemu, Katowice.

Jankowiak, Gerard. Sędzia, Katowice. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Jaruzelski, Jerzy. Urzędnik Ambasady Polskiej, Washington, D.C.

Juszkiewicz, Ryszard. Senator. Dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski Kaim, Waldemar. Dyrektor Wydziału Badania Zbrodni Hitlerowskich, Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Kaniewski, Stanisław. Dyrektor Wydziału Badania Zbrodni Hitlerowskich, Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Kałuża Adam. Kierownik Archiwów Państwowych w Katowicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Kleine-Brockhoff, Thomas. Wydawca Die Zeit, Hamburg.

Korbonski, Andre. Profesor, UCLA, Los Angeles.

Korbonski, Zofia. Historyk. Washington, D.C.

Kowalski, Artur. Historyk, San Jose, California.

Kozera, Waclaw. Pułkownik. Dyrektor Wydziału Zakładów Karnych w Katowicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Kraska, Krystyna. Prokurator Sądu Rejonowego w Gliwicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Kwarta, Edmund. Wicedyrektor archiwów policyjnych w Katowicach. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Lerski, Georg. Emerytowany profesor, San Francisco State University.

Lisiewicz, Paweł. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Iwona Karewicz.

Major, Henry. Przewodniczący Fraternal Order of Bendin-Sosnowicer (Bractwa Będzińskiego), 234 Nowy Jork.

Motas, Mieczysław. Wicedyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Musiał, Józef. Wiceminister Sprawiedliwości, Warszawa. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska

Nasiadko, Leszek. Prokurator, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu,

Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Marilyn Jeanne Odell.

Okulczyk, Aurelia. Sekretarka Prokuratury Rejonowej w Gliwicach. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Pomian, Andrew. Historyk, Washington, D.C.

Podsiadlo, Stanisław. Kierownik Wydziału Prawa i Organizacji, Wydział Zakładów Karnych, Katowice. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska

Ruciński, Jerzy. Prokurator, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Sawer, Gertruda. Sekretarka, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Iwona Karewicz, Marilyn Jeanne Odell.

Sosiński, Mieczysław. Dyrektor Działu Administracji, Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski.

Świątnicka, Stanisława. Sędzia, Katowice. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Swierkosz, Krzysztof. Dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Opole. Wywiad: Barbara Zaliwska.

Szczepurek, Bogdan. Major. Komendant gliwickiego więzienia. Tłumaczenie: Ewa Nowakowska.

Szwarliki, ojciec Kazimierz. Ksiądz, kościół Świętej Trójcy, Będzin. Tłumaczenie: Zbigniew Podgórniki.

Torańska, Teresa. Polska dziennikarka, Washington, D.C. Tłumaczenie: Leszek Sankowski.

Urban, Thomas. Reporter Suddeutsche Zeitung, Berlin.

Wandycz, Piotr. Profesor, Uniwersytet Yale, New Haven, Connecticut.

Watoła, Urszula. Dyrektor, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice. Tłumaczenie: Tadeusz Imielski, Iwona Karewicz, Ewa Nowakowska, Marilyn Jeanne Odell.

Wiesenthal, Szymon. Łowca nazistów.

Żak, Maurice. Przewodniczący Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Tłumaczenie: Iwona Karewicz, Ewa Nowakowska.

Zaliwska, Barbara. Reporterka Tak i Nie, Katowice.

Zawadzki, Tadeusz. Historyk, Londyn.

Żydowscy oficerowie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 1945: 235

Berman, Jakub. Szef Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Kartoteki Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (w Archiwach Sądu Wojewódzkiego w Katowicach):

Eiserman, Karol. Osadzony za kolaborację w więzieniu gliwickim (po wrześniu 1945).

Grzybek, Elżbieta. Osadzona za kolaborację w więzieniu gliwickim (od maja 1946).

Janicki Gerhard. Osadzony w gliwickim więzieniu za przynależność do Sekcji Specjalnej (SD) (na pewno po 1945).

Janiczek, Emil. Osadzony w gliwickim więzieniu za przynależność do Sekcji Szturmowej (od stycznia 1946).

Jarząbek, Franciszek. Osadzony w gliwickim więzieniu za przynależność do Sekcji Szturmowej (od 14 marca 1946).

Karmański, Jan. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (na pewno od 29 sierpnia 1945). Później skazany.

Klimek, Gerhard. Osadzony w gliwickim więzieniu za przynależność do Sekcji Szturmowej (od 22 lutego 1946).

Kokoc, Hubert. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu gliwickim (na pewno od 28 sierpnia, 1946). Później skazany.

Kopólka, Tomasz. Oskarżony o kolaborację, w więzieniu Loli (od 18 lipca 1945) Później skazany.

Koziel, Wilhelm. Osadzony w gliwickim więzieniu za przynależność do Sekcji Szturmowej (od 1946).

Krawczyk, Józef. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (od 11 lipca 1945). Później skazany.

Lefniok, Josef. Osadzony w gliwickim więzieniu (w 1947) **Manka, Jan.** Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (od 11 lipca 1945). Później skazany.

Matusiak, Henryk. Osadzony w gliwickim więzieniu za morderstwo (w 1947 i 1948). Później stracony.

Mróz, Paweł. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (od 11 lipca

1945). Później skazany.

Pietrzak, Władysław. Osadzony w gliwickim więzieniu za antykomunizm (po 26 czerwca 1946).

Pijowczak, Paweł. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w gliwickim więzieniu (24 września 1945). Później skazany.

Stein, Emanuel. Oskarżony o kolaborację, w więzieniu Loli (od 23 kwietnia 1945). Później skazany.

Szydłowski, Piotr. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (od 18 lipca 1945). Później skazany.

236

Zapora, Małgorzata. Oskarżona o przynależność do SS, w więzieniu Loli. Później stracona.

Zydek, Henryk. Oskarżony o przynależność do Sekcji Szturmowej, w więzieniu Loli (od 25 sierpnia 1945). Później skazany.

Oświadczenia w Niemieckich Archiwach Federalnych:

Nieomal wszystkie poniżej zestawione oświadczenia zostały skopiowane. Ich fotokopie trafią w końcu do kolekcji Johna Sacka na Uniwersytecie Bostońskim i będą tam dostępne.

Niemieccy więźniowie w Blachowni (Blechhammer):

Haldan, Willibald (Ost-Dok. 2/236C/371). Leistritz, Ernst (Ost-Dok. 2/198/47).

Niemieccy więźniowie w Bolesławcu (Bunzlau):

Reinmann, Eva (Ost-Dok. 2/236C/288).

Niemcy w Gliwicach:

Hausler, D. (Ost-Dok. 1/251/3).

N.N. (Ost-Dok. 2/213D/173).

von T. (Ost-Dok. 2/235/128).

Niemieccy więźniowie w Gliwicach:

Gawlik, Elfriede (Ost-Dok. 2/236C/503).

Griemla, Georg (Ost-Dok. 2/236C/336).

Kowalski, Georg (Ost-Dok. 2/236C/467).

Schymitzek, Angela (Ost-Dok. 2/236D/652).

Urbanke, Karl (Ost-Dok. 2/236D/721)

Niemieccy więźniowie w Katowicach:

Kroll, Max (Ost-Dok. 2/236B/52).

Niemieccy więźniowie w Łambinowicach (Lamsdorf):

Aschmann, H. (Ost-Dok. 2/236E/950).

Rech Johannes (Ost-Dok. 2/233/9).

Donitza, Karl (Ost-Dok. 2/236E/773).

237

Erbrich, Paul (Ost-Dok. 2/236E/890).

Esser, dr Heinz (Ost-Dok. 2/236E/946).

Hoffmann, Ottilie Artelt (Ost-Dok. 2/236E/910).

Hubner, Rudolf (Ost-Dok. 2/228/64).

Konig, Karl (Ost-Dok. 2/236E/994).

Krell, Gustav (Ost-Dok. 2/236E/802).

Lyga, Erna (Ost-Dok. 2/223/2).

Obst, Erzpriester (Ost-Dok. 2/218/79).

Schneider, Wilhelm (Ost-Dok. 2/236D/713).

Schon, Paul (Ost-Dok. 2/236E/979).

Walke, Magda (Ost-Dok. 2/236E/884).

Willner, Paul (Ost-Dok. 2/236E/407).

Niemieccy więźniowie w Lasowicach (Lassowitz):

Zimmermann, Maria (Ost-Dok. 2/215/40).

Niemieccy więźniowie w Mysłowicach:

Blacha, Pawil (Ost-Dok. 2/236C/318).

Bronder, Raimund (Ost-Dok. 2/236C/270).

Dohn, Hugo (Ost-Dok. 2/236D/735).

Filippeck, Konrad (Ost-Dok. 2/236D/641).

Hemshik, Mathias (Ost-Dok. 2/236B/106).

Kernbach, Florian (Ost-Dok. 2/236D/622, 2/236D/633).

Klaus, Paul (Ost-Dok. 2/236D/746).

Mainka, Franz (Ost-Dok. 2/236B/208).

Michalik, Hedwig (Ost-Dok. 2/236B/48).

Muschalik, Cacilie (Ost-Dok. 2/236C/309).

Paff, Georg (Ost-Dok. 2/236B/162).

Pielka, Georg (Ost-Dok. 2/236D/637).

Niemieccy więźniowie w Nysie (Neisse):

Cyrus, Max (Ost-Dok. 2/227/20).

Halke, Maria Rother (Ost-Dok. 2/227/48).

Hesse, Pawil (Ost-Dok. 2/227/62).

Jaeschke, Hubert (Ost-Dok. 2/227/88)

Neuber, Wilhelm (Ost-Dok.2/236B/132).

Niemieccy więźniowie w Potulicach:

238

Buller, Marta (Ost-Dok. 2/60/11).

Dinkelmann, Heinrich (Ost-Dok. 2/73/32).

Finkgruber, Emil (Ost-Dok. 2/146/98).

Fischer, Margarete (Ost-Dok. 2/137/45).

George, Anna (Ost-Dok. 2/52/29).

Gierszowski, Ella (Ost-Dok. 2/55/7).

Kelm, siostra Erna (Ost-Dok. 2/51 /99).

Spandera, Ingeborg (Ost-Dok. 2/131/55).

von Shirach, Christa-Helene Gause (Ost-Dok. 2/148/103).

Zindler, E. (Ost-Dok. 2/64/18).

Niemiecy więźniowie w Świętochłowicach:

Aronarczyk, Kunigunde (Ost-Dok.2/236D/724).

Biernot Heinz (Ost-Dok. 2/236C/431)

Cyl, Paul (Ost-Dok. 2/236D/726).

Cyprian, Albert (Ost-Dok. 2/236C/258).

Freund, Walter (Ost-Dok. 2/236C/351, opublikowane także jako Nr 216

w (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse).

Fryslatzki, Johanna (Ost-Dok. 2/230/2, opublikowane także jako Nr 215

w (Theodor Schieder, Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten Östlich der Oder-Neisse).

Hoinkes, Helena (Ost-Dok, 2/236C/456).

Kempny, Martha Helish (Ost-Dok. 2/237/162).

Kischel, Erich (Ost-Dok. 2/236B/3, 2/236B/5).

Kubitza, Viktor (Ost-Dok. 2/236B/227).

Kukla, Karl (Ost-Dok. 2/236C/372).

Kworka, Johann (Ost-Dok. 2/236C/388).

Lucke, Hedwig (Ost-Dok. 2/23 6C/512).

Ogorek, Max (Ost-Dok. 2/236C/362).

Respondek, Hedwig (Ost-Dok. 2/236C/462).

Rofter, Inge (Ost-Dok. 2/236C/391).

Samol, Georg (Ost-Dok. 2/236C/330).

Schnapka, Gertrud Furgol (Ost-Dok. 2/236C/369).

Schwierzok, Leo (Ost-Dok. 2/236D/635).

Schyma, Gertrud (Ost-Dok. 2/236D/704).

Szczakiel, Josef (Ost-Dok. 2/236B/130)

Thiele, Anneliese (Ost-Dok. 2/236D/692).

239

Urbainki, Ernst (Ost-Dok. 2/236B/100).

Witkowski, Max (Ost-Dok. 2/235/178, 2/235/183, 2/235/185).

Wollny, Gunther (Ost-Dok. 2/236C/297).

Niemiecy więźniowie w Głucholazach (Ziegenhals):

Langer, Joseph (Ost-Dok. 2/232/18).

Inni Niemcy:

Adam, Fryda (Ost-Dok. 2/233/36).

Aschmann, H. (Ost-Dok. 2/236E/950).

Dech, Elli (Ost-Dok. 2/233/3). Bech, Johannes (Ost-Dok. 2/233/11).

Drabik (Ost-Dok. 2/236D/680).

Gawoll, Emil (Ost-Dok. 2/236D/667).

Mosler, Josef (Ost-Dok. 2/236C/354).

Oświadczenia w pracy dr Johannesesa Kapsa

The Tragedy of Silesia Numery: 4, 7, 11, 12,14,16,17,23,33,47,49,62,82, 101, 105, 110, 191, 192, 194 i 196.

Oświadczenia w pracy Theodora Schiedera

Die Verleibung der Deutschen Bevölkerung ans den Gebieten Óstlich der Oder-Neisse Numery: 140 (F.K.), 143 (Gerlinde Winkler), 166 (Gertrudę Schulz), 169 (Anna Schwartz), 171 (Hermann Balzer), 187 (A.B.), 208 (O.M.), 218 (B.F.), 219 (Georg Fritsch), 220

(Adolf Walda), 223 (I.R.), 224 (I.F.), 229 (Paul Seifert), 226 (E.K.), 267 (R.S.), 268 (P.L.), 269

(K.E.), 270 (M.), oraz 343 (Joseph Buhl).

Oświadczenia w pracy Wolfganga Schwarza

Die Flucht und Vertreibung Oberschlesien 1945/46

Anonim.

Behrens, Maria.

N.

Sack, Margarete.

Wallura, M.

Archiwa i muzea

240

Oświęcim: Muzeum Oświęcimskie.

Będzin: Archiwum Miejskie.

Genewa: Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża.

Gliwice: Archiwum Miejskie.

Gliwice: Prokuratura Rejonowa.

Jerozolima: Yad Vashem.

Katowice: Okręgowy Zarząd Zakładów Karnych.

Katowice: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Katowice: Sąd Wojewódzki.

Katowice: Komenda Wojewódzka Policji

Katowice: Archiwum Państwowe.

Sztokholm: Szwedzki Czerwony Krzyż

Tel Aviv: Muzeum Diaspory.

Waszyngton: Narodowe Archiwa USA.

Książki

Na temat Drugiej Wojny Światowej:

Botting, Douglas: From the Ruins of the Reich.

Bullock, Adam: Hitler - A Study in Tyranny

Byrnes, James F.: Speaking Frankly.

Churchill, Winston: Closing the Ring.

Erickson, John: The Road to Berlin.

Hitler Youth: Uns Geht die Sonne Nicht Unter.

Hyde, H. Montgomery: Stalin: The History of a Dictator.

Krakowski Shmuel: The War of the Doomed: Jewish Armed Resistance in Poland 1942-1944

Lucas, James: War on the Eastern Front.

Toland, John: The Last Hundred Days.

Ulam, Adam B.: Stalin: The Man and His Era.

Na temat Będzina:

Vishniac, Roman: A Vanished World.

Na temat Oświęcimia:

Astor, Gerald: The Last Nazi

Delbo, Charlotte: None of Us Will Return.

241

Garliński, Józef: Fighting Auschwitz.

Hart, Kitty: Return to Auschwitz.

Hoss, Rudolf: Commandant at Auschwitz

Kielar, Wiesław: Anus Mundi.

Kowalski, Isaac: Anthology on Armed Jewish Resistance.

Lengyel, Olga: Five Chimneys.

Levi, Primo: The Drowned and the Saved.

Manchester, William: The Anns of Krupp.

Muller, Filip: Eyewitness Auschwitz.

Muzeum Oświęcimskie: KL Auschwitz Seen by the SS.

Nomberg-Przytyk, Sara: Auschwitz.

Pawełczyńska Anna: Values and Violence in Auschwitz.

Perl, Gisella: I Was a Doctor in Auschwitz.

Posner, Gerald L. i John Ware: Mengele: The Complete Story.

Suhl, Yuri: They Fought Back.

Szmaglewska, Seweryna: Smoke over Birkenau (Dymy nad Birkenau).

Wiesel, Elie: Night.

Na temat Majdanka:

Rajca, Czesław i Anna Wiśniewska: Obóz koncentracyjny.

Na temat SS:

Dicks, Henry V.: Licensed Mass Murder.

Graber G. S.: History of the SS.

Grunberger, Richard: Hitler's SS.

Krausnick, Helmut, et al.: Anatomy of the SS State.

Reitlinger, Gerald: SS: Alibi of a Nation.

Na temat Gliwic:

Bienek, Horst: Earth and Fire. Bienek, Horst: The Last Polka. Bienek, Horst: Time Without Bells.
Pawelitzki, Richard: Gleiwitz.

Na temat Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego:

Błażyński, Józef: Mówi Józef Światło.

Korbonski, Stefan: The Jews and the Poles in World War II.

Torańska, Teresa: Them (Oni).

Na temat Niemców po Drugiej Wojnie Światowej:

Anders, Konrad: Die Arbeitslager in Myslowitz, Schwientochlowitz und 242

Eintrachthutte (w pracy: Vermachtnis der Lebenden).

Bacaue, James: Other Losses.

Bielke, Pieter: Schonwald.

de Zayas, Alfred: The German Expellees: Victims in War and Peace.

de Zayas, Alfred: Nemezis at Potsdam.

Esser, dr Heinz: Die Holle von Lamsdorf.

Kaps, dr Johannes: Martyrdom of Silesian Priests.

Kaps, dr Johannes: The Tragedy of Silesia.

Maschke, Erich: Zur Geschichte der Deutschen Kriegsgefangenen des Zweiten Welt krieges.

Niemiecki Czerwony Krzyż: Zivilverschollenenliste des Suchdienstes des Deutschen Roten Kreuzes.

Niemieckie Archiwa Federalne: Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945-1948.

Niemiecki Federalny Urząd Statystyczny: Die Deutschen Vertreibungsverluste Schieder, Theodor: Die Vertreibung der Deutschen Bevdlkenmg aus den Gebieten Ostlich der Oder-Neisse.

Schimitzek, Stanisław: Truth or Conjecture?

PODZIĘKOWANIA

Rzecz jasna dziękuję Loli. Jej życie to w znacznej części historia z gatunku horroru, ale odważnie zdecydowała się ją opowiedzieć i w ten sposób uwolnić od tego koszmaru. Wszelako to, co wiem na temat Loli, pochodzi głównie z innych źródeł, dlatego dziękuję także dwóm setkom innych ludzi, którzy, częstokroć z bólem, czasem ze łzami opowiadali mi o niej oraz o 243

Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Szczególnie dziękuję dwóm polskim strażnikom z Gliwic, Józefowi Pijarczykowi i Lucjanowi Zenderowskiemu, dwóm niemieckim więźniom z Gliwic, Guntherowi Cieśli

i Josefowi Wiesholkowi, oraz dwóm niemieckim więźniom ze Świętochłowic, Heinzowi

"Beckerowi" i Gunterowi Wollnemu, którzy występują w rej książce w sposób tak efemeryczny i tak anonimowo, że czytelnik mógłby nie domyślić się ich ogromnego w nią wkładu. Dziękuję zacnym ludziom w Polsce. Jeśli ktoś z czytelników zastanawia się w jaki sposób niemówiący po polsku Amerykanin, w mieście, gdzie nie mówi się po angielsku odkrywa, którzy spośród 210

000 jego mieszkańców pracowali przed pięćdziesięciu laty w tajnej policji, odpowiedź brzmi tak: ów Amerykanin siedzi sobie na kanapie i czeka aż dobrzy ludzie z Gliwic zadzwonią do niego, wołając włamanej angielszczyźnie: - Znaleźliśmy ich! - Ewa Polanski z restauracji

"Warszawa" w Santa Monica, California, napisała do swych przyjaciół w Gliwicach, prosząc ich, aby mnie przyjęli. Grzegorz i Ewa Bobkowsy czekali na mnie, kiedy po aresztowaniu we Wschodnim Berlinie przybyłem na gliwicki dworzec kolejowy o wpół do czwartej nad ranem.

Iwona Karewicz w Sosnowcu, Jan Leassear w Gliwicach, oraz Barbara Zaliwska w Katowicach, stworzyli mi trzy domy na obczyźnie, wliczając w to trzy posiłki dziennie. Tadeusz Imielski, Iwona

Karewicz, Ewa Nowakowska i Barbara Zaliwska zgodzili się być moimi tłumaczami-reserczerami, częstokroć rezygnując z wynoszącego pięćdziesiąt centów na godzinę honorarium, a Ewa Bobkowska, Grzegorz Bobkowski, Dorota Boreczek, Roman Z. Hrabar, Mordechai Kac, Thomas Kleine-Brockhoff, Wojciech Mrozek, Tadeusz Pfutzner oraz Zbigniew Podgórnik również wspaniale tłumaczyli moje rozmowy. Nic mi o tym nie mówiąc, Edward i Grażyna Jakubowski-Kijonka przemierzali ulice Gliwic, wspinali się po schodach budynków mieszkalnych i pukali do drzwi tak długo, aż udało im się znaleźć trzech, pełnych witalności strażników z dawnego więzienia Loli, a pułkownik Waclaw Kozera i major Bogdan Szczepurek wpuścili mnie do tego więzienia, a nawet pokazali mi cele, i to w czasach, gdy Polska wciąż jeszcze była państwem komunistycznym. Inni pełni ciepła, zawsze osiągalni i skorzy do pomocy Polacy, których nie wymieniłem w źródłach, to: Ewa Bogdanowska-Jakubowska, Jan Frankiewicz, Anna Lis, Janusz Luks, Mirosław Miernik, Andrzej Niedoba, Dobromira Nowakowska, Zenon Petralwski, Helena Pijarczyk, Anna Roga i Joanna Słowińska.

Składam im wszystkim podziękowania.

Dziękuję też znacym ludziom w Niemczech. Wspomniałem już, że byłem na wielkim zjeździe Niemców z Gliwic i przystawałem przy zastawionych piwem stołach, pytając: - Waren Sie im Gefangnis Gleiwitz? Czy był pan w gliwickim więzieniu? Bywałem doprawdy nieznośny, ale moja podróż była wspaniała, dzięki pełnym ciepła i miłości, skorym do śmiechu i pomocy ludziom, których spotkałem w dzisiejszych Niemczech. Renatę Friedemann, konsul niemiecki w Los Angeles oraz Frau Simons z Biura Spraw Międzynarodowych w Bonn, wspaniałomyślnie zaaranżowały moją podróż. Doris Diana Dame, Erika Nottebohm, Andrea Seppi i Stefanie von Heygendorff-Hoffken były moimi radosnymi cyceronami-tłumaczkami, czy też, jak je nazywałem, moimi niańkami, zaś Karl G. Frank, Thomas Jarosch, Madzia Kukulska i Maximilian Vrečer także byli łaskawi dla mnie tłumaczyć. Panowie Hagner, Kuse, Lenz i Verlande wciąż na 244

nowo służyli mi swą pomocą w Niemieckich Archiwach Federalnych w Koblencji, Anka Sarstedt sprawiła, że w Berlinie czułem się jak w domu, a Andrea Seppi spełniała funkcje mojej reserczerki w Niemczech. Część spośród innych wspomnianych przeze mnie ciepło ludzi, których nie wymieniłem w źródłach to: Wilfried Ahrens, Winfried Bonse, Herbert Czaya, Reinhard Dinkelmeyer, Jens Ege, Andreas Gundrum, Johann Huth, H. Kalcyk, Karin Kiehn, Bernd Kortmann, Harmut Koschyk, Guntram Kuse, Markus Leuschner, Piotr Mroczyk, Marianne Pietrasch, Sieglinde Roser, Hilde Sachse, Alfred Schickel, Curt Schneider, Siegfried Schrajaks, Bettina Spier, Bernhild Staffen, Helmut Talazko, Barbara Ungeheuer, Petra Waldraff, Hugo Weczerka, Edith Wichary, Gunda Wolter oraz Hela Ziegler, i składam im wszystkim podziękowania.

Dziękuję Hannie Lehrmann, mojej tłumaczce z Kopenhagi, Gunnarowi Nyby i Stigowi Wiltonowi ze Sztokholmu, Alfredowi de Zayas z Genewy, wielkiemu autorytetowi w sprawach Niemców po Drugiej Wojnie Światowej, Florianne Truninger z Genewy, Richardowi Sackowi, mojemu gospodarzowi w Paryżu, Mary Gantet, mojej tłumaczce w Annecy, Maximilanowi Vrečer, mojemu gospodarzowi w Wiedniu, Josefowi Kowalskiemu i Danny Stoppler, moim tłumaczom w Tel Aviwie, Isaac'owi Greengrass z Tel Avivu, Sidowi Halperin w Aszkelon, Chuckowi i Ruth Milgrom, którzy gościli mnie w Jerozolimie, Barkowi i Reginie Eisensteinom, moim gospodarzom w Toronto, Lindzie Winston, mojej reserczerce w Nowym Jorku, a także Sandy i Loisowi Edelsteinom, Georganne

Heller, Denny i Edmondowi Levy, Penny Moreli, Tracy Sackowi, Davidowi i Magee Shieldsom, oraz Lindzie Winston, moim gospodarzom w Nowym Jorku. Po powrocie do Los Angeles i później, w Górach Skalistych, kiedy tonąłem w polskim i rosyjskim, duńskim i szwedzkim, niemieckim i holenderskim, francuskim i hiszpańskim, i w jidysz, i w hebrajskim, Igor Automonow, Marlena Bielecka, Jean-Jacques Bohl, Marju Couris, Karl Dietz, Katharina Ehrhardt, Vera Katz, Jack Lewin, Jerzy Lewiński, Steward Lyndth, Jody Melamed, Marilyn Jeanne Odell, Eva Polanski, Leszek Sankowski, Szlomo "Singer", Lise-Lotte Stofifel, Annelies van Calsteren-Lek, Andrea van Every, Eric West, oraz Andrez Zysmanowicz, pomogli mi przetłumaczyć listy i dokumenty, oraz przełożyć nagrane na kasetach teksty rozmów i telefonów. Część spośród innych pomocnych mi ludzi w Stanach Zjednoczonych, którzy nie zostali wyszczególnieni w źródłach, to: Peter R. Aikman, Jackie Berry, Adam Bigwood, Cynthia Blatt, Nini Blatt, John Butler, Josef Dugas, Sam Field, Edith Hali, Sherry Hirsch, Adair Klein, Jerry Knoll, Ann Monka, Noah Nunberg, Barbara Pathe, Ted Post, Adam Simms, Aloha South, Helen Walzer, Bernard Weinstein, oraz Eli Zborowski, i znów serdecznie im wszystkim dziękuję.

Pierwotnie niniejsza książka była artykułem w magazynie California, i chciałbym tu podziękować Bobowi Roe, redaktorowi, za ukrócenie dzikiej retoryki, której używam w M oraz Company C, która wszelako byłaby niestosowna w Oko za oko. Inna część tej książki była artykułem w Village Voice; dziękuję Jonathanowi Z. Larsenowi, redaktorowi, za to, iż wykazał odwagę kierując oczy Ameryki na te sprawy. Zaś przede wszystkim dziękuję odważnym ludziom w Basic Books: Martinowi Kesslerowi i Kermitowi Hummelowi (wydawcom), mojemu redaktorowi Steve Fraserowi, oraz Patty Chang Anker, Lindzie Carbone, Billowi 245

Davisowi, Shirley Kessel, Ellen Sue Levine, Marilyn Mazur, Michaelowi Muellerowi, Gary Murphy'emu, Paulowi Perlow, Gay'owi Salisbury, Helenie Schwarz i Loisowi Shapiro, którzy czuli, że ta historia musi zostać opowiedziana, nawet, jeśli inni wydawcy nazywali ją "dobrze napisaną", "niezwykle dobrze napisaną", "przejmującą chłodem", "zniewalającą",

"niepokojącą", "przerazającą", "wstrząsającą", "zaskakującą", "zadziwiająco", "hipnotyzującą",

"nadzwyczajną", "ważną"

i mówili mi: - Byłem porażony - Wytrąciło mnie to z równowagi - Wspaniała książka - a mimo to odrzucali ją. Część spośród pozostałych, bardzo dla mnie cennych redaktorów to: Art Cooper, Rob Cowley, Richard Goldstein, Harold Hayes, Alyssa Katz, B J. Moran, Sallie Motsch, Marilyn Jeanne Odell, Murray Polner, Paul Scanlon, Matt Yeomans, a przede wszystkim Don Hutter, który zmarł tragicznie w lutym 1990, lecz jego idee nadal przepajają tę książkę. Moim nieustępliwym agentem była Ellen Levine, mój główny prawnik to Stephen F. Rohde, moja powiernica to Paxton Quigley, pełnymi poświęcenia asyistentkami były Ewa Nowakowska w Polsce

i Marilyn Jeanne Odell w Stanach Zjednoczonych, moja dziewczyna to Catherine Brightful i raz jeszcze dziękuję im wszystkim. Dodajcie do tego dwieście osób, które służyły mi za źródła, oraz dwieście źródeł pisanych,

a okaże się, że Oko za oko nie jest moje; jest nasze.

PROŚBA DO CZYTELNIKÓW

Będę bardzo rad, jeśli skontaktuje się ze mną ktoś kto był, lub zna kogoś kto był, żydowskim oficerem UB, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego,

w Polsce w roku 1945, albo niemieckim więźniem Gliwice, Łambinowice, Nysy, bądź

Świętochłowice, w roku 1945. Będę również wdzięczny za wskazanie wszelkich błędów w niniejszym wydaniu, i poprawię je w następnych.

Piszcie proszę na adres:

John Sack, Basic Books, 10 East 53rd Street, New York, N. Y. 10022, i podajcie mi swój adres, a jeśli wolicie, numer telefonu. Jeżeli zażyczyacie sobie tego, zachowam wszystko w tajemnicy.

SKOROWIDZ

aborcja (Ady): 43

Ada (szwagierka Loli): Życie w Będzinie, 30-31, 36; w fabryce mundurów w Będzinie, 41; aborcja, 43; droga do Oświęcimia, 43-47; w Oświęcimiu. 48-52; w fabryce Unii w Oświęcimiu, 53-56, 59-60; marsz śmierci z Oświęcimia, 19-20; w Gliwicach, 140-143; wizyta w więzieniu Loli, 144-146; w Izraelu, wiele lat później. 241.

Adam: w Oświęcimiu, 56-59, 61, 288-289; w fabryce Unii w Oświęcimiu, 59; podczas wyzwolenia Oświęcimia przez Rosjan, 69-71; po wyzwoleniu Oświęcimia przez Rosjan, 72; jako przewodnik wycieczek w Oświęcimiu, 90-91; w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, 92-93; jako śledczy w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, 96-100, 116-19, 165-66, 205-206, 318-319; usprawiedliwienia przed niemieckim więźniem, 119-21; decyzja wyjazdu z Polski, 205-206; pogłoska o pobycie w Czechosłowacji, 219; w Izraelu, wiele lat później, 243-44 administrowana przez Polską część Niemiec: szacunki dotyczące liczby zmarłych Niemców, 344-45; wypędzenie Niemców, 226-28, polski dekret dotyczący zamieszkałych tam Niemców, 210-12

Alexanderfeld, 309

247

Auschwitz (patrz Oświęcim)

baraki (Oświęcim), 48

Barek: przywódca podziemny w Oświęcimiu, 69-71; podczas wyzwolenia Oświęcimia, 71; po wyzwoleniu Oświęcimia, 72-73: wstąpienie do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 74-75; ożenek, 137-140; próba wyjazdu z Polski, 229-38; w Kanadzie, w wiele lat później, 245-46

Będzin: zniszczenie żydowskiej świątyni przez Niemców, 34; wejście Niemców, 33-34; społeczność żydowska, 25-26, 284; położenie miasta, 25; SS w mieście, 34, 37-40; fabryka mundurów, 41, 43, 46, 285-86

Berman, (patrz Jakub)

Bergen-Belsen, 96, 181, 190, 329 bicie: w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, 201; Niemców w więzieniu Loli, 113-15, 191-92, 197-98, 303-304; Niemców w obozie Szlomo Moreła, 172-73, 176-77; Niemców w więzieniu Szlomo Singera, 129-135; przez Lolę, 100, 114-15, 144—48; w więzieniach dla Niemców, 133-35

Bielsko-Biała, 135, 309

Biuro Rekrutacji do Pracy (radzieckie), 89,

brygada bagażowa (w Oświęcimiu), 44

Boreczek, Dorota, 262—65

Brehmer, Dietmar, 268-69, 277-78

brygada pieców w Oświęcimiu (chłopcy z), 45-46. 56, 58, 60, 288

Bryś, Piotr (prokurator w Katowicach), 260-62

Buchenwald, 21, 190,201

bunt w Oświęcimiu, 56-60, 288-289

Bunzlau (Bolesławiec), 134, 135

Chaim: w czasie Drugiej Wojny Światowej, 82, 207-208; jako śledczy, 86, 124, 137; jako zastępca szefa więziennictwa, 137, 156; jako szef więziennictwa, 207- 209, 212-214, 215-22,332, 336-37; w katowickim więzieniu, 222; w Izraelu, wiele lat później, 244-45

Czechosłowacki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, 163

Czerwony Krzyż, Amerykański: spotkanie z Pinkiem, 185, 326; relacja Pinka ze spotkania, 188

Czerwony Krzyż, Międzynarodowy 190

Czesław (komendant Łambinowic), 213-16, 236, 334-335

Dawid (brat Loli), 141-142, 204, 241, 331

Efraim: jako partyzant, 121; w Gliwicach z Lolą, 122; uwięziony przez Chaima, 217; w Niemczech, wiele lat później, 240 Eliasz/Elo (brat Loli), 204, 241, 331

fabryka Kruppa, 54, 287

fabryka mundurów (w Będzinie), 41, 43, 46, 285-86

fabryka sadzy (w Gliwicach), 35-36, 284

fabryka Unii (w Oświęcimiu) 55, 58, 287-89; przemykanie prochu, 55-56, 58; sabotaż, 55

Falkenburg, 309

Gertruda (niemiecka pokojówka Loli), 22, 123, 143, 119-120,240 Gęsia (ulica w Warszawie, 248

siedziba obozu koncentracyjnego), 102

Gibeonici, 166, 318

Gintergrube, 78, 84, 111

Glatz (Kłodzko), 135, 149, 309

Gliwice: domy Loti, 122-23, 141,210, 305; fabryka sadzy, 35, 284-85; położenie, 31; procesy zbrodniarzy wojennych, 225-26; Rosjanie w mieście, 88-90,97,107, 297; SS w mieście, 33

Gomułka, 187-90, 329

Góra Zamkowa (w Będzinie), 25

Grodzki Marek, 277-78

grób nad rzeką Rawą, 174, 179, 269, 277

Hillel, 163-64, 318

Himmler, 17, 205

Hitlerjugend, 32-33

Hoss (komendant Oświęcimia), 62, 68, 111, 147-148, 205, 237, 338, **Hossler** (komendant obozu żeńskiego w Oświęcimiu), 50, 68, 111,147-148, 264

Ittel (brat Loli), 78-79, 84

Itu (córeczka Loli): narodziny, 37;

wyjazd do Oświęcimia, 41-42; jej śmierć, 18, 50

Jadzia: jako strażniczka w więzieniu Loli, 152-55; w Ameryce, wiele lat później, 247, 264

Jakub, 186-90,237,347-48

Józef, szef katowickiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 91-95, 194, 240

karcer: w więzieniu Loli, 202; w obozie w Świętochłowicach, 264

Katowice: położenie, 25, 31; procesy zbrodniarzy wojennych, 98;Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w mieście, 74-77, 93; więzienie dla Niemców, 135, 309

Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, 260, 267, 340 koncentracyjne obozy (dla Niemców): próby poinformowania o nich świata, 184-185; liczba prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego obozów, 184; organizacja obozów przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, 74-77; zaludnienie i śmiertelność, 178-79, 322-324. Patrz także obóz w Blechhammer; o. w Grottkau; o. w Hohensalza; o. w Mysłowicach; o. w Potulicach; o w Świętochłowicach

komory gazowe: w Oświęcimiu, 45, 2104 wynalazca, 62; doniesienia o nich, 153; ruiny komór, 30-11; krzyki dobiegające z nich, 121; obsługujące je SS, 257

krematoria w Oświęcimiu, 56-57. Patrz także by gada pieców w Oświęcimiu 323

księża katolicy: przypadki śmierci na Śląsku, 323; traktowanie, 165-167

liczenie więźniów (apele): w Oświęcimiu, 48,195; w Gintergrube, 78; w więzieniu Loli, 158-61, 194-197/315-316, 330

Lola: dzieciństwo, 26-31; po wejściu Niemców do Będzina, 34; w drodze do Oświęcimia, 42; w Oświęcimiu, 48-52; jako pracownica oświęcimskiej fabryki, 52-56, 59; podczas marszu śmierci z Oświęcimia, 18-20, 61-65; wstąpienie do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 79-87; na sederze paschalnym, 105-06; jako komendantka więzienia dla Niemców, 22-24, 87, 108-115, 249

147-162, 192-197, 294-297, 315-318, 329; jej domy w Gliwicach, 122-126, 141, 210-211, 305-306; brak reakcji na traktowanie niemieckich więźniów, 148; wspomnianie nauk matki, 194, 2198-199; przeproszenie Niemców, 207, 209; zniknięcie, 220-221; w Ameryce, wiele lat później, 245, 251-255; obiekcje wobec powstania tej książki, 255-257

macy pieczenie, 102-103, 127

Maimonides, Mojżesz, 166, 203, 307, 318

Majdanek, 171

mandolinista, patrz Szlomo Morel

Markt Bohrau, 135, 309

Mengele (lekarz z Oświęcimia), 10,18,46-47,50,68, 111,147-48,237

Michał (mąż Loli), 240, 245. 252

Mosze Grossman, 111-115, 151-152,246-47,303,337

Moshe Szajnwald, 74-75

Mysłowice: obóz dla Niemców, 184; wędrówka Loli do, 66; więzienie dla Niemców, 149, 326

Nasiadko Leszek, 267-69, 276

Neisse-Neuland, 135,309

Neisse (Nysa) więzienie, 127-149,

Niemieckie Archiwa Federalne: w Koblencji, 268; studium na temat obozów dla Niemców, 328

Niemcy: identyfikujący niemieckich podejrzanych, 129, 130, 135, 307; inwazja na Będzin, 33-34; pobór niemieckich mężczyzn przez Związek Radziecki, 89-90; polski dekret, 210, 226, 332; procesy zbrodniarzy wojennych na Śląsku, 223-226, 339-41; próby wyjawienia stosunków w obozach, 181-82, 325-27; schwytani i uwięzieni przez Rosjan, 97-98, 300; w obozie w Blechhammer (Blachowni), 184, 325; w obozie w Grottkau (Grodkowie), 184, 326; w obozie w Hochensalza (Inowrocławiu), 184, 325;

w obozie w Lamsdorf (Łambinowicach), 213-15; w obozie

w Świętochłowicach, 121, 167, 177-81, 318-20, 325-27; ukrywający Żydów, 68; w więzieniu Loli, 107-117; wypędzeni z Polski i administrowanej przez Polskę części Niemiec, 226-28, 343

nienawiść: Barka, 72-73; Chaima, 207, 212, 244-45; gojów do Żydów, 31, 57-58; Loli, 79-81, 84-87, 113-16, 124, 144-146, 201-203; postrzeganie jej przez Adama, 205-06; przemyślenia Ryfki na jej temat, 27, 198-99; strażników w Łambinowicach, 221-23; strażników w więzieniu Loli, 195-198; SS-mańska, 56-58, 205-206; Szłomo Morela, 171-181; wypowiedzi Spinozy na jej temat, 57; Żydów w Oświęcimiu, 61; Żydów w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, 76-77

Nietzsche, Friedrich W, 206

obóz w Blechhammer (Blachowni Śląskiej) 184, 327

obóz w Grottkau (Grodkowie), 184, 326

obóz w Hohensalza (Inowrocławiu), 184, 326

obóz w Lamsdorf (Łambinowicach), 213-16, 334,

obóz w Markstadt, 204

250

obóz w Potulicach, 182-183, 326

obóz w Świętochłowicach: 121; Adam wysyła tam księdza, 167, 318; śmiertelność w obozie, 177-79, 277-78, 322-23; ocaleni, 238-239; traktowanie Niemców, 170 - 182, 263-272, 325-328

Oppeln (Opole) więzienie, 340

Oświęcim: Adam jako przewodnik wycieczek po wyzwoleniu 90-91; brygada bagażowa oraz baraki 44, 47-48; bicie 201; krematoria 56; śmiertelność 190, 327; fabryka 53-55; wyżywienie 19, 50-51; ewakuacja (marsz śmierci 17-21, 61-64; apele (liczenie więźniów) 48; wyzwolenie obozu 70-72; wszy 17; więźniarki nie-Żydówki 53; bunt 56-60, 287-89; tyfus 152.

Patrz także Hoss, Hossler, Mengele

Ottmachau (Otmuchów) więzienie, 135, 309

partyzanci: Efraim, 121-22; inni Żydzi, 343-44; Pinek, 82-83; Szlomo Morel, 168-69, 319-320

Pincus Martyn, 162-163

Pinek: doświadczenia z SS i żydowską policją, 39-41, 81; w partyzantce, 82-83; rola w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, 83-87; powojenne cele, 83-84, odpowiedź na aresztowanie Niemców, 136-137; utarczka z Amerykańskim Czerwonym Krzyżem, 185-86; spotkanie z Gomułką i Jakubem, 186-90; wyjazd do Włoch, 230-233; w Ameryce, wiele lat później, 247-250, 253

plutony egzekucyjne (dla niemieckich więźniów), 98

Polacy: pochowani przez SS w Łambinowicach, 215; ukrywający Żydów, 83; walczący z Żydami w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, 229; osaczający Niemców, 211-212

Polska: szacunki dotyczące liczby zmarłych Niemców, 344-345; wypędzenie Niemców, 226-227

Polski Rząd Tymczasowy, 73, 186, 328

procesy zbrodniarzy wojennych: skazani Niemcy, 223-225; w Gliwicach, 225-26; w Katowicach, 98, 339-40

Regina (żona Barka), 77, 137-140, 246

Rosjanie: ofensywa w Polsce, 16-18, 280-81; w armii Hitlera, 66; wyzwolenie Oświęcimia, 70-72; okupacja Gliwic, 88-89, 97, 107, 297; Niemcy schwytni i uwięzieni przez nich, 97, 300

Ryfka (matka Loli): nauki, 26-27, 191, 194, 195-96, 198-201, 220, 254; śmierć, 49

Ryfka (ocalała z Oświęcimia): ucieczka z marszu śmierci, 104-105; na sederze Szlomo Singera, 104-105; jako przyjaciółka Szlomo Singera, 127, 161; ślub z Szlomo Singerem, 246; na Brooklynie, wiele lat później, 246

Schreiberhau (Szkłarska Poręba), 135

Shoshana (siostra Pinka), 123-124, 230-232, 247

Sowieci patrz Rosjanie

Spinoza, 57, 118, 121

spisek prochowy (Oświęcim), 55, 56, 58

SS: w Gliwicach i Będzinie, 33, 37-41; w fabryce sadzy w Gliwicach, 34-36; w Oświęcimiu, 16-19; wywiezienie Loli i jej rodziny do Oświęcimia, 41-42; w fabryce Unii (Oświęcim), 53-56, 58-251

60; ewakuacja Oświęcimia, 68-69; nienawiść, 56-58; w ukryciu, 74, 75, 165-166; język używany

przez, 16-17, 41-42, 46-48, 61-62; tortury stosowane przez, 40-341, 60, 142

Starsza Żydówka (w fabryce sadzy), 35-36

Szlomo Ackerfeld: w Będzinie, 25-26; ślub z Lola, 36-37; wyjazd do Oświęcimia, 41-42; w Oświęcimiu. 50; w Gliwicach, 142; rozwód z Lola, 240; w Ameryce, wiele lat później, 252

Szlomo Morel: dzieciństwo, 168, 319; w partyzantce, 168-69, 320; przydział do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, 173, 340; komendant obozu w Świętochłowicach, 86, 168-82; w Polsce, wiele lat później, 244-245; pogląd Brehmera na jego osobę, 280-281; wyjazd do Izraela, 278-279; przesłuchanie prowadzone przez Brysia, 271-278

Szlomo Singer: dzieciństwo, 101; na Gęsiej. 102; seder w jego domu, 101-107; podczas Szabasu, 127; wyjazd do Nysy, 127; reakcja na bicie niemieckich więźniów, 132; ucieczka z Polski, 219, 246

szmuglowanie prochu, 55-56

śmiertelność: w **Oświęcimiu**, Bergen-Belsen i Buchenwaldzie 90, 329; w obozach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego 184, 190, 328; w obozie łambinowickim 214-15; w więzieniu Loli 315-16; w Potulicach 183; w Świętochłowicach 178-79

tatuże: Żydów; 47; SS, 113

tortura wodna, 135, 182, 185 tortury: pokaz dokonany przez Adama, 243; w biurze Adama, 119-120; w więzieniu Loli, 148-149; stosowane przez SS, 40, 60. 142

tramwaje (w Gliwicach), 32-33

Treblinka, 72, 96

tyfus: w Oświęcimiu, 152; w więzieniu Loli, 154-162, 194-95 315-316; w obozie w Świętochłowicach, 179, 322-23

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UB): lęk przed, 99; zadania, 23-24; katowickie biuro, 23-24, 74-77, 93; Polacy zabijający należących tam Żydów, 229; więzienia dla Niemców prowadzone przez, 149

wszy: w Oświęcimiu, 17; w więzieniu Loli, 154-55, 165; w obozie Szlomo Morela, 179

Wunschelburg (Radków), 134-35, 149, 309

wyżywienie: w Oświęcimiu, 19, 50-51; w więzieniu Loli, 150-52, 202

Yad Vashem, 242-243

zemsta: byłych więźniów żydowskich, 158-161; poglądy Loli na jej temat, 79, 84 -85, 253-254;

pragnienie Loli, 84-87, 100-101. 113-115; w należących do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w więzieniach dla Niemców, 149; nierozwinięte pragnienie Pinka, 83-84; Szlomo Morela, 169-181; rozmowa Żydów w Oświęcimiu o niej, 253-254

Złata (szwagierka Loli), 36; w fabryce mundurów, 41,43; w drodze do Oświęcimia, 43-44; w Oświęcimiu, 47- 52; w fabryce Unii w Oświęcimiu, 52-56; w czasie marszu śmierci z Oświęcimia, 21 -22,65; w wagonie-węglarce, 21; wyzwolenie przez Amerykanów, 21; w Gliwicach z Lola, 22-24, 125-126; wiadomości od męża Eliasza, 204; wyjazd do Paryża, 204; we Francji, wiele lat później, 240-241

Związek Kobiet Niemieckich, 32

252

żydowska społeczność (w Będzinie), 25-26, 284 **żydowska policja** (w Będzinie), 39

253

John Sack "Oko za oko"

Spis treści

Od tłumacza

1

Przedmowa

2

Rozdział 1

3

Rozdział 2

6

Rozdział 3

12

Rozdział 4

20

Rozdział 5

27

Rozdział 6

33

Rozdział 7

40

Rozdział 8

46

Rozdział 9

52

Rozdział 10

61

Rozdział 11

67

Rozdział 12

75

Przesłuchanie Szlomo Morela

83

Przypisy

90

Źródła

120

Podziękowania

128

Do czytelników

John Sack - ur. 24 marca 1930 r. w Nowym Jorku. Ukończył z wyróżnieniem Harvard College, studiował na uniwersytecie Columbia. Od czterdziestu czterech lat jest dziennikarzem. Był reporterem w Północnej i Południowej Ameryce. Europie. Afryce oraz Azji. Jest autorem i producentem licznych programów radiowych i telewizyjnych. Pracował dla The New Yorker. The Atlantic, współpracował z Esquire. W czasie wojen w Wietnamie. Korei i Iraku był specjalnym korespondentem CBS News. Ma w swym dorobku dziewięć książek z zakresu literatury faktu, między innymi "From Here to Simbashi" . "M". "Lieutenant Calley". "Company C". John Sack jest jedynym amerykańskim dziennikarzem, który był

korespondentem wojennym na wszystkich wojnach toczonych przez USA od blisko pięćdziesięciu lat. "Oko za oko" to wstrząsająca relacja o wypadkach mających miejsce po zakończeniu drugiej wojny światowej na Śląsku. Autor opisuje historię życia Loli, Żydówki - więźniarki obozu w Oświęcimiu, która po wyzwoleniu zostaje komendantem więzienia w Gliwicach, Pinka – jej towarzysza dzieciństwa, który został naczelnikiem UB na obszar Śląska,

oraz Szlomo - komendanta obozu dla Niemców w Świętochłowicach. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie co popychało ludzi, którzy przeszli tak niewyobrażalne cierpienia do dokonania zwrotu i zadawania takich samych cierpień innym. Sprawa żydowskiego udziału w tych wydarzeniach jest kontrowersyjna, ale jest to pierwsza publikacja na ten temat. Aby opisać tę historię John Sack poświęcił siedem lat na zbieranie materiałów w Polsce, Niemczech, Izraelu i Stanach Zjednoczonych.

;

Table of Contents

[Rozpoczni](#)